CZYTELNIA

WYDAWNICTWO GABINETU FILOLOGICZNEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO.
PUBLICATIONS DE L'INSTITUT PHILOLOGIQUE DE LA SOCIÉTÉ DES SCIENCES ET DES LETTRES DE VARSOVIE.
Nr. 1.

BIBLJOTEKA PISARZY POLSKICH

2-ej POŁOWY XVIII WIEKU I 1-ej ĆWIERCI XIX WIEKU.

TOM I.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI

PISMA ZEBRANE

WARSZAWA 1934.

CZYTELNIA

WYDAWNICTWO GABINETU FILOLOGICZNEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO.
PUBLICATIONS DE L'INSTITUT PHILOLOGIQUE DE LA SOCIÉTÉ DES SCIENCES ET DES LETTRES DE VARSOVIE.
Nr. 1.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI

PISMA ESTETYCZNO-KRYTYCZNE

OPRACOWAŁ
ALEKSANDER ŁUCKI

TOM I.



WARSZAWA 1934.
Z ZASIŁKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ

884(091)+82(091)+8.0
8574 nauka o literaturze

Drukarnia i Litografja JAN COTTY w Warszawie, Kapucyńska 7.

Brak zbiorowych i krytycznych wydań pism pisarzy drugiej połowy XVIII wieku i pierwszej ćwierci XIX-go, poprzedzających bezpośrednio romantyków, t. j. tak zwanych pseudoklasyków i preromantyków, daje się oddawna dotkliwie odczuwać, zarówno badaczom literatury, jak i czytelnikom. Gabinet Filologiczny T. N. W. postanowił rozpocząć wydawnictwo zbiorowe tych właśnie pisarzy, bez których dokładnej znajomości utrudnione jest wielce poznanie stopniowego rozwoju piśmiennictwa Romantycznego. Dotychczasowe wydania, zbiorowe czy pojedyńcze, pism tych pisarzy mają tekst zwykle bardzo niedokładnie oddany, zepsuty przez cenzurę lub przez niedbalstwo wydawnicze, a więc jako niekrytyczne do użytku badawczego nie nadają się. Wydania zamierzone oparte będą na pierwodrukach lub przedrukach, dokonanych za życia autorów, i na rękopisach (autografach); opatrzone one będą niezbędnemi przypisami.

Rozpoczynamy wydawnictwo od wydania pism estetyczno-krytycznych najwybitniejszego preromantyka naszego, Kazimierza Brodzińskiego, w opracowaniu ś. p. Aleksandra Łuckiego. Do zebranych przez niego pism dodaliśmy dwa w zbiorze nieuwzględnione (dotyczące Tańskiej i Kropińskiego), oraz w „Przypisach" słynny artykuł J. B. Ostrowskiego z r. 1830 („Co są prawidła?"), przeciwko Brodzińskiemu wymierzony, dotychczas nigdzie nie przedrukowany, a niezbędny do zrozumienia znamiennej odpowiedzi Brodzińskiego, wśród pism jego krytycznych w niniejszem wydaniu poraz pierwszy umieszczonej.

Pisma te rozmieściliśmy w dwu tomach. Przypisy i warjanty do obu tomów umieszczone są przy końcu II-go. Przypisy, dodane przez niżej podpisanego, ujęte są w nawias kańciasty.

Zmarły w r. 1931 nieodżałowany wydawca tych pism [1]) nie zdążył już sam przed śmiercią swego opracowania wykończyć i wszystkich tekstów skolacjonować.

Gabrjel Korbut.

W listopadzie 1933 r.

---

[1]) Al. Łucki zasłużył się szczególnie jako wydawca i badacz pism Kazimierza Brodzińskiego. Ogłosił on o nim i jego pismach następujące prace i szereg wydań:

„Listy K. Brodzińskiego do stryjecznej siostry Szczęsnej“ (1906).
„Młodość Kaz. Brodzińskiego“ (1910).
„Nieznane poezje“. (1910).
„Nieznane pisma prozą“. (1910).
„Epos szlacheckie“. (1912).
„Autograf Posłania do braci wygnańców“. (1915).
„O klasyczności i romantyczności“. (1920).
„Wybór poezyj“. (1921).
„Nieznane listy do Stef. Witwickiego i A. Goreckiego“. (1926).
„Wspomnienia mojej młodości“ i inne pisma autobiograficzne“. (1928).

Niniejszy tom wypełniają pisma estetyczno-krytyczne, jak je nazwał sam Brodziński w prospekcie swego wydania, zamierzonego na trzy tomy, z 1830 r., a więc artykuły i rozprawy z dziedziny krytyki i estetyki poezji. Stanowią one osobny i to poważny dział twórczości Brodzińskiego: rozpoczęta w 1815 r., trwała ona na tem polu do końca krótkiego jego żywota, i na przestrzeni dwudziestu lat wydała plon złożony z kilkudziesięciu pozycyj. Plon to dosyć różnorodny: są tu rzeczy oryginalne i tłumaczone lub przerabiane; rozważania estetyczne i oceny krytyczne; studja o poszczególnych rodzajach literackich i życiorysy pisarzy; obszerne rozprawy i drobiazgi i t. p. Ugrupowanie ich jednak według powyższych kryterjów byłoby trudne do przeprowadzenia. Wszak obok rozpraw tłumaczonych w całości są inne, w części przekłady. w części przeróbki, a w części oryginalne. Wszak do grupy pism estetycznych miałyby prawo należeć i niektóre z tych, które tradycja zalicza do ściśle literackich, np. o Egzaltacji i entuzjazmie, ale i O klasyczności i romantyczności, co więcej, i o Elegji, Satyrze, Idylli i t. p. (wszak określenie istoty danego gatunku literackiego należy do estetyki poezji). Wobec tego najwłaściwszym będzie układ chronologiczny, zresztą i z innych względów najstosowniejszy. Pozwoli on przecież studjować rozwój Brodzińskiego w ciągu lat pod każdym względem, a więc rozwój jego poglądów, ewolucję jego stanowiska wobec różnych zagadnień i prądów np. wobec romantyzmu; a tak samo rozwój jego talentu, jego oryginalności, doskonalenie się stylu, języka i t. p.

Pisma te ogłosił wszystkie sam Brodziński za swego życia — (z niewielu wyjątkami) — a mianowicie w ówczesnych czasopismach, głównie w „Pamiętniku Warszawskim". Niektóre ogłaszał kilkakrotnie — i to za każdym razem ze zmianami, zwłaszcza stylistycznemi. Osobne edycje podejmował tylko wyjątkowo, a mianowicie w 1822 wydał w osobnych broszurach O elegji i O satyrze; zaś w 1830 podjął plan zebrania swej twórczości na tem polu w zbiorowej edycji. Wtedy to w pismach warszawskich, np. w „Pamiętniku dla płci pięknej", pojawił się prospekt i zaproszenie do prenumeraty na trzy tomy Pism estetyczno-krytycznych Brodzińskiego. W r. 1830 pojawił się rzeczywiście tom I p. t. „Pisma rozmaite", ale na tem się skończyło; do wydania dalszych tomów zniechęciła Brodzińskiego krytyka pierwszego, podjęta z politycznych motywów przez młodych krytyków, głównie przez Ostrowskiego; zresztą może wybuch powstania przeszkodził dalszej publikacji. Otóż w tym jedynym zbiorze wydanym przez autora — mamy sześć pism: wśród nich dwa pierwodruki (O krytyce, O egzaltacji i entuzjazmie) oraz cztery przedruki prac ogłoszonych już w czasopismach, obecnie zaś poprawionych tak pod względem formy, stylu, jak nawet i treści [1]).

Po śmierci Brodzińskiego niektóre z tych pism były przedrukowywane w zbiorowych wydaniach. Tych ostatnich było trzy. Poraz pierwszy wydał Pisma Brodzińskiego w 10 tomikach Dominik C. Chodźko w Wilnie w latach 1842 — 44. Niestety teksty przedrukowanych tu rozpraw krytycznych są zepsute: 1° przez poprawki wydawcy; 2° przez skreślenia cenzury; 3° przez liczne pomyłki druku. I właśnie te zepsute teksty przedrukowano w wydaniach następnych, t. j. Turowskiego z 1856 r. (zbiór rozpraw pod ogólnym tytułem O literaturze, oraz tom Życiorysów) i Kra-

[1]) Wobec tego, tembardziej dziwią pewne roztargnienia. Tak np. w rozprawie O elegji zostawił autor w 1830 r. bez zmiany ustęp wzdychający, by kto raz wreszcie przełożył elegje łacińskie Kochanowskiego, choć właśnie przed rokiem (w 1829) uczynił to — sam Brodziński. W tejże rozprawie czytamy w 1830 o Woroniczu (tak jak w 1822) słowa: „dziś nad grobami królów naszych przełożony...", choć Woronicz w 1830 r. już nie żył, a biskupem krakowskim był w latach 1815—1827.

szewskiego (poznań.) z 1872—1874 r. (Rozprawa O klasyczności i romantyczności była też kilka razy ogłaszana w osobnych wydaniach). Kilka drobnych pism było wreszcie drukowanych w dziele Kraushara o Warsz. Towarzystwie Przyjaciół Nauk, w dziele Bielińskiego o Uniwersytecie Warszawskim, w „Nieznanych pismach K. Brodzińskiego prozą" (1910) i t. d. Szczegóły pod tym względem o każdem piśmie zosobna podane są w przypisku do każdego z nich.

Autografy tych pism (z wyjątkiem kilku pomniejszych) nie zachowały się [1]).

Wobec braku autografów, podstawą wydania niniejszego są pierwodruki, przyczem gdy dane pismo kilka razy za życia autora przedrukowane, uwzględniam ważniejsze odmianki w przypiskach; wyjątkiem są pisma, dla których zachował się tylko autograf oraz te, które wydał Brodziński w 1830 r. w tomie p. t. „Pisma rozmaite". Tutaj podstawą jest tekst z 1830, a różnice z pierwodruku i t. d. w przypiskach. Przedruków późniejszych, po śmierci Brodzińskiego, oczywiście zupełnie nie uwzględniam.

Zasadą wydania jest wierne oddanie tekstu Brodzińskiego, niemniej pisownia została umiarkowanie zmodernizowana. Jest ona bowiem w owych drukach po czasopismach zupełnie chwiejna i dowolna, pochodzi w wielu wypadkach od składacza czy w najlepszym razie wydawcy czasopisma raczej, niż od Brodzińskiego, często też jest rezultatem roztargnienia, zaniedbania czy pomyłki. Wszak nietylko zmienia się ona w różnych artykułach w ciągu lat, ale i w pismach z tego samego okresu, ba, nieraz w tym samym artykule jest różna. Uważne rozczytywanie się w tych pismach z wielu lat pozwala odróżnić formy użyte przypadkowo lub używane *promiscue*, od używanych stale, konsekwentnie, co więcej, od tych, które odbijają sposób wymawiania autora. Otóż formy

[1]) [Znajdujące się w Bibliotece Zamoyskich (sygn. 56, A) rękopisy niektórych z artykułów Brodzińskiego, w niniejszem wydaniu pomieszczonych, („Listy o literaturze", „O poezji ludu litewskiego", „O poetycznej literaturze niemieckiej", „Myśli o dramatyce polskiej"), są to tylko odpisy z czasopism, z poprawkami i dopiskami F. S. Dmochowskiego, sporządzone zapewne dla nieukończonego poznańskiego wydania „Pism" Brodzińskiego z r. 1872. *G. K.*]

tej drugiej kategorji pozostawiam, np. zakończenia biernika w rodz. żeńskim: swoję, poezją i t. p. Jeżeli jednak Brodziński używa obok siebie dwu form, z których jedna zgodna jest z pisownią dzisiejszą, to wprowadzam tę ostatnią we wszystkich miejscach. Odnosi się to do form takich, jak np. tęschny i tęskny, drammat i dramat, klassyczny i klasyczny, trajedja i tragedja, nadgroda i nagroda, źrzódło i źródło, musiemy i musimy, stósowny i stosowny i t. p. Rzecz prosta, że zmodernizowane zostały np. zakończenia narzędnika i miejscownika przymiotników i t. p. na -ym i -em, toż é, s zamiast ś (smieję się), z zamiast s (skąd) i t. p.

Pisownia nazwisk obcych, bardzo chaotyczna i kapryśna, została nieco ujednostajniona, tak samo używanie wielkich liter. Natomiast zmiany w interpunkcji bardzo ostrożne, tylko w rażących wypadkach.

Objaśnienia wydawcy są zgodnie z zasadami wydawnictwa bardzo skąpe, ściśle tylko rzeczowe. Objaśnienia nie oznaczone skrótami: *Przyp. wyd.* lub *P. w.* pochodzą od Brodzińskiego [1]).

A. Łucki.

Gdyby trzeba było jeszcze uzasadniać potrzebę opracowania naukowych i zupełnych wydań naszych pisarzy z XVIII i z początków XIX wieku, to doskonałym przykładem i argumentem mógłby być Brodziński. Nie mam tu na myśli znanego powszechnie faktu, że pisarz ten nie doczekał się dotąd wydania zupełnego swych dzieł (nie jest niem edycja Kraszewskiego z 1872—4 r., skoro brak w niej tylu wybitnych utworów, zarówno poetycznych, jak i rozpraw, jak wszystkich pism patrjotycznych i autobiograficznych. Tym razem chcę zwrócić uwagę, że i to, co tam wydrukowano, a co w wielu wypadkach nigdy już później nie zostało na nowo ogłoszone, jest zupełnie zniekształcone, wydane nieudolnie.

[1]) To, co następuje, jest przedrukiem artykułu A. Łuckiego, wydrukowanego p. t. „Jakiego Brodzińskiego znamy“ w *Ruchu Literackim* z r. 1929, nr. 3. Dajemy go tu, aby pokazać jak bardzo potrzebne było nowe, krytyczne i zupełne wydanie dzieł Brodzińskiego, i to nietylko dla celów naukowych.

G. K.

Dotychczasowe badania wykazały to już dostatecznie w zakresie poezyj Brodzińskiego, dlatego też w niniejszym artykule zajmę się pismami prozaicznemi i to bynajmniej nie trudnemi bądź co bądź do wydania wykładami historji literatury, ale poprostu przedrukami jego rozpraw, ogłoszonych przezeń za życia. Wybieram jako przykład taką, którą sam Brodziński wydał w 1830 r., w tomie „Pism rozmaitych“, i co do której ze względu na temat, czysto literacki, najmniej możnaby mieć podejrzeń, że w przedruku w 1873 r. uważano za konieczne coś w niej zmieniać czy opuszczać, — t. j. „O krytyce“ [1]).

Otóż dokładne porównanie obu tekstów z 1830 i z 1873 r. daje wyniki zgoła nieoczekiwane. Wydanie z 1873 r. wprowadziło w rozprawie tej szereg zmian oraz opuszczeń; zastanowiwszy się zaś nad ich powodami, dojdziemy do wyróżnienia aż trzech źródeł. Są niemi: cenzura, chęć poprawienia Brodzińskiego przez wydawcę oraz pomyłki niedbale przygotowanego i przeprowadzonego druku z 1873 r.

Pokolenie dzisiejsze nie zdaje sobie już nawet sprawy, jak bardzo srożyła się cenzura rosyjska [2]) na ziemiach polskich w latach około 1870. Zestawienie dwóch druków tej samej rozprawy, z 1830 i z 1873 r., będzie pod tym względem bardzo pouczające. Wszak i w r. 1830 obowiązywała w Królestwie Polskiem cenzura, i to wcale surowa, a jednak to, co ona wtedy przepuściła, zostało w 1873 r. uznane za niedopuszczalne, i co za tem idzie, zniekształcone przez liczne zmiany i opuszczenia.

Uwierzyć dzisiaj trudno własnym oczom, że w artykule literackim, bo takim jest rozprawa „O krytyce“, zgoła niedopuszczalnym był w 1873 r. wyraz *ojczyzna*. Cenzura skreśla go systematycznie, a wydawca zastępuje wyrazami: kraj, kraina, siedziba, przeszłość i t. p. Na str. 544 [3]) zamiast zwrotu „miłość ojczyzny“

[1]) Rozprawa ta została zamieszczona w V tomie edycji Kraszewskiego, w 1873 r.

[2]) [Wprawdzie edycja „Pism“ Brodzińskiego z r. 1872 drukowała się w Poznaniu, ale wydawca, chcąc uzyskać wydawnictwu debit i w zaborze rosyjskiem, musiał się zastosować do wymagań cenzury rosyjskiej. *G. K.*].

[3]) Cyfry te oznaczają stronice V-go tomu wydania Kraszewskiego.

musiano wydrukować: „przywiązanie do rodzinnej ziemi“, zaś na 546-ej zwrot: „w trzech częściach rozdzielonej Polski“ zastąpiono poprostu słowami: „w różnych miejscach“. Co gorzej, kilka ustępów przedstawiających sytuację Polaków po rozbiorach, zostało wogóle usuniętych. I tak na str. 545 brak dłuższego ustępu oraz jeszcze dłuższego przypisku charakteryzującego rządy pruskie w Warszawie z początku XIX wieku i ich usiłowania wynarodowienia Polaków. Również niebezpiecznem wydało się cenzurze zdanie, charakteryzujące epokę legjonów i Księstwa Warszawskiego: „Nastąpiła epoka najcięższych ofiar narodu i zwodniczej nadziei, młodzież wszystka rzuciła się do oręża, obywatele w zawód publiczny“ (skreślone ze str. 547) i t. p.

Wyobrażenia o obowiązkach wydawcy były jeszcze przed 50 laty także zupełnie inne, niż dzisiaj. Kraszewski [1]) uważa za stosowne i konieczne poprawiać Brodzińskiego na każdym kroku, zwłaszcza pod względem językowym, ale i stylistycznym i t. p. Zamienia więc stale: „onych“ na „ich“; „będą należeć“ na „będą należały“ (str. 538), „niewinnie genjalny“ na „naiwnie genjalny“ (str. 540); „w tem położeniu“ na „w takim stanie rzeczy“ (str. 545); „była przejęta“ na „została przejęta“ (ib.); „zadowolniona“ na „zadowolona“ (str. 549); „ramionami potrząsają“ na „ramionami wzruszają“ (str. 555). Usuwa stale wyrazy obce: zamiast „egoistyczne“ drukuje „samolubne“ (str. 531), „entrepryza“ = „przedsięwzięcie“ (str. 556), „reprezentują“ = „przedstawiają“ (str. 560) i t. p. Niewiadomo już dlaczego zmienia „biesiady“ na „ucztę“ (str. 542), „darujmy“ na „przebaczmy“ (str. 543) i t. d. Czasem w zapale psuje sens wywodów, nie wniknąwszy należycie w myśl Brodzińskiego, np. na str. 533 w zdaniu: „...wracamy do źródła rzeki.... i chcemy się niem tylko orzeźwić“, niesłusznie zmienił „niem“ na „nią“; toż na str. 551 niepotrzebnie zastąpił „prawdziwość swojej poezji“ przez „właściwość...“ Zniekształca też myśl autora niejednokrotnie „poprawienie“ interpunkcji, np. dodanie przecinka na str. 532, w. 22 po wyrazie „roztropniej“ lub na str. 534, w. 10 po wyrazie „dosłownie“.

[1]) [Raczej F. S. Dmochowski. *G. K.*].

Bez ceremonji i bez ostrzeżenia czytelnika uzupełnia wreszcie wydawca tekst własnemi dodatkami; np. zamiast „Konarski“— „Stanisław Konarski, pijar“ (str. 543). Pomijam tu już zupełnie zmianę pisowni, przeprowadzoną bardzo niekonsekwentnie.

Do dwóch powyższych czynników psujących tekst przybywa jeszcze trzeci, niemniej szkodliwy, t. j. liczne pomyłki druku (lub kopisty przygotowującego tekst do wydania). Nie mówię tu już o częstych przestawieniach wyrazów, ale są i opuszczenia, np. zamiast „smak czasów Stanisława Augusta“ — czytamy na str. 551 „smak Stanisława Augusta“; zamiast „powtarzają się“ „powtarzają“ (str. 555); a są i gorsze pomyłki, np. na str. 554 zamiast „historji i filozofji“ — mamy „historji i poezji“, i t. p.

Przytoczone wyżej przykłady są chyba razem wzięte dość wymowne i dostatecznie ilustrują opłakany stan powyższego wydania. A gdy zważymy, że tak samo lub jeszcze gorzej wydane są i inne pisma, zrozumiemy, jak pilnym jest obowiązek nietylko zgromadzenia raz wreszcie całej puścizny po Brodzińskim w wydaniu zupełnem, ale i oczyszczenia jej z błędów przedruków i z gorszych jeszcze poprawek wydawców, oraz, co najważniejsze, naprawienia spustoszeń, jakie poczyniła w niej cenzura.

Aleksander Łucki.

WIADOMOŚĆ O WINCENTYM REKLEWSKIM.

Jako obrońca ojczyzny, jako młodzieniec obdarzony pięknemi przymioty, i jako poeta, zostawił Wincenty Reklewski pamięć godną wspomnienia; czyny jednak rycerskie tak są w narodzie powszechnemi, że nie można ważyć się mówić o nich w szczególności, a cnoty, jakie w zakątku wspomniony wypełniał, zostaną tylko w pamięci tych, którzy mieli szczęście z nim obcować; jedynie więc dla talentu, który pokazał, a raczej piękne z niego płody obiecywał, winien jestem rodakom dać wiadomość o życiu tego, którego przyjacielem i towarzyszem broni pod jego rozkazami byłem.

Wincenty Reklewski, syn Józefa Reklewskiego, szanownego obywatela i sędziego pokoju w powiecie kieleckim, urodził się w roku 1785 w Boleszynie w tymże powiecie [1]). Rozwinięcie pięknych jego przymiotów i zdolności powierzone było JX. Jasińskiemu; wyższe nauki kończył nasz młodzieniec w akademji krakowskiej, gdzie szczęśliwe odrodzenie się narodu roznieciło w sercach wszystkich ogień ukryty. Reklewskiego powolne serce wzdychało zawsze do spokojności, na wspomnienie jednak ojczyzny największą żywość zdradzało. Porzucił on pług i książki, a wziął się do

---

[1]) Hordyński w *Kwartalniku historycznym* 1888 podaje na podstawie Album c. r. Universitatis cracoviensis, jako rok urodzenia 1786, a jako miejsce — wieś Obręczną. *(Przyp. wyd.).*

oręża. Artylerja, sztuka tak ściśle z naukami połączona, była najprzyzwoitszem miejscem dla niego. Zapomniał o muzach, i jedynie ćwiczeniom wojskowym poświęcił się Wincenty. W wyprawie 1809 roku należał do bitwy pod Raszynem, w Sandomierzu i t. d. [2]). Zyskał pochwały u wszystkich dowódców z zapału i przytomności, posłuszeństwa i ambicji, cnót koniecznie w wojsku potrzebnych, a rzadko w jednym człowieku połączonych.

Najszczęśliwsze chwile życia Reklewskiego były, gdy jako zwycięzca wchodził na czele kompanji swojej w mury Krakowa pokazać się oswobodzonej rodzinie i przyjaciołom ze znakami i ozdobą złotego krzyża. Pokój z chwałą dla nas ukończony, był niemniej miły dla Reklewskiego, jak walczenie o niego. Pozostał on przez półtrzecia roku w Krakowie z kompanją swoją. Tam to rycerz przemienił się w śpiewaka wiejskiego. *Pienia wiejskie przez W. G. R. w drukarni Gröblowskiej 1811 in 12mo z kopersztychem* są płodem tego krótkiego pokoju. Tam to pod górą Wawelu, na mogiłach Wandy i Krakusa, w pośród skał ojców składał pienia tchnące częścią czasami Teokryta, częścią przyjemnie wydaną narodowością. W roku 1811 był Wincenty przeniesionym do korpusu inżynierów, i jako pod-dyrektor znacznie się przykładał do pracy około twierdzy Modlina, gdzie aż do wyprawy 1812 roku przebywał. W ostatniej wyprawie walczył z chwałą pod murami Smoleńska, gdzie postąpił na stopień podpułkownika. W dalszym pochodzie ku Możajskowi zapadł na zdrowiu, które przez tak prędki marsz, niewygody i brak posiłków, coraz się pogarszało. Podczas bitwy pod Możajskiem leżał Reklewski na polu bardzo już osłabiony. Okropność tej bitwy i jego stanu, śmierć w ten dzień najlepszych jego przyjaciół, z których jeden śmiertelnie ranny, umyślnie z placu zawieść się do niego dla pożegnania kazał, przyspieszyły krótkość dni mu przeznaczonych. W coraz dotkliwszym niedostatku i niemożności ratowania go, przeszliśmy około palącej się Moskwy aż pod Rożestwo, skąd bez przytomności już zmysłów

[2]) Gdy już pod Sandomierzem pod okopy nieprzyjaciel dochodził, i w baterji Reklewskiego wiele ludzi zabitych i rannych było, sam on wystawiony na ręczne kule dopomagał do nabijania działa; wtem kanonier porwał mocą kapitana swojego, zniósł niżej, mówiąc: „Nie chcemy kapitana stracić".

będący, odwiezionym został do lazaretu w mieście Moskwie, gdzie w parę dni w 27mym roku życia pożegnał tę ziemię.

W urodnej postaci Reklewskiego wszystkie zamieszkały cnoty; trudno było dać w nim pierwszeństwo jednej nad drugą. Najbardziej uderzała w oczy skromność jego, ta pierwsza ozdoba przymiotów i wdzięków. Dobroczynność, rada, wsparcie i wstawianie się, były tajemne jego cnoty, cnoty, którym i ja hołd wdzięczności na grobowcu przyjaciela składam. Czułe jego serce wzdychało zawsze do wsi, i większą część krótkiego tu pobytu swego przepędził on na marzeniu o przyszłej w zaciszu szczęśliwości.

Przyjemna wesołość w posiedzeniu z przyjaciołmi, stosowna powaga w dopełnianiu powinności, łagodność z niższymi, szczerość z poufałymi, uleganie wyższym, oto rzadki oręż, którym sobie serca wszystkich, nawet powszechnych nieprzyjaciół ludzi, podbijał Reklewski.

Prócz wspomnionych *Pieni wiejskich*, nic na widok publiczny nie wyszło z pod pióra tego żołnierza i poety. Pozostałe w rękopiśmie dwa poemata sielskie: *Wieńce* i *Robienie kwiatów*, oraz niektóre drobniejsze poezje w szczęśliwszych dla literatury czasach, będę się starał przez druk uczynić ziomkom wiadomemi [1]). Jest jeszcze poema heroikomiczne tegoż autora: *Cecylja utracona*, które do sześciu tylko jest pieśni doprowadzone.

Bez uprzedzenia i z chwałą powiedzieć można, że Polacy w trudnym rodzaju poezji pasterskiej, zaszczytne zajmują miejsce, Reklewski dopomógł wiele do utrzymania nas na tym stopniu. Mało czytane jego *Pienia wiejskie* odbiorą niezawodną sprawiedliwość obok mężów w tym się ubiegających zawodzie. Sama szlachetność, czystość, a najbardziej uderzająca harmonja wiersza, czyni go zalety godnym. Pójdźmyż do owej czułości, melancholji, wszędzie mimowolnie przebijającej, i że tak powiem odradzającej się poczciwości serca, baczności na wszelkie szczegóły wiejskie; powiemy zapewne, że Reklewski był godzien śpiewać ten rodzaj poezji, który najpierwej nas uczucia tłómaczyć nauczył, i jedyną

[1]) Istotnie ogłosił Brodziński w *Pam. Warsz.* 1821 r., utwór Reklewskiego p. t. *Wieńce* oraz *Sonet. (Przyp. wyd.).*

jest jeszcze ucieczką, gdzie sobie marzyć możemy o szczęśliwości złotego wieku. Umiał Reklewski czuć swobody i wesołość pasterskich czasów Teokryta, czego w sielance *Fauny*, *Pierwsze tłoczenie wina* i t. d. tak szczęśliwe dał dowody. Czuł razem melancholją przywiązaną do teraźniejszego stanu prostoty, dla której *Wiesław*, *Jolenta*, *Halina*, *Laura* i t. d. zawsze podobać się muszą. *Krakowiacy*, *Cztery doby roku*, są obrazem wiejskości najprzyjemniejszej dla nas. *Zakład*, *Zwiady*, *Powrót do zdrowia*, są sielanki, które z Gesnerowemi równać można. *Walka Kloi z Zefirem*, jest jedno poema pasterskie, gdzie prowadzenie w szczególe tak gustowne, że każda pieśń osobny wystawia obraz, a wogóle tak trafne, że prawdziwym poematem nazwać się może.

Opisał Reklewski pasterską swą muzę w I. sielance:

Oto jest Muza moja! — Zefirek skrzydlaty
Kiedy wychodzi z cienia, przez lekuchne wiania
Swawolny jej niekiedy powłokę odsłania.
Zaniedbana jej piękność i skromna ozdoba
Bogom się tylko ziemi, nie ludziom podoba.
Skromna na wielkich pieśniach nie doświadcza siły,
Od niej się jednak muzy śpiewania uczyły.
Muza moja wystawia zaniedbane cnoty,
Dla których szanowano w Olimpie wiek złoty.

Kończę krótki ten rys na tem, że Reklewski okazał tylko, czemby mógł być dla kraju i dla pięknych nauk, że na szkodę swoję w kwiecie jeszcze nadziei wzięła ojczyzna w ofiarze zdobiącego ją syna.

O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI, TUDZIEŻ O DUCHU POEZJI POLSKIEJ.

Zdaje się teraz dla poezji polskiej nadchodzić pora, w której zaczynającemu wahać się potrzeba nad obraniem drogi do przybytku pamięci, to jest: czyli tak zwaną *klasyczność*, czyli tak zwaną *romantyczność* ma obrać. Dotąd imaginacja, czucie, rozsądek i dowcip, razem połączone, jedną tylko drogę znały do Apollina świątyni; teraz sądzimy, żeśmy dwie wcale przeciwne odkryli. Pierwsza jest wymierzony, dobrze ubity, porządnie i regularnie drzewami zasadzony gościniec, która to regularność zdaje się już niektórych nudzić, szczególniej przeto, że z tego gościńca zbaczać nie wolno. Druga jest kręta ścieżka, albo raczej podróż, wśród której, jak się komu bliżej zdaje, wolno zbaczać, albo też nasycać się widokami natury, i swobodnie płoty przeskakiwać. Doświadczeni, wzwyczajeni wolą pierwszą; młodzież naturalnie ma pociąg do drugiej. Pierwsi mniej i swobody i uderzających widoków mają w swojej podróży, ale są zato pewniejsi; drudzy przechodzą często miejsca niebezpieczne i łatwo obłąkać się mogą; ale swoboda i wdzięki natury żywiej im się uśmiechają. Ci nie wierzą doświadczeniu starszych, owi nie chcą być wyrozumiałymi dla popędu młodości. U jednych wzory, u drugich natchnienie pierwsze ma miejsce. Ci naturę nad sztukę, owi sztukę nad naturę przenoszą; a nie wszyscy są bacznymi na to, że najpiękniejszą metą sztuki jest zbliżyć się do natury; jako też przeciwnie, że natura w poezji tylko przez sztukę pięknością się zdobi.

Przyczyną tego rozbratu jest zapewnie dość mylne wyobra-

żenie, jakie się teraz rozszerzyło o klasyczności i romantyczności. Klasycznością w prawdziwem znaczeniu były dotąd dzieła starożytnych Greków i Rzymian, zdaniem powszechnem za najlepsze uznane, i które młodzieży od wieków za wzór wskazywano; teraz pod to najzaszczytniejsze znaczenie podciągnięto prawie wszystko, co nie uchybia przepisom sztuki, co gustem zbliża się do wieku złotego Rzymian, albo do gustu Francji, szczególniej pod Ludwikiem XIV. Romantyczność przeciwnie chcą niektórzy, według znaczenia tego wyrazu, odnosić jedynie do wieku *kawalerstwa* [1]); gdy jednak, zważając ściśle jej ducha, należy do tego rodzaju poezji wszystko, co z najodleglejszych czasów wschodnie i inne narody wydały, co zowiemy dotąd *poezją ludu*, co tchnie duchem kawalerstwa, chrześcijaństwa i t. d.

Z tego to mylnego wyobrażenia pochodzić może szkoda, którą tak na jednej, jak na drugiej drodze łatwo ponieść można. Jeżeli trzymający się mylnie klasyczności nie będą się napawać pierwszemi jej wzorami, ale tylko tyle czerpać z niej, ile ją późniejsi naśladować zdołali, to jest: jeżeli się w tym celu samymi francuskimi zajmują pisarzami; tyle być mogą dalecy od nich, ile tamci od oryginałów starożytnych klasyków; — jeżeli wielbiciele romantyczności pod to znaczenie podciągać będą tylko przygody rycerzów wieku średniego, legendy, czary i t. p., przejdą znowu w naśladownictwo łatwe do wyczerpania, albo pójdą za wzorami Anglików i Niemców, najobfitszych w tym rodzaju romantyczności. I tak niestety na ziemi Polaków możemy się spodziewać okrzyku dwóch stronnictw: *Francuzczyzna* albo *Niemczyzna!* W takim uporze pójdą jedni za gustem Francuzów tak daleko, że zatrą piętno narodowości i gust dawnej klasyczności, na której zasadach ugruntowała się dawniejsza nasza literatura; drudzy, chcąc pozbyć się koniecznego i miłego jarzma zdrowych sztuki przepisów, zowiąc przesądnie wszystko przesądem, nadto nie zgłębiając prawdziwie ducha romantyczności, rzucą się także w naśladownictwo, szkodliwsze rokujące skutki, niżeli wiara w gust francuski.

---

[1]) Określenie utworzone na wzór francuskiego *chevalerie*, oznacza czasy rycerstwa średniowiecznego. *(Przyp. wyd.).*

Z powodu, że ta druga strona (acz dotąd słaba jeszcze, ale dla nowości, która zwykle ludzi uderza, znacznie się rozszerzyć mogąca) jakowąś odmianę w narodowej literaturze sprowadzić może; usilnego zatem starania i rozwagi potrzeba, aby ta odmiana nie była szkodliwą; wszelkiej owszem wypada dołożyć gorliwości, by to małe zaburzenie stać się mogło raczej powodem do takiej odmiany, przez którąbyśmy w poezji właściwą cechą narodową odzyskać mogli.

Równie genjuszowi, jak językowi narodowemu śmiało przyznać możemy, że piękności każdego narodu oświeconego był w stanie wiernie w mowie ojczystej oddać i w płodach własnych zręcznie naśladować; dlatego, po tych uznanych już korzyściach i zdolnościach, powinniśmy sobie postanowić z wszelką narodową gorliwością za prawo i powinność, abyśmy baczni na to, w czem przedkowie w literaturze być nam mogą wzorami, co nam ich dzieje wskazują, czem duch narodowy wewnętrznie w nas przemawia, starali się śledzić, co w krainach piękności jest nam właściwe i pożyteczne. Niechaj między francuskimi i niemieckimi pisarzami zacięte wszczynają się walki, z których żaden ani wad swoich, ani piękności obcych uznawać nie chce; nam nie wypada trzymać się ślepo żadnej strony, ale przyznając bezstronnie wady i korzyści obudwóch, pracować na własnem polu, przyswajając sobie to, co nam przystoi, lub pozbywając się tego, w czem na wzrost *narodowej* literatury nie będzie można rachować.

Smutna zaiste byłaby wróżba, gdyby jedni, oddający się romantyczności, ważyli się nazywać przesądnymi tych, którzy już na drodze klasyczności lub zasłużone zebrali wieńce, lub się słusznie przy jej korzyściach upierają; smutna niemniej, gdyby wyznawcy klasyczności nie chcieli wglądać w powody, dla których inni zapalają się romantycznością. Jeżeli pierwsza *tylko* jako przesąd trwać zechce, a druga *tylko* jako moda rozszerzać się zacznie, nie znajdziemy środka i błąkać się będziemy, w czasie, gdy najstosowniejsza, a może i najpotrzebniejsza błysnęła pora dla narodu, aby dawną świetność równie w naukach, jak pięknych sztukach odgrzebywał, ścigał inne w tem, w czem go w czasie nieszczęść uprzedziły, i aby innym uprzedzić się nie dał.

Czas może byłby pozbyć się tej niebardzo zyskownej chluby, przy której wielu obstaje, że gustem i charakterem najbardziej się do Francuzów zbliżyć umiemy; abyśmy się nie oddalili od tego, w czem pierwej przodkowie nasi celowali, co nam za drogą puściznę zostawili, abyśmy ją potomkom święcie przekazać mogli. Nie wytępiajmy na naszej ziemi własnych kwiatów dlatego, że się zagraniczne łatwo na niej krzewią.

Poezja jest zwierciadłem każdego wieku i narodu, stosownie jak każdy pod innem niebem, odmiennych jest obyczajów, różne ma wyobrażenia o Bogu, i wielorako rządzony bywa. Filozofowie i uczeni mogą pracować dla całego społeczeństwa ludzkiego; ale mówcy i poeci swój naród szczególniej mieć powinni na celu. Dziejopisowie wpajają w pamięć naszą czyny przodków; mówcy i poeci ich cnoty, ich uczucia w sercach ziomków zaszczepiać lub ożywiać mają sposobność i obowiązek. Poezja ma tę szczególną własność, że jeżeli nauki nie w każdym kraju i wieku jaśniały, jeżeli wymowa tylko wolnego ludu była udziałem; poezja od tronów do chatek, od najciemniejszych aż do najoświeceńszych wieków, ogólnie szanowaną była i ciągle kwitnęła. Jak owoce i kłosy poprzedzają kwiaty, jak niwa, na której ciężą już kłosy, jeszcze pomiędzy niemi kwiatami się zdobi; tak obok nauk i umiejętności pożytecznych w narodzie, poezja zawsze będzie jego ozdobą. Równy może naukom jest jej pożytek, ale mniej znacznie działający: zasiewać gruzy przeszłości kwiatami; czyny pogasłych ojców w żywych obrazach wystawiać; do wszystkiego, co jest świętem, zachwycającem, skłonne serca nakłaniać; wielkie prawdy powabem zdobić i igraszką onych nauczać; zgoła pięknością piękne czucie obudzać—jest to najtrudniejsze, ale jedyne jej powołanie. Jeżeli mierność, pochlebstwo, uszczypliwość, nawet rozwolnienie obyczajów, w każdym oświeconym narodzie najwięcej pod tę gałąź oświaty się cisnęły i onę poniżały: nie należy do tego nigdy prawdziwy talent, z szlachetnem uczuciem i pracowitością złączony. Lubo w kraju naszym więcej do przykładania się w naukach i umiejętnościach zachęcać potrzeba, aniżeli do literatury, atoli coraz wyższy w niej postęp jest tamtych rękojmią, prócz tego ona najpowszechniejszy ma wpływ na oświecenie.

W uwagach niniejszych jest moim zamiarem, przebiegłszy pokrótce ducha greckiej, rzymskiej, a za niemi francuskiej poezji, jako trzech oddziałów tak zwanego gustu klasyczności, zastanowić się nad duchem romantyczności, to jest: jaką poezją i dlaczego uważamy teraz za romantyczną? co cechuje różne jej rodzaje? dlaczego w tym wieku tak się jej gust rozszerza? Skąd wypłyną nad duchem poezji polskiej uwagi i w których będę usiłował okazać: dlaczego postąpiliśmy w guście klasyczności? co w niej cechuje oryginalność narodowi właściwą? i co dla nas jest romantycznem?

Zastrzegam sobie atoli naprzód, że przeto ani chcę, ani mogę dawać przepisów; radzę owszem każdemu, na to pole wychodzącemu, aby więcej z siebie i z natury czerpał; wszelkie wzory i przepisy niechaj raczej będą potrąceniem jego uczucia i skazówką zdolności. W wolnej krainie piękności — rady, nie przepisy panują; kto w słuchaniu rad umie wybór uczynić, wypełnił wszelkie przepisy.

W młodocianym wieku świata, pod najłagodniejszem niebem wśród wszystko ożywiającej i wesołą imaginacją obudzającej mitologji, z żywym zapałem do chwały, z pełnem uczuciem miłości rodzinnej i poświęcania się stałej przyjaźni (przymiotów tak właściwych młodocianemu wiekowi), żył lud grecki, tworzyła się poezja. Religja, tyle do zmysłów i imaginacji mówiąca, w której, jak się Szyller wyraża, „wszystkie nieżyjące przedmioty miały dusze, a idealność przybierała zmysłowe postacie“, łącząca ludzi i popęd do chwały, dająca wolność; rozkoszne wyspy i wzgórza, rozmaite pokolenia oddzielające; gry olimpijskie, owe uroczystości nie królów, ale narodów, na których rycerstwo, poezja, kunszta, równe pochwały i nagrody zbierały, gdzie czyny pobudzały do śpiewu, a chwała śpiewu równała się czynom i do nich pobudzała; — wszystko to nadało greckiej poezji piętno gustu towarzyskiego, wesołości i swobodnej imaginacji. Radość, gry, tańce, były uczczeniem bogów; każda potrzeba miała swojego boga, którzy słabości

z ludźmi dzielili, w których gronie pokolenia następne liczyły przodków swoich. Najpracowitsze drogi badania tajemnic natury, przerażającą ciemność przeznaczenia człowieka osłaniała swobodna imaginacja pięknemi kwiatami, w którem to lubem odurzeniu żył ten młodociany lud wesoło, jak dziecię mamione milemi bajecznemi powiastkami. We wszystkiem bogowie przemieszkiwali na ziemi i na tem, co ją otacza; we wszystkiem uśmiechali się podobnemi ludziom obrazami i skłonnościami. Same nawet piekło miało swoje piękności i czuło litość. Ujmującą odwagą cnotliwego młodzieńca [1]) szukającego ojca, cudownym brzękiem lutni płaczącego za żoną Orfeja zmiękczyć się dawało; po piorunach nawet zagniewanego Jowisza, trzęsącego ziemią i niebem, pogodna Iris, zarzucając wstęgę z nieba do ziemi, zdawała się zwiastować ułagodzenie boga i lube jeszcze ziemi z niebem stosunki. Piękność była powszechną żądzą, która wszystkie rodzaje kunsztu łączyła. Sąd o nagrodę zwycięstwa w kunszcie i męstwie był tak uroczystym i zajmującym, jak sąd o życie człowieka. Zapał, nie rachuba skłaniała do wszystkich czynów; piękność postaci ciała była dostateczną do ujęcia sobie ludu, a czarująca wymowa do wszystkiego zdołała nakłonić. Oto miejsce i czas zawsze ożywianej i wszystko ożywiającej poezji. Duch jej w narodzie, pod każdym względem tak ściśle stowarzyszonym, musiał być u każdego poety co do smaku i ogólnych wyobrażeń, czy o bóstwie, czy o człowieku, czy o dziełach natury i tworach sztuki, jednakowym. Dzieje i przymioty bogów po ludzku wystawione i za nieodmienne przyjęte; natura, której przedmioty jednako w oczach wszystkich żyły; posągi i obrazy, które poeta wszędzie napotykał, a których poezja zawsze matką bywała; wesołość ludu, przy biesiadach lubiącego pieśni, ceniącego w wodzu talenta kunsztu, i otwierającego wzajem kunsztmistrzom pole do chwały rządu i wojny, — stanowiły, że piękność u Greków zawsze była ogólną, jednakowo do czucia poety i słuchaczów mówiącą. Ogólność tę tak szanowano, że według Winkelmana na posągach, płeć piękną wyobrażających, nie ważono się dawać uro-

[1]) Mowa o Eneaszu, poszukującym ojca swego, Anchizesa. *(Przyp. wyd.).*

czych dołków na twarzy, jako wdzięku nie każdej piękności użyczonego. Nie mógł przeto poeta błąkać się w dzikiej imaginacji, zatapiać się w samym sobie, bo wszystko koło niego żyło poetycznie, rozpływał on się we wszystko, sam zapomniał o sobie. Toć to stanowi piętno żywej, towarzyskiej, więcej zewnętrzne przedmioty, wspólne uczuciom wszystkich, niż własne marzenia, tęsknoty i t. d. opiewającej greckiej poezji. Własnemi oczyma patrzał poeta na czyny, które opiewał, zwiedzał ziemię, którą malował; skąd widać mocne oddanie przedmiotu, skąd prawda charakterów w *Iljadzie*, obrazów w *Odyssei*. Sąd o nim nie zależał od władzy i gustu Mecenasa, ale od całego ludu; skąd godność, umiarkowanie i powszechny z poezji pożytek. Pochlebstwo nie kaziło lutni P i n d a r a, bo głosił rycerza wprzód przez lud uwieńczonego, bo sam od ludu wieńca oczekiwał. Fałszywa skromność wielu teraźniejszych poetów, którą mierność i dym pochlebczy zdobić usiłują, nie śmiała kłaść fałszu na ustach zachwyconego wieszcza: czuł on swoję godność, kiedy godnego przed godnym ludem opiewał. Również towarzyskość nadała greckiej poezji cechę wesołości i spokojności; lud przytem, który rodzinnie z bogami być się mniemał pokrewnionym, tak rozkoszne o przyszłości mający wyobrażenie, musiał być samą wesołością, szczerością, odwagą i godnością natchnięty.

Tego ducha obyczajów, poezji i kunsztów, które nigdy od siebie różne być nie mogą, pokazuje nam rzut oka na ten tak znakomity naród; uczy zarazem, że poezja każdego ludu wtenczas jest prawdziwą i czerstwą, kiedy z ducha narodowego jest czerpaną. Nauczą nas także Rzymianie, że wzory są koniecznemi, przecież ani na ducha narodu, ani jego poezji, nie mogą mieć tyle wpływu, ażeby ćmiły piętno narodowości.

Wspólną greckiej była mitologja Rzymian. Posiadali oni w najwyższym stopniu miłość wolności. Zamożni jednak grabieżą, wolność zakładali tylko na niewoli ziemi: zaczepne toczyli wojny o hołd i łupy, nie dzielili się, jak Grecy, na wolne państwa, ale w jednem skupieni mieście, jedną, że tak powiem, despotyczną składali rzeczpospolitę. Nie tak wrodzone czucie piękności, jak zamożność, przykład oświeconych Greków (bo naród oświecony wię-

cej panuje nad umysłami, niżeli zwycięski nad podbitemi państwami), ten, mówię, przykład dał im uczuć potrzebę kunsztów Grecy kazali się naśladować. Sztuka, w czerstwości i niewinności lat swoich przebywająca u Greków, wzięła wychowanie od Rzymian, przyłączyła powaby do piękności, chęć podobania się do naturalności, nie była to już luba dziewica z dolin jońskich, ale wabna piękność wielkiego miasta. Lud dumny na swoje zwycięstwa, w jednem skupiony mieście, inne od uczonych Greków musiał mieć wyobrażenia, odmienną poezją. Zbytki nie były tam zbytkami ludu, ale możnych; sąd talentów od nich zależał, od nich przechodziło ich upowszechnienie. Augustom i Mecenom nucił Horacy i Maro, już nie od ludu, ale od nich zależało znaczenie poetów; dosyć już było Horacemu od ludu *digito monstrari*. Uczucie miłości już nie przez się objawiało się w pieniach. Nie tkliwego kochanka, ale miejskiego zalotnika widzimy w Nazonie. Już on nie miłość samą, ale jej powaby malował; nie do miłości pobudzał, ale zalotów nauczał. Jeżeli na polu Homera sztuka zdaje się tylko obfitej naturze pomagać, wzorowa sztuka Wirgilego najściślejsze z naturą prawa podzieliła. U pierwszego dziwnie pięknie rosnącym kwiatom, u drugiego gustowi w ułożeniu z nich wieńca, wydziwić się nie można. Anakreon swobodnym jest i wesołym z natury; swobody i życie bez troski, przez Horacego zalecane, zdają się już być owocem dojrzałej praktycznej filozofji.

Do któregoż brzegu dwóch tych krain poezji klasycznej ma się rzucić teraźniejszy młodzieniec? Pójdzież słuchać gadatliwego Homera? ma - li się rozrzewniać ujmującą jego prostotą, ma się zachwycać lubemi, porywającemi i okropnemi razem jego obrazami, podobnemi naturze, jego mistrzyni? ma-ż dzielić smutek Andromachy, wyobrażający wszystko, co rodzinne uczucie wysłowić może? będzie-ż płakał na najtkliwszy widok poniżenia króla i ojca nieszczęśliwego, żebrzącego u nóg dumnego i zapalonego młodzieńca o nędzny dar potyranych zwłok ostatniego syna? pójdzie-ż oglądać ludzi jako ludzi z wadami i cnotami razem? — czyli pośpieszy za lutnią dokładnego śpiewaka Mantui, dziwić się pobożnemu i nad człowieczeństwo wyższemu w stałości Eneaszowi i drżeć na

namiętną rozpacz Dydony? — Będzie-ż wolał słuchać obstąpionego od ludu Pindara, czarownym brzękiem struny Olimp z bogami przyniżającego, lub porywającego za sobą lud ku obłokom?— czyli raczej wypadnie mu czcić męskość, wyniosłość, rozumowanie wyższe nad zapęd imaginacji, gdy Cezara wzywa do zwycięstwa i spełnione uwielbia?

Zapalona młodość wabiłaby niezawodnie do pierwszych wzorów młodzieńczego narodu; rozsądek i doświadczenie ciągnęłoby do drugich. Minęła czerstwość natury, minęła młodość grecka, już ona nie jest dla nas; do dawnej natury, jak do lat młodości, wrócić nie podobna; kto raz wstąpił na granicę sztuki, już się do natury z trudnością cofnąć może; aby się do niej zbliżyć, całe wprzód pole sztuki potrzeba przemierzyć. Dlatego Grecy i natura wzorami, ale Rzymianie i sztuka nauczycielami naszymi być muszą. Do młodości pierwszych łatwo się przywiążemy, ale igrać z nimi już nam nie wolno. Trudniejszy zawód z drugimi, ale należy im ufać.

Czuć nakoniec piękności Greków więcej jesteśmy w stanie, niżeli je naśladować; do zajęcia się niemi, nie tak może przyczyniają się same przez siebie, ile do tego nasze raczej wyobrażenie jest pobudką. My już nie tylko utworem genjuszu, ale samą ziemią, ludem, obyczajami i nawet śpiewakiem zajmujemy się; wszystko to jest dla nas poetycznem. Tej tak znakomitej korzyści żadne późniejsze dzieła, rzymskie nawet, już mieć nie mogą. Wszystko tam jest dla nas idealnem, bo najwięcej przez poezję wszystkiego pamięć nas doszła. Bogowie w Olimpie samymi Grekami zdają nam się zajęci; doliny, gaje i góry greckie na przygody bogów naprowadzają myśl naszą; czyny i mieszkanie bogów i Greków razem zawsze przedstawiają się wyobrażeniu naszemu. Nie są tak dla nas poetycznymi bogowie w Rzymie, a czyny Rzymian, przez dziejopisów doszłe, więcej badającego umysłu niżeli poetycznego uczucia być mogą żywiołem.

Charakter narodu francuskiego, z wielu względów greckiemu podobny, nie mógł mu wyrównać w poezji. Wiek *trubadurów*, o których niżej mówić znajdziemy sposobność, nic prawie nie miał wpływu na późniejszy stan literatury francuskiej, jeżeli do tego nie

będziemy liczyć tak zwanej *galanterji*, od czasów kawalerstwa i trubadurów tak znacznie we Francji upowszechnionej.

Poezja Francuzów jest także towarzyską, ale różną od rzymskiej, różniejszą od greckiej. Nie byli oni już w stanie wieku greckiej młodości, sztuka Rzymian przyzwoitszą im była; sztuka, nie natura, rozwinęła ich poezją. W czasie poniżenia trubadurów, odkryły Włochy niezatarte pomniki Rzymu, pomniki genjuszu. Myśli Rzymian, jak niegdyś oręż, powtórnie oświatą zdobyły ziemię. W tym to czasie i Francja najbliżej ich naśladować usiłowała. Lecz jak męscy Rzymianie nie byli już greckimi młodzieńcami, tak Francuzi, miękkości oddani, tem mniej Rzymianami być mogli. Towarzyskość ich inną drogą musiała się rozwinąć; nie była ona, jak u tamtych, polityczną. Kawalerstwo i trubadurowie łączyli i uprzyjemniali ją po zamkach; wydoskonalił ją wzorowy w tym względzie dwór, którego przykład na cały kraj się rozszerzył. Towarzyskość Francuzów była domową. Płeć piękna, która tak w Grecji jak i w Rzymie, lubo cnotom mężów wyrównywała, zbyt jednak zapomnianą była, otrzymała berło w towarzyskości Francuzów. Francja stała się szkołą posiedzeń. Praktyczni jej filozofowie nie tak przyszłość i tajemnice świata badali, jak ziemskie, doczesne szczęście; uspokojenie człowieka na łonie towarzyskiem było ich celem, starali się oni raczej utulić człowieka w roztargnieniu świata, aniżeli dowodzić, jak daleko umysł jego w szperaniu dosięgnąć może. Podciągnęli oni pod cel badań swoich obstawanie za prawami płci pięknej, gdy dawniej nad męską wyłącznie się prawie zastanawiano. Wyższe płeć ta odebrała wychowanie, a od tego zależała chęć podobania się przez doskonalenie towarzyskich przymiotów, łagodność, grzeczność, słodycz domowego pożycia.

Rozszerzenie druku stanowiło w naukach sąd publiczności, tak jak zgromadzenie ludu greckiego. Francja wydała ludzi najcelniejszych w każdym nauk rodzaju. Uderzającą jest rzeczą tak znakomite wydoskonalenie tak ubogiego języka, który, acz nad inne żyjące w budowie nieszczęśliwszy, w tem ze starożytnemi równać się może i tę jednę ma cechę, że jak one stanął na stopniu ukończenia. Jasność, powabność i przyzwoitość stylu jest cechą towarzyskiego ludu. Uderzać nowością i oryginalnością stylu ani się

żaden pisarz stara, ani u czytelników swoich względów przeto uzyskać może. Poezja dramatyczna u ludu towarzyskiego najwyżej posuniętą być może. Jest to najwierniejsze zwierciadło obyczajów, ognisko wszystkich kunsztów, gałąź poezji najwięcej na publiczność skutkująca, w najżywszym kształcie wystawiona i najwięcej powszechnemu sądowi podległa. Nie dziw tedy, że dramaturgja Francuzów, zawsze co do sztuki, całości, jedności, zrozumiałości, prawdopodobieństwa wzorową będzie. Rzymskie cnoty patrjotyczne, pamięć znakomitych przygodami Greków umiał Rasyn i Kornel obudzić na ziemi wtenczas, gdy płody genjuszu tych narodów obudziły do światła Europę. Wady ludzkie nauczycielami były Moljera, największego może z francuskich poetów. Sława jego razem z wiecznemi wadami ludzi trwać będzie. Niepodobna jest oddać winnej cześci zasługom tego narodu dla oświaty i wzorom jego sztuki; ani moje siły po temu, ani też zakres niniejszego pisma pozwala mi na to. Ale obaczmy niedostateczność jego z innej strony, nie przeto abyśmy mu chcieli lub mogli ubliżać, ale dlatego, abyśmy obierając go za wzór z pewnych tylko względów, nie naśladowali go w tem, co jemu tylko jest właściwe, a nam niepodobne; ani też bardziej, abyśmy naśladując go niewolniczo i z uprzedzeniem, nie poświęcili tego, w czem duch narodu i języka naszego nad nim celować może.

Jeżeli żartobliwym, dowcipnym, polerownością znakomitym dziełom francuskim, duch ani język żadnego może nie wyrówna narodu, jakże nisko zostaną tam, gdzie czucie żywo dosięgać powinno, gdzie imaginacja, tworząc obrazy i igrając z pięknością i filozofją, tworzy zarazem i igra z wyrazami wolnego języka? Jakże zimni, jak wymuszeni, mimo oczywistej staranności, zostaną tam, gdzie ujmująca, rzeczona prostota prosto trafia do serca? Jak język ten, obfity w grzeczności i dowcipne zwroty, słabym i niewolniczym jest do lirycznych, zachwycenie tłumaczących obrazów? Na którekolwiek pole tych dwóch najistotniejszych oddziałów poezji zwrócić się usiłuje, tak jest dalekim od szczerej prostoty, tak niskim od wolnych uniesień imaginacji, jak daleko jest ubogim w wyrażeniu słów *zmniejszających i powiększających*. Francuzi roztargnieni w przyjemności, lekkości towarzystwa,

w posiedzeniach swoich dalecy od prostoty, równie jak od głębokiego badania i wyrażania wewnętrznych uczuć, mniej są bacznymi na wdzięki natury; trudno im rozgrzać się na jej łonie; żywi i mili w salonach swoich, ziębnąć się zdają, gdy przyjdzie na otwarte pole, pojmować czuciem głos i widok natury. W salonowych posiedzeniach, w których, jak powiedziano, berło otrzymała płeć piękna, od jej sądu zależy po większej części poezja, a w miarę chęci podobania się tejże, obok lekkości, przyjemności i dowcipu, brak w pieniach męskiej siły, głębokości i poetyckiego zapału; zamiast serdecznych wyrazów, więcej wyszukanego pochlebstwa, nie miłość, ale próżność podsycającego.

„Pisarze francuscy (mówi p. Staël) są zawsze w towarzystwie, wtenczas nawet gdy piszą, nigdy bowiem nie oddala się z ich myśli sąd, żarty i gust mody, pod którą w tej lub owej żyją epoce". Stan ten pisarzów nie dozwala im się nigdy unieść za własnym popędem; iść oni muszą zawsze w równi z publicznością, w jedne przepisy i w jednę modę wierzącą. Dowcip przytem, ten pośrednik między rozumem a czuciem, całkowite objął panowanie tak w tłumaczeniu myśli, jak wyrażeniu uczuć. On równie jest duchem krytyków francuskich, on dla szczęśliwej błyskotki zahaczy o wszystko, co mogło prawdziwe czucie lub głęboka rozwaga utworzyć, a często wewnętrzne nawet przekonanie jest jej gotów poświęcić. Równie odwyknienie pojmowania piękności przez czucie odraża pisarzów od wszystkiego niepowierzchownego; stawia ich w ciągłej obawie i ostrożności i przebudzać musi w każdem poetyckiem zapomnieniu, w którem tylko poezja prawdziwą jest poezją.

Lubo nauczycielami Kornela był Eurypides i romantyczność hiszpańska, genjusz jego atoli potrafił utworzyć z nich właściwą Francuzom tragedją. Wielkie jednak zalety tragedyj francuskich co do sztuki nie nagrodzą przecie nigdy tego, czem zajmuje teatr innych narodów. Któż, pomijając zręczny układ, szlachetność charakterów, prawdopodobieństwo, a umiejący czuć piękności romantyczne, nie dostrzeże nudnej jednostajności w charakterach, braku owego czucia rozrzewniającego, tej niewoli przepisów co do jedności miejsca i czasu, które lubo postanowił rozsądek, atoli naj-

większe teatralne korzyści i często prawdopodobieństwo dla prawdopodobieństwa poświęca. Czyż nie znudzą nakoniec owe moralne sentencje, które bez braku z ust tyranów i osób w stanie nieszczęścia (nie morałami, ale czynem samym nauczać mających) dystychami deklamowane słyszymy? Czyliż tragiczne *fatum* nagrodzą nam owe dworskie intrygi, w które tragedja francuska wikła owych żywych, prosto i silnie za popędem uczucia działających Greków? Czyliż dyplomatyczne rozmowy królów i ministrów zajmą nas tyle, ile gwałtowne namiętności, które pewniej i silniej muszą uderzać słuchaczów, jako do każdego czucia mówiące? Zgoła, owa jednostajność, którą późniejszym autorom tak trudno było okrasić wymową Kornela i lubą poezją Rasyna, chociaż tak gruntowna w budowie swojej, trudno, aby nieuprzedzonych słuchaczów wyłącznie nadal zajmować mogła.

Co do trafności, przyjemności, dowcipu lekkich komedyj francuskich, żaden niezawodnie nie wyrównał im naród. Ale jeżeli, jak to po Moljerze uczyniono, w komedjach tak zwany dobry ton szczególniej panować będzie, znudzą nakoniec: jak bowiem w pokojach dobry ton zawsze jest jednakowy, takim być musi na scenie, a znajomość wielkiego świata, cokolwiek trafności — dostateczną będzie do zastąpienia prawdy, z jaką Moljer i inni z głębokiem badaniem człowieka wystawili nam ludzi w ich prawdziwym obrazie, w domowem pożyciu. Dlatego los podobnych komedyj równać się będzie pośledniejszym tragedjom francuskim: jak ta na budowie, tak ta na samej intrydze i wysłowieniu opierać się będzie, gdy przecież w tragedji czucie, a w komedji charaktery główniejszym być powinny przedmiotem. Pierwsza podług wszelkich przepisów, druga podług wszelkiego dobrego tonu, będzie nudną i jednostajną. Ogólnie zaś mówiąc, jak tragedje więcej poezji i prawdy w uczuciach potrzebują, tak komedje więcej charakteru i prawdopodobieństwa żądają; uderzającą bowiem jest rzeczą, że Francuzi w tragedjach wszystko prawdopodobieństwu poświęcają, a w intrygach komedyj dla komiczności niepodobieństwo do najwyższego stopnia posuwać się ważą.

Co o tych dwóch najznakomitszych gałęziach poezji francuskiej napomknąć się ważymy, to może służyć do całej poezji. Jest

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA

to foremnie strzyżony francuski ogród, w którym żadne drzewko wywyższyć ani rozszerzyć się nie może; którego piękność, jedynie na regularności zasadzoną, jednym rzutem oka zaspokoić można. Krzewy jego nie będą się coraz przyjemniej rozgałęziać i umajać liściami, ale dopóki regularnie zimnemi nożycami podstrzygane będą, coraz suchszemi sterczeć muszą gałęźmi.

Ogólność, cechująca ducha poezji francuskiej, nie jest już ani żywem czuciem greckiem, ani silną sztuką Rzymian. Czemże są rymy R u s s a [1]), przeciw mocy i śpiewności Horacego? Czem dystychony *Henrjady* przeciw wyrażeniu i płynności heksametrów Marona? czem wyszukane ozdoby D e l i l l a przeciw nieocenionym skarbom *Georgików?*

Ten zbyt ogólny i krótki rzut, z którego i przeciw któremu wiele jeszcze uwag wypłynąćby mogło, nie miał wcale zamiaru dawać zdania o tak rozległej literaturze; godziło się przecież napomknąć tyle, ile nasz zamiar wymagał. Osądzićby bowiem stąd można, że co do lekkości, dowcipu, delikatności stylu, żaden język, a rzadko który naród może się równać Francuzom; że zdrowe przepisy sztuki (byle nie były przesądem, wszystko dla zachowania ich poświęcić zdolnym), że jasność, zrozumiałość są przymiotami, które genjuszowi każdemu za konieczną służyć powinny skazówkę. Stan teraźniejszej literatury jasno tego dowodzi.

Dopóki niemieccy poeci w przeszłym wieku szli niewolniczo za gustem Francuzów, ani ich płody obudziły zapału w narodzie, ani się język do dzisiejszego wydoskonalenia posuwał, a w opinji Francuzów, z litością na naśladownictwo patrzących, na żadną nie zasłużyli uwagę, jeżeli nie na szydzenie. Ale skoro zniecierpliwieni Niemcy rzucili się za własnym genjuszem, stanęli na wysokim stopniu jemu właściwym, i dopiero ściągnęli na siebie uwagę tych, których porzucili. Również Anglja dotąd prawie samą francuską literaturę ocenia, tak jak Francuzi pierwej angielskie tylko płody szanowali, dlatego jedynie, że tak są różne od siebie i każda ma wzory w swoim rodzaju. W mniejszem poważeniu u Anglików

---

[1]) Jean Baptiste Rousseau, poeta francuski XVIII w., imiennik wielkiego Jana Jakóba Rousseau'a. *(Przyp. wyd.).*

są Niemcy, dlatego, że oryginalnością do nich się zbliżają. Najnowsi pisarze francuscy przejmują się już po części zaletami Niemców i swoję sztukę i polor wdziękami romantyczności okrasić usiłują; lecz gdyby to w główny ich cel przeszło, straciliby zapewnie piętno właściwe sobie, którem jedynie i oni sami celować mogą. Niemcom, po stracie Szyllera i niewielu innych, da się zapewne uczuć, jak jest niebezpieczną bez mocnych genjuszu skrzydeł, puścić się za obręb rozsądnych przepisów. Wysokie wyobrażenie o poezji, jakiem Niemcy nad wszystkie narody przejąć się są zdolni, zmusi ich może niezadługo do wyznania tej prawdy, że ta iskra, acz boska, jednakowoż w łonie człowieka tlejąca, po ludzku ograniczoną być winna, że i w krajach piękności prawdziwa wolność od wolnych i rozsądnych praw zależeć musi. Zapał, z jakim w niniejszych czasach narodowa potrzeba zwrócić się Niemcom kazała do wieków średnich, acz tyle na ducha narodowego i na skarby literatury zdziałała, z czasem ostygnąć musi; a poezja tego rodzaju, gdy już politycznym okolicznościom zalet swoich nie będzie winna, ale sama przez się zająć zechce, trudno jest, aby nie została wyczerpaną, aby nie przymusiła starać się o inne ozdoby, co temu narodowi tak łatwo jest, jako erudycją i imaginacją wszystko ogarniającemu, czującemu najżywiej wdzięki natury i umiejącemu sprawiedliwiej ocenić wszystkie obce piękności, więcej niżeli sam dotąd był ceniony. Uwagi te dadzą się jeszcze rozwinąć, jeżeli czytelnik zechce z nami przebyć wprzódy mglistą krainę romantyczności.

Jeżeli (jak mówi Krasicki *) Horacjusz i Wirgiljusz nie śmieli sobie zadawać pytania, co jest poezja, trudno niemniej dać ogólną definicją co jest *romantyczność?*

Jedni chcą rozumieć pod tym słowem odstąpienie od wszelkich przepisów, na których gruntuje się klasyczność; drudzy zowią ją sztuką obudzania tęsknych uczuć lub przerażenia; inni chcą mieć w niej malowanie prostej natury; u wielu jest ona duchem

rycerstwa i chrześcijaństwa średnich wieków; niektórzy nważają ją jako igraszkę niczem nie ograniczającej się imaginacji, w której nadzwyczajne istoty, czary, duchy niebieskie lub piekielne, łudzą i przerażają i t. d.

Według niemieckich pisarzów, słowo *romantyczność* pochodzić może lub od trubadurów, którzy w tak zwanym romańskim języku, z łacińskiego i staroniemieckiego złożonym, rycerskie śpiewali przygody, lub od dumek hiszpańskich *romance* zwanych, w których, przez stosunki wojenne z Arabami, styl orjentalny z duchem rycerstwa i chrześcijaństwa był połączony.

Z tego atoli oznaczenia wyrazu nie można przypuścić, ażeby to, co romantyczne sprawia wrażenie, jedynie do średnich wieków należało, gdy dawna skandynawska mitologja, gdy Osjan, Shakespeare (którego genjusz jak swój wiek malować umiał, tak się do czasów rzymskich unosił), gdy nakoniec i pieśni różnych ludów, i malowanie obywatelskiego życia w naszym wieku, są dla nas romantycznemi.

Wszystkie wieki i narody różniły się swoją poezją. Niektóre z nich sprawiają to uczucie, które teraz, po wynalezieniu tego słowa, *romantycznem* zowiemy; zaczem wyszczególnię: które poezje i w jakim rodzaju są dla nas romantycznemi. Obaczmy, co jest czucie romantyczne, bez względu na to, skąd to słowo pochodzi.

Wszystko, co z przeszłości niewinność, swobodę, zapał złotych, patrjarchalnych, rycerskich wieków przypomina, gdzie zapał, nie rachuba w czynach, prostota, nie sztuka w piękności się maluje, sprawia na nas romantyczne wrażenie, którego cechą jest miły smutek jak mgła, towarzyszka jesieni, bo tylko uczucia wspomnień i tęsknoty obudzać może. Piękności romantyczne są wyłącznie dla serc tkliwych i dla umysłu naturę i ducha wieków badającego. Kto, nie śledząc ducha narodu, jego religji i nie chcący się postawić na jego ziemi, będzie chciał sądzić o jego poezji według gustu z wychowania przyjętego, według sztuki poezji klasycznej, nie znajdzie nigdy klucza do jej tajemnic, wszystkie piękności będą mu obce, prostota płaskością, obrazy — dzikie, porównania — niesforne i myśli — niezrozumiałe. W czyjem sercu obraz

natury i prostoty nie obudza rozrzewnienia, tęsknot i wspomnień, miłości wszystkiego; kto nie chce się postawić w sercu człowieka każdego wieku i stanu, aby z nim dzielił niewinność, tęsknoty, smutek, wesele, — dla tego obcą jest romantyczność, wszystko zwać będzie albo dziecinnem, albo gustem zepsutym. Do klasyczności potrzeba mieć więcej udoskonalony gust, do romantyczności więcej udoskonalone czucie. Pierwszy nabywamy wychowaniem, drugie zaszczepione jest w sercu każdego. Ta to może jedyna jest obawiana metafizyka i mistyczność romantyczności, jaką jej niektórzy chcą przypisywać, licząc do niej płody głów zapalonych, samych siebie nie rozumiejących, obrażających zdrowy rozsądek i światło gnębiących. Jaśniejszy obraz tego romantycznego czucia wykazać może podobieństwo, którego się użyć odważam, upraszając łaskawego czytelnika o cierpliwość, aby z całości dopiero chciał sądzić o dążeniu tego pisma.

Człowiek w swobodzie, prostocie i szczerości młodocianego wieku, w swobodnych skokach nieliczone pomija godziny; w gorące dłonie chciałby objąć, ukochać całą naturę, wszystko piękne uderza go, wszystko niepojętym sposobem działa na niego, tak jak on w oczach starszych jest powabnym, i sam tylko nie zastanawia się nad sobą, ani umie się cenić. Męski wiek jego już należy do towarzystwa, już mu czynnym być rozkazuje. Uczuciom żywym, nadziejom nieogarnionym, męska siła wytyka umiarkowanie i granice. Koło, jakie sobie wykreśla, zahacza z ogniwem całego towarzystwa, które jak już więcej na niego działa, tak on więcej niem się zajmować przywyka. Bada on już, czem i jak skutecznie na towarzystwo działać może. Rozsądek i doświadczenie każe mu wybierać, wybór oddziela najpiękniejsze i najlepsze, które sztuka tak wydoskonala, aby wybór przedstawiony był ogólnie przyjętym i skutkującym. Nadchodzi wiek późniejszy: im dalej w lata, tem więcej wspomnień i uronionych nadziei. Wspomnienia w późnym wieku są zwierciadłem tęsknot młodzieńca. Tęsknota, która ścigała go za nadzieją, tą samą drogą wraca go później za wspomnieniami. Wspomnienia młodości milsze są nad cały ciąg pamięci późniejszego życia. Podobnie w naturze poranek i wieczór jest najprzyjemniejszy. Pogoda jesienna przypomina wesołość wio-

sny, ale już przy żółtych liściach, wieczorne zorze przywodzi na myśl ranny strój jutrzenki, ale to nie otwiera już bram utęsknionemu słońcu, lecz zamyka je za sobą. Pada rosa na kwiaty, ale już to nie jest rosa poranna, po której pączek się rozwija; łzy wspomnień nie są łzami tęsknej nadziei.

Taka jest kolej człowieka i natury, taka zdaje się być wytkniętą ludom i poezji, bo wszystko w naturze jest sobie podobne i nic nie zawisło samo od siebie. Wszystkich ludów dochodzi pamięć swobodnego w stanie natury życia, nim się w znaczne połączyli towarzystwa, nim się w naród złączyli i kraj rozszerzyli. Był to stan patrjarchalny, pasterski i rycerski. Cnota nie miała nazwiska, ale żyła wszędzie, było czucie poezji, ale nie było ścisłych, umówionych jej prawideł. Prostotą wyrażał się człowiek, bliższy siebie, przywiązańszy do natury, jaśniej siebie, żywiej naturę wyrażał, a w tem nie miał wcale na myśli tej piękności, jaką my teraz w nim upatrujemy. Czem dla późnego wieku jest wspomnienie swobodnej młodości, tem jest teraz dla nas wspomnienie tych wieków pierwiastkowych człowieczeństwa. Toć-to pełne tajemnic wspomnienie, tylko poetycznie nam się objawiać mogące, jakby do rodzinnej zagrody pierwszych ojców naszych, jest dla nas romantycznem. Takiemi są poezje, z tych wieków nam pozostałe, które jednak tym swobodnym i pobożnym ludom inne, bo proste dyktowało uczucie. Żywy obraz tego widzimy w serdecznej mowie muzyki. Piosnka wesoła, którą niewinny i pełen jeszcze nadziei nucił młodzieniec, inne wcale sprawia na nim wrażenie, gdy ją w późniejszym wieku usłyszy; jest ona najprzyjemniejszą dla niego, ale razem smutną i tęskną. Otóż jest pierwsza romantyczność, nie tak z ducha swojego czasu, jak ze stanu naszego wieku wypływająca, nie pisana przez twórców swoich romantycznie, ale tak przez nas pojmowana. Jako w czasach najdawniejszych najwięcej przyszłością się zajmowano przez proroków i wieszczów, tak w naszych poetyczne uczucia do przeszłości najodleglejszej z tęskną rozkoszą unosić się lubią.

W narodach wielkich i oświeconych, tak jak każdy mniej naturze był bliski, jak towarzystwo było więcej jego przedmiotem, tak więcej potrzebował sztuki; im bardziej był od natury daleki,

sztuki użyć musiał, ażeby trafił do pojęcia i skłonności tych, którym chciał się podobać, i to zwać można poezją towarzyską udoskonalonego smaku, o której jako o klasyczności mówiliśmy wyżej. Poezja ta zdaje się niejako przedzielać dwa rodzaje romantyczności. W pierwszym żyła ona bez imienia, *czuł* każdy naturę, i jako młodzian ją objawiał; w drugim rodzaju teraźniejszej, *umiemy czuć* piękności tejże natury, jak lata młodzieńcze, gdy są od nas dalekie.

My w wieku naszym, zajęci potrzebami tak koniecznemi naszej cywilizacji, zniewalani do stosunków obojętnych dla naszego uczucia, im dalsi od natury, tem żywiej porywa nas tęskność do niej, tem więcej czujemy jej wdzięki, im rzadziej rozważać ją możemy. Rozszerzone i tyle wypracowane dzieje narodów, w poezji, we wszystkich kunsztach i w ruinach zawsze nam przypominane, muszą nas z naszej rzeczywistości do upłynionych wieków unosić. Poezja, która przez tak długi przeciąg czasu tylko do najulubieńszych swoich krain, Grecji i Rzymu, umiała nas prowadzić, ciągłem naśladowaniem, powtarzaniem się, ścisłością sztuki, którą już nie zapęd imaginacji miarkować, ale brak jej zastąpić usiłowała, musiała nakoniec szukać żywiołu w krainach, z płodów swoich mniej ogołoconych, w krainach więcej wolnych, a których pieśni bliżej czucia naszego dotykać muszą. Filozofją zeszłego wieku oddaleni prawie od wszystkiego, co religijne czucie czarować mogło, przywiedzeni naukami do samej rzeczywistości, do rachuby, wśród których swoboda imaginacji przytłumioną być musiała; wszystko to utęskniło nas do dawnej niewinności, swobody, stanu natury, i czujemy potrzebę, ażeby filozofja była więcej religijną, poezja filozoficzniejszą, piękność prawdziwszą i prawda piękniejszą.

Trzy śmiem uważać epoki, do których romantycznie unosi się czucie każdego, jako człowieka, obywatela i chrześcijanina. Pierwszą jest najodleglejsza starożytność, ów początek rodu ludzkiego, gdzie w dziecinnych umysłach tak blisko objawiała się opieka powszechnego ojca. Tęsknimy do tych zagród, jakby do naszego rodzinnego domu, na których tych pierwszych ojców naszych idealnie sobie wyobrażamy. Równie świętą jest dla członka każdego

narodu, acz późniejsza starożytność, to jest: pierwsi założyciele, rycerze naszej krainy. Żywiej oni przedstawiają się wyobrażeniu naszemu, bo po ich śladach chodzimy, bo ich siedliska w pozostałych zgadujemy ruinach, bo ich czyny i obyczaje poetycznemi są dla nas. Trzecią epoką są początki chrześcijaństwa, jako moralne odrodzenie się nasze, które nas wywyższyło. We wszystkich tych epokach był pełen lud młodzieńczej fantazji, pamięć ich przeto tylko nam się w poezji przedstawiać może, jakoż w niej prawie nas doszła. W każdej właściwe panowało uczucie i poświęcenie się, którego pamięć świętą być nam powinna. W czasach patrjarchalnych nie upatrujemy innej żądzy szczęścia i chwały, jak tylko, aby najliczniejsze potomstwo błogosławionem było; wszystko temu poświęcano uczuciu. Świętą jest dla każdego pamięć początku swojego narodu, kiedy rycerze dla rozszerzenia i bronienia siedlisk następnych pokoleń, trudy i życie poświęcali. Uderzającym jest nakoniec zapał i poświęcenie się wyznawców, męczenników i rycerzów chrześcijaństwa, z jakiem czcząc i ustalając świętość religji, wszystko doczesne jej umieli ponieść w ofierze.

Greccy i późniejsi poeci, chcąc wyobrazić błogi stan niewinności i pokoju, w którym żyć mógł pierwszy ród ludzki, przedstawili nam go w swobodnem pasterskiem życiu, naznaczyli mu czas przed cywilizacją i w bliskości bogów, objawiających się na ziemi. Nie było prawie poety, któryby się nie przenosił do tego wieku, ale po T e o k r y c i e, jakże wszystkim trudno było uczynić zadość wyobrażeniu, jakie o tym błogim stanie zupełnego szczęścia w ograniczeniu tworzymy sobie? Dlatego zbyt małą liczbę czytelników znajduje teraz ten rodzaj poezji. Zupełnie arkadyjskim być powinien pasterzem, kto na tę błogą ziemię przenieść nas pragnie. Musi on się wyrzec wszelkiej poetyckiej próżności, powinien być naturą samą, tak dalece, ażeby nie zdawał się starać o naturalność. Potrzeba mu zapomnieć zupełnie o wieku, w którym żyje; a wstąpienie do tej czarownej krainy, żadną nowością nie powinno go uderzać, wszystko musi mu być zwyczajne; szczęścia swojego, piękności natury, nie może wychwalać pasterz, w czytelniku on tylko przez swój stan te uczucia obudzać powinien, jako dziecię, którego wiek szczęśliwy sami tylko starsi oceniać umieją.

Poezja takowa jest to sen najdelikatniejszy, instrument, którego jeden ton fałszywy całe omamienie zniweczy.

Piękności natury mogą nas przenieść do obrazów natury złotego wieku, ale zbyt już jest trudno przenieść się w stan jego pasterzy. Z gór alpejskich mógł uwielbiany G e s s n e r przenieść się do gajów arkadyjskich, ale nie postawił się w stanie ich niewinności. W wychwalaniu natury wszędzie przebija się tegoczesny poeta, samo najpiękniejsze oddanie jej obrazów psuje omamienie. Gessner zdawał się podróżować do Arkadji, ale nie zastał jej pasterzy; jako obcy unosił się tam nad jej pięknością. Wychwalano go, iż on pierwszy wprowadził do idylli moralność, ale tem samem chybił prawdy idylli. Równie nasze cnoty jak występki nie były znane tym niewinnym pasterzom. W sielankach, w których malowano szczęście wieśniaków w ograniczeniu, łatwiej można było zbliżyć się do prawdy; ale jak pasterzom złotego wieku nadawano uczucia i wyobrażenia naszych czasów, tak wieśniaków zbyt łączono z pasterzami i bogami arkadyjskimi. Przeto idylla, acz w najszczęśliwszy stan człowieka myśl unosząca, chociaż z wszelkiemi wdziękami wystawiona, utraca swą wartość, bo prawdę straciła.

Piękniejsze, bo prawdziwsze wyobrażenie pierwotnego stanu człowieczeństwa dać nam mogą poezje hebrajskie. Niemasz może piękniejszego uniesienia myśli, jak do pierwszego człowieka na ziemi, jego stanu szczęśliwości zupełnej, pierwszej na ziemi miłości, pierwszych łez, pierwszego zabójstwa itd. — do pierwszych bogobojnych rodzin, których pokoleń, rozproszyć się mających, cały okrąg ziemski oczekiwał w milczeniu, do pierwszych praw, czci religijnej, na jaką się wdzięczne stworzenie ku Twórcy zdobyć umiało, do ludu, którego ojcom Bóg się objawiał, który Boga swego zawsze z imieniem ojców wspominał i od Boga nazywał się wybranym. Miłość ku Bogu, ufność z dziecinnem poddaniem się jego opiece, miłość ku potomstwu, wszystkie inne uczucia przewyższająca, pasterze ojcowie królów, szczera prostota w opowiadaniu, luba poezja w malowaniu, spokojnie, ale wysoko wzbijająca się imaginacja w miłości ku Bogu i rozważaniu dzieł jego, wszystko to stawia poezją hebrajską w wyższem znaczeniu u ludu

swojego, niżeli u ludów pogańskich, gdzie nie poezja dla Boga, ale bogowie dla niej służyli, gdzie nie królowie, jako słudzy wspierani od Boga, podnosili głos przy arfach do nieba za wybranym ludem, ale gdzie pienia były narzędziem pochlebstwa możnym. Odgłosy hymnów króla Izraelu przez długie wieki brzmią jeszcze po świątyniach okręgu ziemskiego, nie ustępując niczemu, co później chrześcijaństwo i oświecenie mogło w tym rodzaju utworzyć.

Innych wschodnich narodów znamionują się poezje gorącą imaginacją, jak ich niebo, i mistycznością, jak ich religijne obrządki. — Poezje indyjskie noszą piętno łagodnej, równie do duszy, jak do zmysłów mówiącej religji.—*Sakontala*, najpiękniejsza z płodów dramatycznych K a l i d a s a [1]), którego tłumacz angielski, J o n e s, Szekspirem indyjskim nazywa, dowodzi stopnia oświecenia wieku swojego, takie dramatyczne płody posiadającego. Łagodność obyczajów, przyjemna poezja, prostota jest jej cechą, tak rzadką u wschodnich poetów. W układzie swoim różna od greckich i angielskich dramatów, nie ustępuje żadnej w piękności dykcji i delikatności uczucia.

Północ posiada w starożytności swojej *Eddę* i *Osjana*.

W poezji skandynawskiej widzieć się daje surowość obyczajów okropnych, jak natura północna, srogość bogów równa dzikości ich rycerzów. Prostota jednak poezji, głębokie alegorje mitologji, unoszą myśli w wieki odległej starożytności.

Północny Osjan podzielił berło poezji z Homerem. Zdaje się, że Diana, po górach i skałach polująca, podzieliła z bratem swoim poezją tak jak oświatę dnia i nocy, że jak tamten Homera, ona Osjana natchnęła. Przyjemne, smutkiem napełniające obrazy jego jak noc, niosą jeszcze cechę kobiecej łagodności i wdzięków, we łzach nawet przyjemnej. Jak noc pogodna ze dniem, walczy Homer z Osjanem o piękności. Jeżeli pierwszy, jak słońce, budzi, ożywia całą naturę i w jasnych barwach poznać ją daje, jeżeli śmiało porywa za sobą słuchacza do Olimpu; drugi, jak księżyc, łagodne nad uśpioną, cichą ziemią rozlewając światło, sprawia jak noc rozkoszne wrażenia; jak w nocy oko niepewne błąka się

[1]) Powinno być: Kalidasy. *(Przyp. wyd.).*

po ledwo rozpoznanych drzewach, zwaliskach, górach, jak doliny nikną w ciemności, a szczyty skał w obłokach, tak pędzel Osjana przy łagodnym cieniu nocy zdaje się z za mgły uśpioną w rozległości swojej malować naturę. Poezja jego jest wolna jak wiatr, z chmurami ku morzu przepływający, wydaje ona głos jak wiatr według fantazji trącający o zawieszone struny, i z tonami mniej porządnemi, ale pełnemi wrażenia, gubiący się w przestrzeniach. Noc Osjana tak mało jest okropną, jak groby jego rycerzów. Te tak blisko ziemię okrążające obłoki, na których duchy wojowników jeszcze unoszą swe tarcze, jeszcze *bardy* brząkają, bliżej żyjących łączą z cieniami przodków, niż odległe za Styksem elizejskie równiny, przyjemniejsze są, niżeli ubóstwienie Herkulesa i gwiazdy Kastora i Polluksa. Okropne mordy na błoniach Priama, walki ciała, z którego się dusza wydziera, nie przerażają w Osjanie; miłość i luba poezja wszędzie śmierci jest towarzyszką. Głos struny barda lub pieśni kochanki, razem z duchem ulatujący, niesie za nim pochwałę, roznosi pamięć, drugą, świetniejszą życia połowę. Duch wiernej kochanki pospiesza za życiem swojego rycerza, a towarzyszki za jeleniem zapędzone, napotykając zwłoki kochanków, płaczą tylko, że dwie dusze uleciały od nich, i uwielbiając sławę rycerza, wierność kochanki, zgadują ich pobyt na przemijających obłokach. Mgłą pokryte brzegi Morwenu odłączone zdają się być od reszty świata; lud obłokami oddzielony od bogów, który sam jeden w swej poezji wyobrażeń o nich nie widział, rycerze samotni o miłości i rycerstwie tylko zadumani, brzękiem tylko tarczy lub arfy przebudzani, opuszczone zamki, mogiłami nasterczone pagórki, wszystko to posępnej poezji czarownym krajem być się wydaje.

Poezja średniego wieku, romantyczna dla nas, czerpaną była z dwóch źródeł: chrześcijaństwa i rycerstwa.

Chrześcijaństwo inną postać światu nadało, inne uczucia obudziło w człowieku. Wszystkie przyjemne mary, jakiemi mitologja otoczyła ziemię, spełzły nagle, a oko ludzkie zobaczyło niezmierność świata i zgadywało pana nieskończoności. Tęsknota, owa wróżba wieczności, porywała duszę, depcząc wszystko doczesne, imaginacja w niezmierności, w nieskończoności gubiło się czu-

cie, i im wyżej mógł człowiek myślą dosięgać, tem niżej czuł się na ziemi. Ale jakkolwiek z wszystkich lubych marzeń umysł przebudzony, zdawał się wewnętrzny pokój utracać, jednakowoż pociecha i otucha została się sercu. Królowa niebios, niegdyś ziemianka, opatrująca potrzeby i opiekunka dusz niewinnych, cnotliwi śmiertelni w wiecznej chwale i szczęśliwości, patronami zostawionych bliźnich będący, braterska miłość tyle boskiem prawem zalecana, jedyne może i nierozdzielne granice ziemskiej szczęśliwości: *wiara, nadzieja i miłość;* oto religja, która ludzi rodzinnie łączy, i jako matka do ojcowskiego domu w przyszłości sposobi. Prostota Ewangelji, wielkie prawdy dla każdego stanu i wieku zawierająca, przykład Boga-człowieka, cierpiącego z miłości ku rodowi ludzkiemu, od pasterzy zaczynającego nauki, mające być źródłem oświecenia ziemi, miłość ludzi w miłości Boga pojmowana, innego ducha musiała nadać poezji chrześcijańskiej. — Nie dla nas już są pieśni tych wieków, ale jeżeli się zechcemy zwrócić do czucia ówczesnego, poznamy, jak ona błogą, jak była pożyteczną.

Chrześcijaństwo, poniżane w początkach swoich, tem gorliwszych, bo ukrytych miało wyznawców. Pustelnikom opuszczającym dla Boga wszystko doczesne, rycerzom dla Boga tylko walczącym, cierpiącym prześladowanie w więzieniach, wszędzie nabożna poezja towarzyszyła, unosząc duszę z poniżenia do nieba, z doczesnych nieszczęść do szczęśliwości wiecznej. Ona wszystkie chwile samotności słodziła, wszystkie usypiała tęsknoty. Chwała była bóstwem rycerzów pogańskich, miłość bóstwem pasterzów, tu Bóg wszędzie natchnieniem i celem był poezji. Z czasem po odsłonieniu wielkości Boga zdumiony człowiek więcej się bać niż kochać go umiał. Piekło więcej niżeli niebo, złe duchy częściej niż anioły objawiały się we śnie. W przyszłości więcej obawiano się kary, niż przeczuwano nagrody. Życie było walką przeciw piekłu, ofiarą dla przyszłości. Pamięć przodków, nie jak u Homera i Osjana objawiała się, ale lękliwa imaginacja tworzyła z nich nocne widma, nad które nic okropniejszego nie utworzyła. Samotność, pustynie, klasztorne mury, do jakich prowadziła pobożność, w których niewinność już prawie w grobie zamknięta, tęskna,

długo śmierci oczekiwała; powinności religijne, całego serca, umysłu, wszystkich lat potrzebujące, posępne świątynie, obraz Boga ranionego w cierniowej koronie, matki z tkwiącym mieczem w bolesnem łonie, męczeństwa wyznawców, krzyże po polach rozstawione, pomniki cierpiącego Zbawiciela; jakże to wszystko mogło zostawić śmiertelników w swobodnej wesołości, w miłej imaginacji. Płeć piękna, konwulsyjnym słabościom podlegająca, którą imaginacja w wysokim stopniu obłąkać może, jak z tego powodu dała starożytnym mniemanie, iż ma związki z wyższemi istotami, skąd powstało tłumaczenie snów, proroctwa, i co jej wysoki jednało u ludu szacunek; tak w tych wiekach, dla tejże samej słabości, przypisywano jej związki z złemi duchami, skąd powstały czarownice, względem których ciemność i okrucieństwo do najwyższego dochodziły stopnia. Nędzni malarze w postaci starych kobiet malowali czarownice, a zabobonności dość było najmniejszych pozorów do odkrycia winnych. Czyjakolwiek wiadomość fizyki bywała częstokroć cudem lub czarodziejstwem.

Zapał religijny, tak wysoko posunięty, przeszedł nakoniec w obrządki, w powierzchowność, a prawdziwy ogień miłości Boga rozszedł się z dymem kadzidła. Śledzenie wielkości Twórcy, nauki, moralności, zakończyły się na drobnostkach teologicznych, na ofiarach, pielgrzymkach itd. Cóż w takim stanie mniemać o obyczajach, o skłonnościach możnych, o owej feudalności? Niedołężność władnących pozwala stawiać obronne zamki po kraju, na których zakładała bezpieczeństwo od nieprzyjaciół, a które tyle mieszały publiczną spokojność. Wojska bez żołdu żyły z grabieży okolic; dobrze obwarowany zamek był powodem nieprzyjacielowi do wystawienia drugiego, a każde oddalenie się z niego było napaścią. Głuche ruiny tych murów, ślady więzień wskazujące, domyślać się jeszcze dają przerażonemu wędrowcowi tajemnych zbrodni, jakich się przemoc i dzikość dopuścić mogła. Potrzeba i rozpusta kazała napadać podróżnych, tłumiła handel. Wszelkie przyjemności towarzystwa ludzkiego zerwane, wszelka sposobność do łączenia się odcięta. Tak to długi przeciąg lat poświęcenia się i ciemnoty kosztowało wywyższające człowieka chrześcijaństwo z prawdziwem światłem złączone; takie czasy poprzedziły rycerstwo i trubadurów.

Rycerstwo równać się może wiekom bohatyrskim Greków. Odgrzebana pamięć przygód rycerskich, bogobojności, żądzy do sławy, uczuć honoru, jest dla nas romantyczną, tak jak poetycznemi były dla Greków bajeczne o rycerzach podania. Krucjaty przypominają wyprawę Argonautów, lubo tej co do skutków z tamtemi w porównanie nawet postawić nie można. Obrona niewinności, oczyszczanie ziemi z potworów, rycerze z pełności czucia, nie rachuby działający, sławę nie na zaszczytach, ale na osobliwości przygód zakładający, były to jednakie zorza, poprzedzające oświatę starożytności i naszych wieków. Rycerskiego potrzeba było zapału, ażeby się przedrzeć ze światłem z tak okropnych ciemności, w które nieszczęśliwa i poniżona Europa pogrążona była. Gwałtami praw gościnności, niewiarą, okrucieństwem oburzone serca szlachetniejszej młodzieży uczuły potrzebę, ażeby z wszelkiem poświęceniem się bronić uciśnioną niewinność, karać niesprawiedliwe napaści, mścić się niewiary mieczem i pogardą, czcić święte gościnności prawa dla samych nawet nieprzyjaciół, zgoła wysokiem o honorze wyobrażeniem zaszczepić wszystko, z czego na czasy późniejsze wypłynęła grzeczność, porządek, uległość prawom, i wszelkie towarzyskie przymioty. Szlachetne czyny tych rycerzów, tyle nad swój wiek wzniosłe, zapał do przygód i sławy, miłość religijnie pojęta, na którą przez szlachetną odwagę trzeba było zasłużyć, tyle poświęcenia co przyjaźń niegdyś u Greków wymagająca, imaginacja zawsze nadzwyczajnemi zdarzeniami, istotami dobremi lub złemi duchami zapełniona, samotne grody, ciemne lasy, zakony, pustelnictwa, były obfitem źródłem rycerskiej melancholicznej poezji.

Zbrojnym rycerzom na pomoc wyszli więc t r u b a d u r o w i e, jako heroldowie światła, rozpędzać ciemności. Płeć piękna. która tak długo była powodem okrucieństw, niemoralności, nieszczęśliwa ofiara przemocy albo pustyń klasztornych, wysławiona przez trubadurów, zwróciła nagle rycerstwo do łagodzenia obyczajów, znania wartości prawdziwej sławy i miłości. Trubadurowie kwitnęli w środku XIII wieku [1]) i blisko przez 300 lat należeli do

[1]) Jest to pomyłka (może druku); rozkwit poezji trubadurów przypadał w rzeczywistości na wiek XII. *(Przyp. wyd.).*

nich rycerze, panowie, nawet kapłani. Tenże prawie czas trwało rycerstwo. Tak rycerz, jak trubadur miał swoję damę, do której wszelkie jego myśli zmierzały. Ten orężem, ten lutnią wsławiał jej wdzięki. Bóg, honor kobiety, były obu natchnieniem: temi słowami brzmiały lutnie, temi zdobiły się puklerze. Siła piękności i odwagi łączyła się na wytępienie dzikości i ciemnoty. Rycerze wyprawianiem turniejów, trubadurowie pieśniami rozweselali ponurość zamków. Poezje tych wieków są romantycznością dla Francji, różnią się one od innych współczesnych sentymentalnością i starannością w ozdobach [1]); w prostocie zaś, malowaniu czerstwem natury ustępują innym. W końcu trubadurowie znikczemnieli, jako mierni naśladowcy dawnych pieśni, wtrącający się w sprawy domów, gdzie przebywali, i jako bez godnych celów i zdolności pogardzone włóczęgi.

W tymże czasie po długim śnie poczuły się Włochy na grobach Rzymianów. Odgrzebano drogie starożytności zabytki. Europa rzuciła się do łacińskiego języka. Trubadurowie zniknęli. D a n t e, P e t r a r k a i B o c c a c c i o, najznakomitsi XIV-go wieku poeci, nie mogli sobie zjednać w języku łacińskim sławy, o którą się

[1]) Umieszcza się tu w oryginale, dla pokazania piękności i mocy języka, sonet z tego wieku przez trubadura J o r d i ułożony, który Petrarka w sto lat przeszło po nim żyjący, w sonetach 102 i 104 naśladował:

Mals è plazer que dins moun cor sentisse,
Qu'ara yeû voli è piéy noun voli pas,
Dol d'ount'yeu vive è gaûch d'ount mi mourrisse,
S'amour non siés dequé dounque saràs?

Se siés tu gaûch, amb'tu coussi patisse?
E se siés dol amb'tu caussi mi plaz?
Gaûch d'ount mi doli è dol d'eunt mi gaûzisse.
S'amour non siés dequé dounque saràs?

Senz teme rès perquè souy en eglaz?
E non hai paz senz jamai guera?
Odia hai de yeû, è voli als aûtres plaz?

Noun estreng rès é tout lou mounde abraz?
Vole sul'ciel, é noun movi de téra?
S'amour non siés dequè dounque saràs!

starali. Mniej sami cenili płody swoje w ojczystej mowie pisane, nie bacząc, że one jedynie unieśmiertelnić ich mają i że przez nie wykształcili swój język. Petrarka, który swojemu i następnym wiekom pracowitością drogę starożytności otworzył, dla siebie znalazł skromną, ale pewną ścieżkę do nieśmiertelności, jaką mu czucie i nieszczęśliwa miłość wskazała. Cokolwiek mistycznego lub przymuszonego w poezjach tego poety wydawać się może; niezawodną jest rzeczą, że starożytność w tym rodzaju nic podobnego nie miała. Ta religijna miłość, która w stworzeniu Twórcę wielbiła, w pięknem dziele natury całą naturę ukochała i w przymiotach godnej duszy cześć wszystkim cnotom oddała, chrześcijaństwa tylko być mogła owocem. Wszystkie piękne pojęcia, uczucia i tęsknoty do żyjącej Laury zmierzały, wszelkie badania duszy, religijność i wspomnienie wzbijały się nad gwiazdy za jej duchem w pieniach nieśmiertelnych jak ona. W ogólności włoscy tych czasów poeci różnią się w romantyczności od krajów północnych, jest ona pogodniejszą jak inne, jako pod niebem pogodniejszem kwitnąca, jako gust greckiej i rzymskiej starożytności z duchem chrześcijaństwa i wieku swojego łącząca. „Poezja Włochów (powiada Herder) jest jak ich dusza; ciche morze, pełne wstrzymywanej głębokiej namiętności i siły, głęboko na dnie szerzy się burza, na powierzchni jeszcze przepływają bałwany".

Romantyczność hiszpańska nosi cechę orjentalności, z duchem rycerstwa i chrześcijaństwa złączoną.

Mgliste góry i gęste lasy, inne zabytki pogaństwa, odmienną nadały postać poezji romantycznej na północy; posępna natura, bądź gdzie mgły odosobnione wyspy okrywają, bądź gdzie rozległe lasy długa noc osłania, inny nadała kierunek imaginacji. Posępność jak mgła, przerażenie jak noc, ponurość jak lasy, i głębokość jak morze, rozróżnia ją od pogodnych południowych krajów.

Nie tu miejsce wspominać o zaletach i wadach Szekspira, ojca dramatycznej romantyczności. Genjusz ten nie znalazł jeszcze bezstronnego krytyka; zawsze albo zapalonych apologistów zyskiwały dzieła jego, albo je zimnemi dręczono nożycami. Nic łatwiejszego, jak nie czując jego piękności, pełną ręką wykładać wady, przymierzając je do gustu i sztuki klasyczności; ale nic naturalniejszego, jak czując moc tego ducha, od natury uczonego i samej naturze podległego, pominąć wszystko, co przeciwnego gustowi, polerowności naszej znaleźć możemy. Najłatwiej wad się jego ustrzec, najtrudniej wielkości dosięgnąć. Jest to samotny genjusz, który wskróś całą naturę przemierzył, powiernik serca, najskrytsze jego tajemnice wydzierający, sędzia czytający w sumieniu, umysł dzieła natury i dzieje ludu przenikający, mocą czucia uprzedzający wszystkie prawdy filozofji, władca rozległych krajów imaginacji, z których wszystko rozrzewniające i okropne, piękne i przerażające laską czarodziejską na ziemię sprowadzał.

Mówiliśmy o czuciu romantycznem, o poezjach dawnych wieków toż czucie obudzających, należy teraz rozważyć poezją romantyczną naszego wieku, z tegoż uczucia wynikającą, którą smakiem filozoficznym nazwaćby można; już ona bowiem nie samą naturą, jak dawna romantyczność, nie przepisami, umiarko-

---

Ośmielam się przyłączyć moje tłumaczenie tegoż sonetu.

O złe i dobre, które w sercu noszę!
Którego pragnę, a zyskać się boję,
Życiem twem bóle, a śmiercią rozkosze,
Gdyś ty nie miłość, jakież imię twoje?

Jeśliś ty dobre, czemu tyle znoszę?
Gdyś złe, za co cię lubi serce moje?
Rozkoszne bóle, bolesne rozkosze!
Jeśliś nie miłość, jakież imię twoje?

Czemu bez winy jestem niespokojny?
Nie mam pokoju, nie prowadząc wojny?
Chcę serca innych, nienawidząc swoje?

Bezsilny, świat chcę jąć rękami memi,
Wzbijam się w niebo a martwy na ziemi,
Gdyś ty nie miłość, jakież imię twoje?

(Bertolome Zorgi (Jordi, Giorgi), trubadur włoski z XIII w. piszący po prowancku (*Przyp. wyd.*)).

waniem i praktycznym rozsądkiem, jak klasyczność, ale się oznacza duchem badania filozoficznego, który razem naturę, religją, poezją i sztuki obejmuje. W tym celu nie mogę się zatrzymać jak nad poezją niemiecką. Zbyt trudną byłoby rzeczą mówić ogólnie o poetach tego narodu, tak rozmaitemi drogami idących! Wieland obok Klopstoka, Gessner obok Goethego, Bürger obok Szyllera i t. d., każdy tak sobie właściwą tchnie oryginalnością, że chcąc się puścić za jednym, innych z oka stracić potrzeba. Napomkniemy zatem tyle tylko, ile do naszego przedmiotu jest potrzebne i co się szczególniej romantyczności dotycze.

Niemcy z ducha dawnych swych dziejów rozległe pole dla poezji dziedziczą. Mają nawet jej zabytki od dawnych wieków. Pole to niczem jeszcze nie jest w porównaniu z ich skłonnością do dumania, miłością natury, zapałem do sztuk, w czem wszystkiem zapędzeni badaniem przechodzą w niezmierne przestworza imaginacji.

Po odgrzebaniu starożytności, Niemcy, za przykładem całej wówczas Europy, rzucili się do pism łacińskich, zagrzebując wszystko, co było narodowem. Zyskały na tej drodze inne narody, Niemcy nie mogli się na niej utrzymać. Praktyczny rozsądek, skłonności do dumania, umiarkowanie, nie były dostateczne ich imaginacji, której chrześcijaństwo, po zwaleniu świata mitologicznego, szczęśliwe granice wyobrażeniu dającego, do nieskończoności szranki otwarło. Najpierwszym żywiołem dla poezji jest religja, w którą się wierzy. Mitologja pogańska mogła skutkować na lud w nią wierzący, ale nic podobnego nie mogła zawierać dla chrześcijan, którym ona już tylko za piękne utwory imaginacji służyła, a których religja nietylko dowolniejsze otwarła pole wyobrażeniom, ale nadto wszystkie moralne dążenia człowieka w sobie zawiera. Nie mówiła taż religja tak głęboko do serca Francuzów, więcej do towarzyskiej przyjemności skłonnych, dlatego udało im się na drodze klasyczności rzymskiej wyprzedzić współczesnych i powabnem berłem za sobą prowadzić. Niemcy, niebaczni na to, ile Francuzi w naśladownictwie swojem starożytnej gruntowności dosięgnąć nie mogli, a ile zato na powabach, im tylko właściwych, zyskali, puścili się za nimi drogą jeszcze dla narodowej literatury zgubniejszą. Głębokość myśli, moc imaginacji leżała martwą, gdy w języku, tyle do ich wyrażenia sposobnym, chciano się niesfornie ubiegać za dowcipem, lekkością i przyjemnością Francuzów. Był to uczony chcący się spierać z dowcipnymi, prosty i szczery wieśniak chcący błyszczeć w posiedzeniach osób dobrego tonu. Prześladowania w połowie zeszłego wieku, jakie Niemcy nietylko od Francuzów ponieśli, ale i od własnego króla, obcą literaturę ceniącego i jej pisarzów nagradzającego [1]), trzymało ich w upokorzeniu, opinji niesmaku i ociężałości, którą słusznie na siebie ściągnęli, zapuściwszy się nie na swe pole. Klopstok nakoniec religijnemi i patrjotycznemi pieniami, Lessing krytyką w duchu narodowym, obudził zapał młodzieży, niecierpliwej poniżenia i jarzma naśladownictwa! Dzieła Szekspira przełożone dały poznać genjusza ludów germańskich, na albjońską ziemię wieniec rzucającego. Herder, najwięcej może u Niemców zasłużony, bądź przekładami z różnych języków, bądź głębokiem badaniem mowy i ducha narodowego, bądź krytycznemi pismami, zdrowemi nakoniec prawdami i powabnym stylem odkrywał skarby dla ziomków w własnym i obcych krajach. Goethe, najtrafniej skłonności swojego narodu przenikający, łączący prostotę z filozofją, romantyczność z wdziękami południowemi i wesołość towarzyską z tkliwem czuciem, powszechny zapał pozyskał. Szyller, obdarzony wzniosłym genjuszem, szlachetnym umysłem, z sercem bijącem do wszystkiego, co jest dobrem i pięknem, badający dzieje i człowieka, jeden może w wiekach naszych posunął poezją do godności, w jakiej była u starożytnych, i do dążenia, jakie w oświeconym wieku mieć powinna. Mówię tu szczególnie o jego lirycznych pieniach; w nich on i siebie malował i wskazywał razem, jakim powinien być człowiek, jakie cele mieć winien poeta. Przed temi to zorzami prawdziwej niemieckiej poezji znikło wszystko, co Gotszed, niezręczny Francuzów naśladownik, chciał jej upornie narzucić. Szleglowie nakoniec, u obcych o daleko posu-

[1]) Fryderyka II, króla pruskiego (1740—86), wielbiciela języka i literatury francuskiej. *(Przyp. wyd.).*

nięty zapał stronnictwa posądzani, godni naśladowania w każdym narodzie w gorliwości, z jaką tłumaczeniami, krytyką, badaniem dziejów narodowych starali się podnieść ojczystego ducha, jako jedyną podstawę i cel literatury. Zapał narodu, odpowiadającego usiłowaniu swoich pisarzów, z jakim ich płody przyjmuje i upowszechnia, pobłażanie nawet dla błędów już raz zasłużonych autorów, stawia w tym względzie Niemców wyżej nad inne oświecone narody, którym genjusze, prześladowaniem lub zazdrością gnębione, tyle zakału przyniosły, ile im sławy przez dzieła swoje zjednały.

Nigdy o niemieckich poetach sprawiedliwie sądzić nie będziemy mogli, jeżeli ich naszym gustem, obyczajami i usposobieniem mierzyć zechcemy. Przyznajmy im tę prawdę, że zajmują swych ziomków, że noszą cechę ducha narodowego, że poezją nie za narzędzie kadzidła uważają; w tem ich oceniajmy, w tem ich jedynie naśladując.

Trudną jest rzeczą, chcąc uniknąć metafizyki, ważyć się na objaśnienie teraźniejszej romantycznej poezji niemieckiej, gdyż ona, równie jak muzyka, metafizyką czucia nazwaną być może. W smętnej tej poezji przemawia jakowyś głos tajemniczy, przedstawiają się jakby nieukończone przedmioty, które tem samem utęskniają nas do jakowegoś idealnego świata. Smutek jej nie jest to jeszcze ów smutek towarzyszący przygodom, namiętnościom człowieka, jest on nierównie wyższem uczuciem, jakie rodzi w nas przypomnienie straconej niewinności lub obiecanej czyli przeczuwanej doskonałości. Uczucie takowe tylko dumania być może owocem i tylko w miłości wszystkiego pojęte być może. Życie dumającego jest to sen przeszłości i przyszłości, w tym śnie obrazy, z tęsknot i wspomnień wynikające, mieszając się razem, tworzą dla niego ów nieogarniony świat idealny, w którym jak we śnie niepewne, niedokonane, ale pełne wrażenia przedmioty ogląda. Z tej to przyczyny trudno jest odpowiedzieć na zapytanie, gdzie są wzory romantyczności, tak powszechnie podobać się mogące, tak dokładne, jak są w klasyczności? Niemasz ich niezawodnie, gdyż tu niemasz tego kunsztownego prowadzenia rzeczy, którąby zimnemu rozsądkowi w pewnym dla niego zakresie przedstawiać

się mogła, którejby zalety komentatorowie podzielać i objaśniać mogli; jest ona raczej tajnym powiernikiem tkliwego serca albo nieogarnionem polem dla dumającego. Drobne pieśni i dumy, acz najwięcej tym duchem tchnące, nie są dla pytającego się dostateczne, nie dostrzeże go w poemach i dramatach, gdyż tam zważać on będzie na przedmiot, sposób prowadzenia rzeczy, panującą namiętność, ten zaś duch romantyczny będzie dla niego niewidzialnym duchem, jak dla matki Hamleta. Nic wprawdzie łatwiejszego, jak w trudności dowodzenia takiego odwołać się tylko do czucia; ale też nic trudniejszego, jak rzecz, przez czucie samo pojmowaną, chcieć zimnej rozwadze dokładnie wyjaśnić. Dlatego dowodzenie takowe przyrównane być może do znanego obiadu liszki u bociana. Powtarzam tu łaskawemu czytelnikowi, że wcale nie myślę być apostołem tejże romantyczności, ale zdaniem jest mojem, że chcąc sprawiedliwie ocenić czyje przymioty lub wady, potrzeba wejść ile możności w grunt serca jego i usposobienia, abyśmy się w ufności ku niemu nie zawiedli i z powierzchowności źle o nim nie sądzili. Poezja zaś jest, jak człowiek, nigdy niewyczerpaną, zawsze coś do odgadnienia zostawującą. Z każdej jej gałęzi według gustu naszego możemy coś przyjąć lub powinniśmy odrzucić, ażeby ze wszystkich wdzięków jednę piękność, jak ów posąg Wenery u Greków, utworzyć.

Czucie romantyczności dawnych wieków objawia się w teraźniejszej poezji Niemców. Tamta była kwitnącą wiosną, ta jest smutną jesienią; tamta pełna życia, ta wspomnień; tamtej matką jest samo czucie, tej dumanie, czucie tamtej otworzyło pole dla dumania, tak jak teraz badanie i dumanie otwiera je dla poezji. Ta jest więcej filozoficzną, tamta więcej religijną; ta jest elegją, tamta była idyllą. Owoce klasycznej poezji, szczególnie greckiej, wywiły się także z kwiatów romantyczności, to jest z pieśni ludu, powieści bajecznych wieków rycerskich i t. d., ale tam mitologja wymierzyła pewne obręby imaginacji i usposobienie człowieka mniejsze zawierało granice; lud przestający na podanem wyobrażeniu o swych bogach, bardzo mało albo wcale nic nie troszczący się o wiarę, obyczaje i t. d. innych ludów, prócz swojej ojczyzny,

utulił się pod swoim Olimpem na łonie towarzyskiem, i w szczęśliwem ograniczeniu się mógł pięknie i szczęśliwie doskonalić swój gust i pojęcie. Nie tak się ma z poezją teraźniejszą niemiecką, usiłującą się gruntować na religji chrześcijańskiej, jej rycerskich wiekach i teraźniejszej filozofji.

Religja, badaniu rozległe pole otwierająca, rozszerzona znajomość dziejów świata, tyle zdań ścierających się, nie dają imaginacji tego myślącego ludu szczęśliwych obrębów. Smutek przeto, w tej poezji przebijający się, pochodzi z zapuszczenia się na pole, z którego albo wspomnienie wzywa do szczęśliwego ograniczenia się, albo tęskność uwodzi do doskonałości, której granic nie widzimy. Klasyczność, ograniczając wyobrażenie, do jednego nas przedmiotu sprowadza; romantyczność od przedmiotu do nieskończoności unosi; tamta jest fantazją zewnętrzną, zmysłową, druga wewnętrzną, nieskończoną. Dla Homera wszystko było ciałem, dla romantyków naszych wszystko jest duchem. Pierwsza jest dzień jasny, w którym nam się nieskończoność zdaje być ograniczoną, druga jest noc tęż nieskończoność otwierająca i niepewne dla oka, ale pełne wrażenia przedstawiająca przedmioty. Jest to oddalona muzyka, która niezupełnie ucho zaspokaja i tem większe czyni wrażenie, tem obszerniejsze pole wyobrażeniu otwiera. Starożytni ograniczali wyobrażenie swoje o Bogu na dziełach jego, zmysłom podpadających, teraz widok natury ku Bogu nieogarnionemu porywa czucie tkliwego serca i zapęd badającego umysłu. Miłośnicy natury, jakimi szczególniej są Niemcy, są przyjaciółmi prostoty i filozofji. Prostota tylko i filozofja obudza prawdziwe religijne czucie. Obiedwie najbliżej są Boga. W prostocie naturę, w naturze Boga kochamy. Miłość natury zawsze być musi religijną, bo jej niezbadane dzieła przypominają niepojętego Boga, w którym się wszystko zawiera. Toć to uczucie jest tęsknotą romantyczną miłośnika natury. Takie uczucie sprawia poezja w tym duchu poczęta, nie dająca wyobrażeniu naszemu dokonanych rysów, ale otwierająca mu, równie jak widok natury, pole do tęsknych uczuć.

W zadumaniu nad naturą poruszona tęsknota chciałaby nas postawić wszędzie i tak szybko, jak myśl nasza dolata, chciałaby nas ponieść do wszystkiego, co widzimy, lub sobie wyobrażamy.

Widok niebieskiego koła, zasutego światami, prowadzi myśl naszą za swoje sklepienia, za któremi inne koła krążą z swojemi światami po nieogarnionej przestrzeni, i tak najodleglejsze myśli granice są tylko początkiem nowych niezmierności. Widok ziemskiej przestrzeni, po której od niepamiętnych wieków garnęły się morza na lądy i góry nad morza wystąpiły, myśl zwrócona na rozrojone i rozchodzące się pokolenia, gdzie światło z potęgą nikło, gdzie znowu rozjaśniać się poczynało, wspomnienie na niezliczone ludy, które nam ustąpiły i które się garną z przyszłości na groby nasze, jakże ku niepojętemu Bogu myśl unosi, jak przenikającem jest wyobrażenie tego wszystkiego! Widok najpiękniejszych wzgórków i dolin nie wydoła jeszcze tęsknocie naszej, i czucie tej piękności nie jest nigdy dopełnionem, ale niejako znikomym tylko obrazem tej, którą nie wiedzieć czy sobie wspominamy czy rokujemy. Szum z góry na doliny pędzącego strumienia jeszcze myśl naszą wiedzie za sobą ku morzu, a widok morza prowadzi ją do rzek różnych krajów, skąd te krople spłynęły. Zawsze się w takowem zadumaniu czujemy na łonie nieskończoności, zawsze myśl rozciąga się ku niezmierności i utęsknia nas, jakby do jednego punktu przykutych. Śpiewanie ptasząt, radość tylko lub tęskność głoszących, wesele kwitnących na wiosnę i smutek w jesieni pożółkłych kwiatów, których życia nie pojmujemy, widok przeistaczających się motylów i swobodnie z przybraną pięknością w powietrze się unoszących, które obraz naszej przyszłości zdają nam się nasuwać, zgoła ta niepojęta miłość i walka w całej naturze, obudza zawsze tęsknotę do niej, jakby do matki, tajemniczym głosem do serca przemawiającej. W miłości natury zdajemy się być wędrowcami po naszej dziedzinie, w której wszystko straciliśmy, w której sobie serce wszystko przypomina, której skarbów trudno nam pożyć, chociaż je mamy przed sobą, i już w samem utęsknieniu do niej rozkosz czujemy. Ruiny pełne wspomnień o dawnych wiekach, ozdobne doliny do spokojnośsi utęskniające, wspomnienie miejsca rodzinnego, gdzieśmy pierwszy raz światło ujrzeli, gdzieśmy na kwiatach najpiękniejsze prześnili życie, smutną są zawsze dla nas rozkoszą. Nigdy także natura nie może być bliższą człowieka, nigdy wszystkie jej przedmioty żywiej do niego mówiące, jak kiedy

po długich latach zobaczy na ziemi ojczystej drzewa, już jak on latami zmienione, usłyszy strumień z tym samym szumem pędzący, którego krople nigdy już, jak jego dni dziecinne, w to miejsce nie wrócą. Księżyc, niegdyś wszędzie mu na drodze towarzyszący, zdaje mu się w tej chwili nie do świata, ale do tego tylko miejsca, jak te góry i lasy, należeć. Każde drzewko i kwiatek jest tu dla niego rodziną. Ale radosne łzy wspomnienia mieszają się razem z smutnemi łzami tęsknoty. Są to cienie upłynionych lat, wszędzie mu zastępujące. Nie to jest, co było, nie to odzyskane, co stracone! — Taki obraz romantyczności postrzegamy w całej naturze.

Serdeczny język muzyki zawiera równie dla czucia naszego tajemnice, obudzające uniesienia i tęsknotę, jak widok natury. Jest to głos powszechnej matki natury, do każdego uczucia przemawiający. Wesołość młodzieży, tęskność kochających, zapał rycerzów do sławy, uniesienia poetów, boski jej język niepojętym obudza sposobem. Za potokiem jej głosów porywane uczucie doznaje na przemian smutku radości, wspomnień tęsknoty; wyobrażenie zaś unosi ku Bogu, stawia w świecie idealnym, tworzy przedmioty zachwycające i chętną a niezmordowaną duszę wodzi po wszelkich czarownych krajach. W początkach zawsze ten boski język poezji towarzyszył. Poeci późniejsi oddzielili się od muzyki. Obiedwie te siostry rozdzielone doskonaliły się osobno i rosły w wdzięki, i teraz w serdecznem znowu uściśnieniu łączyć się zdają, aby jedna drugą nową pięknością obdarzając, uroczym głosem razem do czucia i myśli słuchacza przemówić mogły. — W początkach pobudzała muzyka do wesołości i tańca, dzisiejsza więcej unosi duszę, więcej przyjemny smutek w nas budzi. Taka sama jest różnica poezji pierwszych ludów od teraźniejszej romantyczności, w której, prócz oper, także pieśni, dumy, ballady powszechnie zdobione są muzyką, tak jak u starożytnych śpiewali poeci przy lutniach. We Włoszech stała się poezja powszechnie biedną i najniższą sługą muzyki, tak jak u nas po większej części żadnego na nią nie raczy mięć względu; w operach francuskich oddają sobie powinny szacunek i wzajem najuprzejmiej się wspierają; w Niemczech, jeżeli poezja nie może w operach być równą swej siostrze i jeżeli się więcej dla niej poświęca, nie mogąc, jak francuska, wzajem-

nego godzić pożytku, odbiera jednak hołdy od muzyki wszędzie, gdzie dla niej pole otwiera. Ileż to w Niemczech pieśni, ballad, powieści, a nawet większych poematów, ozdobionych i upowszechnionych przez muzykę? Tam to już ona wszelkiemu uniesieniu poezji ośmiela się towarzyszyć. Muzyka, równie jak poezja do nieskończoności dążąca, niepewne obudzająca wyobrażenia, i w Niemczech w jednym duchu co poezja doskonalona, musi mieć ważny wpływ na teraźniejszą romantyczność. — Chciałbym się tu czytelnikowi wytłumaczyć, że przez tę nieskończoność wcale nie rozumiem niedokładności dzieła lub niedopełnienia tego, co rozsądek i prawdziwa sztuka wymagają po niem, ani też pod niepewne wyobrażenia należą niesfornie powikłane myśli, niezrozumiałe obrazy. Nasze pojęcie nie wystarcza naszej imaginacji, mowa nie wydoła czuciu. Dlatego pod nieskończonością w poezji rozumiem odsłonienie pola do wyobrażeń dla duszy, albo potrącenie czucia, to jest: kiedy poeta nie stara się wymownie przeświadczać o stanie czucia, ale obraz tylko jego wystawi, abyśmy je z nim dzielili. Tak nieskończoności obraz wystawia nam Karpiński, malując Boga:

W środku samego siebie bóstwo siedzi...
Za tron, na którym nie miał poprzednika,
Kiedy swe boskie obróci powieki,
Nieogarnione przepaści przenika.
Za ostatniemi stworzenia zasieki.
. . . . . .
Bezpieczny w swojem, bo nie ma sąsiada...
Mocniejszy nad moc, baczniejszy nad zdrady...

W tym obrazie nieskończoności Boga, dla śmiertelnych w szrankach zmysłowości zawartym, nie mamy dokonanego rysu, ale wyobrażenie nasze uniesione jest do niezmierności i nad zmysłowość. — Żona Makbeta, ocierająca we śnie ręce we krwi zbroczone, jednem głębokiem westchnieniem więcej mówi do serca, niżeli najwymowniejsze deklamacje tragicznych heroin. Nieszczęśliwa Ludgarda [1]), powtarzając wyrazy wiarołomnego męża:

[1]) Bohaterka tragedji Ludwika Kropińskiego z 1809 r. *(Przyp. wyd.).*

Mając w Ryksie kochankę, mieć będę i żonę! — bardziej wzrusza słuchacza, niż wszelkie uniesienia rozpaczy.

Takie to uniesienia myśli, nieupstrzone nadętemi wyrazami, takie tłumaczenie czucia, nie przesadzone krasomówstwem, zajmuje wyobrażenie, porywa serce.

Pieśni ludu były początkiem poezji. Czucie, przesądy, zabobony, podania historyczne w nich się zawarły, z nich zastanowienie, rozsądek i dobry smak utworzyły sztukę. Po udoskonaleniu sztuki poznajemy oświecenie narodu, z pieśni ludu, sądzimy o jego obyczajach i namiętnościach. Tu lud w prostocie i szczerości spowiada się z wszelkich swoich skłonności. Pieśni jego noszą cechę wesołości lub smutku, swobody lub niewoli; pokolenia podają sobie pamięć tyranów swoich lub ojców ludu, wystawiają obrządki weselne lub pogrzebowe, przesądy i zabobony, powieść o duchach, czarodziejstwach, przyjemne lub przerażające pieśni wojenne lub rolnicze, przysłowia i podobieństwa, i w tem malują dowcip, imaginacją, stan, w jakim się znajdują, i panujący charakter. Jeżeli jest powinnością poety w oświeconym wieku szanować gust powszechny, jeżeli pamiętać będzie, że przepisy sztuki nie są wymysłem, ale że je rozsądek z natury wyczerpał, że te równie przeto jak natura, każdemu za skazówkę służyć powinny; świętszym nierównie jest jego obowiązkiem czerpać z pieśni ludu, jako z natury, charakter i obyczaje narodu. Pieśni ludu mają, przez swoją prostotę i sposób malowania uczuć, podobieństwo niejakie we wszystkich narodach, tak jak rozsądne przepisy wszędzie służyć powinny; ale większy lub mniejszy postęp w smaku dowodzi tylko stopień oświecenia, czerpanie zaś poezji z pieśni i obyczajów ludu nadaje mu piętno oryginalności i pewnego charakteru. Zniknęły podania ludu greckiego o bogach i wojnie trojańskiej, ale Homer z nich wybudował kolos ich pamięci. Z takich źródeł czerpał zapewnie Tasso, tych używał genjusz Shakespeara w dramatach swoich, i niezawodną jest rzeczą, że pieśni ludu są źródłem najpiękniejszej poezji, i że sztuka, robiąca z nich całość, uwiecznia razem i charakter narodu i jego oświecenie. Zbieraniem takowych pieśni ileż zrobili przysługi Percy i Macpherson, Herder i inni?

Na pieśniach ludu ugruntowała się poezja Greków, Anglików, do nich wrócili się Niemcy.

Nad włościami spokojnych i rządnych mieszkańców niemieckich wznoszą się góry nasterczone gruzami zamków, gdzie dawna srogość ustąpiła mieszkania drapieżnym ptakom. Trwożliwe opowiadanie mieszkańców o dziejach i czarach zwróciło imaginacją szczególniej do tej ponurej przeszłości. Szczęśliwie korzystać z nich umiał Bürger, Goethe i Szyller; napłodziły one mnóstwo naśladowników, którzy, bez rzadkiego daru prostoty, chcą się podszyć pod pieśni ludu, a bez wyboru, co jest piękne i szlachetne, chcą w wieku oświeconym odwrócić się szczególnie do zabobonów, czarodziejstw, okropności duchów, tyranów, i chcą przerażać lub dzikością dawnych wieków lub trwożliwą imaginacją, w długich nocach i ciemnych lasach północy osiadłą.

Nie przestawać na rzeczywistości jest w naturze człowieka. Wszyscy szukamy cudów, czy nas zajmują, czy przerażają. Lubią je dzieci i ludy; oświecony, jeżeli nie chce się zniżyć do bajecznych powiastek, szuka cudów w poezji, i równie jak dzieci i lud, lubi się wznosić w kraj idealny, być uniesionym albo przerażonym .Wszystkie wieki i ludy, stosownie do klimatu, religji i rządu, tworzą sobie idealne krainy. Są one wesołe u Greków, przyjemne i swobodne u Włochów, łączących do chrześcijaństwa pogodę starożytną, przyjemne ale tęskne w dumach hiszpańskich, przerażające i posępne na północy. Jakkolwiek pięknem i koniecznem jest przeznaczeniem człowieka tworzyć sobie świat nadzwyczajny i wolną myślą rozległe jego przepatrywać przestrzenie, jakkolwiek płody imaginacji cechują stan każdego wieku i narodu, przez co je szanować i zachować należy, nie widzę atoli potrzeby ani korzyści, ażeby w wieku naszym czarowna gałązka poezji miała potrzebę obudzać te wszystkie okropności osłabionej raczej niżeli wzniosłej imaginacji, jakie nam pozostały w Anglji i Niemczech z wieków przed rycerstwem. Przyjemnie na elizejskich polach wystawiali Grecy dusze ludzkie, mile je na obłokach umieszczał Osjan, nawet u dzikich ludów zostawują im po większej części ziemską postać, rozkosze i potrzeby; genjusze u ludów wschodnich są opiekunami ludzi i przez cuda swoje dają im nauki

moralności. Czarownice nawet w piękne kraje imaginacji prowadzą, ale czyż godnem jest chrześcijaństwa malowanie tych okropnych duchów błąkających się po ruinach i lasach, przerażających na ziemi i odstraszających od czekającej na nas przyszłości?

Chlubnie jest wznieść się do wielkości Boga, unosi się umysł, gdy widzimy cnotę, zwalczającą przeciwność, albo zbrodnią drżącą przed własnym cieniem i tworzącą okropne wyobrażenia, pożądaną jest nam pamięć ziemianów przeszłych do szczęśliwego życia, i poezja już tylko łączy nas z tym światem przyszłości naszej; ale jakąż ona korzyść przyniesie, jeżeli jej nie będzie raczej miłemi obrazami upiększać? Smutny byłby może stan dla naszej moralności i wewnętrznego szczęścia, gdybyśmy samą tylko rachubą i dochodzeniem prawdy umysł nasz zatrudniali, a nie pozwolili się sercu zatapiać czasem w marzeniach łagodzących czucie, i tę religijną miłość wszystkiego obudzających, gdyby poezja nasza (jak jest po większej części) samem rozumowaniem, samą była wymową; ale smutna niemniej, gdyby ten boski, niepojęty dar imaginacji same nam wynajdywał okropności, aby nam truł wewnętrzną w sercu spokojność, abyśmy, oderwani od rzeczywistości naszej, samemi okropnemi snami przerażeni byli.

Nie czas tu rozwodzić się nad mistycznością i metafizyką niemieckiej poezji, która tak wielu obłąkała, która z pięknego idealnego kraju w samą czczość wyprowadza, i, obowiązana samo czucie omamiać, mami rozsądek. Zginęłaby poezja, gdyby nie była mistycznością dla czucia, jako do niego mówiąca, ale nie powinna być nigdy mistycznością dla pojęcia naszego. Lubimy w słuchaniu poezji być przejętymi do głębi serca, obudzić w sobie miły smutek, wspomnienia i tęskność, zatopić się w słodkie marzenia, ale nie chcemy nigdy w zawikłanych myślach, niezrozumiałych obrazach, nurzyć naszego pojęcia.

Uważmy w tym celu G o e t h e g o, który (jak trafnie pani Staël mówi [1]) *reprezentantem poezji niemieckiej być może*. Poezja

[1]) W *De l'Allemagne*, w osobnym rozdziale poświęconym Goethemu (cz. II, rozdział 7). *(Przyp. wyd.).*

jego jest spokojną i pogodną jak natura, ale jak ona utęskniającą serce i podnoszącą umysł. Łatwy on jest, nie rozumujący, ale przedstawia, jak dziecię w niewinności i prostocie, serce i umysł przekonywające prawdy, igra on z pięknością i prawdą, tak, że pod jego pędzlem ziemska istota, najzwyczajniejsze obrazy potocznego życia przybierają miłą postać idealności, wszelkie zaś uniesienia się do ideałów, tajemnic natury, wyobrażenia nadzwyczajnych istot tak są naturalne i jasne, że Goethe równie z naturą i nadzwyczajnemi istotami, jak z ludźmi żyć się wydaje. Łącząc swobodę imaginacji południowej z romantycznością północną, spaja w zgodny wieniec kwiaty Osjana i Homera. Nie wzbija on się przy szumie słów pod niebiosa, ale z kwiecistego brzegu pokazuje nam je w czystym potoku. Najtrafniej umie on oznaczyć obręb imaginacji i ozdobić prostotę. Wszystko w jego ręku naturalne i prawdziwe. Smak jego, nabyty z rozumu, nie cechuje się żadnym szczególnie obranym przedmiotem; w poezji jego żyje się jak między swobodnymi, cnotliwymi ludźmi, których się z gruntu poznało. Przez malowanie szczęścia uczy on moralności, przez prostotę, szlachetnych uczuć. Łączy on rzadką u Niemców praktyczną znajomość rzeczy z piękną idealnością, i nigdy ich nie rozdziela. Znajomość świata umieścił on w szczerości swojego języka, w czem mu powrócił dawny piękny jego przymiot. Nie porywa się na wielkie przedsięwzięcia, ale jak roztropny gospodarz z przezorną oszczędnością kształci, upięknia i ubogaca mały zakres, jaki sobie założy. Jeżeli mówiłem wyżej, że teraźniejsza niemiecka romantyczność pochodzi z badania, obudzonego przez czucie dawnej romantyczności, Goethemu przyznać potrzeba, że poezje jego są samą czerstwą naturą; nie wznosi on się nad swój wiek, nie znamionuje się wyłącznym entuzjazmem, ale wiernie swój wiek maluje, wewnętrzne uczucia i domowe pożycie w żywych barwach oddaje i zbiera skład narodowości. Wiejskość i życie obywatelskie, najwięcej przez Niemców, szczególniej przez niego malowane, są tak żywym obrazem wieku swojego, jak patrjarchalności w biblji, rycerstwa w Homerze.

S z y l l e r podnosi się nad swój wiek, nie zniża się do ogółu, jak Goethe, ale pociąga za sobą. Goethe zawsze zdaje się

być spokojnym i wszędzie poetą; swobodna muza zawsze mu wśród ludzi towarzyszy; Szyllera porywał silny genjusz pod niebiosa i sercu bijącemu do wszystkiego, co jest szlachetne, otwiera szranki rozległej imaginacji. Tkliwem czuciem, głębokością myśli zdawał się zapominać, jakim jest człowiek, ale malował, jakim być powinien. Goethe utęsknia do szczęśliwego świata, Szyller porywa do zamiłowania cnoty; miłość, przyjaźń, wolność, prawda świętą jest u niego, z równym entuzjazmem wyrażał zamiłowanie szlachetności, jak obrzydzenie występku.

Nie jest tu podobną ani potrzebną rzeczą mówić dłużej o różnych rodzajach i pięknościach poetów niemieckich, a tem mniej wadach, jakie im jako obcy więcej przypisywać możemy, niżeli ich ziomkowie, chociaż wady łatwo jest dowieść, a piękności trudno nawet wskazać, jakkolwiek być możemy niemi przejęci. Ci, którzy w literaturze nie chcą wiedzieć o uniesieniu myśli i czuciu, ale tylko jednego zmysłu smaku się trzymają, odrażają się od poezji niemieckiej, przyczepiają się z lekkością dowcipu do błędów przeciw smakowi, nie chcąc lub nie mogąc dosięgnąć prawdziwej ich piękności.

Po tym krótkim obrazie klasyczności i romantyczności potrzebnem jest porównanie zalet obudwóch, ale, abyśmy do tego z korzyścią dla nas przyjść mogli, zastanówmy się wprzód nad poezją ojczystą, z której przekonamy się, że klasyczność, dobry smak jest nam właściwy, który święcie szanować powinniśmy, że przytem przyzwoity wybór z romantyczności, narodowi właściwy. nie może i nie powinien zepsuć gustu naszego, ale owszem nadać mu pewniejszy kierunek.

Widzieliśmy, że narodom teraźniejszym, z szczepu łacińskiego i germańskiego pochodzącym, zostały w dziejach i pieniach zabytki pogaństwa, które na ich poezją w średnich wiekach wpływ mieć musiały (wyjąwszy Hiszpanów, nie zabytki pogaństwa, ale ducha poezyj wschodnich do chrześcijaństwa łączących); że taż

poezja średnich wieków, szczególniej u ludów germańskich, jako mniejsze nierównie zabytki pogaństwa mających, nie przestaje mieć wpływu na ducha teraźniejszej ich poezji. Niedocieczone w szczepie, a tak rozległe w gałęziach swoich ludy słowiańskie, cóż posiadają, lub raczej co dotąd odkryły? Naród Polaków, najcelniejszy z nich w oświeceniu, niestety! jakież posiada wiadomości o początku swoim i obyczajach, gdy nawet od znakomitej epoki chrześcijaństwa aż do czasów rozszerzenia nauk we Włoszech, jeżeli dzieje mniej wątpliwe posiada, nic znaczącego z poezji swojej nie mógł dochować. Brak wiadomości naszej o czasach pogańskich przypisać musimy wprowadzeniu chrześcijaństwa, które obdarzając nas światłem i zasiewając nowy zaród świetności naszej, było powodem, przez niebaczną gorliwość, do wytępienia wszystkiego, coby nam mogło posłużyć do wiadomości o obyczajach i wyobrażeniach przodków naszych. Lecz nie chrześcijaństwo, ale duchownych cudzoziemców, obojętnych na naszą narodowość, winić o to należy. Straty poezji od chrześcijaństwa aż do czasów wskrzeszenia nauk we Włoszech przypisać musimy niezliczonym rzeziom, pożogom i pomorom, wciąż przez barbarzyńskie napady po naszej krainie roznoszonym. Niemasz najdzikszego ludu bez poezji, niepodobną jest rzeczą, ażeby u nas przez ciąg tak świetnych panowań, zwycięstw i urządzeń milczały pieśni, w każdym wieku i powołaniu ludom towarzyszące; gdy nadto pozostały nam, acz szczupłe zabytki, gdy nakoniec nie możemy dopuścić, ażeby naród wciąż barbarzyńskiemi hordami zajęty, w wieku wskrzeszenia nauk mógł się z oddalonej północy zbliżyć tak nagle w naukach do Włochów, więcej niż inne bliższe narody, bez poprzedniej miłości oświecenia i jakiegokolwiek w niem stopnia.

Rzadkiem tedy zdarzeniem, spostrzegamy poezją w Polsce dopiero przez nauki wskrzeszoną. Nie dziw, że w wiekach, w których cała oświecona Europa porzuciła swój język i narodowość, biorąc się do języka uczonego, Polacy tak znakomity w nim stopień trzymający, za zasadę literatury swojej grecką i rzymską klasyczność obrali. Ale nie należy tu mniemać, ażeby samo naśladownictwo do tego było powodem. Szukać go jeszcze należy w języku i formie rządu. Równie Polacy jak inne narody doskonaliły

się na łacińskim języku; włoski i francuski pochodzą od niego. dlaczegóż polski najbliżej może mu równać? W rozprawie St. hr. Potockiego [1]) czytamy dokładnie wywiedzioną stosowność naszego języka z łacińskim i jasno widzieć możemy, że język polski, nie będąc zepsuciem słowiańskiego, tak jak języki pochodne od łacińskiego, może przez budowę swoją mierzyć się ze starożytnemi, a pewną jest rzeczą, że w zbliżonej budowie języka podobny duch gustu objawić się musi.

Mówiliśmy na początku, że polityczna towarzyskość Greków i Rzymian nadała ich poezji piętno umiarkowania, ogólności w wyobrażeniach i malowania raczej zewnętrznych przedmiotów niż wewnętrznej fantazji; widocznie zatem pokazuje się, że Polak w wieku wskrzeszenia nauk, nietylko za powszechnym Europy przykładem, nietylko przez stosowność języka, ale najwięcej przez towarzyską formę rządu, w tym wieku szczególniej tak świetną, gustu klasyczności najwięcej się trzymał. Lubił się zaprawiać na dziejach, na pieniach wolnego ludu, on może jeden czuł w owych czasach powab ku wymowie Demostenesów i Cyceronów, której sam na obradach tak potrzebował, tak świetne pomniki zostawił. Polityczna towarzyskość ludu wymaga doskonalenia rozsądku, pojmowania rzeczy w duchu powszechnym, jasnego i stosownego do pojęcia wszystkich tłumaczenia się, i mniej dozwala człowiekowi zatapiać się w samym sobie, mniej go do ideałów uwodzi. Takie jest piętno towarzyskiego ludu i jego poezji. Widzieliśmy także, że towarzyskość Francuzów, zatem i gust klasyczności, była domową, w zamkach przez trubadurów upowszechnioną, nie polityczną; dlatego (nie mówię tu o stopniu literatury, ale tylko różnicy), jeżeli tamci w wytworze i guście nas przewyższają, my przez szlachetność i prostotę więcej się do starożytnych zbliżamy. Poezja nasza ma tę szczególną własność, że nietylko malowania tegoczesnych obyczajów i obrzędów nie są stosowne jej powadze, chyba gdy je przez podobieństwo i przypomnienie do starożytności zbliżamy: ale nawet nazwiska tegoczesne, a szczególniej z obcych wzięte narodów, zdają się być odbijającemi i nieznośnemi w płynieniu śpie-

[1]) W zbiorze „Pochwały, mowy i rozprawy", 1816, tom II. *(P. w.).*

wów naszych, gdy przeciwnie wszelkie starożytne nazwiska, szczególniej greckie, brzmią najprzyjemniej.

Napomknąwszy w poprzedniczych uwagach, czem się poezje innych narodów, bądź klasyczne, bądź romantyczne, różnią od siebie, starajmy się zobaczyć, czem poezja polska, na klasyczności ugruntowana, rozróżnia się także.

Włoscy poeci, prócz starożytności u nich odgrzebanej, cechują się romantycznością średnich wieków z nią połączoną, bo pozostały im pieśni trubadurów tak bliskie ich językowi, gdy Polacy nic podobnego nie dziedziczą. Nie mieliśmy także romantycznej czyli rycerskiej poezji średniego wieku, jak szczególniej germańskie narody, łącznie bowiem już Polacy zajmowali się ogólnem dobrem w tych wiekach, w których u innych europejskich ludów tyle pozostało podań dla romantyczności z czasów lenniczych. Nie mieliśmy rycerzów błąkających się, bo wspólnemi tylko siłami prowadzono wojny przeciw nieprzyjaciołom ojczyzny. W narodzie, gdzie nietylko siłą na nieprzyjaciela nacierać, ale i w obradach przekonywać potrzeba było, mniej zapewnie fantazji i popędu do nadzwyczajnych przygód widzieć się daje i namiętności łagodniejsze być muszą; umysł obywatela, zajęty powszechnemi sprawami, mierzący się zawsze z innemi w wyobrażeniu i sądzie o rzeczach, wspólnie wszystkich dotyczących, żyje zawsze w duchu towarzystwa; zewnętrzne przedmioty więcej na niego działają, zatem jego poezja być musi umiarkowaną, więcej rozumującą, niżeli fantazyjną. Nie mówią także dzieje nasze o płci pięknej, aby się dla niej różnili rycerze, burzyli zamki i t. p. Nie wyznaczały Polki zawodów współubiegającym się o ich rękę i może najzaszczytniejszem w dziejach narodowych jest dla nich to, że o nich niewiele mówią. Nie próżność, jaką rycerskie wieki podsycały, ale spokojne przywiązanie i bogobojność rządziła niemi. Sławą i zatrudnieniem ich była wiara dla mężów i wychowanie synów, o których tyle mówią dzieje. Nie rozlegały się po obozach Polaków nazwiska dam oręża, lecz jednem hasłem była ojczyzna. Ojczyzną nie były ludne miasta, ale tem imieniem nazywały się ziemie, gdzie po rozległych włościach gospodarne obywatelki oczekiwały z nad granic rycerzów, aby osiadali na miejscu, gdzie pradzia-

dowie zostawili zapracowane puścizny, gdzie groby tychże przypominały błogosławieństwo niebios na nich zlewane, gdzie zaszczyt zasług przodka, potomkom w dziedzictwie zostawiony, zobowięzywał do cnót i utrzymania sławy zasłużonej krajowi rodziny. Powolna córka oczekiwała wyboru rodziców, przez który sąsiedzkie domy w późnych pokoleniach dochowywały pamięć swojej przyjaźni.

Chrześcijaństwo, przez małżeńskie związki w kraju naszym upowszechnione i przez nie na dalsze słowiańskie ludy rozkrzewione, w pokoju roznieciło oświatę i nadal nie przez miecz, nie przez zapał rycerski się utwierdzało. Nie należeli Polacy do krucjaty, tak znakomitej epoki w chrześcijaństwie, ale jeżeli nie cisnęli się na zdobycie Ziemi świętej, bronili chrześcijaństwo od napływów barbarzyńskich, i do najpóźniejszego czasu za sprawę jego walczyli w Europie. Walki te, nie tak świetne przez dzieje Europy jak krucjata, z obroną własnej ziemi złączone, okropne skutki wojny na zagrody niosące, opóźniające postęp cywilizacji, a stawiające przed Europą puklerz, za którym spokojnie chrześcijańskie ludy mogły rozszerzać oświatę, wyprawa Sobieskiego pod Wiedeń na obronę wiary i sąsiedzkiego państwa, godna wieków rycerskich w swem przedsięwzięciu i skutkach, bogobojna uległość najwyższej władzy kościoła przy tak rzadkiej w Europie tolerancji, za Kazimierza W. i za Zygmuntów; zaszczyt obok dziejów oświeconych narodów w Europie, iż w sprawie religijnej nigdy Polacy krwią ziemi nie zbroczyli, szczególniej zaś zapał wolności z najświętszą czcią religji połączony, umieścić powinny Polaków w oddzielnym, lecz niemniej znakomitym rzędzie chrześcijańskich rycerzów.

W takiej różnicy rycerstwa naszego i chrześcijaństwa, pod względami poetyckiemi uważanej, widzimy przytem, prócz starożytnych klasyków, znakomity wpływ Pisma świętego na literaturę złotych Zygmuntowskich wieków. Tylokrotne wydania u nas Biblji, tyloliczne tłumaczenie psalmów Dawida, prostota znakomitszych dziejopisów, ujmujący Skarga w mowach do wolnego ludu, tak szlachetną prostotą i duchem Pisma Bożego tchnący, są tego widocznymi świadkami.

Nie byłoby tu od rzeczy namienić, ile przodkowie nasi zbliżyli się do starożytności południowej i ile do patrjarchalności w swym rządzie i obyczajach, a co im właściwą cechę w dziejach i w literaturze za Zygmuntów zjednało; ale tu nadchodzi obawa o posądzenie przesadzenia pochwał, w które często Polaków miłość narodu wplątała, a których częstsze jeszcze mamy wyrzuty. Należy tu jednak uważyć, że pod względem poetycznym inaczej się na dzieje zapatrywać potrzeba. Tu albowiem należy się wejść w szczery grunt uczuć i skłonności ludzi, oddzielić wszystko, czem przez napływ cudzoziemców, przez czasowe okoliczności lub pojedyńcze w dziejach osoby i zdarzenia zmienionem lub zepsutem być może, przejąć się duchem, w jakim lud wierzył, działał, myślał, wynosił się lub błądził; a z tej prawdy wszelkie ideały wynikające zawsze będą nosiły cechę ducha narodowego i właściwe dla poezji skarby otworzą. Dziejopisowie Greków i Rzymian, bez sądu publicznego współczesnych, bez wystawienia dzieł, które opisywali ze strony lub bezstronnych lub nieprzyjaznych narodów, mogli nam pamięć swych ziomków przesłać z barwami, jakie im się nadać podobało. Szczęśliwsi jeszcze starożytni poeci, których utwory imaginacji już u nas jako dzieje, jako prawda jaśnieją i przytem w ducha wieku i narodu wyobrażonego myśli nasze unoszą. Jeżeli to dziejom późniejszym nie było wolno, ma do tego prawo poezja, która jej istotę stanowi, a ugruntowana na głębokiem przeniknieniu ducha wieku i narodu, wszystkiemu, co z nich wyprowadzi, potrafi nadać cechę pięknej, do serca mówiącej prawdy. Dzieje opowiadają tylko, co lud uczynił, o ile udało mu się wewnętrzne swoje uczucia i skłonności na jaw okazać; poezja stawić się powinna w sercu jego i rozwinąć w nim zarody, i wyobrazić to, co byłby w stanie uczynić. Jakże to liczne lata w dziejach różnych narodów wsławiają się tylko rachubą lub orężem jednego króla i wodza, gdy reszty ludu obyczaje i czyny zaciemnione tylko przychodzą; czemżeby nawet byli w oczach naszych ci mężowie, gdybyśmy w szczerości i prawdzie dziejów mieli ich podanie; czemby był bez ozdób poetyckich wsławiony w starożytności Achilles i tylu rycerzów, jakążby to znamienitą epokę w dziejach stanowiło to oblężenie i zburzenie jednego z miast

greckich, gdyby tylko w dziejach wspomniane było? ktoby dziś przychodniom pokazywał miejsce przez Homera wsławionej Troi?

Rozwinięcie pięknych zarodów, które tkwiły w przodkach naszych, których pierwiastkowe owoce niezliczone otrząsały burze, zależy jeszcze od pełnej otuchy dla nas przyszłości, której rękojmią założyła siłą wszystkich grzmotów nieugięta stałość w miłości ojczyzny i żadnemi chmurami nieprzyćmiona nadzieja jej odrodzenia; a świetna pamięć przeszłości na ołtarzu Muz hodowaną być powinna.

Miłość wolności przy poświęcaniu się dla dobra ojczyzny, tak znamienita u przodków naszych, równająca ich do starożytnych Greków i Rzymian, religijność i prostota z niemi połączona, przypominająca obraz patrjarchalnych czasów, wystawia nam najpiękniejszy ideał towarzystwa ludzkiego, do którego, po tylu ofiarach i obłąkaniach, nakoniec przyjść musi. Chociażby i szczególne czyny przeciwko tym odwiecznym zasadom przodków naszych mówiły, poświadczają je niezbicie, prócz dziejów, same hasła od nich ulubione: *Wiara i ojczyzna; król z narodem, naród z królem; wolność lub śmierć!* Poświadcza je zwyczaj ojców nazywania króla ojcem, siebie bracią, ojczyznę matką, a Marję w niebie Polski królową. Jakże godnego, umiarkowanego i wdzięcznego narodu widzimy obraz w tej czci wolnego ludu dla obieranych i prawami ograniczonych królów, z jaką pokolenie Piastów i Jagiełłów przez wieki aż do wygaśnienia potomków na tronie utrzymywał, mimo że pierwszy prostym rolnikiem i kołodziejem, drugi był tylko książęciem pobratymczego ludu! mimo że przez ciąg tych wieków wokoło z wszechwładnością utwierdzonych tronów spadali monarchowie. Jakże przy tem miłą patrjarchalną prostotę oznacza wybór rolnika na tron dlatego, że domowi jego Bóg błogosławił, że z oszczędności swojej mógł przychodniom gościnnie służyć. Starożytni wywodzili od bogów potomstwo królów swoich i na tem ich sławę chcieli utwierdzać; w rolniczym naszym narodzie od rolnika wywodziło się plemię coraz znakomitszych Piastów. Jakże świetną i wyłączną jest wielkość gospodarnego Kazimierza, gdy obok tytułu Wielkiego, królem go chłopków mianujem, jakże pamiętnym byłby w dziejach starożytności król, co ziemię wyrwaw-

szy z okropnych zaburzeń, dobijał się orężem pokoju, i w nim setne miasta buduje, zwołanemu narodowi nadaje prawa, stawia świątnicę nauk, zaludnia wyniszczoną ziemię zwabionymi przychodniami; rozszerza handel i ostatniej klasy ludu ojcem i opiekunem się staje. Ileż jest ujmującą ta pobożność, z jaką się rycerze do boju wychodzący oddawali opiece Pana zastępów w świątyniach, do których zwycięskie z boju znosili chorągwie, pobożność, z jaką się zgromadzali do przybytku Pańskiego przed zaczęciem obrad, gdzie kapłan, tak pełen godności jak prostoty, wskazując na zgromadzone popioły królów i bohaterów, zachęcał do naśladowania zgody, poświęcenia się dobru publicznemu i działania w jednako pojętej miłości Boga i ojczyzny! Jakże świetnym jest przykładem świętości w dotrzymaniu słowa owa sprawa Zygmunta Augusta z narodem o potajemne zaślubienie Barbary! Jakaż tu walka między troistą miłością i poszanowaniem religji, króla i ojczyzny! czyli odwołać przysięgę Bogu przez króla uczynioną, dlatego, że była bez wiedzy i woli narodu, czy zadać ranę w sercu ukochanego króla, ażeby uprzedzić szkodę ojczyzny? Jakiejże godności, umiarkowania i czucia ofiary, której naród od króla wymagał, dowodzi mowa Boratyńskiego, wśród której, że się razem sumienia, ojczyzny i serca królewskiego dotycze, senat raz pierwszy ugiął kolana i nakoniec religji i miłości małżeńskiej umiał poświęcić swoje prawa i mogącą wyniknąć szkodę dobra publicznego. — Rycerstwo, uprawie roli w pokoju oddane, ani ślepo rachubie jednego wodza podległe, ani dowolnie błąkające się i szukające przygód, ale wspólnie z rozległych siedzib przeciw powszechnemu nieprzyjacielowi kupiące się, oddzielnem jest także rycerstwem, piękne poezji pole otwierającem, i trzyma pewien środek między patrjarchalnością a rycerstwem greckiem i rzymskiem. — Jakże to godną postać w poezji mieć mogą owi radą i mieczem zasłużeni obywatele, którym naród wysokie dostojeństwa powierzał, i ich bogobojności, prostemu rozsądkowi i szlachetności losy swoje poufał, nadawał im liczne włości, zyskiwali błogie i nagradzające pierwszeństwo w usłużeniu ojczyźnie, bądź gdy wystawiali wojska i jego potrzeby wspierali, bądź gdy uboższym przeznaczali wioski w posiadanie, otwierali im drogę do

usługi publicznej, i w domach swoich, gościnnie dla każdego otwartych, utrzymywali towarzyskość, przykładem i wsparciem liczną przysposabiali młodzież, wysyłając ją za granicę, wspierając talenta i rozszerzając własnym kosztem i pracą potrzebne nauki. Jakże piękną jest ta wdzięczność uboższej szlachty, która mając głos w obradach publicznych, wysyłaną była od panów w obronie ich spraw najważniejszych przed króla i senat, która bronionych panami swymi nazywając, nic nie traciła na powadze, wymową i znajomością prawa podziwienie i uszanowanie wzbudzając. Czyż także nie stanowi pięknej cechy narodu to poszanowanie dla obywateli szlachetnych, roztropnych i wymową ujmujących, co dawnym starożytnym zwyczajem między sąsiadami godzili rozterki, uprzedzali prawnictwo i własnemi majątkami, przyjacielskiemi ucztami i wszelkim wpływem zapobiegali niezgodom, do których wszyscy z ufnością udawali się po rady, którym tyle ojców powierzało na łożu śmierci losy potomstwa. Jakże chlubniejszym dla narodu był zwyczaj ten (dotąd nawet się utrzymujący), niżeli owe rycerstwo, co siłą na niesprawiedliwość nacierać musiało, jakże on znamionuje łagodność charakteru, towarzyskość ludu, mocą przekonania dającego się wywieść z błędu lub się poświęcić dla zgody i darować urazę. Nie sąż chlubą narodu królowie, którzy ograniczeni prawami mieli tyle cześci od ludu, tyle sposobności do dobrodziejstw i tyle powagi u sąsiedzkich monarchów, że im sprawy między sobą przekładali i na ich jednaniu przestawali, lub nieszczęśliwi udawali się pod ich opiekę i obronę, którym oni z szlachetnem wojskiem tak chętnie szli w pomoc. Jakże miłym obrazem są te po różnych ziemiach i grodach zwoływane sejmy, na które tak jak do obozu zjeżdżali się obywatele z dalekich zagród i tych, których miłość rolnictwa samotności oddała, miłość ojczyzny i dobra Rzeczypospolitej stowarzyszała.—Rolniczy naród później niżeli handlujący przychodzi do oświecenia, ale najdłużej zachowuje czystość obyczajów, prostotę i miłość ojczyzny. Handel i przemysł czyni obojętnym na ziemię rodzinną, staje się popędem do krążenia po świecie i podług zysku każe szukać i obierać mieszkanie, rolnictwo przywięzuje do ziemi, jako córki do rodzicielskiego domu.

W rolniczym narodzie przywiązany do zagrody ojców swoich mieszkaniec, podający do późnych pokoleń przyjaźń i pomoc sąsiedzką, łączący się na pogranicznych włościach związkami krwi, zachowuje słodycz i uprzejmość w pożyciu, szczerość i poświęcenie się przyjemnym związkom. Taki to charakter był naszych przodków, przywiązanie do ziemi i gościnność, którzy najczęściej miasta zostawiali dla przychodniów, im oddali handel i ubieganie się za zyskami, sobie tylko radę dobra publicznego, uprawę ziemi i jej obronę zostawując. W tem oni przywiązaniu do kraju nie byli chciwi na zdobywanie ziem obcych, nie szukali zysków po morzach dalekich i obcych stolicach, naukowe tylko związki mieli z oświeconemi narody, uzbrojonych tylko cudzoziemców zapędzali za granicę i wracali do miłych zagród tylokrotnie wojnami zniszczonych, przyjmując gościnnie na łono swoje przybyszów z krzyżem, z księgami lub z przemysłem i kunsztem, przytułku lub zysku szukających.

Te i wiele innych własności narodu naszego, które dzieje wskazać mogą, patrjarchalności obok rycerstwa, czci dla tronu obok wolności, religijności bez fanatyzmu, praktycznego rozsądku obok jednego tylko zapału miłości ojczyzny, przypominające w pewnym względzie ziemie klasyczności i patrjarchalność, wartowanie [1]) nakoniec pism Greków i Rzymian obok Biblji i poezji chrześcijańskiej średniego wieku, nadają poezji polskiej czasów Kochanowskich piętno narodowości.

Jan Kochanowski, którego nieśmiertelne pienia trzy już wieki są wzorem polszczyzny, jest najlepszym przodków naszych zabytkiem, a najświetniejszym przeto, że dotąd wzorem być może. Słysząc w pieniach jego lutnię Anakreona po arfie Dawida, gęślę ojczystą po strunach Horacego, myśleć potrzeba, że do cichego gościnnego Czarnolasu ustronia zgromadzili się pobożny król Izraelu, wesoły tejskiej ziemi lutnista i kochanek dworu Augusta, a ujęci prostotą wiślańskiego śpiewaka, stali się krajowcami ziemi jego i jego przybrali obyczaje. Jakże-to w Kochanowskim te trzy tak rozmaite gusta tak oddzielnych narodów przybierają w mowie

---

[1]) Dziś wertowanie. *(P. w.)*.

polskiej tę miłą, nieprzymuszoną płynność, szlachetną prostotę, obrazy wiejskości, narodowość naszą przypominające! Umiał on mocy Horacego dodać łagodność i ten wdzięk tak trudny wiernemu niewolniczemu tłumaczeniu, z jakiem późniejsi chcieli nam oddać zwięzłość Horacego. Jakiejże delikatności czucia nie dowodzi tłumaczenie psalmów Dawida, w którem nie zdawał się go tłumaczyć, ale raczej tak jego duchem był przejęty, jak sam ten pasterz ludu był Bogiem natchniony. W pieniach własnych, czy opiewa wojenne wyprawy, czyli wewnętrzne uczucia, spokojność swej wioski, swego sumienia, czyli narzeka na zbytki i błędy w rządzie, czy opiewa miłosne troski pasterek nad Wisłą i obrzędy Sobótki, czyli nakoniec z praktycznym rozsądkiem i szlachetnością czucia śpiewa pieśni pod lipą, więcej proste niż Horacego, mniej jednak pochlebcze, wszędzie widzimy malowanie ludu, z którym żył, ojczyzny, dla której oddychał, rolnictwa, które z poezją połączył słodką melancholją, tak różną od romantyczności północnej, więcej cechę prawdziwej tkliwości niż z samotności i marzenia budzonej imaginacji, noszącą. Któraż-to wymowa, jakaż francuska sentymentalność i wyszukane ozdoby poezji, podołają trenom Kochanowskiego za dziecięciem? Wszystkie uczucia przywiązania i miłości mogą być podejrzane lub z burzą namiętności przemijające, ale możeż być prawdziwsza miłość nad ojcowską, która, jak spokojne morze, jest razem cichą, głęboką i nieograniczoną! Polaka to szczerości przypadło opiewać uczucie najprawdziwsze na ziemi. Takiem to wywnętrzeniem serca ciężki żal swój Kochanowski między różne pokolenia rozdzielił i dodał poezji, bajkom tylko przypisywanej, najserdeczniejszą prawdę. Nie unosi on się rozpaczą i opisywaniem żalu swojego, ale z taką spokojnością go maluje, jak gdyby już był przywykły do kraju żałości. Wszystkich do żalu pobudzając, nie widzi łez swych padających na struny. Bez wszelkiej poetyckiej próżności pogardza pięknościami natury i czarów imaginacji, ujmuje tylko najchętniej przebaczaną próżnością ojcom właściwą, malując piękność, dowcip i przymilanie utraconego aniołka; sceną jego jest tylko izba, gdzie każdy sprzęt, każdy kąt w milczeniu, przepełniony jest wspomnieniami szczebiotliwej dzieciny, zresztą przenosimy się tylko do serca, gdzie tyle nadziei

poburzonych. Jakże tu stawają w duszy każdego myśli rodziców zajmujące! Sama lutnia jego, jedyna żalu powiernica, zdaje mu się niemiłą, że mu zdarza sposobność żal swój opiewać:

Jeślim kiedy nad dziećmi miał piórko zabawić,
Bogdajżebych był raczej kolebkę kołysał
I z drugimi nieważne mamkom pieśni pisał...
Niźli, w co mię nieszczęście moje dziś wprawiło...

Płakać nad głuchym grobem mej wdzięcznej dziewczyny...

Dalej wywnętrza się z ojcowskiemi marzeniami, z pieczołowitością o dobytek dla dziecięcia; szczupłą jego miłością i wartości córki zdawała się jego chudoba:

Wzgardziłaś mną, dziedziczko moja ulubiona,
Zdałać się ojca twego bardziej uszczuplona
Ojczyzna, niżlibyś ty przestać na niej miała.
To prawda, żeby była nigdy nie zrównała
Z ranym rozumem twoim, z pięknemi przymioty.

Czyj-że żal tkliwiej przemówił do śmierci, jak Kochanowskiego, wołając:

Zgwałciłaś, niepobożna śmierci, oczy moje,
Żem widział umierając miłe dziecię moje.

Już nazywa Urszulę Safoną słowiańską, która z cząstką ziemi miała jego lutnię odziedziczyć, wspomina, jak sobie tworzyła piosneczki, nigdy ustek nie zamykała, jak przenikliwie powtarza słowa umierającej, które rzekła, matkę ucałowawszy:

Już ja tobie, moja matko, służyć nie będę,
Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasiędę,

Przyjdzie mi klucze położyć, samej precz jechać...

Ubiory po córce pozostałe ciągną zawsze wzrok jego ku sobie, i co matka do weselnej łożnicy gotowała, poszło do trumny.

Jakże maluje rozkoszne dziecię, po którem tak głucho zrobiło się w domu, co wszędzie śpiewało, wszystkie przebiegało kąty i nie dopuszczało frasować się matce, ani ojcu myśleniem psować głowy, co ukłony wszystkich naśladowało.

Woła nakoniec córki z niepowrotnej krainy:

Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wzniesiona,
I tam w liczbę aniołków małych policzona?

Czy cię na szczęśliwe wyspy zaprowadzono, czyli cię Charon wiezie przez tęskliwe jezioro i napawa zdrojem niepamięci, że ty nic nie wiesz o płaczu moim!

Czy człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze...
Gdzieśkolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żałości,
A nie możesz-li w onej dawnej swej całości,
Pociesz mię, jako możesz, a staw się przedemną,
Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną.

Ale dlaczegóż tu wyjmować piękności, których nie z braku, ale z obfitości tak trudny wybór!

Godną naśladowania po wszystkie wieki jest w lirycznych pieniach Kochanowskiego ta spokojność, z jaką i wysokie wyobrażenia i tkliwe uczucia maluje, która zawsze jest oznaką; że uczucia poety, zdrowy sąd i im posłuszna imaginacja są mu wrodzone. Nieprzywykli tylko w ciągu życia do pięknych uczuć, albo ci, którzy je rzadko w sobie i z przymusem obudzają, potrzebują do wyższych wyobrażeń rozchybać się przy szumie słów, przy apostrofach i dziwieniu się nad objawiającą się przecie Muzą. Piękności takowe, sztuką tylko rozwinięte, tylko jako sztuka podobać się mogą. Piękność poetyczna powinna być prawdą trafiającą do serca. Nie powinien poeta dumnie opiewać sentencyj, gdyż prawdy nie wmówi w słuchaczów, jeżeli ta jest tylko w nim skutkiem przysady. Prawdziwe tylko czucie do czucia przemawia, a niezawodną jest rzeczą, że gdy szczerą prawdą przeniknione jest serce słuchacza, zawsze ona w niem pozostanie, gdy tymczasem najpiękniejsze rozumowania giną z pamięci lub są jej nieużytecznym sprzętem, gdy się nie stają nałogiem serca. Ta powabna spokojność i prostota w wyrażeniu szlachetnych myśli i uczuć jest oznaką prawdziwego ich posiadacza, obeznanego z własnością swoją, której skromnie używa. Kochanowski w łatwem uniesieniu się spokojnem okiem przegląda świata przestrzenie, nie dziwi się wszystkiemu, nie pogardza ziemią, między sąsiadami nie pamięta o swej wyższości, tokiem właściwym codziennemu pożyciu opiewa piękne zdania, prawdy filozoficzne i rady obywatelskie, a spowiadając się z wewnętrznych uczuć, zna swoję wartość i z spokojną godnością nie dziwuje się,

...że ludzie cisną się za złotem,
A poeta, słuchaczów próżen, gra za płotem;

patrzy z ufnością na przyszłość: widzi nad brzegiem Wisły kościół Sybilli, urnę swoję obok pamięci królów i bohaterów, których opiewał, dyktować się zdaje córce pamięci swój napis w świątyni:

I opatrzył to dawno syn pięknej Latony,
Że popiół kości moich nie będzie wzgardzony.

Dość w naszym wieku szczycimy się znajomością gustu, dość mamy stróżów jego, ażebym wymieniał wykroczenia Kochanowskiego przeciw niemu i to, czego się w zajęciu jego wzorami wystrzegać potrzeba. Są one już nadto uderzające i wolni być możem od wszelkiej w tym względzie obawy; raczej jeszcze dodać tu muszę, że nasze ubieganie się za rzadkiemi rymami nie nagrodzi jego łatwości, nasze ulubione dystychony, w płynieniu wierszy od Francuzów przejęte, ani szumne retoryczne figury nie zastąpią toku jego poezji, że nasze tłumaczenia albo używanie języka francuskiego pozbawiły nas może najpiękniejszej cechy naszego języka, cieniowania wyrazów przyimkami, dobranemi przymiotnikami, na które już baczni nie jesteśmy, a które w Kochanowskim dodają wagi czuciu i dobitności obrazom. Wyrażenia jego tak urozmaicone, sposób nadania duszy nieżyjącym przedmiotom, a ciała ideałom tyle są trafne, zdania filozoficzne tak godne wieku naszego, sposób przybierania obrazów do swego przedmiotu z całego świata tak łatwy, malowanie domowego pożycia i praktyczny rozsądek tyle ujmujący, przy delikatnem czuciu namiętności tak łagodne, smutek zawsze się z rozumem ważący i wesołość przy spokojności sumienia czystej ograniczającej się filozofji tak wabna, że trudno jest, skończywszy czytanie jego pieśni, nie myśleć

o nowem zaczęciu. Z podwórza swojego maluje on piękności natury i nie ćmi jej ozdobami, nie nienawidzi obyczajów ziomków, którym z szczerości przygania, nie przesadza w zalecaniu cnót, nie przenosi nas do świata mitologicznego, ale na polską zdaje się go ziemię sprowadzać, do Boga nie jak filozof do niepojętej mu istoty. ale jak syn do ojca z ufnością i pokorą przemawia. Zgoła, poezja Kochanowskiego jest to nasza Wisła (jeżeli to przyrównanie uczynić wolno), pierwsza z naszych skał wytryskująca, zaraz od źródła znakomita, przepływająca najpiękniejsze Polski okolice i pomniki świetności naszej, w cieniu czyste dno pokazująca lub na świetle niebo odbijająca, spokojna ale mocna, nie głęboka ale nosząca narodowe bogactwa i wpośród ojczystych tylko niegdyś brzegów do morza przechodząca.

Mówiąc tu tylko o duchu poezji polskiej, pominąć muszę godnych powszechnej znajomości Grochowskich, Miaskowskich itd., wspominając tylko tych, co najważniejszy wpływ na poezją polską mieć mogą. Smutną jest przytem rzeczą uważać, że po nowem odrodzeniu światła za Stanisława Augusta aż do dnia dzisiejszego, kilku ledwo poetów złotego Zygmuntów wieku zasłużyło na powtórne edycje, gdy reszta po księgozbiorach i w kilku może egzemplarzach chowana, nie jest powszechności podaną. Drukarnie, zarzucone tłumaczeniami romansów bez wyboru, nie mogły być poświęcone odświeżeniu dzieł przodków. Nie mówię ja, żeby wszystkie wiersze, których wydania za Zygmuntów widzimy w *Historji literatury* Bentkowskiego, miały być godne przedrukowania, ale wybór celniejszych pism z celniejszych autorów znakomitą stałby się przysługą i więcejby nas z tym świetnym wiekiem mógł obeznajmić.

Wracam do sielanek Symonowicza i Zimorowicza. Pienia tych dwóch znakomitych poetów już dla nas nie są do naśladowania. Co przed niedawnym czasem Voss i Goethe w Niemczech uczynili, zarzucając w sielankach trudne do oddania obrazy wieku złotego, krajowe rolnictwo i obywatelstwo malując, to uczynili u nas przed dwoma wiekami po części ci dwaj Sońscy [1]) śpiewacy.

[1]) Prawdopodobnie znaczy to: pochodzący z nad Sanu. *(Przyp. wyd.)* *).

Najchwalebniejszą jest w Symonowiczu słodycz języka i łatwość wyrażenia się. Pokładł on w rozmowy pasterzów polskich pieśni Teokryta i dziwnym sposobem, malując obyczaje wieku swojego i ziemię, miesza grecką mitologją. Wada ta mniej będzie uderzającą, gdy wspomnimy, ile świetlejsi Polacy wówczas obeznajmieni byli z starożytną literaturą, a dla których Symonowicz śpiewał. Dowodzi to, jak Polacy, przy zamiłowaniu starożytnych, narodowość swoję kochali. Widzimy w Symonowiczu pieśni krótkie, które pasterze na wzór Teokryta i Wirgilego naprzemian śpiewają, ale wiemy, że one są zupełnie w duchu narodowym, gdy takowe w krakowiakach wiejski lud dotąd składa i nuci i do Symonowicza zupełnie są podobne. Jest to widać najdawniejszy starożytności zabytek [2]). Pięknie używał Symonowicz przysłów, które

[2]) Śpiewy te, pospolicie, z dwóch wierszy złożone, śpiewane są bez przygotowania, są dziećmi natchnienia, wesołości lub smutku. Najczęściej śpiewak dotyka jakiego przedmiotu natury w pierwszym wierszu, w drugim zaś wyprowadza z tego obrazu podobieństwo do stanu swego uczucia; często obadwa wiersze nie mają z sobą nic wspólnego w myśli, ale obraz natury w pierwszym wierszu, a głos uczucia w drugim, w rymie tylko z sobą połączone, wystawiać się zdają scenę śpiewaka w polu, któremu echo towarzyszy. Są obrazem nierozdzielnym natury i człowieka. Prócz uczuć miłości i wesołości, zawierają w nich nauki moralne, podania historyczne i satyry. Dziwną jest rzeczą, że między niepodróżującym naszym ludem te tak krótkie piosneczki na cały kraj się rozchodzą. Nie pogardzi może czytelnik kilkoma z tych polnych kwiatków, które mu śmiem pokazać:

Szumi gaj, szumi gaj, szumi gałązeczka!
Nie widać, nie słychać mego kochaneczka.

Słonecznik ku słońcu, słońce koło ziemi,
A ja się obracam za oczyma twemi.

Słonecznik ku słońcu, słońce koło ziemi,
Ale ty uciekasz przed oczyma memi.

Świećże mi miesiącu, czyż to niema komu?
Wszak to ja z Marysią powracam do domu!

Cesarzu! cesarzu! cóż ci się to stało!
Uciekłeś z Warszawy w samo Boże Ciało.

Kamień nad potokiem, nad kamieniem skała,
Nie myśl sobie tego, bym cię poniechała.

wszędzie są zbiorem nauki dla ludu. Malowanie natury urozmaicone, i nie tak wykwintnie jak Gessnera, nie tak szczegółowe jak Vossa. Sielanka *Wierzby*, osobliwie zaczęcie, pełna piękności. Śpiew żniwiarki:

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego,

jest nader smutną pamiątką uciemiężenia ludu rolniczego. *Kołacze* są bardzo miłym obrazem dawnych obrządków i zwyczajów.

Mniej płynny, mniej narodowość malujący jest Zimorowicz. Ale dla oryginalności swojej na dłuższą uwagę zasługujący. Piękności jego bardziej zajmują, niż Symonowicza, którego się naśladownikiem nazywa. Miał on więcej imaginacji, dlatego pole jego poetyczne jest więcej idealnem, nie mierzące się do Teokryta, mniej wierne narodowości. Mniej znany światu, niż uwieńczony od papieża Symonowicz (który też od wszystkich ma przyznane pierwszeństwo), na ustronnych zapewnie roksolańskich niwach, gdzie najdłużej między zwyczajami pospólstwa zabytki pogaństwa dochowały się, przy pieśniach i obrzędach ludu, ożywił swoję imaginacją, o czem też sam mówi: w sielance *Trużenicy:*

Słysząc przy godowniczych stołach trefne noty,
Pojąłem kilka wierszów dość prostej roboty,
Te ustawicznie w głowie jęły mi się marzyć,
Żem się też ich podobnych pokusił kojarzyć.

Dalej w tejże samej sielance wspomina o żywości młodego wieku:

Dziękuję ci, starości, iżeś przytępiła
Rogów bystrości mojej, której żadna siła
Poskromić nie zdołała...

Na polu Zimorowicza widzimy, jak we śnie, razem bogi i nimfy tessalskich dolin, lasy północne, obrządki chrześcijańskie i miłe acz mało zrozumiane zabytki słowiańskiego wielobóstwa. Te z prostotą pomięszane wyobrażenia, ożywione imaginacją, ozdobione słodką melancholją, przenoszą czytelnika w czarujący kraj

poezji. Stąd, wczytawszy się dobrze w Zimorowicza, przypomina się w pewnym względzie Osjan, tak jak on więcej melancholiczny niż tkliwy, więcej wyobrażeniu nasuwający przedmiotów. Nie są-ż przypomnieniem Osjana i Malwiny pieśni śpiewane w sielance *Roczyzna?* Tam Osjanowi towarzyszy wszędzie rycerstwo, tu widzimy wszędzie bardów słowiańskich przy rolnictwie. Na trumnę młodego śpiewaka, gałązkami hiacyntu umajoną, wysypuje drużyna dawnym słowiańskim zwyczajem wielką mogiłę, nasadza ją jałowcem i barwinkowemi wieńcami ozdabia i, miasto napisu, pieśni śpiewa. Pieśni te zawierają wszystko, co poezja pięknego mieć może: tchną duchem dawnej starożytności i mają myśli godne Homera, obrazy w zawód idące z Osjanem, i podług wszelkiego podobieństwa domyślać się potrzeba, że korzystać musiał z dawnych słowiańskich pieśni. Jakże miły tok owej prostej pieśni:

Komu kwiateczki moje kwitniecie?...

jak piękny zwrot poety, gdy śpiewając nad grobem towarzysza, że się pieśniami będzie pocieszał po jego stracie, mówi:

Ale orlica wziąwszy w piersi strzałę,
Chociaż z tym razem na wysoką skałę,
Chociaż uleci na dzikie Bałchany,
Nie może pozbyć raz zadanej rany.

Ma niemniej obrazy wielkie, np.: malując są ostateczny:

Ziemia się z gruntu poruszy, a skały
Będą się zbijać, jako morskie wały.

Pełna melancholji sielanka *Pomarlica,* w której pasterki śpiewają rówiennicom swoim, w zarazie powietrznej popadłym, pieśni pogrzebne; niemniej przyjemne śpiewy nad mogiłą młodzieńca podczas rocznego obrzędu, pod nazwaniem *Żałoba.* Często malowanie najwdzięczniejsze natury i swobód śpiewaków przerywa okropnościami napadów tatarskich; dziwnie pięknie maluje przyszły świat, który obiecanym nazywa:

...Błogosławionej wieczności żyjemy,
Tę od nas przepaść dzieli, środkiem której z oczy
Osierociałych płód się niewesoły toczy;
Rzeka grzęska i mętna, z płaczów rzewnych owych
I lamentów zebrana gorzkich pogrzebowych,
Za nią trzykroć szczęśliwie leżą rajskie kraje,
Kędy dzień, ani wiosna wczesna nie ustaje,
Gdzie z barankiem niewinnym nasze niewinięta,
Odprawują wesoło nieskończone święta...
Stąd i do nas rączęta swoje wyciągają.

Poezje Zimorowicza dla oryginalności swojej i rozmaitości, jaka rzadko w którym poecie natrafić się zdarzy, gdyby zagranicznym zbieraczom pieśni ludów znane być mogły, niezawodnie na wielkąby pochwałę zasłużyły. Żałować należy, że może miłość autorstwa nie dozwalała mu zebrać pieśni ludu, któremi widocznie ubogacał swe pieśni, więcejby się tem przysłużył, niżeli mieszając do sielskich swych obrazów greczyznę, szczególniej gdyby zebrał był pieśni przy obrządkach z słowiańskich czasów. Kilkadziesiąt pieśni, przez dziewice przy obrządku weselnym śpiewanych, pod nazwaniem *Roxolanki*, z pośpiechem widać pisane, rozwlekłe, nieforemne często, w wielu miejscach tchną swobodą Anakreona i miłą narodową wiejskością. Niektóre z tych pieśni, z małemi odmianami przez lud w Galicji śpiewane, słyszeć mi się zdarzyło.

Godną jest rzeczą uważyć, że w malowaniu ludu naszego przez tych dwóch poetów i innych, widzimy łagodność obyczajów, cierpliwość i miłą wesołość, że ich zabobony i obrządki piękniejszemi są niżeli innych północnych narodów, że przyszłość w pięknej sobie postaci wystawiali, a o strasznych duchach, jakich pełno widzimy w imaginacji germańskich ludów, śladu dostrzec nie można w poezji naszej, ani też widzimy zdarzeń zabójstwa i srogości w naszym narodzie, których sobie inne pamięć w pieśniach podają, opiewają tylko wojenne przygody lub rodzinne uczucia.

Ze wstrętem przychodzi wspomnieć łzami potomków polane karty dziejów naszych od Zygmunta III do Stanisława Augusta.

Jakże drogo kosztowało obłąkanie jednego wieku! Wokoło wzmagała się oświata Europy, my, nagle w nieszczęściach i ciemnocie pogrążeni, z świetności do poniżenia, z przewagi na igrzysko losów przyszliśmy. Do murów klasztornych zapędzona młodzież, bez rozwinięcia władz umysłowych, obywatelstwu przyzwoitych, nieużytecznem szkolnictwem i samą łaciną upstrzona, zagranicą zbytkom tylko oddać się umiejąca, przynosiła radzie i obronie ojczyzny grubą niewiadomość i serca skażone. Smutną, niestety! z pradziadów naszych mamy naukę, że odstąpienie światła gorszem jest niżeli prostota niewiadomości. Tak u nas, po przytłumieniu światła, wpływ każdego do rzeczy publicznej zrodził pieniactwo, władza stanowienia o powszechnem dobru zmieniła się w zgubne widoki własnych pożytków, wolność w rozpustę, religja w powierzchowne obrządki, gościnność w zbytki, zasługi przodków w nadużycie przywilejów, a skażenie dawnych przymiotów zastąpiły szumne tytuły, podłe pochlebstwa i t. d. Erudycja wydała po sobie skażenie języka, wymowa, jasnością i prostotą nacechowana, w zawikłaniu, okrucieństwie nad językiem i szumnej czczości zalet szukała. Nie dziw przeto, że poezja tych czasów, mimo niektórych celujących, na to nazwisko zasłużyć nie może, gdyż i ci niosą wszędzie grzechy pierworodne wieku swojego. Równie jak obyczaje i nauki, przeszła poezja w makaronizmy, szumne tytuły, służyła nikczemnemu pochlebstwu tak, że i w książkach religji poświęconych więcej wydawała kadzidła dla klasztornych protektorów, niż do Twórcy unieść się mogła. W akrostychach krzyżowano niesforne rymy pod herbami i sprzyjano wszystkiemu, co gnuśność i upodlenie piętnować mogło; zgoła, jeżeli poezja była i jest wszędzie ozdobnem podaniem obyczajów i oświaty, tak równie w tym nieszczęśliwym wieku jest wiernem zwierciadłem ciemnoty i obłąkania.

Pomińmy ten smutny stan choroby kraju naszego i jej przyczyny, przejdźmy do czasu Stanisława Augusta, którego pochodnią ocucona ojczyzna ozdrowiała, niestety! na odebranie śmiertelnego ciosu. Po sławie oręża Sobieskiego dało przeznaczenie pochodnią królowi, którą rozgrzał serca i oświecił umysły, a niebo, niecofnione w wyrokach swoich, nie dało przynajmniej błogosławionemu niegdyś narodowi upaść w hańbie i poniżeniu. Z cieniów klasztor-

nych rozległa się noc, i później z zacienia klasztornego, zasłużonego wiecznie zakonu pijarów, występować zaczęły ożywcze promyki, które nowe rozwinęły kwiatki. Pierwszy K o n a r s k i zaczął hodować narodu nadzieje i ośmielił się wstrzymywać bezrząd. Za tym to heroldem światła wracającego wystąpili wzorowi opiekunowie nauk, zakładacze szkół, a wkrótce znakomici radcy ojczyzny, obrońcy i pisarze. Pół niespełna wieku potrzeba było zdolnemu narodowi do dźwignienia oświaty, która, pierwszym w dziejach przykładem, stała się zgasłemu narodowi rękojmią przyszłego życia.

Język ojczysty, gwałcony łaciną w sprawach publicznych i pismach, dochował przecież czystości swojej w zakątkach domowych, między płcią piękną, i łatwo po nawróceniu do Zygmuntowskich pisarzów mógł być do świetności swojej na nowo przywiedzionym [1]). Stracił nieco na swojej prostocie, ale więcej zyskał jędrności i udoskonalenia; szkodliwy na ducha jego miały wpływ liczne tłumaczenia Francuzów, któremu przecież jeszcze wtenczas znakomitsi oryginalni pisarze obronić się umieli.

Wiek Stanisława Augusta szczególniej obfituje w poetów, bo ich powabami najprędzej do miłości nauk ludy nawrócić można.

N a r u s z e w i c z z zacienia klasztornego przywiedziony do blasku, jaki na dworze króla, miłośnika nauk, panował, nie zdołał się jeszcze otrząsnąć z niektórych przywar nadętości myśli i chropowatości języka. Język jego poezji nie mógł dojść do prostoty Kochanowskich, nie skaził się przecież zarazą nowych. Szczęśliwy niekiedy w tworzeniu i doborze wyrazów, nie umiał im nadać ciągle właściwego toku, w którym dopiero prawdziwy duch języka poznać się daje. Przy starannem przejmowaniu się językami starożytnemi, trudniej mu było wskrzesić mowę poezji polskiej, niż ją Kochanowskiemu utworzyć. Nie zastał przytem prostoty obyczajów, jak Kochanowski, nie pisał w wiejskim zakątku, ale na dworze. Erudycja obciążała jeszcze jego skrzydła. Obdarzony prawdziwie

[1]) Ośmieliłbym się tu wyznać bez przesady, że teraz przeciwnie język ojczysty stał się tylko rządowym i piśmiennym, kiedy cudzoziemski jest domowym językiem płci pięknej i dzieci; co smutniejszą dla niego jest wróżba i gorsze skutki mieć może, niżeli dawniejszy błąd naszych pradziadów.

bujną imaginacją, nie umiał zwiedzać jej krajów z tą spokojnością co Kochanowski; w zapale swoim i żywem często malowaniu, nie starał się przecież o tę przyjemność i słodycz mile mamiącą, ani o tkliwość, co do serca przemawia. Lubo nie tak jak Kochanowski i Krasicki maluje nasze obyczaje, jest jednak Naruszewicz prawdziwie narodowym poetą. Poeta dworski, i tak jak Horacy, wielbiciel swojego Augusta, lecz nie mniejszy miłośnik ojczyzny i dobra publicznego, z wszelką gorliwością i poetyckim zapałem, z godnością, a najczęściej grożącym tonem przemawia do obywatelów, zachęca do zgody, miłości króla i dobra ojczyzny, z surowością powstaje na wady i występki; a jako dziejopis umie wszędzie znaleźć wzory w cnotach i obywatelstwie dawnych ojców. Atoli mimo tej wspaniałej godności poety, który do narodu wolnego z tą śmiałością i zapałem obywatelskim przemawia, zniża się często, zwyczajem wieku jego młodości, do tych kadzideł w dzień imienin możnych panów, w których dymie tłumi swój ogień; wszelkie *akty* weselne, szumno opiewane, nie są u niego malowaniem rodzinnych uczuć, ale każde zaślubiny stanowić mają epokę szczęścia narodu. Równie pozwala sobie poeta często być wieszczem przy kolebkach, w których widzi nowe filary podupadłej ojczyzny, wieszczby, na które najbardziej natchniony poeta ważyćby się nie powinien. Przesadzając w pochwałach, wpada także w satyrach swoich w zbyt czarne obrazy przywar wieku swojego, więcej jednak widać w nim obrzydzenia występków, niż gorszej nad nie złośliwej uszczypliwości, jaką się Horacy cechuje; w satyrach obfituje wyłącznie w szczęśliwe zwroty. Prawdziwie piękny malarz w sielankach, nie cieniuje obrazów swoich koniecznie potrzebną prostotą.

Ceniony od narodu, acz szczupły w płodach swoich co do obszerności, T r e m b e c k i, mocny w języku swoim, więcej go umiał wygładzić, niżeli Naruszewicz. Wzorami jego byli Rzymianie, natchnieniem—narodowość. Prawda i łatwość w obrazach wiejskich, wesołość w bajkach, czucie obywatelskie w odach, zwięzłe oddanie wysokich myśli, szczególniej znamię czerstwej, starożytnej poezji nosząca *Zofjówka* (może jeden płód żyjących języków z rzymskimi poetami równać się mogący), zrobiły Trembeckiego

wzorowym poetą; wyjąwszy, że podobnież w kościele Apollina jest kapłanem kadzidła i że męska postać jego poezji tem bardziej jest obrażoną, gdy się pokusi na lekki skok dowcipu, rzadko mu przyzwoity.

Gdybyśmy nieśmiertelnego Krasickiego tylko jako poetę malującego nasze obyczaje, jako pomnik wesołego dowcipu, dzieci i starców, prostotę i oświeconych dotąd uczący i razem bawiący, uważać chcieli, odjęlibyśmy mu połowę zasłużonej pochwały, którą mu jako wdzięczni potomkowie winni jesteśmy. Mimo zawsze miłych płodów jego, podwaja się w Polaku przywiązanie do nich, ile każdy z nich w szczególności dążył drogą najprostszą i najprzyjemniejszą do wytępienia przywar i zamiłowania oświaty. Krasicki nie był to genjusz, mający tylko oczy zwrócone na swoją chwałę w przyszłości; był to obywatel, najszczęśliwszemi środkami nie tak siebie, jak wiek swój i ojczyznę wynieść usiłujący. Gdyby go sama natura nie tyle obdarzyła łatwością i wesołością, samo serce jego kazałoby mu zapewne szukać tej drogi, przez którą jedynie mógł mieć tyle użytecznego wpływu na wiek, gdzie jeszcze upór przesądów, smak niedorzeczny, a szczególniej gnuśność co do nauk nie mogły utracić swej władzy. Jeżeli satyryczni pisarze najczęściej dowcipowi swemu cały ród ludzki z obojętnością poświęcali, albo dręczeni chorobą widzenia wszystkiego w czarnych barwach, próżnując sami, wyszydzali usiłowania ludzi, których i najlepsze chęci od słabości być nie mogą oddzielne; Krasicki dowiódł, że chcąc skutecznie bliźnim wady wytykać, potrzeba ich kochać. Ten to widoczny przedmiot w dążeniu pism jego sprawił, że każdy szedł do niego, chociaż widział swój obraz, i nie mógł się urażać. Satyra jego nie jest nawet obrazem, ale raczej zwierciadłem, do którego każdy sam chętnie zaglądał i sobie tylko przypisywać musiał tajemne zawstydzenie, gdy się obaczył. On to, w niczem wiary nie obrażając, nie dotykając osób co do moralności, raczej z dobrej ją strony wystawując, zdołał bezczynność zakonów i ich niewinne zwady tak oddać, że sami w tej igraszce obrazów swoich szukający trafne ich oddanie raczej na karb niewinnej wesołości, niż na chęć satyry rachować musieli. Że sama wesołość i czyste cele podawały mu satyryczne pióro, jest tego jeszcze dowodem równa prawda i łatwość w malowaniu obyczajów z dobrej strony. Krasicki jest najlepszy malarz wieku swojego, najwięcej narodowy poeta, a najwięcej od narodowych się różniący. On to przed zgonem ojczyzny zostawił wierny jej wizerunek. *Podstolego* uważać powinniśmy za drogi skład narodowości, tem bardziej droższy, że w przeciągu lat niemal trzydziestu, po tysiącznych zmianach narodu naszego, zatem i obyczajów, stał się ten wizerunek już dla nas jakby pomnikiem dawnych przodków. W dziele tem jest Krasicki wyższy w samem filozoficznem jego dążeniu nad wszystko, co malarze charakterów, pisarze romansów i moraliści mogli kiedy zostawić. W oddaniu charakteru Podstolego nie trzyma się Krasicki samego ideału lub szczególnej oryginalności człowieka, czem wielu pisarzów podobne dzieła ciekawszemi czynią, ale odmalował obywatela, męża, ojca, sąsiada, w czem wszystkiem przymioty jego oświecenia i serca, z pewną tylko miarą oddane, prostym kierowane rozsądkiem, wystawują człowieka w pełności szczęścia wewnętrznego i rodzinnego, oraz użytecznego obywatela. Ten to mąż ujmujący nie zdaje się w niczem różnić od ziomków swoich, przecież wszystkich najłatwiejszym i najpowabniejszym jest wzorem. Zwalcza on razem dawne przesądy i broni się od nowych, przez popłacanie cudzoziemczyzny tamte zastąpić grożących; ceni oświatę, ale tylko jako własnemu rozsądkowi służącą; hojny przy gospodarstwie, wspaniały przy oszczędności, moralista pobłażający, wesoły z dobroci serca, szczery przy skromności, zgoła mąż w mierności oświecenia i majątku, w umiarkowaniu cnót i skłonności każący się naśladować, wzbudzający w każdym tęsknotę do szczęścia jemu podobnego.

Jak w charakterze Podstolego, tak w całej Krasickiego poezji panuje ten duch łagodnej filozofji, każdego w potocznem życiu z łatwością i powszechnym pożytkiem szczęśliwym czyniący; w bajkach zaś swoich tak umie głębokość myśli łatwością i ozdobą upiększyć albo samą dziecinną igraszkę za cel wysokich prawd obrać, że dzieci i ojcowie, jak uczniowie w jednem kole, chętnie się bawią i uczą jego powieścią.

Ale niepotrzebną byłoby tu rzeczą rozwodzić się nad tak

chętnemi pochwałami zalet Krasickiego, gdy nietylko uczone pióra oddały mu hołd należyty, ale gdy nadto powszechne w nim upodobanie i powtarzanie z pamięci jego poezyj już mu zapewniają pamięć i stawiają go na czele poetów, *dla narodu* piszących. Dodać mi tylko należy, że ten szczególny, acz tak łatwy genjusz, nie jest do naśladowania: ile się bowiem nad wszystkich narodowością cechuje, tyle sam jest oryginalnym i sobie tylko właściwym sposobem mógł ją malować. Nasze i dla nas wszystkich są jego obrazy, pędzel tylko jemu samemu służy. Nie wznosząc się w lirycznych pieśniach ani tkliwego rodzaju poezji używając, w szczęśliwym humorze, nie w zapale lub rozrzewnieniu piszący, nie zbogacił, prawda, języka tylu [1]) szczęśliwemi wyrażeniami, co Kochanowski i niektórzy późniejsi; ale pierwszy nadał mu potoczną łatwość i jasność przy szczerości i zwięzłości, przez co nad Francuzami, celującymi w tym rodzaju pisania, zyskać może pierwszeństwo. Niezawsze baczny w składaniu wierszy, zastępuje przecież tak płynnością myśli, jak naturalnym tokiem wyrazów, to, na czem najbardziej wypracowanym i polerownym rymom zbywa częstokroć.

Żartobliwy W ę g i e r s k i, z łatwości do Krasickiego się zbliżający, był w poezji uczniem Francuzów i równie gładkością Woltera swój język oznaczył, jak duchem uszczypliwości jego przejąć się umiał. W satyrach swoich nie nosi cechy powołania tego rodzaju poezji. Potwarza bez malowideł charakterów, gani obmową, nie oburzeniem się na występki, nie lekkiem przywar wytknięciem; strzały takowego satyryka najczęściej na rzucającego spadają, czego też doznał Węgierski i dla czego tak często własnem powodzeniem czytelników zatrudnia. Gdy chwali jednego, nieszczęśliwi inni; gdy filozofuje, niemiła mu drugich wziętość i powodzenie; a miłość własna obrażona zwykle jest bodźcem do pisania. Z Horacego i Boala zachęcił się widać tem, co o nich powiada:

Że umiejąc wybornie z szydności korzystać,
Udało im się nieraz swych ziomków wyświstać.

[1]) Wyraz ten w pierwodruku opuszczony. *(Przyp. wyd.).*

Byłby on jednym z najwyborniejszych satyryków, gdyby ten rodzaj nie był jedynem jego natchnieniem, gdyby zdania, jakie mu się o sobie samemu objawiać zdarza, nie ubliżały powadze poety, dla satyryka najpotrzebniejszej.

Od Naruszewicza, mogącego się zwać poetą urzędowym z przedmiotów, które do pisania obierał; od Krasickiego, miłego nauczyciela, obywatela i przyjaciela, umiejącego prawdy bez obrażenia objawiać, przejdźmy do poetów, co już nie do samego przekonania o obywatelstwie i cnotach towarzyskich, ale więcej do serca przemawiali, malując wewnętrzne uczucia, wspomnienia miłe i młodzieńcze tęsknoty, przymiot poezji, robiący człowieka łagodnym, szczęśliwym wewnątrz i nieznacznym sposobem zaszczepiający w sercu piękne przymioty.

Do tych rzędu należeć powinien S z y m a n o w s k i, lubo nie tkliwość i prostota (wyjąwszy niektóre pieśni), lecz raczej francuska sentymentalność jest jego cechą panującą. Jest on na wzór Francuzów łatwym, gładko-wymownym i gustownym pisarzem; atoli mimo wzorowie pięknej budowy wiersza, doboru wyrazów co do gładkości, nie znać w nim języka poetycznego, który nietylko ucho głaskać, ale i do serca i do wyobraźni mówić powinien. W *Świątyni Wenery w Knidzie*, która mu jako tłumaczowi sprawiedliwą chwałę zjednała, nie mógł znaleźć tego, czem serdeczny język w *Trenach* Kochanowskiego i w Karpińskim do czucia przemówić jest zdolnym. Nie mogąc w tym gustownym tylko poemacie zająć swojego czucia, nie szukał w przekładaniu skarbów własnego języka; a prozaicznych wysłowień się trzymając, gładkością wiersza odniósł nad oryginałem zwycięstwo, i nadał językowi polskiemu to, do czego francuski zdolnym być może. Po złamaniu szyku wiersza i odjęciu rymów, zostanie się taż sama proza co w oryginale, gustowna i gładka, ale prócz treści poematu, zbywać jej musi na wdziękach i duchu poetycznym. W drobniejszych poezjach jego panuje piękna delikatność czucia i łagodny charakter, znamię wszystkich tego rodzaju poezyj polskich, płynność i kształtność wiersza, ani do prostoty zniżona, ani też liryczne uniesienia oznaczająca. Tok wyrazów nie bogaty w obrazy, lecz spokojnie płynący i czysty, jak strumień przez dolinę łagodnym

dążący szmerem, co się daje w sobie przeglądać i czyste duo pokazuje.

Puławy, ten wiekopomny przybytek muz polskich, któremu dźwignienie oświaty w narodzie winni jesteśmy, jak były natchnieniem i przytułkiem tylu uczonych, tak stały się tkliwej i wdzięcznej duszy K n i a ź n i n a lubym przedmiotem. Miło jest zajmującemu się wiekiem Stanisława przenieść się od blasku hojnego dworu stolicy w najpiękniejsze wiejskie zacisze, gdzie hojność dla nauk, gust dla wzoru i domowe nawet rozrywki dla podniecania talentów, były szkołą, opieką i zachęceniem młodzieży; gdzie towarzyskość, sztuka i natura były jak trzy Gracje, orszakowi Muz przewodniczące. Jeżeli (jak w ciągu tego pisma mogliśmy uważać), poezja wszędzie nosi piętno wieku i narodu swojego, tak jeszcze Kniaźnin tchnie wszędzie towarzystwem, z którem żył, i miejscem, które malował. W całej jego poezji malowanie natury nie wystawia narodowej wiejskości, jest ona raczej piękną sztuką ozdobna, jaką jest ta, co go otaczała. Do niej łączył on gust grecki najstosowniej, bo w ich poezji natura wszędzie obok zdobiącej ją sztuki jest malowana. Słodycz, uprzejmość, rodzinna towarzyskość i ta czysta niewinność serca, skromność obyczajów, wszędzie pienia jego zajmująca, są zaszczytnymi świadkami natchnienia Kniaźnina i jego serca. Nie ma on tej galanterji, oschłej sztuki i powierzchowności, jakiej pełen jest dobry ton francuski, ani wyszukanego dowcipu, na wzór pochlebstwa Woltera, ani też uszczypliwości, zwykłej u dworów, której jak on, tak Szymanowski i Karpiński, towarzysze jego, nie znali. Miłość ojczyzny, za którą w obłąkaniu zstąpił do grobu, jest najczęściej natchnieniem ód jego; w wyższej jednakże poezji, mimo szlachetności czucia i szczęśliwej niekiedy imaginacji, niebogaty w wysłowieniu, miernym zostaje. Nader zaś powabny tam, gdzie się do piękności natury i prostoty powraca. W tym rodzaju pieśni pasterskie *Gałązki*, *Matka obywatelka*, *Amarylla*, i lżejsze ody, jak n. p. *Do Gracyj*, których związek porównywa do związku ziomków z cnotą i chwałą, są wzorem po wszystkie wieki pięknej poezji. *Rozmaryn*, *Matka do córki*, pienia polotną imaginacją i pięknością uczuć ozdobne, miłe są ziomkom i ujmującem wspomnieniem być nie przestaną dla domu, tyle oświece

niu narodowemu zasłużonego. Tok wiersza Kniaźnina, szczególniej w sześciu idyllach na końcu dzieł umieszczonych, ma coś oddzielnego i jemu tylko właściwego. Zwięzłość w wysłowieniu, dobór miękich zgłosek i naturalne oddanie myśli, czynią wiersz jego tak wdzięcznym dla ucha, jak rzadko który współczesnych jego. Nader trudno napotkać u niego wiersz ośmiosyllabny w czterech miarach z trochejów złożony; wszystkie trzymiarowe, lubo bez porządku z saficznemi, adonicznemi i daktylicznemi przeplatane, nadają poezji ten wdzięczny, żywy tok, jakim się swobodna fantazja Kniaźnina piętnuje. Poeta, w języku łacińskim piszący, najlepszy podobno z tłumaczów Horacego w zbiorze wydanych, i znawca języka greckiego, uczuł piękność z mierzonej budowy wiersza pochodzącą i przez samo czucie przelał ją w swe pieśni; dlatego poezje Kniaźnina prędzej, niż inne, wytrzymują podłożenie pod muzykę. Po przyjaciołach, na których przysługę tkliwe serce Kniaźnina zasłużyć umiało, spodziewać się można, że tragedja jego *Hektor*, na wzór grecki pisana, i inne niewydane poezje, wraz z życiem poety publiczności ogłoszone zostaną.

Z wielu, którym wypadło przeżyć ojczyznę i jej doczekać wskrzeszenia, a których pamięć na zawsze z nią będzie żyła, ośmielam się tylko wspomnieć nestora żyjących poetów, K a r p i ń s k i e g o. W wiejskiem ustroniu pędzi ten narodowy śpiewak resztę dni cnotliwych i spokojnych, jaką jest jego poezja, a tkliwe jego pieśni powtarza po całym narodzie swobodna młodzież, już do prostych wieśniaczych chat przeniesione. W wesołych posiedzeniach powtarzamy płody dowcipu Krasickiego, dzieci pieszczotliwym językiem odmawiają ojcom bajki jego; do młodzieży należą śpiewy Karpińskiego, pełne czystego czucia, milsze nad galanterją i dowcip francuski. Być śpiewanym od ludu jest to niepożyta zaleta, jaką sobie najwięksi poeci zjednali, trzymając się świętej jak natura, zawsze jednej i miłej prostoty. Lubo Karpiński więcej jest elegicznym śpiewakiem, z Goethem jedynie, co do narodowości i serdecznego wysłowienia czucia, w porównanie iść może. Jest on zupełnie w tym rodzaju tem, co Niemcy przez romantyczność rozumieją. Takiemi są drobne jego pieśni, *Duma Ludgardy*, *O Tęczyńskim* i t. d. Co Marcinowi w liście swoim z prostotą zaleca

(Wiersz twój niech szanuje wiarę,
Obyczaje przodków stare,
Niech nie szarpie cudzej sławy,
Z win ludzkich nie chce zabawy.
Wiersz twój niech ma piętno cnoty,
Niech cieszy ludzkie kłopoty,
Niechaj chwali czyn chwalebny,
Nigdy nie będąc służebny,
Niech obywatelstwem słynie.
Tak nam pisz, panie Marcinie!)

to jest duchem całej jego poezji. — Nie maluje on natury, jak powszechnie sielscy śpiewacy, ale tem bardziej tchnie samą naturą, widać tam zawsze Polaka, żyjącego w prostocie na roli, którego poetyczne wyobrażenia zawsze wiejskość, zawsze udzielające się rodzinne pożycie przypominają. Sama kraina imaginacji zdaje się składać tylko z domowych stosunków, z krajowego rolnictwa. Nie używając mitologji, umie rzeczom idealnym, sobie tylko właściwym sposobem, nadawać przyjemną zmysłowość. W sielankach (płodach pierwszej młodości), jak np. w XIII i XV-tej, zbliża się zbytnie do sentymentalności, poezjom tego rodzaju szczególnie niewłaściwej, co jednak w innych, mianowicie pieśniach, czystem czuciem i ujmującą prostotą nagradza.

Tłumacz Dawida, gładkością i budową wiersza nad Kochanowskiego celujący, przejąć się umiał w pieniach religijnych, czwartą księgę pieśni jego składających, duchem wiecznego psalmisty. Słusznie powiedziećby można, że ta księga największą Karpińskiego zaletę stanowi. Prorok, którego tłumaczył, śpiewał jako król, pasterz ludu, pełen łask Boga na jego rodzinę i lud zlewanych, śpiewał w imieniu ludu, jako rycerz często z namiętnością zemsty, wszystkim starożytnym przed chrześcijaństwem właściwej; Karpiński odzywa się w gronie ludu, uczuciem najpiękniejszem zasad chrześcijańskich, z serdeczną prostotą, ufnością, jaka dzieciom najlepszego ojca przystoi. Niemasz nigdzie przyzwoitszej poezji tego rodzaju, ani nawet tak serdecznego języka, jaka cechuje te pienia, godne Boga, właściwe cierpliwemu rolniczemu

ludowi. Cały naród tu śpiewa do Boga, którego, obyczajem patrjarchów, ojcem królestwa polskiego mianuje, i cały o szczęście powszechne prosi. Nie jest tu Bóg, jak sobie go filozofowie i poeci wystawiają (przed którego wielkością wszelkie wybujałe myśli i imaginacja jest tylko dziecinną prostotą), nie jest groźny i karzący, jakim go Dawid i same chrześcijańskie pieśni malują, ale wystawiony zupełnie w ludzkim, do serca mówiącym obrazie, do którego, jak do ojca sprawiedliwych, cnotliwy naród z ufnością, a nieszczęśliwy z pokorą przemawia. Jakże tkliwą dla narodu jest pieśń:

Gdyśmy na pańskiej usłudze stali,
Skinienia jego strzegli,
Sąsiedzi nasi na to czekali
I niespodzianych zbiegli.
Tyś widział, Boże! żeśmy do kłótni
Przyczyn żadnych nie dali...

jak miłą teraz, niegdyś na pamiątkę 3-go Maja napisana, po której Bóg cofnął swoję opiekę, a teraz na nowo tą samą pieśnią ufnemu ludowi chwalić się daje:

Teraz jego wyzwoleńce,
Niedawno prześladowani!
Chodzimy, włożywszy wieńce,
Szatą łask pańskich odziani.

Złożenie ze łzami lutni na grobie ostatniego króla z Jagiełłów jest wiekopomnym wzorem tkliwości i przywiązania do ojczyzny.

Zostawując tę drogą ojczyźnie lutnię Karpińskiego na grobowcu wiecznego Zygmunta, co do mogiły ojczyzny ostatnie brzmienie poniosła, przystępuję do czasu grobowego snu ojczyzny, który, jak prorocy Jerozolimy, od zniknienia Jagiełłów królowie, obywatele i poeci narodowi przepowiadali. Zwracając oczy na martwe zwłoki matki Polaków, uderza najpierwej o ucho odgłos smutnych pieni, jakie nieszczęśliwi synowie przy zawieszeniu nieużytecznej zbroi w zakątkach nucili.

Osobnemu pismu zostawić wypada rozbiór i opis tej narodowo-elegicznej poezji, której zbiór w jedno dzieło, tak jak księgi Jeremjasza i inne hebrajskie, stanowićby mógł piękny pomnik narodowej i serdecznej poezji, obok śpiewów historycznych. Aby nie rozciągnąć niniejszej rozprawy i nie przerwać jej zamiaru, napomknę tu tylko o celującym rodzaju poezji, od niesłychanego upadku do cudownego powstania ojczyzny naszej. Mieliśmy poetów, którzy (jeżeli małe do większych przyrównać można), jak Petrarka połowę życia dla żyjącej Laury, połowę dla śpiącej w grobie poświęcił; tak oni miłością gorzeli dla ojczyzny przed jej zgonem i łzy dla niej na grobie poświęcali, póki zmiłowania godzina nie przyszła. Ale wspomnijmy nieco o tym rodzaju smutnej poezji, skąd wziął początek.

Więcej smutek niż wesołość właściwy jest rodowi ludzkiemu. Pierwszy zawiązek syna w łonie matki człowieczeństwa już stał się łez przyczyną. Pierwszy na ziemi spłodzony wiódł życie posępne i pierwszy krwią się zmazał. Płaczem wita każdy narodzony światło słoneczne. W kolebce świata, między ojcami rozprószyć się mających narodów, wzięła początek elegja, treny, po hebrajsku *kinoth* nazywana. Rzuciwszy oczyma na poezje narodów, z pewnością widzieć możemy, że od proroków, co upadek córki Syjonu przepowiadali i opłakali, nie znajdziemy wzniosłej i świętsze cele mającej poezji tego rodzaju, aż do tych pieni, któremi nieszczęście i strata ojczyzny serca Polaków natchnęła. Nikogo może, jak Polaka, znającego co jest strata ojczyzny, nie zachwycą tak pienia proroków, pełne boskiego natchnienia, z jakiem odwieść chcieli lud swój od błędów, widzieli w zachwyceniu jego upadek, wzmocnili go prawdą objawienia i nakoniec nad rozproszeniem jego płakali. Jakiemiż to uczuciami przepełniają Polaka pienia na śmierć Jozjasza, upadek Tyru, na ruinę Jerozolimy, wygnanie Izraelitów? Przeto też po Hebrajczykach u nas dopiero, w czasie politycznej zagłady, pienia do ich ducha zbliżone słyszeć się dały.

Grecy, te wesołe dzieci szczęśliwego nieba, w których młodzieńczej imaginacji nie postał Bóg, jedynowładca świata i losów ludu, których potężny Jowisz dzielił władzę między boską swoję

rodzinę, dawał się głaskać i uwodzić pieszczotami niebieskich i ziemskich córek; Grecy, których wspierali jedni bogowie, gdy ich karali inni, nie mieli, jak synowie Jakuba, elegicznych narodowych pieni. Przecież i u nich był zwyczaj, przez Lesbijczyków uświęcony, opłakiwać uroczyście straty z zaburzeń wojennych wynikłe; dlatego mniemali, że muzy corocznie opuszczają wzgórek Parnasu dla śpiewania w Lesbie pogrzebnych pieśni. Plutarch wspomina, że Ateńczykom pod karą śmierci zakazane było wspominać o Salaminie, wziętej przez Megarejczyków. Solon, widząc w tem poniżenie narodu, opłakał publicznem pieniem stratę tej wyspy; czem lud tak był wzruszony, że prawo na miejscu odwołano, a zapał do boju podwoił się. Małe zabytki Tyrteusza należą także do rodzaju heroicznych elegij. Kassandra, sławna Grecji kapłanka, przepowiadała i opłakała los Troi. Szyller prawdziwie duchem greckim i czuciem nieszczęśliwej prorokini jej żal wystawił [1]). Oprócz przygód pamiętnej Atrydów rodziny, przenieśli Grecy elegją do miłostek, i bez żalu nad swoją mogiłą upadł lud grecki, olbrzym starożytności.

Trudno u Rzymian znaleźć co w tym rodzaju. Lud ten, w chwili szczęścia chciwy zaborów zewnątrz, a wewnątrz dostojności, cenił w poezji to tylko, co pochlebnem, co gustownem było; a wróżący jego kapłani nie mieli świętych zasad, ani powagi w powszechności; upadł zaś wtenczas, kiedy nie było duszy tchnącej rzymskiem męstwem i godnością, coby dawną swą wielkość uczuć mogła. Piękne elegje Tybulla i Propercjusza nie należą wcale do rodzaju rycerskich czyli narodowych; liczyć się nawet do tego nie mogą pełne z innych stron zalet *Heroiny* Owidjusza. Ten wiekopomny genjusz w *Przemianach* swoich, czemże jest, gdy mu przyszło swoje wewnętrzne uczucia, a później stan dolegliwości na wygnaniu opiewać? Jak pierwszych zniewieściałość, tak drugiego podła nikczemność jest cechą. Dzieło niegodne przekładu na język Sarmatów, na których ziemi pisane było. Pełne skarg niewieścich, żebrania łaski, bez śladu najmniejszego wielkości rzymskiej duszy w nieszczęściu.

Dumy średnich wieków są tylko fantazją, jak przygody rycerzów, których opiewają. Niemcy, u których towarzystwo bardów

ożywiało zapał do cnót domowych i rycerskich, śpiewało rycerzów i przygody narodu, posiadają z nowych nad innymi Klopsztoka, sławnego z patrjotycznych pieni, szczególniej w *Grobach Rothschildu.* Francuzi — *Les Tombeaux de Saint-Denis* i t. d. Okropne zaburzenia tego ludu, z oświaty do obłąkania, z szczytu do poniżenia przez igrzysko losu miotanego, wielkie pole dla poezji tego rodzaju otwierają. Ale przejdźmy do polskiego narodu, który ani odstąpieniu od zasad religijnej moralności, ani chęci podbijania narodów swoje winien nieszczęścia.

Czas zagłady imienia polskiego aż do cudownego wskrzeszenia ojczyzny jest epoką elegicznej poezji polskiej.

Oręż rozpaczy w upadku stał się chwałą, a światło, które Stanisław August na grobowcu zawiesił, stało się rękojmią bezprzykładnej nadziei podniesienia z grobu zmarłej ojczyzny. Jakież to pole tkliwej elegji nad mogiłą tak wielką, pełną gorzkich wspomnień i dalekiej nadziei! *). Szczątki rycerzów opuściły ziemię, ścigając marne nadzieje na dalekich brzegach, lejąc krew za cudzą sprawę, na cudzej ziemi, w nadziei, że ostatnie krople dla ojczyzny zostaną!**). Po zabłyśnieniu otuchy, jakby słońca przed zachodem, wrócili mężowie do obrad, a ranni rycerze w ustronne siedziby, tam opłakiwali ziemię swoją i dzieci, nie wiedzących, co jest ojczyzna, wysłanych na uczenie się obcego języka i obyczajów***). Inni w dalekich więzieniach albo z żalu na dalekie brzegi rozproszeni składali smętne pienia tęsknoty do ziemi ****); inni spieszyli do odległych stolic trawić przy lampach noce nad odpi-

*) Chwała jej zniknęła jako kwiatek! *Izajasz.* — Rozkwitnie znowu jako kwiatek na polu. *Psalm* CII.

**) Zaślę cię za matką twą do cudzej ziemie, gdzieście się nie rodzili, i tam pomrzecie... Ale też zgromadzę ostatki trzody mojej ze wszech ziem, do których je poślę i przywrócę je na pola ich, a rozmnożą się. *Jeremjasz,* r. XIII.

***) Jako siedzi same miasto pełne niegdyś ludu — stała się wdową pani narodu, księżna powiatów stała się hołdowną. *Jerem.* Treny, rozdz. I. — Dziedzictwo nasze obróciło się do cudzych, domy do obcych. — Starcy z bram, młodzieńcy z tańca śpiewających odeszli. — Spadł wieniec głowy naszej — biada nam. Rozdz. V.

****) Lutnia moja w żałobie nic nie wyda okrom wzdychania; głos mój pełen łez. *Job,* rozdz. XXX.

sywaniem pism przodków i dziejów naszych; ci rozeszli się po kraju na szukanie po zakątkach klasztornych wszystkiego, co przynajmniej marnej pamięci Polaków powrócić można; ci zakrzątnęli się nad zachowaniem ostatniej i niewydartej puścizny, języka narodowego; ci składali pieśni ojczyste, aby przynajmniej z pamięcią dzieci przesłać je przekazaniem do potomności *). Pod ojcowskiem berłem przyszłego wskrzesiciela, gdzie przecię język i narodowość uchować się mogła **), zgromadzali opiekunowie i nauczyciele młodzież, wpajając w nią z światłem, ducha ojczystego, wzrastający zakład przyszłości***). Jakiż stan! Kiedy za mocarzem Południa przybyła nadzieja, już nie łzami, ale potem i krwią ziomków żywiona, jak w zamieszaniu tylu narodów z olbrzymem upadła, jak nakoniec anioł Północy ożywił ją tchnieniem sprawiedliwości i łaski ****).

Nad innych, co losy krainy naszej w smętnych opiewali pieniach, zbliżył się szczególniej do lutni hebrajskiej i jej głos odżywił szanowny Kapłan, dziś nad grobami królów naszych przełożony. Ze wszystkich pieniów, których język i poezja wszędzie się znamionuje narodowością, tak jak miłość ojczyzny jest ich natchnieniem, ośmielę się tylko wspomnieć *Hymn do Boga o opatrzności dla narodu:*

Nieogarniony światem ojców naszych Boże!
Ty, który jeden nie znasz płochej wieków zmiany! *****)

*) Jeruzalem! jeśli ciebie zapomnę, niech stracę prawicę moją. *Psalm.*

**) Pięknej i rozkosznej przyrównałem córkę syjońską, do niej przyjdą pasterze, każdy będzie pasł trzody, które są pod ręką jego. *Jerem.*

***) I jest nadzieja o ostatku twym, wrócą się synowie do granic twoich. *Jerem.* XXXI.

****) Wzbudzę ród sprawiedliwy i będzie królował król i mądrym będzie i będzie czynił sąd i sprawiedliwość na ziemi. *Jerem.* rozdz. 23.—Przyprowadzę je, bom się stał ludowi temu ojcem, on jest pierworodnym moim. Rozdz. 36, w. 9.

*****) Ty, którego nieba i niebo nieb ogarnąć nie może, a który przecie widzialnym jesteś w świątyni naszej. *Księgi król. III.* Rozdział 8.—Nasz poeta, pełen obecnego stanu ojczyzny, powiedział tylko:

Głosem całego narodu, oblegającego podnoże ołtarzów pańskich, woła tu lutnista, a w nieszczęściu, nie śmiejąc lud mówić za sobą, wspomina tylko przed tysiąc laty zawarte Boga przymierze z ojcami, że go uznali prawdziwym Bogiem i służyć mu przyrzekli w stałej wierze; Bóg zaś obiecał ojcom przewodniczyć w sławie i wielkości. Dalej przebiega śpiewak, co według tego przymierza uczynił lud dla wiary i sprawiedliwości, jak równie Bóg błogosławił jego kłosom i wieńcom, jego sławie wojennej i domowej, światłu i znaczeniu i t. d. Wnet duchem Jeremjasza zwraca oczy na obecny stan:

Cóż się wżdy podziało z późnem ich plemieniem?
Tyś twarz odwrócił, a my w proch się rozsypali...
Starcy nasi w popiele siedzą na podsieniu,
Wory im wypłakane źrzenice zakryły...

Jak mocą i szlachetnością odmalowane są łaski, tak później głębokie czucie i posępna imaginacja przerażają w wystawieniu zagłady i zniewagi, które temi słowy zakończa:

Pamięć naszą uczciwą, głośną w poprzek świata...
Pogwizdując wędrowiec depce i pomiata,
A patrząc na bram naszych postać okopconą,
Potrząsa głową i pyta zdumiany:
I gdzież ich teraz ów Bóg zawołany?

Ale wśród tak bolesnego urągania przechodnia, z jakimże zapałem i wieszczym głosem odzywa się lutnista do Boga swych ojców:

Ty żyjesz i żyć będziesz, chociaż świat upadnie!

Wyznaje w nieszczęściu Boga, któremu szczęśliwy bluźni, odwraca się z pokorą do niego i wymuszać się zdaje z ust Boskich słowa:

Ty, który jeden nie znasz plochej wieków zmiany.

Równie jako Polak mówił Karpiński o Bogu:

Bezpieczny w swojem, bo nie ma sąsiada,
Coby mu jego napadał osady! — *Pieśń* 20, ks. I.

Kości spróchniałe, powstańcie z mogiły,
Przywdziejcie ducha, i ciało, i siły!

Czytelnik, sądzący o dziele według ducha, w jakim pisane było, nie zadziwi się zapewnie, że *Rolnictwo* T o m a s z e w s k i e g o do tego rodzaju poezji przyłączyć się ważę. Równie każdy umiejący sobie powiedzieć: *Ubi plura nitent in carmine, non ego paucis offendar maculis*, osądzi to dzieło za prawdziwie piękny narodowy zabytek. Nie mogę tu mówić o głównym przedmiocie poematu, ale tylko o rzewnej miłości do kraju, jaka się w nim wszędzie odzywa. Obok *Lechjady*, *Sybilli* i tylu elegij, najwłaściwiej było żałobnem pieniem ziomków bez rady i oręża wołać w zacisze i uczyć rolnictwa.

Pokłon tobie, rolnictwo i zagrodna strzecho!
Wyście teraz Polaków jedyną pociechą...
Jeszcze ziemia ojczystą być nam nie przestała,
A gdy ją ręka będzie lemieszem krajała,
Znajdzie w niej jeszcze ojców popioły i kości,
Te drogie szczątki dawnej chluby i wolności. (w. 2400)
Tak utraciwszy Eden ów najpierwszy człowiek...
Przeklinając swą ufność z najżywszą żałobą,
Ujrzał pocieszyciela anioła przed sobą,
Który z twarzą słodyczy ciesząc jego dolą,
Zachęcał go do pracy i ukazał rolą. (w. 1510)

W poemacie tym, pełnym tajemnic i piękności przyrodzenia, wszędzie widać cienie, które posępny cień ojczyzny na obrazy jego rzucać się zdaje. We wszystkich królestwach natury, przez poetę opiewanych, odzywa się duch ojczyzny, wszędy widzi jej stratę i podobieństwo. Rozrzewniająca czułość, melancholiczna imaginacja, któremi naukę swoją okrasza, zdają się nie dbać, sposobem elegji właściwym, o powierzchowne wiersza ozdoby, który przytem na prostocie zyskuje, a rzadko na płynności swojej utraca. Trzy ustępy, nieszczęśliwe kraju zdarzenia malujące, są wzorem tkliwości i miłej poezji. Nic tkliwszego w *Ofelji* i wszelkich romantycznych poezjach nie znajdziemy nad ustęp drugiej pieśni.

Prócz tych elegijnych poezyj, najcelniejszemi są z rzeczonej epoki tłumaczenia z różnych języków, któremi się, prawda, język zbogaca, ale przytem przez wierność, nietylko myślom autora, ale i językowi jego zaprzysiężoną, właściwe sobie piętna nieznacznie zaciera. Tego jednak po tłumaczach starożytnych autorów nie można się było obawiać; ale kiedy niczem niepozbyta moda, czasowe okoliczności zrobiły język i literaturę francuską tak panującą, jak przepisy gotowalni; i nasz starożytny język, mimo zabiegów Kopczyńskiego, Dantyska [1]) i innych mężów, gwałtem występować zaczął w francuskiej sukience. Za tem poszedł i duch narodowej poezji; krytycy francuscy stali się prawodawcami polskiego gustu; gładkość, powierzchowność, galanterja zaległy miejsce prostoty, czucia, imaginacji. Poezja stała się tylko świątnicą gustu, dobrego tonu, zabawą, polem do uszczypliwych walk literackich, a o prawdziwem swojem powołaniu zapomnieć się zdała. Nie mówię tu przecież o poetach, których powszechne zalety umie cała publiczność oceniać.

Teatr narodowy stał się w czasach zaguby jedynem ogniskiem języka polskiego. Zaczem do tej najznakomitszej gałęzi poezji przyszliśmy, widzieliśmy ją już tyle zagranicą kwitnącą, że nam tylko pozostało obce krzewy na naszą ziemię przesadzać. Pięknie one rozkwitnęły, ale zagłuszyły narodowe latorośle. Zarzuceni tak wzorowemi tłumaczeniami i dość licznych wzorowych sztuk, za surowi byliśmy na usiłowania własne, niosąc wszystko pod taksę paryską, lubo wiemy, iż sama Francja, Hiszpanja, Anglja i Niemcy, od własnych pierwiastek zaczynając, posunęły się do stopnia swojego i narodowy gust utwierdziły. Musi być naśladowcą, kto najpóźniej poczyna, ale niewolnikiem byćby nie powinien. Widzieliśmy na naszej scenie płody szczególniej francuskie i niemieckie, ale te dwa tak przeciwne poprzedniki nasze nie zdołały nam jeszcze właściwej drogi pokazać. Słusznie poszliśmy za Francuzami, opuszczając Niemców, bośmy nie mieli celniejszych ich sztuk, oprócz dram, zjawisk jednego wieczora. Zajmowały nas

---

[1]) Dantiscus — pseudonim ks. Adama Czartoryskiego. *(Przyp. wyd.).*

w francuskich tłumaczeniach cnoty greckie i rzymskie, ojczyznę i wolność w sercu obudzające; przygody rycerzów niemieckich wraz z duchami nie tak mówiły do naszego charakteru. Jednakowoż piękności jednych przyjęliśmy niewolniczo z wszystkiemi wadami, wady drugich odrzuciliśmy przesądnie z wszystkiemi pięknościami. Tak obcą monetę w obieg puszczając, deptaliśmy po kruszcach własnej ziemi, nie śmiejąc na nich wybić stempla narodowego. Publiczność, nad wszystko narodowość kochająca, szukała w scenicznem omamieniu jej przypomnienia. Polski tytuł zwołał wszystkich do świątyni Talji. Charakter i przygody królów zajmowały serce Polaka, wspomnienie ojczyzny wzruszało go, ale próżne usiłowania autora. Chociaż chciał razem dogodzić przepisom i gustowi francuskiemu, lękał się terminu 24 godzin, zamknął bohaterów swoich w jednej sali, takowym krokiem postępował za wzorową boginią swoją; jednakowoż znawcy, wywyższeni nad publiczność znajomością Paryża, chcący, ażebyśmy według przepisów czuli, według sądu innych sądzili, dali wyrok na autora stosownie do odległości jego od Rasyna lub Woltera, jak gdyby zawód polskiego poety nie był innym, tylko do mety przez Francuzów wytkniętej.

W trudności zatem o płody oryginalne, wynaleziono szczęśliwy sposób przekabacenia obcych sztuk po polsku, co znacznie zaspokajać umiało obiedwie strony publiczności: jednej przypominała się droga narodowość, drugiej ulubione wzory; jakoż istotne mistrzom scenicznej sztuki powiodło się wybornie zyskiwać powszechne oklaski. Ale nie wszyscy mieli prawdziwie ducha narodowego na celu. Z tak nieostrożnie przebitej monety pokazuje się cudzy orzełek. Polak zastanawiający się nad obyczajami swoich braci, dziwi się, skąd do tej polskiej sukni przyszedł jakowyś cudzoziemiec; prócz mowy, ubioru, nazwiska i miejsca sceny nie może dostrzec Polaków. Dziwne mu się zdają intrygi obce domom naszym; przywary i wady, niewinnie nam z obcego ludu narzucone, jak gdybyśmy swoich własnych nie mieli; kochankowie przebierają się szczęśliwie w ubiory rozmaitego stanu; ojcowie—zawsze cele oszukaństwa swych dzieci i dla przyspieszenia końca sztuki dają się zaraz przeprosić; dowcipne bez wszelkiej moralności

Frontyny [1]) z wymownemi subretkami ważą losy i szczęście swoich panów i t. d. Podobnym więc sposobem moglibyśmy przyjść do tego, że nie scena komiczna z naszych obyczajów, ale my ze sceny wzorybyśmy przejmowali.

Nie dziw, że w takim stanie dramatyki teatr nie mógł mieć tyle wpływu na narodową literaturę, ile go wszędzie miał i mieć powinien; że gust publiczności polskiej nie oświadczył się jeszcze na pewną drogę. Raz słyszano pełnych powagi bohaterów, których losy nakoniec wymowna narracja rozstrzygnęła, drugi raz żwawych niemieckich książąt, obok nich brudnych ministrów, których też na końcu niegodziwie traktowano; raz zimną galanterją rozkochanych monarchów, drugi raz rycerzów dla kochanki całej naturze upadkiem grożących; dziś bohaterowie, wierni przepisom jedności miejsca, kazali się z pola nieść do salonu, ażeby skonać według wszelkich prawideł; nazajutrz ścigano rycerza po skałach i lasach, aż nakoniec po zwijaniu i rozwijaniu różnych dekoracyj, wśród dymu prochowego, z powszechnem zadowolnieniem poległ tyran, co się ważył mieć za żonę kochankę żwawego rycerza; dziś rozwinęły się wszelkie talenta dworskiej intrygi, później duchy wspierać musiały niedołężność ludzką.

Każdy z tych dwóch oddzielnych gustów zyskał swoich stronników. Jedni zajmowali się rzeczą według czucia, drudzy sądzili o niej według sztuki. Jedni, zajęci przygodami bohaterami, nie zważali, że nie w jednym salonie działa, u drugich przegrał najlepszą sprawę, jeżeli co formalności uchybił. Wzorowe sztuki z połączonym zapałem przyjęto. Skończyło się jednak na tem, że jedna strona poleciwszy mocno drugiej częste słuchanie wychwalonego dzieła, sama na nie przyjść nie raczyła.

Po zwiedzeniu krajów oświeconych przez nasze rycerstwo i ukształceniu gustu, teatr narodowy nową, świetniejszą zaczął epokę. Czasami z samego spodu repertorjum teatralnego występują jeszcze dawne niemieckie dramata, ale te piękności, niegdyś zajmujące, jakby latami na wdziękach ukrzywdzone, już nas zająć nie zdołają.

[1]) Frontyn — często powtarzające się w komedjach francuskich imię sprytnego lokaja. *(Przyp. wyd).*

Po tem krótkiem napomknieniu o obcej i naszej poezji, wypada nam teraz zastanowić się, czego w tym wieku, w którym nowość tyle popłaca, trzymać się mamy? który rodzaj tak zwanej klasyczności, Greków i Rzymian i Francuzów, jest nam najwłaściwszy? co jest dla nas romantycznem w tym duchu, jak ten rodzaj poezji w niniejszem piśmie uważaliśmy?

Do starożytnych klasyków zbliżają nas zaiste, jak widzieliśmy, wzory naszych przodków, nasz język, nasza im równająca się miłość ojczyzny i wolności; ale nasze rolnicze obywatelstwo, losy naszej ojczyzny, religja chrześcijańska, ogólny wreszcie duch wieku, i oświecenie, na każdy naród mniej lub więcej wpływu mający, nie pozwala nam być zupełnymi Greków i Rzymian naśladowcami. Wysoki stopień literatury francuskiej, który nad wszystkie europejskie narody na nas w ostatnich czasach najwięcej miał wpływu, pociąga nas wytworem gustu, łatwością, przyzwoitością i powierzchownemi powabami; ale wolność i serdeczność języka naszego, charakter narodu, skromniejsze obyczaje, ich lekkości i dowcipowi nie podołają, a właściwą swoję chlubną cechę straciłby mogły. Ich surowe przepisy sztuki i gustu kładą, prawda, tamę zdrożnościom, jakich się inne narody w zupełnem rozpasaniu z przepisów nabawiły; jednakowoż, jak prawa być powinny zapewnieniem swobody ludu, tak przepisy sztuki nie powinny ścieśniać dążeń genjuszu, ale wskazywać mu zbawienną drogę; gdy częstokroć przepisy sztuki i gustu francuskiego są raczej tylko formalnością, której dopełnienie stanowi, prawda, nienagannego w poezji obywatela, ale zato tamuje mu drogę do rozwinięcia władz umysłowych, gdy nietylko ścisłe praw dopełnianie, ale ich używanie odznacza prawdziwego obywatela.

Jakiż rodzaj poezji z tych, które wyżej pod rodzaj romantyczności podciągnąłem, jest dla nas stosowny?—Prostota biblijczna niewielu rodzajom poezji służyć może; styl orjentalny ani wiekowi, ani towarzyskości, ani też wyobrażeniom naszym służyć już zdoła. Poezje Ossjańskie są raczej utworem samej imaginacji, nie noszą żadnego piętna pewnego charakteru; naśladowanie ich tyle jest niestosownem, ile niepodobnem. Średnie rycerskie wieki, ten główny punkt romantyczności, od którego wzięła

nazwisko i odznaczenie się swoje w poezji, nie są dla nas, bo nasza polityczna towarzyskość już była zawiązaną, kiedy się rycerze chrześcijańscy za osobnemi przygodami i widokami błąkali, gdzie obok cnót szczególnych rycerzów widzimy gwałty towarzyskie, za któremi nasza imaginacja błąkać się nie ma potrzeby. Chrześcijaństwo, w średnich wiekach u nas łagodnemi środkami przyjęte i rozszerzone, nie nabawiło naszych przodków rozlewu krwi za opinje, a zatem nie zostawiło smutnego pola dla poezji, coby rozlew krwi z powodu zasad chrześcijańskiego braterstwa opiewać mogła. Szczególniej zaś nie zaczerniło naszej imaginacji chrześcijaństwo tą posępnością, trwożnemi uczuciami i okropnością duchów, które przerażają imaginacją ludów germańskich, a na męskość człowieka i pogodę wewnętrzną tak ważny wpływ mają. Włochy, od niewieściej miękkości do przebujałej imaginacji przechodzący, nie noszą odznaczającego piętna narodowości, dla Polaków tak świętej. Shakespeare potrzebował zimnych i posępnych swych ziomków zwabiać okropnościami, nadzwyczajnemi utworami imaginacji, wydobył wszystko straszliwe z narodu, wszystko przerażające z religji, czego ani w dziejach naszych znajdziemy, ani też nasze łagodniejsze uczucia i weselsze pojmowanie ducha chrześcijaństwa nie zniosą i nie potrzebują. Przytem uważyć należy, że tak my, jak inne słowiańskie ludy, cechujemy się między północnemi narodami swobodniejszą imaginacją i oprócz miłej melancholji nie widzimy w niej przerażenia i okropności.

Jestże teraźniejsza idealność i mistyczność niemiecka dla narodu naszego? Sam naprzód niemiecki język jest zdolny do tego, co z tej powietrznej wydał krainy. Nie można przepisywać granic myśli, ani wyznaczać kierunku imaginacji, ale porywać się w niepewny lot, bez natchnienia, puszczać się jedynie dlatego, że w tę drogę inny się puścił, jest nierozsądkiem, którego skutkiem jest obłąkanie, a korzyść żadna. Idealnością jest cała poezja, ale jej przeznaczeniem jest zdobić ją miłą zmysłowością; unoszenie się za sfery, w ten błogi sen przeznaczenia naszego, te marzenia, w których się wielkie i cnotliwe dusze pojmują, ale nie rozumieją, jak są zakładem naszej świetnej przyszłości, tak są uciążliwe w praktycznem pożyciu, do którego docześnie przeznaczeni jesteśmy. Duch niemieckiej filozofji, tchnącej ogólnem dobrem dla całego człowieczeństwa, lubo staje się razem powodem i do obłędnych marzeń, szanowany jednak być winien dla świętych swych celów; jest on zawodnym często dla słabości ludzkiej, śmiesznym dla praktycznego tylko rozsądku; nie idźmy przecież ślepo przeciw niemu, jako synowie jednego Boga i przeznaczenia, ale jako Polacy, dziedzice ziemi odwiecznych ojców, której utrzymanie tak drogo opłaciliśmy; my, którzy po ofiarach, jej stracie i odzyskaniu, czujemy, co jest ojczyzna, nie uwodźmy się temi marzeniami. Każdy kochający prawą ojczyznę przyczynia się do ogólnego dobra ludzkości. Dla tej chluby, dość nam wspomnieć, że nasi ojcowie nie przez zdobywanie krajów ojczyźnie i ludzkości służyli, że na zasady chrześcijaństwa, mające europejskie narody węzłem zgody połączyć, ważny wpływ mieli, walcząc przeciw jego nieprzyjaciołom i odpierając ich z siedzib możnych sąsiadów, że rozszerzanie oświaty w Europie, teraz religji na pomoc idące, zasłaniali swoim puklerzem z własną szkodą, że naród nasz miał zasady, o które oświecone narody później zaczęły się dobijać, a które stały się przyczyną zaszłej zguby, i że ich odzyskanie tylko naszej stałości i wspaniałości monarchy pobratymczego ludu winni jesteśmy. Dla korzyści naszej pamiętajmy, że nam pozostaje doskonalić praktyczne towarzyskie usposobienia, jakie naszemu odgrzebaniu się przystoją, a od których idealność odwodzi. Jeżeli wszystkim pamiętać należy, że za uszkodzeniem części o całości myśleć nie wypada, tak i my pomnijmy, że na doskonaleniu części dobroć całości zawisła. Tak zachowując cechę starożytnych ludów w miłości ojczyzny, godźmy ją z zasadami chrześcijaństwa i zdrowej filozofji.

Mistyczność, zaczynająca się wdzierać do poezji Niemców, nie jest to kielich pociechy, który religja podaje. Proste i krótkie jej nauki, przez prosty lud najpierwej przyjęte, są wynikłością długich badań i walk z tajemnicami natury. Boska, do serca mówiąca prawda nie może być wikłaniem pojęcia. Nato przez długie wieki musieli mędrcowie błąkać się i walczyć w zdaniach, ażeby prawda coraz stawała się czyściejszą; wikłać ją jest to znieważać prace długich wieków.

Jak szkodliwą jest płytka tylko znajomość korzyści, jakie nam erudycja gotuje, tak równie dla poezji strzeżmy się nienasyconego w niej szperania. Jakążbyśmy to korzyść odnieśli, gdyby pamięć nasza stała się tylko niewolniczym składem tego, co się innym dzielić, rozdrabiać i wnioskować upodobało? Nauki dążą tajemną drogą do coraz łatwiejszego używania własnego rozsądku, nie zaś do zabrania mu miejsca. Gdzież swoboda obciążonej pamięci, gdzież porządne użycie tak licznych i sprzecznych materjałów być może? Nie możemy być wiecznymi uczniami ani nosicielami cudzej własności. Dla nas ludzie myślą, ale nie za nas.

Lecz, jeżeli przytem obowiązkiem i koniecznością jest korzystać z tego, co oświecone narody we względzie nauk i umiejętności zrobiły, gdyż żniwo badań rozumu i doświadczeń do całego rodu ludzkiego należy, tak mniej potrzebnem jest naśladowanie, osobliwie dla nas nowoczesnych, w poezji, która, jak widzieliśmy, być powinna zwierciadłem języka, czucia i obyczajów każdego narodu. Dlatego też, mimo że w poezji oświeconych narodów sławniejsze wzory mieć możem, sądzę, że najwięcej narodowych naszych poetów tchnąć powinniśmy duchem. Duchem, mówię, gdyż co do sztuki i doskonałości, można wszędzie szukać potrącenia lub wzoru, lub je samemu w sobie wynaleźć; wszystkiego jednak powinien być język i narodowość podstawą.

W języku naszym winniśmy szczególnie szanować starożytną budowę, którą się szczyci nasz język, najwięcej z słowiańskich wypracowany. Jest ona najchlubniejszą naszą cechą między żyjącemi językami, której naśladowanie obcych szkodliwe być może, Wolność, szczerość i zwięzłość naszego języka, szczególniej zaś niewyczerpane prawie bogactwo w cieniowaniu wyrazów, daje mu pierwszeństwo nad francuskim, o czem najłatwiej przekonywamy się z wzorowych naszych wykładów dzieł tego języka, jako też z tłumaczeń na francuskie Trembeckiego i Krasickiego. Zastanawiająca logiczność języka polskiego w źródle i pochodzeniu słów umysłowych powinna nam być wieczną rękojmią zdrowej i jasnej filozofji, i zasłonić nas od tylu utworów, jakiemi z grzechem nieodpuszczonym zaciemniają niektórzy tłumacze pism niemieckich jego naturalną jasność i zdrowy porządek. Rozdrabianie i składanie słów niemieckich i dosłowne ich u nas tłumaczenie noszą zawsze cechę cudzoziemca w obcej sukni, i prócz tej nie mają rodzinnego pokrewieństwa z tak logicznemi w pochodzeniu wyrazami naszemi. Ich gruntowne poznanie i wybadanie powinno być zasadą zdrowej i jasnej filozofji. Zaniechanie tego, a chęć dosłownego szykowania naszego języka do obcych, jest jedyną przyczyną użaleń na jego ubóstwo. Myślmy bogato i po swojemu, język ubogim nie będzie. Zajmować się nietylko pismami obcych języków, ale nadto temi, w których autorom niemieckim dowolnie tyle wyrazów tworzyć się podoba, i myśląc po obcemu chcieć z łatwością wszystko w swój język przelewać, jest to wymagać po nim niepodobieństwa, kazić obadwa razem języki. Co do poetycznych wysłowień, z Francuzów nic nie skorzystamy; Niemcy w ideałach swoich żadnemu językowi naśladować się nie dadzą; oryginalni poeci nasi i starożytni pisarze są najszczęśliwszą dla nas skazówką.

Poezja polska za Zygmuntów (mówię tu wszędzie o celniejszych pisarzach) znamionuje się, przy zwięzłości klasyków, miłą prostotą; za Stanisława Augusta nosi cechę dokładności i rozgałęzienia bogactw języka; za naszych czasów zyskała piętno większej czystości, poprawy i gustu, co znakomitą wróżbą jej coraz świetniejszego postępu być może, jeżeli przy odzyskanej czystości języka, wyrzuciwszy obce wyrazy, obcego jeszcze toku wystrzegać się zechcemy.

Co do ducha poezji naszej, widzimy w niej wszędzie panującą miłość ojczyzny, zapał w uwielbianiu szlachetnych obywatelskich czynów, miarkowanie w uniesieniu, imaginacją swobodną, nie przerażającą, bez fantastycznych wyobrażeń, łagodną tkliwość, prostotę zbyt małej liczbie tegoczesnych obcych pisarzów właściwą, rolnicze obrazy wiejskości i rodzinnego pożycia, moralność praktycznej filozofji, namiętności nie burzliwe i skromność obyczajów.

Tego ducha trzymać się jest może najzbawienniejszym pożytkiem dla dalszych owoców. W czasach naszych zyskaliśmy tyle w rozmaitych gałęziach poezji, że z opiekuńczym wiekiem nauk Stanisława Augusta możemy iść w porównanie; stratę tylko wy-

łącznego dowcipu Krasickiego nagrodzić sobie możemy znakomitym postępem płodów dramatycznych. Ujmę sobie, a krzywdę postępkowi zrobimy, jeżeli się tylko o tyle cenić i o tyle doskonalić zechcemy, ile się do obcych możem przyrównywać. Żaden naród nie doskonalił się tą drogą, a każdy ma swoich pisarzów, których umie oceniać według narodowego ducha i gustu swojego. W języku i w charakterze narodowym możemy zakładać wszystkiego nadzieje.

Co do czucia romantyczności, (jeżeli ją czytelnik w tym duchu uważać zechce, jak ją wyżej rozwinąć się starałem,) nie pozwolę sobie więcej żadnych uwag; byłoby to albowiem wykreślać władzę myślenia, nadawać przepisy czuciu, wzór jej jest w naturze, z którego czytać nikt się od nikogo nie nauczy. Każdy, jako człowiek pojmujący czuciem głos i widok natury oraz dziejów człowieczeństwa, pojmuje ją; jako Polacy chrześcijanie nie szukajmy wrażenia romantycznego z religji w tych okropnościach posępności, jak ją znalazły ludy germańskie; szanujmy w niej łagodniejsze towarzyskie uczucia, jakiemi tchnął święty jej prawodawca, jakie z jej nauk wypływać powinny i jak ją przodkowie nasi pojmowali. Jako Polacy, przywiązani do ziemi ojców, nie szukajmy do wspomnienia na przodków wzorów w rycerskiej poezji średnich wieków, malujmy ich sposobem obywatelskich rycerzów, zajętych radą o jej dobro, żyjących z rolnictwa, nie warujących się po skałach jak orły, nie wypadających z gniazd swoich jak orły na zdobycz po bliskich równinach, nie za sławę dam swoich, ale za ziemię walczących. Teraz szczególniej żyjemy w wieku pełnym wspomnień. Cudowne losy naszej ojczyzny są wielkiem polem dla poezji. Romantycznością naszą są nasze niegdyś miasta, których obwody już czarna rola przykryła; smutne grody, w których nasi królowie przemieszkiwali, a do których murów teraz wieśniacy strzechy swoje przytykają; stolica, gdzie teraz na oddzielonej ziemi śpią dwie ukochane rodziny królów naszych i tylu rycerzów; Sybilla, gdzie marne pozostałki świetności naszej przed zagładą uniesiono; mogiły rycerzów, które po niwach naszych wszędzie napotykamy; rycerstwo, co na wzór Eneasza zniszczoną opuściło Troję, nie dla zakładania nowej siedziby na ziemi latyńskiej, ale dla dochowania

oręża z okupem krwi za cudzą sprawę, aby z nim wrócić do grobu ojczyzny z niesłychaną nadzieją.

O ile wzorów niemieckiej czyli francuskiej poezji trzymać się mamy, powinien każdemu wskazać gust narodowy, nie zaś uprzedzenie za jednym albo przeciw drugiemu. Nie bądźmy echem cudzoziemców. Nie na samem zachowaniu formalności i przyjętego gustu zalety jednej, ani też na odstąpieniu wszelkich przepisów zawisły piękności drugiej. Genjusz umie swobodę swoję z prawami pogodzić; mierny talent nic prócz ich niewolniczego dopełnienia nie zrobi. Strzeżmy się samej powierzchowności francuskiej, nie do uczucia, ale do gustu tylko mówiącej, gdyż wyższe jest poezji powołanie; strzeżmy się zapuszczania niemieckiego, które, miasto nadania barwy wyobrażeniom, zaciemnia pojęcie. Nie szanujmy wyłącznie w poezji samego dobrego tonu, jak nas Francuzi nauczyli, gdyż ona jest jedynym pomnikiem złotego wieku; i teraz, jak na godach świąt Saturnowych, powinni wszyscy mieć do niej uczestnictwo. Francuzi, nie znający w swej poezji tylko wysokie osoby albo idealnych pasterzów, nie malują obywatelstwa, czem Niemcy poezją swoją upowszechniają i zbawienne osięgają skutki, wystawując piękny ideał rodzinnego pożycia. Czcić należy cnoty i zasługi wielkich osób, ale nie wystawiajmy ich jak francuskie zimne ody i zawsze jednotonne tragedje, w których nie odznaczają ich piętnem charakteru, wieku i stopnia, ale z jednakową zawsze galanterją i dworszczyzną każą im deklamować. Nie na błahem też tylko zaspokojeniu prawdopodobieństwa przez termin 24 godzin i cztery ściany, ale na wrażającem i rozsądnem rozwijaniu wątka sztuki zależy zamiar dramatyczny; sądźmy o sztuce według tego, ile nas do końca interesuje, jakie uczucie zostawia w nas po opuszczeniu sceny. Nie róbmy równie, jak Niemcy, wszystkich bohaterów szumnymi poetami, szanujmy obok natury sztukę i przyzwoitość, nadewszystko kunsztowne, nie niewolnicze prawdopodobieństwo. Nie bądźmy, jak Francuzi, niewolnikami przepisów, ażeby się coś naturze zostało; nie bądźmy, jak Niemcy, zuchwałymi ich przestępcami, ażeby naturze służyła sztuka i prawa rozsądku. Poezja być powinna jak kamień drogi, który mając wartość swoję wewnętrzną, przez polor i sztukę nabiera jej

jeszcze i dla oka powabniejszym się staje. Wewnętrzne poezji zalety, czucia i imaginacji, osobliwie zaś dążenia filozoficznego, widzimy w Niemcach; zewnętrzne, gustu i poloru, mamy w Francuzach; powinnibyśmy obiedwie połączyć. Jak uczucia, czerpane z powszechnej natury, tak przepisy, wynikłe z powszechnego rozsądku, wszędzie służyć powinny. Słońce wszędzie płody rozwija, gdzie sięga, ale ręka sztuki idzie mu na pomoc. Gdzie płodna ziemia, tam sztuka strzeże przebujania i zdobi ją, gdzie mniej płodna, tam więcej dopomaga naturze.

W krytyce nie róbmy z poezji umiejętności, ażeby się tylko znawcom podobać mogła, nie jest ona dla oddzielnej klasy, dobry gust sobie przyznawającej, ale dla całej publiczności. Każdy naród odmawia z pamięci swojego Rasyna, Shakespeara, Tassa, Krasickiego, Szyllera, bo każdy z nich dla swojego pisał narodu, według właściwego mu gustu.

Kiedy się przodkowie nasi piórem wsławiać zaczynali, nie mieli krytyki, bez niej odżywiło się światło za Stanisława, Francuzi, u których literatura stała się rzemiosłem, sposobem do życia, zarzuceni mnóstwem piszących, mogli sobie w krytyce pozwolić szydzącego i ucinkowego sposobu wad wytykania; u nas, gdzie dzięki Bogu! literatura nie jest rzemiosłem, ale owocem szczerej chęci, wolnej od obowiązków chwili, nie celem zysków, ten rodzaj krytyki ostaćby się nie powinien. Jak autorom szanować należy zdrowe i życzliwe rady, tak równie krytyk nie powinienby znieważać chęci piszących, jedynie może dlatego, że go dowcip, wzór francuskich ucinków i t. d. niespokojnym czyni. Niemasz w naszej literaturze wybujałości, coby nożyc krytyki potrzebowała, woła raczej o prostowanie i podparcie; poświst płochego wiatru poniży ją, ale nie pomoże do wzrostu.

Jakże-to wielkiemi ofiarami naród nasz dobijał się o swoje zwyczaje i język! Jakże szanować powinien te jedyne dziedzictwa, które mu w czasie zagłady towarzyszyły! Język nasz, najznakomitsza gałęź słowiańszczyzny, matki najliczniejszych ludów, jedynie z żyjących języków budowę starożytności noszący, ileż jeszcze w miarę swej doskonałości potrzebuje pieczy i rozwijania! Ale niedostateczne są prace uczonych, jeżeli płeć piękna, wszędzie

czystość i wdzięki mowy utrzymująca, języka ojców w domowem pożyciu szanować nie będzie. Jeżeli Polki uzbrajały własnemi rękoma synów na obronę ojczyzny, jakże mogą być niepamiętnemi na jej język? Jakże dzieci, ta potomność pod ich opieką wzrastająca, ma być jedynie obcym językiem zajętą, gdy nauka ojczystego niańkom tylko oddana, a użycie jego do sług ma być obrócone! Czyliż do pieszczot rodzicielskich, do słodyczy domowego pożycia, niedostatecznym jest serdeczny język swej ziemi? Dziwią się i unoszą cudzoziemcy nad jego pięknościami, gdy je w pismach Polaków rozumieją; cóżby im odpowiedzieć, dlaczego w domu nie jest używany i może więcej do pióra aniżeli do rozmów już służy? Chlubimy się dokładnem wymawianiem francuskiego języka; więcejbyśmy się naszym szczycili, gdybyśmy mu chcieli poświęcić tyle nauki i tyle lat dziecinnych, ile ich dla tamtego łożymy. Nie ubóstwo to, ani brak wdzięku w języku ojców, ale raczej jego szczerość, zwięzłość i zaniedbanie go przez płeć piękną jest przyczyną, że do posiedzeń obcy przybraliśmy, jako obfity w nic nie znaczące wyrazy grzeczności, przydatny do obojętnych rozmów, do uprzejmo-zwodniczych listów, słowem do wszystkiego, co pięknem nic nazywamy. Płeć piękna we Francji wzniosła swój język, płeć piękna niemiecka pomogła mu do wzrostu, gdy porzuciła obcy, z którego my już tylko wydobyć się nie możemy.

Polacy! wskazują nam dzieje, jak długiemi wiekami od Egiptu przez Grecją na brzegi Tybru aż do Sekwany, dalej do Renu przechodzi światło ku północy; widzimy, jak córki latyńskiej i germańskiej matki, według właściwego ducha rodu swojego, ubiegają się wzajemnie o swój postęp w naukach, kunsztach i narodowości; szczep słowiański, ginący we mgle starożytności, w najliczniejsze pokolenia rozrodzony, najobszerniej ziemię osiadający, czyż nie powinien równie odznaczać się duchem właściwym w guście i płodach genjuszu, tak jak się od niepamiętnych wieków językiem i charakterem nigdy nieodmiennym piętnuje? Czuć powinniśmy naszą przeszłość, naszą potęgę słowiańską, a najwięcej przeznaczenie, które nam kolej czasu i wielkość monarchy gotuje. Z chlubą słowiańskiego szczepu daliśmy Europie przykład bronienia praw

swoich, dobywania z grobu ojczyzny; w obliczu dziwnego świata ujęliśmy się za dłonie, krwią wzajemną zbroczone, z ludem pobratymczym; niegdyś straż i ofiara Europy, dziś staliśmy się zarodem pomyślności obszernego pobratymczego ludu, narzędziem rozwijania tych zasad, które uczcił wielki monarcha, a które tkwiły od wieków w narodzie naszym. Pomnijmy, że światło i duch narodowy pod każdym względem są jedyną rękojmią tego, do czego nas męstwo, poświęcenie się obywatelskie i wspaniałość monarchy cudem Opatrzności na nowo wróciły.

O POETYCZNEJ LITERATURZE NIEMIECKIEJ.

Spodziewam się uczynić przysługę nieuprzedzonym miłośnikom nauk, umieszczając poniższy wyjątek o literaturze niemieckiej; pewny nawet jestem, że zdanie Francuza prędzej niż wszelkie inne trafi do przekonania niektórych [1]), innych zaś objawione już w tej mierze uwagi niejako usprawiedliwione zostaną [2]).

„...Martwią mnie szranki w każdej prawie rzeczy między Francją a Niemcami. Obstaję za tem, że między temi dwoma ludami widzę gałęzie jednego szczepu, rozdzielone przez burze i wieki, i cokolwiek jeszcze do ich rozdziału dąży, zdaje mi się niejakiem znieważeniem. Tyle mię smuci słysząc, iż Niemiec jest ciężki, jak że Francuz jest płochy. Obadwa zarzuty zdają mi się być nieprawe i przesadzone. Czyż dlatego, że brat starszy przez rozmyślanie i domowe pożycie więcej nabiera ciężkiej powagi, a młodszy przeciwnie przez chęć okazania się zewnątrz staje się żywszym w całem ułożeniu, czyż przeto ich natura przestaje być tą samą i nie uznamy już podobieństwa rodzinnego w rysach obudwu? A gdyby nadeszły czasy, w którychby obadwaj bracia przez okoliczności, umiarkować się musieli? Gdyby pierwszy więcej był tkliwym na wdzięki towarzyskich przymiotów, drugi zaś więcej się oddał przyjemności rodzinnej, czyżby długich lat potrzeba, ażeby ta szczęśliwa poprawa przyniosła każdemu to, na czem mu zbywa,

---

[1]) Tj. pseudoklasyków warszawskich. *(Przyp. wyd.).*

[2]) Brodziński ma tu na myśli swą rozprawę: *O klasyczności i romantyczności. (P. w.).*

i starła z obudwu wszelki prawie ślad różnicy? Wikary Wakefield [1]) utrzymywał, że dosyć jest córkom jego strój tylko przemienić, aby ich nie poznał, że przepaska z kwiatów ożywiłaby wdzięki poważniejszej, jak nawzajem, żałobna zasłona tejże, dodałaby przyjemności wesołej. Niestety! Niemcy i Francuzi, czyżeśmy nie nosili naprzemian żałoby i wieńca?

...Nigdy ja nie oddzielam narodu niemieckiego od jego literatury, widzę ja w niej znaczną cechę oryginalności, szczerości, która nigdzie nie zdradza zepsucia, nader częstego gdzieindziej w boskim darze mówienia. Przed pogardzeniem jej bogactw godna pierwej poznać ją. Przecież, nie chcąc przyznać literaturze niemieckiej dążenia do lepszych celów, którego jej winszuję, mniemamy że się błąka systematycznie po fałszywych drogach rodzaju romantycznego. Godna tu jest porozumieć się i nie wszczynać już więcej walki o słowa: Co jest rodzaj klasyczny, co jest romantyczny? Obaczmy obadwa.

Mowa, jest to sposób wyrażenia naszych pomysłów i uczuć osobistych lub też tłómaczenia obcych. Wszelka zatem literatura jest albo narodową albo wprowadzoną, a najwięcej (dzięki podróżom i stosunkom ludów!) dzieli ona obadwa te charaktery [1]). I tak literatura żydowska jest zupełnie pierwotną, istotę i formę sobie samej jest winna. Literatura Greków, obca w części co do swojej istoty, jest co do formy zupełnie narodową, której pięknościom nic nie wyrówna. Nakoniec literatura rzymska, tak jak była pod Augustem ustanowiona, jest pod jednym i pod drugim względem prawie zupełnie naśladowniczą. Nieco później dopiero starali się Rzymianie ożywiać swoje pisma duchem właściwym, ale właśnie wtenczas nastąpił upadek ich literatury, nie z tej zapewnie przyczyny, ale dlatego, że się pokusili przemieniać czystość form greckich. Naśladowanie tych form, po szkołach zaprowadzone, dało początek literaturze klasycznej, którą abyśmy sobie dokładnie wyobrazili, powiedzmy, że Grecy są jej wzorem, a Rzymianie twórcami.

---

[1]) Bohater powieści pod tym tytułem Oliwera Goldsmitha, powieściopisarza angielskiego z XVIII w. *(Przyp. wyd.).*

[1]) dzieli = posiada oba po części. *(Przyp. wyd.).*

Gdy później ze szczątków łacińskiego języka powstała w Europie mowa powszechna, zaród główny naszych języków, nazwano ją językiem romańskim, dla języka z którego wzięła początek; zatem dla różnicy między samym tymże językiem a między literaturą języka romańskiego i z niego pochodzących, mamy literaturę romantyczną, to jest narodową, przeciwną literaturze exotycznej czyli szkolnej. Właściwy więc charakter literatury romantycznej, jest wyrażenie myśli i uczuć pochodzących z nowych towarzyskich stosunków. Zawisła ona na samej tylko istocie, ale nigdy na formie. Niemasz w Europie żadnej literatury, któraby, lubo w rozmaitej miarze, nie była złożoną z klasyczności i romantyczności, czyli któraby nie była razem narodową i naśladowniczą. Nasi bajeczni pisarze, nasze stare romanse rycerskie, poezje trubadurów nawet z XIII aż do XVI wieku, prawie całkiem do literatury romantycznej należą. Podobnie mówić można o dawnych włoskich poetach, szczególniej o Dantym. Wprowadzenie dopiero klasyków greckich do Europy po wzięciu Carogrodu [1]) zwróciło nauki do naśladowania, nadewszystko teatra południowej Europy, wyjąwszy Hiszpanją, która od wojen z Maurami zawsze i we wszystkiem oddzielnie postępowała. We Francji i we Włoszech nic teatra nie umiały wystawić prócz obyczajów i religji starożytnej. Jedna tylko włoska epopeja, w poematach Tassa, Arjosta i innych, przybrała nowe i świetne barwy rycerstwa, i co jeszcze dotąd wyłącznie wdzięki *Jerozolimy Wyzwolonej* stanowi, jest jedynie to, że epopeja Tassa jest romantyczną przez istotę a klasyczną przez formę, co razem zawiera dla nas uroki wszelkiego rodzaju.

Literatura północnych ludów, mniej pomięszana przez stosunki wschodnie, więcej dochowała narodowej pierwotności. Nadewszystkie zaś niemiecka (która i późno wzięła początek, i rozkrzewiła się wtenczas, gdy filozofja już wszędzie pochodnią badań poniosła), została prawie zupełnie romantyczną. Lecz niechaj się strzeże utracić tę cechę, na której wszystka jej siła i wdzięki zależą, a dla której znosi wyrzuty jedynie przeto, że w znaczeniu słów nie możemy się zgodzić.

---

[1]) Zdobycie Konstantynopola przez Turków w 1453 r. *(Przyp. wyd.).*

Potrzeba sobie wbić w głowę, że klasyczność i romantyczność nie są to rodzaje wyłączające się wzajem, ale dwa charaktery skłonne do dobrego połączenia się z sobą.

Wszelkie zatem usiłowania literatury niemieckiej dążyć powinny do tego, ażeby wzniosłość uczuć i bogactwo obrazów formą klasyczną okryte zostały. Z tych powodów my znowu, zachowując czystość naszych wzorów, starajmy się nasze płody rozszerzyć i narodowemi uczynić. Tym tylko sposobem z mniejszą szkodą ubiegać się będziemy z wielkimi mistrzami, i wstrzymamy upadek literatury równie nieochybny, jeżeli nie poprzestaniem szukać daremnie kłosów na polu starych pomysłów, jak nieochybny wtenczas, skoro zaniedbamy nadawać nowym myślom ozdoby klasycznej, która sama może je w trwałym blasku wystawiać.

Ludzie myślący z radością postrzegają to podwójne dążenie tak szczęśliwe we Francji i w Niemczech. Wszyscy cnotliwie i zdrowo myślący powinni utwierdzać je przez pocieszające uwagi, mogące rozbroić uprzedzenia narodowe przeciw wszystkiemu, co jest nieprzyjacielskie, a nawet niegościnne. A tak poznając, że jednę utrzymują sprawę, i do jednego celu zdążają, z jednej strony nasi literaci zachowują [1]) należną grzeczność; z drugiej, ludzie zasłużeni, jak p. *Szlegiel*, nie będą wystawieni na bronienie śmiałych i oryginalnych płodów, z goryczą i oczernieniem jak dotąd. Niemcy oddadzą się uczonej sztuce układu i stylu, my zbogacim naszą literaturę wielkiemi i pięknemi myślami, a taka zamiana nowy związek obudwu ludów założy.

Nadewszystko wypadałoby nam pełną dłonią czerpać w ich pismach, w moralnych i religijnych uniesieniach, które nas nauczą zwalczać osobisty interes i oschłość duszy, te choroby naszego wieku. Niech się dowcipki wzajem sobie podobają suchością, niech wyszydzają uniesienia duszy. Uniesienia służą nietylko do ubogacenia naszych dzieł, ale i do upięknienia życia naszego. W samej rzeczy, zważając zbliska ubóstwo dowcipków, trudno nie przyznać, że mniemani głupcy są prawdziwie mądrzy i szczęśliwi. Jeden istotnie piękny wiersz wyszedł z pióra najmniej może

[1]) Tak w pierwodruku; zapewne miało być zachowają. (*Przyp. wyd.*).

znanego z naszych poetów Marc de Papillon [1]), poprzednika Malherba, który powiedział: „La plus belle finesse, est d'être homme de bien..."

A....

Na tej zasadzie oparty, że niepodobna jest literatury od ducha narodu i wieku odłączyć, ośmielę się przydać niektóre uwagi o polskiej poezji, z powyższego artykułu wynikające.

Nie mogła filozofja doczekać się wyższego tryumfu nad ten, że pod jej pochodnią zaczynają się ludy oświecone rodzinnym węzłem kojarzyć. Już w chrześcijańskich krajach różnice zdań religijnych coraz się zacierają, królowie nie są rywalami koron, ale ojcami, pod okiem których ludy węzłem miłości zaczynają się łączyć. Literatura przestała służyć rachubie dowcipu i naśladownictwu, ale staje się, jak być powinna, reprezentantem obyczajów i charakteru; filozofja wraca jej to, co utraciła z pierwotnej natury. Francuzi i Niemcy oddzielnemi drogami doskonalili ją, niedługo może jedna od drugiej praw nabędzie, aby się wzajem uwieńczyły. Kolej czasu i powodzenia zmieniają opinje, a walka o nie zawsze na końcu korzyść przynosi.

W średnich wiekach była poezja obudwu tych ludów prawie jednakową, bo jednakie było oświecenie i rządy. Francuzi pierwej rzucili się do naśladowania starożytnych, ale według właściwego charakteru narodu, tak jak Rzymianie, odmienili ich formę. Niemcy w początkach swej literatury zupełnie w formie i istocie chcieli naśladować Francuzów, i przeto chybili. Gdyby równie trzymając się starożytnej formy, zechcieli nią, tak jak Francuzi ducha narodowego odziewać, nie byliby w pierwiastkach literatury doczekali się szyderstwa Francuzów, nie byliby przymuszeni oburzyć się, puścić się zupełnie w inną drogę, któreto odszczepienie sprawiło, że jedna strona w uniesieniach, druga w szydzeniu już prawie granic uznać nie chciała. Stąd spory o klasyczność i romantyczność. Ci chcieli się wydobyć z praw pierwszej, tamci zupełnie pogardzili drugą. Życzeniem nakoniec jest dobrze myślących, ażeby się obiedwie złączyły.

[1]) Poeta francuski z XVI w. (*Przyp. wyd.*).

Otóż widzimy traktat pokoju między ludem Latynów i Germanów. My jako najrozleglejszy szczep słowiański, nie możem na to obojętnie spoglądać. Jeżeli Niemcy i Francuzi nosili naprzemian wieniec wesela, nam czas i okoliczności wskazują drogę do niego. Zdolni jesteśmy osięgnąć go, jeżeli mocno pamiętać będziemy, że prawdziwej korzyści literatury nie stanowią jedynie słynące dowcipy gustem i wytworem, ale razem utrzymaniem i rozszerzaniem ducha narodowego.

Wyspowiadajmy się sumiennie ze stanu obecnego literatury naszej, a przyznamy że na tej samej znajduje się drodze, jak niemiecka przed Lessingiem i Herderem [1]). Nie możem tak zostać, jak oni byli, nie tak się nam jak onym podnosić wypada. Korzystajmy z doświadczenia [2]).

W duchu zasłużonego Europie narodu, znosiliśmy potwarze, któremi cudzoziemcy niesprawiedliwość względem nas osłaniać chcieli, ale smutnym jest wyrzut, że mało oryginalną mamy literaturę, bo po części sprawiedliwy. W rzuceniu się wyłącznem do literatury francuskiej, w tej opinji u postronnych o nas rozszerzonej, mniej znanymi, niż są godni, stać się musieli nasi prawdziwie oryginalni poeci. Literatura nasza wieków Zygmuntowskich ugruntowała się na formie starożytnej, znamionuje się przytem właściwą narodowością. Gdyby nie okrutne błędy za panowania Sasów, gdyby nowe odrodzenie nauk nie było się zupełnie na guście francuskim oparło, literatura nasza miałaby już to piętno doskonałości, do której teraz Francuzi i Niemcy chcą dążyć. Tak jest, mieliśmy właściwą istotę czyli narodowość, mieliśmy jak mamy formę klasyczną, utrzymał ją Krasicki i inni żyjący, ale są to może ostatnie pochodnie, przed coraz szerzącym się gustem naśladownictwa co do formy [3]) i co do istoty. Dostrzegając i w literaturze i w dziejach naszych tak oddzielnego ducha narodowości, widząc go niezmienionym przez tyle przygód teraźniejszych, trudno nie wzdychać, ażeby literatura mogła być wiernym jego reprezentantem.

[1]) Tj. w epoce Gotscheda, a więc naśladowania literatury francuskiej. *(Przyp. wyd.).*

[2]) Bardzo dobrze określone tu stanowisko i program Brodzińskiego. *(Przyp. wyd.).*

[3]) Pseudoklasycy z początku XIX w. odstąpili i od formy prawdziwie klasycznej z XVI w., wprowadzając niewolnicze naśladowanie form francuskich. *(Przyp. wyd.).*

Czyli pisarze nasi mają być klasyczni, czy romantyczni? Jest-to niepotrzebne pytanie. Byłoby to jedno co pytać, czy mają tylko naśladować, czyli być cudzoziemcami? Klasyczność jest to płód rozumu z badania wzorów wynikły, każący się szanować przekonaniem, przeto z pod praw jej nikt rozsądny nie zechce się wyłamywać; jednakowoż stanowi ona tylko układ, powierzchowność, ale nigdy istotę. Romantyczność z nazwiska swojego jest dawną poezją ludów germańskich i łacińskich, sama przez się, bez formy, dlatego czerpać z niej jak Niemcy nie możem, bo inny charakter i stosunki były naszego narodu, bo sam nasz język wcale od obudwu jest różny. Ale nazwijmy, w duchu powyższego autora, *romantyczność* malowaniem uczuć według narodowości, religji i nowych ludzi stosunków, a to niemiłe naszym literatom słowo już u nas wspominane nie będzie, a pod nazwiskiem *narodowości* zamieni się w przyjemne uczucie [1]).

Zważmy literaturę francuską, a przyznamy, że jej forma jako dziedzictwo starożytnych, jako cecha ludu towarzyskiego, jest dla nas nieodzowną; ale co do istoty, zastąpmy ją własną narodowością. Gdzie galanterja stanęła na miejscu czucia, gdzie w miejscu szczerości i prostoty dworszczyzna popłaca, a poświęcenie najdroższych uczuć dla zabawy, dowcipem nazwano, tam na duchu literatury niewiele zyskamy. Rzućmy okiem na poezją niemiecką, zważmy piękne jej cele, szczerość, poszanowanie obyczajów, miłość rodzinnego pożycia, obfitą imaginacją, a poznamy, jaki wpływ ma literatura na moralność i obyczaje, gdy co do istoty wierną

[1]) Polacy nie mogą naśladować romantyczności obcej, lecz muszą stworzyć sobie swoją własną, bo przecież na zachodzie romantyzm polegał na wprowadzeniu pierwiastków narodowych do literatury; ale tego u nas nie chcą klasycy zrozumieć i ciągle wytykają, że romantyzm to naśladowanie literatury niemieckiej i t. p. Najlepiej więc używać zamiast nazwy romantyczny — nazwy narodowy. *(Przyp. wyd.).*

jest narodowości. Nie chciejmy jej naśladować w sposobie i w rzeczy, ale w równie serdecznem i zbawiennem dążeniu [1]). Obłąkania metafizyki (na której karb bardzo lekko przychodzi dowcipom i nieznającym literatury niemieckiej, dawać o niej ogólne wyroki) niech nas nie zastraszają. Widzieliśmy i z pociechą widzimy dotąd, że ten płód bezużyteczny nigdy się narodu naszego nie uczepi, i daj Boże! abyśmy tak jak od tej wady od powyż wymienionych wad francuskich zapewnieni byli [2]).

Po tych uwagach nader łatwo rozwiązać pytanie: dlaczego w czasie niniejszym, licząc tylu wierszem piszących, tak mało widzimy w publiczności zapału do poezji?

Dopóki dwór Ludwika XIV będzie szczególniej polem naszych poetycznych wyobrażeń, dopóki czucie piękności pod rachubę dowcipu podciągać będziemy, dopóki gust francuski trzymać będzie wyłącznie berło nad literaturą naszą, póty poezja będzie tylko zabawą wyższej klasy, ale nie stanie się uciechą ani wyobrazicielką całego narodu. Dopóki młodzież pierwszych uczuć piękności przez deklamowanie tyrad francuskich nabywać będzie i synowie wolnych i prostych ojców na pochlebczych panegirykach wieków niegdyś arystokracji francuskiej doskonalić się będą, dopóki tłómaczenie wyjątków albo naśladowanie będzie wyłącznym sposobem rozwijania talentu i łatwem do zalety [3]) prawem, dopóki obyczaje Francuzów, w przerabianych komedjach zechcemy za nasze własne przyjmować i przedawać, dopóty sprawiedliwie publiczność dla literatury obojętną być musi. Nie samego dopełnienia formy, wytworu, poprawności i t. d. wymaga poezja, ale powinna zarazem obudzać najbliższe człowieka uczucia, wspomnienia drogich jego stosunków, zajmować duszę i serce. Przez te to uczucia, a nie przez samą formę, sprawiała ona u Greków tak wielkie na nich wrażenie.

---

[1]) Tu Brodziński wypowiedział się najwyraźniej w sprawie stosunku swego do romantyzmu niemieckiego. *(Przyp. wyd.).*

[2]) Tu Brodziński nie docenia niebezpieczeństwa i dosyć lekko odpowiada na obawy Śniadeckiego Jana. *(Przyp. wyd.).*

[3]) Tj. do sławy. *(Przyp. wyd.).*

Przyjemny jest z pozoru człowiek światowy, lubimy jego powierzchowność, układ, dowcip, i chętnie zawsze z nim się bawimy; inny nie posiadający tych przymiotów nie jest w stanie, jak tamten, każdemu się podobać, ale w rodzinnych stosunkach i w bliższem pożyciu poznamy się na jego wartości i pokochamy go. Ten jest stosunek między formą a istotą poezji, a kto obadwa umie połączyć, powszechnie ceniony być musi.

W Warszawie, d. 3 stycznia 1819.

O WDZIĘKU NATURALNOŚCI.

Uwielbiamy piękność; dowcip zadziwia nas i bawi; płodność wyobraźni zapala i porusza, lecz samą tylko naturalność kochamy. Piękność przemija, żywość wyobraźni stygnie, z latami dowcip tępieje, ale naturalność bywa zawsze jedna i taż sama. Ona to przywięzuje nas tak mocno do wieku dziecinnego, jej to młodość winna swe wdzięki, ona jest, że tak powiem, całą ozdobą starości. Niema tam wdzięku gdzie brakuje naturalności, albowiem wszystko nienaturalne jest przesadą. Dar ten szacowny jest bardzo rzadki, a przecież powinienby być powszechny, gdyż aby go posiadać, potrzeba jedynie pozostać sobą. Lecz takie to jest dziwactwo miłości własnej: cenimy się *wyżej* nad wartość naszą, i staramy ile możności nie pokazywać się nigdy tem, czem jesteśmy.

Co to jest naturalność? nie jestżeto piętno charakteru, wyrażające się czy to w postępkach czyli też w mowie? wszystko to, co przeszkadza rozwinięciu się charakteru, jest nieprzyjazne naturalności. Chęć okazania się w postaci korzystniejszej nad innych; obawa zmięszania się z powszechnością; albo duma zrównania jakiej osobie, zlodowaca serce, gwałci, że tak powiem, charakter, nadaje postać fałszywą, wymuszoną i przysadną. Aby się okazać naturalnym, potrzeba iżby postępowanie i umysł nosiły piętno charakteru, albo, właściwiej mówiąc, potrzeba aby go odkrywały, i były niejako jego narzędziami.

Rodzimy się z wdziękami równie jak i z charakterem. Wszystkie dzieci mają przyjemności [1]), albowiem nie potrzebują

[1]) Znaczy to: mają zalety czyniące je przyjemnemi.

ukrywać tego co czują, ani też żadna myśl wsteczna nie mięsza ich pierwiastkowych uczuciów. Nieznacznie, w miarę gdy podrastają, nieśmiałość i bojaźń wprawia je w pomięszanie. Charakter ich nie śmie się rozwinąć w całej swojej postaci i tylko przebija się niekiedy ukradkiem, a to jeszcze w chwilach, w których sądzą, iż na nich nie dają baczności.

Wdzięki, które sami sobie nadajemy, nie są bynajmniej wdziękami; w tym razie jesteśmy naśladownikami, nie zaś sobą samymi. Tracimy naturalność, a próżność nakazująca nam szukać powodzenia za granicami siebie samych, wiedzie nas do śmieszności. Pragnąc grać rolę nie swoją, cieniujemy, że tak powiem, własny charakter farbami obcego charakteru. Bywamy podobni temu człowiekowi, który nosi suknią na krój i wzrost innej osoby zrobioną, a która będzie albo nazbyt długa, lub nadto krótka, przyszeroka lub zaciasna. Niechaj młodzieniec wejdzie na świat z chęcią jaśnienia na nim, będzie szukał sposobów osiągnienia założonego celu, będzie naśladował tych, którym się powodzi. Nie mogąc przyswoić sobie ani ich charakteru ani umysłu, zechce przybrać ich powierzchowność, będzie on drugim Maskaryllem [1]), który mniema grać rolę swego pana, dlatego jedynie iż się w jego przybrał suknie.

Znajduje się pomiędzy ludźmi wielka rozmaitość charakterów przekształconych do nieskończoności ze względu zwyczajów towarzyskich, interesu, namiętności sprzecznych, wychowania i obyczajów ogólnych towarzystwa, mających tak wielki wpływ na obyczaje pojedyńcze. Jednakowoż wszystkie prawie postępowania bywają sobie podobne, osobliwie na wielkim świecie. Możnaby sprawiedliwie mniemać, iż wszyscy dali sobie słowo, aby się wzajemnie naśladować, albo, właściwiej mówiąc, już tego nie czynią, a to naśladowanie zamieniło się w drugą naturę, w drugi język, którego nauczyli się nie wiedząc jak i kiedy. Jeżeli w tem zdarzają się wyjątki, naturalność żadnej z nich nie odnosi korzyści. Niektórzy będą udawać oryginalnych, dziwaków, dla rozróżnienia się od tłumu. Ale ich postępowanie dowiedzie raczej tego, czem się chcą pokazać, nie zaś tego, czem są w istocie.

[1]) Maskaryl — postać służącego komedyj Moljera. *(Przyp. wyd).*

Zaledwie młodzieniec wchodzi na świat, zaraz mówią mu: *potrzeba być takim jak wszyscy.* — Jakto! aby się dobrze znaleźć, potrzeba nie być sobą, i że tak powiem, wyrzec się siebie? Nie, młodzieńcze, wejdź na świat, abyś się nauczył wykształcić twe obyczaje; nieznacznie złagodzone sprostują niezgrabność i dzikość twego postępowania [1]). Nie nabędziesz wprawdzie przyjemności [2]), lecz te, które posiadasz, wydoskonalą się tak, jak się doskonali rozum nauką i nabywaniem wiadomości. Naturalność w dowcipie jest jeszcze rzadszą, niżeli w postępowaniu, albowiem powodzenia dowcipu rodzą w nas więcej wymagań, które pragniemy koniecznie otrzymać, choćby nawet i kosztem zdrowego rozsądku. Kiedy umysł i serce wspierają się nawzajem, ze związku takowego rodzi się koniecznie naturalność. Żywość dowcipu zdaje się wypływać z serca jak z swego ogniska, i staje się piętnem charakteru. Podówczas myśli nasze noszą właściwą sobie barwę. Podobnie jak obraz, w którym wszystko jest dokładne, gdzie światło i cienie są razem pomięszane, gdzie żadna sprzeczność nie razi oka, gdzie nakoniec wszystko jest naturalne. Lecz kiedy umysł i serce nie są w ścisłej z sobą zgodzie, zachodzi koniecznie nieporozumienie pomiędzy myślą i jej wyrażeniem. Można zadziwić ale nie przeświadczyć, można mówić rzeczy zabawne ale nie rozweselić, opowiadać zdarzenie tkliwe a nie rozczulić i często sprawić skutek zupełnie przeciwny założonemu celowi: zasmucić niewłaściwą wesołością, zlodowacić serce fałszywą czułością.

Kleant[3]) urodził się z dowcipem żywym i świetnym, lecz z sercem zimnem i oschłem; a przecież Kleant chce udawać czułego. Daremnie się wysila; charakter jego zawsze się przebija wśród jego umysłu. Pragnie on dowcipem zastąpić miejsce czułości: mówi bardzo dowcipnie. Jednakowoż nie czuje [4]) bynajmniej tego, coby chciał abym uczuł, albowiem on sam nie czuje tego, co wymawia. Tchórz chcący wmówić w kogo swą waleczność, nie prze-

[1]) W pierwodruku tekst tego zdania zepsuty; podajemy więc tekst poprawiony w wydaniu *Pism* Brodzińskiego z 1872 r. *(P. w.).*

[2]) W znaczeniu jak wyżej. *(P. w.).*

[3]) Kleant — postać z komedyj Moljera. *(P. w.).*

[4]) Tak w pierwodruku — zamiast „czuję". *(P. w.).*

świadczy nikogo: tchórzostwo jego przebija przez też same wyrazy przesadzone, któremi odwagę swoją podnosi.

Dorant [1]) jest najlepszym w świecie człowiekiem. Serce jego i szkatuła są zawsze dla nieszczęśliwych otwarte. Ale Dorant chce się podobać. Mógłby tego dokazać z powodu swej dobroci. Lecz złośliwość jest w modzie, a dobry Dorant pragnie być złośliwym. Żąda rozśmieszyć kosztem bliźniego. Epigrammata jego są najniewinniejsze, charakter sprzeciwia się widocznie chęciom umysłu. Wrodzona dobroć przytępia ostrość złośliwych pocisków. Umysł jego w niezgodzie z charakterem, okazuje go mimowolnie, a ta walka ustawiczna, przeszkadzając rozwinięciu się jednego i drugiego, sprawia, iż nie wiedzą jak sądzić o Dorancie. Nie można pewno wiedzieć, czyli jest złym, czy dobrym: Damis [2]) przeciwnie urodził się z charakterem uszczypliwym. Lubi wyszukiwać śmiesznych, a z dowcipem żywym i przenikliwym mógłby się bardzo podobać osobliwie w tym rodzaju, w którym często podobać się bez dowcipu można. Lecz od niejakiego czasu uwielbiają dobroć, a Damis pragnie się dobrym okazać. Mówi dobrze o tych, o których źle mówią, poświadcza lub uniewinnia czyny godne nagany lub śmiechu. Dlaczegoż przecie nikt nie pochwala tej mniemanej jego dobroci? oto dlatego, że nikt o niej nie jest przekonany, dlatego, iż przeświadczają się, że nie jest dobry, że wśród dobrego, co mówi, zdaje się widzieć złe, co myśli, to jest, że nie ma naturalności. Pochwała Damisa nie więcej skutkuje nad epigrammata Doranta. Serce powinno wskazywać umysłowi, jaką nam rolę grać należy. Jakimże sposobem można być naturalnym, kiedy umysł bywa zmuszony zostać tłómaczem charakteru, którego się nie posiada?

Lubimy zwykle tych tylko, którzy się nam w swej właściwej okazują postaci. Człowiek, którego przeniknąć nie można, rzadko miewa przyjaciół; lękają się go pospolicie. Ten, którego kocham, jest ten, którego przenikam. Zachowujemy zawsze naturalność z tymi, których lubimy, i od których nawzajem kochani jesteśmy.

[1]) Dorant — postać z komedyj Moljera. *(P. w.).*

[2]) Damis — postać z komedyj Moljera. *(P. w.).*

Przymus, przysada, słowem wszystkie rzeczy szkodliwe naturalności, są niezgodne z przyjaźnią wymagającą zupełnej ufności.

Jeżeli naturalność ma tyle powabów w towarzystwie i w ścisłem pożyciu, ileżto ona przydaje wdzięków płodom wyobraźni? pisarze, których uwielbiam, są dosyć liczni; lecz ci, których lubię, są w niewielkiej liczbie. Mało pisarzy ma charakter oryginalny. Dlaczegóż to? oto że ich charakter nie piętnuje się w ich pismach. Nie śmieją oddalić się od swych poprzedników, albo jeśli ich odstępują, to dlatego, aby oddalić się od naturalności, pokazać oryginalnymi ale nie sobą samymi. Przybierają charakter, podług którego piszą, lecz ten nie jest im właściwy. Poddają się dziwactwom mody i duchowi wieku, który często bywa złym duchem. Pragną bardzo hołdu potomności, lecz żądają pierwej użyć powodzenia chwilowego, którego nie można pozyskać bez podchlebienia panującemu smakowi. Zapominają o sobie samych dla przypodobania się innym. Wielu z pomiędzy nich pisze dowcipnie, ale nie z serca. Jeżeli w szczegółach ich pomysłów daje się postrzegać uczucie tkliwe i naturalne, umysł ich ogarnia go (!), obwodzi farbami zwodniczemi antytezów i igraszki z wyrazami.

Dzisiaj wierszopis nie uważałby się za wierszopisa, gdyby tchnął prostotą, właśnie jak gdyby naturalność mogła istnąć bez prostoty, a poezja bez naturalności. — Coto jest sztuka rymotwórcza? oto naśladowanie pięknej natury, nie zaś czcza praca umysłu. Tam gdzie są wyszukiwania, jest praca; a gdzie jest praca, tam muszą być i usiłowania; usiłowanie zaś jest przeciwne naturalności, która oznacza łatwość, gotowość i niewymuszoność.

Jeżeli natura umieściła w sercu naszem źródło obfite piękności i dobroci, to wypływa samo z siebie, upiększa i użyźnia to wszystko, co w swym przechodzie znajduje; a jeśli sztuka odważy się dotknąć kwiatów rozwiniętych, zawsze widać, że nie jest ich twórczynią. Sztuka służy jedynie do upiększenia natury, lecz jej zastąpić nie może; a kiedy się od niej odłączy, jest niczem, lub same tylko wydaje potwory.

Nie potrzeba sądzić, aby naturalność w poezji stykała się z prozaizmem. Prozaiczność jest raczej w myśli, aniżeli w jej wy-

rażeniu; a Wowenarg [1]) sprawiedliwie utrzymuje, iż myśl nie mogącą być określoną wyrazami prostemi należy odrzucić, albowiem bywa w tym razie płaską i pospolitą. Nie można jej umieścić w mowie bez nadania jej farb przydatkowych, to jest bez odjęcia jej najpierwszego powabu, czyli naturalności.

Każdy rodzaj ma właściwą sobie wymowę, a wymowa czy może istnieć bez naturalności? Przez wymowę rozumiem sztukę przeświadczenia serca albo rozumu, lub jednego i drugiego razem. Dla osiągnienia zaś tego celu, potrzeba jedynie mówić to, co się czuje i myśli, a szczególniej potrzeba mówić tak jak się czuje i myśli.

Gdyby wszyscy pisarze byli o tej prawdzie przeświadczeni, że naturalność jest pierwszą zasługą płodów umysłu, że ona jedynie unieśmiertelnia je, i wraża je w niezatartych rysach w pamięć i w serce, mielibyśmy wprawdzie mniej dzieł, lecz raz wydane byłyby wyborne. Lecz ten np. chce pisać bajki, nie dosyć jest wziąć za wzór Krasickiego, potrzeba tak jak on czuć i myśleć, słowem zostać Krasickim. Luby malarzu! twój dowcip nie ukrywa hynajmniej twego charakteru, lecz twa biegłość ukazuje się pod postacią twej szczerości, a twa otwartość nadaje nowych wdzięków twej biegłości! nie mówisz do pisarzy: *naśladujcie mnie*. Mówisz im przeciwnie: *bądźcie sobą samymi*, dajcie się zwolna prowadzić waszemu charakterowi, tą drogą doszedłem do świątyni chwały. — Myśl ta że potrzeba mieć charakter wzoru, który pragniemy naśladować dokładnie, powinnaby zniechęcić ten tłum naśladowców, albowiem niemasz na świecie dwóch charakterów podobnych do siebie zupełnie. Nasz to charakter nadaje hart, że tak powiem, naszemu umysłowi.

Pisarze, w których jaśnieje naturalność, zwykle zawsze czytają się. Wszędzie się ich z sobą nosi. Czytanie ich stanowi część naszych nałogów. Kiedy ich nie mamy, użalamy się na ich nieprzytomność, tak jak na nieobecność drogiego przyjaciela. Śmiejemy się i myślimy wraz z nimi. Ich farby do nich należą, a ich

---

[1]) Vauvenargues — myśliciel francuski z pierwszej połowy XVIII w. *(Przyp. wyd.).*

wyrazy są raczej rzeczą samą niż wyrazami. Nie same ich myśli lub uczucia przywięzują mnie do nich, lecz ich samych kocham, żyję z nimi, a oni ze mną. *Styl, jestto człowiek*, powiedział Buffon. W dziele szukam człowieka. Odejmij mu naturalność, a styl przestaje być człowiekiem i jest niczem dla mnie.

Im dalej postępować będziemy, tem mniej znajdziemy ludzi szczerych, prostych i naturalnych. Zdaje się, iż wszyscy pisarze mają styl zmowny; panuje między nimi pewien gatunek jednostajności, która sprawia że wszystkie pisma noszą cechę raczej swojego wieku, niżeli swych pisarzy. Starają się ozdobić myśl swoję, aby pokryć jej niedołężność. Dawniej starano się czuć i myśleć, a wyrazy rodziły myśl i uczucie.

O! gdybyśmy mogli pokazać się takimi, jakimi w istocie jesteśmy! lecz nie; wiemy aż nadto, czego nam nie dostaje. Musimy wiele rzeczy ukrywać. Rumieni nas skrycie płaskość serca naszego. Nie śmielibyśmy wyjawić nędzy, próżności naszej i sprosności osobistej. Wtenczas, gdy serce ludzkie było świątynią cnót wielkich, czoło jego było tronem szczerości. Małe namiętności zajęły miejsce wielkich uczuciów, występki wygnały cnoty, potrzeba było przybrać maskę dla ukrycia wad i namiętności.

Doskonalmy nasz charakter, powróćmy mu to, co mu zepsucie odjęło, umysł nasz stanie się jego narzędziem, odzyska wolność, otwartość i naturalność, skoro nie będziemy mieli przyczyny wstydzić się własnych uczuciów.

RZUT OKA NA PIEŚNI LUDU U STAROŻYTNYCH GREKÓW.

W *pieśni* widzimy żyjący zaród, z którego się rozwijają wszelkie rodzaje poezji. *Liryczną* jest istota pieśni; z historycznego jej żywiołu tworzą się różne kształty poezji *opowiadającej*, której uzupełnieniem jest *drama*. W żadnym narodzie ten naturalny i konieczny postęp poezji nie okazuje się tak wyraźnie, jak u Greków, bo w żadnym umysłowe ukształcenie i wieszczy popęd nie znalazł tyle wolności, podniety i nie związał się tak ściśle z całem życiem narodu. W późniejszym czasie wszystkie rodzaje poezji przestały być własnością ludu, i właściwemi ujęte prawidłami, w osobnych zamknęły się granicach; przecież nie straciły pierwotnego związku, a nawet w najwyższem kunsztownem wykształceniu, zawsze prostotą i narodowością wspólnego źródła ściśle były zbratnione.

Poema epiczne z starodawnych powieści o bogach i rycerzach powstałe, powierzonem wprawdzie było od początku rapsodom, osobnemu stanowi ludzi, ale żyło w całym narodzie przez upowszechnione podanie o dziełach dawnych bohaterów, przez zapał jaki wzbudzały, a osobliwie przez naukę młodzieży. Drama w tych samych widzimy stosunkach, ale lubo wyższego trzeba genjusza do utworzenia tragedji lub komedji, przecież znaczna liczba wybornych w tym rodzaju greckich poetów i łatwość w układaniu sztuki jasno dowodzi, jak wysokie było ukształcenie, jaka obfitość i w najtrudniejszych przedmiotach, osobliwie gdzie wyroki słuchaczów tak były trafne i sprawiedliwe. Co zaś na widowni

mówiono lub śpiewano, to w podaniach, zwyczajach i obrzędach religijnych pokolenia przekazywały pokoleniom. Tak więc cała poezja grecka jest w najpiękniejszem znaczeniu poezją ludu.

Obok doskonalszych rytmów żyła nieustannie między ludem świeża i wesoła pieśń w tylu odmiennych postaciach, ile jest różnych zatrudnień i stanów pomiędzy ludźmi, ale jakże mało tonów przez tyle wieków dla nas zabrzmiało w porównaniu z tem ogromnem bogactwem, którego z samych nazwisk osobnych rodzajów pieśni dorozumiewać się możemy! Ale czyż inaczej być mogło? Gdy zaginęło tyle wielkich dzieł poetycznych, które na tablicach ryte, łatwiej zatracie wydartemi być mogły, jakże się dziwić zagubie tych pieśni, które choć żyły w sercach i ustach narodu, jednak na niczem nie były spisane. Z tego co nas doszło, krótko niektóre rodzaje wraz z przykładami przejdziemy, bo samo wymienienie wszystkich rodzajów jużby obszernej wymagało rozprawy.

To co najpierw duszę napełnia i unosi, religja, pod jaką okaże się postacią, pod taką i w pieśni ożyje. Już tem samem pieśń grecka musi być najweselszą, najozdobniejszą na całej ziemi.

Mieli Grecy bardzo wiele starodawnych pieśni kościelnych na cześć bogów, które ogólnie zwano *peanami*. Koniecznym warunkiem peanu to być miało, żeby czci jednego tylko bóstwa był poświęcony, były jednakże peany i na chwałę śmiertelnych bohaterów śpiewane, jako to dla spartańskiego Lizandra, Ptolomeusza, Antygona, Demetrjusza. Bez wątpienia robiono to w tej samej myśli, w jakiej rzymscy poeci Augusta z dawnemi bogami i rycerzami zrównali, z widocznem wprawdzie pochlebstwem, ale zgodnie z wyobrażeniami ludu, który każdą nadzwyczajność ozdabiał przymiotem bóstwa. Z historycznej części starych peanów, któremi ród i czyny bogów i bohaterów sławiono, utworzyły się takie *hymny*, jakie H o m e r nam zostawił. Te dla obszerności i w nich sztuki panującej, nie były już pieśniami narodowemi, lecz powszechnem ulubieniem do ludu były przywiązane.

A t e n e u s z zachował nam następujący pean ku czci bogini *Hygiei*, który jeszcze przy końcu drugiego wieku powszechnie był śpiewany:

Hygieo, pierwsza Bogini,
Dozwól, niech mieszkam przy Tobie,
Niech się przy twojej świątyni
Łaskami twemi ozdobię.
Bo, co rozkosz w sercach nieci:
Dostatki, cześć znamienita,
I w Hymenie słodkie dzieci,
I powabna Afrodyta,
I wszelka chwila radosna,
Przez ciebie dana jest ziemi.
Z tobą wieczna kwitnie wiosna,
Z tobą ludy szczęśliwemi.

O innych religijnych pieśniach ludu liczni pisarze wspominają, ale małe są bardzo ułomki, co nam zachowali. Do tych należy hymn, który kobiety w Elidzie ku czci Dioniza [1]) śpiewały, wzywając tego boga pod starodawną postacią cielca. Plutarch zachował początek tego hymnu:

Przybywaj Dionizu, przybywaj,
Do tej wspaniałej świątyni,
Łaskawie do tej świątyni!
Prędką nogą ziemię zrywaj,
Cielcu święty!
Cielcu święty!

Jak mocno pieśni działają na umysłach ludu, niech i to będzie dowodem, że sławny kacerz A r j a n nauki swoje pieśniami rozszerzał, a do tego w kształcie osławionych wierszy *sotadyckich* [2]). Podobnie i u nas, dla zagubienia śpiewek światowych, układano na tęż samą melodją pieśni duchowne.

Z pieśni, w których lud wzywał opieki bogów lub dzieła ich sławił, naturalnym porządkiem wiążą się te, w których żyje pa-

[1]) Nie mianuję go Bachusem, bo greckim bóstwom greckie zostawiam nazwiska.

[2]) Wiersze sotadyckie otrzymały nazwę od autora, Sotadesa, satyryka i komedjopisarza z epoki aleksandryjskiej (III w. przed Chr.). *(Przyp. wyd.).*

mięć dzielnych bohaterów i mądrych królów. U wszystkich narodów to jest początkiem epopei i historji. Takie pieśni śpiewa Achilles u Homera, gdy do niego przybywają posłowie Agamemnona.

Zastają zabawnego graniem bohatyra,
Odzywała się w ręku jego wdzięczna lira,
Łup ten, gdy Teby zdobył, wdzięcznie go nagrodził,
Śpiewał rycerskie dzieła. Tak swe bóle słodził [1]).

Z tych dawnych rycerskich pieniów nic nam nie pozostało, ale pierwsze epiczne płody dowodzą, jak mocne były zawiązki, z których takie piękności powstały.

Pieśni ludu historycznej treści lub sławiły jedno zdarzenie i odpowiadały naszym dumom, balladom, lub kilka razem do jednego należąc dzieła, zmieniały się w epopeję; nie były jednak dowolnie śpiewane, lecz najczęściej przywiązane do corocznych uroczystości, wieczne trwanie zapewnione sobie miały.

Tu należy pieśń o *Erygonie*, śpiewana podczas *Eorów* czyli *Święta huśtawki*. Nie doszła do naszych czasów, ale wiadoma jej treść, i przyczyna wspomnionej uroczystości. Gdy Bachus śmiertelnym darów swoich udzielać zaczął, przybył do Ikarjusza, darował mu wór z winem i zalecił, ażeby i innych ludzi złotym napojem uraczył. Ikarjusz posłuszny woli Boga, z córką swoją Erygoną i psem Mera, wsiada na wóz, bierze wino i jedzie do Attyki. Tam częstuje pasterzy. Ci winem odurzeni, mniemając że ich Ikarjusz otruł, zabili go. Wierny pies przyprowadził Erygonę na miejsce, gdzie ojciec leżał. W nadmiarze rozpaczy powiesiła się nieszczęśliwa córka na drzewie. Rozgniewał się Bachus i dopuścił szaleństwo na córki ateńskie, że sobie tym samym sposobem zaczęły życie odbierać. Zasmuceni Ateńczykowie udali się do wyroczni i za jej poradą odwrócili okropną klęskę zabiciem zbrodniczych pasterzy i ustanowieniem święta, podczas którego na pamiątkę nieszczęśliwej Erygony huśtano się na linach rozwieszonych.

Z pieśni, które nie opiewają żadnego historycznego zdarzenia, lecz uczuciom serca są poświęcone, któreż najpierwej wspom-

[1]) Wyjątek z Iljady tłómaczenia Franciszka Dmochowskiego.

nianemi być winny, jeśli nie pieśni miłosne? Na nieszczęście z tych pieśni nic nam nie pozostało, gdy ani wątpić można, że w tak żywym i czułym narodzie właśnie ten rodzaj najobfitszym być musiał. Słusznie przytoczyć tu należy piosnkę, którą u Arystofana śpiewa dziewczyna dla przyłudzenia młodzieńca.

Ach, jak chwile nudno płyną,
Kiedy luby nie przybywa;
Matka wyszła przed godziną,
A ja tęsknię nieszczęśliwa.

Sama nie wiem czemu wzdycham,
Mamko! Powiedz mu na Boga,
Niechaj próżno nie usycham!
Nagrodzi się twoja droga.

Ateneusz opowiada nam nazwisko i treść innych śpiewek, które tu należą. Taką była pieśń zwana *Nomjusz*, napisana przez Eryfanidę. Ta Eryfanis nad miarę kochała myśliwca Menalkę. Nie opuściła go na chwilę, szła za nim po górach i kniejach bez odpocznienia, tak, że nietylko najtwardsi ludzie, ale i zwierzęta litowały się nad nią. W tym stanie ułożyła swego *Nomjusza*, o którym wspominają dawni pisarze, ale najmniejszego ułomku nie zachowali.

W dawnych czasach śpiewały greckie niewiasty inną jeszcze pieśń, którą zwano *Kalike*, a przypisywano jej utworzenie sławnemu poecie Stezychorowi. Treść tej pieśni miała być następująca. Piękna Kalike namiętnie kochała dorodnego młodzieńca, ale miłość jej była czysta. Napróżno spodziewała się zostać jego żoną, i w rozpaczy, zrzuciła się ze skał Leukadyjskich.

Eros winien mieć następcę *Himena*. I przy święcie tego poważnego bożka odzywały się śpiewy. Duch podobnych wierszy ocenić można z pozostałych nam starożytnych pieśni weselnych. Pierwszą śpiewają u Arystofanesa wieśniacy; a sądząc po jej prostocie zdaje się, że wiernie z ust wieśniaczych wzięta być musi.

Himenie Himeneju!
Szczęśliwy ten, kto w ofierze
Tak piękną nagrodę bierze!
Himenie Himeneju!
Cóż teraz robić będziemy,
Cóż teraz robić będziemy?
Gdzie piękny owoc niesiemy!
Wy mężowie! wasze czoła
Świeżym ozdobiwszy wieńcem,
Wróćcie do naszego koła
Ze szczęśliwym oblubieńcem.
Himenie, Himeneju!
Więc teraz mieszkajcie w parze,
Lubej doznając swobody,
A niech domowe ołtarze
Nie znają kłótni, niezgody;
Lecz spokojni i szczęśliwi,
Owoc ziemi niech was żywi,
Himenie, Himeneju!
Już dziś dla was Nieśmiertelny,
Wdzięczne przeznaczył udziały,
Jej, owoc wielki i dzielny,
A jemu, piękny i mały.

Strofę tę stosowano do piękności męża i kobiety, jak z jednej albowiem strony wspaniała postawa i męstwo, tak z drugiej szczupłość i delikatność są pierwszemi zaletami.

Drugi wiersz temu podobny jest zachowany w idyllach T e o k r y t a, pieśń weselna, którą spartańskie dziewice Helenie i Menelajowi śpiewały. Lecz to nie jest pieśnią ludu, ale jedynie zwyczaj narodowy do wyższego i więcej wykształconego obrazu użyty.

Darami Hymena są piękne dzieci. Przejdźmy więc do pieśni przy kolebkach śpiewanych. I tu zachodzi ten smutny przypadek, że z tego rodzaju nic prawie nam nie zachowano. Zwykle przywodzą za przykład pieśni kolebczanej kilka wierszy z 24-ej idylli T e o k r y t a. Tu Alkmena kołysze na tarczy Amfitrjona dziesięciomiesięcznego Herkulesa z jego półbratem Ifiklesem i śpiewa·

Snem miłym, snem przespanym, śpijcie me dzieciny,
Bracia! drogie moje syny!
Śpijcie słodko i słodko obudźcie się rano
Razem z jutrzenką różaną.

Te wiersze oddychają w oryginale samą naturą i tkliwością, do czego dialekt dorycki nadzwyczajnie jest usposobionym; jednakże nie można ich przyjąć za pieśni powszechnie przy kolebkach śpiewane, lecz za utwór poety sztuką ukształconego.

Co do pieśni dziecinnych, tych daleko więcej do naszego czasu pozostało, a osobliwie śpiewka dzieci rodyjskich, którą Ateneusz zachował. Na tej wyspie zbierały się dzieci z początkiem wiosny, obnosiły jaskółkę i różną żywność, śpiewając wspomnioną pieśń. Ten obrządek zwano *jaskółczeniem*, a znany Kleobul, jeden z siedmiu mędrców, miał podczas panującego głodu zwyczaj ten wprowadzić. Nienaśladowana prostota w oryginale ujmuje czytającego.

Już nam wróciła
Jaskółka miła;
Przynosi wiosnę,
I dni radosne.
Na piersiach biała,
Czarne ma szaty;
Idź z nami śmiała
W ten dom bogaty.
Gospodarz szczery
Da wina, bułki;
Mąki i sery
Lubią jaskółki.
My cię wzbudziemy
Naszem pukaniem;
Nieodejdziemy,
Aż co dostaniem.
Drzwi ustrojone,
Zniszczym żelazem;
I piękną żonę,
Porwiem ci razem.

Żona twa mała,
Unieść ją można;
Lecz jest ostrożna,
By wziąć się dała.

Otwórzcie wreście,
Otwórzcie śmiele,
Jeść nam przynieście,
Dobrze i wiele.

Jesteśmy młodzi,
Ale nie starzy;
Wdzięcznym dogodzi,
Kto nas obdarzy.

Na tejże samej wyspie Rodos był zwyczaj obnoszenia wrony i zbierania na nią. Nie robiły tego wprawdzie dzieci lecz dorośli, przecież jeden zwyczaj można pod jednem objąć nazwiskiem. Śpiewano przytem pieśń następującą:

Dajcie, dobrzy panowie, żyta córce Feba,
Dajcie wronie pszenicy, nagrodzą wam nieba,
Lub chleba, lub pieniędzy, co macie w ofierze
Dajcie, dobrzy panowie, wrona wszystko bierze.
Wszystko mile przyjmuje, co kto dać jej woli,
Ale najwięcej lubi wosk lub ziarnko soli.
Niechaj w bogatym domu odemkną podwoje,
Pan możny, pan wspaniały słyszy prośby moje,
I piękna córka naszej przysłucha się mowie;
Już niesie mi owoce. O wielcy bogowie!
Niechaj się zalotnicy cisną do niej tłumem,
Rękę zyska mąż sławny, z sercem i z rozumem;
Niech ojcu syna zrodzi, a na matki łono
Niechaj złoży szczęśliwie córeczkę pieszczoną.
Gdzie mnie nogi poniosą, ja chodzę po świecie,
Dajcież mi co dla wrony, dajcie jeśli chcecie.
Chociaż nic nie otrzymam, i tak się nie gniewam,
Ale za dar wspaniały piękniej wam zaśpiewam.

Jakże ta piosnka przypomina nam wiersze kolędowe przez dzieci na nowy rok śpiewywane. We wszystkich czasach, we wszystkich narodach, zawsze ludzie są sobie podobni.

Młodość jest wiekiem śpiewania, ale nigdy żywe uczucie tak wdzięcznie w pieśni przelewać się nie umie, jak przy wesołej i przyjacielskiej biesiadzie. Gdy w podobnem towarzystwie odezwie się pienie znajome, powszechną wesołość ożywiające, i tąż samą wesołością ożywione, wtedy wszystkie serca jednego zapału są pełne, wszystkie usta jednym brzmią tonem. Osobne głosy panującą radością wzbudzone, używając przyjaznej godziny, zaczynają powoli wznosić pieśni nowe. Te pieśni nie są wtenczas szczególnej osoby utworem, lecz cząstką powszechnego natchnienia.

Tak się dzieje pomiędzy ludźmi szczęśliwą uciechą zajętymi, tak się działo u wesołego ludu Grecji. Taki przynajmniej miały początek krótkie rytmy zwane *skolja*, które u bystrego i wymownego narodu ateńskiego jako na rodzinnej swojej ziemi najlepiej się udawały. *Skolja* trzykrotnym sposobem śpiewane były przy stole. Albo wszyscy nucili pieśń jedną w chórze, albo kolejno jeden po drugim, albo też nie trzymano się kolei, tylko najwprawniejsi śpiewali. Z tego to nieuważania porządku zyskał ten rodzaj poezji swoje nazwisko *skolja*, co znaczy krzywe, nieporządne. Większa część doszłych do nas *skoljów* krótkością i prostotą swoją okazuje wyraźnie, że bez przygotowania były tworzone.

Gdy jednak te pieśni oddzielny rodzaj utworzyły, a lepsze między niemi z ust do ust zaczęły przechodzić, naturalnym było skutkiem, że poeci nie oczekiwali więcej szczęśliwego natchnienia, lecz z kunsztownym namysłem i pracą, nieprzygotowaną naturę naśladowali. Szczególniej sławnymi w tym rodzaju byli: Alceusz, Anakreon i sycjonka[1]) Praxilla.

Skolja, które nam Ateneusz zachował, zadziwiają swą rozmaitością i mocnym są dowodem żywości greckiego umysłu, a osobliwie pięknego i jasnego kształtu, w którym się najmniejsze ich wzruszenie objawiać umiało w właściwej temu narodowi pięknej zgodzie roztropnego zastanowienia z ognistem uczuciem. Przyto-

[1]) Tj. pochodząca z Sikyonu, miasta na Peloponezie. *(Przyp. wyd.).*

czę niektóre przykłady *skoljów*, a dla zachowania jakiegokolwiek porządku, podzielę je na religijne, moralne, historyczne i żartobliwe, lubo co do istoty, nie można ich systematycznie rozgatunkować. Oto są przykłady z pierwszej klasy.

Można Pallado! Aten Królowo,
Strzeż twych poddanych, strzeż twego miasta;
Niech lud nie ginie śmiercią morową,
Ni zaburzenie między nim wzrasta.

Na wyspie Delu Leto bogini,
Zrodziła Feba ze złotym włosem,
A siostrą jego śmiała łowczyni,
Artemis, kobiet władnąca losem.

Wszystkie tu należące wiersze są tegoż samego rodzaju, jako to: krótkie modlitwy, wspomnienia znakomitych dzieł i nauk bogów. Do moralnych liczę te, które zamykają w sobie przepisy działania ludzkiego. Również są krótkie i prostotą oddychające, ale wszystkie trafną treścią i zręcznym obrotem mniej więcej szacowne. Jedno z najznajomszych i najczęściej używanych było następujące, które S y m o n i d e s ułożył.

Zdrowie najlepsze dobro na ziemi,
Po nim kształt ciała nadobny wolę,
Dalej znaczenie z skarby mnogiemi,
W końcu wesołość w przyjaciół kole.

Weźmy inne przykłady przez innych poetów utworzone:

By pewno zgadnąć zamiary czyje,
Trzebaby serce wyjąć mu z ciała,
Wtenczas dopiero nic się nie skryje,
A przyjaźń będzie szczera i trwała.

Nim łódkę twoję powierzysz morzu,
Myśl czy dość siły dały ci nieba;
Na niebezpiecznem gdyś już przestworzu,
Wtenczas nie myśleć, lecz działać trzeba.

Stój przyjacielu! Pod tym kamieniem,
Zjadły niedźwiadek w ziemi spoczywa;
Przecież to miejsce omijaj z drżeniem,
Jest niebezpiecznym, kto się ukrywa.

Można tu także przytoczyć sławne *skoljon* A r y s t o t e l e s a *do Cnoty*. Nie mamy wprawdzie wiadomości, czyli było w powszechnem użyciu pomiędzy ludem, gdy jednak pominąwszy sławę jego autora i piękność wierszy, przez samo porównanie wiele do wyjaśnienia tego rodzaju poezji przyłożyć się może, przeto zdaje mi się, iż sprawiedliwie na tem miejscu umieszczonem będzie. Cel tego wiersza wykazuje się dostatecznie z samej jego treści; pisany jest na pochwałę przyjaciela Arystotelesa, Hermiasa, tyrana Atarny, nienajwiększego miasta w Azji Mniejszej. Oskarżyciele Arystotelesa nazwali to peanem i zarzucili filozofowi, że śmiertelnego z bogami równa. Lubo zaś tym wierszykom brakuje istotnej cechy peanu, przecież odstąpienie od krótkości i lekkości skoljom zwyczajnej mogło dać powód do podobnego oskarżenia. Niech wreście czytelnik sam osądzi:

Cnoto! dla ludzkiego rodu
Daleki kresie trudnego zawodu,
Najpierwsza życia ozdobo,
Idziemy wszyscy za tobą.
Dla Ciebie, Boska Piękności,
Najcięższe znoje,
Rany i boje,
Śmierć sama godna zazdrości.

Jakich przez ciebie dusza doznaje słodyczy!
Ani im zrówna złota blask zwodniczy,

Ni snu przyjemność, ni miłości siła.
Tyś do dzieł wielkich Alcyda wzbudziła.
Twoją miłością zagrzani,
Waleczni Ledy synowie,
Achil, Tydyd, Ajaksowie,
Aż do piekielnej zstąpili otchłani.

Dla ciebie rycerz co władał Atarną,
Odwiedził śmierci noc czarną,
A dla jego uwielbienia,
Brzmią moje pienia.
Nadobne córki pamięci
Jak słodka dla was powinność,
Miłą niebianom gościnność,
I Przyjaźń, głos wasz uświęci.

Pomiędzy innemi *skoljami* znajduje się to lekkie i wesołe życzenie miłości.

Bodajbym ja był lirą ozdobną,
Z kości słoniowej wyrzniętą;
I przez dziewczynę wzięty nadobną,
Na Dioniza szedł święto.
Bodajbym ja był pięknym trójnożkiem
Z czystego złota ulanym,
I gdzie się bawią z wesołym bożkiem,
W malutkie rączki oddanym.

Z rodzaju *skoljów* żartobliwych dla poznania ich ducha, dwa tu przytoczyć muszę:

Niechaj korzystną będzie nam nauka,
W tej przypowieści niedługiej,
Dzik kiedy znajdzie żołądź, zaraz drugiej szuka,
Ja gdy znajdę kochankę, szukam zaraz drugiej.

i drugie:

Chwilkę przyjemną,
Straw bracie ze mną!
W dzban wina nalej!
Z szalonym szalej!
A jeśli będziesz
Kiedy w żałobie
I cicho siędziesz,
Siędę przy tobie.

Przy biesiadach nie zawsze śpiewano podobne *skolja;* równie powszechnym było obyczajem powtarzanie miejsc piękniejszych z różnych poetów, a osobliwie dramatycznych.

Między historycznemi *skoljami* znakomite trzyma miejsce *pieśń na chwałę Harmodjusza* i *Arystogitona,* którzy zabili tyrana Hipparcha. W tym celu ukryli sztylety pod mirtowemi gałęziami, o czem zaraz początek wymienionej pieśni wspomina.

Pójdę z żelazem w mirty osłonionem,
Jak szedł Harmodjusz z Arystogitonem,
Kiedy srogiego tyrana zabili,
I Ateńczykom swobody wrócili.

Wiecznie żyć będziesz, Harmodjusza cieniu,
Na szczęsnej wyspie, rycerzy schronieniu,
Wiecznie, gdzie żyje Achilles potężny,
I gdzie Diomed, Tydeja syn mężny.

Pójdę z żelazem w mirty osłonionem,
Jak szedł Harmodjusz z Arystogitonem,
Kiedy Hipparcha podczas świąt Pallady
Śmiercią skarali wśród nocnej biesiady.

Długo na ziemi niech słyną imiona,
Harmodijusza, Arystogitona,
Że okrutnego tyrana zabili
I Ateńczykom swobody wrócili.

Panowanie Pizystratydów stało się powodem do jednej jeszcze śpiewki. Niektórzy mężni Ateńczykowie dla odzyskania wol-

ności, zebrali się na obronne miejsce w Attyce, które zwano *Lejpsydrjon*. Tu byli napadnięci przez tyrana i po krwawej walce wszyscy zginęli. Zaraz potem śpiewano w Atenach:

Niecne Lejpsydrjon! czemu sprzyjasz zbrodni,
Na twojem polu legło dzielnych plemię
Za drogą wolność! za ojczystą ziemię!
Byli to męże przodków swoich godni.

Od piosneczek historycznych przejdziemy do wyższej poezji podobnego rodzaju. Hymny Tyrteusza jedne z najpierwszych pomników chwały Grecji, lubo nigdy nie były pieśniami ludu w samej nawet Sparcie, przecież powszechne uwielbienie i cześć, którą im ten naród oddawał, zapewniła im tę sławę, że nigdy z pamięci bitnego ludu nie wyszły. Oto są dwa hymny, które Lacedemonie drogę do zwycięstwa torowały. Oba tu umieścimy, lubo moc oryginału nigdy dostatecznie w tłumaczeniu oddaną być nie może.

Hymn pierwszy.

Niezdatny ten do wojny, który suchem okiem
Patrzeć na krew nie może ciekącą potokiem,
Który szlachetną żądzą nie zapłonie,
By miecz utopił w wroga swego łonie.
Najozdobniej włos młodzieńczy
Bohaterski wawrzyn wieńczy.
Użytecznym ojczyźnie i rodaków chwałą
Jest ten, co w pierwszym hufcu na bój idzie śmiało,
Ten co ucieczką wzgardzając haniebną,
Biegnie po tryumf albo śmierć chwalebną.
Dzielnych mężów nie unika,
Owszem szuka przeciwnika.
Przed takim bohaterem rzednieją orszaki,
On zwycięstwem ozdabia ojców swoich znaki.

Lecz jeśli z tarczą pociskiem przebitą,
Jeżeli z piersią bliznami okrytą.
Upada rycerz wspaniały
Dla ojca i ziomków chwały,
Łzy i miłość rodaków unosi on z sobą,
Kraj cały narodową kryje się żałobą,
Uczczą grób jego najdalsi potomni,
Każdy z szacunkiem jego imię wspomni.
Nie, nie ginie rycerz dzielny,
Nie ginie, jest nieśmiertelny.

Hymn drugi.

Chwała temu, co pierwszy idzie na bój krwawy
I pierwszy legnie dla kraju sławy!
Jestże większe nieszczęście, jak być przymuszony
Rzucać sromotnie Ojczyste strony,
A daleki od ziemi gdzie mu życie dano,
Z ojcem sędziwym, z matką kochaną
I z żoną się tułając i z dziećmi małemi,
Żyć chlebem łaski na obcej ziemi,
Znieść wzgardę cudzoziemców, cierpieć niedostatek,
Nie mieć czem żywić żony i dziatek.
Wstyd mu imienia ojca, ćmią się żywe oczy,
Wnętrzna zgryzota pierś jego tłoczy,
Traci wstyd, i szlachetność dawną musi zmienić,
Już się nie umie czoło rumienić.
Ah! gińmy, gińmy, bracia, za rodzinną ziemię,
Za lubą wolność, za nasze plemię.
Bohaterowie Sparty! w ścisłych szykach stójmy!
Hańby się tylko, nie śmierci bójmy,
A nie szczędząc krwi naszej w szlachetnym zapale,
Poświęćmy wrogów ojczyzny chwale.
Czyliżby młodsze roty starców odbieżały,
Których kolana wiekiem zdrętwiały:

Gdyby ojciec przed tobą padł w kraju potrzebie,
Jaka sromota, synu, dla ciebie!
Spojrzyj, jak z niego szaty nieprzyjaciel zrywa,
On drżącą ręką nagość swą okrywa.
Jaka przy twej ohydzie starca tego chwała!
Jemu ojczyzna wieniec przyznała.
Niech każdy w miejscu swojem niewzruszony stanie,
Przygryźmy wargi, idźmy Spartanie!

Pozostaje mi cokolwiek namienić o rozmaitych zatrudnieniach i stanach u Greków, a oraz o właściwych im pieśniach. Zachowano nam znaczną liczbę nazwisk tych śpiewek i niejakich o nich wiadomości, które w dłuższej rozprawie mogłyby korzystnie być rozwiniętemi, ale w krótkim rzucie oka przemieniłyby się w nudną i oschłą nomenklaturę. Mamy przecież i z tego rodzaju szacowne ułomki, które o tem, cośmy stracili, dają jakiekolwiek wyobrażenia, lubo bardzo niedostateczne. Greccy pisarze wspominają o pieśniach majtków, rybaków, tkaczów, młynarzy, woziwodów i innych. Do tego rzędu należy piosnka, którą lidyjskie niewiasty przy malowaniu śpiewały, a w której wspomniany Pittakus, ów sławny mędrzec, co był także dobrym malarzem. Z tej pieśni pozostały nam tylko te trzy wiersze, które były zapewne początkiem:

Maluj pęzlu, maluj!
Bo i Pittakus maluje,
Co w Mitylenie panuje.

I żebracy mieli swoje pieśni, z których jednę Homer dla nas zachował. Rodzaj ten zwano *erejzione*. Przytoczę tu wyborne tłumaczenie Kniaźnina, w którem co do samego życzenia, znajdziemy wiele podobieństwa z *pieśnią o Wronie*.

Do domu tego przychodzę,
Gdzie samo szczęście przebywa.
Słyszałem wszędy po drodze,
Mąż tu w dostatki opływa.

Niechaj otworzą te wrota,
Skarb tu wnijdzie nieprzebrany:
Za nim cześć, zdrowie, ochota
I pokój wszystkim żądany.
Narają swachy życzliwe
Synową piękną i młodą:
Niech ją muły niepotkliwe,
Do domu tego przywiodą.
Z jaskółką równie coroczną
Powrócę do was, powrócę:
Nogi tu moje wypoczną,
I piosnkę wdzięczną zanucę.
Oto już chwila upłynie,
Jako stojemy przy progu:
Czyli co dacie, czyli nie,
Równo polecim was Bogu.
Nie mieszkać pospołu z wami,
Ani przyszedłem tu bawić:
Chodzę ja między Grekami,
Szukać uczynnych i sławić.

Wieśniacy prócz właściwych śpiewek, mieli także przepowiedzenia pogody w kształcie wierszy, jak to jeszcze w teraźniejszych kalendarzach widzimy. Arystoteles zachował nam jednę z tych maksym:

Niech cię w nocy nie zastrasza,
Nagły powiew Boreasza.
Prędkiej zmiany miej nadzieje,
Trzech dni pewno nie powieje.

Do piosnek wieśniaczych policzyć można *pieśń żniwiarską*, którą w 10 idylli T e o k r y t a, pasterze śpiewają, a której treść i zwroty zaświadczają, że istotnie pierwszych wieków jest płodem. Zowie się tam *pieśnią Lityersa*, lubo na innych miejscach sam ten śpiew zowią *Lityersem*. Ten Lityerses był podług starożytnego podania synem Midasa, królem frygijskim, a przytem doskonałym żniwiarzem. Przymuszał wszystkich gości do naśladowania siebie,

a którzy się przemocy jego opierali, tych zabijał. Gdy raz podobnym sposobem chciał z Herkulesem postąpić, rozgniewany pół-bożek porwał zuchwalca i utopił w rzece Meandrze. Frygijczykowie w żałobie po królu śpiewali pieśni ku czci jego, wielbiąc w nim wybornego żeńca. Aż do późniejszych czasów żył ten śpiew w ustach ludu. W idylli Teokryta niema żadnej wzmianki o Lityersie, z czego domyślić się można, że odtąd wszystkie pieśni żniwiarskie *Lityersami* zwano. Oto jest ta pieśń:

Demetro! żniw bogini! Słuchaj prośb łaskawie,
Daj dobre urodzaje po dobrej uprawie.
Związujcie prędzej snopy, wy chłopcy ladaco!
Bo przechodzień wam powie, że darmo was płacą.
Południowy spoczynek młockarze porzućcie,
Póki plewa nie spadnie, pszenne kłosy młóćcie.
Żeńcy! ruszajcie w pole, już skowronek śpiewa:
A jak słońce dogrzeje, kładźcie się pod drzewa.
Bodaj to być tą żabą, co się w stawie kryje,
Skwaru słońca nie czuje, ma wody po szyję.
Wydaj obiad szafarzu, a sypiąc do garnka
Nie wypatrz sobie oczu przeliczając ziarnka.

Ale żaden stan nie był tak bogatym w pieśni, jak stan pasterzy, a osobliwie w Sycylji. Poezja sielska jest uszlachetnioną odnogą tego samego szczepu. Nie mamy wprawdzie pierwotnych śpiewów, jakie między tymiż pasterzami były w użyciu, ale idylle Teokryta dają nam o nich dokładne wyobrażenie. Wszędzie tenże sam duch ożywia jego poezją. Już to częste wyzywania się śpiewających o pierwszeństwo, już obrazy z własnego życia brane, już wreszcie nagłe zwroty i przerywane następstwo myśli, dowodzi prostoty obyczajów i wolności niczem nieograniczonego umysłu, która jest nieomylną cechą dzieciństwa natury ludzkiej [1]).

[1]) W Tygodniku polskim następuje tu dopisek. „W jednym z następujących numerów umieszczony będzie rzut oka na pieśni współczesnych narodów, z muzyką". Jako spełnienie tej zapowiedzi pojawił się istotnie w następnym numerze artykuł Brodzińskiego *O pieśniach ludu niemieckiego i angielskiego. (P. w.).*

O PIEŚNIACH LUDU NIEMIECKIEGO I ANGIELSKIEGO.

Angielska poezja różną jest zupełnie od niemieckiej; przekonywają nas o tem dawne zabytki wallijskich pieśni i znakomite dzieła nowszych rymotwórców, jednakże rzuciwszy okiem na historją Anglji, widzimy, że Anglo-Saxonowie, którzy tę wyspę opanowali, byli Niemcami i wrodzonego sposobu myślenia i czucia w zawojowanym narodzie utracić zupełnie nie mogli. Oprócz Brytanów, z którymi się pomięszali, przybyły wkrótce do nich osady duńskie szczepu również niemieckiego. Nadto późniejszy napływ Normanów, wprowadził znowu obyczaje niemieckie, lubo nieco więcej okrzesane na południu. Tak więc w trzech ludach, wiekach i stopniach kultury, duch niemiecki przeniósł się do Anglji, i na pierwiastkową poezją wielki wpływ mieć musiał.

Sławni są z dawniejszych epok niemieckiej poezji *śpiewacy miłości*, lecz bardziej z nazwiska, niż z pozostałych pieśni, których niektóre tylko ułomki dochowały się do naszych czasów. Średni pisarze rzucili się do naśladownictwa i zaniedbali narodowość, która jak obfitą jest w piękności, świetnie to okazali późniejsi rymotwórcy. Często ubolewali nad tem zapomnieniem dobrze myślący. Cóż są pieśni nasze? mówili: oto:

Dźwięk naśladowczy, gwar niezrozumiany,
Echo od brzegów Tybru do Jordanu,
Od Temizy do Sekwany.

Długo w takim stanie utrzymywała się poezja niemiecka. Naśladowcy obcych narodów, bez żadnego uczucia prawdziwej piękności, ważyli słowa, nie myśli, zimni na wszystko, wtenczas tylko

odzywali się z zimną pochwałą, kiedy zachowane widzieli formy, które sobie ułożyli; reszta ściągała na siebie bezwarunkowe potępienie. Ale wkrótce przemógł głos prawdy. Powstali mężowie, których genjusz umiał godnie korzystać z bogactw, jakie w narodowości spoczywały dotąd nietknięte. *Bürger, Goethe i Szyller* i inni późniejsi rymotwórcy, utworzyli poezją jaka być powinna, poezją ludu.

Anglja w tym względzie służyć mogła za przykład matce ojczyźnie. Wcześnie tam rozwinął się duch narodowy. Znakomici uczeni zbierali starannie pieśni ludu i w tych szanownych zabytkach znajdowali skazówkę, znajdowali natchnienie jak nócić, ażeby zyskać uwielbienie współziomków. Z jakimże zapałem przyjętym był *Ramsay* [1]), *Percy*. Poeci angielscy, których dzieła znajome są całemu światu, w narodowości jedynie mogli znaleźć tę oryginalność, dla której są wielkimi.

W istocie, ta część Literatury, która się ściąga na cały naród, musi być w duchu jego utworzoną, inaczej pozostanie klasyczną fraszką i nawet poeta w dziełach swoich nie mający żadnego celu ani chęci gruntowania narodowości, ani wzbudzenia zapału do cnoty, niewiele zdawać mi się będzie różnym od tego, co na publiczny widok wystawia doświadczenia swojej zręczności lub siły.

Jednym z najdawniejszych zabytków poezji niemieckiej jest pieśń saskiego księcia, który po nieszczęśliwej bitwie musiał się oddać na ofiarę w ręce kapłana. Pieśń ta jest smutna, pozostała się z niej tylko jedna strofa:

Nieszczęśliwy, więc się już poświęcę:
W kwiecie wieku mam wyzionąć duszę,
Zginę nędznie przez kapłana ręce,
Jakże słusznie żalić się dziś muszę!
Los łaskawszy gdyby mi był sprawił
W srogim boju koniec pożądany,
Nie byłbym dziś ołtarzy zakrwawił,
Ani by mnie widziały te ściany.

---

[1]) Ramsay Allan, pierwszy zbierał w Szkocji (w r. 1720) stare ludowe ballady. *(Przyp. wyd.).*

U wszystkich narodów to co najwięcej każdego obchodzi, dzieje przodków, przypadki znakomitych osób, są pierwszym przedmiotem pieśni. Kroniki tak angielskie jak niemieckie, pełne są takich śpiewów; i z podobnych to ułomków powstawały w starożytności poemata bohaterskie. W średnich wiekach utworzył się także niejaki rodzaj poematu bohaterskiego, utworzyły się ballady. Ballada, jak samo nazwisko okazuje, jest wynalazkiem Hiszpanów, lecz wkrótce przeszła do północy. Opisywano w niej jaki przypadek bohatera lub bohaterki, lecz im ten przypadek był nadzwyczajniejszy, tem więcej podobała się ballada. Były też i ballady żartobliwe, a podobno najwięcej miały wziętości. Doskonałe przykłady ballad poważnych znajdujemy w Szyllerze, na przykład żartobliwych przytoczę niemiecką, pod tytułem: *Rycerz*, i angielską: *Pies wściekły*.

R y c e r z.

Z ponurej północy huczący wiatr wieje,
Na wieży zamkowej chorągiew się chwieje,
Szeleszcząc z wichrami lotnemi.
Jak morskie bałwany, tak szumi ulewa,
Miotane od burzy kołysząc się drzewa
Schylają wierzchołki ku ziemi,

Już niebo czarnemi chmurami się kryje,
Migają się błyski, po gromie grom bije,
I świata podstawy zadrżały,
Ucieka podróżny przed deszczem i grzmotem,
Wezbrane strumienie z gór huczą z łoskotem,
Wyniosłe zatrzęsły się skały.

Wśród światla błyskawic, wśród gromu co bije,
Wśród nocy co wkoło ciemnością świat kryje,
Szedł rycerz przez pola i gaje.
Podróżą zemdlony, osłabły, przemokły,
Zaledwie go nogi do zamku przywlokły,
Na który się zwolna dostaje.

Dozorca zamkowy staruszek sędziwy,
Przyjmuje go w sposób uprzejmy, życzliwy,
I darzy gościnnie czem może.
A życząc słodkiego spoczynku po znoju,
Prowadzi rycerza do jego pokoju,
Gdzie stało gotowe już łoże.

Zaledwie na miękkiem rozciągnął się pierzu,
Wtem bojaźń nieznana powstaje w rycerzu
Gdy słyszy z daleka szmer głuchy;
Drzwi wszystkie skrzypnęły, szkło w oknach zadrżało;
Zasunął firanki i patrzał nieśmiało
Na pokazujące się duchy.

Szło mężczyzn dwunastu w posępnej postawie,
Trzymali pochodnie świecące jaskrawie,
A sami szli zwolna w żałobie.
Za nimi przyniosło dwanaście szkieletów
Zastawny stół mnóstwem i win i pasztetów,
I puhar ku uczty ozdobie.

Za temi szło w czerni dwunastu służących,
Ci porozpalawszy świec wiele jarzących,
Stawiają przy stole w rząd krzesła.
Przy końcu przychodzą rycerze i panie,
Przybrane w kosztowne i piękne ubranie,
A każda z nich świecę przyniesła.

Rycerze z paniami do uczty zasiedli,
Przysmaki i wina spijali i jedli
I biesiadowali wesoło.
Przy stole panują i żarty i śmiechy,
Podczaszy ustawnie nalewa kielichy,
Te krążą z rąk do rąk wokoło.

Nareście sam puhar potężny nalewa,
Ku łożu się zbliża, na którym spoczywa
Nasz rycerz zaledwie w pół żywy,
Ten głowę z przestrachu w poduszkę już chowa;
Lecz słyszy jęk smutny, a razem te słowa,
Co śpiewał mu głos przeraźliwy:

„Pij z nami rycerzu to wino, pij z nami;
Tak ludzie się gubią, tak piją jad sami
I ognia do ognia dodają.
Tak wszyscy piliśmy i pijem po zgonie;
Pójdź do nas rycerzu, chciej w naszem być gronie,
Pójdź, niechaj cię zmarli poznają".
Wołali na niego rycerze i panie:
„Pójdz z nami, porzucaj to ziemskie mieszkanie,
W podziemne się przenieś przestworza".
Wtem porwał się rycerz, ze snu się obudził,
I poznał, że tylko marzeniem się łudził.
O jakże wesoło wstał z łoża!

Pies wściekły.

Narodzie! chciej łaskawie,
Dać ucha twemu słudze;
Choć długo nie zabawię,
Lecz i nie długo znudzę.

W Islingu mąż się wsławił,
W rodzaju swym jedyny,
Wielką podróż odprawił,
Od stołu do pierzyny.

Poczciwość dostał w podział,
Z czułością w wszystko wzierał,
Nagiego co dzień odział,
Ilekroć się ubierał.

I pies był w owem mieście,
Nie znano takich w kraju,
Nie mops, szpic, chart, lecz wreście
Być musiał z psów rodzaju.

Pies z panem w zgodzie żyli,
Lecz z prywatnej urazy,
Pies wściekły w nocnej chwili
Pokąsał go trzy razy.

Ze wszystkich stron dokoła,
Sąsiedzi przyszli z rana;
Patrzajcie! każdy woła,
Pies wściekły pogryzł pana.

Gdy ranę obejrzeli,
Każdy poszedł w swe strony,
Pan umrze, pomyśleli,
Bo pies ten był szalony.

Jaka ich głowa licha!
Na złość ich domniemania,
Pies wściekły tylko zdycha,
A pan zdrów z pokąsania.

Pieśń ta, mimo całej dziwaczności, ulubioną jest pomiędzy ludem angielskim, i codziennie ulice londyńskie brzmią nieszczęściami psa wściekłego. Dla zupełnego zaś poznania w tej mierze gustu ludu, umieszczam do tej pieśni muzykę równie jak do *Rycerza* [1]).

Religja, jako najwięcej ma władzy nad umysłem człowieka. jako najmocniej może go zapalić, tak stać się musiała powodem do wynurzenia przez pieśni uczuć, które wznieca. Wszędzie podobno pieśni religijne są najliczniejsze. Cóż dopiero w takich narodach, jak Anglja i Niemcy, gdzie tylekroć w przedmiotach religji nietylko orężem, argumentami, ale i piosnkami walczono. W szesnastym wieku wydrukowano duży tom pieśni, ułożonych o różnych wypadkach, które miały miejsce podczas rozterków między Brunświkiem a Saxonją, Saxonją a Cesarzem. Cóż dopiero mówić o innych pieśniach, do których inne okoliczności stać się musiały powodem. Marcin Luter szanowany jest pomiędzy Niemcami, nietylko jako reformator, ale nadto jako poeta; w istocie pieśni jego zajmują niezwykłą prostotą, której siła towarzyszy.

Nienawiść jednej sekty ku drugiej sprawiała, iż sobie nawzajem pieśni duchowne parodjowali, inni zaś w najlepszej wierze układali pieśni duchowne na noty świeckie, a czasem zbyt świeckie. Ten zwyczaj długo się utrzymywał i zbierali się lepsi śpiewacy, wyjmowali miejsca z Biblji i tworzyli z nich pieśni. Tak zgromadzeni śpiewacy w Niemczech uformowali niejakie cechy i nazwali się *Mistrzami śpiewakami (Meister Saenger)*. To ustanowienie w swych początkach świetne, z czasem zaczęło się coraz bardziej znikczemniać, tak, iż przed swoim upadkiem prawie poszło w pośmiewisko. Namienić tu wypada, iż Mistrzostwo śpiewackie utrzymywało się po większej części między niższą klasą ludzi.

[1]) P. objaśnienie na końcu rozprawy. *(Przyp. wyd.).*

Któryż naród nie musiał staczać wojen, któryż nie miał wojennych pieśni? Bardzo wiele mieli ich Niemcy; na przykład niech mi posłuży śpiew następujący:

Niemasz szczęśliwszej śmierci, jak w boju
Lec z nieprzyjaciela ręku,
Nie słysząc płaczu i jęku,
W łóżku śmiertelnym, smutnym pokoju.

Kto pod zabójczem padnie żelazem,
Na czystem polu, zielonej łące,
Sam nie umiera, ale tysiące
Jak liść w jesieni padają razem.

Tak jest, ci giną
Śmiercią jedyną,
Co w mężnej rocie,
Bez żalów, jęku,
Ruszyli śmieli,
Śmiało zginęli.

Przy kotłów grzmocie,
Muzyki dźwięku,
Grzebią ich ciała.
Wieczna tym chwała
Co dla dobra własnej ziemi,
Gardzą [1]) przygody wszelkiemi.

[1]) W znaczeniu: nie lękają się. *(P. w.).*

Wiersze te nie są całą pieśnią. Składają tylko jednę z bardzo licznych strof, które dla zbytniej obszerności opuścić wypadało. Od pierwszego rzutu oka widać, że strofa przytoczona jest bardzo bliskiem naśladowaniem hymnu Tyrteusza, i zdaje się, iż temu co ją układał, literatura grecka żadnym sposobem obcą być nie mogła. Hymn Tyrteusza umieściliśmy niedawno pomiędzy pieśniami ludu greckiego, dla dokładniejszego zaś porównania ducha tego rodzaju poezji u różnych narodów, kładziemy tu pieśń poranną, śpiewaną u dawnych Skaldów przed zaczęciem bitwy:

Bracia! dnieje,
Już kur pieje,
W pole sławy
Do rozprawy
Pośpieszajcie,
Wstajcie, wstajcie!
Wodzów prawych
Otaczajcie,
Do walk krwawych
Wstajcie, wstajcie!
Strzelec silny,
Łuk natęża,
Grot niemylny
Trafi męża.
Dziś nie uciechy
Na was czekają,
Ni bawić mają
Kobiet uśmiechy.
Na krwawe boje
Trudy i znoje
Broń przywdziewajcie
Wstajcie, wstajcie!

Kto pierwszy śpiewał, śpiewać musiał dla kochanki, żadne też uczucia w żadnym narodzie nie są tak często wyrażane w pieśniach, jak uczucia miłości. Rzuciwszy okiem na niezliczoną liczbę

pieśni od najdawniejszych aż do naszych czasów nuconych, dziwić się musimy, jak można się ośmielić w tym rodzaju sił swoich doświadczać, ale jakże więcej dziwić się trzeba, gdy prawie w każdej piosnce coś nowego znajdujemy. Nie mówię tu o wszystkich, lecz o tych jedynie, co z żywego natchnienia i prawdziwego uczucia płyną. Wprawdzie większa część śpiewaków powtarza się czasem, lecz zawsze znaleźć można w nich ten wdzięk naturalności, który jest nieodstępnym przymiotem prawdziwego uczucia, a którego brak wydaje natychmiast zimne ubieganie się za dowcipem. Lubo nie można powiedzieć, ażeby pieśni G o e t h e g o były już teraz w Niemczech pieśniami ludu, jednakże przytoczyć muszę dwa lekkie jego wierszyki, w których tak delikatnie maluje nieszczęście dziewczyny, która w kwiecie wieku nazbyt wyniosła wdziękami swojemi, gardziła cnotliwą miłością pasterzy. W pierwszej piosnce wystawia nietrwały triumf *Płochej*, w drugiej, smutny stan zbyt późno *Nawróconej*.

P ł o c h a.

Poranna błysła pogoda,
Pasterka spieszy się młoda,
Swobodna, płocha i miła,
Na całe pole nuciła
Tak: la la la!

O całus Milon jej prosił,
Jagniątko w dani przynosił;
Rzuciła oczkiem na chwilę,
I śpiewa śmiejąc się mile
Tak: la la la!

Wstążki składa jej drugi;
Ten wianki, serce usługi,
Ta z serca, wstążki i wianka,
Żartuje jak i z baranka:
Wciąż: la la la!

N a w r ó c o n a.

Wieczorem późnego czasu,
Szłam sama około lasu,
Na flecie grał Damon tkliwie,
Po całej go słychać niwie
Tak: la la la!
Przywabił mię, ośmielony
Całował mię bez obrony;
Graj, rzekłam mu, jeszcze chwilę!
I zagrał mi bardzo mile,
Tak: la la la!
Zginęły swobody moje!
Odbiegły mię już pokoje,
I nigdy to lube granie,
Wspominać się nie przestanie,
Wciąż: la la la!

Tkliwa ta prostota, niezrównany przymiot naszego Karpińskiego, wszędzie odzywa się i w Goethem; niech będzie przykładem pieśń jego następująca:

P a s t e r z.*)

Na tej górze, tam wysoko
Tam tysiąc razy stoję,
O laskę wsparty moję
Po dolinie rzucam oko,

*) Wiersze te jakże przypominają znaną pieśń Karpińskiego: *Strumień płynie doliną*. Nie będę tu przytaczał tej pieśni, bo jest w ustach całego narodu, ale przytoczyć muszę gładkie jej tłumaczenie na język niemiecki:

Ein Bächlein fliest im Thale,
Maasholder blüht am Rand,
Da wars, wo uns Geliebte
So mancher Abend schwand.
Kurz schien die Nacht, wir schieden,
Schon dämmerte der Tag,
Den Schlaf nahm uns die Liebe,
Sie ist ja ewig wach.
Den Spoettern schlau verborgen
Schien uns der Sterne Licht,
Wir borgen reine Liebe
Den reinen Zeugen nicht.

Idę potem za mą trzodą,
Mój wierny pies jej pilnuje,
I kiedy z góry zstępuję,
Nie wiem, gdzie mnie oczy wiodą.

Widzę wkoło kwiatów mnogo,
Ze łzami na nie pozieram,
I schodzę z drogi i zbieram,
Ale sam nie wiem dla kogo.

Pod tem drzewem w lato parne,
Przeczekam burze zażarte,
Tam widzę drzwiczki otwarte,
Ale to wszystko sny marne.

Nad tą chatą po za gaje,
Swą wstęgę tęcza rozwlekła,
Lecz ona precz mi uciekła,
Ach w dalekie poszła kraje.

Przeszła pola i jezioro,
Nie wróci do swej zagrody,
Mijajcie moje wy trzody!
Bo mnie wszystko już nie skoro.

Od pieśni wykształconego poety przejdźmy do istotnych pieśni ludu. Ta, którą najpierwej umieszczam pod tytułem *Różyczka na łące*, wziętą jest z ustnego podania; sam układ zaświadcza, z jakiego źródła pochodzi:

Ein Blitzstrahl traf die Eiche,
Du riefst bei Blitzes schein
Mich zitternd an dich drückend:
Ich sterbe nicht allein.
Bei diesem Apfelbaume,
An klaren Baches Rand,
Trank ich mit süsser Wonne,
Aus deiner zarten Hand.
Von dir, von dir geschieden,
Seüfz ich hier ungehört,
Am Baum hat unsre Zeichen
Ein böser Hirt zerstört.
Es schwinden unsre Spuren,
Gebüsch verwächst den Hain,
Nur Baum und Bach, sie blieben
Und ich allein, allein!

Różyczka na łące.

Róża się czerwieniła,
Różyczka na łące,
Chłopiec się do niej zbliża,
Patrzy jak ładna, świeża,
Jak ma listeczki pachnące.
Róża, różyczka miła,
Różyczka na łące.

Chłopiec rzekł: ja urwę ciebie,
Różyczko na łące,
Różyczka na to mówiła:
Moje gałązki kolące
Umieją karać w potrzebie.
Róża, różyczka miła,
Różyczka na łące.

Ach! zerwał zapamiętały
Różyczkę na łące,
Daremnie mu się broniła,
Daremnie ciernie kolące,
Wnet bóle jego ustały.
Róża, różyczka miła,
Różyczka na łące.

W podobnymże rodzaju jest piosnka następująca:

Lot miłości.

Gdybym ja kiedy mógł dostać,
Lotnego ptaszyny postać,
Ku tobie leciałbym w drogę,
Lecz że nie mogę,
Sam muszę zostać.

Jesteś odemnie daleka;
Lecz gdy się zmruży powieka,
Ciebie ja, ciebie poznaję.
Ah! sen ucieka,
Ja sam zostaję.

Ale ja o sen nie stoję,
Nie zamknie się oko moje,
Gdy w lube marzenia wpadam:
Że serce Twoje
Ja sam posiadam.

Anglicy nie mogą się nazwać ubogimi w tym rodzaju. *Trzy pytania*, które tu kładę, są u nich piosnką prawie najpowszechniejszą. Śpiewane są po ulicach, jak u nas znajomsze Krakowiaki.

Trzy pytania.

Jeździł po świecie rycerz wsławiony,
Dobrej dla siebie szukając żony.
W ubogiej wdowy wszedł raz podwoje,
I trzy urodne znalazł dziewoje.
„Ta między wami moją zostanie,
Co mi potrójne zgadnie pytanie".
„Mów nam potrójne twoje pytanie,
By wiedzieć, która twoją zostanie".
„Co od dalekiej dłuższem jest drogi!
Co jest ostrzejsze, niż ostre głogi?
Co jest głośniejszem, jak trąba w borze?
Co głębszem, niźli głębokie morze?
Zieleńszem, niżli trawa zielona?
Co wreszcie gorszem, niżli zła żona?"
Pierwsza i druga nic nie dociekła,
Trzecia najmilsza, najmłodsza rzekła:
„Miłość od wielkiej dłuższą jest drogi,
Głód jest ostrzejszym, niż ostre głogi:

Piorun głośniejszy, niż trąba w borze,
Przepaść piekielna, głębsza niż morze.
Bardziej, niż trawa, jad jest zielony,
Czart od najgorszej gorszym jest żony".
Skoro to rzekła, wnet na podziękę
Rycerz jej swoję oddaje rękę.
Pierwsza i druga próżno myślały,
Bo już wybierać kogo nie miały.
Tej tu powieści panny uwierzcie,
Macież kochanka, zaraz go bierzcie.

Sama oryginalność myśli i ostatniego zwrotu, który za sens moralny ma służyć, poświadcza, że pieśń ta jest istotnie pieśnią angielską, i jedną z najdawniejszych, czego samo jej upowszechnienie jest dostatecznym dowodem. W tem miejscu dołączyć jeszcze muszę jednę strofę niemieckiej pieśni do tańca. Pieśń ta okazuje, że jest tworem delikatniejszego pióra. Śpiewano ją podczas wesela.

Tańcu! nóg żywych
Ochoczy nauczycielu,
Uścisków tkliwych,
Szeptów życzliwych,
Poufały przyjacielu.
Twe wdzięczne koło
Kiedy się ruszy,
Bawi wesoło
Oczy i uszy.

Miłość jest matką pieśni tkliwych, wino do dytyrambów zapala. Nie tajno nikomu, że Anglicy i Niemcy nie są nieprzyjaciółmi dytyrambów i że w tym rodzaju, osobliwie pierwsi, powinniby przewyższyć wszelkie inne narody. Czytając życia wielu rymotwórców angielskich, widzimy własne ich wyznanie, że w winie znajdowali najsilniejsze poetyczne natchnienie. Jonson[1]) zaś do tego stopnia posunął szczerość literacką, iż wylicza szczegółowo, co pisał przy jakiem winie, i przymioty utworzonych dzieł wyprowadza z przymiotów wina, którego używał przy pisaniu. Stąd mało jest poetów w obudwóch narodach, którzyby pochwale dzielnego napoju piór swoich nie poświęcali. Szyllerowi trudno odmówić pierwszego miejsca w tym przedmiocie. Prawda, iż Szyller we wszystkiem, co utworzył, małej bardzo liczbie pozwolił się zbliżyć do siebie, jednakże i to niech będzie zaszczytem wina, że go tylekroć natchnąć umiało. Nie będę tu przytaczał licznych wierszy tego poety do wina, ponczu i innych napojów, bo są znajome każdemu przyjacielowi literatury niemieckiej, wolę raczej na zakończenie tych krótkich przykładów pieśni niemieckich i angielskich, które po większej części z zbioru Herdera[1]) czerpałem, przywieść mniej znajomego poety, Szymona Dach[2]): *Dytyramb na pochwałę wina.* Początek tego wiersza przypomina bardzo znaną *Odę* Horacjusza *do Dzbana,* mimo tego, pieśń niemieckiego rymotwórcy nie jest bez zalet.

[1]) Johnson Samuel, poeta angielski z XVIII w. *(Przyp. wyd.).*

DYTYRAMB.

Pochwała wina.

Napój to boski,
Którego skutki:
Wypędzać smutki,
Ukoić troski,
Czoła pogodzić,
Wesele rodzić.
Wino, tajemne serca skrytości
Niemylnym kluczem otwiera
Tchórza zmienia w bohatera,
Przez nie i żebrak królom nie zazdrości.

[1]) Stimmen der Völker in Liedern. *(P. w.).*
[2]) Poeta niemiecki z XVIII w. *(P. w.).*

W winie milczący
Znajdzie wymowę,
Rozpaczający
Porady zdrowe,
Z niem łatwiej w duszy
Litość się wzruszy.
Z niem wzrasta śmiałość,
Z niem i w każdem przedsięwzięciu,
Większa wytrwałość,
Z niem i łaska sióstr dziewięciu.

Tak, czyja wena
Wzmocni się w winie,
Wnet Hipokrena [1])
Do niego płynie,
Razem ochoczy
Pegaz przyskoczy.
Natychmiast z nowym zapałem,
Poeta rozprawia śmiele
O najwyższem boskiem dziele,
O świecie całym!

Należałoby tu jeszcze cośkolwiek pomówić o pieśniach publicznych i umieścić ich przykłady. Pieśniami publicznemi zowię te, które ojczyźnie, monarsze lub znakomitym z zasług obywatelom poświęcone, śpiewane bywają podczas narodowych uroczystości. Pieśni te są niejako nowym węzłem łączącym pomiędzy sobą członki narodowego towarzystwa [2]), bo gdzie z jednego natchnienia słyszemy tysiące ust odzywających się tym samym głosem, z jakąż radością pragniemy wtenczas widzieć przyjaciela w każdym, ktokolwiek dzieli nasze uczucia.

Niemcy, nie składający nigdy razem jednego państwa, nie mają takich pieśni, któreby powszechny zapał wzbudzały. Ostatnia

[1]) Hipokrene — źródło poświęcone Muzom na Helikonie. *(Prz. wyd.).*
[2]) Towarzystwo — w znaczeniu: społeczeństwo. *(P. w.).*

wojna, co ich połączyła [1]), mogłaby dać powód do przelania w pieśni uczuć, które wszyscy dzielili. Osobne państwa niemieckie mają zaiste narodowe swoje pienia, lecz te i mniej są znajome, i obcy naród mniej mogą zajmować.

Anglicy w pieśniach publicznych mogliby służyć za przykład innym ludom. W tych pieśniach oddają winną cześć władzcom swoim, ale nie zapominają nigdy o narodzie. Znane jest powszechnie ich *God save the King*, ich *Rule Britannia*. W tak krótkiem miejscu tyle umieściwszy wierszy, wstrzymać się muszę od wypisywania tych dwóch pięknych hymnów potężnego ludu i przestać dalszych przytoczeń; zastanawiając się zaś nad rozmaitemi gatunkami pieśni tak Anglików jak Niemców, to zdanie zdaje się z ich porównania wypływać: że jeżeli pieśni niemieckie bardziej są wykształconemi, zaleta większej oryginalności pozostaje przy angielskich [2]).

[1]) Mowa o walkach Niemców w okresie Napoleońskim (tzw. Befreiungskriege). *(Przyp. wyd.).*

[2]) Pod tekstem jest dopisek:
„Muzyka do ballady niemieckiej *Rycerz* i dumy angielskiej o *Psie wściekłym* umieszczona będzie w przyszłym numerze". — Zapowiedź ta dotrzymana, ale dopiero w n-rze 47. *(Przyp. wyd.).*

DO PUSTELNIKA Z KRAKOWSKIEGO PRZEDMIEŚCIA.

Mości Panie Pustelniku!
Głupstwa w świecie jest bez liku;
Nie źle jednak rzecz oznaczyć,
I w czem głupstwo, wytłumaczyć.

Krasicki. Tom II. Listy.

Odpowiadając na list WPana [1]), pomijam żale jego na obmowy, których jak mówisz doświadczasz, gdyż plotki domowe pism publicznych zajmować nie powinny. Korzystniej zawsze i piękniej dla pisarza, więcej się zajmować dobrem publiczności, aniżeli mniemaniem, że publiczność nim się tylko zatrudnia. Tak też czynili ludzie, których WPan za wzór podajesz, a chwaląc bardzo naśladowanie w pismach, naśladujże i w tym pięknym przymiocie dobrych pisarzy.

Ale przystąpmy raczej do listu *Ucznia literatury*, „który był tak dobry iż się go radził, jak sobie ma postąpić na tej drodze, w której (?) widzi tyle ścieżek ubitych?“, to jest w zawodzie dramatycznej literatury.

Ten *dobry Uczeń*, jak wielu innych, których listy do siebie pisane WPan ogłaszasz, jest życzliwym przyjacielem, ale w zawodzie literackim niebezpiecznym, bo Mu na wstępie listu za długo pochlebia; dziwna rzecz także, że przez czytanie Rasyna i Molie-

---

[1]) Pod nazwą „Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia“ ogłaszał wtedy w *Gazecie Warszawskiej* artykuły Gerard Maurycy Witowski (1816 r. zebrał je i wydał osobno). Były to przeważnie przeróbki lub nawet tłumaczenia artykułów p. Jais, drukowanych w Paryżu p. t. „L'Ermite de Chaussée d'Antin“. *(Przyp. wyd.).*

ra, dobry jego uczeń tyle nabrał gustu, iż nakoniec „wszystkie kursa literatury pozjadał“, a dziwniejsza jeszcze, że wynalazł godnego siebie „starego sceny wyjadacza“, który we względzie dobrego gustu także na uwagę zasługuje.

Żartobliwy to musiał być „wyjadacz“, gdy potrafił wmówić w dobrego ucznia WPana, iż „dla ugruntowania narodowości potrzeba wystawiać na scenę dzieje przodków naszych w sposobie komicznym“. Przyznam się, że uczeń za taką radą idący nie był godzien odpowiedzi Jego, ale zasługuje na nią list WPana, gdy publicznie, bez żartu, w sposobie nauczycielskim jest ogłoszony.

„Nie gruntuj narodowości (!), ale się naucz twojego rzemiosła (!); odłóż dzieje przodków do historji (!), a teatrowi zostaw komedją (!)“.

W tak małej liczbie słów, ileż niedorzeczności!

Pomówmy szczerze, Panie Pustelniku! Chwalę WPana zapał do pięknych sztuk, nie miejże mi za złe, jeżeli z uczuciem narodowości (chociaż przeto do nieoświeconego mię ludu policzysz), przemówię do WPana. Gdyby przecię wybierać przystało, wolałbym poświęcić sztukę narodowości, niżeli dla sztuki zapomnieć o przodkach i obyczajach narodu mojego; ale nie widzę żadnej potrzeby tego rozbratu, widzę owszem, że niepodobna pięknych uczuć od pięknych sztuk odłączać.

„Nie gruntuj narodowości, ale naucz się twojego rzemiosła“. Któryż przebóg! z wymienionych przez WPana „patrjarchów gustu“ śmiałby to mówić! Jakiżby za to dał wyrok na Pustelnika Horacy, do którego sądu odwoływać się każesz? Czyż Eurypides, Sofokles, Horacjusz nie gruntowali narodowości? Jeżeli WPan czytałeś ich pisma, toć przynajmniej to musiałoby w jego pamięci pozostać, że oni tylko swoich obywateli i bohaterów, swoje obyczaje malując, utrzymywać i doskonalić je chcieli. Czyż dobre dzieło dla tego dobrem, że nie narodowe, a złe złemże jest przez narodowość? Czemuż WPanu więcej niż La Harpe nie jest w pamięci Sokrates, Solon i wszyscy greccy uczeni, którzy za granicę po naukę chodzili, a przecież, z oświeceniem do narodu wróciwszy, nigdy uczniom nie powiedzieli, „nie trzeba narodowości, niech mówcy i poeci sławią Indje i Egipt, a milczą o Grekach?“

Uczyli oni się i uczyli ziomków myśleć, ale nie naśladować, i dla tego przewyższyli kraje, z których nauki czerpali. Czyliż Cycero i Horacy nie samym Rzymem oddychali, chociaż się na wzorach greckich doskonalili? Czyż po wszystkich nieszczęściach, nakoniec piękne sztuki mają wytępiać naszą narodowość, które ją wznosić powinny. Jakże więcej do żywienia narodowości mamy powodów, niżeli Rzymianie i Grecy. Któregoż narodu przykładem potwierdzisz WPan swe zdanie? Nie Francją pod Ludwikiem XIV, gdyż pisarze sekwańscy pod tym monarchą, więcej o dworze, niż o narodzie myśleli. Anglja, Niemcy, Rosja i Francuzi, gdyby WPana teraźniejsze ich pisma zajmowały, zupełnie przeciw niemu poświadczą. Czyż dlatego, że u nas tej świętości, niestety! czasem nadużyto, mamy się jej przeto wyrzec, ażeby uwielbiana sztuka nie cierpiała?

Gdybyś też WPan był cudzoziemcem, a uważał ten lud, że w jakimkolwiek bądź obrazie widząc wystawione najmilsze sobie wspomnienia, unosi się i cieszy, czyliżbyś WPan zamiast „pogardzać gminem nieoświeconym" nie uczuł tej szlachetnej godnej filozofa żądzy, ażeby dla tak czułego na siebie narodu wszelką zdolność i oświecenie poświęcić, ażeby *dla niego w duchu jego* sztukę wydoskonalać!

Ale słusznie WPan mówisz, że uczeń jego, gdy w nim te wytępisz uczucia, chociażbyś mu wszystkich sekwańskich autorów razem z recenzentami *pozjadać* kazał, „rzemiosła" się tylko nauczy, rzemieślnikiem będzie.

Wziąłeś WPan piękną z Horacego dewizę, ale czemuż też nie rzuciłeś okiem na wiersze zaraz potym następujące? Byłbyś ręczę zniszczył twoje pismo i nie zdradził się, że co uczniowi zalecasz, sam nie masz na pamięci. Uważ WPan razem z uczniem swoim, jak ten wieczny prawodawca poezji wyraźnie przy WPana dewizie mówi:

Scribendi recte, sapere est et principium et fons.
Rem tibi Socraticae poterunt ostendere chartae,
Verbaque provisam rem non invita sequentur,
Qui didicit patriae quid debeat, et quid amicis,
Quo sit amore parens, quo frater amandus et hospes,

. . . . . ille profecto
Reddere personae scit convententia cuique,
Respicere exemplar vitae morumque jubebo
Doctum imitatorem, et veras [1]) hinc ducere voces.
Interdum speciosa locis morataque recte
Fabula nullius Veneris, sine prondere et arte,
Valdius oblectat populum, meliusque moratur,
Quam versus inopes rerum nugaeque canorae.
ad Pizones, vers. 305 [2]) — 322.

„Rozum jest źródłem i początkiem dobrego pisma, znajdziesz to w pismach uczniów Sokratesa, a kiedy rzecz twoją, w całej obszerności obejmiesz: w ten czas słowa, same z siebie ci przyjdą. Kto się nauczył co winien Ojczyźnie a co przyjaciołom; jaka miłość ojcu, bratu i gościowi należy... ten zaiste, każdą osobę przyzwoicie wystawi. Uczony naśladowco Natury! przypatruj się pilnie wzorom ludzi w społeczeństwie żyjących, uważaj ich obyczaje i życie, a według tego wprowadzaj prawdziwym językiem mówiących. Bywa niekiedy, że rzecz w swojem miejscu stawiona, i do obyczajów dobrze stosowana, chociaż bez przyjemnych ozdób, bez ważności i bez sztuki będzie, większą sprawi roskosz ludowi, i lepiej go zabawi, niż wiersze czcze co do rzeczy, i brzmiące baśnie".

Teraz powtórz WPan, „nie gruntuj narodowości, zostaw historją historji", i dodaj własne swoje wyrazy: „Coby też Horacy powiedział, gdyby moje pismo przeczytał?"

„Zostaw historją historji, teatrowi komedją"—mówisz WPan. Jakież to znowu przeznaczenie sztuk i poezji! Historja jest osią, na której się świat poetyczny obraca, odejmij WPan historją Rasynom i Kornelom, odejmij ją wszystkim poetom, artystom i filozofom, cóż się zostanie? WPan, który chcesz rozumować o idealności niemieckiej, nam każesz historją porzucać, jedyną podstawę praktycznej filozofji, kunsztów, poezji, a wyłącznie poezji dramatycznej. Przebóg! jakież są jego zasady?

---

[1]) U Horacego: „vivas". *(P. w.)*.
[2]) W rzeczywistości 309 — 322. *(P. w.)*.

Prawda, że WPan na teatrze o trajedjach zapomniałeś, i tylko komedją nadmieniasz; nie chcę tu wchodzić w powody tego wyłączenia, ale jeżeli uczeń WPana chce obyczaje w komedji malować, pogódź go, Panie Pustelniku, z dziejami, bo obyczaje do dziejów należą, a tak dla Polaków nie będzie szukał wzoru obyczajów między Paryskimi pustelnikami, otrząśnie się czasem z naśladownictwa, i jak na scenie mniej będzie sekwańskich Polaków, tak może i w gazetach, państwa Koronieckich z Paryża, nie będziemy witali [1]).

Słusznie WPan ostrzegasz, i ostrzegać nie przestawaj, aby święty zapał publiczności naszej nie był zawodzony narodowemi tytuły, aby imię Ojczyzny nadaremnie wzywanem nie było, aby wiara w święte imiona przodków naszych nie była celem licznego zebrania na raz publiczności w teatrze, ale nie radź dlatego porzucać narodowości pisarzom dramatycznym, którym ani tytuł, ani afisz nic nie stanowi. Mów prawdę śmiało, do kogo należy, szczegółów nie okrywaj płaszczem ogółu, a tak nie będziesz WPan „puszczał pocisków swoich na powietrze", gdyż to jest dziecinna zabawa, która przecię zaszkodzić może.

---

[1]) Są to złośliwości pod adresem „Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia", który w artykułach swych dużo wprost tłumaczył z „Pustelników" paryskich. (Wspomniany już wyżej Jais podpisywał swe artykuły raz „L'Ermite de Chaussée d'Antin", to znów „L'Ermite de la Guyane" lub wreszcie „L'Ermite en province"). *(Przyp. wyd.).*

O FRANCUSKICH PIEŚNIACH LUDU.

Jeżeli Włochy są królestwem śpiewu, w czem żadnemu innemu narodowi wyścignąć się nie dają, najbliżej do nich przystępują Francuzi. Nie mówię tu o muzyce jak o pięknej sztuce, która wyłącznego poświęcenia się i wyższych usposobień wymaga, lecz o śpiewie nieuczonym ludu, o tej potrzebie ulżenia sobie niejako radosnem wykrzyknieniem, gdy stan spokojny nie wystarcza do wyrażenia wewnętrznej wesołości, która nas przejmuje, gdy czujemy coś, czego pojąć nie możemy. Śpiew jest głosem szczęścia; a u Francuzów, najpiękniejszem słońcem ogrzanych, żywionych najlepszym owocem, używających życia w całej pełności, wreszcie zawsze prawie szczęśliwych w stosunkach towarzyskich, zwyczajną prawie mową jest śpiew. Naród ten lekki, żywy, łatwo się odurzający, jakże łatwo jest szczęśliwy. Niemasz okoliczności, któraby go do pieśni nie wzbudziła. Zwycięża, opiewa swą chwałę; przegrywa, jest to mała odmiana, która go bawi; wesół jest, śpiewa. Każda nowość, każda uroczystość, każda biesiada, każda bitwa szczęśliwa lub mniej pomyślna, twierdza wzięta lub utracona, staje się niemylnie powodem do kilku dziesiątków wierszy, które równie prędko robią jak zapominają. Autorowie zaś śpiewani i zapomnieni nie odstręczają się, nie opuszczą najpierwszej okoliczności, tworzą znowu, bo dla nich *teraz* jest wszystkiem; żyją *teraz*.

Język francuski ma dar szczęśliwy, lecz nie wiem czy godny zazdrości, wymówienia gładko niczego. W lekkiej francuskiej poezji nieraz wiersze płyną najpiękniej, zwroty i wyrażenia są zręczne; czytamy, przebiegamy je ochoczo, tylko zdrowej rozwadze nie wolno się wdać do tego, co nas bawi, bo byłaby równie niewcze-

snym gościem, jak w wesołem towarzystwie rozprawy doktora filozofji.

Sztuka dramatyczna jest we Francji bardziej narodową niż gdzieindziej, przeto najwięcej wydoskonaloną. Lud przekłada rozrywki teatralne nad wszelkie inne, stąd usiłowania poetów dążą po większej części do utworzenia dobrej komedji lub trajedji, co odrazu zapewnia im nietylko najtrwalszą sławę, ale nadto znaczne korzyści. Inne gałęzie poezji, choć nie zaniedbane zupełnie, mniej są jednak uważane. Pieśni powstają i giną bez liku; kto w tym rodzaju chce być obszerniej znanym, tworzy komedjo-opery, wodewile i tym podobne mniejsze sztuczki, a tak przynajmniej przez dni kilka śpiewają go aktorzy, a za nimi publiczność teatralna.

W tym krótkim zbiorze pieśni francuskich, zacznę od dawniejszych. Przed ukształceniem teraźniejszego francuskiego języka, język prowincyj południowych, zbliżający się wiele do włoskiego, a powszechnie zwany okcytańskim, był zwyczajną mową poetów. Między niektóremi zabytkami, pozostało nam z wieku XIII proste w tym języku opisanie *Pór roku*, które tu przytaczam. Opisując pory roku w kraju tak wesołym, jakim była Prowancja i Delfinat, naturalnie bardzo więcej się zajmuje poeta zabawami, niżeli pracami mięszkańców. Już to w wiośnie zachęca ich do zbierania kwiatów na wieńce dla kochanek, już to do zaszczepienia maju przed oknami najpiękniejszej. Zaszczepienie maju było w owych czasach uroczystością odbywającą się na początku tegoż miesiąca. Wyrywano drzewo z korzeniem, ozdabiano wieńcami, wstążkami i w obliczu całej włości sadzono przed oknem dziewczyny, którą starszyzna osądziła za najpiękniejszą i najcnotliwszą. Umieszczam wszystkie cztery pieśni.

Pieśń Wiosenna.

Pasterze, z chatek wychodźcie,
Już się spoczywać nie godzi,
Czoła wasze wypogodźcie,
Bo Maj wesoły nadchodzi.

Już rosa nocy po łące
Wilgotne perły rozsiała,
Czekają kwiatów tysiące
Pasterki, by je zerwała.

Już słowik przyjemnie kwili,
I szczygieł wita poranek,
Czas, byście wieńce uwili
Na dar dla waszych kochanek.

Czas wieńców z liści narobić,
Czas drzewo wydobyć z ziemi,
I kwiatami je ozdobić
I wstążkami czerwonemi.

Wcześnie Maj szczepić potrzeba,
Gdzie piękna Eliza gości,
Jej chwałę zesłały Nieba,
Ona jest słońcem tej włości,

Lecz twe wdzięki, Wiosno miła,
Mej lubej wzruszyć nie mogą!
Ah! gdyś lody zwyciężyła,
Zwycięż jej oziębłość srogą.

Pieśń Letnia.

Słońce roziskrzone wschodzi,
I ogień sieje w przestrzeni,
Zefir powietrza nie chłodzi,
A woda w parę się mieni.

Tam z rozpalonego piasku
Tysiąc się iskier dobywa,
A ptaszek ukryty w lasku,
Pod zwiędłym liściem spoczywa.

Tylko żniwiarz pracowity,
Chociaż mu słońce dogrzewa,
Wiąże w snopy kłos obfity,
A konik polny mu śpiewa.

Pasterka idzie w chłód miły,
Kochanek jej towarzyszy,
Winem pokrzepia swe siły,
Pies wierny u nóg mu dyszy.

Ale gdy wieczorne chłody,
Obudzą słowika pienie,
Pasterka nad brzegiem wody,
Porzuca lekkie odzienie.

Tajną radością przejęta,
Dziwi się swojej urodzie,
Lecz wnet w obawie natręta
Czem prędzej nurza się w wodzie.

Pieśń Jesienna.

Nie próżnujcie robotnicy,
Odpoczywaliście dosyć,
Trzeba spieszyć do winnicy,
Trzeba duże kosze znosić.

Ten niech grona tnie żelazem,
W kosze niech je kładzie inny,
Tamten wyciśnie sok winny,
A wszyscy śpiewajcie razem:

„Ten sok, co teraz ciśniemy,
W beczce przemieni się w wino,
Wieczorem pić je będziemy,
A wnet nas troski ominą".

Teraz spieszcie do kasztanów,
Trzeba je z łupin wykruszyć,
Ten płód Delfinatu łanów,
Pilnie musim w chatach suszyć.

Dziś jeszcze pamiętać trzeba
Oliwki zanieść do prasy,
By mieć obfite zapasy
Wina, oliwy i chleba.

Bierzcie przykład z mądrej mrówki,
Jak uprzedzać niedostatek,
Jak ona w swoje kryjówki,
Znoście owoce do chatek.

Pieśń Zimowa.

Minęła Jesień obfita,
Zima, lodowatym wozem,
Mgłą nieprzejrzaną okryta,
Zbliża się z śniegiem i mrozem.

Wodę skorupa powleka,
Śron z drzew połyska jak kwiaty,
A jak lilje, śnieg zdaleka
Bieli się na dachu chaty.

Pasterze na lód wychodzą
Walczyć śnieżnemi gałkami,
Śmieją się, czy drugich godzą,
Czyli rażeni są sami.

Gdy uschnie winna łodyga,
A jej sok w beczkach schowany,
Płomień z niej mile się miga
I słodkie piecze kasztany.

Zimo! pospieszaj w twym biegu,
Niech srogie wichry zawyją,
Niech upadną góry śniegu,
Niech chmury niebo okryją,

Niech, kiedy składam te rymy,
Palce mi mrozem zdrętwieją;
Zapomnimy srogość zimy,
Skoro Zefiry powieją.

Z tegoż samego wieku jest *Pieśń Teobalda Króla Nawarry.*

Gdyby zapomnieć te oczy,
I te lica hoże,
I ten wdzięk uroczy,
Zdrówby ja był może.

Ale to próżne marzenie!
Któżby to był w stanie,
Widzieć jej pojrzenie,
I zapomnieć na nie.

Jakby zapomnieć te oczy,
Tę anielską postać,
Ten jej wdzięk uroczy,
Lepiej chorym zostać.

Szczęśliwe to były czasy, kiedy królowie tak pisali. Tkliwa prostota, która całą tę piosnkę ożywia, jakże pocieszającą była dla ludu.

Pisząc o francuskich pieśniach, trubadurów pominąć nie mogę. Trubadurowie są to poeci prowanccy. Nazwisko ich wyprowadzają od słowa *trouver* wynaleźć, wtenczas albowiem mniemano, że pierwszym obowiązkiem poety, jest wynajdować, to jest popisywać się z własnemi myślami i nie udawać cudzego za swoje. Widzimy, że z czasem wyobrażenia się zmieniają [1]). Sławny No-

[1]) Ironja pod adresem pseudoklasyków. *(P. w.).*

stradamus, prócz innych swoich zalet, jest najobszerniejszym historykiem trubadurów. Wylicza ich imiona, rozbiera dzieła i zastanawia się nad gatunkami poezji, w której celowali. Epoki powstania tych poetów z pewnością oznaczyć nie można. Kwitnęli oni lat prawie dwieście pięćdziesiąt, to jest od roku 1130 do 1380. Pisali sielanki, pieśni, satyry, do czego mieli wiele gustu, ale osobliwie poemata zwane *Syrventes*, w których mięszali pochwałę z naganą i sławili zwycięstwa książąt chrześcijańskich odniesione po za morzami. W końcu wieku XI trubadur był jeszcze bardzo rzadkiem zjawiskiem. Miecz w jednej ręce, lirę niosąc w drugiej, przebiegał krainy południowe, szukał pięknych czynów i sławił je. Wszędzie mile przyjmowany, najpożądańszy gość na każdej biesiadzie, wzbudził wkrótce w większej liczbie chęć do tak swobodnego życia; wkrótce stan trubadura został sposobem do życia. Z mnogiemi familjami chodzili po kraju poeci, włóczęgą przynajmniej swoją do Greków podobni, a przykładem ojców cała rodzina zagrzana, źle lub dobrze kleiła rymy.

Nie dość na tem. Trubadurowie rymując już nie z natchnienia, lecz z potrzeby, nie wszyscy byli w stanie śpiewać, co ułożyli, musieli więc prowadzić z sobą śpiewaków zwanych *ministrels.* Dla większej przyjemności słuchaczów, do nowych słów starano się o muzykę nową; stąd potrzeba kompozytorów, którzy równo z trubadurami szanowani byli. W tym czasie, trubadur wybierający się w podróż dość był podobny do teraźniejszego dyrektora komedjantów podróżnych. Prócz familji, wiódł z sobą śpiewaków i muzykantów zwanych *jongleurs.* Przybycie ich do zamków możnych panów, zawsze było pożądane, już że duch czasu ich wspierał, już że umieli pieśni swoje zręcznie krasić pochwałami, do których możni panowie przez tyle wieków tenże sam gust zachowali.

Lubo trubadurowie istotnie żyli z swoich pieśni, poszanowanie jednak, którego wszędy doznawali, nie pozwalało im otwarcie przyjmować pieniężnej nagrody. Lubili jednakże brać, a słowo *honorarium* nie było jeszcze znajome; publicznie więc na dworach królowych i księżnych dawano im broń, konie, tajemnie złoto; wogóle do wszelkiego rodzaju tajemnych nagród mieli szczę-

ście. Imię trubadura tak było zaszczytnem w XIII i XIV wieku, iż w ich poczecie widzimy wpisanych cesarza Fryderyka I, króla angielskiego Ryszarda I, jednego króla Aragońskiego, wielu książąt i hrabiów. W istocie trubadurowie znacznie się zasłużyli poezji francuskiej. Ugładzili mowę prowancką, zaprowadzili rym na końcu wiersza, wynaleźli formy sonetów i krótszych ulotnych poezyj. Z nich najwięcej czerpali poeci włoscy, jako to: Dante, Petrarka. Na dowód przytaczam sonet trubadura J o r d i:

O! złe i dobre, które w sercu noszę,
Którego pragnę a zyskać się boję,
Życiem twe bóle, a śmiercią rozkosze,
Gdyś ty nie miłość, jakież imię twoje?

Jeśliś ty dobre, czemu tyle znoszę;
Gdyś złe, czemu cię lubi serce moje,
Rozkoszne bóle, bolesne rozkosze,
Jeśliś nie miłość, jakież imię twoje?

Czemu bez winy jestem niespokojny,
Nie mam pokoju nie prowadząc wojny,
Chcę serca innych, nienawidząc swoje?

Świat chciałbym ująć dłońmi bezsilnemi,
Wzbijam się w niebo, a martwy na ziemi,
Gdyś ty nie miłość, jakież imię twoje?

Petrarka w sonecie swoim o miłości nietylko naśladował, ale można powiedzieć, że prosto tłumaczył te wiersze. Pieśni trubadurów, jako dla ludu pisane, stały się też prawdziwemi pieśniami ludu, powtarzano je, uczono ich się na pamięć, a choć przy końcu wieku XIV. znikczemnienie tych poetów sprowadziło za sobą ich upadek, długo jednakże żyli w ustach narodu. Jeszcze dotąd przebiegając ich rymy, łatwo spostrzec można, jak wielki mieli wpływ na duch, a osobliwie zewnętrzne formy pieśni francuskich, i z tego powodu przydłużej nieco o nich namienić musiałem.

Nim przytoczę kilka nowszych pieśni, nie mogę z pomiędzy dawniejszych pominąć jednej, którą jeszcze za Henryka IV po

wsiach śpiewano, a której naturalność Moljer za przykład napuszonym miejskim poetom przywiódł. Prostota przynajmniej niezaprzeczoną jest jej zaletą:

Gdyby Król dawał w zamianie,
Paryż, wielkie miasto swoje,
A chciał wziąść kochankę moję,
Rzekłbym: o Królu, o Panie,
Miej ty sobie miasto twoje,
Mnie kochanka niech zostanie.

Niemasz Francuza, któryby nie umiał pieśni o pięknym Dunoa. Dla zachowania miary muzycznej w tłumaczeniu polskiem i dla zbliżenia się do ostatnich zwrotów francuskich, musieliśmy przyjąć rym jednozgłoskowy [1]). Sama trudność przekładu będzie wymówką jego niedokładności.

Jadąc na bój krzyżowy
Dunoa młody i śmiały,
Błagał Nieba Królowy,
O wawrzyny chwały:

W opiece najpotężniejszej,
Marjo, chciej mnie mieć,
Daj mi miłość najpiękniejszej,
Daj najmężniejszym być.

Jeszcze na twardej skale
Wyrył przysięgę świętą,
I wierny swojej chwale,
Szedł w podróż przedsięwziętą,
A w chwili najstraszniejszej,
Gdy miano boje wieść,
Rzekł: Miłość najpiękniejszej,
Najmężniejszemu cześć.

---

[1]) Tj. rym męski. *(P. w.).*

Przemaga jego męstwo,
Wódz rzekł: Dzielny młodzieńcze,
Tobiem winien zwycięstwo,
Szczęściem dni twe uwieńczę,
Nagrodę najświetniejszą,
W córce dla ciebie mam,
Ją, jako najpiękniejszą,
Najmężniejszemu dam.

Wkrótce wiecznemi śluby,
U Marji ołtarzy,
Zawarli związek luby,
Co stałem szczęściem darzy.
Lud parze najgodniejszej
Szedł winne hołdy nieść,
Bo miłość najpiękniejszej,
Najmężniejszemu cześć.

O nowszych pieśniach trudno dać jakiegokolwiek wyobrażenia. Któż albowiem przeczyta, kto usłyszy te wszystkie śpiewy, które codziennie po biesiadach, teatrach i dziennikach francuskich tworzą się i giną, nie rachując dorocznych Almanachów? Jeżeli nic nowego niemasz pod słońcem, pod ilukrotnemi postaciami przetworzyć się we Francji musiało to wszystko, co tylko w pieśni powiedzieć można. Mimo trudności wyboru, żeby jednak w tak wielkiej obfitości nie zgrzeszyć niedostatkiem, przyłączam dwa przykłady:

A m o r e k.

Amor, niegodne dziecko,
Zawsze mi matka powiada,
Gdy się uśmiechnie zdradziecko,
Tak jak osa ranę zada.

Co też to za dziecię,
Jakie to złe serce,
Żeby chciało przecie,
Tak szkodzić pasterce!

Piękny Filon często siadał
W ogródku obok Glicery,
Wiem ja, co jej cicho gadał,
A on tak dobry i szczery.

Chwalił Kupidynka,
Co pustoty broi;
Tego się to synka
Pewno matka boi.

Ta niepewność trapi duszę,
Niech się przecie czegoś dowiem,
Ja go z Józiem szukać muszę,
Ale matce nic nie powiem.

Jeślić tak zuchwały,
Stawim się oboje,
On jeden i mały,
A nas przecie dwoje.

B u r z a.

Słyszysz, Zosiu, bliskie grzmoty?
Może gdzie piorun uderzy,
Chciej się schronić do tej groty;
Zosia się boi, nie wierzy.

Jakże biedne młode serce,
Gdy się z obawą powierza?
Smutno lękliwej pasterce,
Bać się burzy i pasterza.

Gdy się waha, już tym czasem,
Chmura nad głową się wznosi,
Iść się lęka za Likasem;
Co tu począć młodej Zosi?

Zosia bieży, znowu stawa,
I podwójną trwogę czuje,
Jednem stąpieniem obawa,
A drugiem miłość kieruje.

Stanęła nieco przy grocie,
Drży jej serce, wzrok nieśmiały,
Aż grzmoty bijąc po grzmocie,
Gwałtem się schronić kazały.

Znika zwolna odgłos grzmotów,
Burzy można się ochronić,
Ale od Amorka grotów,
Kto się kiedy mógł uchronić?

Podczas gromów na obłoku,
Czujny Bożek w każdej chwili
Śledzi lubych w każdym kroku,
Strzela cicho i nie myli.

Zosia z uchrony wychodzi,
Zakrywa lica różowe,
Jużci się niebo pogodzi,
Lecz w jej sercu burze nowe.

Wogóle powiedzieć można, że w pieśniach francuskich zaletą najwięcej cenioną jest dowcip. Mniej tam znajdziemy tkliwej prostoty, jeszcze mniej głębokiego wewnętrznego uczucia, które jest charakterem poezji niemieckiej. Francuzi szczęśliwi zewnętrznie, przestają na tem co jest, a wszystko, cokolwiek chce się wyłączyć z pod form ogólnych, okrywają śmiesznością, śmiesznością uważaną w tym narodzie za największe nieszczęście, sroższe może od hańby. Dlaczego śmiech, dar ten miły i z wszystkich zwierząt samemu człowiekowi właściwy, tak straszne czyni wrażenie na wesołym Francuzie, łatwo odgadnąć, zastanowiwszy się nad charakterem tego ludu. Jest prędkim, a śmieszność najprędzej działa, chce być uważanym, chce się popisywać z dowcipem, śmieszność uderza właśnie w tę słabość i pozbawia go zalety, do której się wszyscy dobijają, bo może być wszystkich udziałem. Stąd łatwo pojąć, czemu swojego czasu tak strasznym był dowcipny Pirron [1]), czemu sam Wolter drżał usłyszawszy najmniejszy żarcik przeciwko najlepszym sztukom swoim wymierzony. Ten duch narodowy

[1]) Alexis Piron (1689—1773) sławny z złośliwych epigramów. *(P. w.)*.

koniecznie działać musi na duch języka; stąd po większej części dowcip został najwyższą zaletą w poezji, stąd gładkie epigramata francuskie, pozostaną na zawsze wzorami tego rodzaju. Pozostaje mi jeszcze wspomnieć o pieśniach politycznych, niemniej licznych od wszelkich innych, lecz między któremi mając wybierać, namyślać się nie można. *Hymn Marsylczyków* musi otrzymać pierwszeństwo. Umieszczam go w tem miejscu wraz z muzyką oryginalną [1]).

Hymn Marsylczyków.

Idźmy, Ojczyzny synowie,
Wybija godzina chwały,
Już tyrani na nas w zmowie,
Już sztandary ich powiały.

Rozpuszczają swe zagony,
Słychać wściekłość ich żołnierstwa,
Idą; z niemi mordy, zdzierstwa,
Idą brać nam dzieci, żony.

Do broni, Obywatele!
Idźmy wśród walecznych szyków!
Idźmy, niechaj się zaściele,
Ziemia trupem najezdników.

Czegóż, niewolnicy, chcecie,
I ty, zdrajców podła zgrajo,
Czyż ci, których jarzmo gniecie,
Nam dać jarzmo przybywają?

Zniesiemyż tę hańbę, wolni,
Klękać przed niewolnikami?
Czyż my bylibyśmy zdolni,
Żyć i brzękać kajdanami?

Do broni, Obywatele!
Idźmy wśród walecznych szyków,
Idźmy, niechaj się zaściele
Ziemia trupem najezdników.

[1]) Istotnie w *Tygodniku Polskim* załączył Brodziński nuty do tej pieśni. *(P. w.)*.

Jak to! podłe najemniki
Prawaby u nas dawały?
Naszych mężów, niewolniki
Przemócby kiedy zdołały?

Nasze głowy, o sromoto!
Pod jarzmoby się poddały?
Jak to! przed podłym despotą,
Kolanaby się zginały?

Do broni Obywatele! i t. d.

Zadrżyjcie dusze przedajne!
Od przodków waszych odrodni,
Drżyjcie! wasze spiski tajne
Wezmą karę godną zbrodni.

Wszyscy będziem żołnierzami,
Gdy padną nasi rycerze,
Tysiące nowych się zbierze,
Gotowych do walki z wami.

Do broni Obywatele! i t. d.

Miłości ojczystej ziemi,
Kieruj mścicieli żelazem!
Luba swobodo, ty razem
Walcz, z obrońcami twojemi.

Niech przyjdzie na głos twój męski,
Zwycięstwo cię kochające,
Niechaj wrogi konające,
Widzą nasz tryumf, swe klęski.

Do broni Obywatele! i t. d.

Całe pułki śpiewały ten hymn i przyklękały na święte imię wolności; dzieci nuciły te słowa:

W pole sławy pójdziem społy,
Gdy już legną starszych roty,
Tam znajdziemy ich popioły,
Tam znajdziemy ślad ich cnoty.

A nie skąpi życia chwili,
Ich zgonem zechcemy słynąć,
Pójdziemy gdzie oni byli,
Zemścić się za nich, lub zginąć.

Autorem tego hymnu ma być d e L i l l e, lecz nie ów sławny poeta *Georgik* [1]). Moc liryczna, utrzymująca się w całym ciągu i nigdy nieskażona napuszystością, jest wielką zaletą tej ody, któraby już sama przez się zasługiwała na wieczną pamięć, choćby się z nią nie łączyło tyle wspomnień chwalebnych dla Francji. Wojska całe przy odgłosie tej pieśni narodowej biegły na coraz nowe zwycięstwa, a zapał, z jakim ją powtarzał każdy Francuz, jeszcze w sercach nie ostygł. Myśl do tej pieśni, a osobliwie do ostatniej strofy, którą dzieci nuciły, zdaje się być wziętą z owych sławnych rymów przy ucztach w Lacedemonie śpiewanych. Umieszczam [je] tu dla porównania:

S t a r c y.

Kiedy pozwalał wiek młody,
Daliśmy męstwa dowody.

M ę ż o w i e.

Dzisiaj z nas każdy jest mężem,
Co umie władać orężem.

D z i e c i.

My jak wzrośniem na tej ziemi,
Będziemy od was lepszemi.

Jak proste te wyrazy, ale jak mocne razem; czyliżby kto niegodny śmiał się z niemi odezwać w obliczu zgromadzonego narodu?

---

[1]) Tj. nie Delille, autor *Ogrodów*. *(Przyp. wyd.)*. Twórca „Marsyljanki“ nazywał się właściwie Rouget de Lisle (1760—1836). *(G. K.)*.

Zbierając w krótkości rzecz tak obszerną, jaką z natury swojej są pieśni francuskie, nie pochlebiałem sobie wcale, ażebym mógł dać choć najmniejsze wyobrażenie, jak bogatymi są w tym względzie Francuzi; chciałem dać poznać ducha ich pieśni, który przez porównanie najłatwiej się pojmuje, a to tem bardziej, kiedy przykłady pierwiastkowej poezji z późniejszą w jednym stają obrazie.

LISTY O POLSKIEJ LITERATURZE.

LIST I.

Rad uważa Polak, że nauki ścisłe w narodzie wzrastają, w czem teraźniejsza oświata nasza wiek Stanisława Augusta przechodzi; lecz obok tego postępu smutną jest prawdą, że tak zwana *piękna literatura*, mimo swej obszerności, traci powagę.

Przyczyną tej wielkiej szkody w ogólnym postępie oświaty narodowej, jest bez wątpienia coraz głośniejsze mniemanie na hańbę literatury dość powtarzane, że powołanie nauk pięknych jest zabawa i kwiaty; dopóki to zgubne mniemanie wykorzenionem nie będzie, niechby się raczej żaden talent nie rozwinął, niechby zniknął jak roślina, której użytku nie znamy, niżeli żeby miał tylko służyć zabawom ludzi dobrze wychowanych, gdy w posiedzeniach o niczem więcej mówić nie mają.

Gdyby nauki ścisłe od pięknych tak ściśle oddzielać przystało, jeszczebyśmy przyznać musieli, że nauki ściśle są podstawą fizycznego bytu *państwa*, na nich się opiera pomyślność każdego członka; piękna literatura, jeżeli ją w całem znaczeniu słowa pojmiemy, ustalać powinna moralne istnienie *narodu*, ożywiać ducha synów jego, na niej polega usposobienie serca i duszy. Tamte dopełniają niejako powinności ojca, który zewnątrz domu stara się o utrzymanie i zamożność rodziny, ta wyobrażać może troskliwą matkę, która wychowuje jej członków, wpaja pierwszą moralność, dostrzega zwyczajów domowych, zgoła jest wewnętrzną uciechą, pożytkiem i ozdobą rodziny. Nauki ścisłe użytecznych obywateli, a piękne łącznie z niemi dobrych tworzyć powinny.

Starożytni nie znali nazwiska pięknych nauk; wyższe oni poezji, wymowie i filozofji przyznawali dążenia, mieniąc je „artes, quae ad humanitatem pertinent, ad humanitatem informant". Wielkie to słowo *humanitas* w żadnym z żyjących języków dokładnie wysłowić się nie da. Nasz tak często teraz śpiewany wyraz *ludzkość, dla dobra ludzkości*, nie jest to, co *humanitas*. Właściwie u nas ludzkość dwojakie ma znaczenie: ludzkimi zowiemy raz ludzi hojnych, drugi raz ludzi litościwych; *człowieczeństwo* jest raczej oznaczeniem fizycznego bytu, śmiertelności naszej, ale *humanitas* jestto godność ludzi, jaką im moralne, gruntowne oświecenie nadaje, która ich coraz godniejszymi tego nazwiska czynić powinna. Daj Boże! abyśmy w tem znaczeniu pojmować chcieli literaturę, która zamiast *humanitatis* nazwisko *pięknej* przybrała, aby się w niewieścią zmieniła.

W początkach nauk, ale razem przy większej objętości [1]) starożytnych mędrców, zajmowała się filozofja tajemnicami natury, rozszerzając moralne wyobrażenia, w czem wszystkiem najściślej się łączyła z religją, prawodawstwem i poezją. Trzy naprzód, później dziewięć Muz, uwieńczało razem nauki ścisłe i piękne, a przy coraz rozszerzającem się pojęciu ludzkiem coraz się nauki rozgałęziały, i tak gdy dalej filozofja, matematyka i gramatyka oddzielne zajęły miejsce, piękne nauki prócz kunsztów składała tylko wymowa i poezja, którą widzieliśmy co znaczyła w zepsuciu nauk u starożytnych i w naszych czasach scholastycznych, gdy się z filozofją i ścisłemi naukami rozłączyła. Przez ten to rozbrat w niedawnych czasach, przybrała filozofja pedancką perukę, literatura upstrzyła się kwiatami; tamta szkolnictwu, ta galanterji tylko służyła. Skoro żywszy duch filozofji piękne nauki opuścił, zostały wymowie okrągłe perjody, poezji brzmiące rymy. Filozofja nie miała w wymowie reprezentanta, któryby w jej imieniu nakłaniającym głosem do ludu przmawiał. Tamte były ciałem bez duszy, ta duszą bez ciała. Póki to zgubne rozdwojenie u nas zupełnie zniesionem nie będzie, póty powtarzajmy nieprzestan-

[1]) Tak wydrukował Brodziński, chcąc zapewne powiedzieć, że mędrcy ci byli bardziej wszechstronni. W przedrukach poprawiono wyraz ten mylnie na: obojętności. *(Przyp. wyd.)*.

nie z Janem Śniadeckim: „Można wiele pisać i drukować, a mało czynić postępu", póty miejmy na pamięci słowa Trembeckiego:

Samymli bajkom wiersz jest poświęcon? Niestety!
Wyrzekam się wieczyście imienia poety.

Skądże przebóg! ten zupełny rozdział nauk pięknych od ścisłych? Jeżeli pierwsze prawdę, drugie piękność oznaczają, także to daleko być może prawda od piękności? czyliż każda prawda nie jest piękną, a każda piękność jestże nią, gdy nie jest prawdziwą? Czyliż astronomja nie jest piękną dlatego, że ścisłą być musi? Czyliż wymowa, chcąc się sprawiedliwie zwać piękną, nie powinna być ścisłą, to jest na piękności porządku i prawdy zasadzoną? Czyliżto lud grecki nierozdzielne siostry, Kaljopę piękną, a Uranją brzydką nazywał? Czyliż Gracje, opasując je wieńcem, wyłączały którą z koła swojego? Czyliż Grecy, stawiając ołtarze Gracjom, nie czuli potrzeby piękności tak dalece, że nawet sam Sokrates jednego z twardych filozofów napominał, aby Gracjom pilniejszą czynił ofiarę? Któż prawdę odkrywszy, nie czuje wesela? co wtenczas piękniejszego nad człowieka, który znowu o jeden szczebel wyższym się uznaje? Astronom, który mierząc przestwory niebios, nie czuje piękności w dziełach twórcy, nie rozmiłuje się mocniej w Bogu i godności ludzkiej, rzemieślnikiem jest tylko; poeta opiewając naśladowcze wdzięki natury, a nie zagłębiając się [1]) rozumem i czuciem w tajemnice jej piękności, nie jest poetą. Równie piękność w systemie świata, jak mądrość w układzie rośliny widoczna. Ścisłe nauki z pięknemi tak jedną są rzeczą, jak drzewo, które korzenie głęboko w ziemię zapuszczając, z umajonym wieńcem gałęzi ku niebu się wznosi. Jak korzenie soków, tak nauki ścisłe myśli dostarczają. Nauki piękne nie samym kwiatem, ale owocem dobrego szczepu być powinny.

Jeżeli nauki ścisłe bliżej rozumu, a piękne bliżej serca dotykają, pomnijmy, że zawsze w miarę rozumu czucie się doskonali. Namiętności ludzkie bez posuwania rozumu przez wszystkie

[1]) W pierwodruku: zgłębiając się. *(P. w.)*.

wieki byłyby jednakie, ale rozum jestto wynikłość ciągłych badań, doświadczeń i ścierania się umysłów, jestto zawsze rosnący skarb ogólny rodu ludzkiego, z którego czerpać powinniśmy, abyśmy go przeto pomnażali i powszechnie użytecznym czynili. Im rozleglejsze rozum ma pole, im wyższe o rzeczach wyobrażenie, tem czucie więcej żąda i więcej obejmować jest zdolne. Starożytni przywięzując tyle w wychowaniu młodzieży do nauk ścisłych jak do sztuk wolnych, czuli tę prawdę, że młodzieniec niezdolny czuć piękności wymowy i poezji, złe czynił nadzieje o swoich skłonnościach i o pojęciu; my teraz, źle rozumiejąc cele nauk pięknych, słusznie uważamy młodzieńca, który się do nich tylko sposobi, za członka niewiele krajowi nadal rokującego. Dopóki tak zwany u nas *uczony* i *belletrysta*, w rozbracie żyjąc, nic sobie nawzajem ustępować i użyczać nie będą, nie pojmą obadwa prawdziwego celu oświaty. Wielcy uczeni, filozofowie i poeci nie znali tej różnicy i przeto byli nad obudwu wyższymi. Dowcip i gust Sokratesa upowszechniły w Grecji święte zasady jego praktycznej filozofji, filozofja była duchem wymowy Cycerona, poezji Horacego, historji Tacyta; wymowa nadała historykom rzymskim drugie tyle godności, ile dzieła ich bohaterów; Rousseau, Montesskiusz, Buffon i t. d. tyle winni wymowie, ile Pope, Delille i t. d. ścisłym naukom. Tyle wymową, ile głębokością badań, zaszczepili u nas Śniadeccy gust do nauk.

Ścisłe nauki mniej szkody poniosą, gdy się rozłączą z wdziękami stylu, bo prawda sama z siebie zawsze jest piękną, wyjąwszy przecież, że uczeni dłużej pisać będą dla samych uczonych, gdy ich celem być winno coraz nauki ułatwiać i upowszechniać; ale tak zwane nauki piękne im powszechniejsze, im bliżej człowieka, bo serca jego dotyczące, tem są szkodliwsze, jeżeli im pewnych zasad, pewnego celu, nauki i filozofja, wskazywać nie będą. Porządek w dziełach rozumu, wysokie czucie moralności w tworach imaginacji, oto są przymioty serca i duszy, które ich spólne twory do doskonałości zbliżają.

Tak w gospodarstwie natury, jak w dziełach sztuki, zachwyca piękność, porządek i budowa zadziwia. Szczęsny! kto oboje dopełnia i pojmuje. Proste serce rozrzewnia się widokiem na-

tury, oświecony unosi się nadto nad jej porządkiem. W boskiem dziele *Iljady* dzieci spieszą naprzód do pięknej tarczy Achillesa i szyszaka Hektora, tkliwe serce przejmuje się głosem Andromachy i Pryama, imaginacja rozkosznie się unosi nad Olimpem i greckiemi nawami, ale mąż dojrzały i oświecony dziwi się nadto całości i porządkowi układu tego czarownego świata poezji i rozległe otwiera sobie pole do uwag nad sercem człowieka i wieku obyczajami.

Talent, hojnie od natury obdarzony, chociaż nie wsparty skarbem oświecenia wieku swojego, może się rozwinąć, nikt przecież nie nazwie tego skutkiem oddania się samej naturze, bo i doświadczenie nas uczy, że oświecone wieki więcej genjuszów niżeli ciemne wydały. Każdy przyzna, że Osjan byłby Homerem, gdyby obyczaje, religja i wyższa towarzyskość więcej wyobraźni jego dostarczały. Tak, gdyby natura skąpą nie była i gdyby dziś powstał drugi Homer, możebyśmy go tak z [1]) pierwszym, jak Iljadę z Osjanem równali. Równie uczony, ważne odkrycia i wynalazki poczynić może bez pomocy innych nauk i wymowy; ale gdy pierwsze zasady jego rozwinięte i wydoskonalone zostaną, dzieło jego już nie jest czytane i niknie jak ziarno kłos wydające, przeciwnie, rzecz więcej zagubie podpadająca, pięknością stylu ozdobna, nad samą wartość wewnętrzną życie sobie zapewnia. Stądto daje się czuć konieczność łączenia wewnętrznej wartości z powierzchowną, siły z pięknością.

Że tu przecież nie sądzę, ażeby poecie Newton, a geometrom Wirgiljusz był koniecznie potrzebny, okaże się w swojem miejscu, gdy się w późniejszych listach zastanowimy, jakie przysługi czyni i czynić powinna tak zwana *piękna literatura.*

LIST II.

Smutna rzecz, iż gdy zagraniczni, a osobliwie niemieccy pisarze, troskliwie i coraz więcej zajmują się dziejami ludów słowiańskich, gdy uczeni Czech i Rusi tak długo zagrzebane pomniki

---

[1]) W pierwodruku brak „z". *(P. w.).*

w szczątkach uchowane wydobywają; u nas po większej części przedmiot tak ważny nie więcej ciekawości obudza, jak dzieje najdalszych wieków i krajów.

Jakkolwiek nowsza literatura polska obchodzić może dziejami swojego i innych narodów, tak jej ubóstwa co do wiedzy o dawnych Słowianach, a osobliwie spółczesnych bratnich narodach, wytłumaczyć nie można. Narody, które najbliższe stosunki miały z naszą ojczyzną, których obyczaje i język, choćby wreszcie dla dobra samej literatury mocno nas obchodzić powinny, są jeżeli nie zupełnie obcym, to nader obojętnym dla czytelników przedmiotem. Najmniejsze szczegóły dziejów zagranicznych, aż do najlichszego dworaka, trefnisia i aktorki, więcej nas częstokroć zajmują, niżeli niezmierne w około nas ludy słowiańskie, osobliwością wypadków, obyczajów i brzemiennem przeznaczeniem myśl uderzające.

W najnowszych wydaniach dziejów naszego narodu pomijani są zawsze świątobliwie brodaci ojcowie nasi przedchrześcijańskich czasów, i nic o nich nie dowiadujemy się więcej nad to, co wiemy od klasztornych kronikarzy, od płatnych, płochych lub obojętnych cudzoziemców, że byli barbarzyńskim ludem, że niemieckie narody przyniosły im światło i szczęśliwość, nauczyli praw, nawet rolnictwa i t. d.

Prace szanownych mężów około starożytności słowiańskiej nie mogą obudzić zapału, a przynajmniej ciekawości zaostrzyć; przeciwnie, jeżeli nie politowanie nad niewdzięczną ich pracą. to dowcipne żarty odbierają w nagrodę. Przecież tak ważny a trudny przedmiot wymaga wzajemnego wspierania się, porady i zachęcenia. Niema większej szkody dla literatury, a łatwiejszej i krótszej sławy, jak rzecz, która z początku nie może być dokładną, zamiast pomocy, śmiesznością okrywać.

Już dawno słusznie okrzyczani są żmudni badacze starożytności, którzy szkolne i dziecinne fraszki powagą badań naukowych chcą stroić. Ale wyszukiwać dzieje i obyczaje tak rozległego a powszechnie prawie przez historyków pomijanego, albo krzywdzonego narodu, który stratę pamięci o sobie nie tak przemocy czasu, jak politycznej rachubie jest winien, który długim

ciągiem wieków, od rozmaitych ludów tysiącznemi uciskami nękany i aż do całych prowincyj mieczem wytępiany, dochował filozoficzny język i cechy pierwotne charakteru, naród, mówię, takowy zasługuje na uwagę nie tylko potomków swoich, ale każdej myślącej i tkliwej duszy.

Łatwe i jasne zdaje się rozumowanie, że byleśmy w świetle i godności narodowej postępowali, byle zaczął kwitnąć przemysł i handel, byleśmy korzystali z światła i wynalazków, jakie już od nas szczęśliwsze narody poczynić mogły, mniejsza o to, jakimi byli przodkowie nasi, wszystkie bowiem narody były spólnie niegdys dzikie i barbarzyńskie.

Ale godna rzecz różnicę tej dzikości rozpoznać. Dzikim każdy naród czyli okrutnym być musi, jeżeli z dzikszemi sąsiady ma do czynienia, jeżeli grzędy ojczystej, żony i dziatek przychodzi mu bronić.

Wszakże spółczesne dzieje nam pokazują, że i ludy cywilizowane, znaglone do obrony siedlisk rodzinnych, nie wiele w rozpaczy dzikim ustępują. Jak serca chciwe boju, długo żelazem okryte, żelaznemi się stają, tak ręka zasłaniająca progi domowe, piorunem zda się być zbrojną. „Najgorsze złe, zły sąsiad". — „Dla pokoju tę broń noszę, o który cię Boże proszę!" są to dawne ojców naszych przysłowia.

Stopień języka, prawa, obyczaje, obrządki, pieśni i przysłowia, a najwięcej religijne wyobrażenia, otóż dopiero co stanowi różnicę dzikości dawnych wieków:

Dzikość zacny Krysztofie, kto dobrze tłumaczy,
Nie zawsze okrucieństwo, albo twardość znaczy.

Krasicki.

Te to różnice, ile możności poznane, porównane, okazać mogą nie bez pociechy i korzyści zasady i charakter starożytnych ojców naszych. Jeżeli ciche domowe cnoty, pracowitość, skromność, rzetelność, gościnność, z męstwem nakoniec połączona cierpliwość narodu, godne są uwagi ludzi oświeconych, którychto przymiotów całemu rodowi ludzkiemu życzyć należy, piękne

zapewnie karty zajmą w dziejach Europy narody słowiańskie, więcej będą wzruszać niż dziwić, większą litość obudzi ich los, niżeli mniemana dzikość.

Rozrzucone po rozległych przestrzeniach wzgórki i mogiły, które już nie wiedzieć czy sobótki, czy groby królów, czy nakoniec prochy poległych obrońców przypominają, mniej wielkie, ale tem tkliwsze i poczciwsze obudzają spomnienia, niżeli ruiny rzymskich gmachów, z których Kato nie przestał wołać: „zburzmy Kartaginę". Sławne i uderzające są obchody tryumfów rzymskich, krwawe widowiska szermierzy i zwierząt, ale więcej przemawiają do serca religijne, sądownicze a najwięcej rodzinne uroczystości ludów słowiańskich. Dziwią nas i oburzają razem średnie rycerskie wieki, owa noc Europy, po której się błąkali szaleni awanturnicy, ale miłem uczuciem napełniają nas spokojne rolnicze ludy, nigdy mieczem napaści ani fanatyzmu nie uzbrojone. Sama nakoniec mitologja dawnych Słowian, porównana z krwawemi wyobrażeniami religji północnych Niemców, przekonywa, o ile wyższe, łagodniejsze i więcej do cywilizacji zbliżone mieli zasady.

Były prawda ludy, tak jak szczególne rodziny, które marząc o sławie przodków, pod ich laurami zasnęły; ale więcej niezaprzeczoną jest prawdą, że naród, do którego duch przodków ustaje przemawiać, który poniżony, na przeszłość swoję jest obojętny, chociażby się w oświeceniu posuwał, nie odzyska cnót, ani tej godności obywatelskiej, jaką poszanowanie i miłość narodowości wpaja w serce i umysł. Ciało, które otrętwiałe, czucie samego siebie utraca, niszczeje, jakkolwiek jeszcze pozorną barwą zepsutej krwi się rumieni, zimne żelazo po wierzchu tylko wygładzone się błyszczy i najprędzej zardzewieniu podpada.

Lubo filozofja i coraz wyższe pojęcie miłości rodu ludzkiego słuszne zarzuty przeciw narodowym przesądom mieć mogą; przecież największa część pokoleń słowiańskich tylko przez dobrze zrozumiane przywiązanie do swojej narodowości, te piękne zasady wzmocnić i w sobie utwierdzić może. Czemużbym się tu miał wstydzić za źle zrozumiane przywiązanie do narodowości, spominając to, co dzieje dawnych Słowian, dzieje polskie i innych dalszych od północy ludów pobratymczych, a nawet dotąd jeszcze

przechowany duch narodowy potwierdza: że wolność Słowian, jak nas dotąd pieśni pozostałe przekonywają, nie była zwyczajną swobodą dzikich narodów; że pracowite, spokojne życie nad skarby i kunszta zbytkowe cenili; że miłość rodzinna, miłość pokoju, wesołość, cierpliwość i męstwo, były ich jedyną naturą. Te to przymioty, mimo ciągłych wojen odpornych, ujarzmienia pod pozorem przyniesionego światła religijnego, starannej zagłady wszystkich pamiątek, ciągle się jeszcze w sercach ludu słowiańskiego odzywają, to poświadczą dotąd przechowane pieśni, obrzędy i zwyczaje wieśniaków naszych, słowiańsko-ruskich, czeskich, serbskich, morlackich, Wendów i t. d.

Ale żeby usunąć mniemanie, iż uprzedzenie narodowe włada mem piórem, nie od rzeczy będzie umieścić mały wyjątek z sławnego dzieła H e r d e r a, *Dzieje rodu ludzkiego* [1]). Znakomity ten niemiecki filozof i poeta pałał miłością swojej ojczyzny i wielu pismami do jej dobra i sławy się przyczynił, przecież miłość ludzkości i prawdy wyższą u niego była nad wszystko. Oto jego wyrazy, godne zastanowienia, które całkowicie i wiernie przyłączam.

„Ludy słowiańskie obszerniejsze na ziemi, niżeli w dziejach miejsce zajmują, z tej szczególnie przyczyny, że dalej od Rzymian mieszkali. Znamy ich najprzód nad Donem, później nad Dunajem, tam pomiędzy Gotami, tu między Bułgarami, z którymi często państwo Rzymskie napadali, ale tylko jako powołani lub zniewoleni. Mimo czynów znakomitych, nie byli nigdy narodem przedsiębiorącym wojny, ubiegającym się za „awanturami" jak Niemcy, owszem, spokojnie postępowali za nimi, osiadając krainy przez nich opuszczone, a tak z czasem zajęli niezmierną przestrzeń od Donu do Elby, od wschodniego do Adrjatyckiego morza. Z tej strony gór Karpackich rozciągały się ich osady od Luneburga zacząwszy przez Meklenburg, Pomeranją, Brandeburgją, Saksonją, Luzacją, Czechy, Morawy, Szląsk, Polskę i Ruś; z tamtej zaś strony Karpatów, gdzie już na Wołoszczyźnie i w Mołdawji osiedli, coraz dalej przy rozmaitych wypadkach się rozsze-

[1]) *Ideen zur Geschichte der Menschheit.* Tom IV. pag. 32.

rzali, nakoniec cesarz Herakljusz przyjął ich także w Dalmacji; i z czasem przez nich królestwa Sławonji, Bośni, Serwji i Dalmacji ugruntowane zostały. Niemniej licznymi byli w Panonji, od Friulu zajęli także południowo-wschodni kraj niemiecki, tak że Karyntja, Styrja i Karnjola połączyła się z ich prowincjami. Był to więc najogromniejszy przestwór ziemi, który dotąd jeden naród w Europie jeszcze zajmuje. Wszędzie oni osiadając pola przez inne ludy opuszczone, jako pasterze i rolnicy uprawiali i użytecznemi czynili, przez co po wszelkich przeszłych spustoszeniach staranną pracą i spokojnem życiem do pięknego stanu ziemie zajęte przyprowadzali. Miłośnicy rolnictwa, mieli zapasy zboża i trzody, niektóre domowe rzemiosła i sztuki, a płodami kraju swojego i pilności otworzyli w około handel pożyteczny. Od Lubeki, wzdłuż morza wschodniego, pobudowali miasta nadmorskie, pomiędzy któremi Wineta była słowiańskim Amsterdamem. Tak połączyli się z Prusami, Kurlandczykami i Lettami, czego język tych ludów dowodzi. Kijów nad Dnieprem, Nowogród nad Wołchowem wybudowali, które to miasta wkrótce handlem zakwitnęły, gdy połączając Czarne morze ze wschodniem, płodów wschodnich północnej i zachodniej Europie dostarczały. W Niemczech trudnili się rolnictwem, umieli lać i topić metale, przyporządzali sól, robili płótno i miód warzyli, szczepili drzewa owocowe i według sobie właściwych obyczajów wiedli wesołe, muzykalne życie.

Byli łagodni, uczynni, gościnni aż do rozrzutności, miłośnicy wiejskiej swobody, a przy tem ulegli i posłuszni, nieprzyjaciele napadów i grabieży. To wszystko przecież nie zasłoniło ich od ucisku, owszem było jego przyczyną. Albowiem, gdy się nigdy nie starali o panowanie nad światem, gdy nie mieli dziedzicznych i wojny chciwych monarchów i raczej do danin się obowiązywali, byleby mogli spokojnie mieszkać w swoich krainach, wiele narodów, a najbardziej Niemcy, ciężko przeciw nim zgrzeszyli.

Już pod Karolem Wielkim zaczęły się te uciemiężenia, których jawną przyczyną były korzyści handlowe, jakkolwiek się płaszczem religji chrześcijańskiej okrywały. Dla wojennych Franków naturalnie wygodniej było, naród pilny, rolnictwu i handlowi oddany, jako niewolniczy uciemiężać, zamiast, żeby się chcieli sami uczyć i sztukom oddawać. Co Frankowie zaczęli, tego dopełnili Sasi; w całych prowincjach wytępiano, w niewolników obracano nieszczęśliwe ludy słowiańskie, a ich ziemie między biskupów i szlachtę dzielono. Handel ich na morzu północnem zniszczyły północne Germany, ich Wineta smutnego od Duńczyków doczekała końca, a szczątki tego nieszczęśliwego ludu w Niemczech, podobne są do tego, co Hiszpanie z Peruanami zrobili. Nie jest więc cudem, że jeżeli po długich wiekach ujarzmienia i najdotkliwszego rozjątrzenia tego narodu przeciwko ich chrześcijańskim panom i wydziercom łagodny Słowian charakter mógł się w niektórych prowincjach w leniwy, surowy i niewolniczy zamienić. A przecież wszędzie, mianowicie w krajach, gdzie niejakiej używają wolności, widoczne są jeszcze te stare znamiona ich charakteru. Nieszczęśliwy ten naród, że przy zamiłowaniu pokoju, domowej pracowitości, nie mógł sobie nadać trwałego wojennego urządzenia, chociaż mu nigdy w żywym oporze na waleczności nie zbywało. Nieszczęśliwy, że położenie jego tak być musiało bliskiem Niemców z jednej strony, gdy z drugiej na wszelkie okrucieństwa dzikich Tatarów był wystawionym, od których wiele cierpiał i wytrzymał. Jednakowoż koło przemiennego czasu niewstrzymane się toczy, i gdy te ludy po większej części najpiękniejsze ziemie w Europie zamięszkały, gdy inaczej myśleć nie można, jak że prawodawstwo i polityka w Europie zamiast ducha wojennego zawsze więcej spokojną pracowitość i przyjazne stosunki ludów pomiędzy sobą ustalać muszą i będą; wtenczas i wy, tak głęboko upadłe, a niegdyś pracowite i szczęśliwe ludy, obudzicie się kiedyś ze snu długiego i nieczynnego, uwolnicie się od więzów i używać będziecie jako własności waszej pięknych krain od Adrjatyckiego morza aż do Karpatów, od Donu aż do Muldy, i wolno wam będzie kiedyś święcić uroczystość waszej spokojnej pracy i handlu".

Te wyrazy kreślił H e r d e r w czasach, w których właśnie cnotliwe jego marzenia okropnie przerwane zostały; przecież marzenia dusz sprawiedliwych nie są znikome, i dzisiejszy stan Europy zbliża się do błogich zasad, jakich jej Herder życzył

i jakie niepłonnie wróżył. Może, cnotliwy cieniu! czytasz już karty wyroku, że poczciwy, oceniony przez ciebie naród, będzie kiedyś miał szczęście rozedrzeć na zawsze księgę krzywd ponie sionych, których przez to tylko doznawać musiał, że pierwej miał sobie wlaną od natury miłość wolności i pokoju, nim prawdziwe oświecenie wzbudziło ją w innych chrześcijańskich narodach. Będą kiedyś uszanowane cnotliwe obyczaje ojców naszych, a dzieje ich nieszczęść, w oczach prawdziwej filozofji, wyniosą ich kiedyś nad marną chwałę zdobywców świata. My, mianowicie Sarmatów potomki, jako Tatry niewzruszone i zawsze zielonym liściem uwieńczone lasy północne, przetrwaliśmy wszystkie losu igrzyska, cześć i poniżenie, najwyższe swobody i niewolą, zamożność i ubóstwo, zasługi i niewdzięczność, wytrwaliśmy w cnotach narodowych i błędach wieku, samem nakoniec nieszczęściem uzbrojeni, przeszliśmy wszystkie doświadczenia, zgonu nawet i powstania, i jeżelibyśmy się mogli kiedy czego obawiać, to jedynie własnej na samych siebie obojętności.

P. S. Śmiemy sobie obiecywać, że czytelnicy *Pamiętnika Warszawskiego* przyjmować zechcą łaskawie poezje dawnych Słowian i niektórych bratnich narodów, które niekiedy umieszczać zamyślamy, do czego starać się będziemy wybierać szczególnie te, które najwięcej wyjaśniać mogą obyczaje, gust i wyobrażenia tych ludów. Tym sposobem, ile w naszej możności, spodziewamy się dopomóc Szanownym mężom, badającym dzieje i język słowiański, o których dalszą pomoc i względy upraszamy.

LIST III.

Jak pieśni są po większej części historją ludu, tak przysłowia i przypowieści stanowią zasady jego praktycznej filozofji, które dobrze pojęte, upowszechnione, więcej dla powszechności są częstokroć użyteczne, niżeli zgłębiania metafizyczne i obszerne o moralności traktaty. Są to owoce długiemi wiekami wywite, prawdziwie zasilające i każdemu dostępne.

Oprócz tego zbiór takowej prostej filozofji praktycznej jest najwierniejszem zwierciadłem sposobu myślenia, skłonności, obyczajów, stanu oświecenia i doświadczeń, przez jakie naród przechodził. Uderzająca jest różnica w przysłowiach ludów wolnych od niewolniczych, handlujących od rolników, tam więcej imaginacji, tu więcej zimnego rozsądku i t. d.

Zbiory przysłów polskich przez Rysińskiego, Knapskiego i Zawadzkiego, pokilkakrotnie wydawane, a któreż mimo tego tak rzadkie są teraz, dowodzą, że i ta gałązka narodowej literatury, polskim czytelnikom obojętną nie była; przypominają oraz potrzebę dokładnego wydania, a najbardziej wyboru tych zawiązków filozofji ludu i ozdób języka.

Od najdawniejszych czasów hebrajskie, chińskie, arabskie i perskie przysłowia stanowiły razem ich narodowe zasady i poezją. Nigdzie szczególniej nie łączyła się bliżej poezja z filozofją, jak u Persów.

Grecy i Rzymianie, u których światło nie jak na wschodzie przy samych ołtarzach i tronach błyszczało, ale się między obrady publiczne, szkoły filozofów i na teatra przeniosło, zostawili nam głębokie zdania i myśli, porozrzucane w dziełach mówców, poetów i filozofów, z których wielka część przeszła później w przysłowia ludów ich język znających. Zbierali przytem troskliwie zdania i odpowiedzi sławnych ludzi, które były niejako ich ewangelją.

W średnich wiekach chrześcijaństwa nie odznaczały się narody takową praktyczną narodową filozofją. Tyle wielka ile prosta mądrość ewangelji, jak jest i była źródłem pociechy ludu, tak każdy prawie jej wiersz stał się źródłem wzniosłej chrześcijańskiej wymowy. Przypowieści Pisma Ś-go, dzieła doktorów kościoła, były jednym składem praktycznej filozofji dla chrześcijaństwa, które więcej ludowi przyswajane, prędzejby oświatę zbliżyły, niżeli wszystkie teologów i scholastyków dysputy. Po takowych czasach erudycji, nastąpił wiek gustu. Jak dawniej mędrcowie starali się myśli wielkie jasnym i krótkim sposobem wyrażać, tak później ta walna szata dowcipowi służyła. Mianowicie pod Ludwikiem XIV, myśli piękne, ucinki, zdania, jednem słowem *epigrammata*, stały się modą powszechną. Mniej to już były moralne i polityczne sentencje, ale raczej najsubtelniejsze postrzeżenia i uwagi nad wszelkiemi towarzystwa stosunkami, które stały

się zwierciadłem serca i skłonności ludzkich. Im więcej dworszczyzna, moda, galanterja, na jedną formę kształciła ludzi, im więcej sztuka nauczyła ich przyjemną powierzchownością okrywać istotną wartość i przymioty, tem więcej dowcipne i więcej potrzebne musiały być takowe postrzeżenia. Najsławniejszy w tym rodzaju stał się po całej Europie Rochefoucault, który złem wyobrażeniem o rodzie ludzkim, zdaniem, że wszelkie człowieka czynności tylko z miłości własnej pochodzą i t. d., zasłużył u późniejszych na sprawiedliwą krytykę, gdy filozofja wyższe zasady przeznaczeniu i skłonnościom człowieka przyznała. Szczery Montaigne i głęboki Pascal będą zawsze ozdobą francuskiej literatury.

Gdy ten sposób pisania coraz większą wziętość zyskiwał, zaczęto zbierać ważniejsze myśli dowcipnych pisarzów, i mało sławnych dzieł, z którychby w takowy sposób duch nie był wyciągnięty. Tak mamy myśli Bacona, Jounga, Nicola i tylu innych. Uczony nawet jeden Francuz wydał w roku 1692 myśli starych i nowszych pisarzów, nawet i doktorów kościoła. Jak dzieła podobne przyjemne są czytelnikowi przez wziętość, rozmaitość i wytwór myśli, jak budzą zastanowienie, tak z drugiej strony nadużycie, złe uporządkowanie, czynią krzywdę autorom i czytającym żadnej nie przynoszą korzyści.

Polska literatura ma dostatek tłumaczonych dzieł w tym rodzaju. Prócz wielu zbiorów starożytnych i nowych pisarzów, mamy Oxenstirna, Rochefoucault, ducha dzieł pani Genlis i t. d. Oryginalni pisarze nasi myśli urywkowych, mianowicie Fredro i Stanisław Lubomirski, zasługują na pochwałę.

Byli oni obadwaj spółczesnymi sławnego P. Rochefoucault. W *Pamiętniku Naukowym* [1]) czytamy dokładne porównanie tego pisarza z naszym Fredrem Maxymiljanem, gdzie czytelnik łatwo pozna piękne zasady obywatelskie i wyobrażenie o rodzie ludzkim, obok dworaka, którego więcej dowcip, niż głębokość zaleca.

[1]) Tom I, r. 1819.

Ale mniej jest znajomy Stanisław Lubomirski, za czasów swoich *Salomonem Polskim* nazwany. Rok urodzenia jego niepewny, umarł zaś w roku 1702. Niesiecki wylicza pisma jego, z których większa część po łacinie pisana [1]).

Żył Lubomirski w nieszczęśliwych czasach ojczyzny, w młodości już był świadkiem przykrych zatargów ojca swojego (Jerzego Sebastjana) z królem Janem Kazimierzem, i dokazał na sejmie wyboru króla Michała, iż dekret przeciw jego ojcu wydany jednozgodnie zniesiono. Patrzał z boleścią na rozrywane sejmy, a ten, na którym przyjął laskę poselską, szczęśliwie przyprowadził do skutku. Później od króla Jana III laskę koronną, a od Rzeczypospolitej grunta wsi królewskiej, Ujazdów nazwanej, dziedzictwem otrzymał. Spółczesny Andrzej Załuski takie o nim zdanie zostawił: „Był to mąż w każdym nauk rodzaju doskonale wyćwiczony, a co i w mądrych ludziach jest rzadka, przy gruntownym rozsądku i wspaniałym umyśle nie miał żadnej wyniosłości i chęci do próżnej chwały. Żywość swoję roztropnością, a odwagę ostrożnością miarkował. Żadnej rzeczy nie brał przedsię bez uwagi, a raz przedsięwziętą statecznie utrzymywał. Nie zbywało mu żadnej rzeczy, która szczęśliwym może uczynić człowieka. Tak swe życie sprawował, jak na godność i fortunę jego przystało. Zostawił nam księgi bardzo mądre i doskonałe. Zdania jego głębokie i krótkie, więcej w sobie treści, niżeli słów zawierają. Wtenczas się z tym światem pożegnał, kiedy życie jego najpotrzebniejszem było Rzeczypospolitej. Całego rodzaju ludzkiego musiałby być nieprzyjacielem, ktoby jemu nie był przyjaznym“ [2]).

Pisma jego z tem większą uwagą czytać i tem sprawiedliwiej sądzić będziemy, gdy zważymy czas, w którym je wydawał, okoliczności i doświadczenia, przez jakie przechodził, w epoce nie już wolności ale swawoli szlachty, gdzie więcej na sejmach odzywać się poczęła szkolna erudycja, niżeli zdrowy rozsądek.

Wszystkie myśli Lubomirskiego są równie cierpliwego doświadczenia, jak bystrego dowcipu owocem, i dlatego wytrzymają

[1]) Obacz Historją literatury polskiej Bentkowskiego.

[2]) Załuski, *Epistolarum Tomo* III. *Epistola* 22.

na zawsze wszelkie porównania i mierzyć się mogą z ozdobami literatury w swoim rodzaju. Nie znajdziemy w zdaniach jego politycznych przewrotności, dworskiej obłudy i tych krętych dróg, które późniejsi politycy za prawe i mądre uznali, ale uderza nas roztropność i przezorność, których tylko wolność, ścieranie się zdań i prawdziwe obywatelstwo nauczyć może. Tam to polityka na chlubę wolności i narodu naszego, łączy się najściślej z religją i moralnością.

Zbyt obszerny może pozwalam sobie poniżej umieścić wyjątek myśli Lubomirskiego. Pragnę ci przeto, przyjacielu [1]), okazać, że i w czasach już nie bardzo u nas naukom sprzyjających mieliśmy pisarzów godnych iść w zapasy z pismami wsławionemi podówczas. Myślę przytem, że cię zachęcę do czytania dzieł filozofa, który tak skromne miejsce w literaturze naszej zajmuje. Znajdziesz w nim daleko więcej piękności i prawd uderzających, czytając całego, jeżeli przytem zechcesz mu przebaczyć popisywanie się z erudycją, zbytnie przytaczania klasyków i pisma biblijne, a czasem styl scholastyczny. I największy genjusz musi często wypłacić dług czasowi, w którym żyje. Łatwiej jest wynieść się nad swój wiek głębokością zdań i mocą wyobraźni, niżeli stylem. Przecież Lubomirski jak w genjuszu tak w języku należy do celniejszych pisarzów naszych.

Porządne wydanie dzieł tego autora, otrząśnione z bardzo rzadkich makaronizmów, ozdobiłoby klasycznym pisarzem narodową literaturę. Wielu wreszcie zagranicznych autorów klasycznych, przez wybór z ich dzieł zrobiony, doszło do sławy. Ilużbyśmy może my zapomnieniu wydarli, gdybyśmy starannem wydaniem ich pism mogli ich powszechności dostępniejszymi uczynić.

Olbrzymim krokiem prześcignęły nas inne narody w naukach i kunsztach, musimy im hołdować, łożyć w daninie czas na uczenie się ich języków, przyjmować ich ustawy, zdania, zwyczaje i głosić ich tryumfy; ale nie odmawiajmy dla tego winnej cześci ojcom naszym, którzy się rodzili i starzeli w wolności, którzy nie-

[1]) Tutaj dopiero przypomniał sobie Brodziński, że nazwał swe artykuły listami i próbuje fikcję tę podtrzymać. *(Przyp. wyd.).*

tylko nam, ale i światu garnącemu się do niej zostawili dobre przykłady cnót, błędów i doświadczenia.

Pisma ojców naszych, szczególniej w politycznym i filozoficznym rodzaju, tem dla nas korzystniejsze, że są doświadczenia owocem. Niemasz w polskiej literaturze pisarza z dawniejszych czasów, któryby razem i czynami nie wpływał na losy kraju, któryby przejęty rzeczą, o której pisał, nie musiał jej doświadczeniem miarkować. Więcej oni ufności zyskać muszą, niż samotni filozofowie i uczeni, między księgami tylko żyjący. Po rozszerzeniu gustu, mniej już może powabne ich dzieła, ale z narodu czerpane, dla narodu zostawione. Jest to skład nasz rodzinny, w którym nic dla nas nie może być obojętne. Oni jedynie od starożytnych Rzymian i Greków uczeni, nie umieli jeszcze naśladować ościennych narodów; myśli wolnych, do wolnych tylko krain starożytności się unosiły. Czynni i gorliwi obywatele, radząc, wojując i pisząc, z doświadczenia przeniknęli charakter narodu i jego potrzeby, ich pisma są zwierciadłem dobrych przymiotów i wad ojców naszych, od których my, mimo tylu przemian, nie mogliśmy się zupełnie odrodzić. Jest to owoc szczepu narodowego, w którym smakować, którym się uzdrawiać i orzeźwiać winniśmy.

Do rozerwania nawet umysłu w chwilach swobodnych, lepszy krewny, przyjaciel i sąsiad, z którym wspomnienia dawniejszych czasów, znajomość domowych okoliczności nas łączy, niżeli wytworny i dowcipem obdarzony cudzoziemiec, który w wyższości swojej nademną nie ma dla mnie pociechy i skutecznej porady.

Piękne dla nas przypomnienie, jaką szkołę swobody ojcowie nasi przebyli, jakie zdania o prawach człowieka, o wolności myślenia objawiali obywatele wtenczas, kiedy z podobnemi filozofja, ścigana w obcych krainach kryć się musiała. Ale niestety! wszystko u nas butwieje.... Świetną tragedją zakończywszy, porzuciliśmy dostojne szaty [1]), jesteśmy tylko ciekawymi widzami scen zagranicznych.

[1]) Tj. przestaliśmy się interesować swą przeszłością i literaturą. *(P. w.).*

MYŚLI

WYJĘTE Z PISM STANISŁAWA LUBOMIRSKIEGO [2]).

Żadna władza nie jest cięższą ludziom nad tę, która jest w nadziei ustania.

Czas, który dasz prawom, weźmiesz cnotom. Zakwitną prawa, zwiędnieją ludzie, gdy wszyscy myśleć tylko będą o niedość uczynieniu, żaden o wykonaniu.

Niezgoda złych, bezpieczeństwem jest dobrych.

Długa nadzieja uczy błądzić, omylona nienawidzieć.

Łatwiej postrzeżony bywa od wielu oczu jeden, niżeli od jednego oka wszyscy.

Czego odmówić nie możesz, daj pierwej niż będą prosić. Piękniej darować niż dać. Chwalebniejsza pozyskać przyjaciela niż zachować.

Symbolem panów być te trzy litery powinny *p. p. p.* pomagać, przecierpieć, przebaczyć.

Niegotowe rzeczy odwlócz, aby się wygotowały; z gotowemi pośpieszaj, aby się nie psuły.

Czego rozum znaleźć nie może, czas nauczy.

Kto zbyt zabrania, częściej naucza.

Propozycja jest jak płótno Penelopy; któreś tak pięknie z tak wielką pracą urządził we dnie, rozebrane i rozrzucone będzie w nocy. Jednak pracować ci trzeba, chociażby jedna tylko nić została z twojej materji, ty do nici twojej przysposób wszystko, i nie mieszaj się mięszaniem wielu.

Posłowie ziemscy, niebiescy są, jeśli zgodni.

Wielu z tych, którzy nie byli w radzie, stali się nieprzyjaciółmi tejże rady.

W Rzeczypospolitej ten jest zwyczaj: na swoje złe dobrowolnie iść, na dobro z ciężkością dać się prowadzić. Uwodzić trzeba własnej woli zdanie i owszem pokryć, bo rządców sprawy wprzód zdają się podejrzane niż słuszne. Często większą część ma przyzwolenia publicznego, kto niedbale pragnie.

Jedno to prawie jest móc nie chcieć i nie móc chcieć.

---

[2]) Brodziński daje tu wybór z *Adverbiorum... libellus. (P. w.).*

Łatwiej wiele rzeczy złych poprawić jednemu, niż jednę rzecz dobrą wykonać wielom.

Rada jest często doskonałe uprzykrzenie, wyborna czasu utrata, sekretne nic.

Gorsze są umysły długo spodziewających się, niż krótko rozpaczających.

Jeżeli kogo chwalisz, niżeliś mu dał, zbyt wcześnie go chwalisz; jeżeli ganisz, kiedyś go już wywyższył, bardzo nierychło.

Dobrze zaczniesz, jeżeli od końca zaczniesz. Żadna sprawa nie jest dobrze poczęta w samej rzeczy, która nie jest wprzód ukończona w myśli.

Częstokroć niewcześnie nazbyt radzimy, co nie ma być radzonego; częściej obmyślonemi radami cudzym rzeczom dopomagamy.

Radź się najprzód sam siebie, czyli się masz radzić.

Często widziałem w radzie najpotężniejszego orła kunsztowną klatkę.

Nim ułożysz prawa, układaj ludzi.

Łatwiejsza dać naukę niż obyczaje.

Wielością praw ułożysz chińskie abecadło z trzydziestu tysięcy liter złożone, mądre przeszkody do cnót, usidlenie ludzi, zyski tłumaczów, zawikłanie sędziów, pozorne udręczenie cnoty, uczciwe kajdany wolności.

Czego urzędnicy dłużej czynić nie będą mogli, czynić będą częściej i prędzej. Krótkie powodzenie hamować trudno jest. Plato aby dożywotnie były urzędy w Rzplitej postanowił. Któż na wiosnę należycie uprawi rolą, którą ma na zimę opuścić, albo kto konia karmić będzie, na którym inny jeździć ma, a podobno i przeciwnik?

Mało kto kochał się w tem co czynił, że jest słuszne, ale dla tego, że to jego jest. Więc zawsze rządzić będą sposobiący się do rządów, a nigdy doskonale? Ani zostanie ludowi ta jedna za wiele szkód pociecha, aby mogli mieć jednego, na któregoby się uskarżali:. A co największa, łatwiej jednego cnoty Rzplita nadgrodzi, niżeli wielu występki poskromi. Prędzej jednego nasyci chciwość, niż wystarczy pozwolonemu na przemian łakomstwa [1]).

---

[1]) Tak w pierwodruku, może zamiast: łakomstwu. *(P. w.).*

Trudno między poczciwością a pożytkiem wynaleźć środek. Żadnej rady niema potężniejszej, jako gdy tego, który radzi, kochają.

Jeżeli w dobrej sprawie przekonać nie możesz, ufaj, że ci czas przyjdzie na pomoc. Kto nie słucha rozumu, czas go nauczy.

Nigdy roztropność nie zwycięża tego, czegoby wprzód cierpliwość nie doznała.

W rzeczach wielkich ten więcej uczynił, kto mniej mówił; często też prawa nadto roztropne na zgubę Rzplitej obróciły się. Grecy i Rzymianie w piękności praw uwikłani, uroczyście pogrzebani zostali. Nazbyt ostrożni Trojanie nieroztropnie upadli. Nazbyt mądrze zginęli roztropni Ateńczykowie. Tebańczykowie gruntownemi praw środkami opatrzeni, gruntownie upadli.

O szczęśliwa rad prostoto? ty sama będąc prawdziwą sługą potrzeby i pożytku, przed nikim sromotniej nie utaiłaś się, jak przed tymi, którzy o najpiękniejszych rzeczach mówili.

Nie to dobro ojczyzny, wielorakiemi dowcipu wymysłami odbierać czas rzeczom i rzecz czasowi, lecz to, co potrzebne, prędko chcieć, co dobre, prędzej uznawać, a co najlepszego, jak najprędzej wykonać.

Ciężko nakłonić tych dowodami, którzy się nie kierują cnotą; którzy zaś idą za cnotą, nie potrzebują dowodów, bo się rządzą rozsądkiem i zapatrują się na potrzebę.

Nie broń niczego upornie, wszystkiego zaś dobrego broń statecznie.

Pieczęcią wszystkich cnót i doskonałości ludzkiej jest cierpliwość.

Nie obciążaj podatkami rolników, bo to jest szukać we wnętrznościach pospolitej nam matki. Niesłuszna jest, abyśmy stamtąd wyssali krew, skądeśmy ją wzięli, toć to nasze ciało jest; wyssać raczej należy komory [1]), pchły i pająki, które z ciała naszego krew piją.

Wprzód się staraj, abyś miał wielu kupców, potem wiele cła, bo przez cła możesz kupców stracić, przez kupców nigdy nie stracisz cła.

---

[1]) Staropolska forma, dziś „komary". *(P. w.)*.

Staraj się, abyś wielu miał, którzyby ci dawali, a będziesz miał, co być dawano [1]). Wielu małe rzeczy, stają się jednemu wielą. Kupujący nie uznaje ciężaru, który przedający wkłada.

Lękaj się w nieludnym kraju *monopoljów*, aby jeden nie rozpraszał wielu. Tym sposobem źle przedasz powszechny pożytek cudzemu łakomstwu. Odejmiesz wielom sposobność wyżywienia się, a jednemu dasz moc ogołocenia ich. Utracisz ludzi, zniesiesz spólne kupiectwa, spustoszysz miasta, odejmiesz nadzieję zysku wszystkim, który jest pokarmem zachęcającym lud, stwierdzeniem [2]) miast, źródłem podatków. Wszystkich niepewnych będziesz miał mieszczanów, zawsze odejść mających, a przecie pożyteczniejszy jest wielu przemysł, niż jednego chciwość.

Kto ma stodoły, ma myszy; kto ma skarby, ma złodziejów. Łatwiej wynaleźć wyborne sposoby niż stróżów. Nie zbędzie na tych, którzy umieją doskonałemi liczbami zagrzebać pieniądze. Ile rachunków obaczysz, tyle przeczytasz nadgrobków zmarłego grosza. A jako żywot ludzki, jeden tylko sposób przyjścia przez narodzenie ma, a wiele końców, tak i pieniądze twoje wiele chorób mięć będą, więcej lekarzów, przez którychby ginęły.

Przez drzewo w raju zabronione zapewnie Bóg radę wyraził. Rada jest najrzadsze i najprzedniejsze drzewo, powinna być zawsze bezpieczna, nikt się jej tykać ani jej rwać nie powinien, jestto owoc wolny. Pod zdrową i niezgwałconą radą, jako pod cieniem drzewa, każdy się wysypia, kto zaś i kąsa ten owoc, nagość swoję odkrywa. A rzadki teraz, któryby pierwej o skosztowaniu, niż o zachowaniu tego owocu, nie miał pomyśleć.

Do kościoła Jowisza radcy *(Jovis Consultoris)* w Grecji nie godziło się z sobą nic ani złotego, ani żelaznego przynosić. I Polacy zwyczajnie w kościołach sejmiki odprawują, aby wolnej i zdrowej rady żelazem nie gwałcić, bogdajby do tego ani złotem!

Rada i upór nie zgodzą się z sobą. Nie w zdaniu swojem, ale w radzie się kochaj. Zdanie jest jeden tylko stopień do rady. Kto jest pomiarkowany w swym genjuszu, ten musi być i cnotliwy.

---

[1]) W znaczeniu: co by ci dawano. *(P. w.)*.

[2]) W znaczeniu: utwierdzeniem. *(P. w.)*.

W traktowaniu bądź bardziej mądrze, niż bojaźliwie ostrożnym. Bazyliszek kogo pierwej postrzeże, tego zwycięży; i polityk nie inaczej, kogo pierwej wytropi i zrozumie, tego ma w ręku.

Rozsądek cichy, statek łatwy, dowcip nieuporny, żywość pomiarkowana, dojrzałość nie leniwa, ostrożność poufała, wspaniałość nie wyniosła, namysł nie tępy, postanowienie uważne, afektów i umysłu swego waga doskonała, są przymioty i własności człowieka do rady stworzonego.

MYŚLI

STANISŁAWA LUBOMIRSKIEGO O LITERATURZE.

Nauki są często bardziej zawadą cnoty, niż pomocą; częściej obłudą, niż prawdziwą mądrością. Przecięż cnota bez poloru i nauk ma coś w sobie ostrego i nieprzyjemnego, trzeba aby przez nauki stała się miłą i wdzięczną.

Duma częściej się uczyć każe, niż cnota, i niejeden lenistwo, które jest cnoty trucizną, naukami i tytułem cnoty przyodział.

Prostotę Bóg chciał mieć za mądrość, to jest umiejętność niewyszukaną, ale przyrodzoną. Prostota wskazuje jednę drogę i najkrótszą, nauki zaś wskazują siłę dróg, po których rozum błądząc, na właściwą nie trafi. A to stąd pochodzi, że więcej ludzi nauk zażywa na udanie niedoskonałości swojej, na pozłotę swoich zmaz i sprosności, na potuszenie i pochlebianie swoim błędom i występkom, aniżeli na posługę bliźniemu i prawdziwe do cnoty zmierzanie.

Człowiek pierwszy, póki nie skosztował nauki, miał dosyć rozumu dla cnoty; i rozumną prostotą nie ruszał zakazanego drzewa. Ale wąż chciał nauką narabiać, byłto najpierwszy teolog, co wszedł w dysputy z Ewą, pytając się: czemu Bóg tego a nie innego owocu jeść zakazał?

Mądrość, co się cnocie nie przyda, jest fałsz, maszkara głupstwu tylko potrzebna. Prostota rozumna i rozsądna, to prawdziwa mądrość; ani ten jest mądry, co siła umie, ale ten, co umie umieć, bo na zażywanie mądrości potrzeba osobnej mądrości i miary.

Nie trzeba tego w stylu w bawełnę obwijać, co i w słowie pięknie leżeć powinno.

Rozsądek jest panem wszystkich nauk, którego dowcip jest sługą; jeśli mu tamten źle rozkazuje, nie dziw, że i ten źle sprawi.

W Hiszpanji i we Francji piękniejszym stylem pisma prywatne wychodzą, aniżeli publiczne ekspedycje; bo mniej uważają, aby się słowy podobali, tylko, aby się słów ich bano i onych słuchano. W wolnych zaś narodach piękny styl siła może, jak w Polszcze i Weneckiej Rzplitej, kędy słowy jedwabnemi, nie żelaznemi racjami, ludzi do dobrego skłaniać potrzeba.

Są, którzy wolą być niegodnie sławni, niż sławy godni.

Nie dość wyniosłym stylem, jak wiatrem jakim bez uwagi unosić się, ale na to obracać, aby go przy cnocie użyć na usługę ojczyzny. W tem zaprawdę zawisła mądrość, i to jest najdoskonalsza nauka.

[LIST IV].

O NARODOWOŚCI [1]).

Kiedy słowo *narodowość* więcej teraz, niżeli kiedy powtarzane słyszymy, kiedy nadużycie onego do wielu, choćby i słusznych, ale zawsze szkodliwych ucinków [2]), stało się powodem, nie będzie od rzeczy nieco się nad tem zastanowić.

Wypadnie nam rozróżnić najprzód miłość ojczyzny od zamiłowania narodowości, mimo, że te dwa uczucia prawie są nierozdzielne.

Miłość ojczyzny, według przyjętego zdania uczonych, oznacza przywiązanie albo do ziemi albo do osób, z któremi żyjemy, albo do rządu, pod którego tarczą swobód i opieki używamy. Miłość narodowości jest przywiązaniem do zwyczajów i obyczajów, jakieśmy od ojców naszych w młodości powzięli. Nie każdy prze-

---

[1]) W *Pamiętniku Warszawskim* tytuł: *Listy o polskiej literaturze*, a w spisie rzeczy na końcu tomu: *K. Br. Listy o literaturze polskiej. O narodowości. (P. w.).*

[2]) Aluzja do wystąpienia: *Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia. (P. w.).*

cięż, kto kocha swe przywileje i wysokie piastuje urzędy, jest dla tego kochającym ojczyznę, tak jak nie każdy, kto trwa w naganych przesądach i nałogach, rozsądnym jest miłośnikiem narodowości. W literaturze nie każdy, kto szumnemi sentencjami o miłości ojczyzny zapełnia swe karty i wszystko bez braku wychwala, rozsądnym jest patrjotą, tak jak nie każdy pisze po narodowemu, kto fraczek cudzoziemski na polską kurtę przekroi.

Zimne określenie miłości ojczyzny przez filozofów, mało zgadza się z doświadczeniem u nas Polaków. Nie do miejsca tylko byli przywiązani ci, którzy nad Tybrem i na piaskach murzyńskich krew w sprawie ojczyzny przelali, nie do osób tylko ci, którzy w szlachetnych sporach o dobro narodu syna po synu, domownika po domowniku, na jej słali ratunek, nie w samych przywilejach kochali się ci, którzy pod Stanisławem Augustem obok dobrowolnych danin, przywileje drogo cenionej wolności na ołtarzu ojczyzny składali.

Miłość ojczyzny wyższą jest nad wszelkie dowcipne definicje, ani to święte uczucie rozbierane być może; jest to prawdziwie religijne poświęcenie się, które dla serca Polaka jedynie przez powszechnie na pamięć umianą apostrofę Krasickiego określone być może:

Święta miłości kochanej Ojczyzny i t. d.

Razem z możnością wpływu na dobro ojczyzny zwiększa się przywiązanie do niej. Wszystko dla narodu obywatel poświęci, kiedy się czuje, że czynnym jego jest członkiem. To cechowało Greków, Rzymian i Polaków. Tam miłość wolności i ojczyzny jedną jest rzeczą. Jeżeli niestety! wpływ na dobro ojczyzny w wolnych narodach własnemu często służył interesowi, policzmy w nich poświęcenia się obywatelskie obok czynów heroicznych wieków despotyzmu.

W krajach ciemnych i despotycznie rządzonych trudno jest o miłość ojczyzny; tam tylko zastępuje ją miłość narodowości, a nawet, jak u Żydów, narodowość zastępuje miejsce ojczyzny.

Przywiązanie do narodowości ożywia i utrzymuje w oświeconych narodach miłość ojczyzny, wszelkie burze nie gaszą jej, ale owszem podsycają. Pod popiołem nawet ojczyzny zostają się iskry narodowości.

Gdzie narodowość pierwej od ojczyzny upadła, tam wiecznie zginęła. Grecy i Rzymianie w poniżeniu i zbytkach zgubieni, zmienili narodowość, stracili pamięć o przodkach swoich. Na ziemi Peryklesów zasypia Muzułmanin, nie wiedząc nawet o dawnem nazwisku ruin, których widok łzy podróżnym Europejczykom wyciska; Katonów potomek nuci zniewieściałym głosem tam, gdzie wodzowie rzymscy w tryumfie wjeżdżali.

Świetny upadek Polski nowe jej życie zapewnił. Wzniesiona oświata, poprawa rządu, zapał bronienia kraju przy okropnym zgonie, wszystko to nie mogło się zatrzeć w pamięci i sercach Polaków, to uczucie przejęła młodzież od ojców. Im więcej tłumiono język i obyczaje, tem więcej wzmagała się miłość ku wszystkiemu, co było narodowem; duch narodowości krył się jeszcze w martwem ciele ojczyzny i zapewniał mu z martwych powstanie. Ten to jest na scenie dziejów świata w porównaniu z upadkiem Rzymu prawdziwie heroiczny zgon narodu, gdzie nie nad bohatyrem, ale nad losem jego ubolewać potrzeba.

Wyobrażenia o miłości ojczyzny i zwyczajach narodowych zmieniają się i zmieniać muszą z postępem oświaty. Kto umie łączyć miłość ojczyzny z miłością całego społeczeństwa ludzkiego, ten jest dziś doskonałym patrjotą; kto w przywiązaniu do narodowości stosuje się do powszechnej oświaty, ten umie rozsądnie narodowość oceniać.

Jako każdy członek narodu wpływać powinien na jego dobro, tak każdy naród czynną i znakomitą jest częścią, dążącą do ogólnego dobra rodu ludzkiego. Małej nader liczbie genjuszów dozwoliło przeznaczenie działać bezpośrednio dla użytku całej ludzkości, każdemu zostawiono działanie w mniejszym obrębie na dobro ojczyzny, a tem samem na dobro ziemi. Im więcej członek narodu dostrzega, że ojczyzna jego wpływała i wpływać może na całą społeczność, tem więcej ma powodów i obowiązku do jej się dobra przykładać, aby ją w tej świętej możności utrzymać. Narody nie są już nieporządnym lasem, w którym każde drzewo, sze-

roko się rozpościerając, przytłumia gałęzie innych, ale są to drzewa, z których każde w właściwym obrębie do góry się wznosi, aby ogół był zdrowym i czerstwym.

Tak zrozumiana troskliwość o chwałę swojego narodu jest najpiękniejszym hołdem dla ludzkości. Jako każdy, ile może, w swojem powołaniu dąży do chwały i dobra narodu, tak każdy naród w swojem położeniu, charakterze i zdolnościach wzmacnia ogół pomyślności społecznej. Stąd wypływa konieczna cześć dla dobrze zrozumianej narodowości.

Szczęśliwy naród, gdzie z poprawą rządu i oświaty zmienia się narodowość, wtenczas ona nie ginie, ale raczej rozkwita i dojrzewa; gdzie się przy naśladownictwie albo zbytkach i poniżeniu odmienia, (jak u Rzymianów), tam niknie na wieki. Niezepsuta narodowość jest to krzew, który chociaż w czasie nieprzyjaznego powietrza utraci liście i owoc, zakwitnie przecięż, jeżeli czyste ma soki; obdarty, jeszcze stoi w czerstwości.

Zmieniła się dzikość Gallów, zniknęły turnieje i grabieże Franków, zniżyła się duma możnych, przecięż ciągle Francuzów cechuje właściwa narodowość, którą doświadczenie i oświata zmieniając udoskonala.

Niemcy zwracając pamięć ku Hermanom i Walensztejnom, nie pragną przeto do narodowości średnich wieków powrócić, nikt im, równie jak Słowianom, nie odmówi miłości pokoju, spokojnego handlu i rolnictwa, które tak dalekie były niegdyś od Niemców; przecięż pamięć przodków, rzut oka na stopnie, przez jakie naród oświaty dochodził, zapala serce do chwały i dobra narodu.

I my przez narodowość nie chcemy rozumieć, ażebyśmy mieli według wyrazu sławnego poety:

„Ująwszy się, na dzidach wsparci, końskiej grzywy,
I sucharem opędzać żywot przemorzony
I niedźwiedzią pokrywać skórą grzbiet strudzony".

Ale mamy w dziejach naszych świetniejsze epoki nad wiele spółczesnych narodów; wieczorną zorzą już było dla nas to, co dla innych jest ledwo jutrzenką. Przeszli Polacy własną i trudną szkołę doświadczenia, napatrzyli się obcych wzorów w postępie światła,

a bogaci charakterem narodowym, własnem i cudzem doświadczeniem, stoją na drodze świetnej przyszłości.

Doskonalić narodowość, ale jej nie zmieniać, odżywiać piękne uczucia ojców, wznosić to, czego pożyteczna ojczyźnie oświata wymaga, pozbywać się dawnych błędów i nałogów nowo przejętych nie dopuszczając, pielęgnować język, sztuki i literaturę w narodzie, aby nie tylko ozdobne, ale korzystne były, a najwięcej nie unosić się ślepo, ani pogardzać ojczystą literaturą, jaka jest, a l e k o c h a ć j ą t a k, j a k b y ć m o ż e i p o w i n n a, otóż łatwa odpowiedź na pytanie, co chcemy rozumieć przez narodowość.

MYŚLI
O DĄŻENIU POLSKIEJ LITERATURY.

Nie dość wyniosłym stylem, jak wiatrem jakim bez uwagi unosić się, ale na to obracać, aby go użyć na usługę ojczyzny.

St. Lubomirski.

Jako naród każdy jest oddziałem społeczeństwa, na które wpływa właściwym sobie charakterem, położeniem i rządem, tak literatura każdego narodu jest częścią ogólnej oświaty, która według jego ducha dąży do jednego celu z wszystkiemi, to jest: do godności i szczęścia rodu ludzkiego, przez oświecenie. Tak oświata jednoczy i doskonali ziemską rodzinę. Tylko światła starożytność ma związek z teraźniejszym potomnym ludem, tylko przy oświeceniu podajemy sobie ręce na wschód i zachód.

Działać przez literaturę na pomyślny stan swojego narodu, jest to przez miłość ojczyzny, wszystkich ludzi ukochać.

Jeżeli naród, jako jedna osoba, wpływa na całe społeczeństwo według swojego charakteru, położenia i rządu, koniecznym jest celem narodowej literatury, żeby się taż osoba według swojego położenia doskonaliła.

Stąd wypływa powinność dla każdego pisarza, poznawać i zgłębiać przymioty i potrzeby swojego narodu, poznać jakim jest, aby był takim jakim być może i powinien, żywić i posuwać co dobre, wykrywać i tępić co złe, oglądać się na postęp i korzyści światła w postronnych narodach, mierzyć je ze stopniem swojego kraju, zważać co mu najpotrzebniejsze i najwłaściwsze, zgoła być

uczniem i radcą swojego narodu, kochać go (jeśli mi czytelnik przebaczy ten wyraz), razem ojcowską i synowską miłością, a ta będzie jedynie niewyczerpanem źródłem, z którego natchnienie czerpamy.

Ale czyliż tu estetycy *(les beaux esprits)* nie zawołają? że genjusz jest niepodległy, że mu cały świat otworem, że samej piękności hołduje, że z dziecinnym umysłem idąc za natchnieniem śpiewa i mówi dlatego, że tak czuje, nie przeto iż tak być powinno i t. d.

Dawne to, i słuszne poniekąd zdanie, i dlatego chciałbym wprzód nad niem uczynić pokrótce uwagi, a gdyby słusznemi być mogły, przyłączyć niektóre myśli o dążeniu polskiej literatury.

Czuję mocno powyższy zarzut, gdy czytam Homera, Osjana. Ktoby się mierzył z ich genjuszem, z ich prostą naturalnością, niech się nie ogląda na przepisy filozofów i estetyków, niech szczęśliwy darem natury, uszczęśliwia nas tak jako ona pięknością. Do tych tu mowa, którzy przy skąpszych darach natury odebrali od niej piękne wynagrodzenia: serce bijące do wszystkiego co dobre, i tę jedyną wyższość nad miernych, że nie tracą nadziei przyłożyć się w jakiejkolwiek cząstce do ogólnych dążeń cnotliwych ludzi.

Jednak śmiało mówić możemy, że i sam genjusz, który *tak śpiewa jak czuje*, tem piękniej śpiewać, im wyżej czuć będzie, i że tak w uczuciu swojem, jak w kraju imaginacji nic piękniejszego nie znajdzie nad istotę ludzką do wielkości dążącą albo przez cnotę szczęśliwą. Wszystko w naturze tak jest jak było za Homera: te same gwałtowne namiętności człowieka, ta sama nawet imaginacja, ale oświecenie duszy, delikatność spokojnych uczuć i moralne wyobrażenie, te ciągle postępują, te coraz piękniejszych dostarczają wyobrażeń. Większym jest w Homerze obraz Hektora jako króla Troi, niżeli obraz Jowisza jako ojca bogów. Podług wyobrażeń wieku Homera, nie mógł być większy charakter wymyślonym nad Troi obrońcą; a ileż nam w istocie większych, aż do Waszyngtona, nie poezja, ale dzieje wskazują? Jakiżby Homer ich ideał utworzył, podług wyobrażeń naszego wieku?

Nie śmiemy, a nawet nie godzi nam się powstawać przeciw miłości sławy, owej pięknej słabości śmiertelnych, która jest ra-

zem rękojmią i świadkiem wyższego ich przeznaczenia; ale godzi się wspomnieć, że stan towarzystwa i oświecenie wieku pod innym względem uważać ją każą. Nie idzie może już o to, ile kto znany, lecz ile godzien być znanym; nie jak błyszczą dzieła i czyny jego, lecz ile owocu przyniosły; czy w ustach ludzi, czy w masie korzyści pamięć jego wiekuje? Trudno już, aby pisarz w tym wieku, jako szermierz wstępował w zaludnione szranki, by tylko dla okazania siły porażając przeciwnika czekał na gminne oklaski; minęły średnie wieki, gdy się rycerze pojedyńczo ubiegali za sławą. Ogół wojska wyuczonego, które jednym tchnie duchem, którem jedna mądrość kieruje, dziś zwycięstwo odnosi. Przy obecnem rozwinięciu oświaty, niepodobna już, jak dołączyć się do ogółu i razem nad osiągnieniem jednego celu pracować. Płody dzisiejszych pisarzów są jak małe strumyki, które wyschną zabłąkane w przestrzeni, jeżeli nie wpłyną do innych, aby z niemi do jednego morza zdążyły; tam chociaż równie jak inne z imieniem zaginą, ale w ogóle żyć będą.

Ilużto pisarzów przy swoim tylko stoliku sławnych, albo tem miłem omamieniem, albo przyjemnością tylko ulubionej pracy, nadgradzają sobie nocy bezsenne? Wśród obojętności spółczesnych, pocieszają się sądem potomnych, krytyka przywodzi im na pamięć prześladowania wielkich ludzi, a publiczność wiele dziś wymagająca, z Popem tylko powiedzieć może:

> Nie równa w darach swoich, lecz słuszna natura,
> Małym kosztem każdego chęci zaspokoi,
> Co z talentu odtrąci, w próżności podwoi.

Lepiej być spółpracownikiem dla ogólnego dobra, niżeli rywalem wszystkich, tylko dla miłości własnej. Tem ona jest w dzisiejszym wieku, czem zgubny strumień dla rozkochanego w sobie Narcysa.

Nie znam przed chrześcijaństwem wyżej posuniętej a razem trudniejszej nauki nad tę, którą Pytagoras swym uczniom między innemi zalecał: „czyniąc dobrze, strzeż się w innych zazdrość obudzać". Ta potrzebna nauka w szczerem dążeniu do dobra, nigdy

zachowaną nie będzie, póki rozumna i spokojna łączność ku osiągnieniu jednego celu serca wszystkich nie przejmie.

Przekonani jesteśmy, że najwyższa mądrość tak czynnościami ludzkiemi kieruje, iż każdy, nie wiedząc o tem, a nawet przeciwne mając dążenia, jest sługą i pracownikiem jej widoków. Ale jakże to piękniej dla rozumnej istoty, być z własnej woli czynnym choć małym pomocnikiem, niżeli tylko narzędziem dobrego! Ani wrodzone przymioty, ani los i sposobność, przez które dobrze czynimy, ale sama tylko *wola* stanowi prawdziwą zasługę człowieka. Dobry sędzia pytać się raczej będzie, jako kto dążył, niżeli gdzie stanął, raczej co pragnął, niżeli co w istocie uczynił. Gdybyśmy zważali, jak często sława nieprawnie i na krótko wywyższa ludzi, jak dręczy rozkochanych rycerzy dla niej [1]) się w szrankach goniących, jak przeciwnie przyjemne jest przekonanie prawdziwej choć mniej znanej zasługi, zapewnie nie więcejbyśmy jej błyskotki cenili, niżeli honory dworaków.

Wielu w literaturze unosi żądza oryginalności; nią omamieni, pragną oczy widzów omamić. Im więcej na scenie pięknych nauk takowej dostrzegamy pstrocizny, tem pewniejsi być możemy zepsucia gustu. Wszędzie, gdzie w naradach spólne dążenie i powaga niknęła, wzmagała się żądza błyszczenia przez oryginalność. Najzawodniejszą drogę ci obierają, którzy uderzeni pięknością oryginalnego pisarza, chcą na wzór jego być mu równymi. Są to zakładacze ogrodów, skały na równinie, mosty na suchem polu i nowe gotyckie ruiny budujący. Chcą oni, aby miejsce miejscu, dziwaczna sztuka silnej naturze była podobną. Płody takowych pisarzy równie niedołężne być muszą jak te, które pod jarzmem naśladownictwa na schylonym karku piętno pokazują niewoli. *Chcieć* być oryginalnym, jest równie śmiesznie, jak chcieć być wzorowym, ślepo się jednego wzoru trzymając.

Pierwsi podobno Francuzi, którzy też najwięcej naśladowali, wyrzekli to smutne dla nich zdanie, że „wszystko już powiedziano, że tylko powtarzać dawne rzeczy możemy". A przecięż Francuzi do tak wysokiego stopnia wznieśli swoję literaturę, że jej

---

[1]) W pierwodruku przez pomyłkę: „dla nich". *(P. w.)*.

pięknościom i wadom w całej Europie po kolei hołdowano. Ktoby temu zdaniu chciał ulec, zostałby mu tylko ten ostateczny a niepodobny środek, wszystko albo nic nie czytać. Przecięż nie idzie o to, co już powiedziano, ale o ile w swojem świetle i miejscu stanęło. Nie naśladować i przekształcać, ale posuwać i żywić rzecz dobrą jest przeznaczeniem potomnych, inaczej bowiem chęć autorstwa, inaczej miłość pożytku uważa postęp oświaty.

Im z wyższego punktu poznania nauk patrzymy, tem więcej mamy nowych i dalszych widoków; o ile z tego stanowiska korzystać umiemy, o tyle pozostaje nam sławy oryginalności.

Ileż ważnych nie zasiano już myśli, a jak wcale jeszcze nię doszło owocu! dośćby może było nie ubiegać się za nowością, jeżeli sławę tylko a nie pożytek ma przynieść, lepiej przyprawiać użyteczne prawdy różnym smakiem jak lekarstwo, stawiać je w najpotrzebniejszych miejscach jak przy drodze ostrzegające słupy, okrzesywać wszystko, co je zasłania, i chwytać się w puszczeniu ich sposobności, jak sternik korzystać umie z przyjaznej pory i wiatru.

Lubo razem z polskimi czytelnikami jestem nieprzyjacielem rozdrabiania rzeczy na wiele podziałów, śmiem jednak, abym słuszność twierdzenia mojego okazał, uważać literaturę w krótkości, jak następuje.

U jednych ludów miała się ona *active*, u drugich *passive;* tam była nauczycielką narodu, tu tylko jego wyobrazicielką. Tam natchniona mądrością, ryła na późne czasy na tablicach przykazania, tu tylko wrażeniem serca powodowana, obraz uczuć i społeczności w prostocie kreśliła. Indziej przez samę tylko erudycją i sztukę wskrzeszona, wiernie erudycji tylko i naśladownictwu służyła. Tak jednej matką była religja i prawodawstwo, drugiej sama natura; trzeciej szkoła i sztuka.

U Indjan, Hebrajczyków i wszystkich wschodnich narodów w samej religji łączyły się dzieje, filozofja i polityka narodu. Mądrość pierwszego objawiciela i prawodawcy była duszą wszystkiego. W całej ich religijnej literaturze nietylko wyobrażał się naród, ale według niej późne pokolenia postępowały. Gdy w religji wszystkie zwyczaje, narodowość i język się zawierały, gdy one

jeszcze wiara w proroctwa ożywiała, gdy takową literaturę każdy członek narodu przypominał sobie w obrządkach i modłach, jakże ona czynną, jak ważną być musiała! jak wiele zależało na prawodawcy, który jej pierwszy fundament założył!

U wszystkich ludów bliższych stanu natury, gdzie w religji mniej było politycznych widoków, gdzie mało albo wcale nie wskazywała czystej moralności obowiązków, tam poezja całą literaturę składająca, była tylko prostą wyobrazicielką obyczajów i skłonności ludu, ona je żywiła z wszystkiem, co w nich dobrego lub złego tkwić mogło. Dla nas ma ona w sobie coś przyjemnego, jako głos natury, jako wylanie prostego serca.

W Grecji, u pierwszego według praw wolnego ludu, była literatura tylko wyobrazicielką narodu; nie miała pewnego dążenia, lecz była tylko piękną wynikłością szczęśliwej mitologji, formy rządu i obyczajów (wyłączamy tu Spartę, której prawodawca założył pewne dążenia i ograniczenie literatury).

Płody Greków są wieńcem literatury całego świata, gdyż to są wiosenne kwiaty, które na właściwym gruncie pierwsze wolności słońce ożywiło. Na moralne dążenie ich literatury nader mało religja i filozofja wpływała. Religja najściślej z narodowością złączona, żywiła tylko miłość chwały, męstwa i piękności. Filozofja nic nie mogła uczynić, prócz że Arystoteles nadał formę poezji i wymowie z dzieł najlepszych wyczerpaną; ale co do samych zasad moralnych byli jeszcze filozofowie po większej części tylko nieprzyjaciółmi poetów i mówców.

Rzymska literatura, z tą tylko różnicą że jest naśladowczą, równie jako i grecka była tylko wyobrazicielką wieku i narodu swojego. Jest wielką, wspaniałą, męską, równie jak lud rzymski. Nie działała na jego charakter, ale była jego wynikłością. Stąd też, jak w Grecji tak w Rzymie, nikczemniała razem z prawami i ludem.

Swoboda, despotyzm i wolność, otóż trzy najgłówniejsze piętna, które cechują literaturę każdego narodu. W rządach despotycznych, ile despota ojcem być umie, jest literatura uczącą, rozkazującą; ludzie bliżsi stanu natury niewinną i dziką swobodą jak sami są, oznaczają swe pieśni; w narodach przez prawa wolnych, jak u Greków i Rzymian, jest literatura nie swobodną lecz

wolną, pewnemi prawidłami rozumu i gustu ograniczoną. Uderza pięknością i mocą przeto, że religja, narodowość i prawa w najściślejszym związku jeden miały interes.

W średnich wiekach chrześcijaństwa, gdzie religja, narodowość i polityka szły przeciwnemi sobie drogami, nie miała literatura w żadnym narodzie jednego ciągłego dążenia. Duchowieństwo, lubo wdzierając się silnie w dobro doczesne ludu, nie mówiło do niego, tylko o królestwie przyszłego świata; pobożność rodziła tylko heroizm albo fanatyzm, bo przy ciemnocie mało i powoli wpływać mogła religja na czystą spokojną moralność. Nie mogły święte jej zasady rychło tak w wielkiej masie ludu europejskiego skutkować, który częścią dawnym Rzymem zepsuty, częścią mało jeszcze wyszły ze stanu dzikości, smutny obraz połączonych ostateczności wystawiał. Nie była ona ściśle połączoną z szczególnym narodowym interesem, jak u Hebrajczyków, Greków. Trzymała cały lud na wodzy, ale ten nic w tym węźle łącznie dla siebie nie działał. Interes króla był złem lub dobrem ludu, naród jak naród nie myślał o sobie. Właśnie gdy religja powszechną miłość głosiła, już nie tylko naród z narodem, ale możny z możnym, lennik z lennikiem walczył. Jedyną własnością i interesem ludu były rozciągnięte nad niemi niebiosa.

Jako stan społeczności, tak i poezja była tylko nieforemnym obrazem natchnień heroizmu albo dzikości i fantazji, prostoty połączonej z zepsuciem smaku, postaci olbrzymów i karłów, polem imaginacji okropne mary północy malującej, zgoła mięszanina zdziczałego lasu, smętne gruzy rozlicznych gmachów. Jedna powódź zalała Europę, rozerwane ziemie zrobiły tylko miejsce coraz nowym przepływom i spustoszeniom, dopóki przeznaczenie całego wylewu na wschód nie obróciło, dopóki raz jednym interesem połączone siły europejskie nie wyruszyły pod jednym znakiem krzyża świętego, aby przez własne wyniszczenie (przez ten tak ostateczny środek) zbliżyć narody do pokoju wewnątrz, i niejakiego porządku i zjednoczenia. Równie i światło przez połączenie tylko ludu świtać poczęło. Towarzystwa handlowe, przywilejowane bractwa budowniczych rzemieślników, owe pierwsze zarody nowych ugód towarzyskich, trubadurowie, uniwersytety, klasztory

więcej naukom się poświęcające, przygotowały światło, którego skutki dziś najniższej klasy ludu dosięgają.

Ale długo wspierano tylko nauki dla samych nauk bez pewnego kierunku i dążenia. Jak nauki religji przeszły w spory teologiczne, tak odkopany później skarb nauk starożytnych scholastyczne kłótnie erudytów sprowadził. Równie religja jak literatura na samej powierzchowności i formie długie wieki strawiła. Takie chwasty tłumiły pożywne zasiewy, a społeczeństwo nie czuło jeszcze skutków oświaty. Później, gdy się możni postrzegli, że nietylko orężem można się chwały dobijać, że turnieje nie są jedyną uciechą, że zbytki bez pomocy oświaty nie są rozkoszą, chwycili się literatury i kunsztów jako miłośnicy, wspierali je więcej jako przyjemne zabawy, niżeli jako zbawienny środek wywyższenia ludzkości. Od dworów więc wystąpił gust, który wytępił chwasty erudycji, ale za to zasiał pole kwiatami, które lubo mniej, przecież prawdziwemu oświeceniu szkodziły.

Był to gustownie strzyżony ogród nie do gospodarstwa, ale do rozrywki. Pedanci gustu zasiedli miejsca pedantów szkolnych. Jak dawniej erudycja, tak później galanterja, utworzyła mnóstwo piszących bez powołania i celu. W szkołach powaga Arystotelesa, na dworach gust Ludwika XIV, był rozsądku granicą. Przecież powoli erudycja obrobiła to pole, na którem później genjusze zasiewać miały; galanterja usposobiła czucie do przyjemności w naukach; bo jak w rozwijaniu się płodów natury wszędzie zbytek widzimy, tak i w świecie moralnym zarodom dobrego wszędzie przesada i nadużycie towarzyszy. Kiedy się po dworach jedynie przyjemnościami poezji i kunsztów zajmowano, a po klasztorach i szkołach sucha tylko panowała erudycja, szerzyły się nie strzeżone i coraz mniej prześladowane wynalazki i filozofja.

Coraz większe potrzeby możnych kazały wspierać światło i przemysł, potrzeby zbytkowe stały się najpewniejszą rękojmią, iż światło nietylko przytłumione nie będzie, ale jako konieczność, jako dochód najpewniejszy, musi być wspierane. One zbliżyły interes rządzących i rządzonych, naukę do nauki, stan do stanu, naród do narodu. Każdy kraj, według wewnętrznego stanu swojego, posuwał u siebie oświatę, każdy ustalił sobie pewny gust, pewne

sobie najwłaściwsze nauki mniej lub więcej rozwinął. Ogólnie teraźniejsza literatura jest razem wyobrazicielką więcej uzacnionego towarzystwa, a przytem, pod wpływem filozofji, dążącą do coraz wyższej jego godności. Dążyć może coraz pomyślniej, jeżeli religja, filozofja, polityka i narodowość najściślej z sobą łączyć się będą. Lecz dotąd te cztery zasady szczęścia i godności ludzkiej były tylko elementami moralnego świata wzajem się burzącemi.

Zawsze, gdy jedna z nich bez pomocy drugich nad opinją i sercem ludzkiem władzę objęła, więcej obok dobrego dla narodu i wieku swojego szkody dla ogółu przyniosła. Religja z narodowością żywiła przesądy i nienawiść dla reszty ludu. Rzymianie niszczyli ziemię dla swej narodowości zysku i chwały, chrześcijanie dla religji roznieśli oręż po całej ziemi, cel szlachetniejszy od Rzymian, ale równie nieludzki. Duma Rzymian trzymała ręce w kajdanach, nadużycie religijne osłoniło duszę ciemnością niewoli. Jedna religja Żydów, złączywszy w sobie razem narodowość i politykę, osłoniła się trzema tarczami przeciw zniszczeniu, i przeto, chociaż po stracie bytu politycznego, tak długo lud swój utrzymać zdołała. Ale gdy właśnie przez te trzy tarcze nie może się przedrzeć światło filozofji, ani postęp moralny innych narodów, zostawiła ten lud w stanie nieszczęśliwym, pogardy godnym i społeczeństwu szkodliwym.

Nakoniec, znane nam dzieje ostatnich czasów! jak szkodliwe skutki ściągnęły na towarzystwo sprzeczności między religją, narodowością, filozofją i polityką; jak zwycięstwo jednej nad drugiemi zawsze szkodę przyniosło. Ciekawy to i przerażający obraz usiłowań i słabości ludzkich.

Im kto ogólniej widzi, z tem większem umiarkowaniem sądzi i działa. Wszelka jednostronność rodzi przesądy i fanatyzm. Niemasz rozumu, tylko spokojny; gdyż on wynika z doświadczenia i porównywania. Wszelkie opinje, równie jak wszelkie kasty sobie niemylność lub udzielność przypisujące, są tyranami światła i ludzi.

Któż jednak te walczące żywioły pojedna? Chyba ta najwyższa istota, która świat z odmętu wywiodłszy, z czasem wszystkiemu pewny ruch i kierunek nadała. Ta sama istota uznała potrzebę walki moralnego jak fizycznego świata, lecz równie wlała w serca śmiertelnych zarody do wszystkiego, co godność i porządek towarzystw coraz mocniej i piękniej ustala. Męski umysł, czyste serce i rozum spokojny, które tylko te zarody czuć w sobie i pojąć są w stanie, one czynami, przykładem i rozszerzaniem czystego światła zbliżą z czasem opinje do siebie. Jawna i czysta emulacja narodów, wyznań, stanów o moralne doskonalenie się, to jest najpewniejsza droga szczęścia spólnego. Jestto marzenie, ale jeżelić niem jest wszystko, kochajmy się przynajmniej w marzeniach najgodniejszych człowieka. Ileż się marzeń ziściło, ile niepodobieństw powszechnemi się stało!

Szczera wola i ufność naszą jest rzeczą, resztą rządzi ta sama istność, która pracy rolnika z deszczem i rosą w pomoc przybywa.

Przecięż, żeby te marzenia coraz do istoty przybliżać, niema środka, jak do cnotliwych dążeń przywiązywać pewny, szczególny interes. Ten poeta i mówca wygrywa, który rzecz czyni o szczegółach najbliżej dotyczących; ten kraj ma gorliwych obywateli, który ich szczegółami dobra swojego umie ciągle zajmować. Trzeba prócz miłości ogółu, pewnego szczególnego celu. Lecz któryż to będzie? Religja i patrjotyzm więcej wydały heroizmu, niżeli filozofja i kosmopolityzm; lecz jak pierwszych bliską jest zawsze ostateczność, to jest fanatyzm, tak drugie najczęściej bliskie są obojętności, a przynajmniej późne wydają owoce. Niemasz zbawienniejszego i więcej czystego interesu, jak miłość ojczyzny, w której się dobrze pojęta miłość narodowości zawiera. Ona nie jest stronnictwem, ale częścią społeczeństwa, częścią ogólnej oświaty; jej interes jest interesem całej społeczności, ona łączy w sobie wszystkie nauki, wszystkie cele, w jeden je zakres dla najbliższego pożytku ograniczając.

Według wyżej wytkniętej zasady, śmiem niektóre uwagi o dążeniu polskiej literatury nadmienić. Jeżeli ona każdemu narodowi, to nam najwięcej być na uwadze powinna.

Byliśmy potężnym, jedynym narodem, który uprzedzając dzisiejszego ducha Europy, przeszedł wszystkie ostateczności. Jedynym w świecie był skład jego rządu, jedynym upadek, jedynem powstanie i przerodzenie się. Patrjarchalność i rycerstwo, równość i arystokracja, wolność i ucisk, potęga i niemoc, zbytek i ubó-

stwo, heroizm i prywata, wpływy dzikich i przebiegłych Azyanów, Krzyżaków, wśród wnętrznych zamięszek, [naród] [1]) wystawiony na cel wszystkim obcym napaściom, wojenny, a tylko dla pokoju walczący, zgoła wszelkie słodkości i gorycze bytu politycznego aż do dna spełnił. Prawa ojców naszych były jedynem przypomnieniem starożytnych wolnych narodów i pierwszym zarodem zasad, na jakich teraz chcą się nowe państwa gruntować. Aniołów potrzeba było, aby rządzić i szczęśliwie mogli tylu swobód używać; ale razem, najlepszych trzeba było ludzi, aby wśród tylu swobód i nierządu tak mało dopuszczać się buntów i zbrodni, w porównaniu z innemi na wodzy posłuszeństwa trzymanemi narody. Jak szczególny zapał do wolności, jak wysoko posunięte wyobrażenia o równości miał lud, który przez *liberum veto* tyle mógł sobie wzajem zaufać, że w każdym z pomiędzy siebie cierpiał i szanował despotę; dziwno, że w takim stanie tak długo mógł się utrzymać; dziwniejsza jeszcze, że w tych swobodach sam umiarkować się umiał, że właśnie świetność jego i ozdrowienie stały się przyczyną upadku. Był to za wczesny na północy owoc, którego wprzód właściciele nie umieli starannie hodować, a którego później ceny nie znając lud okoliczny, niebacznie go zerwał.

Przebywszy wszystkie koleje wolnych narodów, upadli Polacy z tą od nich różnicą, iż nie znali przy schyłku despoty na tronie swoim, iż nie śmiercią naturalną wszystkim narodom, ale wśród czerstwości gromem uderzeni popadli. Równie nadzwyczajne burze byt ich wskrzesiły. Zwyciężający i zwyciężani, znajdowali opiekę i szacunek w narodach. Zwyciężeni od największego z monarchów, otrzymali bytność i nieoddzielne od niej swobody. Z pnia burzami ogorzałego wywiła się wieszcza gałązka; w niej ich przeszłość i przyszłość powiewa. Przy niej spokojnymi jesteśmy widzami wzburzonego morza, na które chciwie puszczają się inne narody, a któregośmy wszystkie skarby i niebezpieczeństwa aż do dna prześledzili. Stoimy w całej czerstwości młodocianego bytu, a oraz sędziwego doświadczenia.

---

[2]) W pierwodruku wyrazu tego niema; dodano go w późniejszych przedrukach. *(P. w.)*.

Wsparci tem wszystkiem, a oraz zasłonieni puklerzem najpotężniejszego monarchy, dziedzice zasług i szlachetności ojców naszych względem obcych narodów, dziś znowu pierwotne wzory dla pobratymczych, jeden tylko cel mieć możemy, wzrastać w moralne oświecenie i godność narodową, doścignąć inne narody w tem, w czem nas w czasie okropnych walk naszych musiały w pokoju prześcignąć, abyśmy równie ważne i niezbędne ogniwo towarzystwa składali. To święte, spokojne, a razem najzbawienniejsze powołanie nasze. Któraż do tego celu najprościejsza droga? Jedność i łączność w dążeniu, i ciągla na tenże cel baczność. Mało jeszcze mamy do tej drogi zapasów. Tylkośmy w chęci, zdolności i nadziei bogaci. Jest jedna we wszystkich miłość ojczyzny, powaga narodowa i umiarkowanie, ale przeradzani politycznie, musieliśmy się nieco i moralnie przerodzić. Dziś może jeszcze tak w zdaniach i guście naszym rozróżnieni jesteśmy, jakośmy politycznie rozproszeni byli. Po trzydziestoletnich podróżach za ojczyzną, po wysługach rozmaitym ludom, rozdzieleni politycznie pod różne rządy, nieczynni dla siebie, a ciekawi świadkowie najważniejszych zdarzeń Europy, przemian gustu i opinji, przy każdym dziesiątku różnicy wieku, różni wychowaniem podług różnych narodów, nie jesteśmy tym składem, którego wszystkie części jednym i zbawiennym duchem łatwo kierowane być mogą. Prawodawstwo, zwyczaje, gust i literatura nasza, wszystko jest zbiorem cudzoziemszczyzny, jak ziemia nasza była cudzoziemców zbiorem. Jeżeli w takim zamęcie nie zatarły się nasze narodowe cechy, nigdy już zatarte nie będą.

Nie zostaje nam, jak coraz je oczyszczać i doskonalić. Dźwignieni do zdrowia politycznego, korzystajmy z czasu i doświadczenia, abyśmy je przechowali i na dalsze dobro użyli. Oświecenie tylko broniło nas od zupełnego upadku, w niem dalsze nadzieje. Lecz aby tem zbawienniej skutkowało, wszystkie chęci i wyobrażenia nasze powinny się skupiać na ziemię ojczystą, jej dobro bodźcem i nadgrodą wszystkiego niech będzie.

Dawna literatura nasza równie, jak i byt polityczny wszelkich doznał ostateczności. Od prostoty przeszła do szumnej okazałości, od zdrowego rozsądku do czczej erudycji, od klasyczności

rzymskiej do ascetyzmu, od jedynej w oświeconej Europie czystości języka do najszpetniejszych makaronizmów. Przed upadkiem wraz z podniesieniem ducha narodowego doszła [1]) ze stanu najpodlejszego do znakomitego stopnia godności, i z równym jak dobro ojczyzny zapałem była hodowaną.

Przez czas politycznego umorzenia i rozsypania się narodu na różne ziemie i pod różne rządy, nie miała już i nie mogła mieć literatura narodowego piętna. Uniżeni wykonywacze cudzej woli, staliśmy się dobrowolnie tylko tłumaczami cudzych wyobrażeń. Mamy z tej epoki arcydzieła przełożone, udoskonalenie gustu przez krytykę, ale czynna narodowa literatura jakby głos straciła. Już wtedy chcieliśmy się niejako przerabiać i na wzór obcych kształcić literaturę, nie swoję posuwać. Zabawne kłótnie literackie o błędy gramatyczne i o sztukę sceniczną, krytyka tłumaczeń była polem najważniejszem. Mało nader rozbierano krytycznie dzieła narodowe za szczęśliwszej epoki wyszłe. Dzielna wymowa przebrzmiała w gmachach sejmowych i w mownicach tylko uczonych jeszcze ucieczkę znalazła. Na uczonych przyszła kolej mówienia, pochwały najważniejszym były przedmiotem. Jedno mierne poema, z francuskiego przełożone przez Szymanowskiego, więcej pochwał znalazło, niżeli całe dzieła Naruszewiczów, Kniaźninów i tylu dawnych polskich pisarzy. *Świątynia w Knidos* stanowić miała epokę polskiej literatury, bo pierwsza formę francuską polskiemu wierszowi nadała.

Gust francuski coraz się silniej wkorzeniał, tam się wszystkie nasze wyobrażenia przeniosły, za Francuzami chwalono, klaskano i wyśmiewano. Z drugiej strony zaczęła niemiecka transcendentalność głowę podnosić; szczęściem, że przy takim odskoku od pięknej lekkiej literatury nie mogła stać się powabną. Przecież-to w tej epoce utworzono w Warszawie Towarzystwo [1]), założono bibljoteki i wszelkie przygotowania do przyszłego wzrostu literatury. W niej wzrosły ścisłe nauki, poskładano ogromne materjały do dziejów ojczystych, język umocnił się przez rozbiory i gramatykę.

[1]) W pierwodruku: doszło. *(P. w.)*.

[1]) Tj. Towarzystwo Przyjaciół Nauk. *(P. w.)*.

Dziś zebrani u macierzystego ogniska z różnemi gustami, wyobrażeniem i nałogami, z różnych krajów i lat młodości przyniesionemi, ukojeni po tylu cierpieniach, marzący o szczęśliwej przyszłości, chcielibyśmy się rodzinnie naradzić nad ulepszeniem zmienionego i spustoszonego gospodarstwa. Każdy chciałby przy tem zdaniu pozostać, którem się bądź w swoim wieku, bądź w kraju cudzym najwięcej upoił. Gust francuski, niemiecki, angielski, starożytny rozdziela wszystkich. Chcemy narodowości, ale to jest duch, o którym wszyscy mówią, a który się nigdzie w swojej postaci nie pokazuje. Ledwobyśmy na wzór Bossueta nie mogli powiedzieć, że wszystko jest narodowem prócz narodowości. Sama starożytność nie zbawi nas w literaturze, bo z duchem wieku musimy postępować. Spory o gust klasyczny czyli romantyczny na nic nieprzydatne; klasyczność chce starego rozumu, romantyczność, a raczej tegoczesna literatura, chce nowych wyobrażeń. Szanujmyż stary rozum, ale mu nie poświęcajmy tego, w czem dzieje oświecenia od Kwintyljana postąpiły. Złe i dobre przynieśliśmy od obcych. Jakże się z temi kruszcami rozmaitego piętna i wartości porozumiemy? Wybierajmy co najlepsze, przebijajmy na stempel narodowy, przetapiajmy równie własną monetę, oznaczajmy jej wartość według niniejszego czasu, a całym zbiorem służmy rządnie pierwszym kraju potrzebom. Nie o to nam iść powinno, abyśmy licznemi skarbami bibljoteki uposażyli, ale o to, aby w rychły bieg poszły, aby wszystkich potrzeb dosięgły, aby ich cząstka rąk ostatniego wyrobnika dojść mogła. Nad tem, mówić wyraźnie, pracować mamy, abyśmy się o jeden gust, o spólne dążenia z czasem ugodzić mogli, aby społeczność porządne przynajmniej zakłady następnemu pokoleniu przekazać mogła. Mało zależy, czy oryginalnymi czyli naśladowcami będziemy w literaturze. Użytek niech będzie pierwszą wartością. Grecy byli oryginalnymi, Rzymianie naśladowcami. Jakąż oryginalność w pierwszych widzimy? Nie taką, aby jeden pisarz był od drugiego zupełnie różnym, nie niemiecka osobista oryginalność ich zajmowała; greccy pisarze wszyscy są sobie podobni, bo jednym gustem, jednemi żyli wyobrażeniami. Na tem też narodowość zależy. Stąd też nie ten lub ów Grek, ale cała Grecja jest oryginalną. A przecież nie było pisa-

rzów, którzyby opinjom i smakowi wieku swojego więcej ulegali nad Greków. Rzymianie byli naśladowcami, ale jakimiż? Nie dla próżności i samej zabawy, nie dla doświadczenia dowcipu, ale dla użytku Rzeczypospolitej. Te nauki i wyobrażenia zyskały obywatelstwo, które najbliższy miały związek z ich dobrem powszechnem. Tem siebie i literaturę swoję wznieśli do szczytu wielkości. Bądźmy więc oryginalni jak Grecy, narodowe wyobrażenia, obyczaje jednocząc, upowszechniając i doskonaląc. Bądźmy naśladowcami jak Rzymianie, to naśladując, w czem największy upatrzymy pożytek. Myślmy jednako o sobie, dla siebie, po naszemu, a będziemy oryginalnymi. Nie będzie to, jak u Rzymian, narodowy egoizm, dziś bowiem wszystkie narody wzajemną zamożnością i moralną siłą wzrastają. Rzymianie z światem podbili sobie nauki. Polacy, których napaści żadne obce brzegi nie znały, których ziarno tylko i obrończa szabla znana po cudzych ziemiach, niechaj po ciężkich krzywdach światło tylko na obcych dobywają narodach, to jest jeden godziwy i nigdy nie odebrany zabór, to jest jedyna rękojmia utrzymania własnego bytu. Oby kiedyś równie światłem postronnym, pobratymczym narodom użytecznymi byli!

W każdym oddziale nauk mamy już drogi przez obcych utorowane, zostaje nam tylko obierać najprościejsze. Nie potrzebujemy krążyć po obłędach za poprzednikami, żmudnie zasiewów uprawiać, już do samych owoców możemy rękę posunąć. Niech cała erudycja składa się tylko z tego, co jest potrzebnem, wykończonem. Nie trzeba nam mnóstwa okazałych, zadziwiających sprzętów przy gospodarstwie nauk, niech tylko będą narzędzia najpotrzebniejsze. Nie życzyłbym nigdy narodowi mojemu ani mnóstwa filozofów Grecji, ani erudytów niemieckich, ani wierszopisów paryskich; niech ma kiedyś imię jako naród zamożny i moralnie wykształcony, mniejsza o to, chociaż jego uczeni nie będą zadziwiać postronnych. Lepiej to będzie, niż gdyby się kiedyś nadużycia nauk doczekał. Nie powinni uczeni zajmować wszystkiem ziomków swoich, co ich samych zajmuje, niechaj przed nimi stawają tylko z dobrem, widocznie ich samych dotyczącem. Nie uczeni, ale skutek ich pracy jest rzeczą narodu. Są to górnicy, którzy ludowi, nie znającemu pieczar jakie przekopują, czyste kruszce wynoszą.

Sądzę, że im nauki więcej wzrastają, tem bardziej się ułatwiać i upowszechniać, a nie wikłać i utrudniać powinny. Drzewo ukryte w ziemi rozpuszcza swoje korzenie, przedziera się w głąb ciemności, aby się wzmocniło, aby soków nabrało, ale na jawie rozgałęzia samą piękność, owoce i ochłodę.

Czemuż się od tej myśli uwolnić nie mogę, że przyjdą szczęśliwe czasy, iż te ogromne literackie fabryki kiedyś ustaną! Że któryś szczęśliwy lud osięgnąwszy z nich tę ostatnią wynikłość: praktyczną mądrość, prostotę, miłość pokoju i oszczędności, uwolni się od tego ogromu nauk, których rozstajne drogi odrywają towarzystwu spółpracowników od najpierwszych jego potrzeb, i lud raz niewieścim, drugi raz fanatycznym czynią. Wszystkie te ogromne księgi, komentarze, spekulacje filozoficzne, wszelkiego rodzaju spory uczone zaginą kiedyś zaniedbane, jak owe zbroje rycerskie, których ogromowi teraz się po starych zamkach dziwimy. Zarzucone kiedyś będą te ogromne akta po ukończonym procesie. Równie jak fizyczne, ustaną te umysłowe walki; lud w uspokojeniu wróci do przyzwoitszych mu zatrudnień i zabaw, czerstwość fizyczną i swobodę moralną niosących, użyje owoców oświaty nie znając jej ceny nieprzepłaconej.

Śmiem tu jeszcze powtórzyć, że nie widzę zbawienniejszych celów prac uczonych, jak wyobrażenia polityczne, religijne i filozoficzne najściślej z interesem narodu połączyć. O ile te w sobie są czyste i wzajem z sobą spojone, o tyle szczęście jego zapewniają.

Polityką ojców naszych było utrzymać swoje, szanując cudze granice; nie mieć zbrojnych na postrach sąsiadowi, ale mieć w każdym obywatelu obrońcę przeciwko niemu, interesować każdego dobrem powszechnem, aby przez to miłość ojczyzny ożywiać, co u nich więcej skutkowało, niżeli gdzieindziej płaca, ordery i swobody. Religja nie rozżarzyła fanatyzmu na ich ziemi. Cóż ich o niezgody i nieszczęścia przywiodło? Brak tej mądrości i pory, coby te zasady zbawiennie jednoczyć umiała, rozdwojenie i nadużycie onych; polityka wbrew narodowości obcych królów na tron wynosząca, za którymi obce intrygi, zepsucie, niezgody i przywi-

leje się wkradły. Kościół tak często sprzeczny z narodowem dobrem i rzetelnem oświeceniem, szkolna erudycja z rozsądkiem walcząca, przemieniająca obywatelów w wiecznych szkolników. Narodowość, której zasiew przesądy i nałogi jak chwasty zagłuszyły

Niechże dziś u nas filozofja, religja, polityka i narodowość jednym tchnie duchem, jeden ma cel, posuwać naród do rzetelnej oświaty. W takowem tylko zjednoczeniu tkwi powaga, umiarkowanie i owoc najpewniejszy. W takowem zjednoczeniu staniemy najprędzej, najprościejszą drogą u brzegu, do którego inne narody dopiero wszystkie drogi oceanu przemierzywszy i burze przetrwawszy, dojść mogły.

Jako w wielu urządzeniach, tak w założeniu magistratury rządowej, czuwającej nad oświeceniem publicznem, wyprzedzili Polacy inne narody. Byłato kotwica, która okręt ojczyzny nad przepaścią utrzymała. Dzieje oświaty zadziwiają nas, że tyle dzielnych rządców i prawodawców na tę równie prostą jak zbawienną myśl nie przyszło i Polakom ją dopiero ostateczna potrzeba nasunęła. Oświata tak jest rzeczą rządu, jak bezpieczeństwo i pomyślność obywateli. Ani kasty [1]) kapłanów wschodnich, ani Jezuici, ani filozofowie greccy, ani profesorowie w Niemczech, ani mniemani nauczyciele z Aten do Rzymu, a do nas z Paryża dla domowego wychowania sprowadzani, ani nakoniec władzcy, sprzyjający lub nieprzyjaźni naukom, tę lub owę kochający, ani mecenasi nie mogą być piastunami tego ognia, który jest duszą całego narodu. Rząd tu jedynie gospodarzem być może, który wie, czego i o ile naprzód sięgać należy. Nic tu na los, na gorliwość, widoki i zdania prywatne zostawiać nie można. Ta władza jest władzą przyszłości, panią opinji, charakteru i obyczajów narodu. Jej celom, jej widokom poddaje skłonna młodzież umysły do uprawy, jako nadstawia piersi w obronie ojczyzny. Połączenie spraw religijnych z narodowem oświeceniem, jest to krok olbrzymi do światła. Gdyby kilka wieków wprzódy to najświętsze przymierze w innych stanęło narodach, ileżby się to oszczędziło, nie mówię sporów uczonych, stronnictw, niedorzeczności, ale samej krwi rozlewu? Oby

[1]) W pierwodruku: kassy. Poprawiono już w przedrukach. *(P. w.)*.

u nas wiecznie, czynnie, religja i oświata podawały sobie ręce; w tem tylko połączeniu prawdziwa moc obudwóch i szczęście ludu...

Przejdźmy jeszcze niektóre szczegóły.

Pisma perjodyczne.

Literackie perjodyczne pisma łączą bliżej nietylko uczonych z uczonymi, ale i z całą powszechnością. Jedni z pisarzów śledzą, wydobywają, zajmują światło, drudzy pracują nad sposobem najłatwiejszym rozszerzania onego. Dzieła pisarzów działają na czas i na zgłębianie przedmiotów, pisma perjodyczne działają na obecność i onych rozszerzenie. Mnóstwo pism perjodycznych zniknęło i zniknie w niepamięci, ale ich zasługa żyje i żyć będzie, że przez nie dosięgło światło każdej niemal klasy mięszkańców, że są niejako ogniem Westalek, który ciągle się żarzy. One utrzymywać mogą obywatelów w ciągłem interesowaniu się o dobro powszechne, one gust i dobrego ducha najłatwiej rozkrzewiać mogą. Wszystko, co do pomyślności i chwały narodu się ściąga, interesuje w nich, jeżeli nie jak czytelników, (temu lub owemu przedmiotowi się poświęcających), to jako obywatelów troskliwych o dobro narodu. Im więcej krajowego interesu mieć będą, tem więcej znajdą czytelników. Zagranicą, po czasach dysput teologicznych i scholastycznych, długo uczeni w pismach perjodycznych własnym kosztem bawili tylko powszechność sporami, nie tak o prawdę jak o własną reputacją. Później zaczęły się spory o opinje polityczne, które powszechność najbliżej zajmować zaczęły. Wszystko dobre, o ile przesądów, uniesienia i miłości własnej dalekie. Co do naszego kraju, wracam zawsze do głównej myśli mojej, abyśmy w pismach perjodycznych łączność i dążenie najściślej zachowywali. Religja, literatura, filozofja, ścisłe nauki, prawodawstwo, ekonomja polityczna itd., wszystko wszystkich czytelników interesować może, jeżeli umiarkowanie, łatwość i dobry gust oznaczać je będzie, jeżeli najprościejszą drogą interesować będą, to jest korzyścią narodu. Niech dziennik będzie dziennikiem obywatelstwa w całem znaczeniu tego wyrazu.

Dlatego radbym pisma perjodyczne nie inaczej uważał, jak wolną obradę sejmową, złożoną z obywatelów Rzpltej uczonych, jedynie dobro powszechne na celu mających. Głównym celem tych obrad byćby powinno:

1) Zdawanie sprawy o wszelkich wpływach do skarbu literatury.

2) Dostojny i umiarkowany sąd o dziełach uczonych, wykazujący ich prawdę, użytek i zalety. Wyrok przecięż stanowczy tego sądu do całej powszechności należy.

3) Spory, nie w celu utrzymania się przy swojem zdaniu i pozyskania zalet z wymowy, ale w chęci wyświecenia prawdy użytecznej i trafienia do niej drogą najprościejszą.

4) Projekta, uwagi i postrzeżenia we wszystkiem, co stan nauk ulepszyć, a ich użytek upowszechnić może.

5) Wiadomości o stanie nauk w obcych krajach, o ile wpływu na nasze mieć mogą, o ile do emulacji zachęcić są w stanie.

6) Oddawanie należytej pochwały i wykazanie rzeczywistych zasług bądź żyjących, bądź nieżyjących członków narodu Rzpltej uczonych.

7) One powinny przemawiać głosem opinji narodu, żywić i kierować dobrą, a złą wytępiać.

8) Do nich należy ta władza policyjna, literacka, ażeby zapobiegały bądź obcym, bądź własnym szkodliwym wpływom, nietylko na gust, ale i na charakter, obyczajność, godność i korzyść narodu.

Czystość i jasność języka jest tu nad wszystkie pisma ważniejszą. Niechby nikt z sądzących o dziełach cudzych nie miał sekretnego głosu. W tajemnej recenzji nie jest pisarz radzcą i sędzią, ale obmowcą bojącym się odwetu. Nie staje z innymi zbrojny przed twierdzą prawdy, ale z ukrycia rzuca pociski na spółtowarzyszów. Uczeni spólną są siłą Minerwy, nie zaś szermierzami kaleczącymi się publicznie dla zabawy pospólstwa.

Rozdzieleni pod kilka rządów, odmienne pobierający wychowanie i oddzielnym ulegający stosunkom, dochowujemy jeden braterski język, jedne uczucia i jeden cel mieć powinniśmy, łączenia się, ile gdzie można, do chwały i dobra bratniego. Literatura i pisma perjodyczne jawnym i czystym związkiem niech będą. Rozdział kilkunastu miljonów ludności, jednym mówiącej językiem, posłużyć może do szlachetnej emulacji, do uprawienia tej lub owej nauki, gdzie której okoliczności więcej sprzyjają. Ale dążenie do godności narodowej, hodowanie obyczajów i charakteru i spólnej siły moralnej, dążącej do światła, niech będzie jednym i powszechnym celem. Nie możemy się dzielić na opinje i gusta od różnych narodów, bliższy stosunek z nami mających, ale trzymając się jednego celu narodowego, wybierać możem z wszystkiego najlepsze i wyciągać z wszelkich okoliczności korzyści dla oświecenia. W narodowem oświeceniu jest nasza spólna ojczyzna. Różnemi członkami jedna dusza zarządza, jedna krew wszystkie obiega. Grecy, Włosi i Niemcy, na różne dzieleni rzeczypospolite i rządy, zachowują przez literaturę jedność charakteru i gustu.

Równie literaturze, jak duchowi narodowemu szkodliwe są uprzedzenia za swojem miastem i prowincją. Są to *koterje* bawiące się obmową innych. Pogardzać usiłowaniem tej lub owej części narodu jest równie niedorzecznie i niesłusznie, jak ulegać ślepo gustowi i prawodawstwu stolicy. Niechby się tym duchem przejęły nasze pisma perjodyczne. Przywileje miast upadły i w literaturze mieć ich nie powinny. Nie dla Warszawy, Wilna lub Lwowa, ale dla Polski pisma wychodzą.

Teatr.

Z nieśmiałością, ale otwarcie wyznaję, iż nie wiem, czyli teatr nasz do postępu ojczystej literatury tyle się przyczynił, ile może i powinien?

W czasie niniejszym, mało pomyślnym dla literatury, w ubogim stanie handlu księgarskiego i mniejszej liczbie czytających pisma narodowe, niżeli za Zygmuntów i Stanisława Augusta, w braku nakoniec publicznego zachęcenia, teatr jedynie jest miejscem, gdzie talent narodowego sądu i pochwały spodziewać się może. Stąd też mimo trudności, mimo że nagroda najwyżej położona, koło niej jedynie widzimy zapaśników z równą chęcią, ale z nader różnemi siłami walczących.

Dzielą się pisarze na oryginalnych i na tłumaczów. Liczba drugich tak jest zamożną, że autorowie nie tłumaczący dodawać muszą na tytule: „sztuka oryginalnie pisana". U nas to tylko, i to na sztukach dramatycznych, widzimy tę tytułową oryginalność, przecięż nigdzie dramatyka nie jest mniej oryginalną jak u nas i w żadnym też pisma rodzaju niemasz tyle co u nas trudności w osiągnieniu tego zaszczytu. Tyleśmy się upoili wzorami francuskiemi, że każdy narodowy owoc cierpkim nam się wydaje, że raczej staramy się, aby trajedje nasze nosiły charakter francuskiego teatru, niżeli obraz bohaterów, których wystawiamy. Francuzi mogą się tłumaczyć, że chociaż wystawiali Greków i Rzymian, musieli ich podług gustu wieku, a raczej dworu swojego malować; ale my nie mamy wymówki, dlaczego nasze Sarmaty dopiero szkołę Ludwika XIV przebyć musiały, nim mogły na scenę przed swoją potomność wystąpić.

Pragniemy widzieć naszych Bolesławów, Przemysławów, Kazimierzów W. na scenie, jako bohaterów w ważnych przedsięwzięciach, w stanie wielkość charakteru rozwijającym, ale przy czemże ich zastajemy na scenie? — Na klęczkach przed kobietami, piękne tyrady deklamujących. Całym narodowym interesem sztuki jest namiętna miłość króla, zwycięstwo nad nim tej lub owej kobiety, bo do trajedji trzeba koniecznie miłości, żadna miłość tyle nie bawi ile królewska. Co do charakteru, obyczajów, już nie samego króla, ale narodu, przestajemy na kilku sentencjach o miłości ojczyzny i wierności królowi. Więcej godni widzieć na scenie potomkowie potężnego i wolnego narodu, chcieliby oglądać nie samego króla, nie same [1]) jego miłostki, ale naród, wielkich mężów w wielkich przedsięwzięciach; tak prawdziwe historyczne trajedje nasze mniejby może były klasycznemi, aleby za to klasyczne, godne przodków obudzały uczucia. Nie sama piękność wiersza i klasyczna budowa, ale godność przedmiotu zyskała pierwszeństwo *Barbarze* [2]).

[1]) W pierwodruku przez pomyłkę: samego. Poprawiono już w przedrukach. *(P. w.).*

[2]) Oczywiście — Felińskiego. *(P. w.).*

Walki, krytyki o szkołę klasyczną i romantyczną, są tylko sporami o warunki Arystotelesa i przywileje Szleglowskie. Lękamy się puścić poetów naszych z karności greckiego prawodawcy, chociaż od *Wyprawy posłów greckich* Kochanowskiego, aż do *Kazimierza W.*[3]) (sztuki raz wystawionej), żaden nas jeszcze pisarz zbytkiem imaginacji nie zgorszył. Chcemy wieczyście stylu wyniosłego, na jaki się Francuzi ugodzili, a którego kombinacje już się zupełnie wyczerpały; chcemy zawsze heroicznych charakterów, nad których jednostajność niemasz nic pospolitszego.

Na czemże Arystoteles zasadza trajedją? — Na zamiłowaniu cnót wysokich, a obrzydzeniu występków. Kto tych obowiązków z chwałą dopełni, kto zachowa jedność i ważność czynu, nie obrazi cieniów filozofa przestąpieniem dwóch jedności, czasu i miejsca; a publiczność z uczciwym poetą, który rzecz dobrze wypełnił, o formalności nie będzie się pieniać.

Prócz spomnionych niedogodności dla pisarzów scenicznych, cenzury duchowne i policyjne, chronienie się wszelkich aluzyj, które dostrzegacze zawsze do okoliczności zastosować umieją, uleganie względom i przemijającym opinjom, czynią pisarza nie tak poetą, jak nieulękłym zapaśnikiem, który tylu więzami obciążony, z tylu trudności wydobyć się umie.

Dla tychto mówię powodów scena nie jest dotąd korzystnem miejscem dla talentu, który pragnie wolno wylać swe czucie i puścić się drogą zapału.

Ale ten niedostatek sztuk oryginalnych jakże mocno zastąpiony tłumaczeniami. Już prawie nie podobna być człowiekiem do rzeczy, żeby jakowej sztuki na polski język nie przełożyć. To są kwiaty, około których wszystkie pszczółki się roją. Wielu jest, których cała sfera literacka w tym się obrębie zamyka. Nic się łatwiejszem nie zdaje, jak tłumacząc wiersz w wiersz, zwięzłość polskiego języka płonnemi przymiotnikami rozwłóczyć, a granice między prozą a poezją samym rymem oznaczać. Z przepolszczonego triumwiratu trzech francuskich tragików, jeden tylko Kornel zdołał podbić scenę narodową. On bowiem przemawia prawdziwem rycerstwem i wielkością, które Polaków zajmują, on znalazł

[3]) Niemcewicza. *(P. w.).*

w Osińskim tłumacza, który wielkość jego wyrazić, a wady własnym talentem zasłonić umiał. Trajedye Rasyna są dla nas skałą, której wierzchołku najtrudniej dosięgnąć. Wolter przy całej filozofji i świetności stylu za nadto jest dworakiem, ażeby trwałe i głębokie na słuchaczach sprawił wrażenie. Nowsze francuskie trajedye najczęściej okolicznościom, z chmurą polityczną przemijającym, powodzenie swe winne, również naszych tłumaczów zawodzą, a piękne nadzieje gasną razem z lampą teatralną.

Komedja charakterystyczna, mimo coraz delikatniejszych dostrzeżeń w towarzyskiem pożyciu, zatem i śmiertelności, coraz mniej jest oryginalną. Przedmioty tak wyczerpane, że i genjusz Moljera musiał naśladować. U Francuzów zaczyna uczęszczać na scenę komiczną powaga dobrego tonu i płaczliwość; u Niemców malowanie rodzinnego pożycia, razem tkliwe i pocieszne. Hiszpanie, a szczególniej Włochy, długo dochowali dziecinną pustotę, która jest owocem wesołości chwili używającego narodu. Francuzi w swoim właściwym charakterze wszystko to szczęśliwie z dowcipem i gustem złączyli. U nas każdy z tych rodzajów jest miłym. W śmiechu mniej jesteśmy klasycznymi niżeli we łzach. Oryginalne komedje nasze, jako pisane więcej w szlachetnym celu poprawy obyczajów, niżeli rozśmieszenia, mniej zajmują widzów, gdyż w nich więcej się śmieszność, niżeli naturalna wesołość objawiać musi. Rzewną jest rzeczą uważać, że w narodzie naszym po chwilach smutnych walk i heroicznych uniesień, równie pisarze jak publiczność nie chcą widzieć wyszydzonych przodków na scenie. Polak szczęśliwszych czasów wystawiony, nigdy na teatrze śmiesznością nie bawi, ale nas uwesela wesołością charakteru, szczerością i ojcowską dobrocią, a JP. Żółkowski, któremu wszędzie wesołość i śmieszność towarzyszy, każe w tych rolach kochać i szanować osobę, którą wystawia. Ojcowie nasi, równie jak obywatele Rzpltej rzymskiej, nie chcieli widzieć rodaków wyśmiewanych na scenie komicznej. Jestto może szkodliwa miłość własna, przecięż im więcej od niej odstąpimy, tem słuszniejsze do tego okażemy powody. Komedje więcej wesołe niżeli satyryczne dłuższy sobie zapewniają pobyt, chociaż mniejszego są rzędu. Jest wielka różnica komiczności tej, która wyszydza wady, od tej, która maluje wesołość i śmieszne acz niewinne słabości ludzkie. Pierwsza zepsucia, druga

jest cnoty i szczęścia obrazem. Ten naród będzie kiedyś szczęśliwy, który ani okropności tragicznej, ani satyry, ani heroizmu, ani zbrodni nie będzie widział na scenie, gdzie cnoty domowe, dziecinne igraszki, śmieszność nieporozumień, powszechna ludziom nie doskonałość, błędy wieku ludzkiego i nałogi pędzlem dziecinnej wesołej prostoty malowane będą, kiedy ludzie powtarzać będą śmieszności dobrych ludzi, jak rodzina i poufali przyjaciele malują sobie nawzajem niewinne nałogi lub smutne i wesołe zdarzenia.

W tem dziecinnem mojem marzeniu byłbym bardzo za pobłażaniem scenie komicznej. Farsa czyli klasyczna sztuka dobra jest, o ile niewinnie rozśmiesza i chwilę spoczynku w szczęśliwą zamienia. Mówiąc prawdę poetom, komedje nie wiele wad wytępiły, i byłoby nader smutnem przeznaczeniem człowieka, gdyby go wszędzie uczono i szydersko poprawiano, nawet tam, gdzie najniewinniejszej szuka zabawy. Zbytnia pedanterja gustu i przyzwoitości zaraża komedje tem, czego się nadewszystko wystrzegać powinny, to jest: nudami. Żyjemy w wieku tak nadzwyczajnych zdarzeń, przeszliśmy szkołę tylu doświadczeń, los człowieczeństwa tyle każdego zajmuje, że niemal cały lud europejski powagę senatu rzymskiego przybierać się zdaje, więcej skłonni jesteśmy do smutku, niżeli do wesołości; w obowiązkach obywatelskich i stanu każdego więcej teraz niżeli kiedy czuć się daje praca umysłu i dolegliwości, niechże na teatrze przynajmniej panuje bezwarunkowa wesołość. Ona jest zawsze cechą dobrego i rozumnego narodu. Lud pospolity żadnej u nas nie ma publicznej zabawy, mało nader uczestnictwa do narodowych uroczystości, prócz że ogląda światło, które po oknach zapala; niechże zbytnia powaga dobrego tonu nie wyłącza go przynajmniej od scenicznych widowisk, do których równe ma prawo, a na wesołość być przywileje nie mogą. Dlatego mniemam, że nasza scena komiczna jest w stanie, w jakim być powinna, jestto kosmopolityzm, Rzplta, gdzie wszystkie narody i stany, wszystkie rodzaje i gusta ku zabawie nam służą. Wszędzie ludzie w głupstwach i cnotach domowych są sobie podobni, we wszystkich siebie znajdziemy; komedja jest rodzinną kroniką pustoty losu, szczęścia i ułomności natury ludzkiej; natura i rozum każą nam z dziecinnym umysłem kochać się i śmiać się z siebie nawzajem.

Tłumaczenia.

Dopóki rząd albo towarzystwa uczone nie zajmą się tą gałęzią literatury, przynajmniej przez dozór i zachęcenie, mało nader przyniesie u nas owocu ta powszechna chęć tłumaczenia obcych pisarzów. Romanse i poezje zajmują miejsce dzieł klasycznych i potrzebnych. Mamy dość znaczną liczbę klasyków przełożonych, lecz jakże rzadkie są dobre i całkowite przekłady? W naszym trzynastozgłoskowym wierszu usiłujemy koniecznie zawrzeć moc, pełność i harmonją greckich i rzymskich heksametrów. My, którzy jedynie słowiańskim językiem możemy się mierzyć z prozą starożytną, jakże ten język w poezji upośledzamy, rachując zgłoski i rymując razem z najuboższemi językami! Czemuż właśnie ten język, na wzorach rzymskich i na obradach sejmowych tyle wykształcony i tyle wolny, poddaje się w kraju poezji najsurowszym prawidłom! Przyjdzie zapewne czas, że w języku, w którym Cycero i Tacyt z właściwą sobie godnością przemawia, równie Horacy i Wirgiljusz z wdziękami rytmu i miary będzie mógł się okazać.

Jakże ograniczoną jest u nas liczba wzorowych dzieł obcych przełożonych, w tem nas uboższa literatura postronnych narodów zawstydzić może. Trudno tu zabraniać lub rozkazywać, ale źle zachować zupełną obojętność. Gorliwość rządu i towarzystw uczonych mogłyby przecięż nadać tłumaczeniu korzystny kierunek, a przez to samo zapobiegać złemu wpływowi. Dzieła, które od największej liczby z korzyścią czytane być mogą, dążące najprościejszą drogą do ulepszenia fizycznego i moralnego bytu, mieć powinny pierwszeństwo i zachęcenie.

Pisarze nasi oryginalni mało dotąd zajmowali się filozofją, tak, że język nasz nie ma jeszcze pewnych ustanowionych wyrazów nadzmysłowych. Tłumaczenia więcej w tej mierze zaszkodziły, niżeli pomogły. Język nasz, równie jak obyczaje kochanych rodaków, najskłonniejszym jest do przejęcia się cudzoziemczyzną, ale też zato w wyrazach filozoficznych najmniej ma pewnego charakteru. Gięły się i spajały wyrazy do wszelkich transcendentalnych pomysłów, ale też zato nie więcej były jasne od rzeczy samej i w słowniku naszym żadnego mieć nie mogą obywatelstwa. Wyrazy filizoficzne, brane podług samego zwyczaju, podług pewnej analogji z obcym językiem, a nie podług źródła słowiańskiego języka, zawsze zrozumienie utrudzać będą. Ażeby cudzoziemczyzna nie zaszczepiła nakoniec w języku naszym niezgody, abyśmy się o słowa nie kłócili, abyśmy do obcych pomysłów fałszywie narodowych nie używali wyrazów, byłby nader potrzebny słownik filozoficzny, stale każdy wyraz podług źródła i prawdziwego w słowiańskich językach znaczenia określający [1]) Dzieło takowe doprowadziłoby nas do prawdziwego poznania i ocenienia bogactw języka, byłoby zasadą jego filozofji. Wtenczas dopiero poznalibyśmy odskok wyrazów w tłumaczonej filozofji od prawdziwego znaczenia, wtenczas dopiero doszlibyśmy do prawdziwego wyrachowania bogactw naszego języka. Nadewszystko, życzyłbym językowi polskiemu pisarza dzieł filozoficznych, któryby, jeżeli można, żadnego języka, a przynajmniej słowiański tylko i starożytne gruntownie umiał, któryby nie znał szkoły niemieckiej; tenby był w stanie odkryć i wykazać prawdziwe źródło filozofji języka naszego. Dlatego te usiłowania w rodzaju filozoficznym autorów wieku Zygmuntów, którzy mniej obcych języków znali, są Polakom do pojęcia proste i łatwe.

Jeżeli chcemy zbogacić język przez tłumaczenia, nie zapominajmy o pobratnich językach; im uboższą znajdziemy w nich literaturę w porównaniu z innemi, tem czystsze źródło otworzą nam dla skarbów naszego języka, które sobie bez obrazy przywłaszczać możemy. Co do innych języków, obyśmy ze względu na mowę ojczystą przekładali z nich dzieła o tych przedmiotach, w jakich się który najwięcej udoskonalił, tak byśmy w każdym względzie najpewniej zbogacili nasz język. Ojcowie nasi wiele znakomitszych dzieł w języku łacińskim zostawili, które teraz mało znane, należą tylko do rzadkich dzieł w bibljotekach. Wybór z takowych dzieł na język ojczysty przełożonych, osobny z poetów, osobny z prozaistów, stałby się jak odkopanym skarbem naszej starożytności. Trzeba, ażeby się naród ze starym rozumem ojców swoich bliżej zaznajomiał.

---

[1]) W pierwodruku „określony". Poprawka już w przedrukach. *(P. w.)*.

Mecenasi.

Święta to dla narodu przysługa, zabawa najszlachetniejsza gdy możni i majętni wspierają nauki, ale wtenczas, gdy hojnością gruntowna onych znajomość i pewna dążność kieruje. Jakże oni wyższego człowieka nad Mecenasa mieć nazwisko powinni! Gdy Mecenas dla próżności pieniędzmi, a poeta przygodny dla pochlebstwa brząka po lutni, obadwa straceni dla ojczyzny i oświaty, sobie tylko nawzajem służą. Płonna ich sława przy nich tylko zostaje. Szczęściem mijają te czasy, gdy poeci nasi po kalendarzach natchnienia szukali, a których pienia razem z ucztami przebrzmiały.

Chrzcinom, dniom imienin, ślubnym kobiercom i przemianom krzeseł senatorskich i infuł winni jesteśmy, że X. Juszyńskiego *Dykcjonarz poetów polskich* do dwóch tysięcy wierszopisów (tylko do epoki Stanisława Augusta) zawiera! Później już nie osoby i ich zaszczyty, ale zwierzyńce, oranżerje, kaskady, rynsztunki, czapki nakoniec mecenasów, bałwochwalczą odbierały adorację.

Z rozrzewnieniem przychodzi uważać dawne wieki narodu naszego, gdy panowie tyle dla nauk czynili, trudniąc się wychowaniem, ciągłą opieką szlachetnej młodzieży; ale żal przejmuje, jak mało ich usiłowania owocu przyniosły. Jak cień za słońcem, szły za mecenasem panegiryki, epitalamia, ale rzadko nader rozwinął się pod dobroczynnym jego promieniem kwiat piękny i owoc korzystny. Gdyby wtenczas łączność i pewne nauk dążenie kierowały hojnością panów i zdolnością młodzieży, ileżby to złote nasze Zygmuntowskie wieki więcej rzetelnego bogactwa nauk przyniosły!

Brak opieki dla nauk przez osoby możne i rzetelnie oświecone sprowadza rzemieślników, nie wieńców ale żywności na polu chwały szukających. Bezzasadna i próżna tylko nauk opieka tworzy gorszych jeszcze trefnisiów i podchlebców, pisarzów nie żyjących własnem natchnieniem. Gust mecenasów staje się gustem pisarzy, a powoli i całego narodu; ich opinje złe lub dobre rozlewają się nieznacznie, pisarze zarażają się lękliwością albo stronnictwem, a prawda i pożytek cierpi. Niechże jeszcze sam mecenas będzie pisarzem, wszystko się zmieni w naśladowców i wielbicie-

lów dożywotniej sławy. Wtenczas już opinja prawem, recenzja panegirykiem się staje. Przecięż to u nas więcej może, niż w wielu narodach, mieliśmy i mamy gorliwych opiekunów nauk, którzy czynnie, nietylko zachęceniem, ale i własną pracą oświatę krajową wznoszą, tych niechaj wdzięczna potomność podwójnym wieńcem zaszczyca. Takich życzmy krajowi, takich z serca uwielbiajmy!

Grecy prawda i Niemcy bez mecenasów do wysokiego stopnia posunęli swoję literaturę, ale u Greków był mecenasem lud cały, a Niemcy długo żadnej dążności, ani pewnego gustu nie mieli, gdyż nie było siły, coby ogromnej ich pracy szczególny narodowy interes i dążność wskazała. Stąd poezja za widokami natury, filozofja za metafizyką się uganiała, dopóki palma, co miała zdobić grób Fryderyka W., książąt Wejmarskich nie uwieńczyła [1]).

---

[1]) Aluzja do roli mecenasa, jaką spełniał ks. Wejmarski wobec poetów niemieckich, głównie Goethego i Schillera. *(Przyp. wyd).*

UWAGI
NAD POTRZEBĄ WYDANIA WYBORU POEZYJ DLA MŁODZIEŻY,
ZBIORU PIEŚNI DUCHOWNYCH I NARODOWYCH.

Gdy T. Kr. Przyjaciół Nauk za główny cel swój obrało, ażeby język narodowy nowemi dostatkami zbogacać, i taki potomności przekazać, sądzę iż nie zboczę od głównych jego zamiarów. wyłuszczając tu myśli, do których światłe uwagi nad zbiorem poezyj JP. Styczyńskiego dały mi powód.

Oprócz wydawania znakomitych dzieł, któremi już Członkowie Towarzystwa naród Polski zaszczycili, rozszerzanie światła i ducha narodowego, przez wydawanie dzieł potrzebnych najobszerniejszej klasie mięszkańców, jest pomniejszem, ale niemniej ważnem onego powołaniem.

Staranny wybór poezyj dla młodzieży, pieśni religijnych i narodowych dla wszelkiej klasy mięszkańców, jest rzeczą nader ważną do kształcenia języka, moralności i ducha narodowego; dlatego o każdym z tych przedmiotów śmiem tu moje myśli wyłożyć.

Celem wyboru poezyj dla młodzieży jest: wzór najlepszego gustu, zaszczepienie szlachetnych uczuć i zasad, a szczególniej wskazanie, na jakiej stopie stanęła dziś moc i poprawność ojczystego języka. Wybór takowy nie łatwo jest z odpowiadającym skutkiem uczynić, i dlatego dobrej chęci prywatnych osób być zostawionym nie może. Ani dla rządu, ani dla Towarzystwa P. Nauk nie może być obojętnem dzieło, które ma być najwierniejszym obrazem genjuszu i ducha narodowego.

Nie można przyznać, ażeby zbiory dotychczas wydane powołaniu swojemu zupełnie odpowiadały, gdyż dotąd ograniczać się musiały na wyborze wyjątków z autorów, ale nie z samych wzorowych pisarzy. Lubo literatura nasza liczy dokładne wzory w każdym niemal oddziale poezji, przecięż wyznać musimy, że nader rzadki jest pisarz z dawniejszych, któryby tyle był wzorowym w poprawności języka, ile nim jest co do gustu i dowcipu. Stąd to i do wyboru poezyj przez Komisją Oświecenia potwierdzonego, musiały się wkraść wyjątki dzisiejszemu postępowi języka i ukształceniu smaku nie zupełnie odpowiadające. Nie wszystkim też nauczycielom właściwy jest wrodzony gust i owa pewna znajomość języka, ażeby przy wskazywaniu tychże wzorów mogli razem wytknąć wady, o których młodzież koniecznie ostrzegać należy. Przy coraz wzrastającym postępie smaku i języka, potrzeba wzorów, któreby je utwierdzały, żeby dążenie uczonych było widocznem, ażeby przez młodzież przekazywać je następcom do coraz wyższego doskonalenia.

Dlatego sądzę, iż to ani skromności lepszych pisarzów, ani miłości własnej miernych ubliżać nie powinno, gdy i wzorowych żyjących pisarzów dzieła w tym wyborze umieszczone będą, i żebyśmy mało mogli okazać postępu języka, gdybyśmy tu na samych nieżyjących autorach mieli poprzestać. Pominąwszy nawet poprawność języka, sam duch spółczesnych autorów, którzy najsmutniejsze a razem najświetniejsze chwile narodu przeżyli, wśród których powzięte uczucia w młodzież zaszczepiać należy, wskazuje tego konieczną potrzebę.

Pamiętać przytem należy, iż celem pięknej literatury nie jest jedynie kształcić poetów i mowców, ponieważ w tem wszędzie i zawsze skąpa jest natura; ale głównem jej powołaniem jest sposobić moralnych ludzi i gorliwych obywatelów, ku czemu nic tak nie służy, jak wpojenie tychże uczuć w serca młodzieży z wdziękami poezji.

Bez potrzeby tu może zastanawiam nad tem uwagę tak światłych mężów, ale nie wszystkim jest wiadomo, ile język i gust narodowy cierpi dotąd przez książki edukacyjne, drukowane za granicą Królestwa. W krajach narodu naszego pod rządem pru-

skim i austrjackim rozchodzą się liczne książki dla młodzieży, które dokładnie przejrzane, nie powinnyby w Królestwie Polskiem być przedawane. Widać w nich tyle obojętności na narodowość i język, iż księgarze zagraniczni i najęci tłumacze żartować się zdają z dzieci i postępu oświaty w narodzie naszym.

A przecież te książki do wychowania prywatnego powszechnie są brane, zwłaszcza w prowincjach polskich pod rządem pruskim i austrjackim. W Galicji, gdzie narodowość i język zupełnie jest tłumioną, gdzie żadna książka elementarna wyjść nie może w polskim języku, zmuszeni są obywatele troskliwi o swój język i dzieci, kupować dla nich takie książki edukacyjne w Wrocławiu, którychby rząd pruski dla młodzieży swojego narodu nigdy drukować i przedawać nie dozwolił.

Że zaś Tow. Kr. Przyjaciół Nauk obszerniejsze ma pole działania, na dobro języka i ducha narodowego, niżeli Komisja Oświecenia, gdyż ta kieruje oświatą w *Królestwie*, to zaś na cały *Naród* polski wpływać może i powinno, przeto nie byłoby od rzeczy, gdyby z natchnienia i pod wpływem Towarzystwa wydany był wzór poezyj dla polskiej młodzi, dowodzący nie tylko postęp języka, ale razem mający za cel rozszerzanie szlachetnych uczuć i ducha narodowego. Dzieło takie zyskawszy przeto znakomitą powagę, używaneby było we wszystkich prowincjach narodu, żywiłoby jeden gust i jednego ducha w młodzieży, która bez tego mogłaby z czasem popaść w tę samą obojętność i niewiadomość o narodowej godności, jakiej już smutne przykłady w wielu krajach Słowiańskich pod rządem Niemców widzimy.

Co do pieśni duchownych—pieśni religijne uważać potrzeba za nader ważny środek, nietylko do utwierdzania zasad chrześcjaństwa w najniższej klasie mięszkańców, ale i do utrzymania języka. Boskiego daru mówienia najświetniej używa człowiek, kiedy nim Twórcę tak wielkiego dobrodziejstwa uwielbia. Stąd też przez pienia religijne, nietylko się to wzniosłe uczucie, ale i język każdego narodu doskonali i utrzymuje Pienia religijne były pierwszą gałęzią każdego narodu. Przez nie najwięcej światli duchowni wy-

znań reformowanych w Niemczech zaszczepili w średniej klasie i ludu prostym owę bogobojną moralność, którą się pracowita klasa ludu w Niemczech nad wszystkie narody słusznie zaszczyca.

W czasach zepsucia naszego języka, do Stanisława Augusta, tylko się czystość jego w prostocie śpiewów religijnych i między matkami i dziećmi przechowywała. Prosty tylko lud i nieuczone matki, żywiły ten święty ogień, który pierwsi stróże onego sromotnie tłumili. Teraźniejsza zaś oświata i postęp języka narodowego, mało nader zapuściła promieni między lud prosty, ponieważ mało goreje prawdziwym płomieniem religijnym, ponieważ teraz wytworność i dowcip więcej, niżeli prostota i czucie popłaca. Modły i pienia religijne zostawione są obojętnie tylko zwyczajowi i rzadkim nader chęciom szczególnych osób, które nie mogą mieć cechy ogólnego dążenia do oświaty i moralności.

Kiedy w Niemczech każdy niemal powiat ma osobne zbiory pieśni religijnych, u nas na cały naród niemasz żadnego, prócz wytraconych już dawniej kancjonałów z wieków Zygmuntowskich i kantyczek obrażających religją i rozsądek. Smutną przytem jest prawdą, że w czasach obłąkań narodu, gdy się wszystko rozpasało na każenie języka i zdrowego rozsądku, wychodziły w Królewcu i Wrocławiu dla Polaków reformowanych wyznań zbiory pieśni i modłów w najczystszym języku, najpiękniejszą tchnące moralnością.

Dziś, kiedy w kraju polskim przez staranie Komisji Oświecenia coraz wzrasta pomiędzy prostym ludem czytających liczba, kiedy moralność zasad chrześcjańskich, po tylu nadużyciach i wstrząśnieniach, do coraz głębszego pojęcia i czystości przychodzi, nie mogą duchowni i uczeni w narodzie być obojętnymi na tę pierwszą i najpotrzebniejszą literaturę dla ludu prostego.

Wiadomo mi, że Szanowne Towarzystwo podczas rządu jeszcze pruskiego, zwróciło na ten przedmiot swoję uwagę i wezwało członka swojego JW. Biskupa Woronicza do ułożenia zbioru pieśni moralnych i narodowych. Nie wiem, czyli zbiór pieśni moralnych tenże miał cel, do którego ja dążę.

Chęcią moją było, ażeby w języku naszym wyszedł zbiór pieśni religijnych, nietylko do kościelnego, ale i do domowego uży-

cia. Wybór ten składaćby się powinien z pieśni od najdawniejszych do najnowszych czasów, z dodaniem niektórych nowych, utwierdzających chrześcjańską moralność. Z dawniejszych zawierać powinien przekłady Psalmów przez Kochanowskiego (wyjąwszy te, w których Stary Testament nie [1]) odstępuje od zasad chrześcjańskich) Rotuły Mikołaja [2]) i inne ze zbioru pieśni nabożnych i kantyczek z małemi odmianami, ażeby ile możności przy ocaleniu rozsądku i języka, pozostała im właściwa prostota. Z nowszych umieścić należy całkowicie pieśni Karpińskiego, Woronicza i wielu innych, składanych w rozmaitych przygodach narodu.

Wybór ten nie mógłby się obejść bez popraw, bądź co do języka, bądź co do stylu i myśli.

Są niektóre nader piękne śpiewy kościelne między prostym już tylko ludem przechowane, lecz te lub niewierną pamięcią, lub niezgrabnem poprawianiem i drukowaniem w książkach nabożnych, coraz są więcej każone.

JJ. Panowie Elsner i Kurpiński przyrzekli mi gotowość swoję do podłożenia tego zbioru pod muzykę, umieszczając albo nuty już znane i ulubione od ludu, albo dorabiając nowe w duchu religijno- narodowym. JW. Prymas, jako naczelnik duchowieństwa, który wszedł w potrzebę tego, przyrzekł łaskawą pomoc w rozszerzaniu tych pieśni po kościołach.

Gdy jednak rzecz taka nie powinna i nie może wychodzić jak pod powagą duchowieństwa i gdy JW. Xiądz Biskup Woronicz, jako członek Towarzystwa już podobny zamiar przedsięwziął, ośmielam się Szanownym Członkom przypomnieć, czyliby nie wypadało wezwać tegoż JW. Biskupa, ażeby wydanie tego zbioru lub sam raczył przyśpieszyć, lub je dozorem i zatwierdzeniem swojem godnem przeznaczenia uczynić. W każdym razie miałbym za słodki obowiązek być mu pomocnym, i zbiorem dotąd przysposobionym i staraniem się o muzykę.

---

[1]) Tak w autografie przez pomyłkę — oczywiście „nie“ tu zbędne. *(P. w.).*

[2]) To znaczy Mikołaja Kochanowskiego. *(G. K.).*

Nakoniec o pieśniach narodowych.—Lubo ten mały na pozór przedmiot, nie zdaje się godnym zatrudnienia Towarzystwa, przecięż uważam iż nader bliski ma związek z temi, o których poprzednio mówiłem. W smutnych czasach rozerwania Narodu, słusznie Towarzystwo upatrywało pamięć ludu za jedyną ucieczkę narodowości, przez którą pokoleniom następnym miały być przekazane sława i nieszczęścia Ojczyzny naszej. Ku temu celowi dwa zbawienne środki przedsięwzięte zostały: Zbiór pieśni narodowych przez Woronicza i Śpiewy historyczne przez Niemcewicza. Drugie uwieńczył skutek, gdy cały naród z uniesieniem przyjął tę drogą pamiątkę i sławy narodowej i ulubionego autora. Nadzwyczajne rozkupienie dzieła tego dowodzi tkliwości ludu polskiego na wszystko, co jest narodowem. Zamiar pierwszy JW. Woronicza dotąd nie ukończony.

W obszerną musiałbym się zapuścić rozprawę, gdybym tu chciał dowodzić, ile zbiór prawdziwie narodowych pieśni pomocnym jest nietylko do poznania dziejów i obyczajów każdego ludu. ale do utrzymania charakteru i ducha, oraz do nadania pisarzom najprawdziwszej skazówki gustu i uczuć narodowych.

Każdy prawdziwie oryginalny genjusz, z pieśni i obyczajów narodowych, jako z pierwszego nieskażonego jeszcze źródła, brał materjały do swoich wiekopomnych utworów. Homer korzystał z pieśni publicznie śpiewanych i z nich boską swoję całość zbudował. Tasso przebiegł dumy pobożnych chrześcjan średnich wieków i ich czarodziejskie zmyślenia w szczęśliwą poetycką jedność związał. Szekspir tchnie wszędzie oryginalną poezją ludu swojego.

To mając na uwadze, wszystkie oświecone narody starały się troskliwie zbierać te najdroższe pomniki poezji narodowej. Percy i Macpherson w Anglji, Herder i wielu innych w Niemczech, zbiory pieśni Trubadurów, Jonglerów, Minnesängerów są tego jawnym dowodem. Niemcy nie przestają nawet na zbiorach pieśni własnego ludu, mają oni przełożone narodowe poezje wszystkich niemal ludów Słowiańskich, ile byli w stanie je zebrać.

Polacy zacząwszy literaturę swoję od wzorów starożytnych Rzymian i Greków, przez wpływ łaciny i obcego duchowieństwa, obojętni zupełnie byli na dawne pieśni i pomniki, w których jedy-

nie przechować się mogła pamięć dawniejszych wieków. Przecięż w wieku naszym, im więcej porównywamy gusta narodów, im mniej ślepo trzymamy się wyłącznie naśladownictwa Francuzów, tem więcej potrzeba nam zwracać uwagę na nasz gust prawdziwie narodowy.

Już nas w tem nawet uprzedziły dwa Słowiańskie narody, to jest Czeski i Ruski, wydobywając bądź [z] pozostałych szczątków, bądź z pamięci prostego ludu pienia narodowe, którym nie można zaprzeczyć oryginalności, prawdziwej poezji, a mianowicie szlachetnych uczuć i właściwych obyczajów. Czas może, abyśmy i my od zimnej erudycji, a może i zbyt niewolniczego naśladownictwa obcych, i na ten kwiat narodowy, sam z siebie rozwinięty, baczne oko zwrócili.

Ale pominąwszy dobro, jakie stąd na literaturę naszą wypłynąć może, baczą tu jedynie na dawny cel Towarzystwa, to jest przekazanie następcom narodowych pamiątek.

Im więcej światło między naszym prostym ludem rozpościerać się będzie, tem więcej potrzeba starań, ażeby miał stosowne pisma do stanu, uczuć i obyczajów swoich. Nasza poezja im więcej nabędzie wytworu, tem mniej jest dla niego stosowną. Lud czuje piękność tam, gdzie my oświecensi wcale jej nie dostrzegamy, a nawet napróżnobyśmy sobie pochlebiali móc pisać dla ludu.

Widzimy prócz tego na licznych ludach słowiańskich, którym przemoc Germanów usiłuje zatrzeć wszelki ślad narodowości, i czego już po części dosięgli, że jedynie dawnych pieśni narodowych z pamięci ludu wygładzić nie mogą, tak jak nie zdołają dzieci od matek i rodzinnego towarzystwa odłączyć. W nich zawarte są dzieje, obyczaje, obrzędy ludu i praktyczna filozofja.

Z tych i wielu innych powodów, których tu przytaczać miejsce nie dozwala, uważam wydanie zbioru pieśni narodowych za nader potrzebne i śmiem upraszać Szanownego Towarzystwa, ażeby i to JW. Woroniczowi przypomnieć raczyło.

Ja sądzę, że nie dosyć nam poprzestać na zbiorze samych polskich, narodowych pieśni, ale włączyć w to należy pienia innych słowiańskich narodów. Małorosja jest szczególniej krajem, który najwięcej pamiątek narodowości w obrzędach i zwyczajach

swoich dochował, który się szczególniej poezją zajmuje. Zbiór pieśni tego ludu wyszedł w Moskwie jeszcze [w] roku 1810-tym. Przetłumaczenie ich nader jest łatwe, gdy język, obyczaje i gust tak bardzo jest do naszych zbliżony.

Z mojej strony usiłowałem dotąd przełożyć niektóre starożytne pieśni Morlackie, Syrbskie i Czeskie, ku czemu Szanowni Członkowie Towarzystwa, Rakowiecki i Majewski, jako trudniący się językami słowiańskiemi, raczyli mi swojej pomocy udzielić. Pragnę nadal, przy obiecanej pomocy kolegi Majewskiego, zająć się tą w mojem mniemaniu niebezpożyteczną pracą, godną nadewszystko przeto, iż da nam poznać od samego źródła gust, obyczaje, a może i dzieje naszego i pobratymczych narodów.

U W A G I

DO PROJEKTU WYDANIA ZBIORU PIEŚNI RELIGIJNYCH.

I. Porządek materji następujący:

Dział I-y :

1. Pieśni Adwentowe,
2. Pieśni o narodzeniu Pańskiem,
3. Pieśni o męce Pańskiej,
4. Pieśni o zmartwychwstaniu Pańskiem,
5. Pieśni o Duchu Świętym,
6. Pieśni o Maryi Pannie,
7. Pieśni na różne uroczystości kościelne,
8. Pieśni do Mszy Świętej,
9. Pieśni do Mszy Świętej żałobnej,
10. Pieśni nieszporne,
11. Pieśni do różnych Świętych,
12. Pieśni o Sakramentach.

Dział II-gi:

1. Wybrane Psalmy z tłumaczenia Kochanowskiego i Karpińskiego,
2. Hymny i Psalmy różnych Doktorów Kościoła,
3. Psalmy pokutne Rzewuskiego i innych polskich pisarzy,

Dział III-ci: Pieśni w różnych materjach[;] zawierać będą:

1. Pieśni poranne,
2. Pieśni wieczorne,
3. Pieśni w rozmaitych przygodach[:] w czasie wojny, powietrza, suszy, podróży, choroby etc. etc.

4. Pieśni za Ojczyznę, Monarchę, rodziców, dzieci, przyjaciół, nieprzyjaciół etc. etc.
5. Pieśni w czasie siewu, żniwa, przed pracą, po pracy etc etc.
6. Pieśni pogrzebowe i za umarłych.

Dział IV-ty. Pieśni moralne[;] zawierać będą:

1. O powinnościach chrześcijańskich, o wierze, nadziei i miłości, pieśni pokutne, o śmierci, o przyszłem życiu, o naśladowaniu Chrystusa, pieśni pochwalne i dziękczynne, o Słowie Bożem, o ufności, cierpliwości etc. etc. etc. etc.

Dział ten będzie najobszerniejszy.

II. Modlitwy różne mogą albo do tego Pieśnika być dołączone albo osobno wydane.

III. Zbiór rzeczonych pieśni zrobionym będzie:

1. z pieśnioksięgów wyznania ewangelickiego, wydanych w Królewcu, Gdańsku, Wrocławiu, w Toruniu, w których jest najczyściejsza polszczyzna, duch modłów prawdziwie chrześcjański; potrzebują tylko stosownego wyboru, skrócenia i lekkiej poprawy.
2. z poezyj nabożnych Grochowskiego, Białobłockiego, Kruszwickiego, Kochowskiego, Miaskowskiego, Karpińskiego, Woronicza etc. etc.
3. z niektórych przerobionych z dotychczasowych kantyczek i książek nabożnych.
4. z niektórych nowych, oryginalnych i z obcych przerobionych języków.

IV. Nie tak wiele jest pieśni między ludem przechowanych, któreby drukowane nie były, a jeżeli są, mniejby były godne starania w ich mozolnem zbieraniu. Idzie tylko o to, ażeby która parafja przesłała zbiór różnych kantyczek, których jest kilkadziesiąt wydań, a każde inne i niektóre nader piękne pieśni zawiera, o to byłoby najskuteczniej wezwać Prowincjała Częstochowskiego lub Proboszcza Panny Marji w Krakowie.

V. Co do muzyki, daleko większa trudność zachodzi. Najprzód zebranie jej dużo czasu zabierze, powtóre sztych lub lito-

grafja będzie nader kosztowną i drogą dla ubogich parafij. Potrzeba będzie tak pogodzić miarę wiersza, ażeby jak najwięcej pieśni na jednę nutę śpiewać można, to jest jednę tylko z takowych pieśni pod muzykę podłożyć, a resztę do niej należących w drukowanym zbiorze oznaczyć. Rozumie się, że pieśni z nutami osobno wydane będą i z tych każda parafja jeden tylko egzemplarz kupić potrzebuje dla organisty, który powoli lud nauczy.

VI. Lubo Pp. Kurpiński i Elsner gotowi są zająć się nietylko zebraniem, ale i ułożeniem nowej muzyki, przecież najlepiejby było jaknajstaranniej zebrać nuty w różnych prowincjach narodu, które bardzo są starożytne, narodowe i piękne. Gdyby wszyscy JWW. Biskupi chcieli w dyecezjach swoich takowe zbieranie polecić, dużoby to czasu i kosztu zabrało, gdyżby z różnych miejsc mogli jedne i też same rzeczy nadsyłać; podług mnie najwłaściwiejby było wezwać o to w tych tylko miejscach, gdzie w śpiewie i nabożeństwie niejakie różnice zachodzą, a tak dośćby było udać się do trzech tylko Hierarchij, to jest do Warszawskiej, Krakowskiej i Wileńskiej lub Lwowskiej (gdzieby Pan Lipiński, jak to już oświadczył, skutecznie talentu i starania swego przyłożył). Wilno szczególniej jest sławne z pięknych śpiewów kościelnych. Gdyby to zwłokę przyniosło, trzeba wyrazić termin, do którego pomoc z Wilna lub Lwowa pożądaną być może.

VII. Ponieważ JW. X. Biskup Krakowski, jak z Roczników Towarzystwa wiadomo, już się podobną pracą zajął, możnaby się do niego zgłosić, ażeby rad albo materjałów swoich udzielił.

VIII. Zbiór ten zapewnie najmniej w 12000 egzemplarzach rozdrukowany będzie (wyjąwszy osobny z nutami), zatem dla ubogich parafij i włościan może być tanio przedawany. Najstosowniejby było zgodzić do tego drukarnię Rządową.

IX. Musiałbym się obszernie rozpisać, gdybym chciał wytłumaczyć potrzebę zachowania miary wiersza, dotąd w śpiewach zaniedbanej; jest ona do muzyki nieodzownie potrzebną, a mianowicie do kościelnej; wszystkie pieśni mało zmiany powierzchownej doznają, gdy do tej miary właściwej cofnione będą.

dn. 31 sierpnia **[***1***]***821* **[***r.***]**.

ZDANIE FRANCUZÓW O LORDZIE BYRONIE.

Pocieszającą jest rzeczą w świecie uczonym, że owa powszechnemu oświeceniu tyle szkodliwa narodowa miłość własna, ta chęć poniżenia innych narodów i dążenie, aby pierwszeństwo własnego kraju kosztem innych ludów utrzymywać, już teraz znika; a osobliwie u Francuzów, którzy szczególnie od wieku najpróżniejszego ze wszystkich próżnych monarchów (Ludwika XIV) przez tę słabość więcej siebie, niżeli inne narody poniżali. Zdaje się, iż musiała wprzód ustąpić duma podwójnego, polityczno-wojskowego supremat, ażeby zniżyć takiż supremat w literaturze, który więcej jak od połowy wieku stał się już niejako przysłowiem. i ażeby Francuzi sami o swoich mniej lub więcej dobrych pisarzach według teraźniejszego stanu literatury w Europie sądzili. Osobliwie w ich pismach perjodycznych, które więcej jak wszędzie są składem skarbów najuczeńszych mężów i barometrem opinji powszechnej, pokazuje się słuszniejszy sąd o dziełach innych ludów, często dawnym francuskim przepisom gustu najprzeciwniejszych. Już we Francji znaleźli czcicielów Szekspir, Milton, Goethe i Szyller, chociaż prawie niepodobni do tłumaczenia.

Przed kilką miesiącami wyszło nawet tłumaczenie wszystkich dzieł ulubionego poety w Anglji, Byrona, który podobno ze wszystkich dawnych i późniejszych poetów do przełożenia jest najtrudniejszy. Jestto śmiałe przedsięwzięcie, na które się jeszcze spólne nawet z językiem narody zupełnie nie odważyły. Łatwo się domyślić, że i to francuskie tłumaczenie podpadło losowi romansu. *Florenz Macarthy* przez Lady Morgan [1]), które, mimo dozoru

autorki, dzieło słabem zrobiło. Ale sama chęć przesadzenia płodów angielskiego poety na ziemię francuską, natłok czytelników, a najwięcej sąd jednego z najuczeńszych pism perjodycznych francuskich o dziełach i osobie Lorda Byrona dowodzą, o ile się Francuzi, a przynajmniej znaczna część oświeceńszych, wspomnionych uprzedzeń pozbywają. Z tego sądu o Byronie dołączamy następujący wyjątek:

„Czyli wiek dziewiętnasty wydał poetę? To jest pytanie, od którego krytyk francuski zaczyna, na które jednak co do Francji bez wahania się przeczącą daje odpowiedź; ponieważ (mówi) Delille i Parny należą do ośmnastego. Mamy wprawdzie gładkich wierszopisów, ale wiek nasz oczekuje jeszcze poety godnego tego nazwiska.

Mniemanie Europy co do literatury (są dalsze słowa) na dwie dzieli się klasy, tak jak we względzie politycznym dzieli się na dwie wielkie masy widoków. Dawne spomnienia Grecji i Rzymu mają wytrzymać walkę przeciw nowym naukom Anglji i Niemiec. Klasyczna arystokracja starożytności zagrożoną jest romantycznem powstaniem nowych genjuszów. Czyliżto zupełną przemianę sprowadzi? Czyli nie mądrzejby było uczynić tu pewną ugodę i rzpltej nauk nadać główną literacką ustawę, w którejby się starożytne tradycje z nowemi pomysłami szczęśliwie spoić mogły, ażeby szacunek dla dawnych, z potrzebami obecności połączyć? Od niejakiego czasu Anglja jedynie mogła wydać poetę, a literatura romantyczna, która nie może klasycznej zastępować, ale ją uzupełnić, nigdzie nie zdoła się podnieść na pierwszy stopień z tą już śmiałością, jakiej angielskiemu poecie język, obyczaje i klima ojczyste, jakoteż inne dla Francji dotąd obce okoliczności dozwoliły. Pośród przepisów przystojności i przyzwoitości, z których właśnie ucywilizowane towarzystwo utworzyło tyle więzów jarzmiących i poniżających człowieka, talent poetyczny wymaga życia poetycznego. Nazwiska: autor, literat, oznaczają już tylko zwyczajne powołanie, i aby w teraźniejszym stanie towarzystwa być poetą, po-

[1]) Powieściopisarka angielska, bardziej znana z dzieła *La France* (1817), tłumaczonego i u nas (Brodziński ogłosił w *Pam. Warsz.* urywki pt. Obyczaje Francuzów). *(P. w.).*

trzeba być wolnym od jego niewolnictwa, dalekim od jego próżności i wyższym nad jego ułudy. Chwała panowania Ludwika XIV. filozofja czasów Woltera, oznaczyły obadwa te wieki pewną cechą szlachetniejszej ułudy. Towarzystwo miało wtenczas w wielu względach jeszcze coś poetycznego, teraz naszym obyczajom, umysłowi, dziejom, a nawet sztukom zbywa na wszelkiej poezji. Prawdziwy zatem poeta musi być obcym naszemu towarzyskiemu stanowi, tak jak nasza społeczność obcą jest prawdziwej poezji; i jeżeli talent jego ma być oryginalnym, takim być musi i jego charakter; każdemu bowiem wielkiemu mężowi przystoi uszlachetnić znaczenie słowa, które rzecz najrzadszą pomiędzy ludźmi, cnotę i genjusz oznacza.

Dając bliżej poznać dzieła i osobę Lorda Byrona, będziemy się starali usprawiedliwić nasze mniemanie, że tenże jest w naszych oczach *poetą dziewiętnastego wieku.*

Życie poety jest po części rozbiorem poezyj, w których swoję duszę, spomnienia i wszelkie powzięte wrażenia odmalował. Nietylko w wierszach jest poezja, jest ona we wszystkich kunsztach, w harmonji natury, w nieszczęściu, w pięknej duszy, w szlachetnem życiu. Charakter i nałogi Lorda Byrona wyrażają naturę i niepodległość genjuszu, który przez swoję wielkość uchronił się płytkości i niewolnictwa, znamionujących nasze życie towarzyskie, i który dzieła swoje swobodą i wolnością stylu, wyższą równie nad owe więzy, jako też nad przyzwoitość klasyków, oznaczyć umie. W literaturze klasycznej, jako też w jej przepisach jedności, przyzwoitości, w puryzmie akademicznego stylu, wyraża się w samej rzeczy wiernie i dokładnie najwyższy stopień udoskonalenia, oraz ich [1]) zwyczajów, mód, surowych przepisów przystojności. Ale tylko zbliżając się do natury dosięgamy znowu tej prostotnej i prawdziwej poezji, którąśmy od niejakiego czasu *romantyczną* nazywać zaczęli. Również Lord Byron, pierwszy między romantycznymi poetami naszego wieku, nie mniej w obyczajach jak w smaku swoim zupełnie idzie za naturą, i w tym względzie krótki rys biograficzny da nam poznać poetę, dzieła, i sposób jego pisania.

[1]) Tj. klasyków. *(P. w.).*

Lord Byron, wnuk admirała John Byrona, pochodzi z bardzo starożytnego domu, którego imię na najpiękniejszych kartach dziejów jaśnieje. Bitwy pod Creci i Azincourt świadczą wielkie czyny jego naddziadów. Bretańska gałęź domu Byrona, pochodząca z jednego szczepu francuskiego domu tegoż imienia, przybyła z Wilhelmem Zdobywcą i otrzymała od niego, jako nadgrodę usług, posiadłości w hrabstwach York i Lancaster. W nieszczęsnej wojnie pod panowaniem Karola I. okupili Byronowie krwią własną wierność zaprzysiężoną królowi. Wdzięczność Sztuarda wywyższyła najstarszego z ośmiu braci tegoż imienia na Para Państwa z tytułem baronowym. Matka dziś żyjącego Lorda Byrona pochodzi od Jakóba II, króla Szkocji. Urodzony w roku 1788 otrzymał Byron w Szkocji pierwsze wychowanie, ukończył zaś nauki w uniwersytecie Kambrydzkim. Po śmierci wujecznego dziada swojego odziedziczył jego tytuł, a doszedłszy lat dojrzałości, gdy w izbie wyższej miejsce zajął, przedsięwziął podróż do Grecji w towarzystwie P. Hobhouse. Pełen uniesienia nad zdarzeniami, arcydziełmi i wielkimi mężami, których pamięcią ta ziemia klasyczna oddycha, chciał sprawdzić opisy poetów starożytności i przebył wpław równie jak Leander cieśninę pod Abydos. Ale zamiast Hero, powitała go na drugim brzegu gwałtowna febra. Wyznajemy, że w takiem przedsięwzięciu więcej jest poezji, niżeli w pieniach, które pierwsze tego rodzaju przebycie wymyśliły i uświetniły.

Za powrotem do Anglji spotkało Byrona zdarzenie, mające rozstrzygnąć o jego losie, a może i o talencie. Pojął on córkę pana Ralph Milbank, dziedziczkę dóbr i tytułów domu Wentworth; obwinienie o niewierność przez niebacznych przyjaciół lub tajemnych nieprzyjaciół, za nadto czarnemi farbami wystawione, zrodziło między małżonkami niezgodę, która pod maską usłużności przyjacielskiej aż do jawnego zgorszenia wzniesiona, potrzebę rozwodu wskazała, którego warunkiem było zapewne oddalenie się Lorda Byrona; ponieważ tenże zaraz potem Anglją opuścił. Tkliwa jego elegja na pożegnanie do żony pisana, która od zarzutu obojętności zupełnie go oczyszcza, w każdym zapewnie zadziwienie obudzi nad zaślepieniem żony tak wielkiego poety, która nie chciała żyć z mężem do tak wysokiej sławy dążącym. Ten rozwód po-

służył w Anglji za pozór do związku kobiet przeciw sławie Byrona, związku, którego działanie tak się daleko rozszerzyło, że wiele dam angielskich, które się niegdyś u sławnej dziedziczki zamku Copet [1]) (pani Staël-Holstein) znajdowały, w chwili, gdy raz Lorda Byrona zameldowano, z udaniem nadzwyczajnego przestrachu oddaliło się.

Lord Byron zastał przy wnijściu tylko Korynnę [2]), ale Korynna wystarczała dla poety, którego ona była w stanie rozumieć, i którego natchnąć miałaby sobie za zaszczyt najwyższy; była to bowiem ta sama Korynna, która nam Włochy i Niemcy odsłoniła. Ta to sama przy czytaniu elegji na pożegnanie żony poety, rzekła: „Jakże chętnie chciałabym być nieszczęśliwą na miejscu Lady Byron, gdybym go do tak tkliwej poezji natchnąć zdołała".

Lord Byron podróżował powtórnie po krajach wschodnich, a potem osiadł stale w Wenecji. Już uczyniono uwagę, że ten pobyt nie dosyć odpowiadał zwyczajom i nałogom jego. Przywykły namiętnie do jeżdżenia konno (równie jak Alfieri) nie miał dosyć przyjemności wśród kanałów tego miasta, przecież dość obszerna piaszczysta równina blisko Wenecji, gdzie się codziennie trzy do czterech godzin przejeżdżał, nadgrodziła tę niegodność.

Przebywając we Włoszech doczekał się tłumaczenia wielu dzieł na język Danta, który więcej niżeli francuski, jest w stanie oddać piękność poety, o którym tylko Dante niejakie wyobrażenie dać może. Między teraz żyjącymi poetami jedynie Walter Scott utrzymywał się na równowadze ze sławą Byrona, którą go sam poprzedził, lecz teraz Byron jest pierwszym poetą Anglji, gdy Walter Scott utrzymuje tylko sławę pierwszego pisarza romansów wieku swojego.

Oto niektóre rysy osobistości lorda Byrona przez jednego z nowszych podróżnych na miejscu zebrane: „Wystawić sobie w nim potrzeba młodego człowieka na przemian żywego, dumnego, bojaźliwego; z oczyma, któreby pewno Rafael do obrazu wiel-

---

[1]) Tj. Coppet w Szwajcarji. *(P. w.).*

[2]) Tj. gospodynię, p. de Stael, nazwaną Korynną od sławnej jej powieści pod tym tytułem. *(P. w.).*

kiego poety był wymalował; jestto mąż, który wszystko, co się do niego zbliży, jakby w odmęt swej wielkiej duszy, do siebie pociąga, napuszony swojem szlachectwem jak opętaniec, a swoim genjuszem jak chudy mieszczuk, dumniejszy z listów miłosnych, które pewna bogata i sławna Angielka przez zemstę powszechnemi uczyniła, niżeli z odgłosu swej sławy, w pismach publicznych po całej Europie powtarzanej; przyjaciel wolności, jako źródła wszelkiej szczytności i prawdy, przyjaciel kobiet, jako najmniej niedoskonałego obrazu wszelkim kunsztom przewodniczącej piękności; przyjaciel samotności, tego pierwszego źródła natchnienia; dopiero — co jednosylabny [1]), wnet jużci zapalony, wkrótce znowu podług towarzystwa, w jakiem się widzi, mówiący eliptycznym językiem genjuszu [2]), przyczem daje pierwszeństwo spekulacjom moralnym nad badaniami literackiemi, gotowy zawsze z żywością imaginacji, która wszystko co widzi i słyszy podwaja, uchwycić wszelkie opowiadania, myśli i stosunki, które w posiedzeniach nikną, jako niedostrzeżone od umysłów pospolitych, i tak przyjęte wrażenia stara się w piękne strofy przenosić, ażeby ogół jego poezyj był rozleglejszem, żywszem i czystszem zwierciadłem wrażeń zewnętrznych, jaśniej z jego imaginacji odbijających.

Teraźniejszy upadek pięknej literatury, szczególniej we Francji, wpoił w Lorda Byrona pewien rodzaj literackiej mizantropji, do czego szkoła Delilla najwięcej była sposobną. „Opowiedz mi co o rannem zatrudnieniu *(lever)* [3]) Ludwika XV“ — zwykł był mawiać do margrabiego d'Argens Fryderyk W., kiedy z nudów nie wiedział co robić, i przy opowiadaniu chichotał się serdecznie: podobnież działa na Byrona owa czcza, pięknie brzmiąca poezja, którą naśladowczą, opisującą *(descriptive imitative)* zowiemy, a która nam ucho zapełnia nie dochodząc do serca ni duszy. Towarzystwo literatów jest mu nieznośne. *Vidi i bei spiriti* (zwykł mawiać) *e m'eccorsi, che non erano ne belli, ne spiritosi* (widziałem piękne dowcipy, i znalazłem, że nie są ani pięknemi, ani dowcipnemi).

[1]) Tj. mruk. *(P. w.)*.

[2]) Styl eliptyczny polega na wyrzutni. Tu zapewne mowa o wyrażaniu się trudnem do zrozumienia dla zwykłych słuchaczy. *(P. w.)*.

[3]) Ceremonjał przy wstawaniu z łoża. *(P. w.)*.

Lord Byron mówi z łatwością starym i nowym greckim językiem, dosyć płynnie po francusku, po arabsku, po włosku. Rano nie jest wesół, zawsze w sobie zatopiony; później pisze niejakie dwieście strof, czasem w gabinecie, ale częściej podczas kilkogodzinnej szybkiej jazdy konno. Obiad trwa długo, kiedy przyjaciela lub miłego gościa z sobą przyprowadzi. Po stole słucha muzyki, a jej tonami natchniony zamyka się, aby od rana dalszemu namysłowi zostawione dwieście strof na pięćdziesiąt przelać. Przez to, traci wprawdzie trzysta gwineów, ponieważ p. Murray dwie gwineje za każdą strofę mu płaci. Mięszkaniem Byrona w Wenecji jest gmach z starożytnego opactwa, otoczony drzewami, wzniosły i posępny, jak genjusz teraźniejszego w nim mieszkańca. Przecież klima i obyczaje włoskie nadały imaginacji śpiewaka *Conradu i Lary* [1]) mniej dziką postać; imto winniśmy od dwóch lat *Don Juana* i *Beppo*, które, dalekie od grubej opony północnej melancholji, pod lekką tylko gazą południową swą nagość okazują.

Lord Byron opowiada z rozczuleniem pewne zdarzenie, przynoszące zaszczyt równie jego charakterowi jako i genjuszowi, a to samo dostatecznie już zbija potwarcze zarzuty, które w pismach obelżywych, pisanych przez małżeńską i literacką zazdrość, charakter jego czerniły. W Szkocji, w tymże samym powiecie, gdzie Lord Byron znaczne ma posiadłości, wyniknęło zaburzenie. Powstańcy zbliżając się do dóbr wielkiego poety, przez uszanowanie dla niego umówili się, ażeby rozległych pól jego, zbożem zasianych, nie deptać, iść jeden za drugim tak, że tylko wąska ścieżka pole jego przecinała, gdy tymczasem role sąsiedzkich dziedziców zupełnemu zniszczeniu podpadły. Niegdyś domek Pindara, otoczony płomieniem tebańskim, zyskał poszanowanie monarchy, zanadto sławy chciwego, ażeby nie uczcił genjuszu, który sławę przynosi [1]). Ale stokroć szczęśliwszy poeta, przed którym się wściekłość zaburzenia uspokaja, i który w imię swego genjuszu podwójną wyższość, swego stanu i bogactwa, przebaczenia godną uczynić umie.

[1]) Pomyłka druku: mowa tu niewątpliwie o Konradzie, bohaterze „Korsarza“ i o „Larze“. *(P. w.)*.

[1]) Tj. Aleksandra Wielkiego. *(P. w.)*.

Sam krótki rzut oka na dzieła Byrona okazuje wpływ jego życia na jego talenta i wpływ namiętności na sławę jego. Na każdej karcie widzimy poetę w jego rycerzach: Lara, Childe Harold, Manfred, wszystko to jest tam Byronem, wszystko jest nieszczęściem i genjuszem w tych poezjach przez rozpacz natchnionych. Satyryczna mizantropja i gorzka melancholja, które umysł jego zatruły, zdradzają się w smutnej jego poezji, wykrywając naszemu oku tylko niedole teraźniejszego, a piekło przyszłego życia. Nie wiemy, czyli poeta wystawiając nam wielkie zbrodnie i wielkie cnoty w jednem sercu spojone, chce przeto uszlachetnić pierwsze, a drugie zbezcześcić. Czyli go pogarda przeciw przesądom za daleko nie uwiodła, kiedy mu nawet wyobrażenia tych słów: *zbrodnia i cnota*, jak je wszystkie ludy przyjęły, znieważać każe? Trzebaż się dziwić, że mąż niekontent z swego losu, a kontent z sumienia, który przeto nieszczęścia swego nie może własnej winie przypisać, że taki mąż, wszystko obcym okolicznościom, zewnętrznym przedmiotom, wszystkiemu, co nie jest nim samym, a w ogólności towarzyskiemu porządkowi przypisać się stara? Czyliż przez poznanie, że dobro w jego duszy tkwiło, a przecięż nie mógł go dla swojego życia dostąpić, nie musiał uczynić wniosku, że złe jest zewnątrz niego, to jest w towarzystwie [1]). Stąd wykład jego opaczny prawd, powszechnie już przyjętych wyobrażeń, o wzgardzie, nadgrodzie i o naganie, o występku i cnocie, o dobrem i złem. Sądzimy, że w tych kilku słowach odsłoniliśmy tajemnice owej melancholicznej posępności wielkich mężów, która utworzyła nowy rodzaj literatury, tchnący samą pogardą dla ludzi, a miłością dla rodu ludzkiego. Nieszczęście cnotliwego oskarża, potwarza towarzyskie urządzenia, a jeżeli tenże mąż, jeszcze się genjuszem zaszczyca, wtenczas szuka on odwetu na społeczności za swoję niedolę. Takim był Russo, takim jest Byron.

[1]) W znaczeniu: w społeczeństwie (société). *(P. w.)*.

O LORDZIE BYRONIE.

Artykuł II.

Dzieła Byrona przez 4 do 5 lat wcale Francuzom znane nie były, dziś tak u nich wielką mają zaletę, że jedna księgarnia w Paryżu musiała iść w pomoc natłokowi czytelników dokładną wszystkich dzieł jego edycją. *(6 tomików in 12 u Galignano)*. Artykuły zapalonych jego czcicieli, podawane do dzienników, wielkie sprawiły wrażenie, a piękne wyjątki z dzieł jego, szczególne połyski poetycznego genjuszu, zupełnie oryginalne fikcje, zjednały mu powszechny zapał francuskiej publiczności. Podziwienie wszędzie mu poświęcone równało się prawdziwie rozkochanych zaślepieniu. Wszędzie była mowa o Lordzie Byronie, wielu jego wielkości wierzyło na słowo, nie sądząc go, nie czytając, wychodziły przekłady chciwie porywane. Byronomanja tak się daleko posunęła, że się odważono przenosić go nad własnych największych poetów, a przynajmniej ich kosztem go chwalić. Pierwsze bezstronne o nim zdanie czytamy w jednym numerze *Revue Encyclopedique* z tego roku. Recenzja ta napisana przez Thiesse nader go trafnie ocenia. Z tej ważniejsze miejsca wypisujemy.

Thiesse powstaje przeciw ciemności dzieł poety:

Prawdziwie wielcy pisarze (mówi) są zawsze łatwi i zrozumiali; Homer najzrozumialszy jest ze wszystkich Greków. *Eneidę* w całym ciągu łatwiej zrozumiemy, niż wszystkie inne dzieła Wirgilego. Milton nad obudwu w swym języku ciemniejszy, łatwiejszym jest niż bardzo wielu angielskich pisarzy. Pope daje się wiernie tłumaczyć. Że Szekspir często jest ciemnym, jestto winą zastarzałego języka, przecięż wiele w nim rzeczy bardzo jasnych do zrozumienia. Kornela, Rasyna i Boala bez trudności cudzoziemiec rozumie. Ale cóż mówić o poecie, na którego niezrozumiałość sami się skarżą ziomkowie? jasność jest wynikłością loiki, stylu, stosowności wyrazów i łatwej składni. Na tych korzyściach zbywa Byronowi najwięcej. Prawie on zawsze zapomina czynić stosowne przejścia, nie sądzi nawet godnem pracy wskazać je jakokolwiek. Przeskakuje wszystkie pośrednie pomysły z głównemi spojone, zawsze na to rachuje, że czytelnik do wypełnienia braku dosyć ma rozsądku.

Abyśmy tę niedokładność poezji Byrona mocno uczuli, rzućmy tylko okiem na francuski przekład dzieł jego. Wszędzie widzimy brak związku nieznośny w naszym języku, język bowiem francuski tyle jest przyjacielem rozsądku, że wszystkim, którzy sobie pochlebiają być u nas autorami, za pierwszy kładzie warunek, aby mieli prosty rozsądek i smak zdrowy. Poeta nie mający talentu spajania przyzwoitego swoich pomysłów, nie wytrzyma próby francuskiego przekładu.

Byron takim jest poetą, jakim Kwintyljan Owidjusza nazywa: „*Nimium amator ingenii sui*". Nadużywa on swojej zdolności, a sama jego nadzwykła płodność jest dowodem przeciw jego poetycznej zalecie: pisma jego naprędce rzucone, ledwo przejrzane, ledwo ogładzone z pierwszej surowości. Nie tak pracowali starożytni klasycy. Oni, zamiast rozwlekania swego genjuszu w mnóstwie pism, skupiali jego promienie na jedno dzieło, które było składem ich sławy i niezaprzeczonem prawem do hołdu potomności. Tak arcydzieła się tworzą.

Poemata Byrona nie mają planu. Zdaje się nawet, że dobrze wynalezionej bajki, połączenia okoliczności i ustępów, nie uważa za warunek tworu poetycznego, ażeby interes ciągle się utrzymywał i wzrastał. Przestaje on na opowiedzeniu nam jakowej powieści lub podróży, do tego dodawszy opisy, płynie do celu, ściąga go, nie przypomniawszy sobie nawet, że czytelnikom należy wystawić całość, przez którą dzieło jest poetycznym utworem, którym być nie może, jeżeli nie ma właściwego początku, ciągu i zakończenia. Nie brak wiadomości przepisów każe mu tak postępować: zna on dobrze nową literaturę, ale źle zrozumiana wyższość albo nieszczęsny fałszywy system skłoniły go do lekceważenia przepisów, jakie Milton i Pope zachował. Puszcza on sztukę, jak mu roztropni angielscy krytycy zarzucają, *wstecznym krokiem*, i sprowadza upadek poezji bretańskiej. Nadużywa talentu i świetnej wyobraźni do rymowania jakowej powiastki, zamiast układania prawdziwych poematów.

Styl Byrona nie tylko jest ciemnym i głowę łamiącym, ale ma prócz tego błędy nienaturalności i grzechy przeciw smakowi. Wyrażenia zdradzające nadętą przesadę i chęć okazywania oryginalnych afektów porwały poetę na drogę romantycznego rodzaju, który obrazy swoje pożyczonemi barwy przepełnia, który trzymając się ciągle zasady, aby się raczej za mocnemi, niż za prawdziwemi rysami ubiegać, wymusza czasem podziwienie, ale nie wzrusza; a imaginacji człowieka to poddaje, co Horacjusz trafnie marzeniem gorączki nazywa: *aegri somnia.* I tak n. p. w *Oblubienicy Abydos* malując Lord piękną niewiastę mówi: *iż ma muzykę w swej twarzy.*

The music breathing from her face, canto 1, v. 179.

Równie dziwacznie nazywa łzę nieszczęściu spłaconą *jasno błyszczącą, ze skrzynki litości wychodzącą perłą.*

What gem hath dropped and sparkles o'er his chain
The tear most sacred sheden for other's pain,
That starts at once bright, pure, from' pity's mine.

Żadną przecięż miarą nie można dać tak nieprzychylnego sądu o charakterach w poezji Lorda Byrona umieszczonych. Wyznać owszem należy, że jeżeli gdzie, to w malowaniu bohatyrów i bohatyrek błyszczy talent poety: tu jest on prawdziwie oryginalnym. Pewna jest, że wszystkie jego utwory w rysach charakterystycznych, jedna mu tylko myśl podała, ale ta sama myśl zaleca się nowością i głębokością.

Lord Byron, jeżeli z pism autora wolno jest sądzić o jego charakterze, jest mizantropem, nienawidzącym towarzystwo i czynności ludzkie, który oburzony na wiele niesprawiedliwości w naszych urządzeniach, kajdany przez cywilizacją na człowieka włożone, z niecierpliwością odrzuca; we wszystkich dziełach jego przebija ta ludzi nienawiść, panuje w nich posępna w dzikość przechodząca melancholja; wszyscy występujący w nich rycerze są ludźmi szczególnymi, należącymi wprawdzie z natury swojej do ludzi wybornych, ale obrzydzenie nałogów i niesłuszność towarzystwa nadało im umysł całej społeczności ludzi nieprzyjazny. Jestto Jana Jak. Rousseau zapatrywanie się na ludzi, albo raczej mocna onego przesada. To pewna, iż takowe zapatrywanie się jest antysocjalnem, którego prozelici mogliby stać się nader szkodliwymi ludz

kości; przecież do tego zdolnym jest tylko ten, kto się nad pospolitych unosi, wymaga ono wcale innego wzniesienia umysłu nad to, które w powszechnych ludziach widzimy; jestto dzika, urojona filozofja, która jednak zawsze zajmuje, ponieważ tylko w gorącym, głęboko czującym człowieku zakorzenić się może. (Znane jest przysłowie, często przez P. Chamfort [1]) powtarzane: „kto ludzi w czterdziestym roku nie nienawidzi, ten ich nigdy nie kochał [1]). Że zatem podziwienie nad Byronem tak modnem się stało, może to z tego szczególniej pochodzi, że charakterom swoich bohatyrów takie rysy nadaje. Żaden jeszcze poeta nie odmalował tak jak Byron, posępności duszy ludzką niesprawiedliwością zakamieniałej.

Obraz charakteru wystawionego w *Korsarzu* nie może mieć z moralności zasługi, ale jest zajmującym i dramatycznym. Ten nienawiścią ludzi zdziczały umysł, ułagodzony jest sposobem zadziwiającym przez kobietę, którą kocha. Giaur, Selim w *Oblubienicy z Abydos*, Harold w poemacie tegoż nazwiska, Mazepa, mocą uderzające podobieństwo z Korsarzem, są to modyfikacje tegoż samego charakteru. Ledwobyśmy nie śmieli powiedzieć, że Lord jest przyjacielem hersztów rozbójniczych, przyjacielem owej dzikiej wolności, która żadnego jarzma, nawet samego prawa, ścierpieć nie umie.

Widać niejakie powinowactwo Lorda Byrona z talentem i charakterem p. Chateaubriand, styl obudwu oznacza się tąż samą pięknością, temiż samemi błędami.

Byron opuścił swoję ojczyznę, a niezbędną [2]) ciekawością i niepokojem ścigany, obrał sobie mięszkanie na ruinach dawnej Grecji. Zwiedził on te krainy z wszelkim entuzjazmem młodego poety. Zdaje się, że największą jego rozkoszą było, wykazać przeciwieństwo teraźniejszych mięszkańców tych świetnych krajów od dawnych, ażeby stąd nowe dowody w pomoc swej nienawiści przeciw teraźniejszemu stanowi społeczności wyczerpał. Przyniósł on z tych miejsc piękne wspomnienia i natchnienia, a odtąd talent je-

[1]) Chamfort, pisarz francuski z 18 w., autor „Pensées, maximes et anecdotes". *(P. w.)*.

[2]) W znaczeniu: niepozbędną. *(P. w.)*.

go poetyczny doskonalił się na przedmiotach z dziejów greckich czerpanych. Ten obiór w wielu jego pismach nadaje poezji barwę oryginalną. Ale czytając je, spostrzegamy aż nadto drugie przeciwieństwo, jakie wystawia przyjęta przez niego szkoła i obrane przedmioty. Grecją powinienby tylko Homer opiewać, a dźwięk arfy Osjańskiej zdaje się być przeznaczonym opiewać tylko burzliwe niebo Kaledonji i góry wiecznym śniegiem pokryte.

Nie można jednak zaprzeczyć, że Lord Byron opisom swoim wielkie nadać umiał powaby. Obrazy Delilla, który równie zwiedzał te ziemie, są więcej klasyczne, ale (nie można tego ukryć) mniej oryginalne; nie czujemy w nich tego ognia młodości, czerstwego życia, które Byrona cechują. Spokojniejszy, poprawniejszy Delille jest tu właśnie dlatego mniej zajmującym; zresztą jestto nieznaczny uszczerbek w Delillu, który tak często nad angielskiego poetę się wznosi i który nigdy nie może się lękać porównania z dziwacznym i olbrzymim Byronem.

Z szczęśliwą zdolnością, z najobfitszą imaginacją, z cudowną łatwością tworzenia, rzadko nader łączy ten pisarz ów rozsądek, który części do rządnej całości ułożyć umie, tę cierpliwość i pracowitą wytrwałość, która ustawicznie gładzi. i ten nakoniec właściwy smak oddalający wszystko, czego przyzwoitość i zdrowy rozum nie chce uznawać. Lord Byron ma wszystkie zdolności, które dokładnie rozwinięte czynią poetę, ale jeżeli przedsięwziętą drogą dalej postępować będzie, potrzeba się obawiać, że dzieł późnych wieków dochodzących nie otrzymamy od niego, że sławy, której nabycie u modnej publiczności zwodniczym tylko jest cieniem, nigdy i nigdzie nie zyska.

OBYCZAJE FRANCUZÓW.

Z PODRÓŻY LADY MORGAN [1]).

Trzeba w każdym narodzie pewnego systemu obyczajów, w których oświecony umysł mógłby smakować.

Burke.

Rys charakteru narodowego. — Obyczaje przed i w czasie rewolucji. — Obyczaje teraźniejsze. — Ton posiedzeń. — Młodzież francuska. — Kobiety. — Małżeństwa. — Galanterja. — Wychowanie. — Pożycie domowe. — Toaleta. — Teatr. — Rasyn.

. . . . . .

. . . . . .

. . . . . .

...Trudno jest pogodzić zbytnią namiętność do widowisk teatralnych z przyjemnościami towarzystwa i konwersacji. Talent Francuzów w tym rodzaju, połączony z gustem do widowisk, należy do solecyzmów narodu, którego uderzające paradoksa nie mogą być wymówione tylko przez wpływ urządzeń, które w żadnej epoce nie zgadzały się z ogólnym duchem tego narodu.

Drama w Anglji jest prawem dziecięciem genjuszu narodowego. Pierwsze nasze [2]) sztuki nie noszą piętna greckiego teatru.

---

[1]) Czytałem w jednem pisemku w Warszawie niedawno wydanem tę trafną uwagę: „iż my Polacy, tyle skłonni do naśladowania Francuzów, powinniśmy tak czynić jak nasze damy, które tylko co najlepsze w modach naśladują". To daje mi powód do przesłania niniejszego artykułu redakcji Pamiętnika Warszawskiego. [Przyp. tłumacza].

Dajemy tu tylko ustęp o teatrze i Rasynie. *(Przyp. wyd.).*

[2]) angielskie. *(Przyp. wyd.).*

Pierwsi pisarze angielscy wszystko sobie są winni. Natura utworzyła Arjosta i Szekspira, a jeżeli w genjuszu jego przebija się czasem nieregularność przewodniczki, zawsze

Z nieba przyszedł ten ogień, który go obłąkał.

Godna uwagi, że pierwsze dramata, które we Francji nastąpiły po misterjach, przyniesionych ze wschodu przez pielgrzymów, były naśladowania trajedyj greckich przez Jodella w r. 1552.

Naród w teraźniejszych wiekach najbardziej dramatyczny, nie miał żadnej sztuki narodowej przeciw naśladowaniu klasycznych, a tak wszyscy niewolniczo spieszyli za śladem przez ich pisarzów wskazanym, Chamfort pisał *przeciw naśladowaniu natury* w trajedjach francuskich, Wolter wyśmiewa się w Szekspirze, a zdanie, że *prócz Boga to tylko jest piękne w naturze co nie istnie,* zdaje się, że prócz niektórych wyłączeń na stronę Kornela, było powszechną maksymą, ustawą zachowywaną przez wszystkich tragików francuskich.

Teraźniejsi krytycy francuscy szczycą się, że w ich trajedjach widać prawdziwy ideał piękności dramatycznej poezji. Ale piękny ideał, choćby zawierał połączenie najpiękniejszych proporcyj natury, powinien przecięż wiernie swój wzór naśladować, inaczej będzie przesadą i afektacją. Wszystko, co nie ma wzoru w rzeczywistości, musi być koniecznie tylko umówionem, stworzonem dla jednego wieku, jednego stronnictwa, i nie ma związku z nieśmiertelnością.

Silny genjusz Kornela nosi piętno surowości czasu, w którym kwitnął, czasu, kiedy fakcja przeciw Mazaryniemu, przybierając charakter rozpustnej wolności, puściła cugle wszystkim namiętnościom, i dodała energji wszelkim formom społeczeństwa. Kornel, pomimo złego gustu, o który trzeba raczej obwiniać wiek, w którym żył, i stan ówczesny literatury we Francji, nadał trajedjom francuskim kierunek silny i śmiały, wyrzekł się *manjery*, aby się oddać w naturze, a w *Cydzie* wziętym z dziejów rycerskich dał wzór następcom, podług którego mogłaby się trajedja narodowa ukształcić, nie idąc ślepo za wyczerpanemi starożytności bajkami. Ale zuchwała próżność Ludwika XIV znalazła w słabym

charakterze Rasyna i w elegancji jego genjuszu najlepsze narzędzia do utwierdzenia tego systemu, jaki we wszystkich gałęziach jego rządu panował, ażeby uwięzić gust dramatyczny swojego wieku, przyciemniając go, ażeby go poddać zimnej surowości przepisów greckich, aby z niego wygnać wszelkie zastosowanie do dziejów narodowych, do wolności i rządu, ażeby z religijną i historyczną bajką starożytności pomięszać obyczaje i charaktery dworu francuskiego, ażeby wychwalić hojnego monarchę i ziścić maksymę teraźniejszego arystarchy:

Que Racine, enfantant des miracles nouveaux,
De ces heros sur lui forme tous ses tableaux.

Tak natchniony, ażeby podsycać próżność swojego Pana, którego niełaska o śmierć go przywiodła, idąc ściśle za przepisami Boala, pisał Rasyn wytworne parafrazy dram greckich. Stosował się ściśle do ich przepisów i jedności, ale w każdej scenie łamał przyzwoitość, mięszając dziwaczne formalności obyczajów francuskich z uroczystą wielkością bajek starożytnych. W pałacu greckim i rzymskim znajdziemy Ludwika XIV w Tezeuszu i w Cezarze, a bohatyrki starożytności, żydówka Ester i Persanka Wasti, są tylko kopjami dworek wersalskich, panujących lub oddalonych.

Byłoby to najwyższem uprzedzeniem sądzić o pisarzu w obcym dla nas języku, nie radząc się gustu tych, dla których pisał. Równieby błądził, ktoby mniemał, iż nabyta znajomość języka dostateczną jest do ocenienia stylu i poezji, owychto własności, których częstokroć nie dostrzegają nawet ci, którym ten język jest wrodzony. Ale podczas pobytu mojego w Paryżu, mając związki z najznakomitszymi pisarzami Francji, chciałam poprawić mniemanie, jakie dawno o Rasynie powzięłam, radząc się własnych jego ziomków.

Pamięć moja dostarczała mi tysiąc obrazów poetycznych Szekspira i Drydena, pytałam się namiętnych czcicieli Rasyna o jakowe miejsca, wskazujące górność zapału i wyobraźni, o metafory, szczęśliwe porównania, podobieństwa, rysy cechujące genjusz, w które Szekspir obfituje, w które Dryden tak jest bogaty. Ale w Rasynie ledwo znaleźć można podobny przykład.

Pytałam się o owe dumania filozoficzne, których pełno w Szekspirze, które świadczą znajomość serca ludzkiego, jaką tylko natura dać może, o te delikatne odcienia, rozróżniające przymioty, namiętności i interes ludzi, które usuwają się oku pospolitego dostrzegacza i jedynie przez wszechmocny genjusz pojęte być mogą. Ale Rasyn, często historyk, nigdy nie był filozofem. Jakiekolwiek znaczenie przywiążemy do tego słowa, nadaremnoby było szukać w poprawnych kartach jego jednej z tysiącznych myśli, ściągających się do wszystkiego, co może interesować obyczaje i uczucia ludzi. Nie żądałam, aby mi pokazano charaktery oryginalne przez Szekspira utworzone, to jest Hamleta, Leara, Makbeta, Falstaffa, ani też tych wyższych krain poetycznego genjuszu, wynalezienia przedmiotu, ponieważ sam Rasyn wszelką już do tego odjął nadzieję, usiłując dowodzić w mnóstwie długich przedmów, jak mało odstąpił od dziejów starożytnych zdarzeń lub od charakterów opisanych przez dziejopisów spółczesnych, których kopjował.

Trzeba jednak, ażeby trajedje Rasyna, nie mające obrazów poetycznych, filozoficznych dostrzeżeń, charakterów oryginalnych, ani własnego wynalazku, ażeby, mówię, miały szczególną zaletę dramatyczną, ponieważ naród najoświeceńszy w Europie, najwięcej obeznajomiony z literaturą, daje temu poecie pierwszeństwo nad wszystkimi i mówi o nim z uniesieniem przechodzącem wszelkie granice. Ale dlaczegóż te wdzięki tajemnicze, zawarte w każdej części, są zupełnie przed okiem cudzoziemca ukryte? Wyznaję, że tej zagadki rozwiązać nie umiem. Ja mogę tylko sądzić o Rasynie według wrażenia, jakie na mnie czyni, według pospolitego sądzenia kobiety za pomocą gustu, który może przez czytanie Szekspira nadto jest wymagającym, pisma bowiem jego miałam w ręku od młodości i nigdy mię nie opuściły, czytałam je, szacowałam i pojęłam na pamięć z równą pobożnością, jaką tchnie Muzułmanin dla książki kreślonej ręką anioła, która jest dla niego przewodnikiem i przepisem wiary. Może jestem zupełnie niezdolną dostrzec zalety w stylu, któremu tylko żadnych błędów zarzucić nie można. Wytworny sposób opowiadania, dobrze urządzone antytezy, rysy dowcipu delikatnie oddane, sztuka dać się zrozumieć w połowie słowa, aluzje, wszystko to może zająć gust i do-

kładność krytyka francuskiego; ale to wszystko jest niesmaczne, zimne, nie rozgrzeje imaginacji, nie wzbudzi interesu ani uczuć w tym, kto czerpał uniesienie w świetnych, energicznych i namiętnych trajedjach Barda angielskiego, którego dzieła dzikie, nieporządne równie jak dzieła natury, ale równie jak one utworzone oryginalnie, mają siłę, górność i świeżość, których sztuka nie dostąpi i nic naśladować nie zdoła.

Nie zdarzyło mi się słyszeć w Paryżu, ażeby w posiedzeniach kiedy o Rasynie sądzono, lecz zawsze obsypywano go pochwałami. Przyjemno jest, kiedy przebywszy granice pierwszych uczuć młodości, możemy nowe źródło do rozkoszy otworzyć, kształcąc sobie gust nowy, i dlatego starałam się usilnie znaleźć rozkosz w czytaniu Rasyna. Prosiłam jednego z najżywszych jego czcicieli, aby mi przytoczył niektóre miejsca, zawierające piękności autorowi właściwe. Czytał mi tyradę Oresta z *Andromachy*, w której tonem uniesienia i odrazy przeciw okrucieństwu Hermjony i radom przyjaciela tak mówi:

Assez et trop longtemps mon amitié t'accable;
Evite un malhereux, abandonne coupable,
Chér Pylade, crois moi, ta pitié te seduit,
Laisse moi des périls dont j'attends tout le fruit;
Porte aux Grecs cet enfant que Pyrrhus m'abandonne,

P y l a d.

Allons Seigneur, allons, enlevons Hermione.

Ta odpowiedź Pyladesa, wskazująca z delikatnością, iż poznaje tajemny cel wszystkich argumentów Oresta, uważaną jest za najpiękniejsze miejsce w Rasynie, i uczy, w jaki sposób Francuzi o jego talencie sądzą. Ale prawdziwa wielkość pomysłu, śmiała imaginacja, nie zgodzą się nigdy z podwójnym despotyzmem Arystotelesa i systematem politycznym, któremi przyciśnieni są pisarze francuscy. Królowie tylko, ministrowie i wodze zdają się być godnymi koturnu, dworskie intrygi są jedynym przedmiotem bajki, wątkiem akcji i sposobem jej rozwiązania. Powstanie ludu utraca wszelką ważność i opozycja wszelką cnotę, oddalając wszelki pomysł wolności, dobra powszechnego, i zakładając cały interes sztuki na pomyłce pewnej kobiety i dwóch rywalów, z których jeden jest uwieńczony. Konieczność malowania wyłącznie jednej namiętności tworzy ubóstwo przedmiotu, z którego jedynie przez subtelność dialektyczną i przesadę stylu wydobyć się można. Nigdy człowiek podobnego wpływu nie czuje, nigdy nie jest tak jednakowym w swoim charakterze i tak stałym w namiętnościach. Nie jest to namiętność jednego człowieka, jest to indywiduum rodu ludzkiego, które stanowi prawdziwy przedmiot reprezentacji teatralnej, i zimność dawnych misterjów mało co więcej jest nudną od rycerzy abstrakcyjnych, jakich ten fałszywy przepis krytyki utwarza.

Z trajedyj Rasyna najpierwej widziałam *Brytannika*, który, jak sam poeta mówi, najwięcej go pracy kosztował. Wyznaję przecież, że plan jej tak ściśle według Historji Tacyta ułożył, że ledwo jest miejsce piękniejsze, któregoby nie wziął z swojego dziejopisa. Brytannik tak polecony przez autora utrzymuje się wszelkiemi siłami w teatrze francuskim i długo trwa w modzie przez nieporównaną grę Talmy w roli Nerona. Z wielkiem więc wrażeniem widziałam się [1]) w narodowym teatrze francuskim, z loży, którą sam Talma mi wybrał. Ale mimo niecierpliwości, z jaką odsłony sceny oczekiwałam, i chociaż czułam w sobie odradzającą się żywość uczuć, ciekawość właściwą tutejszej młodzieży, a którą czas we mnie przytępił, postrzegłam przecięż, że w porównaniu słuchaczów około mnie, byłam zupełnie zimną. Teatr zawczasu był zapełniony, orkiestra ustąpiła miejsce dla natłoku widzów, parter zajmowała młodzież szkół publicznych i liceów, których sąd często stanowi o losie nowej sztuki i utrzymuje wziętość dawnych. Jedni czytali trajedją, drudzy rozbierali szczególne miejsca. Głuchy szmer, podobny do szumu liści, przez lekki wiatr kołysanych, w całej odzywał się sali, ale podnosząca się zasłona powszechne nakazała milczenie, wszystkich oczy ku scenie zwróciła.

---

[1]) Tak w Pam. W., zapewne przez pomyłkę, zamiast: ją (tragedję "Brytannikus"). *(P. w.)*.

Teatra innych krajów zgromadzają widzów, ale we Francji tylko można znaleźć prawdziwą słuchalnią *(auditorium)*. W ciągu wszystkich pięciu aktów uwaga na chwilę przerwaną nie była, żadne oko nie opuściło sceny, żadne ucho nie przestało być czujnem. Każdy zdawał się umieć sztukę na pamięć, a każdy słuchał, jakby ją pierwszy raz widział. Co do mnie, z trudnością doczekałam końca, i to winnam tylko wybornej grze pana Talmy i panny George. Długie i zimne opowiadanie, nieprzerwany ciąg antytez, ucinki epigramatyczne, nadgrodzone były tylko zimną deklamacją i dialogami, w których każdy może nawzajem rozprawiać przez pół godziny, z wszelką jednotonnością pewnych gadułów, którzy nas dręczą, powtarzając dawno już słyszane opowiadanie.

Pierwszy akt Brytannika jest ciągiem antytez, które Agryppina z wszelką dobitnością oddając, przypominała nieznośną literatkę Hotelu de Rambouillet:

Tout s'il est genereux, lui prescrit cette loi;
Mais tout, s'il est ingrat, lui parle contre moi... [1]).

Podczas gdy pani Agryppina zabawia się temi *concetti*, Neron jest kochankiem sentymentalnym, Burrus w monologach po sto wierszy długich prawi morały o wychowaniu, jakie Seneka dał ich niegodnemu wychowańcowi, a czuła Julja z grzecznością, która się w żadnem zdarzeniu nie zapomina, prosi Agryppinę o przebaczenie, iż się nagle oddala szukać kochanka umierającego pod ręką zabójców.

Burrus.

Madame! s'en est fait, Britannicus expire.

Junie.

Ach! mon prince!

Agrippine.

Il expire!

Burrus.

Ou plutôt il est mort,

Madame!

[1]) Brodziński cytuje w Pam. Warsz. jeszcze 10 dalszych wierszy. *(P. w.)*.

Junie.

Pardonnez, Madame, à ce transport,
Je vais le secourir, si je puis, ou le suivre [1]).

Tak więc dalece możnym jest wpływ ducha systemu, taka jest wiara w wysoką sławę Rasyna, że tych niedorzeczności bez krytyki słuchają, jakgdyby sztuka dramatyczna była jeszcze w kolebce, podczas gdy najmniejszy błąd przeciw gustowi, a nawet przeciw gramatyce w trajedji nowej żadnego pobłażania nie zyska i że jedno *tak* lub *nie*, w nie swojem miejscu położone, może sprowadzić upadek sztuki, choćby nawet miała swoje zalety. Że trajedja francuska składa się z długich opowiadań i zimnych deklamacyj, i że zatem jest tylko Tacytem przerobionym wierszami, aktor jest powszechnie tylko deklamatorem. Przejścia z uniesienia są rzadkie ale raptowne. Jestto albo cisza śmiertelna, albo szalone uniesienie, monotonja obojętności albo gwałtowność gniewu. Trajedje francuskie są kopje tajemnic religijnych albo dziejów greckich i rzymskich, wyciągniętych podług dram tego ludu, ograniczonych na zdarzeniach bez interesu i ugiętych pod ich surowe przepisy. Najtrafniejsze rozwinięcie uczuć, najdelikatniejsze odcienia namiętności, barwa, cieniowanie, uniesienia i konwulsje natury w jej najtajemniejszych działaniach we wszystkiem, co z samego serca pochodzi, są zupełnie nieznane trajedjom francuskim, nie mogą oddać ich malowania, tak przyjaznego genjuszom pierwszego rzędu w sztuce dramatycznej [2]).

[1]) W kilka dni po *Brytanniku* byłam na wystawieniu trajedji *Artaxerxes*. Kiedy Artaban upada umierający na ręce swojego orszaku, aktor podczas gdy zasłona spada, czyni poruszenie nogą, dla ostrzeżenia, iż nie złamał przepisów, umierając na scenie.

[2]) Nie przeto umieszczamy ten wyjątek o Rasynie, ażebyśmy dali poznać, iż ze wszystkiem zdanie lady Morgan o tym i u nas ulubionym poecie Francuzów dzielimy; ale uważamy, że jeżeli szkodliwe są uprzedzenia za narodowymi pisarzami, jeżeli mało umysłu dowodzi, kto ślepo w jednym wzorze same wady, w drugim same piękności postrzega, szkodliwszą daleko jest poprzysiężona wiara w jeden wzór obcy, która tylko trudne i niewdzięczne tworzy naśladownictwa. Przyp. tłumacza.

MYŚLI O DRAMATYCE POLSKIEJ.

Dzieła, które w narodzie jakim najwięcej są ulubione, szczególniej uwagę krytyki zastanawiać powinny, gdyż one wyobrażają gust i charakter ziomków i prze[z]to samo stają się wzorem dla piszących, ażeby według gustu narodowego dla narodu dzieła swoje tworzyli.

Sądzę, iż *Barbara* Felińskiego tego dostąpiła zaszczytu. Dlatego nie będzie może zbyteczna umieścić niektóre myśli, do których trajedja ta, po nowem odczytaniu, dała mi powód.

Teatr polski jest zupełnie naśladowniczym, jako gałęź literatury, która się u nas najpóźniej z obcego już dojrzałego szczepu przyjęła; niemasz przecięż narodu, któryby i w naśladownictwie nie miał coś sobie właściwego. Tak Francuzi, ogłosiwszy się za siebie i swoje potomstwo wyznawcami Arystotelesa przepisów, znacznie się od teatru greckiego oddzielili, wprowadzając politykę, intrygi, nadając kobietom ważne role nie przez sytuacją, ale przez działania i t. d.

Nasza dramatyczna literatura tem się różni od obudwu jej rodzajów, to jest: od klasycznego i romantycznego, że trzymając się ściśle więcej francuskich niżeli greckich wzorów, w narodowych tylko dziejach szuka zdarzeń mogących być wystawionemi na scenie. Przez to, lubo równie jak Rzymianie i Francuzi naśladowcami jesteśmy, najbliżej jednak Greków dosięgamy.

Sposób ten ma dla nas równie ważne korzyści, jak niedogodności. Przez dzieje narodowe zajmował teatr Greków, nietylko jako lud kochający kunszta, ale razem jako obywatelów, mając prócz

piękności sztuki interes narodowy i będąc rzeczą rządu. Dla nas, Polaków, więcej jeszcze jest narodowość na scenie pożądaną, gdy całe dzieje nasze są jedną, już zakończoną trajedją, kiedy zadumani nad tylowiecznem drzewem sławy naszej, troskamy się o zachowanie świeżej latorośli, która z jego pnia rozkwitać zaczęła. U Francuzów była trajedja bez narodowości więcej szkołą sztuki niżeli obywatelstwa i znajomości serca ludzkiego, stąd pedanterja lub płochość rozciągnięta do fraszek i często dziwacznej o piękność ugody, gdy sztuki mniej zawierały treści, szlachetniej obywatela lub człowieczeństwo zajmującej. Forma stała się rzeczą, rzecz formą. Uczuli to nowsi francuscy pisarze i z pociechą poznajemy już przesąd dawniejszych krytyków tego narodu, iż starożytność przedchrześcijaństwa jest wyłącznie zdolną do sceny, że bohatyrowie kiłkunastu późniejszych wieków, ich wielkie dzieła, pamiętne zdarzenia, szczególniej nadzwyczajne charaktery, obce być powinny wzorowej poezji. Z tych i wielu innych powodów zdają się dzieje narodowe być najwłaściwszym gruntem dla naszej dramatyki.

Ale jakaż wypływa stąd niedogodność? Czują to z żalem światlejsi w kraju mężowie, że mierność w powabny narodowy płaszczyk ustrojona, wbrew temu co od trajedji wymagać należy, zwodnicze dla swej miłości własnej zyskuje pochwały. Ale mniejsza o to, jeżeli w takim razie wieniec laurowy prędko usycha, pozostaje wieniec obywatelstwa, pozostają szlachetne w sercach rodaków ożywione uczucia [1]). Tem się pociesza każdy myślący, lękając się tylko, czyli nadużycie pięknej w rodakach słabości nie sprowadzi szkodliwych skutków, to jest przesycenia: czyli gorąca miłość ojczyzny nie ostygnie w zimnych sentencjach, czyli nakoniec naród z ojcowską słabością, wierząc w przywiązanie i zdolności dzieci piszących, sam sobie nie przeszkodzi, ażeby się z nich prawdziwej doczekał pociechy?

Powtóre. Świetny wiek kunsztów w Atenach miał niewyczerpane źródło do poezji dramatycznej z bajek i zdarzeń wieków bohatyrskich własnego narodu. Ma wiek teraźniejszy Europy ze śred-

---

[1]) Echa polemiki z *Pustelnikiem z Krakowskiego Przedmieścia* z 1819 r. *(P. w.)*.

nich wieków chrześcijaństwa równie obfite, chociaż wcale innego rodzaju materjały. My zaś w tym względzie daleko stoimy od wszystkich prawie narodów. To nas od nich rozróżnia, to nasz teatr rozróżniać powinno. Nie mają dzieje nasze tego, co Arystoteles za nieodzowne do trajedyj uważa, to jest przerażenia, raczej obawy z litością połączonej, o czem niżej. Nie mamy, jak Szekspir, charakterów oryginalnych i posępnych (boć ich sam Szekspir z siebie nie mógł utworzyć, ale je z dziejów wydoskonalił), nie mamy dość dochowanych zdarzeń historycznych, któreby z poetyczną, cudownością połączone być mogły, co wszystko sprzyja tak zwanej romantycznej poezji, i dla czego u nas ten rodzaj nie zyskał i zyskać nie zdoła powszechnego zamiłowania.

Myśl tę o dziejach naszych pod względem traicznym trafnie wyłożył krytyk z podpisem X. po pierwszem wystawieniu *Barbary;* przytoczę tu dosłownie jego wyrazy [1]):

„Dzieje nasze między europejskiemi są najmniej traiczne. Często zaburzone lecz zawsze łagodne; niemasz w nich ani tych okropności w wojnach, ani osobistych napaści, ani krwawych odwetów, które gdzieindziej to rządzących, to rządzonych kaziły. Naród polski jest, że tak rzekę, szczególniej romansowym. Mało ważący losy obecne, choć były najprzeciwniejsze, odbiegał łatwo od nich i w utajoną przyszłość słodkie swe ułudzenia przenosił; w niej czerpał pociechę, w niej żył istotnie. Przy takowej pośród pięknych urojeń istności a poświęceniu rzeczywistych korzyści nabył i zachował koniecznie pewną wspaniałość w żądzach i szlachetność w uczuciach, które mu nie dozwalały poniżać się do pospolitych lub głęboko wysnowanych zbrodni. Zdarzenia zatem z historji naszej, przeniesione na scenę traiczną, nie mogą wzniecać ani nagłego duszy wstrząśnienia, ani przerażać gwałtownie umysłu. Skutkiem ich nie okropność, ale litość i łzy będą".

Nad ostatnią tylko myślą krytyka zastanowić się mi należy i to jest właśnie, do czego dąży przytoczenie jego wyrazów. Gdyby dzieje nasze na scenie litość tylko i łzy obudzać mogły, nie moglibyśmy mieć żadnej prawdziwej trajedji, bo nie moglibyśmy wystawiać

[1]) *Gazeta Koresp. Warszaw.* z dnia 4 marca 1817.

charakterów ani zdarzeń heroicznych; bo wiemy, że wszyscy niemal wykładacze przepisów Arystotelesa utrzymują, iż trajedja powinna wzbudzać okropność i litość. Ale rozstrzygnąćby należało, czyli ten prawodawca chciał tu *obawę* czy *okropność* rozumieć? Mniemać drugiego nie można według wyrazów samegoż Arystotelesa, gdy mówi: iż ani zupełnie złe, ani zupełnie dobre charaktery scenie nie służą, ponieważ w naturze nie znamy człowieka, któryby z przekonania był złym, ani też tak dobrego, któryby się od wszelkiej słabości ludzkiej odłączył. Pierwszy byłby niżej od człowieka, drugi wyższy nad niego, a tak żadnegoby w nas spółczucia nie obudzili. W takim razie litość ani obawa nie mogłyby mieć miejsca, ponieważ zbrodniarz zupełny obudza w nas odrazę, a charakter nad ludzkość wzniosły nietylko że tych uczuć nie wzrusza, ale nadto zadziwiając nas i wznosząc, zazdrość prędzej przez same nieszczęście w nas budzi, co prędzej przystałoby epopei, nie zaś trajedji, gdzie te uczucia główną są rzeczą. Litość, mówi Arystoteles, wymaga tego, który niewinnie cierpi, obawa tego, który nam jest równy. Nie widzimy też w samych trajedjach greckich nic przeciwnego temu, że tu wolimy brać obawę za okropność. Niemasz bowiem na ich scenie występnego z przekonania, okropności zdarzeń starali się łagodzić przez wprowadzenie *fatum*, mocą którego tak zły jak dobry charakter był ślepem narzędziem, i przeto obadwa równie litość jak obawę wzbudzały.

Myśl tę, która tak wiele krytyków zajmowała, wyłożył trafnie i obszernie Lessyng [1]), o której tu dlatego nadmieniam, że według zdania p. X. dzieje nasze, lubo nie sprzyjają tragicznej okropności, mogą mieć przecię po sobie to, czego Arystoteles według niniejszego rozumienia wymagać się zdaje, to jest obawę i litość. Bez *fatum* greckiego, bez cudowności, bez nadzwyczajnych charakterów i przerażających zdarzeń, mogą dostarczyć wszystkiego, co człowieka łagodnie czującego na los równej sobie istoty poruszyć może. Litujemy się nad nieszczęściem drugiego, bośmy równemu podlegli, obawa jest skutkiem, jest wyższym stopniem litości.

[1]) *Hamburgische Dramaturgie.*

Miłość rodzinna i ojczyzny, stałość umysłu, odwaga i szlachetność z jednej, przesąd, upór, duma i ambicja, owe wyrachowane występki, z drugiej strony, więcej znamionują dzieje nasze, niżeli namiętne cnoty i zbrodnie; stąd trajedje z dziejów ojczystych mogą litość obudzać, ale tylko łagodną, mogą sprawiać obawę, ale nie okropność; nie będą nas w nich zbrodnie przerażać, gdyż tego nie zdołają te, które z samej zimnej rachuby się rodzą, przez intrygi działają, albowiem namiętności tylko należą do ojczyzny traicznej poezji. Stąd nie mieliśmy jeszcze prawdziwie heroicznego złego charakteru na scenie narodowej, stąd odskok takichże w trajedjach francuskich od greckich.

Ale, skoro nam tylko pozostaje łagodniejsze uczucia malować (czem się też ogólnie cała polska poezja jak i charakter cechuje), jakże to trudną drogą, z jak wytrawionym umysłem i delikatnem czuciem musi tu poeta postępować? Dzieje i charakter narodu nie puszczą go na przestrzeń, którą sobie zwykle zuchwały genjusz otwiera. Krwawe dzieje Atrydów, intrygi i sentymentalność francuska, Szekspir letkim i dziwacznym kierunkiem głębokość przelatujący, przygody germańskich rycerzów w średnich wiekach, wszystko to nie jest zupełnym wzorem dla niego, wszystkoby winien przejrzeć, a sam po męsku, z prostotą, właściwą mu drogą umiarkowania postępować; kto bowiem ma gust jednostronny, nie ma żadnego. Śmiało nadewszystko sądzę, że ten poeta polski trafi na drogę prawdziwej narodowej dramatyki, który najgłębiej uczuć potrafi wielkość prostoty greckiej poezji. Tę prostotę nakazują nam koniecznie nasze dzieje, nasze obyczaje, i mały postęp, jakiśmy dotąd za Francuzami uczynili. Ona też jest najwyższą cechą doskonałości, sławą najpewniejszą. Jeżeli dziś Europa dzieli się zacięcie w zdaniach między wzorami Szekspirów a Rasynów, już to samo nie dowodzi niemylnej którego bądź z nich zalety. Jest to moda tego lub owego wieku i narodu, sąd o nich namiętny lub uporny, ale wyroku czas jeszcze nie zakreślił. W greckich zaś obiedwie strony cenić muszą doskonałość przez różne wieki i narody potwierdzoną, a nas prócz tego stosowność gustu naszego i dzieje do nich

[1]) Tj. naśladując Francuzów. *(P. w).*

najbardziej zbliżać powinny. Prawda, że droga prostoty jest najtrudniejszą, ale pewną i nam najwłaściwszą. Jak zaś daleko wiara w te wzory mogłaby się rozciągnąć, to zostawić wypada genjuszowi, który rzecz po swemu zgłębiwszy, porównawszy wieki i narody, a szczególniej badając serce ludzkie i czując prawdziwie poetyczne charaktery w utworach dramatycznych, pan zapasu dziejów i filozofji, nada dziełom swoim piętno właściwej narodowej oryginalności. My, biedni dostrzegacze, przy całej usilności nic tu nie poradzimy. Tylko za genjuszem, za śmiałym zdobywcą pożądanych krain postępując, możemy spokojnie czynić nasze uwagi i porządek ustalać. Poprzednio nic nie zdziałamy, prócz zachęcenia. To nam wolno czynić, tego życzyć. Kochana mierność niech się, jak dotąd, trzyma usilnie naśladownictwa, niechaj chodzi do jednej szkoły, aby przynajmniej zupełnie niedorzeczną nie była. Musimy dotąd przestawać na dobrej chęci i jakiejkolwiek zdatności, ale przyjdzie czas i możemy go przyśpieszyć, że po nas wymagać będzie wszechstronnej uwagi na sztukę zbawiennych dążeń i właściwego gustu.

Na czem najwięcej trajedjom naszym zbywa, jest brak głębokiej znajomości serca ludzkiego, bez której nie można po mistrzowsku charakterów odznaczać, a charaktery są najważniejszą rzeczą trajedji, są najtrudniejszą próbą genjuszu poety. Bez nich, najdowcipniej choćby na wzór francuskiego teatru wyrachowana intryga, dziecinną tylko zająć zdoła ciekawość, ponieważ nietylko widzieć chcemy ważne przygody, ale jak się ludzie wśród nich zachowują. Bez tego zgłębiania charakterów są najwięksi bohatyrowie tylko teatralnymi deklamatorami, których nadludzki heroizm ani do serca, ani do wiary naszej nie przylgnie. Stąd mało obawy i litości, a jedyna nadzieja poety w zręcznem wysłowieniu się w politycznych sentencjach, które się już nakoniec wyczerpały. Stąd owa, że tak powiem, fanfaronada bohatyrów, jednotonność aż do znudzenia cnotliwych osób i występnych, z równą czelnością i przesadą o zbrodni, jak tamci o cnocie, deklamujących [1]).

[1]) W *Pam. Warsz.* jest tu dopisek: „dokończenie w przyszłym numerze", ale zapowiedź ta nie została spełniona. Pogląd Brodzińskiego na „Barbarę" znamy z jego wykładów Historji literatury polskiej. *(P. w.).*

O ANDRZEJU BRODZIŃSKIM.

Przeszkody, dla których *Dziewica Orleańska* dotąd na scenie narodowej być wystawioną nie mogła, wstrzymały mię z podaniem tego dzieła do druku. Dziś widząc ku temu sposobność, uiszczam się z obowiązku tak dla brata mojego, jako i dla pobłażających czytelników, nieuprzedzonych wyłącznie za sceną francuską.

Nie chcę tu z mojem zdaniem wyprzedzać sądu publiczności naszej o tem dziele Szyllera, owszem go oczekując, przestaję na słowach przez tłumacza w tej mierze powiedzianych [1]). Co do tłumaczenia, przyznaję, iż nie tak różnica języków, jak raczej przeciwna budowa wiersza, i ta szlachetność onego w polskim języku, która nic potocznego w dworskiem wysłowieniu nie dopuszcza, jest przyczyną, iż co do stylu dworskiego przekład nie mógł oryginałowi odpowiedzieć, tam zaś gdzie uniesienie, poezja i prostota panuje, sam język narodowy szedł tłumaczowi na pomoc.

W. Osiński chcąc to dzieło na scenie narodowej wystawić, poczynił odmiany, zmieniając i wyrzucając sceny, ażeby rzecz łatwiej wystawioną i do gustu powszechności zbliżoną być mogła. W niniejszem wydaniu umieszczone jest wszystko tak, jak tłumacz zostawił, gdyż w tem widziałem moję powinność, a łaskawy czytelnik daruje pomniejsze uchybienia tłumaczowi, który pracy swojej wykończyć nie mógł.

Jest to przedmowa do „Dziewicy Orleańskiej", tłumaczonej przez Andrzeja Brodzińskiego, a wydanej przez Kazim. Brodzińskiego. *(Przyp. wyd.).*

[1]) Po „*Przedmowie wydawcy*" jest *Przedmowa tłumacza. (P. w.).*

Andrzej Brodziński, oddany w młodzieńczym wieku naukom, szczególniej poezji, wstąpił na odgłos powstającej ojczyzny w szeregi broniących ją synów. W czasie niejakiej przerwy wojennej oddawał się ulubionym zatrudnieniom swoim. Prawdziwa poezja, miłość ojczyzny i wolności, jaką tchną dzieła Szyllera, były najulubieńszą zabawą w chwilach, kiedy serce Polaka zapełnione było miłością odzyskanego ułomka ojczyzny. Obraz rodaków Joanny, tak pięknie i prawdziwie przez Szyllera oddany, Dziewica Orleańska, owe wybawienie kraju ze stanu najsmutniejszego przez cudowne zesłanie wybawicielki, dostateczną było iskrą do rozniecenia imaginacji w Polaku i upodobania sobie w tak miłem poetycznem marzeniu. To był powód przełożenia tegoż poematu na język ojczysty. Zostawił je tłumacz wychodząc na wyprawę roku 1812. Poległ w bitwie pod Berezyną w r. życia 26-ym.

Zostawił Andrzej Brodziński różne drobne poezje rozproszone między przyjaciółmi, z których niektóre przy końcu niniejszej książki umieszczam. Są to proste wyrażenia uczuć młodzieńczego serca. Pisał szczególniej proste narodowe pieśni wojenne, wartość ich należy tylko do czasów, które je natchnęły, i przeto być ogłoszonemi nie mogą.

Kochany cieniu! nie będę tu wynurzał ci publicznie moich uczuć dla ciebie. Skromne i czyste było twe życie równie jak prosta Muza twoja, pamięć o tobie pozostanie tylko w sercu tych którzy cię znali, ja prócz miłości braterskiej dochowuję ci wdzięczność za przewodnictwo i wzory twe dla mnie w zawodzie życia i naukę; pamiętny na nie, niemi się pocieszać, niemi naśladować cię pragnę aż do połączenia się z tobą.

K. Br.

Warszawa. dnia 3 grudnia 1820 r.

ZDANIE O TRAGEDJI p. t. „ALEKSANDER MEDYCEUSZ".

Dzieło to tak ze względu osnowy, iako też sztuki dramatyczney i stylu, nie zdaie się zasługiwać na rozbiór obszerny.

Alexander Medyceusz objąwszy przemocą i za protekcyą Cesarza Niemieckiego Xięztwo Toskańskie, rządzi surowo i samowładnie, tak, że wszyscy Urzędnicy i Lud przykrzą sobie jarzmo niewoli. Cały prawie Akt I-y składa się z ogólnych deklamacyj przeciw Tyranowi bez wymienienia istotnych nadużyć. Poznaiemy w tymże akcie, że Lorencyni i Soderyni, krewni Xiążęcia, pochlebiaią na pozór postępkom iego, aby tém łatwiéy zamiarów zemsty dopełnić mogli. Xiąże zaślubiony z Margaretą córką Cesarza, pała miłością ku Ludominie siostrze Lorencyniego, który udaie iż téy miłości sprzyia w celu zdradzenia nienawistnego Pana dla dobra Oyczyzny. Taka iest Expozycya i zawiązanie sztuki w tym akcie. Lorencyni uwiadomia cnotliwą swą siostrę Ludominę o miłości ku niéy książęcia, nakłania ią oraz aby mu na pozór sprzyiała, lecz ta uwiadomia o tem Xiężnę, która przywiązaną iest do męża, i dotąd była od niego czule kochaną. Dowiedziawszy się Książę że zamiary iego są przed żoną odkryte, a obawiaiąc się zemsty postanawia ią otruć. Tego przedsiewzięcia nie gani Lorencyni, ale owszem oznaymuie Xięciu, iż w iego własnym pałacu może się z Ludominą widzieć, od któréy odbierze przyrzeczenie wzaiemności. Xięż[n]a nie wiedząc o zamachu męża na iéy życie, oświadcza mu iż z boleści na zdradzoną miłość życie sobie odbierze, które to oświadczenie, uwalnia księcia od potrzeby otrucia żony, cieszy go, nawet, iż tym sposobem uwolniony będzie od pomsty iéy

oyca i ludu. Ale człowiek któremu wykonanie otrucia polecono, wydał taiemnicę przed swoim przyiacielem a ten ogłosił ią publicznie. Nim ieszcze o tém zdarzeniu Ludomina i Margareta uwiadomioną została postanawia Ludomina życie sobie odebrać z żalu iż stała się przyczyną nieszczęścia Księżny. Księżna toż samo chce czynić, gdy wtem dano znać, że Lorencyni zaprosiwszy Książęcia do swego pałacu, pod pozorem widzenia się z Siostrą, zamordował tyrana. Taka iest treść téy sztuki. Według tego planu, możnaby napisać trajedyą jakokolwiek interessuiącą, gdyby pisarzowi nie zbywało na mocy stylu, a szczególniéy na znajomości serca ludzkiego, i ięzyka namiętności. W ciągu całey traiedyi, nie masz ani iednego mieysca, w którémby znać było iakowe uniesienie się mówiących, iakowy zapał słuchacza zaiąć mogący, nie masz żadnéy sytuacyi, któraby podziwienie, litość lub okropność na umyśle sprawiła. Zdaie się, iakby autor tego umyślnie się chronił. I tak Margareta niedowiaduie się na scenie o zmianie swoiego męża, Lorencyni zabiia za sceną Księcia, nieodkrywszy mu w oczach słuchacza co o nim myśli, nie sprawiwszy na słuchaczu tego wrażenia, iakieby na nim uczynić mogło, zawstydzenie, trwoga, gniew, albo nakoniec heroiczne uniesienie się Panującego na podstęp krewnego i poddanego. Dwie te sytuacye wprowadzone na scenę, mogłyby ożywić całą Traiedyą. W zupełną konieczność zdaie się wpadać akt 5-ty, kiedy autor wprowadza dwie kobiety chcące samobóystwo popełnić. Nayprzód sama Ludomina mierzy iuż puginałem do serca swego, gdy wchodząca Margareta niedaie iéy spełnić okropnego zamiaru, prosząc ią samą aby iéy dała żelazo, że iéy raczéy téy ostateczności należy się chwycić. Ludomina naturalnie nie chce iéy dać puginału mówiąc wyraźnie

Nie mogę dać Pani!
Jego miłość nieznośnie serce moie rani.

Potém owszem uprasza Margaretę aby ią własną ręką zabiła, oświadczaiąc, iż ieżeli tego nie uczyni, sama zamiar swóy wykona. Stanęło nakoniec na tem, że obiedwie maią sobie życie iedna po drugiéy odebrać, ale pierwszemu ciosowi przeszkodził znowu Soderyni. Zawodzą się bardzo autorowie, którzy temi już zużywane-

mi środkami, chcą słuchaczów przerazić, ten bowiem zawsze iest pewnym, że ktoś nadeydzie okropnemu zamiarowi przeszkodzić. Gorzéy ieszcze zdają się z niego żartować prośby kochanka do kochanki, przyjaciołki do przyjaciołki aby iéy cios śmiertelny zadała. bo to ani z rozumem ani z naturą ludzką zgodzić się nie może.

O charakterach, o téy naywyższéy probie traicznego dzieła mało tu powiedzieć można. Alexander prócz deklamacyi iakie o nim w 1-ym akcie słyszymy, w całym ciągu sztuki nie okazuie się bynaymniéy tyranem ludu, iakim go chciał Autor wystawić. Umie cenić cnoty swéy żony, i dla cnót także kocha się w Ludomile, ale iest równie zimnym kochankiem iak mężem.

Gdy się dowiedział iż Margareta wie o iego miłości tak mówi:

Zginąłem nieomylnie, o hańbo o wstydzie
Poświęci mię swéy zemście odda mię ochydzie,
Wywrze na mnie zdradzonéy miłości płomienie,
Okrutna ach! nie [—] czułość nie znikła z iéy łona,
Wyznam iéy, poprzysięgnę, miłość ią pokona —
Co — ja mam się przed żoną płaszczyć *niedołężną*,
Ja łaski żebrząc, duszą skazić się nikczemną?
. . . . . .
Margareta nieszczęścia moiego przyczyną,
Z iéy zgonem także moie cierpienia zaginą;
Dam iad memu wiernkowi, co iéy usługuje,
Którym, napóy podaiąc, dzisiay ią otruie.

i później mówi:

Ja także nad iéy ubolewam losem,
Ale ten cios iest dla niéy nieodzownym ciosem,
Wyznaię, musi karę znieść niezasłużoną,
Jest dobrą przyiaciołką iest i tkliwą żoną,
Poważam ią, na wdzięki iéy nie iestem nieczuły,
Lecz z iéy życia by może nieszczęścia się snuły,
Zrobiłem co żądała, niezbędna potrzeba.

Mowa taka, nie zgadza się z naturą ludzką, nikt w świecie być tak zimnym zbrodniarzem nie może, a przynaymniéy na scenie

wystawiać go nie można, gdyż Traiedya nie miałaby moralnego celu, w któréy tylko w momentalném uniesieniu przedsięwzięte lub wykonane zbrodnie mogą w słuchaczu litość i okropność obudzić, ale tak zimna zbrodnia sprawia śmiech lub obrzydzenie. Słodki i czuły charakter Margarety i Ludominy więcéy się do prawdy zbliża.

Te dotąd wymienione niektóre wady ieszczeby pismu zaprzeczyć powodzenia nie mogły, ponieważ nigdzie doskonałości żądać nie można ale styl i wiersze oddalaią nadzieie, ażeby Autor chciał i mógł korzystać z obszerniejszych uwag nad planem i charakterem téy Trajedyi. Dla tego moiem zdaniem lepiéy iest być skąpszym choćby też tylko w oboiętnych pochwałach niżeli zachęcać miłość własną pisarzów do przedmiotów do których mało ich natura usposobiła, ażeby się raczéy zaymowali pracą stosowniejszą do ich zdatności i do publicznego użytku. Można sprostować lub ominąć wszelkie błędy tam gdzie się pokazuią iskry talentu, ale bez tego czas byłby nadaremnie stracony.

Przeto główniejsze wady stylu i ięzyka oznaczone tylko zostały małemi znaczkami na rękopiśmie. —

Zdaniem moiem należy pisarzowi pochwalić skromnie dobre chęci z radą, ażeby dzieło swoie do poznieyszego namysłu zostawił, ze sam zapewnie pozna uchybienia, których może przez pośpiech, przez niedostatecznie (!) ieszcze zgłębienie wzorów i krytyki ustrzedz się nie mógł.

K. Brodziński.

O TEATRZE POD WZGLĘDEM MORALNOŚCI.

TŁUMACZENIE. [Z SCHILLERA].

Powszechny i silny pociąg do nowości i rzeczy nadzwykłych, żądza, aby się czuć w stanie namiętnym, dała teatrowi początek. Znużony wyższem usiłowaniem duszy, jednostajnem i trudzącem pełnieniem obowiązków stanu, syty zmysłowością, czuł człowiek pewną czczość w sobie, przeciwną wiecznej żądzy czynności. Nasza natura, równie niezdolna zostawać długo w stanie zwierzęcym, jak też ciągle pracą umysłową się trudnić, szukała stanu pośredniego, który obiedwie ostateczności połączył i który kolejno przejście z jednego stanu do drugiego ułatwił. Tę korzyść nadaje nam czucie piękności. Ale gdy mądry prawodawca naprzód na to baczyć powinien, aby między dwoma skutkami najlepszy wybierał, przeto nie może przestać na rozbrojeniu tylko ludu z jego skłonności, będzie się starał, jeżeli można, uważać je za narzędzie wyższych dążeń i one w źródła pomyślności zamienić, i dlatego obrał nadewszystko teatr, który czynnemu umysłowi otwiera niezmierne pole, władze jego ożywia i ukształcenie rozumu i serca z szlachetną łączy zabawą.

Pierwszy, kto tę uwagę uczynił, że najsilniejszą kraju podporą jest religja, że bez niej same prawa mocy nie mają, ten zapewne, bez wiedzy lub chęci, bronił teatr z najpiękniejszej strony. Właśnie ta niedostateczność praw politycznych, która religją czyni konieczną, ustala moralny wpływ teatru. Prawa (chciał on powiedzieć), tyczą się tylko obowiązków *negative*, religja rozciąga wła-

dzę swoję na istotne postępowanie człowieka. Prawa tamują tylko skutki niszczące związek społeczeństwa; religja nakazuje takowe, które ściślej go łączą. Tamte władają tylko zewnętrznemi skutkami woli, czyny tylko są jej podległe; ta zakłada swe sądy w najskrytszych tajnikach serca i śledzi myśli aż do pierwszego ich źródła. Prawa są przemienne jak ludzie i namiętność, religja obowiązuje surowo i wiecznie. Ale przypuszczając, co nigdy już nie jest, że religja tę wielką władzę nad każdem ma sercem, możeż ona zupełnie wykończyć ukształcenie człowieka? Oddzieliwszy polityczną stronę religji od Boskiej, poznamy, że ona więcej na zmysłową część ludu działać jest zdolną i przez to może tak pewno skutkuje. Zniknie jej moc, gdy jej to odbierzemy. Przez cóż działa scena? Religja niczem będzie dla większej części ludu, jeżeli jej obrazy, jej tajemnice zniszczymy, jeżeli usuniemy wyobrażenia o Niebie i piekle... Jakie wzmocnienie dla praw i religji, gdy wejdą w związek ze sceną, gdzie widzimy żywą obecność, gdzie występek i cnota, szczęście i niedola, mądrość i głupstwo, w tysiącznych obrazach jasno i z prawdą są przedstawiane, gdzie przeznaczenie rozwięzuje swój węzeł, gdzie serce na torturach namiętności najskrytsze uczucia wydaje, gdzie wszelkie maski i ozdoby spadają, a prawda jak Radamant [1]) nieprzekupione sądy odbywa. Sąd sceny tam się zaczyna, gdzie prawa społeczności się kończą. Kiedy sprawiedliwość przed złotem ociemnieje i płatna przed występkiem się czołga, kiedy możni wyszydzają jej niemoc, wtenczas scena bierze miecz i wagę, i ciągnie zbrodnie przed swój straszny trybunał. Całe kraje wyobraźni i dziejów, przeszłości i przyszłości, stoją posłuszne na jej skinienie. Zuchwałych zbrodniarzów, już dawno w proch rozsypanych, wywołuje poezja wszechmocnym głosem, i dla okropnej nauki potomności na nowo ohydne życie zaczynać muszą. Bezsilne, jako cienie, przechodzą okropności ich wieku przed naszemi oczyma, abyśmy z rozkoszną odrazą przeklinali ich pamięć. Gdyby żadnej już nie uczono moralności, gdyby żadnego prawa więcej nie było, jeszcze zadrżymy na widok Medei ze schodów pałacu zbiegającej po spełnieniu zbrodni dzieciobój-

[1]) Radamant — jeden z trzech sędziów w Hadesie. *(P. w.).*

stwa [1]). Zbawienny przestrach przejmuje ludzkość i każdy cieszy się wewnątrz czystością swego sumienia, kiedy Ledy Makbet w okropnej nocy błądząc ręce umywa i wszystkie wonie arabskie przywołuje, ażeby ślady zabójstwa obmyły. Jak pewno widoczne przedstawienie silniej skutkuje, niż martwe litery i zimne opowiadanie, tak pewno żywiej i trwalej działa scena, niżeli moralność i prawa.

Ale tu wspiera ona tylko świecką sprawiedliwość, dalsze jest jeszcze jej pole. Tysiączne występki, które tamta bezkarnie cierpi, ona ukarze, tysiączne cnoty, które tamta przemilcza, są zalecone na scenie. Tu jej towarzyszy mądrość i religja. Z tego czystego źródła czerpa swoje nauki i wzory, i surową powinność w miły, powabny strój odziewa. Jak wspaniałem uczuciem, postanowieniem i żądzami przepełnia się tu nasza dusza, jakże tu Boskie wzory do naśladowania widzimy, kiedy dobry August zdrajcy Cynnie, który już na ustach jego wyrok swej śmierci zdaje się czytać, kiedy mówię August, wielki jak jego bogowie, rękę mu podaje: „Bądźmy przyjaciółmi, Cynno!“ [2]). Któż w tłumie widzów nie chciałby w tej chwili najgorszego nieprzyjaciela ręki uściskać i boskiemu Rzymianinowi być równym? Kiedy Franciszek Sickingen na drodze do walki, aby jednego księcia ukorzył i cudze prawa obronił, przypadkiem się obejrzawszy, widzi ogień w zamku swoim, gdzie żona i dzieci bez ratunku zostały, a on dalej jedzie dotrzymując słowa, jakże tu wtenczas wielkim mi się człowiek wydaje, jak małem i pogardy godnem obawiane i niezwyciężone przeznaczenie! [3])

Jak mile cnota, tak obrzydliwie malują się występki w jej okropnem zwierciedle. Kiedy opuszczony, zdziecinniały Lear daremnie wśród burzliwej nocy puka do domu swej córki, kiedy włos swój siwy na powietrze rozrzuca, i wściekłym żywiołom opowiada, jaką była jego Regan; kiedy nakoniec wściekła jego boleść temi okropnemi odzywa się słowy: „Ja wam wszystko dałem“, jak-

[1]) W tragedji Eurypidesa. *(P. w.).*

[2]) W tragedji Corneille'a pt. „Cynna“. *(P. w.).*

[3]) W dramacie Goethego „Goetz von Berlichingen“. *(P. w.).*

że obrzydliwą okazuje nam się wtenczas niewdzięczność, któż wtedy nie obudzi w sobie miłości dziecinnej i czci dla wieku sędziwości?

Ale dalej się jeszcze rozciąga działanie sceny. I tu, gdzie religja i prawo nie uważają za zgodne z swoją powagą, aby prowadziły ludzkie uczucia, i tu jeszcze scena zatrudnia się nami. Szczęście społeczne równie cierpi przez głupstwo, jak przez występki i zbrodnie. Doświadczenie jako świat stare nas uczy, że w przędzy życia ludzkiego często największa waga na najsłabszej nici jest zawieszona, i jeżeli czyny do ich źródła wrócimy, dziesięć razy wprzód musimy się rozśmiać, niżeli raz oburzyć. Im starszy jestem, tem bardziej się skraca mój poczet złoczyńców, tem więcej się powiększa liczba głupców. Jeżeli całe moralne przewinienie jednego rodu z jednego głupstwa wypływa; jeżeli wszystkie ostateczności zbrodni, które go kiedy dręczyły, są tylko odmiennemi formami, wyższym stopniem jednej własności, której się nakoniec wszyscy jednogłośnie uśmiechamy i onę lubimy, czemużby natura przy innym rodzie nie miała tą samą iść drogą? Jednę tylko znam tajemnicę, ażeby człowieka od zepsucia zachować, a ta jest: *strzec jego serce przeciw słabości.*

Wielką część tego skutku może nam scena obiecać. Ona trzyma zwierciadło przed wielką masą głupców, ona tysiączne ich postaci zbawienną szydnością zawstydza. Co w trajedji wzruszenie i przestrach, to działa tutaj (prędzej może i pewniej) satyra i śmieszność. Gdybyśmy chcieli trajedją i komedją według osiągnionego skutku ocenić, możeby doświadczenie ostatniej pierwszeństwo przyznało. Wyszydzenie i pogarda dotkliwiej ranią dumę człowieka, aniżeli odrazu sumienie jego udręczyć zdoła. Przed okropnością uchowa nas nasza nikczemność, ale właśnie ta nikczemność poddaje nas żądłu satyry. Prawa i sumienie bronią nas często od występków i zbrodni, śmieszności potrzebują właściwego i delikatniejszego zmysłu, który najwięcej na widowisku doskonalimy. Często może umocujemy przyjaciela, aby się wdawał w nasze serce i obyczaje, ale ciężko nam wybaczyć mu jedno wyśmianie. Znosimy w przekroczeniach naszych dozorcę i sędziego, ale w niedorzecznościach naszych ani mieć świadka nie chcemy.

Scena jedynie może wyśmiać słabości nasze, ponieważ naszę czułość oszczędza i nie chce wiedzieć o głupcu występnym. Bez zarumienienia widzimy naszę maskę spadającą przed jej zwierciadłem i za łagodne napomnienie tajemnie dziękujemy.

Ale nie tu się jeszcze kończy zakres jej działania. Teatr, więcej, niż wszelki inny instytut publiczny w narodzie, jest szkołą praktycznej mądrości, skazówką obywatelstwa, kluczem niezawodnym do najskrytszych tajemnic serca ludzkiego. Przyznaję, że miłość własna i zatwardziałość sumienia niszczą często najlepszy jej skutek, że tysiąc jeszcze występków śmiałem czołem przed jej zwierciadłem utrzymują, że tysiące pięknych uczuć nadaremnie od zimnego serca słuchacza odpadają; ja sam utrzymuję, że może Harpagon Moljera żadnego jeszcze skąpca nie poprawił, że samobójca Bewerley mało jeszcze spółbraci od szkaradnej namiętności do gry odnęcił, że dzieje zbójeckie nieszczęśliwego Karola Moor, niewiele gościńce bezpieczniejszemi uczynią. Ale jeżeli i to wielkie działanie sceny ograniczymy, jeżeli je nawet niesprawiedliwie całkiem zniesiemy, jakże to wiele jeszcze pozostanie jej wpływu? Jeżeli ogółu występków ani przytłumia, ani pomniejsza, czyliż nam ich nie dała poznać? Z tymi przestępcami, z tymi głupcami musimy żyć; musimy ich spotykać, lub im ustępować, musimy ich pokonać, albo im ulec. Ale teraz już nas nie nastraszają. Jesteśmy gotowi do ich odparcia. Scena zdradziła nam tajemnice, łatwo je wynaleźć, lub się ustrzec. Ona obłudnikowi zdarła kunsztowną maskę, odkryła sieci, które na nas chytrość i intryga zarzuca, wyrwała fałsz i oszukanie z krętych labiryntów i okropne ich oblicze jawnie pokazała. Może umierająca Sara [1]) żadnego rozpustnika nie odstraszyła, może wszelki obraz kary zwodziciela nie oziębi w nim żądzy; ale dosyć , że niewinność zna jego sieci, że ją scena nauczyła nie ufać jego przysięgom i drżeć przed jego ubóstwianiem.

Scena czyni nas bacznymi nie tylko na człowieka i charaktery, ale także i na losy, i uczy nas wielkiej sztuki, abyśmy je znosili. W pasmie życia naszego przypadek i plan grają role zarówno ważne; pierwszy powściągamy, drugiemu ślepo musimy się pod-

[1]) W dramacie Lessinga „Mis Sara Sampson". *(P. w.).*

dać. Dosyć korzyści, kiedy nieodzowne przeznaczenie nie zastaje nas zupełnie bez przygotowania, kiedy nasza odwaga i roztropność już się na podobnych wyćwiczyła, kiedy serce już do podobnego ciosu stwardniało. Teatr wystawia nam rozmaite sceny cierpień człowieka. Wprowadza nas kunsztownie w cudze udręczenia, nadgradzając nam momentalne cierpienie łzą rozkoszną i wyższym stopniem odwagi i doświadczenia. Przy niej błądzimy z opuszczoną Arjadną po pustej wyspie Naxos, przy niej wstępujemy do wieży głodem ginącego Ugolina, przy niej wchodzimy na straszliwe rusztowanie i słuchamy uroczystej śmierci godziny. Tu słyszymy, jak natura głośno i nieodzownie potwierdza to, cośmy tylko przeczuwać niejako zdołali. Pod sklepieniem Toweru opuszcza oszukanego kochanka łaska królowej. Teraz, gdy ma umierać, odstępuje udręczonego*Moor* jego niewierna sofistyczna mądrość, wieczność wypuszcza zmarłego, by odkrył tajemnice, których nikt żywy wiedzieć nie może, a bezpieczny złoczyńca traci ostatnią ucieczkę, bo i groby mówią przeciw niemu.

Ale nie dosyć, że scena daje nam poznać koleje ludzkie, uczy nas także być sprawiedliwszymi dla nieszczęśliwego i łagodniej go sądzić. Wtenczas tylko, kiedy głębokość udręczeń jego zmierzymy, możemy dać o nim wyrok. Niemasz haniebniejszego występku, jak kradzież, ale czyliż z wyrokiem potępienia nie połączymy łzy litości, kiedy się zapuścimy w okropne położenie, w którem Edward Ruheberg ten występek popełnia? Brzydzimy się powszechnie samobójstwem, ale kiedy Marja przestraszona groźbami ojca, miłością, wyobrażeniem murów klasztornych, truciznę wypija, któż pierwszy odważy się śmiało na nię wydać swój wyrok? Ludzkość, pobłażanie, zaczynają być panującym duchem naszego czasu, ich promienie przedarły się już do izb sądowych, i dalej jeszcze, do serc naszych monarchów. Jakżeto wielki na to Boskie dzieło scena wpływ miała! Czyż to nie ona poznała ludzi z ludźmi i odkryła tajemne sprężyny, według których działają?

Wysoka klasa ludzi więcej ma przyczyny nad wszystkie inne być wdzięczną dla sceny. Tu tylko słyszą możni to, co rzadko lub nigdy słyszeć im się nie zdarzy, to jest prawdę tu widzą, czego nigdy nie widzą, człowieka.

Jak wielkie i wielorakie są zasługi sceny co do moralnego ukształcenia, tak równie może się niemi pochlubić ze względu oświecenia rozumu. Tu dopiero w wyższej jej sferze umie ją wyższy rozum i żywszy patrjota dokładnie ocenić.

Rzuca oko na rodzaj ludzki, równa ludy z ludami, wiek z wiekiem, i poznaje, jak niewolniczo wielka masa ludzi leży spętana łańcuchem przesądów i opinij, które wiecznie przeciw jej szczęśliwości pracują; poznaje, że czystsze prawdy promienie, mało szczególnych tylko głów oświeca[ją], które ten mały zysk często może ofiarą całego życia okupiły. Przez cóż uczyni je prawodawca dla narodu pożytecznemi?

Scena jest spólnym kanałem, którym światło lepszej części ludu przypływa, i stąd w łagodniejszych promieniach przez cały kraj się rozszerza. Pewniejsze pojęcia, lepsze zasady, czystsze uczucia płyną stąd przez wszystkie żyły narodu, znika mgła barbarzyństwa i ciemnego przesądu, noc ustępuje zwycięskiemu światłu. Z tylu wspaniałych owoców lepszej sceny dwa tylko wymienię. Jakże od lat niewielu stała się powszechną tolerancja sekt i wyznań? Zaczem nas Nathan Żydowin i Saladyn Saraceńczyk [1]) zawstydził i Boską naukę powiedział: że poddanie się Bogu nie tak bardzo zawisło od naszego o nim domniemania; nim jeszcze Józef II-gi zwalczył okropną hydrę pobożnej nienawiści, już teatr w sercu naszem ludzkość i łagodność zaszczepił, już obrzydłe obrazy wściekłości pogańskich kapłanów nauczyły nas wystrzegać się religijnej nienawiści; w temto strasznem zwierciedle zmyło chrześcijaństwo swe plamy. Równie szczęśliwie mogłaby scena zwalczyć błędy wychowania; trzeba się spodziewać sztuki, gdzie to ważne zadanie będzie wypracowane. Żaden przedmiot nie jest w swych skutkach dla kraju nad ten ważniejszym, a przecięż żaden nad ten nie jest tak zostawiony uwidzeniu i płochości mieszkańców. Scena tylko mogłaby nieszczęśliwe ofiary zaniedbanego wychowania w tkliwych i przerażających obrazach dać poznać, tuby odwykli ojcowie nasi od zasad urojonych, a matki mogłyby się nauczyć roztropniej kochać swe dzieci. Fałszywe pojęcia obłą-

[1]) W dramacie Lessinga pt. „Nathan der Weise". *(P. w.)*.

kają najlepsze serce nauczyciela, tem prędzej, jeżeli się jeszcze metodą osłonią.

Nie mniej (gdyby to rządcy i opiekunowie kraju umieli) możnaby za pomocą sceny prostować opinje narodu o rządzie. Niechby tu władza prawodawcza mówiła do poddanych przez obce symbola, niechby odpowiadała na jego skargi, nim jeszcze jawnemi będą, niechby nieznacznie usuwała jego wątpliwość. Nawet przemysł i wynalazki mogłyby być wzbudzane na widowiskach, gdyby poeci uznali za godne być patrjotami, gdyby się naród i rząd chciał zniżyć, aby ich słuchał.

Nie mogę tu pominąć wielkiego wpływu, jakiby dobra scena na ducha narodu mieć mogła. Duchem narodowym ludu nazywam podobieństwo i zgodność jego mniemań i skłonności w przedmiotach, w których inny naród inaczej myśli i czuje. Scena tylko potrafi tę zgodność na wyższy stopień posunąć, ponieważ cały przestwór ludzkich wiadomości przebiega, we wszelkich stanach ludzkiego życia czerpa i wszystkie tajniki serca wyświeca; ponieważ wszystkie klasy i stany połącza i najwięcej do rozumu i serca utartą ma drogę. Gdyby we wszystkich naszych sztukach jeden duch panował, gdyby poeci nasi zgodni między sobą byli, gdyby w stały związek w tym celu weszli, gdyby surowy wybór ich pracą kierował, gdyby się ich pędzel przedmiotom ludu poświęcił, słowem, gdybyśmy doczekać się mogli *prawdziwie narodowego teatru*, bylibyśmy także narodem. Cóż tak ściśle Greków z sobą łączyło? Cóż tak gwałtownie ten lud do sceny ściągało? Oto narodowy sztuk przedmiot, duch grecki, wielki przemagający interes narodu, lepszej ludzkości, to było, czem ich teatr oddychał.

Jeszcze jednę zasługę ma scena, zasługę, którą teraz tem chętniej przytaczam, ponieważ sądzę, że jej sprawa z prześladowcami już bez tego wygraną będzie. Co dotąd starałem się okazać, że istotnie na obyczaje i oświatę wpływa, było jeszcze wątpliwe; ale że nad wszystkie wynalazki zbytku i nad wszystkie zabawy społeczności, pierwszeństwa jest godną, to sami jej nieprzyjaciele przyznali. Lecz ile w tym widoku korzyści przynosi, to jest ważniejsze, niżeli dotąd mniemano.

Nie może znieść ludzka natura, żebyśmy ciągle na torturach naszych zatrudnień leżeli, ponęty zmysłów nikną razem z zaspokojeniem. Człowiek przesycony użyciem zwierzęcem, znękany długą pracą, dręczony wiecznym popędem czynności, pragnie lepszej, wyborniejszej zabawy, albo puszcza się samopas na szkodliwe roztargnienie, które przyśpiesza upadek jego, które nieznacznie psuje spokojność społeczną. Uciechy bachusowe, gorszące gry, tysiączne rozpusty dla próżniactwa otwarte, są nieodzowne, jeżeli rząd nie umie tej skłonności ludu zapobiec. Urzędnik jest w niebezpieczeństwie, ażeby życia dla kraju poświęconego, splinowi na ofiarę nie oddał; uczony, ażeby się nie stał surowym pedantem, a lud zwierzęciem. Scena jest instytutem, gdzie zabawa i nauka, spokojność i natężenie umysłu, przepędzenie czasu z oświeceniem się łączy, gdzie żadna władza duszy nie jest wysiloną na szkodę drugiej, gdzie zabawa nie opłaca się kosztem ogółu. Kiedy smutek serce pożera, gdy czarny humor zatruwa naszę samotność, kiedy nas świat i troski pętają, kiedy nas tysiączne dręczą przykrości, wtenczas przyjmuje nas scena w tym kunsztownym świecie, prześnimy świat istotny, oddajemy się sami sobie, nasze czucie się budzi, zbawienne uczucia ożywiają uśpioną duszę i żywszy obieg krwi dają. Nieszczęśliwy z obcemi troskami tu *swoje* przepłacze, szczęśliwy otrzeźwi się, a pewny stanie się bacznym. Niewieściuch uczy się być mężem, dziki i surowy charakter tu po raz pierwszy czuć zaczyna; nakoniec, co za tryumf dla ciebie naturo! tak często deptana, tak często znowu powstająca naturo! gdy ludzie ze wszystkich stanów, stref i granic, zrzuciwszy jarzmo udania i mody, wyrwani z uciśnień losu, jednem wszystko ożywiającem spółczuciem pobraceni, w jeden ród znowu związani, o sobie i o świecie zapominając, zbliżają się do swego niebieskiego początku. Każdy w szczególności używa zachwycenia wszystkich, które wzmocnione i upięknione z tysiąca oczu na niego wraca, a piersi jego jedno tylko uczucie zapełnia, to jest: *że jest człowiekiem.*

LIST DO MŁODEGO POETY.

TŁUMACZENIE. [Z WIELANDA].

A więc przyjacielu! nikt nie ujdzie swego powołania. Jeżeli i tobie przeznaczony wieniec laurowy albo ciemna izdebka Tassa albo szpital i sława pośmiertna śpiewaka Portugalskiego [1]), ja mały śmiertelnik przeszkodzić temu nie zdołam.

Wysłuchałem cię i rozważyłem wszystko. Wewnętrzne twoje powołanie żadnej już nie podlega wątpliwości. Ileż to potrzeba darów natury, aby być poetą!

Usposobienie wszystkich wewnętrznych i zewnętrznych zmysłów, tak że najmniejsze tchnienie natury cały organ duszy tak jak arfę Eola harmonijnie poruszy, i czucie, które każdą rzecz jak echo w najczystszym odgłosie upięknione oddaje.

Pamięć, w której nic nie ginie, ale się wszystko nieznacznie w sposób myślenia i czucia przetrawia; z czego fantazja własne urocze twory wydaje.

Imaginacja, która wszelkie nadzmysłowe wyobrażenia w pewne formy przybiera, wszystko ucieleśnia, i zmysłowości czystą i szlachetną duszę nadaje.

Gorące, za najmniejszym powiewem żarzące się czucie, ze wszystkiem spółczujące, które sobie nic śmiertelnego i nieczułego w naturze wystawić nie może, ale zawsze jest gotowe pełność swoję wszystkiemu w koło siebie udzielać, i z największą łatwością siebie w innych i innych w siebie zamienić umie. Od młodości po-

---

[1]) Mowa o Camoensie (1524 — 1579), autorze poematu „Luzjady". *(P. w.).*

wzięta namiętna miłość do rzeczy pięknych, nadzwykłych, cudownych i wzniosłych w świecie moralnym i fizycznym.

Serce bijące na każdy czyn szlachetny i do wszystkiego co jest płaskie, nieszlachetne i nieczułe, wstręt najwyższy czujące.

Do tego przy pogodnym umyśle i krwi najlżejszej wrodzona skłonność do dumania, badania, śledzenia swych myśli, krążenia po świecie pomysłowym, i obok żywości i udziału do wszelkich towarzyskich stosunków, zawsze przemagająca miłość samotności i cichych lasów.

Istotnie, jeżeli to wszystko nie jest naturalnie wrodzonem przyszłemu poecie, jeżeli nie jest pewny, że same Muzy tym go szałem natchnęły, którego się równie jak Kumejska Sybilla Boga proroczego pozbyć nie może — nie warto być poetą.

Ale bądź spokojnym przyjacielu! Poznaję ten pewny w tobie charakter, przez który cię natura na kapłana Muz poświęciła; i gdy według boskiego Platona o to tylko idzie, że zapał do poezji, aby piękny skutek otrzymał, tkliwą tylko i czystą duszę porywa, myślę, że albo bardzo się mylę albo że teorji naszego filozofa zaszczyt uczynisz.

Nie chciałbym ja tego brać za niezawodny znak wewnętrznego powołania, ale przynajmniej w wirtuozach, malarzach, poetach itd. okazuje się zwykle od młodości prawie niezbędny [1]) pociąg do sztuki, którą kiedyś wsławić się mają, i to właśnie w tobie, przyjacielu! objawia się widocznie.

„Kiedy (mówisz) wspomnę na pierwsze lata młodości, nie mogę sobie żadnego czasu przypomnieć, żebym wierszy nie był układał. Wrodzone czucie mojego ucha do muzyki pięknych wierszy, rozkosz, którą czułem gdy sobie jeszcze jako chłopiec piękne wiersze dawnych i nowych poetów, osobliwie w *Eneidzie* i *Odach* Horacjusza, głośno deklamowałem; wszystko to było już we mnie, nim się uczyć zacząłem, zgoła że wszelkie rodzaje wierszy robiłem, wszelkie przepisy uważałem wtenczas, gdy jeszcze żadnego wyobrażenia o prozodji, o rytmie, o naśladowczej harmonji i t. p. nie miałem. Mojemu przywiązaniu do poetów równała się łatwość

[1]) W znaczeniu: niepozbędny. *(P. w.)*.

ich pojmowania, zapał, który we mnie wzbudzali i dziwne zachwycenie, z którem przez całą godzinę piękne miejsca odczytywałem i w różnych przy tem marzeniach myślą krążyłem. Czytając Wirgila, Miltona i pierwsze pięć ksiąg Klopsztoka [1]), zapominałem o jedzeniu, piciu, śnie i zabawie, o sobie i o świecie. Prawda, że od młodości doznawałem od moich przełożonych tych samych ku temu przeszkód, co Owidjusz, Arjost, Tasso, Marino i tylu innych poetów. Ale silniejsza nad wszystko natura zwyciężyła, a Genjusz, który mną władał, ani złem ani dobrem odpędzić się nie dał. Chociaż wiersze pisać przestałem, nieprzyjaciele mej Muzy mało na tem zyskali. Wszystkie nauki, któremi naładować mię chcieli, albo się mię nie czepiły lub się w treść poetyczną zmieniały. Wszystko, czegom się uczył, historja powszechna, naturalna, metafizyka, moralność, polityka, zmieniało się u mnie w epopeję i dramę, i gdy nam profesor z powagą mistyczną monadologją Leybnitza objaśniał, wtenczas w transcendentalnej mojej wyobraźni rozwijał się plan poematu o urodzeniu Wenery z piany morskiej, albo odżywiałem sobie przed oczyma posąg Pigmaljona, albo zastanawiałem się, jak wielkie principium orficznej kosmogonji, *miłość*, podobnie do lutni Amfjona, przez siłę pociągającą żywioły w świat urządzić mogła".

Cóż mogę, przyjacielu, przeciw tak mocnym dowodom zarzucić? Słucham ich jakby własnych dziejów. Słowo w słowo byłem w tym przypadku przed 35 laty; i jeżeli przeciw tak wyraźnemu rozkazowi natury chciałbym się na tym brzegu niebezpiecznego Rubikonu zatrzymać, mam do tego wcale inne przyczyny.

Już pierwsze kwiaty bujnego pola twojego, jakkolwiek skromnie o nich trzymasz, dają mi najpiękniejsze o tobie nadzieje, tem pewniejsze, że przy tylu zdolnościach, pracy i naukach lat wielu, zawsze jeszcze z twych płodów nie jesteś kontent, i że pochwały, na które, mówisz, że nie zasługujesz, tyle cię prawie obrażają, co innych nagana. Niemasz pewniejszej cechy prawdziwego talentu, jak trudność w uznaniu swej pracy za dobrą, ta nieudana pogarda wszystkiego, czem już jesteśmy, przeciw temu, czem so-

[1]) Tj. jego epopei pt. „Messias". *(P. w.)*.

bie być tuszymy, i to delikatne czucie piękności w innych pisarzach i wad swoich. Te własności tak rzadkie u dawnych i nowych pisarzów z przyjemnością w tobie postrzegam.

Dziw się, jak chcesz, mój przyjacielu! Ale właśnie to przekonanie, że matka natura istotnie miała zamiar zrobić cię poetą, że poddając się jej woli, zupełnie będziesz poetą, a niczem innem, to jest właśnie, co mi się każe lękać o ciebie. Nieszczęśliwym trafem dobra matka natura pomyślała o wszystkiem, wyjąwszy, że do jej planu powinien był Plutus [1]) należeć. Jak mogła zapomnieć, że poeci równie jak rajskie ptaki żyć wonią kwiatów nie mogą, i że właśnie ten, na którego usługi gotowe są wszystkie duchy, który piórem tylko ruszyć potrzebuje, aby najpiękniejsze czarowne tablice z pod ziemi mu wystąpiły, między wszystkimi ludźmi najbliższy jest umrzeć od głodu (jeżeli przypadkiem jaki litościwy genjusz lepiej o nim nie myślał, niżeli natura, on sam i Muzy).

Innaby była, gdybyś miał minę do tego, pójść za radą pewnego pisarza, który mówi do swego przyjaciela, ażeby poezją tylko jako rzecz uboczną obok zyskownego urzędu lub innego uczonego lub obywatelskiego sposobu do życia uważał. „Ptaki (mówi on) i kwiaty czekają cię w twoim ogrodzie, zachwycasz się i cieszysz wewnętrznie; znasz naturę i ona ciebie, i nim pomyślisz zrobić się poetą, jeżeli cię urząd, dom, przyjaciel i nic na świecie nie wzywa, pośpiesz po papier i pisz, niech cię inna zabawa nie nęci". Łatwy to sposób tak się zgodzić z naturą i Muzą, i nic przy tem nie stracić. Ale też i wiersze łatwo pójdą w zapomnienie. Kto poezje wtenczas tylko pisze, kiedy już nic na Bożym świecie nie ma do czynienia, tak będzie poetą, jak ów Rafaelem, który się tylko czasami malarstwu oddaje.

Co mówię, niech to będzie między nami. Broń mię Boże! abym tu chciał ubliżać panom, którzy wolnych godzin tak dobrze na zabawy użyć umieją. Dosyć, że ty, przyjacielu! czy to na twoje złe czy dobre, do żadnej z tych kategoryj liczyć się nie możesz. Przywiązanie twoje do Muz jest stałą namiętnością, która los twój rozstrzygnie.

---

[1]) Plutos — bożek bogactwa. *(P. w.).*

Wszędzie we wszystkich zdarzeniach, stosunkach, zatrudnieniach, w smutku i weselu będziesz *poetą*, zawsze tylko jako poeta będziesz czuł, myślał i mówił, i chociażbyś przez dziesięć lat żadnego wiersza nie zrobił, przecięż wszystko, coś w tym przeciągu widział, słyszał, czynił i cierpiał, było lub będzie poezją, i w końcu tej epoki twojego życia więcej będzie zarodu wszelkiego rodzaju poezji w twej duszy, niżelibyś jej miał czasu napisać, gdybyś nawet Nestora lat dożył.

Ale ach! nie na tem koniec! popełnisz głupstwa, które tylko poeta popełnić może. Z najlepszem sercem, z najlepszą głową, zawsze będziesz w fałszywem świetle od ludzi widzianym. Zawsze będziesz słyszał wyrzuty, a przecie sobie tylko samemu szkodząc. I jakkolwiek starać się będziesz przekonać ludzi, żeś ty niewinne, dobrze myślące i życzliwe stworzenie, wszyscy będą cię jednak uważać jako cudotwór, z którym się zgodzić nie podobna, i którego rozum i serce co chwila wątpliwości podlega.

Wszystko to rokuje nader nieprzyjemne pożycie człowiekowi obdarzonemu talentem, któremu się wszyscy dziwią, gardzą, nienawidzą, zazdroszczą, pochlebiają mu, a który zwykle zawsze źle nagrodzony bywa, chociaż ma tyle pierwszeństwa nad pospolitymi ludźmi, tyle mocy nad ich imaginacją i tyle niewyczerpanych sposobów do pomocy sobie samemu zwykle nadaje.

Niewidziana wąska ścieżka w podróży życia, to wieczne życzenie wszystkich dusz zrodzonych do cichego używania natury i życia według własnego sposobu, stanie się dla niego drzewem Tantala. Nienawistna sława, której nie może uniknąć, zatruje mu spokojność, rozciągnie nad nim mnóstwo nikczemnych, ale tem gorszych, małych plag, które mu nawet tego biednego nie zostawią omamienia, ażeby za przyjemność, którą ludziom sprawiają, przynajmniej miłość od nich w nagrodę zyskał.

Przywiązanie do Muz, podobne twojemu, kończy się zwykle jak miłość niedoświadczonej pary, która zamiast posagu myśli o niezmiernych skarbach czułości, i w słodkiem mniemaniu, że miłość będzie ją wiecznie karmić i poić, zapomina o wszelkich potrzebach życia. Oczarowany kochanek zupełnie jest przekonany,

że obok kochanki chata jest pałacem Armidy [1]), że przy ogniu jej oczu nie potrzebuje światła, że przy jej gorącem łonie nie potrzeba w piecu palić, zgoła na morzu woni, po którem myśli jego krążą, nic nie potrzeba, tylko, *aby to omamienie na wieki trwało.* Ale to jest właśnie, na co daremno rachować.

Nie pomyślano, że przejdą godziny, dnie, a może i całe lata, gdy fantazja, pozbawiona swoich uroków, zostawi nas samym nieprzyjemnym uczuciom obecności, i że ona zwykle mamiąc, równie złe powiększa, jak szczęśliwość jakową w dwójnasób czuć daje. Nie myślano, że chociażbyśmy się ze snów Endymiona [1]) nigdy sami nie obudzili, są przecie ludzie, którzy czy z dobrych, czy ze złych powodów, nigdy nie omieszkają tak nas długo drażnić i budzić, dopóki nam tak nie zrobią, jak krewni owemu Koryntczykowi, któremu tak długo dawali ciemierzycy, aż piękne trajedje zupełnie znikły, jakie mniemał widzieć na próżnej scenie.

Już ta sama okoliczność byłaby dostateczną usprawiedliwić moję troskliwość względem zawodu, który przedsiębierzesz. Prawdziwy poeta w tem jest niemal położeniu ze światem, w jakiemby się posiadacz kamienia mądrości znajdował. Obadwa mogliby może być tyle szczęśliwi, (ten z talizmanem w sercu i w głowie, ów z prochem w kieszeni), iżby swoje tajemnice całemu światu ukryli. Ale gdy to niepodobna, obadwa mogą być pewni, iż za korzyść, którą mają przed innymi uczciwymi ludźmi, dokładnie będą musieli odpokutować.

Luidory jednakże i łakotki najmniej są przyczyną, iż się o los twój przyszły obawiam. Ostatnich, wyjąwszy wstęgi honorowej, dosyć mieć możesz; pieniędzy wreszcie można i tyle znaleźć, ile poeta potrzebuje, jeżeli tylko nie pragnie wioski Boala i Popego, a co gorsza Fernejskiego zamku [1]). Horacjusz, ile chciał, zasiadał do stołu bogatych Rzymian, mięszkał według woli w wspaniałym domu Mecenasa albo w pięknej wiosce w Tiwoli; miał własne małe

[1]) W „Jerozolimie wyzwolonej". *(P. w.).*

[1]) Endymion — całowany we śnie przez zstępującą z niebios Selene, boginię księżyca. *(P. w.).*

[1]) Siedziba Woltera. *(P. w.).*

Sabinum i nie miał innych trosk, prócz tych, jakich go nieszczęściem sława poety od autorów i publiczności nabawiła; a przecięż tak sobie często przykrzył, że przy wszelkiej miłości ku Muzom, często zniecierpliwiony bluźnił: „niech go Tartar pochłonie, kto pierwszy wolał całą noc wiersze pisać, niżeli się wyspać".

Czytaj! co ten miły poeta, który znał świat, posiadał wiadomości, w wielu listach, mianowicie w 19-ym *do Mecenasa* i w drugim *do Juljusza Flora*, o troskach poety mówi. A kiedy przeznaczeniu ulec potrzeba, dobrze przynajmniej wiedzieć naprzód, czego się mamy pozbawić i jak mało na pewność rachować potrzeba.

Ze wszystkich zamków na lodzie, które młodego poetę zachęcają, jest między tysiącznemi to najsłodsze omamienie, że coś więcej, niżeli poklask, niżli *digito monstrari et dicere hic est*, że miłość ojczyzny, dla której pracuje, będzie jego usiłowań nagrodą. Nie łudź się tak próżną nadzieją, mój przyjacielu! Najwięcej, na co możesz rachować, jest chwilowe sprzyjanie, krótko trwające uniesienia radości, którą nam na chwilę sprawiłeś, i to będzie całą twoją nagrodą. Od chwili, gdy poznajemy lub mniemamy, że się starasz o nasze oklaski, tak cię uważamy, jak owych sztukmistrzów gimnastycznych, skoczków i kuglarzy. Wszelkie twoje usiłowania ku doskonałości uważamy za powinność, biada, jeżeli sam się zawsze nie przewyższasz lub jeżeli sobie pozwolisz zasnąć na twoich laurach.

Te uwagi nie bardzo cię zachęcą. Ale nie na tem jeszcze koniec. Twoje stosunki z publicznością jako poety daleko mniej będą korzystne, jak gdybyś miał zaszczyt być *rymownikiem* albo paryskim *Grand-Diable*. W tej sztuce każdy prawie ma miarę i mniej lub więcej może dość dobrze sądzić, ile potrzeba, aby te lub owe dziwy pokazać. Ale co do Muz rzecz wcale się ma inaczej. Między tysiącem czytelników ledwo jeden dokładnie pojmuje trudność najwyższej w sztuce doskonałości. Czytelnicy i słuchacze czują, czyli ich zajmujemy, czy do poziewania zmuszamy. Ale to też wszystko. I gdy mierne albo zupełnie niedbale ukończone pismo, równie jak arcydzieło trochę interesu zawierać może, bądź pewny, że skoro twoja praca przestanie być nową, pierwszy romans cokolwiek nowy, cokolwiek dowcipu, tu i owdzie ciekawa sytuacja,

tkliwe miejsce lub obraz, opanuje uwagę czytających, a twoja praca, choćby się wszystkie dziewięć Muz na nię składały, na bok pójść musi. Nie spodziewaj się za wszelkie usiłowania otrzymać to, co według twego pojęcia o sztuce i przekonania, co uczyniłeś, za samę sprawiedliwość uważasz. Daremna twoja nadzieja! Nie przeto, żeby ci nie chciano oddać słuszności, ale ponieważ ludzie nie mają wyobrażenia, co potrzeba wiedzieć, aby ci ją mogli oddawać.

Kiedy dzieło poetyczne obok wszelkich własności dobrego poematu, to jest: co Horacjusz *totum teres atque rotundum* nazywa, jeśli przy polorze najwyższą ma łatwość, jeśli rytm zawsze jest muzyką, a rym sam się, gdzie potrzeba, szykuje, kiedy wszystko jest jakby od razu ulane i żadnego śladu mozołu pracy nie okazuje; z pewnością można wierzyć, że to poety dużo pracy, jakkolwiek wielki byłby jego talent, kosztowało. A praca takowa w języku naszym, lubo bogatym i sposobnym, przecięż jeszcze nie dość ogładzonym i niedość pewnym w gramatyce, jest wielką zasługą.

Ale, jeśliby ci się tego rodzaju dzieło udało, nie wystawiaj sobie, że za to, coś więcej zrobił, niż od ciebie wymagano, najmniejszą wdzięczność pozyskasz. I najmniej (jak codzienne uczy doświadczenie) przyjętoby równie łaskawie. A co najgorsza, właśnie ta gładkość i naturalność, co cię tyle kosztowała, i którą tylko jedynie rzadki znawca z przyzwoitą obojętnością pozna, u większej części czytających szkodzić ci będzie. „WPana zapewnie nic nie kosztuje takie wiersze napisać?“ Otóż komplement, który zwykle usłyszysz, a gdy ludzie przyzwyczajeni są szacować dzieło według trudności napisania onego, przeto więc właśnie, czego sobie sam najwięcej winszowałeś, twoje dzieło na cenie utraci. Może będzie pilniej czytane, niż inne owoce tegoż samego roku. Ale że jest mniemanie, iż ci nic łatwiejszego jak takie wiersze pisać, zatem, jakbyś nic jeszcze nie zrobił, będą cię się pytać o inne; a jeżeli będziesz tyle leniwym, niegrzecznym lub niepłodnym w spełnieniu życzeń łaskawych na ciebie osób, nadejdzie wnet inny towar, który zajmie uwagę próżnującej publiczności, a dzieło, w któreś przelał całą twą duszę, na któreś w niespanych nocach wszystkie siły natężył, talenta, wiadomości i wszelkie tajemnice sztuki

wyłożył, dzieło takie pójdzie w kąt, zapomniane, jakby nigdy na świat nie wyszło.

Wszystko to, mój przyjacielu! tak jest naturalne, tak powszechne, tak u wszystkich narodów od dawna zwyczajne, że śmiesznaby była na to się skarżyć. Ale w istocie nie jest przyjemno takiemu ulec doświadczeniu, i często zazdrościć będziesz szczęściu Beotczyka [1]), który tyle ma rozumu, ile mu do jego domu potrzeba, i spokojnie na kawałek chleba pracuje, nie troska się o to jak ludzie, których nigdy nie widział, którzy sobie nadają prawo sądzenia, mówią o nim po świecie, żyjąc nieznany, ale spokojny, hojnie sobie umie marną sławę nagrodzić.

Nie skończyłbym, gdybym ci chciał wyliczyć wszystkie niedole i uprzykrzenia, które na ciebie z tej strony Aganippy [1]) jak niebezpieczny Rubikon czekają. Wiesz to już wszystko zapewnie. Ale nie zapomnij dołączyć do tego delikatnego uczucia i drażliwości poetyckiej organizacji. Tysiączne rzeczy, które cię w życiu twojem ugryzą, będą w istocie drobnostki, ale dla nerwów, wyobraźni i serca poety będą to ciężkie zgryzoty. Jedno krzywe lub szyderskie zdanie, jedno głupie pojrzenie słuchacza przy miejscu, któreby go zelektryzować powinno, albo pytanie ironiczne: co to ma znaczyć? zrobi cię nieczułym na tysiączne oklaski.

Nie wspominam tu tego, co cię spotka ze strony autorów, znawców, krytyków, recenzentów, amatorów i t. d. Jeżeli się na tobie nie mylę, trzymać się zapewne będziesz w tej mierze metody Horacjusza [1]), a zatem i losu jego oczekuj. Tajemnie będziesz czytany z radością, w oczy obsypią cię pochwałami, publicznie zaś przy każdej okoliczności krytycznem ramion ruszeniem lub, co jeszcze najlepiej, milczeniem uczczony będziesz.

Rzadkiem zjawiskiem byłby prosty żołnierz, któryby jedynie przez talenta i zasługi stopnia marszałka dostąpił; ale rzad-

---

[1]) T. j. człowieka prozaicznego. *(P. w.).*

[1]) Aganippa—źródło poświęcone Muzom u podnóża Helikonu. *(P. w.).*

[1]) *Non ego ventosae plebis suffragia venor etc. Non ego nobilium scriptorum auditor et ultor grammaticas ambire tribus et pulpita dignor.*
Epist. 19.

szym daleko byłby poeta, któryby powszechną wziętość i sławę między spółczesnymi pozyskał; poeta, mówię, taki, który nie miał żadnej koterji, żadnych uczniów nie usposobił, który potentatom uczonej Rzeczpospolitej sławy swojej w lennictwo nie poddał i wzajem miernych pismaków pod swoję protekcją nie wziął, ażeby zawsze byli gotowi uderzyć rękoma i nogami na każdego, kto niełaskę patrona ściągnął na siebie; taki, mówię, który bez tych wszelkich środków (nie zapominając tarczy złotej mierności) jedynie przez zasługi spokojnie sławy używał. Zdarzają się prawda cuda rzeczy na świecie, jeden przecie musi wypaść los wielki, ale któż może być pewnym, że On będzie tym jednym?

W ogólności, jeżeli głośna sława i z nią połączone korzyści jest twoim celem, przygotuj się znaleźć wszelkie w tej drodze trudności, a w końcu zawsze zobaczysz, jak cię wyprzedzą ludzie, którzy, zamiast ubiegać się wytkniętą drogą, w bok się przez szranki puszczają i przez zuchwałość odbierają nagrodę, którejby w porządnem ubieganiu się otrzymać nie mogli. „Do biegania, mówi Salemo, nie dosyć jest być szybkim, nie pomoże tu dobra znajomość rzeczy, ale wszystko zawisło od czasu i szczęścia".

Osądź, z jak słusznych powodów twój los mię mocno obchodzi. Stoisz na drodze, która cię zapewne do świątyni szczęścia nie zaprowadzi, a przecie nie mam serca wstrzymać cię od niej. Ja sam kocham się w sztuce, której się z taką zdolnością poświęcić namyślasz, i nie mógłbym cię od niej bez wewnętrznego żalu odstraszyć, i przewiduję, że się na nic nie zda wszystko, com przeciw twemu zamiarowi powiedział, i nie było też moją chęcią zupełnie ci to odradzić, chciałbym tylko, ażebyś, nim zaczniesz, rozważył wszelkie nieprzyjemności tej drogi, która ci się tak wabną wydaje.

Za czasów Horacjusza była przypadkiem poezja drogą do zrobienia losu. Mówi on, iż potrzeba, która się na wszystko odważa, przymusiła go do pisania wierszy:

Ibit eo quo vis qui zonam perdidit.

U nas przeciwnie; wąska ścieżka do Helikonu jest właśnie prostą drogą do łona biednej bogini, od której Horacjusz chciał uciec. Może ty szczęśliwszych czasów dożyjesz. Może nasi panowie zrobią dla literatury coś więcej, nad tę zasługę, iż z trafnym

gustem wytykają nam niedostatek i wady pism naszych. Może... Ale nie! ponieważ te nadzieje zawsze są niepewne, lepiej sobie wystawić jak najgorzej, i gdy prócz tego nie wiele masz skłonności do filozofji Aristypa [1]), i nie bardzo skłonny jesteś za jakie bądź zyski bogom ziemskim kadzidła palić, namyśl się pierwej, na jakiej mierności przestać i z nią szczęśliwym być możesz?

A gdy to wszystko zważysz i od zamiaru nie odstąpisz, dajże mi jeszcze rzetelne słowo, że nigdy w życiu, jakkolwiek ci się powodzić będzie, nie zechcesz się skarżyć ani na zazdrość spółzalotników i kolegów, ani na obojętność możnych, ani na niewdzięczność publiczną.

Dziwna przytem i niesłuszna jest żalić się na to, że świat tak się obraca, jak się zawsze obracał, że zamiast krążyć około ciebie jednego, w wiecznym swym ruchu nas, jakby małe atomy, nie wiedząc nawet o tem, z sobą porywa.

Ludzie w koło nas, od największego do najmniejszego, tyle mają do czynienia z własnemi potrzeby, planami, namiętnościami i chwilowem wrażeniem, że niema dziwu, gdy się nie wiele o nas troskają. A przecięż, pomóż człowiekowi w potrzebie, spraw mu przyjemność, *kiedy, gdzie i jak* jej potrzebuje, a w tej chwili szczerze za to wdzięczny ci będzie. Ale, jakże możem wymagać, ażeby nam za bezpożyteczne, za nieproszone posługi był obowiązany, albo żeby nam był wdzięczny, gdy mu nie wczas pełne uszy naśpiewamy? Jak można żądać, ażeby sztuka, którą się my trudnimy, przedmioty, których nasza dusza jest pełna, dzieło, które nas tyle zajmowało, mogło równie zajmować ludzi, którzy przy swoich stosunkach, troskach, rozrywkach, ani mają czasu, ani mogą tak się tem jak my sami zajmować. Jak możemy wymagać, ażeby dla muzyki naszych wierszy równie mieli ćwiczone ucho, ażeby wdzięki poetycznego obrazu równie pojmowali, jak my, którzyśmy lata na tem strawili? Sama natura rzeczy przynosi to z sobą, że w dziełach dowcipu, smaku i sztuki dla amatora zawsze wiele zaginąć musi. Ale dla tego nie jest przecię publiczność niesprawiedliwą dla celniejszych pisarzów, nie jest nieczułą na arcydzieła.

---

[1]) Aristyp z Cyreny — poprzednik epikurejczyków. *(P. w.).*

Jakże często powszednie płody, gdy w nich cokolwiek podobać się może, dobrze są przyjmowane! nawet w rodzaju najlżejszym i bez wszelkiej sztuki, gdzie ledwo pewna żywość wyrażenia i rymu, dowcip lub szczęśliwe chwilowe uczucia natrafić się dają, często publiczność smakuje i takowego poetę ceni i kocha. A tak, przyjacielu! staraj się zasłużyć na oklask powszechny, a nie będzie ci odmówionym. Natęż siły, wznieś się nad pospólstwo, a nie przestając na pospolitej zalecie, wzbogać nas dziełami, które zamiast chwilowej rozrywki, całą duszę czytelnika zajmują i w ciągłem oczarowaniu trzymają, w sercu jego najpiękniejsze budzą uczucia, wznoszą jego umysł, każą mu się cieszyć i cierpieć z sobie równymi, a bądź pewnym, że publiczność tak za to wdzięczną ci będzie, jak tylko słusznie wymagać możesz.

Dodaję tu tę klauzulę, bo niedorzecznieby było więcej od ludzi wymagać, niżeli dać mogą. I jakiemże prawem mogliby sami pisarze żądać od swego narodu więcej słuszności i wdzięczności, niżeli inni w tylu ważniejszych posługach zasłużeni mężowie?

Musiałem to małe wyboczenie uczynić, ażebyś tego, com ci o nieprzyjemnościach powołania poety powiedział, nie brał za elegją, którą mi pamięć z własnego doświadczenia podaje. W każdym stanie i w każdej okoliczności podlega życie ludzkie różnym, istotnym, urojonym, naturalnym i z dobrej woli pochodzącym nieprzyjemnościom, i w chwili napadnięcia najmniejsza boleść do głośnego zmusza nas krzyku; ale któżby na powszechne, nieuchronne, a zatem łatwe do zniesienia przykrości, chciał się wiecznie użalać? *Quisque suos patimur manes.* Mówiąc o powszechnem doświadczeniu, nie potrzebowałem odwoływać się do mojego. Tak się działo zawsze i wszędzie, gdzie tylko literatura kwitnęła. Wiesz dobrze, że w każdym losie umiem przestać na moim. Od młodości kochałem więcej sztukę, aniżeli sławę i szczęście. I zawsze nieudane czucie małej liczby dusz szlachetnych, niespodziewane spółczucie prostej i cnotliwej duszy, więcej mię cieszyło, niżeli spokojny poklask zimnego znawcy albo pospólstwa, chociaż mi i na tem w przeciągu lat moich nie zupełnie zbywało. Ale przyznawałbym sobie zasługę, do której nie mam prawa, gdybym zataił, że w przeciągu długiego czasu, który Muzom poświęciłem, więcej dla siebie

niż dla innych pracowałem, i zawsze to sobie powtarzałem: „Jeżeli się nie podobasz, jeżeli znawcy i świat uwłacza twojej zasłudze, niech ci Muzo to będzie przynajmniej pociechą, że przy słodkiej pracy wieleś mi przyjemności sprawiła; ty zawsze stanowisz szczęście życia mojego, i jeżeli cię nikt nie słucha, to przynajmniej mnie śpiewasz samemu".

Bardzobym się musiał omylić, gdyby to i w twojem dalszem życiu nie było twoją zasadą; a tak zostaje mi przynajmniej ta na zawsze pociecha, że w sercu twojem masz źródło szczęśliwości, które ci wszelkie troski życia osłodzi, użycie chwil najmilszych podwoi, a nawet w czasie, gdy się zacznie wysuszać, przynajmniej na dni przykre zawsze jeszcze dochowa krople nektaru, któremi cię ożywiać będzie.

[ROZBIÓR DYKCJONARZA POETÓW POLSKICH X. JUSZYŃSKIEGO].

Spełniają się powoli życzenia autora *Historji literatury polskiej* [1]), aby do pojedyńczych nauk i umiejętności materjały pozbierane były.

Szanowny autor *Dykcjonarza poetów polskich* przygotował najznakomitszą skazówkę temu, kto kiedyś poświęci się wypracowaniu tej ważnej części historji literatury naszej.

Kilkoletnie szperanie nietylko po wszystkich bibljotekach w Polszcze, ale i po domach prywatnych, dla przysługi narodu. zasługuje na wdzięczność spółczesnych i potomnych.

Autor sprawiedliwie troskliwy o zachowanie tego, co łatwiej podpaśćby mogło zagubie, tylko do panowania Stanisława Augusta rozciągnął swą pracę.

Ździwi się zapewnie czytelnik, że do tej tylko epoki *Dykcjonarz* doprowadzony, oprócz dzieł bezimiennie wydanych, przeszło tysiąc czterysta liczy polskich poetów.

Autor tak o tem mówi:

„Umieściłem tu prace, które zapewne ani nauczą ani zabawią, jako to: panegiryki, kolendy. Są to prawdziwie suche gałązki, ale drzewa wydającego wiele innych i prawdziwych pożytków... Nie opuściłem i nikczemnych drobnostek, owej sromoty poezji, dla samej tylko dawności godnych wspomnienia, bo te posłużyły częstokroć dalszym badaniom, pomogły ważniejszym odkryciom... Wzmiankuję i inne prozaiczne dzieła, jako to dysputy, panegiryki

[1]) Bentkowskiego. *(P. w.)*.

i t. d. Są to bowiem ogniwa łańcucha prac uczonych i niejaką skazówką związków literackich.

W wielu dziełach prozaicznych mnóstwo rozproszonych poezyj spostrzegać można. Na iluż to nadgrobkach najpiękniejsze poezje? Rzadkie dzieło bez przypisu, a zatem bez herbowego epigramatu. W kazaniach, w księgach nawet kościelnych, wszędzie wiersze, któremi wogóle gardzić nie można, i gdyby czyja cierpliwość zajęła się zbiorem tych ułomków, w pełnej chwastów zarośli znalazłby się i pożyteczny kłosek i piękny kwiatek, a z łacińskich naszych poezyj mogłyby być *Deliciae poetarum Polonorum*".

W samej rzeczy, autor nie wzbraniał dopuścić do swojego *Dykcjonarza* i tych, którzy kilka epigramatów na herby napisali, i tych, którzy w niewiązaną mowę wiersze (jak to było zwyczajem) wtrącali, ani tych pieśni, któremi zarzuceni panowie bądź na godowe kobierce, bądź do grobu wstępowali.

Szkoda, że w tłumie takowych pisarzy, którzy zapewnie ani chcieli, ani się spodziewali być od potomności znanymi, nikną prawdziwi poeci, których naturalnie jest niewielu. Co z tej szczególnie przyczyny czytelnikowi uczuć się daje, iż autor wyliczając dzieła, te nawet, które (jak widać) miał pod ręką, nie o ich obszerności nie wzmiankuje, a tak po tytule samym sądzić przymuszony, równa często pisarza dzieła obszernego z tym, który dorywczo jakowe pisemko, z kilkunastu wierszy złożone, do druku podał.

Dokładność w tej mierze byłaby nader korzystną, a szczególniej dla tego, kto w tym przedmiocie pracować zechce, ażeby, znając obszerność dzieła, według tego o jego znajomość się starał.

Praca szanownego autora nader korzystną będzie dla tego, kto zastanawiać się będzie nad gustem poezji przodków naszych. Przecież, przebiegając ten ogromny szereg poetów, z żalem przyznać musi czytelnik, że prawie powszechnie nieszczęśliwa tylko manja pisania wierszem była natchnieniem pisarzy, że każdy do akademji przywiązany, już tem samem sądził, że jest Muz poświęconym kapłanem. Pochlebstwo i potrzeba władały piórami, a poezję szkolna erudycja zastępowała. Dziwna rzecz, że panegiryki i wiersze z okoliczności chciano uważać za pierwszy prawie cel i ozdobę akademji krakowskiej. Braku chwalebnego dążenia

w pięknych naukach tem bardziej żałować przychodzi, gdy z życia tychże autorów widzimy, jaką opiekę i pomoc odbierały mierne nader talenta od panów polskich, troskliwych o chwałę narodu.

Ciekawą i uczoną umieścił autor wiadomość na końcu przedmowy o dawnej poezji polskiej (to jest do wieku XV). Oby prace uczonych około starożytności języka naszego i dziejów rychlej rozszerzone być mogły, gdyż to najpewniej poprowadzi nas do wyższego posunięcia narodowej literatury!

LISTY O LITERATURZE.

LIST P. SIECIECHA DO P. ŻELISŁAWA.

Zacny mój panie sąsiedzie! Jeszcze podobno nie miałeś żadnego listu odemnie w materji, o której teraz do ciebie piszę. W całym naszym powiecie uchodzisz za uczonego, nie zapomniałeś po łacinie i czytujesz różne francuskie jak i niemieckie książki. Nie jesteś pismakiem, ale oświecasz twój umysł, abyś żył szczęśliwiej, abyś sąsiadów uprzejmie i pożytecznie zabawił i w potrzebie dobrą dał radę. Za to cię też wszyscy kochają. Ja w młodszym wieku i czasach szczęśliwszych nie dałem mojemu umysłowi leżeć odłogiem, ale teraz wiek i troski wybiły wszystko z głowy. Jednak mię oświata w kraju dużo obchodzi, bo pamiętam, jak za moich młodych czasów winszowano naszej Rzeczypospolitej tego postępu w naukach, który stał się jedyną otuchą w nieszczęściach. Mam też syna, który wkrótce ukończy nauki w Warszawie, i z pociechą widzę, że nie bez pożytku. Podczas wakacyj wiele mi narozprawiał o teraźniejszych pismach i o uczonych; mówi o wszystkiem z zapałem, a co mię cieszy, że nie jest zarozumiały i w drobnych nawet rzeczach pożytku szuka. Bywał też tu rówiennik jego, syn pana Skarbimirza, i przyznać mu muszę, że ma wiele wiadomości i nieźle o rzeczach sądzi. Przez całe wieczory nasłuchałem się ich uczonych sporów i smuciło mię czasem, że mój syn ustępować musiał. Czułem czasem wewnętrznie, że miał słuszność po sobie, ale nie śmiałem się za żadną stroną odezwać, bo (wybacz to staremu) nie rozumiałem dobrze, o co im chodzi. Szło im o pisarzów klasycznych i romantycznych. Pamiętamci ja dobrze

w szkołach klasyków, ale o drugich w życiu nie słyszałem. Obadwaj chłopcy tak byli zapaleni, że gdym się chciał oświecić, niczego się od nich dowiedzieć nie mogłem. Mój syn chwali Szekspira i Szyllera, tamten mówił o klasykach, ale nie wiele się wdawał w Wirgiljusza i Cycerona, a na to miejsce wyjeżdżał zawsze z La Harpem i Rasynem, o których ja mało co słyszałem. Ten temu zarzucał brak smaku, tamten brak czucia. Mój romantyk wyrzucał tamtemu uprzedzenie, arystokracją, naśladownictwo; ten zaś śmiał się z mojego syna, że niedługo będzie wierzył w upiory, a najbardziej, że się kocha w niemczyźnie, co mię niepomału smuciło i gniewało, że tego nic nie rozumiem.

Za moich młodych czasów kochałem bardzo poezją, umiem wielu naszych poetów, przepisywałem wszystko, co mię doszło, i wielką księgę takiego zbioru mojemu synowi podarowałem. Jeszcze się często z poczciwego naszego Plebana exkarmelity uśmieję, gdy mu co o wojnach duchownych z Warmińskiego [1]) przytoczę; ale przyznam ci się, że mi czasem staremu łza w oku stanie, gdy owe pieśni Karpińskiego, które kawalerem jeszcze będąc mojej niebosz[cz]ce w altance czytywałem, teraz tylko panna służąca przy szyciu nuci, a na fortepianie dam naszych tylko francuskie postrzegam romanse. Kiedy dawniej poseł przyjechał z Warszawy, kiedy przywiózł pakę rozmaitych ulotnych pisemek i wierszy, tośmy je sobie wszyscy wydzierali, zaraześmy poznali co pisał Trembecki, co Naruszewicz, co Warmiński, wszystko tak było polskie, tak się wtenczas czuło, że na zawsze utkwiło w pamięci. Mieliśmy chwała Bogu! czem umysł zasilić, rozumiało się wszystko, bo to było narodowe, bo do nas, o nas i po naszemu pisano; a teraz Bóg wie co się to porobiło! dziwno mi słyszeć spory moich paniczów i zakłady: czy Polacy będą romantykami czy klasykami? Jużeśmy też z Boskiego dopuszczenia różne nazwiska nosić musieli i teraz znowu coś nowego spodziewać się trzeba. Daj to Boże! abyśmy mieli takich klasyków, jak Rzymianie, w nichby była najpewniejsza nadzieja bytu naszego w potomności; boć i o Rzymianach dawnoby ziemia zapomniała, że kiedyś ich kajdany no-

[1]) Tj. z Krasickiego (biskupa Warmińskiego). *(P. w.)*.

siła, gdyby nie ci ich wielcy klasycy. Ale co do owych romantyków, nie wiem jak o tem myśleć i co sobie rokować? żalby mi było, gdyby nasz polski Kochanowski, Krasicki, Trembecki, czyli który bądź musiał się w romantyka przekabacić, kiedy oni polską duszą polskie umysły zajmować będą. Nie śmiałbym też, choćbymi to jako Polakowi pochlebiało, nazwać ich klasykami, bo widzę, że oświata i język coraz postępuje i trudno się nie spodziewać, ażebyśmy nie mieli jeszcze dzieł doskonalszych, któreby i z dowcipu i wykończenia języka, na imię klasycznych zasłużyły. Rzymianie skończyli swój byt, skończyli swój język i z całego życia uczonego i politycznego zdali sprawę potomności, która też i o ich pisarzach wyrok wydała i raz na zawsze naznaczyła im stopnie i pierwszeństwo i dzieła ich już w tym języku przez lepsze zastąpione nie będą. Ale my chwała Bogu! jeszcześmy naszej roli nie odegrali i nasz język jeszcze żyje, a zatem wiele wydoskonalić się może, i dla tego nie śpieszmy się jeszcze z dostojnością klasyczną dla naszych pisarzów. Ceńmy najlepszych jako dotąd wzorowych, starajmy się im zrównać i gdy można przewyższyć, i niech Pan Bóg nierychło ojczyźnie naszej przeznaczy, aby przyszła do tego kresu, gdzieby się już nadal lepszych pisarzów spodziewać nie mogła. Najbardziej nie mogę pojąć tego dziwactwa, że jak po tych młodych uważam, jedni chcą być za życia klasykami i prosto od arcydzieł zaczynać, drudzy, romantycy, wcale o potomności nie myślą i zaszczytu klasyków chcą się wyrzekać.

Jeśli tedy, zacny mój sąsiedzie! nie masz co lepszego do roboty, chciejże mię zaspokoić: co to teraźniejszy świat przez klasyków rozumie, i co znaczy owa romantyczność?

PAN ŻELISŁAW DO PANA SIECIECHA.

Kochany i czci godny sąsiedzie! Najuprzejmiej dziękuję za grzeczność w liście twoim oświadczoną. Na pytanie, które mi zadać raczyłeś, odpowiem ile mi moje szczupłe wiadomości dozwalają, i wyjawię bez ogródki mój sposób myślenia w tej mierze:

Nieraz już zdarzyło mi się czytać spory o literaturę klasyczną i romantyczną. Ostatnia, raczej jej nazwanie, jest nową, tego-

czesną uczonych zdobyczą. Z tych sporów poznałem, że klasycy nie są to sami wybrani pisarze Greków i Rzymian, które nas dawniej tyle pracy kosztowały, ile nam dotąd przyjemności sprawują. Ale teraz rozumieć należy pod tem nazwiskiem pisarzów, którzy naśladując starożytnych nietylko się ich zewnętrznej formy ściśle trzymają, ale nadto głębokie Arystotelesa o sztuce przepisy tak ściśle obostrzyli, jak to nawet zamiarem poczciwego filozofa nie było. Nic rzadszego jak jenjusz ze sztuką i gustem połączony, ale nic łatwiejszego, jak pojąć zewnętrzne formy skutki i zadość im uczynić. Gdy więc ta umiejętność rozszerzona, prawdziwą poezją zastępować zaczęła, mniemano, że na niej klasyczność polega. Że Francja była tyle szczęśliwą wydać pisarzów z prawdziwym talentem, którzy naśladując starożytnych, sławę sobie zyskali, osądzono, że ścisłe zachowanie ich przepisów, jest jedyną drogą do nieśmiertelności, każdy więc ma gust klasyczny, kto je dopełnił, biada jenjuszowi, który o nich nie wiedział, lub je śmiał przestąpić. Że każdy naród stojący na najwyższym stopniu potęgi, siebie we wszystkiem za pierwszego uważa, zatem i niektórzy francuscy krytycy postanowili, że żaden naród nie miał pisarzów klasycznych, tylko Grecy, Rzymianie i oni. Kto tylko nie był przypuszczony do tajemnicy ugód o przepisy, ten nie miał imienia w literaturze. Tak się zawiązali arystokraci literaccy, którzy prócz pamięci o przodkach, uprzedzeniu i pewnych dworskich przyzwoitości, nic od nich nie dziedziczyli.

Zmieniły się od kilkunastu wieków obyczaje, religja; przybyły nowe dzieje, nowe wyobrażenia, tyle obyczajów nowych wieków i narodów, ale o tem wszystkiem zapomnieć kazano. Dom Atrydów [1]) i dzieje rzymskie były jedynem źródłem Melpomeny, ogadany Jowisz i psotny Amorek nie przestali być duszą poezji, i powiedziano, że nietylko ze starożytnych brać formę i wzory, ale ich zupełnie we wszystkiem naśladować potrzeba; jak daleko się to powtórzenie starożytnych udało, o tem byłoby obszernie mówić, dosyć że każdy Grek zakrawał na francuskiego dworaka, że zapomniano o naturze, gdy ją tylko z kopji malować zaczęto.

[1]) Tj. podania o rodzie Atreusa, uwiecznione w literaturze greckiej zwłaszcza w tragedjach. *(P. w.)*.

Włochy, Hiszpanja i Anglja miały dawniej swoich znakomitych poetów, ale gdy wszystko powagą się dzieje, puszczono na zardzewiałość nieokrzesane jenjusze, i Anglicy równie jak Niemcy, którzy dopiero byli w początkach literatury, poszli za Francuzami i zręcznie naśladujących niesfornie naśladować zaczęli. Wyszydzeni, zaczęli się miarkować. Zjawiły się głowy myślące i o sławę swoich narodów troskliwe, zaczęły się zastanawiać, co też Greków i Rzymian na stopie klasycznej postawiło, co stanowi prawdziwego ducha i cel poezji? — Zważyli zapewne, że Grecy nim doszli do klasyków, mieli wprzód dawnych śpiewaków, podania z czasów heroicznych, że opiewali swoje dzieje, swoje zwyczaje, że z tych dopiero wynikły doskonalsze utwory, że później filozofja zaczęła się zastanawiać, dlaczego się te utwory szczególniej podobały, na czem prócz ich wewnętrznej, narodowej treści, ich zewnętrzna wartość zawisła, że przepisy z tych dzieł wyciągnięte są tylko ich wynikłością, które ani ich wyłącznej zalety stanowią, ani się im opierają. Że później mogła być bez nich poezja, tak jak była przed niemi, że nakoniec, nie można śmiertelnikom zabronić, ażeby drogą, jaka im się zdaje, do piękności dążyli. Przekonali się przytem, że powtarzanie dziejów i obyczajów Greków i Rzymian może cokolwiek obchodzić uczonych, ale nie naród, że się to nakoniec nie udawało i że na tem polu wszystkie już kłoski wyzbierane. Czemużby nowych, nam właściwych źródeł nie szukać?

Trzeba więc rzucić oko na ową wielką epokę rodu ludzkiego, kiedy po upadku Rzymian, cała wstrząśnięta ziemia nową postać przybrała. Religja chrześcijańska zmieniła wszystkie prawie działania umysłu i imaginacji, inne się kraje otworzyły, przepływy i przerodzenia się rozmaitych narodów zmieniły i potworzyły nowe obyczaje, nowe powstały języki. Świat był nader czynnym, pełnym entuzjazmu, heroizmu i fanatyzmu, ale nie uczonym, nie piśmiennym. Odnowiły się dawne bohatyrskie wieki ludu Greckiego w innych zupełnie obyczajach. Wschód, południe i północ walczyły z sobą, przejmowały wzajemnie wyobrażenia. Nie byłże to wiek poezji do Homerowskiej podobny? czemużby na niego oka nie zwrócić, czemu zawsze tym niewolniczym krokiem za

swobodnymi postępować Grekami, i nie żyjąc jak oni, chcieć w siebie wmawiać, że jak oni czuć podołamy?

Z zepsutych języków Europy, najpierwszym był Romański, który miał swoich śpiewaków, na nich więc oko zwrócono; język ten dawno zaginął, czyli się w inne przetworzył, i stąd jest pamiętny, że od niego wzięto nazwanie nowożytnej czyli chrześcijańskiej poezji, romantyczną nazwanej.

Mniejsza o język i nazwisko, ale nam idzie o to, co jest ta poezja romantyczna? z trudnych i zawiłych jej wykładów nie wiele mógł powziąść mój prosty rozsądek. Jest to zadanie równie filozoficzne, jak wykazać różnicę mniemań, wyobrażeń i uczuć ludów starożytnych od chrześcijańskich, nie w epoce ich zepsucia i wygórowanej cywilizacji, ale w czasie prostoty i entuzjazmu. Nie mogąc więc poprzestać na określeniu romantyczności przez Szlegla i innych, starałem się poznać same poezje tego języka chociaż w tłumaczeniu, i przebiegłem różne w hiszpańskim, prowencalskim i portugalskim pisane. Otwarcie powiem, że lubo nie wymagałem dokładności formy klasycznej, nic tam nie znalazłem, co by dla nas Polaków powabnem i wzorowem być mogło [1]). Są obyczaje, równie jak u Homera, pełne rycerskiego i religijnego zapału, ale odraża galanterja przesadzona, pieściwość trudna do pojęcia obok rycerstwa; miłość i jedynie miłość opiewana, nie domy i stosunki rodzinne, ale dworskość, mało wyższych pojęć moralności, honor i ustawy rycerskie są cnotą i prawem; okropny wreszcie feudalizm, powierzchowna pobożność i szkodliwsze niż Greków zabobony, otóż coby miało zastąpić owe świetne wieki Peryklesa i Augusta, a nawet utwory poetów Ludwika XIV. Nie sądziłem więc, aby uczeni znający zalety klasycznych pisarzów, chcieli z nas tak żartować, a szczególniej, aby to nas Polaków dotyczyć mogło, którym gust i obyczaje średnich wieków w krajach południowych tyle są obce.

Rzuciłem na bok trubadurów, jonglerów i minnes[a]engerów, marzyłem sobie tylko, że przed Homerem byli zapewne układacze drobnych pieśni, którzy wiernie, z prostotą, chociaż bez

[1]) Tj. co byśmy powinni naśladować. *(P. w.).*

jenjuszu malowali jak mogli swój wiek, i byli powodem do utworzenia *Iljady i Odyssei.* Szukałem więc dalej, czy są chrześcijańscy poeci, którzyby równie jak Homer, takowym pieśniom dzieła swe byli winni, i czyli ci równie jak on, nowożytnymi klasykami być mogą? Tu uczułem nową, nieznaną mi jeszcze rozkosz, i poznałem co jest poezja, jak jej świat wieloraki. Otrząsnąłem się [z] mojej znajomości przepisów, rzuciłem na bok prawodawstwa Boala i z miłą mi tolerancją zacząłem się wdawać z znakomitszymi poetami chrześcijańskich narodów. Dante z wyobrażeń wieku swojego stawił przedemną świat nowy, równie dziwiący jak okropny. Petrarka, acz może w swoim wieku najwyższy znawca starożytnych pisarzów, wystawił i ozdobił ducha poezyj trubadurów. Tasso odnowił w oczach moich wyprawę trojańską, i wyższy, szlachetniejszy entuzjazm jego rycerzy unosił moję wyobraźnią. Milton i Klopsztok wyprowadzili mię za granice świata ziemskiego, nad Olimp Jowisza, drżałem w podziemnem mieszkaniu S[z]atana, lałem łzy przed Cherubinów chórami; poznałem człowieka na scenie Szekspira, a słuchając lutni Osjana, porównywałem obłoki jego z Erebem, i rycerzów Szkockich z Grekami. Wszędzie znalazłem dotąd mi nieznaną naturę, moc i świeżość; napojony trwożliwością francuskich autorów i surowością przepisów, żałowałem występków moich nowych towarzyszów; ale co mię jako znawcę raziło, to jako do człowieka mówiło do mnie silnie i tkliwie. Jakże — mówiłem — ci ludzie byliby wielcy, gdyby im oświecenie nie było światła krytyków zajrzało? ach! (wspomniałem sobie) czemżeby był Achilles, gdyby go nowy, mniemany klasyczny poeta z sentencjami o honorze i z dworską etykietą wystawił!

Tak nowe zrobiwszy odkrycie, pomyślałem o szafce moich klasyków, a zachowując starożytnym ich dawne pierwsze miejsce, moich Anglików, Włochów i Niemców pomięszałem z klasykami Francuzów, którym ta liberalność naszego wieku bardzo się zdała przystojną. Odtąd nazwałem sobie klasykami tych, co mię zajmowali, a odmówiłem tego zaszczytu tym, którzy tylko na formalnościach do niego swe prawa opierają. Co mi inny w smaku uchybił, to mi Francuz nagrodził, co Francuzowi zbywało na sercu i prawdzie, tom znalazł w pełności w moich adoptowanych kla-

sykach, i byłem spokojny o mój dawny jakikolwiek smak i rozsądek.

Ale moje zacne ozdoby ludzkiego genjuszu wszystkich narodów! (rzekłem sobie) cóż was, równych prawie w pięknościach i wadach, mogło tak dalece poróżnić? o to trzeba się zapewnie pytać obustronnych krytyków. Jedni utrzymują, iż niezachowanie prawideł jest przyczyną mierności i wszelkich wad poezji nieklasycznej; drudzy przeciwnie, iż swoboda genjuszu, wolna od tychże prawideł, stanowi całą wielkość i piękność jego utworów. Ale Homer jest klasycznym bez znajomości przepisów, inni są według przepisów nudni. Ani więc prawidła ujmują zalet poezji, ani jej same przez się stanowią. Zadość uczynić i rozsądkowi i imaginacji, nie jest rzeczą niepodobną, i owszem to połączenie stanowi dopiero doskonałość. Przecięż, gdy nie zawsze niewolnicze dopełnienie przepisów rozsądek oznacza, gdy genjusz sam utworzył pierwsze prawidła, i nowe utworzyć jest w stanie, wolę zawsze, gdyby mi przyszło wybierać, gdy człowiek pisze dla człowieka, niżeli gdy trwożliwy poeta dla krytyków pracuje. Wiem, że nie wady i nieokrzesanie stanowią piękność tak zwanych romantycznych poetów, ale świeżość obrazów, nowe budzi wyobrażenia i obyczaje. Wiem, że filozofja Arystotelesa i smak Boala nie może burzyć pokoju i niweczyć swobód poezji. Boli mnie tylko, gdy cokolwiek smaku oraz łatwa znajomość prawideł chce sobie obok zimnej mierności przypisywać wyższość, i z pogardą mówić o genjuszach, które nowe tajemnice natury i serca ludzkiego wyśledziły i tylko szkoły naszych krytyków nie znały. Boli mnie, iż chcą mniemać niektórzy, że od początku chrześcijaństwa aż dotąd, ludzie nie mieli ani obyczajów, ani światła, ani wyobrażeń, ani uczuć, któreby równie jak wieki starożytne, do poezji zdatne być mogły. Uczeni Anglji i Niemiec chcąc się cofnąć do źródła nowożytnej i narodowej poezji, zaczęli się zastanawiać nad pisarzami, którzy wszystko samej naturze, religji i obyczajom wieku swojego są winni. Byli, jak zawsze zapaleńcy, którzy złe i dobre razem chcą uwielbiać, lub złe tylko naśladować umieją; stąd Francuzi okrzyczeli, iż smak dobry jest zagrożony. Bez tego atoli nowszego źródła, byłaby prawdziwa poezja nadal zaginęła. Mielibyśmy tylko

różne kombinacje jednych form i jednych myśli. Dlaczegożby trudno było do nowych pomysłów użyć starożytnych i wiekami zatwierdzonych prawideł, albo im właściwych tajemnic sztuki? Poezja była i być powinna wyobrazicielką narodów i wieków, uczycielką cnót narodowych, jest mową serca i zabawą wszystkich stanów i wieków. Jakim jest wiek i naród, takim i poezja. Każdy ma swoje zwyczaje i potrzeby; te pierwszą są rzeczą, forma i prawidła drugą. Kiedy w Grecji zalecano publicznie Homera odczytywać, to pewno nie dlatego, aby się młodzież uczyła pisać epopeje, ale aby przechować dawną pamięć ojców, aby poróżnionym Grekom przypominać, jak się dawniej greckie narody w potrzebie łączyły, jak niezgoda, duma i osobiste urazy niczem czynią męstwo i okropne klęski prowadzą. Osjan opiewając dzieje swojego ojca i synów, chciał ich potomności przekazać; układając swoje poezje, nie myślał, według jakiego kodeksu krytycy o nich wyrok wydadzą. Szekspir nie miał dykcjonarza słów, które się w trajedji mieścić nie powinny; ale dykcjonarzem jego była natura, dzieje i serce ludzkie, które z wszystkiemi wadami i pięknościami jak wierny i wielki malarz oddawał. Miał Wolter wzniosłe filozoficzne w trajedjach dążenia, i pięknemi uczuciami oddychał w nich Szyller. Mniejsza, jaką kto drogą dążył do celu.

Z tego, co dotąd mówiłem, domyślisz się zapewnie, zacny przyjacielu, iż nie jestem stronnikiem ani dawnej, ani teraźniejszej mody. Że jestem zatem, aby poezja wróciła się do swego powołania, nie żeby była tylko szermierstwem krytyków i zabawą dworaków, a gorzej jeszcze, aby być miała samem naśladownictwem.

Gdyby mię więc kto o radę pytał, takbym według prostego zdania mojego odpowiedział:

Jeśli naród który ślepo przejmuje obyczaje drugiego, gdy go we wszystkiem naśladować pragnie, (aby) [1]) nawet wszystkie prawa jego bez zastosowania żywcem przejmuje, wtenczas ledwo jest narodem. Gdy poezja jego w rzeczy i w formie naśladowcza, tylko jak pupka za swoją ochmistrzynią postępuje, nie jest jeszcze

---

[1]) To „aby“ tu niepotrzebne. *(P. w.)*.

prawdziwą, narodową i czerstwą, ale szkolną poezją. Jak są główne i powszechne prawidła moralności i rządu, których się wszystkie oświeceńsze narody trzymają, tak są jedne, ogólne i niezmienne prawidła poezji i smaku. Jak każdy naród, tak każda poezja ma przytem coś miejscowego i sobie właściwego.

Wszystkie narody coraz się bardziej do siebie zbliżają, i jak płodów swej ziemi, tak utworów genjuszu i smaku wzajemnie sobie udzielają. Ale każdy zostaje przy tem, co mu najlepiej przystoi. Jak Niemcy i Anglicy zawiedli się chcąc naśladować gust, lekkość i elegancją Francuzów, tak Francuzi staną się niewłaściwymi naśladowcami, jeżeli nie Rasyn i Moljer, ale Szekspir i Byron będzie ich ubóstwieniem. Tak, bałbym się o los poezji naszej, gdybyśmy dotąd za Francuzami postępując, mieli znowu do nowej szkoły dopiero za nimi zboczyć. Gust i obyczaje średnich wieków w krajach południowych więcej nam są obce, niżeli dawni Rzymianie i Grecy. Dlatego ażebyśmy z obudwu stron naśladownictwem zagrożeni nie byli, czy nie lepiejby było, tak jak się Germańskie narody do dawnych swoich wieków wróciły, szukać nam źródła w dziejach niezliczonych plemion Sławiańskich? ich gust i obyczaje odrębne, ich język w ozdobach poetycznych równy starożytnym, ich wieki heroiczne tyle podobne do wieków bohatyrskich Homera, wszystko to jest źródłem prawdziwej poezji. Jest to moje marzenie i niejakie przeczucie o naszej literaturze, którego skutku nie tak się rychło spodziewam. Cóżkolwiek bądź, jest mojem mniemaniem, iż, aby być poetą, nietylko potrzeba znać wzory poezji i krytykę, ale zgłębić obyczaje i charakter narodu i człowieka w szczególności; że te spory na tę drogę naprowadzić nas powinny„ że porównywanie literatury różnego smaku, do naszego własnego nas wróci. Nie porzućmy Jowisza i Amorka, abyśmy się upiorów i czarownic chwycili, abyśmy nieszczęśliwy feudalizm opiewali, ale daj Boże! abyśmy przez zgłębienie dziejów naszych i poznanie istoty poezji, do dawnej, Grekom podobnej prostoty i smaku wrócili.

O POEZJI I POETACH ANGIELSKICH.

Na dwie główne epoki można podzielić historją poezji angielskiej: pierwsza od jej początków aż do Kromwela, druga od wstąpienia na tron Karola II, do połowy rewolucji francuskiej. Charakter poezji obudwu tych okresów szczególne wystawia przeciwieństwo; tam śmiałość pomysłów, wolność stylu bez granic, tu błahość wytworna, uboga i bojaźliwa poprawność; w jednej silna i olbrzymia natura, w drugiej kunsztowna i słaba wegetacja. Przebiegając te dwie epoki, zważymy, jak rozmaite okoliczności wpływały na ich ducha, i jak zmiana smaku postępowała za zmianą obyczajów.

Chaucer obudził pierwszy w swoim narodzie uczucie poezji w powieściach naśladowanych z Bokacjusza, łączy rozwiązłość, pedanterją i barbarzyństwo wieku swojego, z trafnością uwag i bogactwem poezji, która jeszcze przez rdzę zastarzałego języka połyskuje. Później, gdy rycerska galanterja Franciszka I nadała ton Europie, wnet i poezja zniżyła się do sonetów i madrygałów. Najznakomitsze osoby Anglji trwoniły czas na rymach i ta zaraza trwała aż do tyrana Henryka VIII, który jedną ręką kreślił modlitwy i sonety i razem podpisywał wyroki śmierci na kobiety i na swoje dworzanki. Zmiana, do której ten potwór dał powód, zajęła wszystkie umysły i postęp poezji wstrzymała. Przez długi czas układano tylko wierszami psalmy i proroctwa.

Elżbieta wstąpiła na tron i społeczność zachwiana zaczęła się ustalać. Pod jej rządem genjusz poetyczny rozwinięty przez osobliwy zbieg przyjaznych okoliczności nagle z taką siłą i wol-

nością się wznosi, jakich jeszcze nie dał przykładu. Pora, w której lud z barbarzyństwa do słodszych obyczajów przechodzi, gdzie jeszcze ciemność i światło walczy jak przy świcie nowej cywilizacji, te ostatki zabobonów i fanatyzmu jeszcze do wybuchnięcia gotowych, entuzjazm natchniony światłością panowania Elżbiety; wszystko to nadało umysłom nowy popęd i żywiło skłonność do cudowności, przywiązanie do śmiałych utworów i marzeń obłędnych, których poezja potrzebuje. Od pół wieku zarzuconą była Anglja przekładami pisarzów włoskich, łacińskich i hiszpańskich i uczuła potrzebę własnych tworów. Nie znano wcale owych sztuk rymotwórczych, ani trybunałów dobrego smaku, które nas w rozdziałach nauczają być szczytnymi i surowo ważą zalety zgłosek; nie znano tak zwanych krytyków, surowych a najczęściej zazdrosnych arystarchów, którzy obciąwszy skrzydła genjuszowi, lecić mu każą. Poeta z zupełną wolnością postępował w swych myślach, a rzetelność wyobrażeń odpowiadała rzetelności pomysłu. Dość oświeceni, aby smakowali w piękności, aby się nie dać przytępić zbyt surowemi prawidłami, kosztem zbytniej przesady i obłąkań, wielkie okupywali piękności.

Obyczaje przytem i charakter ludu te zuchwałe uniesienia wspierały. Anglik kochający niepodległość we wszystkiem, z natury poważny, strzegł się odstraszać swobodę genjuszu, stawiając przed nim śmieszność i owe magiczne zwierciadło, które ma własność okazać wszystko małem i płaskiem, co jest szczytnem i tkliwem. A tak rozświtała pora prawdziwie poetyczna, panowanie imaginacji bez granic, fikcji świetnej i wzniosłej i obszerniejszego naśladowania dramatycznego. W tym to wieku żył S z e k s p i r i S p e n c e r.

Obok Szekspira wiele było poetów dramatycznych: wszyscy powzięli ze sceny hiszpańskiej ten natłok zdarzeń powikłany bez podobieństwa do prawdy i chęć więcej zadziwiać niż wzruszać, i od nich teatr angielski jeszcze się tych wad nie pozbył. Wszyscy dodali do tego błędy właściwe ich wiekowi, rubaszność, igraszki słów, okazałość erudycyjną i przesadę. Wyznać należy, że Szekspir wszystkie te wady połączył, ale genjusz swój sobie samemu jest winien. W oczach Anglika Szekspir z wszystkiego, czego się

dotknie, nowe czyni utwory, nigdy natura nie miała malarza z taką uniwersalnością i mocą, żaden pisarz nie okazał tak głębokiej znajomości człowieka, cnot i słabości; imaginacja jego opanowała wszystkie epoki, przebiegła wszystkie przestwory, wyczerpał[a] wszystko, co ziemia i niebo, zmysłowość i fantazja, dzieje i bajki dla poety zawarły. Mniej jest znany równie znakomity genjusz S p e n c e r a. Naśladowca Arjosta, któremu aż do miary wszystko jest winien, śpiewa jak tamten heroizm i czary, miłość i piękność. Ani jest ściśle epicznym, ani w języku poprawnym. Puść się tylko za jego krokiem niepewnym i obłędnym, daj się prowadzić przez lasy i strumienia aż do krajów, które on sam utworzył; tam znajdziesz czarowną naturę, zbiór piękności świetnych i dzikich, a dla odżywienia obrazu zobaczysz tam wszystkie nasze dzieje starożytne, cuda i czary. Z żalem tylko widzimy tu mnóstwo istot alegorycznych i uosobionych abstrakcyj, które w Spencerze tak wielką grają rolę. Dziwimy się, że utwory tak metafizyczne, widma próżne i zimne, niknące przed światłem rozumu, takiego genjuszu mogły być tworem.

Silna i świetna cecha epoki Szekspira i Spencera nawet w umiejętnościach i filozofji spostrzegać się daje; jaśnieje nią równie B a k o n jak T a y l o r. Ale słaby król (Jakób I), którego duma nie mogła ukryć nikczemnej duszy, poniżywszy tron przez Elżbietę ozdobiony, zaćmił genjusz poetyczny. Pośród czczych dysput i subtelności scholastycznych, którym król sofista dał popęd, utworzyła się nowa szkoła poezji metafizycznej.

Po śmiałych obrazach nastąpiły wyszukane *concetti*, po zaniedbanej wielkości Szekspira błaha trudność rymować abstrakcje i do nici ledwo dostrzeżonej wszelkie wymuszone przywięzywać aluzje. Przecięż i w tych czasach Arjost i Tass znaleźli godnych tłumaczów i niektórzy poeci, dość szczęśliwi w darach natury, zasłużyliby na imię, gdyby nie mozolne ubieganie się za drobnostkami.

Podczas, gdy ci mniemani poeci subtelnym rozbiorom czucie i rozum poświęcali, korona już się na głowie Jakóba chwiejąca, upadła z głową nieszczęśliwego Karola I. Anglja była w zaburzeniu, Kromwel odzierżył władzę; wśród tylu wstrząśnień i nie-

szczęść ogień poetyczny nie zagasł, uchowany w łonie wielkiego męża i tam żywiony fanatyzmem religji i stronnictwa, wydać miał utwór wzniosły i nowy, który autora miał postawić między Homerem i Szekspirem.

Spokojna i olbrzymia wielkość unosząca się nad światem, poezja żywa i mocna, związła i wymowna, pełna harmonji i mocy, genjusz zdolny osięgnąć wszelkie rodzaje szczytności, ale szczególniej okropności, unoszący się nad świat znajomy, aby nadać ciało, życie, wdzięki widmom okropnym, nikłym; otóż wyobrażenia, które wzbudza czytanie Miltona. Milton, któremu religijne natchnienie do szczerej śmiałości i mocy oryginalnej pierwszej szkoły wrócić kazało, byłby bez powrotu Karola II, wiek swój tym genjuszem natchnął.

Raj utracony nie mógł jeszcze zrobić wrażenia, gdy ten monarcha do rozwiązłości łączył nadzwykłą płochość i gust wyłącznie do rodzaju klasycznym zwanego. Dwór jego w miejscu wspaniałości i mocy dawnej szkoły, postanowił poezją błyszczącą, polerowną, dowcipną, która nawet szczątków dawnej oryginalności nie zachowała. Siła, wielkość, imaginacja wypędzone zostały; ani śladu dawnej znajomości serca ludzkiego, pomysłów nadzwyczajnych, które łącząc rzeczy najdalsze od siebie, wykrywając nowe prawdy, dziwią razem i porywają. Zniknął zapał i wszystko, co nad świat zamięszkany unosi, nic nas nie wyrywa nad naszą sferę, towarzystwa, miasta i salony.

Ten nowy rodzaj poezji mało się zgadzał z duchem narodowym; ale po długich i smutnych wstrząśnieniach lud zniżony nie mógł się na nic wielkiego zdobyć, błaha żartobliwość nagradzała mu zwykle jego straty, na łonie miękości i zbytków pragnął wytchnąć z swojej wściekłości. Z obyczajami dworu przejęli Anglicy gust literatury ozdobiony poważnym tytułem klasyczności.

Pierwszy wiek tej szkoły oznaczony jest rozwiązłością bez granic i obrzydłą podłością. Zaledwo temu potokowi oparł się silny genjusz Dryden a, który mimo wyższości wszędzie nosi cechę obrzydłą swojego wieku. Dryden jest największym poetą swych czasów, ale w mnóstwie jego poezyj, wśród szczytnych i mocnych obrazów, nic nie znajdziemy tkliwego. Otway, któ-

rego całe życie wystawia walkę genjuszu z nieszczęściem, walczył z nadzwykłem czuciem i głębokością przeciw wszystkiemu, co człowieka poniża. Karol II rozrzucał złoto między swoje dworzanki, gdy Otway, zawołany rojalista, z głodu umierał, gdy w ostatniej potrzebie był Butler, który w satyrach swoich skuteczniej walczył za króla, niż całe jego wojsko, gdy wielki Dryden, który tyle przez trajedją *Absalon* do zwycięstw jego się przyczynił, był na pensji księgarza.

Po Karolu II oczyściła się moralność i wtedy nowa szkoła poetyczna zaczęła się doskonalić: dobry ton posiedzeń i delikatna wytworność rozszerzyła się we wszystkich płodach, zaostrzyła się wygładzona satyra. Prior jak nikt w Anglji malował lekkie i płoche gracje z dowcipem i z naiwnością, które jedynie Francuzom być właściwe się zdają. Parnell, Menestret, Gay i Swift stoją godnie na czele wieku swojego, równie jak poprawny Addison.

Pope jest wzorem i ubóstwieniem poezji klasycznej w Anglji. Wierszopismo ułagodzone przez Woltera, wydoskonalone przez Drydena, zyskało pod jego piórem harmonją Wirgiljusza, i delikatność Rasyna. Satyryczny, uszczypliwy i dowcipny, szanowny jako moralista i dydaktyk, szczęśliwy w utworach lekkich i żartobliwych, władający wszystkiemi własnościami języka, szczęśliwy w ozdobach a nawet w śmiałości, łączył rzadki dar dowcipu z rozsądkiem, pisał z wielką sztuką umiejąc ją ukryć; ale nie był nigdy poetą twórczym z imaginacją i genjuszem. Szczęśliwie odmalował namiętność za pomocą Heloizy i Owidjusza; ale zwykle nie występuje ze sfery salonów i naśladowania starożytnych; chcąc wydać obraz natury, nie naturę kopjuje, ale kopją starożytną. Mówiąc o cnotach i błędach człowieka, wystawia go według mody swojego czasu, nie nago według proporcyj. Nakoniec, kto szuka poety w dziełach Popego, znajduje człowieka światowego, który rymuje.

Po nim nagle jego szkoła upadać zaczęła. Thomson urodzony w Szkocji, wychowany między pięknościami natury i między prostymi ludźmi swojej ojczyzny, zadał pierwszy cios tej kunsztownej poezji i obudził w Anglikach miłość natury: malo-

wał ją po mistrzowsku, nie w szczegółach jej piękności, ale jak Milton i Homer, w wielkich zarysach. Wyrzucają mu wierszowanie ciężkie i moralne, czczą okazałość obrazów i brak całości, ale w obrazach swoich zachował prawdę; wiosna jego tak jest świeża, lato tak gorące, jesień tak melancholiczna i zima tak lodowata, że wszyscy miłośnicy natury nie przestaną go kochać.

Young, jego spółczesny, okazuje szczególne połączenie stylu szkół obudwu. Urodzony z genjuszem silnym i dziwacznym, którego wielkość nieporządna często do Szekspira się zbliża, chciał jak Pope gładzić i zaostrzać płody żywej i posępnej imaginacji. Stąd nudne przeciwieństwo jego myśli od sposobu pisania; śmieszność jego hyperbol epigramatycznych i ciemność odraża często; ale jest wielkim, energicznym i oryginalnym, żałować tylko należy, iż w nim niema prawdziwie tkliwych i słodkich wyrazów.

Czucie i słodycz są szczególną własnością Graya, który w mitologji północnej bogate źródło poezji wynalazł. Naśladowcy jego nie mieli ani jego wiadomości, ani wdzięków, ani siły, i szkoła Graya wrychle upadła. Akenside przybrał filozofją abstrakcyjną świetnemi barwy, ale czytelnik nie dzieli z nim zapału filozoficznego. Smart, mniej znany, ponieważ był ubogim, w krótkich poezjach swoich zawarł ogień i czucie; o nim to powiedziano: „że był wielce nadzwyczajnym i nadzwyczajnie wielkim". Goldszmid[1]) połączył z wdzięcznym stylem rozkoszną imaginacją i wzniosłe filozoficzne uczucia.

Nigdy Anglja nie używała tak długiego i ciągłego pokoju, jak od Anny, królowej angielskiej, aż do pierwszych lat rewolucji francuskiej. Przypuszczając bezpośredni wpływ stanu obyczajów na literaturę i uważając poezją według dawnego wyrażenia Szekspira jako zwierciadło ludów i chronikę czasów, można trafić na ślady tego stanu kwitnącego i ciągłej spokojności w owych słodkich i tkliwych uczuciach, którą poeci tej epoki szczególniej lubili wyrażać.

---

[1]) Właściwie: Goldsmith. *(P. w.).*

Epoka następująca, Johnsońską nazwana z powodu wpływu, jaki ten poeta nawet po śmierci miał na literaturę, podobną jest do przeszłej i szczególniej przez to na uwagę zasługuje, iż w niej wiele kobiet poezją się wsławiło.

Darwin, który w naukach językiem poezji przemawiał, znalazł naśladowców nawet we Francji. Dostrzegacz dowcipny w nowy sposób umie stosować swe myśli; pełen wspaniałych obrazów, okiem filozofa wznosi się nad przedmiot, obejmuje go nie w częściach, ale w całości. Dlaczegoż Darwin z tak rzadkim darem mało ma miłośników? dlaczego szkoła jego tak zaraz upadła? bo nic do serca nie mówi. Poezja jego, zawsze metafizyczna lub opisująca, nigdy nie obudzi uczucia, żadnego śladu w duszy nie zostawia.

Podczas gdy Darwin z taką trudnością dumania metafizyczne ozdabia, prosty wieśniak w Szkocji uprawiając role, składa w swoim dialekcie proste pieśni, które będą na zawsze rozkoszą przyjaciół natury. Robert Burns śpiewa miłość ojczyzny, piękne brzegi Dewonu i Astonu, powrót wojska do chatki, obyczaje narodowe, miły wieczór wieśniaków pośród dzieci, miłość szczególniej nie romansową, albo elegancką, ale żywą, nie bez prawdy i ognia, ale tkliwą, pełną rozkoszy i smutku. Łatwość jego pełna miłej prostoty ożywia wszystkie wnet wesołe, wnet satyryczne, wnet elegijne obrazy tego miłego poety.

Szkoła Popego zaczęła upadać, jednak cześć dla dawnych przepisów trwać nie przestała. Cowper pierwszy, mąż religijny i samotny, któremu tylko dusza dumająca i żywa być poetą kazała, uniósł się wolniej i zrządził zmianę w smaku poetycznym swojego wieku. Z życia potocznego i scen domowych utworzył tkliwe i pełne poezji obrazy. Wiersz jego twardy i zaniedbany, ale pełen entuzjazmu i tkliwości. Cowper jak Russo, wprowadził w modę naturę. Widziano księżnę przechodzącą się samotnie po brzegu jeziora i biskupa dumającego w swojej diecezji. Kraj Gallów napełnił się bezczynnemi Anglikami, którzy się tam tłumem zbiegali oglądać piękności natury. Rzekłbyś, że poeta zadąwszy w swój róg czarowny, nowymi mieszkańcami lasy i doliny zaludnił.

Ten popęd do śmiałości i prostoty przez Cowpera zaczęty, wsparty został rewolucją, która Francją i całą Europę wstrząsnęła. Trudno nie poznać śladów republikanckich w tej litości na błędy słabych i odrazy od wady możnych, w tej gwałtowności przeciw tyraństwu, w tej satyrze na zboczenia towarzyskie, obok dążenia do prostoty, do powszechnej zrozumiałości, która jest panującą cechą istotnej poezji angielskiej. Trzeba tu jeszcze dodać pociąg do czułości mistycznej, do marzeń nadzmysłowych, przejętych z nowej szkoły niemieckiej.

Coleridge żyjący teraz, najwięcej się przyczynił do tej ostatniej szkoły, jej poświęcił żywą swoję i oryginalną imaginacją. Southey przywiązany do dworu jest jeszcze śmielszy. Anglik urodzony w czasie najzaciętszej nienawiści między Francją a jego narodem, śpiewał dziewicę Orleańską, heroinę Francji, ofiarę poświęconą zemście Anglików. Ośmielił się obmyć z niej jej dawną zniewagę i brudną śmieszność, jaką ją okrył pełen talentu filozof Fernejski [1]). Z prawdą i siłą oddał Southey wielkość i cudowność, celuje w malowaniu przepychu orjentalnego, uroczystości bojów, świąt i zgiełku. Jest to w poezji drugi Paweł Weroneński [2]), lubi wodzić obłędną imaginacją po krainach czarodziejstwa, z żywością wystawia przysionki ogniste, fontanny, światła, pałace w obłokach, gdzie czarodzieje mieszkają. Wśród tych płodów odurzających poznajemy z zadziwieniem uczucia tkliwe, niewinne i pokorne istot anielskich, które cię słodko zajmują, a ta tkliwość obok blasku imaginacji, pełną jest niewypowiedzianych uroków. Możnaby mu wyrzucić nadto dziwaczne fikcje, niezgłębienie namiętności i wystawienie ludzi zanadto wzniesionych nad ludzkość, aby czytelnika mogli zajmować.

Crabbe jest poetą ubóstwa i nieszczęśliwych: prowadzi nas do mieszkań rzemieślników i izdebek chorych, odkrywa nam niedolę współbraci; tak jest mocny i tkliwy w opowiadaniu, że nam cnotliwe łzy wyciska na wszystko, na co suchem okiem po ulicach wielkich miast patrzymy, i mimowolnie zajmuje nas tem, co nam się zdaje być płaskiem i odrażającem.

---

[1]) Wolter w utworze heroi-komicznym *La pucelle. (P. w.).*

[2]) Paolo Veronese, malarz. *(P. w.).*

Campbell zawiera obrazy więcej idealne, czyste i wzniosłe. Przedmiotem jego są zwykle pierwsze uczucia kochanków, łzy i radość macierzyńska i pokora synowska. Często istoty przez siebie utworzone osadza w samotności, gdzie się ich czucia wzmacniają i naturalnie najszczytniejsze czynią poświęcenia. Niemasz w nim blasku obrazów, powikłania wypadków z cudownością bajki, przerażających scen dramatycznych, ale tylko słodka, harmonijna poezja, wierne echo głosu radości i bólu.

Walter Szkot, często niepoprawny, obszerniejszą ma sławę w Anglji: z niewypowiedzianą chciwością czytane są liczne jego poezje. Nie ma on ani wspaniałości Miltona, ani czułej elegancji Campbella, ani wykończenia Popego, ale cośkolwiek z wszystkich poetów swojej ojczyzny, i rozmaite ich własności, połączone w nim do pewnego stopnia w szczęśliwej i dobrze ułożonej proporcji, nadają całości jego poematów rozmaitość uderzającą.

Urodzony na granicach Szkocji i Anglji, wcześnie obeznany z dziejami heroicznemi swojego kraju i z balladami, co uwieczniają ich pamięć, zakochany w owych czasach rycerskich, w których i przodkowie jego znakomitą rolę grali, odkrył w dawnych wojnach Szkocji i Anglji bogate miny nowej heroicznej poezji, a dla powiększenia illuzji opiewa je rytmem używanym przez ówczesnych poetów. W takowych poezjach maluje żywe i uderzające obrazy czasów feudalnych, i zdaje się, że pod pędzlem jego odżyli ci nadzwyczajni ludzie, łączący wspaniałość z prostotą, wielkość romansową z dzikością. Czaruje wielkiemi obrazami, w których wystawia obyczaje na pół wojenne i pastoralne, miejsca pełne wdzięków, zamieszkałe przez mężnych i grzecznych rycerzy, i tę wielkość posępną i dziką, którą nawet na wspaniałych dworach zachowywali.

Poezja jego jest świetna, rozmaita i łatwa. Giętka, tysiąc postaci w jednej chwili przybiera, kolejno przeraża i wzrusza, czarownie opisuje uroczystość lub walkę, nagle maluje uroczą okolicę, zatrzymuje się opisując aż do drobnostek każdą część uzbrojenia i kładzie w usta umierającego górala słowa godne sceny traicz-

nej. Gardząc wszelką afektacją, rozsiewa jak Szekspir piękności zaniedbane i czarujące [1]).

Dwaj inni poeci sławniejsi są Wolcot i Tomasz Moore. Wolcot, więcej znany pod imieniem Piotra Pindara, żartuje z wszystkiego na świecie: z autorów, dziennikarzy, akademików, polityków, ministrów, dworaków, wodzów i parów aż do Pitta, aż do królowej; wszystko poświęcił swojej wesołości i uszczypliwej satyrze. Łączy złośliwość z szczególną elegancją i z doskonałą prawdą w opisaniu karykatur. Słowem, nigdy satyra nie wyrzuciła pocisków silniejszych, dalszych i pewniejszych.

Moore, Katullem angielskim od niektórych nazwany, mieści w poezjach swoich słodycz i harmonją. Jest on modnym poetą, osobliwie w posiedzeniach nieco wolnych [2]).

Pomijamy wielu innych poetów i śpieszemy do Lorda Byrona. Jest to najmłodszy, najsławniejszy, najwięcej oryginalny i najnieszczęśliwszy angielski poeta. Należący do najznakomitszych familij swojego kraju, obdarzony od natury szczególnie wyrażającą się fizjognomją [3]) z duszą gorącą i żywym dowcipem, wszystkich oczy na siebie obrócił. Szlachetnością charakteru sprawił, iż mu wyższość jego talentu przebaczono. Rozłączył się prawnie z kobietą uwielbianą, opuścił świat, na którym jaśniał, poszedł błąkać się po lodach alpejskich, po Włoszech, po ruinach Peloponezu i stamtąd posyłał do Anglji poezje pełne gorzkiej melancholji, głębokiej mizantropji i czułości równie tkliwej jak przera-

[1]) *Poema ostatniego barda Szkocji* przez tegoż poetę w sześciu pieśniach napisane, mamy przełożone w *Pamiętniku Warszawskim* roku zeszłego. Drugie jego najsławniejsze dzieło: *Nimfa Jeziora*, pięknie wierszem przełożone, wkrótce wyjdzie z druku.

[2]) Tj. swobodnych. *(P. w.)*.

[3]) Lord Byron ma rysy regularne, czoło wysokie, włos czarny i oczy niebieskie; twarz blada i myśląca, skoro jakowe uniesienie poruszy rysy jego fizjognomji, przybiera z nadzwykłą łatwością wszystkie odcienia wewnętrznych uczuć. Poeta jeden, rywal jego, powiedział: że twarz jego jest to naczynie alabastrowe wygładzone zewnątrz, a rznięte wewnątrz. Zapal płomień we środku, a natychmiast się naczynie rozjaśni, a wszystkie postaci i formy dłótem artysty w jego łonie wyrobione, świetnemi ci się okażą.

żającej. Niepodobna czytać jego poezyj, ażeby nie czuć żywo boleści człowieka, który je mógł pisać; widać w nich zawsze ślady boleści bez lekarstwa i bez nadziei, ton prawdy nie podobny do udania i rozdzierający głos duszy w ostatnich cierpieniach.

We wszystkich poematach, gdziekolwiek miejsce i scenę obiera, wystawia Byron istotę wzniosłą i przerażającą, która czyli nosi zawój Izmaela, czyli płaszcz giaura, czyli sztylet korsarza, zawsze jest tą samą. Takowa istota, wielkością przyćmioną, niewstrzymaną odwagą i postanowieniami rozpaczy przypomina upadłego arcyanioła. Żyje namiętnością, od namiętności pożerany, nienawidzi i gardzi życiem, gdy pasje własnym impetem osłabione zagrzewać go przestaną. Niepojednany nieprzyjaciel społeczności polerownej i przewrotnej, której obłudę, egoizm, fałszywą delikatność i cnoty *konwencyjne* z obrzydzeniem wykrywa, pełen sępnej pogardy ku wszystkiemu, co ludzi zaślepia i zwodzi, czasem jednak rzucający z niechcenia okiem zazdrości na spokojność płaskich umysłów, na łatwość ich uciech; czasem wzruszony i pomięszany na widok dziecięcia lub kobiety. Z naturą tylko obcuje, kocha tylko jej najokropniejsze piękności i wnet je jeszcze ocienia mgłą swej melancholji, wnet słodko niemi ukołysać się daje. Zgoła jest to istota razem żyjąca i magiczna, pełna pociągu, który przeraża.

Ten tak nadzwykły utwór okazuje się we wszystkich dziełach Byrona, ta istota zajmuje całe najdłuższe jego poema *Childe Harold*. Tam widzimy ją błądzącą przez Azją i Europę, jak widmo, które z ludźmi nic nie ma wspólnego; opowiadanie jego obiegów, pełne uwag i marzeń natchnionych przez różne widoki i miejsca, zastępuje w tym poemacie brak akcji, planu i węzła dramatycznego. Ale to dziwniejsza, że Byron w tym i w innych poematach, wykrywając najtajniejsze uczucia tej fanatycznej osoby i serce goryczą przepełnione, zawsze z nią w końcu siebie połącza i już nie istotę zmyśloną, ale siebie maluje, w swojem imieniu wypuszcza z pod pióra wylewy mizantropji, rozpaczy i entuzjazmu.

Byron jest poetą namiętności, ma (jak się sam wyraża) *słowa które żyją, i myśli które goreją* [1]), ale szczególniej celuje w nim

moc myśli. Ma surowość i głębokość dumania, które zdaje się, żeby powinny żywe uniesienie oziębić. Głos namiętności dobywa się z niego jakby mimowolnie, ale zato tem żywszy. Byron jest jeszcze poetą opisującym, dostrzegaczem i malarzem. Nie można z wyższą prawdą malować gorącego nieba żyznej ziemi Grecji i obyczajów jej mieszkańców. Nie można z większem omamieniem wprowadzić czytelnika między ruiny chwały i wolności greckiej, na których gnuśnieją Muzułmany, w okazałości rozkosznego i dzikiego charakteru, który razem zabobony, dzikość, niewiadomość, wielkość, miękkość i niepohamowaną odwagę połącza. Nie można dodać więcej wdzięku miłości bez granic, skłonności do rozkoszy i powabów czarownych kobietom wschodnim, ani lepiej odmalować zupełnego zrzeczenia się woli, która obok dzikiej waleczności i surowości mężów tak znacznie odbija.

Wiersz Byrona jest mocny i harmonijny. W opowiadaniu postępuje z nadzwykłą szybkością, w malowaniu charakterów z Szekspirem równać się może, mało osób do swego planu wprowadzając, żywiej i traiczniej oddaje namiętności tak skoncentrowane. W stylu pełen jest myśli i bogatych obrazów, chociaż zwykle zwięzły, surowy i twardy, ale wzruszony, rozwija natychmiast wymowę gwałtowną i porywającą. Wszędzie widać w nim poetę gardzącego małemi ozdoby, i nie stara się nigdy o sławę u pospolitych umysłów. Nieco ciemności albo przesady w niektórych miejscach, niektóre twarde i wymuszone wiersze, czasem brak gustu, uważać należy w jego poezji, jak niektóre niepoprawne rysy w obrazach Michała Anioła.

Widzimy, że nowej szkole nie zbywa ani na oryginalności, ani na talencie. Obalić wszystkie szranki, które uniesienie poetyczne zatrzymać mogą, mówić w poezji językiem najprostszym, malować nadewszystko namiętności, otóż główniejsze artykuły jej wiary, przeciw którym powstają starowierni krytycy angielscy. Stąd jej piękności i wady, świetność i przesada fikcji, tkliwa i dziecinna prostota wyrażeń, szczytność myśli prawdziwa lub afektowana, ale głównym jej zamiarem jest zabobonne przywiązanie do najdawniejszych poetów angielskich i często śmieszne ich naśladownictwo.

[1]) Words that breathe, and thoughts that burn.

Szczególnem jest na pozór to cofnięcie się poezji, tak u Anglików naśladujących Spencera, jak u Włochów wracających się dzisiaj do Danta. Jednakowoż sama natura i stan towarzystw łatwo to zjawienie wyjaśnią. Ludzie ciemni, w kolebce cywilizacji, lubią słuchać głosu silnych swych uczuć przez poezją powtórzonego, ale porzuciwszy raz paski dziecinne, i zaczynając drogę życia towarzyską i polerowną, wstydzą się wnet swoich uniesień i gwałtowności, powoli zapominają wyrażeń, które nakoniec za gminne i barbarzyńskie uważając, z mowy i ze stylu poetycznego je wyrzucają. Tak, baczna grzeczność, wytworność afektowana, płocha lekkość, w obyczaje przechodzą. Poezja jest koleją szumna i sztywna, błyszcząca i przesadzona, nakoniec dowcipna i rozwiozła. Ale przychodzi czas, gdzie dworność, elegancja i dowcip nudzić zaczyna, gdzie dusza znużona zwyczajami towarzystwa szuka nowych silniejszych uniesień, jakby rozkoszy nieznanej. Wtenczas to, gdy potrzeba uniesienia łączy się z chęcią doskonalenia bez granic, do jakiej ostatnia cywilizacja doprowadza, powstaje rewolucja w smaku i wyobrażeniach. Wtedy jest czas dziwnych wstrząśnień, olbrzymich przedsięwzięć, pomysłów śmiałych i błędnych, bez granic i reguł. Wtedy poezja, (przynajmniej u ludu zdolnego do niej) przybiera swój pierwszy charakter, siłę, niepodległość i namiętność.

Z tą cechą podobieństwa nowej szkoły poetycznej do dawnej łączą się czasem nowe znamiona, między innemi przesada i wyszukanie, a nadewszystko, jak Stern nazywa: sztuka ciekawego anatomizowania namiętności, które dawniej, dosyć było malować. Wtedy zjawia się Southey, Walter Szkot, Lord Byron, którzy różnemi drogami, jeden przez blask i tumult, drugi przez wspomnienia i interesowność, trzeci przez samę siłę uczuć i myśli, do jednego celu zmierzają, to jest: by wzruszyć.

O TWARDOWSKIM I FAUŚCIE.

W *Pszczółce krakowskiej* umieszczony był roku zeszłego Nro 61 artykuł o Twardowskim, w którym autor ogłasza swoje domysły, jakoby Twardowski u naszego pospólstwa za czarownika znany był, toż samo co u Niemców Faust, sławny szczególniej jako wynalazca druku, i że tenże był Polakiem.

Twierdzenie to, acz pewniejszych wywodów potrzebujące, umieszczone zostało całkowicie w jednem piśmie czasowem berlińskiem pod nazwiskiem: *Der Gesellschafter*, z dodatkiem, iżby nie każdemu Niemcowi przyjemno było, gdyby się miało wykazać, że Faust i Twardowski są jedną osobą. Przecięż tłumacz, znając i szacując naród Niemiecki, przekonanym jest, że otwartość i rzetelność Niemców, gardząc nienależącym sobie wawrzynem, kazałaby im ustąpić sąsiedzkiemu narodowi zaszczytu, gdyby zapytanie: do którego narodu wynalazca druku należy, na stronę Polaków rozstrzygnięte zostało. Wie dobrze tłumacz, że miasto Harlem Kostera wynalazcą druku być mieni. Jednakowoż odsunąwszy na bok ten wynalazek, którym równie Harlem jak Moguncja zaszczytnie podzielić się może (gdyż Kosterowi zostaje wynalezienie tablic drewnianych, Faustowi zaś teraz używanego druku); przecięż pozostaje zawsze rozstrzygnąć: czyli Faust był Niemcem czy Polakiem?

Z odpowiedzi na tenże artykuł, w N-rze 202 tegoż pisma umieszczonej, nie od rzeczy będzie przytoczyć całkowicie to, co się samego przedmiotu dotycze.

„Faust drukarz (mówi Recenzent) i Faust czarnoksiężnik, nie jest jedna ale dwie historyczne osoby. Ten w XV, ten w XVI żył wieku. Poezja i zabobony ludu obiedwie te osoby w jednę przelały".

Tak uczynił i nasz autor *(w Pszczółce Krakowskiej)* gdy Twardowskiemu w XIV wieku uczyć się każe w Krakowie, a później w połowie XV wieku wysyła go do Niemiec, gdzie druk wynajduje.

Co się więc tycze Fausta drukarza, ten podług mniemania wielu, a nawet niemieckich dziejopisów, był Anglikiem. Ten przybył do Moguncji i tamże połączył się z Guttenbergiem, który już w roku 1436, a zatem dwadzieścia lat pierwej, niż się Faust albo Twardowski z nim złączył, druku był wynalazcą. Obadwa ją wspólnie udoskonalili; a zatem Guttenberg, a nie Faust, jest właściwie wynalazcą tej sztuki. Guttenberg, podług wszelkich dotychczasowych świadectw, urodził się w Sztrasburgu albo w Moguncji, a zatem jest Niemcem, i Niemiec jest wynalazcą druku.

„Ja więc (mówi Recen.) należąc do tych, którzy Fausta Anglikiem nazywają, odsyłam autora o Twardowskim do tegoż narodu, i z nim się niechaj rozprawi. *Może jednak nie będzie sobie tyle czynił z swojego rycerza, gdy się dowie, że Guttenberg pomienioną sztukę wynalazł. Ale za to w najbliższym numerze Pszczoły Krakowskiej ogłosi swym ziomkom, że Guttenberg był dobrym Polakiem*".

Otóż dowód historyczny przeciw Twardowskiemu, Zarzuca przytem R., że autor w *Pszczole Krakowskiej* akt Tynieckich, które jeszcze w r. 1811 odkrył, przed oczy czytelnika nie chciał położyć.

Odpowiedź na to zostawić musimy autorowi tychże akt świadomemu. Mniema R., iż do umieszczenia tego artykułu powodowała autorem jedynie miłość narodowa i nienawiść przeciw Niemcom. Co do drugiego tak się wyraża: „iż autor twierdząc, że w XV i XVI wieku w Niemczech ciemnota i barbarzyństwo panowały, zdał się zapomnieć albo wcale nie wiedzieć, że w tychże czasach żył Ulrych von Hutten, Albrecht Dürer, Lukas Kranach. Holbein, Melanchton, Luter i wielu innych wsławionych mężów,

zdał się zapomnieć albo nie wiedzieć szczególniej co do Lutra, że reformacja przez niego ustalona przyczyniła się szczególniej do wolnego szerzenia myśli w Polsce, i że dopiero po tym czasie i przeto szczególniej polska narodowa literatura pod panowaniem obudwu Zygmuntów w XVI wieku się rozwinęła, że zatem polska oświata wzrosła z tak zwanego nierozumu Niemców".

Co do tego, mam zaszczyt odpowiedzieć, iż Polska nigdy epoki swojej oświaty, a tem mniej *narodowej literatury* od Lutra nie liczyła i nigdy liczyć nie myśli. Nie zaprzeczy R., że przed Lutrem mieli Polacy mężów w naukach znakomitych i znanych spółczesnej oświeceńszej Europie. Że gdy astrologja i inne dziwactwa tak w Niemczech kwitnęły, już Polacy gruntownym oddawali się naukom. Jeżeli opinje Lutra łatwy przystęp u nich znalazły, jeżeli pobudziły umysły do ocucenia się, przypisać to należy nie samemu Lutrowi, ale opinji powszechnej, której Luter śmielszym był tylko reprezentantem, że lubo Polacy mieli związki uczone szczególniej z Melanchtonem, oświeceńszym i umiarkowańszym, nie Niemcom jednak początek swojej oświaty winni. Nadto są znani uczeni polscy spółcześni sławnym mężom w Niemczech, których R. wymienia, chociaż epokę oświaty narodu nie tak stanowi jeden lub drugi genjusz, ale stopień ogólnej cywilizacji, na jakim naród zostaje. Umysły w Polsce filozofją starożytnych ukształcone, tolerancja obudwu pierwszych Zygmuntów i Stefana Batorego, wolność objawiania myśli, to były powody, dla których zdania Melanchtona i Lutra mogły się na ziemi polskiej rozszerzać, ale ducha narodu ani stanu literatury nie zmieniły. Wielkiem jest owszem pytaniem, czyli owe teologiczne kłótnie nie przeszkodziły u nas więcej postępowi zdrowej oświaty, aniżeli pomogły? Najuczeńsi w kraju mężowie poświęcali czas i zdolności sporom teologicznym, które żadnemu stronnictwu rzetelnej sławy ani użytku nie przynosiły, a szczęśliwy wiek późniejszy z tak pięknych początków w przepaść szkolnictwa, ciemnoty i przesądu wtrącały.

Przecięż gdy czasy Lutra całe Niemcy, Anglją i Francją w zapamiętałych sporach zakłócały, Polacy nie dali się całkiem w tę powódź zagarnąć, ale spólnie z Włochami, do których kraju

te burze nie doszły, nie przestawali uprawiać pięknych nauk i umiejętności. Szczególniej też narodowa literatura polska owych czasów nie ma najmniejszego związku z reformacją Lutra, chybabyśmy chcieli do literatury połączyć pieśni pobożne reformowanych wyznań w naszym kraju i mnóstwo satyr za i przeciw nauce Lutra. Wszyscy ówcześni wzorowi dotąd pisarze nasi, mianowicie poeci, ukształcili swój gust na Grekach i Rzymianach i spory teologiczne dalekiemi były od przedmiotu ich muzy.

R. uprzedzony jest, jak widać z jego pisma: *iż Niemcy w ogólności są w Polsce nienawidzeni,* i słusznie uważa, że to nie jest jeszcze historyczny dowód, ażeby Faust był Polakiem. W czasach niniejszych, kiedy nietylko religja i filozofja, ale wzajemna potrzeba połączyły się, aby wszystkie bez różnicy narody węzłem wzajemnej miłości spoiły, smutno jest słyszeć podobne o Polakach twierdzenie. Gdyby R. zajmowały nieszczęśliwe dzieje narodu naszego, przekonałby się, że pierwej jeszcze, niżeli od Kazimierza W., gościnność, tolerancja i względy dla cudzoziemców były równie znakomitą cnotą Polaków, jak ich błędem politycznym. Co do Niemców, gdyby rozważył dzieje ludów Słowiańskich od Karola W., ich prowincje pod pozorem religijnym mieczem wytępione, ciągłe wykorzenianie ich obyczajów i języka, dawne stosunki Prus i Polaków, wtenczas mogłoby się w sercu jego obudzić podejrzenie mniemanej nienawiści naszej ku Niemcom. Ale sami rodacy jego, którzy dziś żyją na ziemi naszej, z tego mniemania by go wywiedli i przekonali, że Polacy równie szanują otwartość, rzetelność i pracowitość Niemców, tak jak są Niemcy, którzy ich narodowe przymioty oceniać umieją. Co do literatury, (lubo nigdy jak się R. obawia, nie będą sobie przywłaszczać Kanta, Herdera, Hamanna i Hippella), niech będzie przekonany, iż umieją cenić znakomitych mężów, czy, jak ci, na ziemi Pruskiej, czy indziej zrodzonych.

Przytacza R. na końcu rzecz o Koperniku; przedmiot ten tak dalece już jest rozstrzygnięty, że niepotrzebnaby była w nowe jeszcze wdawać się spory. Przecież dla ciekawości czytelników polskich umieszczę owe gruntowne dowody autora, na których opiera swe zdanie, iż Kopernik był Niemcem, rodowitym Niemcem.

„Kopernik rodził się r. 1473 w Toruniu. Toruń jest jedno z miast pruskich, założonych przez rycerzów niemieckich, którzy tutaj jak wszędzie w Prusiech, po wytępieniu Słowiańskiego rodu [1]), który w wieku XIII te okolice posiadał, zamieszkali. Za nimi przybyło wielu innych Niemców, osobliwie z Westfalji i z nad Renu, i tutaj osiedli. Niemiecki język i obyczaje się ustaliły, Słowiańszczyzna zniknęła [2]). To są czyny wiekami zatwierdzone, i za prawdziwe uznane.

Gdy więc Kopernik w Toruniu się rodził, mówi zatem domysł, że był Niemcem, ponieważ Toruń był niemiecką osadą. Przypuściwszy, że ojciec Kopernika zwał się Koper, że *koper* w polskim języku znaczy ziele ogrodowe, nie wypływa stąd, żeby koper nie było prawdziwem niemieckiem nazwiskiem, bo każdy umiejący po niemiecku przyzna, że koper jako *nomen proprium* dobrze brzmi po niemiecku, przyzna tem bardziej, gdy nazwiskiem *Kober* wiadomą rzecz *(kosz)* oznaczamy, że *p* w niemieckim alfabecie tak się wydaje jak *b*. Ale każdy, chociażby po niemiecku nieumiejący, zaprzeczyć nie zdoła, że imię właściwe w jednym języku może znaczyć ziele ogrodowe w drugim, chociaż niekoniecznie ten, co nazwisko nosi, tam się musiał rodzić i urość, gdzie rośnie toż ziele. Prócz tego, jak R. z doświadczenia wiadomo, istnie w Westfalji familja Koperów. Jeżeli więc Kopernik jest nazwiskiem zdrobnionem z Koperów, to samo tem więcej dowodzi, że familja Koperów była niemiecką, ponieważ Niemcy zdrabniają równie przez dodanie *ch* np. *Hans Hänschen;* a zatem i *Kopern Kopernchen,* albo *Kopernichen,* skąd równie łatwo w pospolitej mowie *Koperniken (lat. Copernicus)* zwać można, jak my Niemcy prawie zawsze zamiast *Fritschen, Fritzken* wymawiamy".

---

[1]) Niemieccy rycerze sprowadzeni byli na te ziemie do rozszerzenia religji chrześcijańskiej, nie do wytępienia niewinnych ludów. Gdy już przeciw Muzułmanom nie było co do czynienia, obrócili rycerze Teutońscy oręż na wierne i niewierne ludy Słowian Pruskich; obrócili oręż na Polskę, która im była pomocą, która równie walki toczyć musiała z owymi obrońcami wiary, jak ich i Europę przeciw hordom tureckim zasłaniać.

[2]) Nieszczęściem, jeszcze nie zniknęła! W Toruniu i w okolicach mówią jeszcze bardzo dobrze polskim językiem.

O ELEGJI.

Wiersz żałobny, *versus querimoniae*, jak go Horacy nazywa, *Kinoth* u Hebrajczyków, elegją u Rzymian zwany, najstosowniej *żalu* nazwisko mógłby nosić w naszym języku, i tak też Kniaźnin nazwał *Treny Orfeusza po stracie Eurydyki.* Ale ponieważ elegja nietylko żałosne, ale i wesołe uczucia opiewa, sądzę, iż żadne z tych nazwisk bliżej temu rodzajowi poezyi nie odpowiada, jak wyraz *duma*, tak dalece, że oznaczenie onego mogłoby być najlepszem określeniem własności elegji. Słowo *dumać* jest u nas co innego, niż być smutnym lub zamyślonym. Jest to pewien środek między jednem a drugiem. Jest to rozpamiętywanie z rozrzewnieniem złączone, błąkanie się serca między tęsknotą albo wspomnieniem, za wodzą utulającego się czucia. Lecz *duma, dumanie* nie obejmuje tego, co rzymscy, a za nimi inni poeci elegją zowią; tak jak elegja nie jest to, co duma lub dumka. Dumy są jedynie pieśni liryczno-historyczne, właściwe ludowi ukraińskiemu, który tyle ma wrodzonego daru do poezji, a którego nieszczęścia i samotna natura do melancholicznej poezji skłoniły. Ich dumy są opowiadaniem lub wylaniem czucia śpiewanem; od ballad tem się różnią, że zawsze są smutne. *Dumka* jest zupełnie tem, co Francuzi *Romanse* nazywają, także najczęściej smutna... Dumanie jest to, co u tychże *medytacją* się zowie. Jest to poezja melancholiczna, z refleksji wynikająca, jest to rozmyślanie, rozpamiętywanie, które to wyrazy przenieśli nasi ojcowie jedynie do dumań religijnych. Elegja właściwa ma ściślejsze znaczenie. Jest to wyrażenie poetyczne łagodnej boleści, obu-

dzone spomnieniem lub tęsknotą, porównywające stan obecny do przyszłości albo przeszłości, lub równające ideał z rzeczywistością. Jak człowiek w gwałtownym żalu lub uniesieniu nie duma, ale rozpacza lub się zapala, tak elegja nie może zajmować gwałtownych uniesień; spokojnym smutkiem być tylko powinna. Jak o wesołych albo smutnych zdarzeniach, które już przeminęły, z miłem uczuciem dumamy, tak elegja maluje równie smutne jak rozkoszne obrazy; w tem jednak tak się wyraża: że jej wesołość cieniuje zawsze jakowyś smutek, a smutek promykiem wesołości jest ożywiony. Nikt w gwałtownym żalu elegicznie mówić nie może, wzbudza on przestrach lecz nie współczucie. Wyrzuty, groźby, wykrzykniki są jego językiem; elegja chce nas obdarzyć słodyczą. Ona maluje tylko ułagodzone uczucia, wesołość już nieobecną, smutek już ukojony; żywe, obecne natchnienia nie są dla niej. Rozpacz rodziny przy konającym, szczęk broni z jękiem ranionych pomięszany i tym podobne obrazy, do tragicznej i rycerskiej poezji należą, ale dumanie o tych obrazach, odżywienie ich w pamięci, są elegji właściwe.

Nie same zewnętrzne powody, to jest: żal, tęskność, stratę ukochanej osoby, opisuje elegja; miłym jest dla niej ów stan duszy wśród samotności, wśród scen wiejskich, kiedy człowiek odbtą drogę życia przegląda, złe i dobre rozpamiętywa, kiedy się stąd wynikającym marzeniom poddaje. Ale i wtenczas musi być dusza spokojną. Łzy jej powinny być łagodne jak rosa, westchnienia powolne jak zefir. Jak inne rodzaje poezji wynoszą nas nad zwykły stan czucia i imaginacji, tak przeciwnie elegja wraca myśli nasze w nas samych; chce, aby się dusza w spokojnem uczuciu jak w uciszonem morzu przeglądała. To jest pierwsza i ogólna własność elegji, ten stan uczucia zwaćby się powinien dumaniem. Takowem uczuciem tchnie narodowa wszystkich Sławian poezja, szczególniej u Małorosjan, gdzie prawie jedyną poezją są *dumy*. Rzymianie, a po nich Francuzi, przywiązali do elegji samę zmysłowość i wesołe nawet uczucia, co stanowi prawie osobny rodzaj tego rodzaju poezji.

Szczególne zdaje się powołanie elegji zasmucać ludzi. W pełnem trosk pożyciu naszem winniśmy sobie owszem wzajem-

ną pociechę. Na cóż nam te żale, często urojone, zmyślone, a cóż dopiero nudne żale kochanków? Milszy Moljer i Krasicki niż ten, kto smutny swój humor innym narzuca. Tak jest — ale nie znałby ludzi, krzywdziłby ich serce, ktoby utrzymywał, iż sama wesołość jest ich rozkoszą. Wesołość wszyscy z sobą dzielimy, ale tylko czuła i szlachetna dusza umie się smucić z równą sobie istotą. Jak w grach i kunsztach tysiączne wynajdujemy sposoby rozweselenia, tak oświeceńsze ludy czują równą potrzebę szukać w poezji i pięknych kunsztach środków obudzenia szlachetnego spółczucia i smutku. Wesołość jest tylko chwilowem zapomnieniem stanu naszego. „Ciągła wesołość (powiedział mędrzec) jest albo głupstwem albo udaniem“. Nie jest ona na ziemi, jako w stałej ojczyźnie; tem ona jest dla duszy, czem sen dla ciała. Każdy chętniej się mniema nieszczęśliwym; w każdym cierpiącym siebie widzimy. W smutnej poezji to nam sprawia pociechę, że nam podobny, w odległym czasie i miejscu to czuł, co my czujemy. Jest to pewna rozkosz, tajemna sztuka dusz tkliwych, że smutkom, których ani fortuna, ani stałość umysłu nie przytłumia, lubimy się poddawać, marzyć o nich i tak je niejako w sen zmienić. Ten pewny pociąg serca do smutku, świadczy nasz przechodni byt na tej ziemi; smutek tęsknoty i wspomnień jest przepowiednią doskonalszego kiedyś bytu naszego. W takim stanie życia naszego nie sama nadzieja została nam w puszce Pandory: łza i możność wywnętrzenia serca przed drugim są równą jak ona pociechą.

Ale zdala niech będzie od poezji naszej owa smętność fantastyczna, owa choroba imaginacji i czucia, owe wchodzące dziś w modę czarne obrazy przeznaczenia i natury człowieka, owa ponurość i rozbrat zupełny z sobą i rzeczywistością, które z czerstwem czuciem czystego serca żadnego związku nie mają. Gorsze one są od poezyj tchnących zepsuciem, bo tamte mniej działać mogą na umysł roztropny, te zaś najpiękniejsze serca i duszy przymioty w obłąkanie prowadzą. Ja pod poezją elegiczną rozumiem tę tkliwość serca i spokojnego umysłu, która nas nie odwraca od ludzi i obowiązków towarzyskich, ale owszem ściślej nas z nimi połącza, która przez trafne obrazy ludzkich uczuć nasze uzacnia, czyni nas tkliwszymi dla ojczyzny, dla całej społeczności, dla

religji i natury. Zdrowa myśl i serce niewinne, otóż co jest jedynie zdolne do prawdziwej tkliwości. Zdala owe fantastyczne utwory Byrona, owe posępne potwory ludzi między niebem i piekłem błądzące, których podobieństwa między bliźnimi nie znajduję, a raczej nie chcę znajdować. Owa przesada w czuciu, która szczęście zabija, owe znieważenie stosunków ludzkich, jest tylko wyrachowaną żądzą oryginalności. Zdala owa mistyczna melancholja nie tkliwości, ale nałogu chorego umysłu i serca, która w próżniaczych, obłędnych marzeniach niszczy czerstwe, istotne uczucia.

Pierwszym i nieodzownym przymiotem elegisty jest serce czułe, czucie nie gwałtowne lecz przenikliwe; imaginacja nie gorąca i twórcza, lecz swobodna i trafna w zastosowaniu. Potrzebna mu szczególniej znajomość świata i serca ludzkiego, obyczajów, zwyczajów i miejscowości, która tyle rzymskich elegików miłymi czyni. Dowcip niebezpiecznym dla niego jest darem. W elegji więcej niż w poezji lirycznej wywnętrza poeta swój sposób myślenia i czucia, gdyż tam pisze tylko w chwilach natchnienia, wynoszących go nad stan zwyczajny, tu przeciwnie: wraca spokojnie w samego siebie i z ujmującą prostotą spowiada się przed czytelnikiem. Zasady jego powinny być szlachetne, moralność i godność w samej płochości, męstwo w nieszczęściu, smutek przyjemny, jak smutek prawego męża lub niewinnej dziewicy. Zgoła: tak spokojny powinien być w malowaniu swych uczuć, jak poeta epiczny w malowaniu cudzych namiętności. Pierwszą jego żądzą przed sławą, jest być kochanym od czytelników. Niechże więc maluje to, co ludzi ludziom z dobrej strony przypomina. Nie jest on ani oryginalnym w zdaniach swoich, ani szczególnym w charakterze, ale równiennikiem bliźnich, tkliwiej tylko to, co wszyscy czującym.

W czynnem życiu, pełnem doświadczenia trosk jego i korzyści, niechaj doskonali swe uczucie. Życie bezczynne w sennych marzeniach spędzone, owa wyszukana tkliwość, smutek urojony, są to drogo opłacone nudy albo dziwactwa, które poeta niewołany czytelnikom przynosi. Niewieście żale na własne przygody, obrzydzenie świata, dalekie niech będą od elegji, jak człowiek taki dalekim jest aby ludzi zajmował. Litość mu tylko są winni.

Wielu obdarzyła natura tkliwem sercem, ale nie każdy przeto może być elegicznym poetą. Obok tkliwości wymagamy po nim pewnej łatwości genjuszu i smaku; czucie tworzy jego dzieła, spokojna imaginacja wyrabia je, a smak trafny wykończa. Stylem swoim o tyle czaruje, o ile zdoła czytelnika przenieść w stan swojego uczucia. Jeżeli kochanek, przyjaciel, obywatel, miłośnik natury siebie w nim znajdzie, jeżeli skłonności jego, sposób uważania rzeczy takie są, iż się czytającemu jego własnemi być zdają, wtenczas jest prawdziwie elegicznym poetą. Przed okiem czytelnika znikać powinien poeta, człowiek się tylko pokazuje. Elegista nie ma na celu, aby był dziwiącym malarzem, dowcipnym opowiadaczem, aby zajmował szczególnością swoich wypadków i cierpień albo wyższością uczuć: chce on być słuchanym jako przyjaciel od przyjaciela, jako czujący od spółczującego.

Styl elegji powinien być skromnie powabny, naturalnie piękny, ubrany, nie strojny. Wszelkie sztucznie przypięte błyskotki, są w nim zawsze fałszywe brylanty. Powinien się zawsze stosować do stanu uczuć. Pomysły szczytne, zadziwiające, dowcip epigramatyczny, wszystko nadzwykłe, namiętne, nie jest tu na swojem miejscu. Niechaj myśl przy swobodnej imaginacji dąży jedynie do swego przedmiotu, jak łódka z lekkiemi wiatry po cichem morzu. Trafne podobieństwa, porównania, przytoczenia z obrazów natury, z dziejów i życia potocznego, zdania moralne, nie w tonie uczącym, ale z doświadczenia czerpane, do stanu uczuć stosowne, przypowieści, przysłowia: to są jego naturalne ozdoby. Zgoła, ton i ozdoby elegji tak być powinny umiarkowane, jak łagodna strefa ziemi i okolica w same przyjemne obrazy bogata. Wszystkie uroki stylu temu szczeremu tylko oddaniu uczucia służyć powinny. Dlatego wszelkie choćby drobne okoliczności, z rzeczą związek mające, elegji piękność stanowią. To okazuje, że imaginacja swoją tylko rzeczą zajęta, jej pełna, nie ubiega się za obcemi ozdoby. Gdy Kochanowski płacze swojej Urszuli, nie znać w nim innego uczucia, tylko ojcowskie, innego obrazu tylko córki, innej sceny, tylko kąty izdebki, które

Ciesząc rodziców zawdy obiegała.

Częste wykrzykniki *ach!* i *niestety!* służą raczej dramatycznej liryce, niżeli spokojnemu rozrzewnieniu, i w śmieszność wpadają.

Jak poeta liryczny w uniesieniu tworzy nowe wyrazy i wszelkich żywych a zgodnych barw do swego przedmiotu dobiera, tak elegista w stanie rzewności, głębokiego wmarzania się w przedmiot, dobrać umie wyrazów przenikliwą prostotą ozdobnych, trafnych przymiotników i przenośni. Tem szczególniej celują rzymscy pisarze i do tego najwięcej są zdolne sławiańskie języki. Niemasz piękniejszego a elegji właściwszego stylu, jak prostota upiększona doborem wyrazów, razem do serca i wyobraźni mówiących. Jej językiem jest ten, który pod wyrazami zmysłowemi najwięcej pomysłowych wyobrażeń zawiera; to prócz poetycznej treści przedmiotu, czyni wiersz sam z siebie kwitnącym.

Po darach czucia, imaginacji i zdolności władania językiem, nieodzownym jest dla elegji ów smak, umiejący prawdę upiększyć i piękność prawdziwą uczynić. W tem właśnie jeden z najtrudniejszych zawodów poety elegicznego. Jemu należy się wyrzec ozdób innym rodzajom właściwych; przedmiot jego jest mały lub żaden, którym ciekawości nie wzbudzi; jest zwykle tak powszechny, że trudno coś nowego w nim powiedzieć. Tęsknota, śmierć, nieszczęśliwa miłość itp. są zbyt powszechne; opisy te nie mają interesu dramatycznego, a przecięż pochlebia sobie poeta zająć niemi osoby jemu i jego stosunkom obce. Wszystko tu od uroków stylu i smaku zawisło. Bez tego, choćby poeta pisał ze łzami, ze szczerem przejęciem się rzeczą, przecięż ani zajmie ani rozrzewni. Niechże przytem będzie rozwlekły, bez rozmaitości, niech ma myśli pospolite, obrazy spowszedniałe, czcze przymiotniki, niechaj przez tęskną mgłę smutku czasem pogodnego nie ukaże promyka: nie znajdzie czytelników. Lubimy łzy w poezji, tak jak rosę i deszcz majowy, ale tylko te, które błyszczą na świeżych i rozmaitych kwiatach. Nie są elegiście obcemi piękności lekkie i wesołe, wzniosłe a nawet głębokie, ale wszystkie te krainy imaginacji powinien przeglądać okiem spokojnem i w malowaniu onych zawsze je pewnym cieniem obciągać. Tybuł opisuje męki Tartaru, Propercjusz stworzenie świata, ale w tonie i obrazach zawsze elegji

właściwych. Te wdzięki smaku, których tu wymagamy, tem są trudniejsze, że ich nieodzownym warunkiem jest odłączyć ów słodkawy, pieściwy styl od tkliwego, wyrzekający od żałosnego. Powinno nawet być pewne zaniedbanie, ale zaniedbanie wykształconego człowieka, który nigdy sobą być nie przestaje. Ów dźwięczny tok wiersza, owa płynność, łagodność, symetrja obrazów, ta to sztuka, której żadne przepisy wykryć nie zdołają; owa sama z siebie melancholiczna śpiewność, stosowne użycie długich i krótkich zgłosek; są to tajemne sprężyny, które nieznacznie tak czytelnika zachwycają, że nie ma czasu zdać sobie sprawy, skąd ten urok na niego spływa. Ze względu stylu, Tybul i zawsze Tybul powinien być w ręku elegisty. Tym to urokiem sztuki Parny każdego surowego czytelnika rozbraja.

Nie jest obojętnym dla poety elegicznego czas i miejsce, w którem scenę swoję wystawia. — Wieczór i noc, owa chwila ciszy i samotności, odpowiadająca stanowi jego duszy, jest mu najmilszą. Kiedy gwar dzienny ustaje, i ludzie wysypiają swe troski, kiedy nad nocnemi zabawami miasta mgła dymów osiada, wtedy on razem ze słowikiem dumać zaczyna. Kocha on noc, lecz unika jej ponurych obrazów, umie ją przybrać wdziękami i dodać jej smutku, lecz spokojnego jak ona. W jesieni, kiedy natura jak matka klejnoty swoje między córki dzieląca, wszystkie bogactwa i ozdoby rolnikom w posagu oddaje, kiedy spieszniejsze strumienie niesione pożółkłe liście piaskom nadbrzeżnym powierzają, kiedy niewdzięczne ptaki do szczęśliwszej uchodzą ojczyzny: wtenczas konająca natura wzywa wielbiciela swojego, jemu przekazuje wieczno zielony mirt, świerki i laury.

Miejscem jego jest zwykle samotna natura; lubi on też zbór umarłych, gdzie parkan drewniany i krzyże długie cienie przed uchodzącem słońcem rozciągają; pełne spomnień gruzy miast i zamków, skały, od których zdroje na niepowrotną wyprawiają się podróż, i doliny samotnie wdzięki rozwijające; posępne cele klasztorne, gdzie zegar jednotonny każdy krok czasu oznacza. Ale zawsze unikać będzie obrazów zbyt dzikiej lub zaburzonej natury. Umie on słodką melancholją od okropności rozróżnić. Przecięż nie zawsze cmentarz i samotność pola być jego miejscem powinna.

Nadużycie tych scen, pieściwe i wyszukane malowanie szczegółów natury, sprawiają już w czytających ckliwość przeto że są zużywane; malowanie stosunków towarzyskich, spomnienia zabaw, uczuć niegdyś doznawanych, miejscowość i obyczaje, więcej zajmują, bo więcej mieć mogą nowości i prawdy. Ten samotny domek pełen spomnień, kędy, jak mówi Kochanowski:

Z każdego kątka żałość człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy próżno upatruje:

nie mniej tkliwą i stosowną jest sceną; zgoła, gdzie dzieje, stosunki, pożycie i przygody ludzkie najwięcej w samotności spomnień obudzają, tam są obrazy tkliwego poety.

Równie jak we wszystkiem, zachować należy w elegji umiarkowanie w obrazach i opisach; pamiętać potrzeba, że poeta przez swój stan, przez uczucie ma nas zajmować, ale nigdy przez dowcip i bujną imaginacją. Nie będzie on rozrzutnym w malowaniu scen natury, ale wystawi je od niechcenia, ile się jego okoliczności dotycze. Na tem to polega niższość teraźniejszych poetów w porównaniu ze starożytnymi. Ich obrazy zawsze są dramatyczne. Nie maluje żaden w obszernym opisie wieczora, nocy lub okolicy, co teraz już prawie do miejsc pospolitych poezji należy. Obrazy elegji wynikają z rzeczy. Ten, który opowiada własne tkliwe przygody, nie chce nas niemi czarować, ciekawości obudzać, ale tylko spółczucie wzniecić. Kilka zarysów przez okoliczności nasuniętych, jakby z niechcenia oddanych, więcej do naszej wyobraźni przemówi.

Toż samo prawidło zachowuje poeta elegiczny w opowiadaniu. Strzeże on się *narracyj* podobnych francuskim trajedjom, nie opowiada z chęcią popisania się lub z uniesieniem, ale nadmienia z spokojnością to, co mu spomnienie lub dumanie podaje. Te opowiadania są elegji najwłaściwsze, które stan obecny z przeszłym porównywają, które znikomość szczęścia i płonność nadziei ludzkiej malują. Spomnienie na gruzach stolicy dawnych uroczystości, pieśni i przepychu świątyń, na grobie dziewicy jej wdzięków wiosennych, wesołości i lubych nadziei rodziców i kochanka: ileż to wdzięku, a razem ile smutku elegji dodaje! Jak obok wspaniałości Rzymu miłym jest obraz wioski Tybulla, gdzie się z pługiem mocuje i jagnię zabłąkane do domu przynosi! Jakże tkliwym jest Goldszmid w poemacie swoim *Wieś opuszczona,* którą Kamiński przełożył, gdy odmalowawszy zabawy dzieci, domek gościnny plebana i groźnego bakałarza, tak mówi o domu gościnnym:

Już tu więcej ni chłopek nie będzie przychodził,
Ażeby w zapomnieniu swe prace osłodził.
Już tu kowal nie siądzie z mniej posępnem czołem,
Wsparty na silnej dłoni, by słuchał za stołem.
Już się więcej krzątając gospodarz nie sili,
Aby wszyscy kolejno radości użyli.
A z słabemi wymówki już dziewica młoda
Nie napocznie wprzód trunku, nim go drugim poda.

Ach! zginęły już teraz wesołe widoki,
Zginęły, prócz samotnej tej staruszki w podle,
Co drżąca, nachylona, siedzi przy tem źródle.
Tę biedną wdowę w wieku zostałą bez chleba,
Zbierać zielsko w strumyku przymusza potrzeba.
Łamać cierń, aby w zimie była nim ogrzana,
Szukać na noc siedliska i płakać do rana.

Co do zewnętrznej budowy wiersza, Grecy i Rzymianie mieli osobny rodzaj wiersza elegjackim zwany, z heksametrów i pentametrów złożony, który to ostatni przez ucięcie jednej miary, pewną jednotonność wierszowi nadając, smutkowi odpowiada.

Połączenie w elegji rzymskiej pewnej wesołości ze smutkiem, bardzo ten dobór wiersza czyni stosownym. Schiller w jednym epigramacie czyni porównanie takowego dystychonu mówiąc: iż w heksametrze zdrój do góry wytryska, w pentametrze melodyjnie opada. Owidjusz, tak często w tym rodzaju wiersza dowcipny, mówi: iż Amorek elegji jednę nogę wyrwał, że jej chromanie z boleści pochodzi.

W nowej literaturze, Niemcy tylko używają tego wiersza, mimo twardości języka; przecięż większą część elegij piszą wierszem jambicznym lub trochaicznym.

W naszym języku najwłaściwszym się zdaje wiersz trzynastozgłoskowy. Hugo Kołłątaj, który poezją tylko za rozrywkę w smutku uważał, w elegji na śmierć swej matki użył dwunastozgłoskowego wiersza, może jako więcej jednotonnego; przecięż, gdy tu zawsze na połowie wiersza średniówka przypada, miara takowa zanadto jest jednostajną, mianowicie w przydłuższym poemacie.

Lubo spodziewać się należy, że język nasz, równie jak starożytne, przyjdzie do heksametrów, z małą różnicą od rzymskich, mniemam jednak, że pentametry zawsze nietylko trudne, ale i twardeby były. Jan Kochanowski dał może najlepszy wzór wiersza elegicznego. Treny jego, podzielone na pieśni różnej budowy wiersza, z których każda osobną część jednej całości stanowi, nadają miłą rozmaitość, stosowność wiersza do różnych odcieniów uczucia, i znamionują swobodne dumanie. Najlepiej zostawić elegji ten skład wiersza, na który samo naprowadzi uczucie. To też zapewnie dało początek rozmaitym rodzajom wiersza, i stąd powstał pentameter u Greków, lubo wiemy, że według tychże miar układane i śpiewane pieśni Tyrteusza były taktem, według którego Spartanie do boju postępowali. Autor wielkiego poematu indyjskiego *Ramajana* mówi: iż znał dwoje szczęśliwych kochanków na pustyni żyjących; w pewnym czasie zobaczył młodzieńca zdradą zabitego; przejęty żalem przemówił słowa, które były rytmiczne: tak powstała elegja i miara jej wiersza. Jest to dowód najdawniejszy, iż miarę wiersza samo uczucie, nie sztuka i naśladownictwo stanowi.

Poeta elegiczny albo opiewa własne uczucie, z jego osobistych stosunków wynikające, albo je dzieli spólnie z ziomkami lub wszystkiemi ludźmi, albo się przenosi w stan historycznych lub zmyślonych osób.

W pierwszym razie opiewa uczucia, do jakich dumanie daje powód; takiemi są: miłość, przyjaźń, przywiązanie do pokoju, do natury i t. p. Takowe pienia zowią się miłosną elegją.

Jeżeli się poeta przenosi w stan osób historycznych, elegja zowie się heroidą, jeżeli w stan osób zmyślonych, elegja takowa zbliża się do idylli. Heroiczną albo patrjotyczną jest także elegja,

jeżeli opisuje stratę osób znakomitych lub nieszczęścia ojczyzny. W trenach albo żalach opiewają Polacy powszechnie śmierć ukochanej osoby. Kiedy poetę zajmuje przeznaczenie i cierpienie ludzkiej społeczności, wtedy elegja jest filozoficzną.

Miłość największe swobody zasępia, największe nieszczęścia łagodzi. Zmienna i płocha, zwykle w tęsknocie i spomnieniu najżywsza, pani wszystkich innych uczuć młodzieńca, uczy go mówić serdecznym poezji językiem. Przecięż szczególną zdają się rzeczą te niewyczerpane żale kochanków. Dziwnym zdaje się ten, kto tajemnego szczęścia wzajemności chce mieć świadkiem całą powszechność i potomność. Dziwniejszym jeszcze, kto niewierność, utratę kochanki, rzecz tak obojętną dla drugich, światu pragnie objawiać. Dlaczegoż jednak w tem najwięcej poetów zyskało sławę, dlaczego są z powszechnem upodobaniem czytani? Miłość równa wszystkie stany, ją najwięcej ze wszystkich uczuć w drugim pojąć umiemy; przeto właśnie, że w stanie innego nasz własny widzimy, lubimy tego rodzaju poezje, jeżeli nietylko tkliwie, ale i pięknie toż czucie malują. Nic tam nowego, nic nadzwykłego nie dowiemy się, ale je czytamy jako dzieje własnego serca. Jak w dziejach narodowych zajmują obywatela zdarzenia i obyczaje spółziomków, tak w elegjach zajmują nas rówiennicy wieku i spólne dzieje młodości. Nasza własna ciekawość jest ich pierwszą pięknością. Przeto lubimy darować niejaką dumę poecie, który siebie głównym przedmiotem swych pieśni czyni. Najsurowsi moraliści i krytycy nie mogą przeciw tej powszechnej treści elegji powstawać. Owszem, im więcej uczucia ludzkie przez filozofją uzacnione będą, tem piękniejszym przedmiotem poezji miłość się stanie. Miłosną elegję przejęliśmy od Rzymian. Ten czarowny ich pędzel coraz więcej naśladników obudzał. My świeżości ich stylu i obrazów możeśmy nie doszli, ale w moralnym względzie nieskończenie nad nich wyżsi jesteśmy. Platonem żaden się poeta rzymski nie przejął. W początkach, po odgrzebaniu literatury starożytnej, nietylko poznany Plato, ale i duch chrześcijaństwa, cześć północnych ludów dla kobiet, galanterja Arabów, połączyły się razem, aby czucie miłości moralno-religijnem uczynić. Rzymianie nie zdolni byli w płci pięknej coś więcej nad zewnętrzne wdzięki uwiel-

biać, z przymiotów moralnych nic więcej nie cenili nad pochlebną wzajemność, z dowcipu nic więcej nad przebiegłość w oszukiwaniu tych, dla których wierność obowiązkiem była.

Przecięż w czasach rycerstwa chrześcijańskiego wkrótce owa religijna cześć dla kobiet zmieniła się w nudną obrzędową zalotność. Ów piękny duch wieku, gdy się dzika moc przed słabością korzyć musiała i w tem tylko złagodzenie obyczajów znalazła, zmienił się w rychle w dziecinność z jednej i próżność z drugiej strony. Między płciami nie było innego spólnictwa nad niewolę i panowanie. Stąd obiedwie straciły swą godność i wzajemny szucunek. Z tej ostateczności musiała się elegja wrócić do dawnej zmysłowości Rzymian, szczególniej we Włoszech i we Francji.

Uobyczajony nasz wiek pozbył się w części tego zepsucia, przecięż nie mógł się jeszcze, osobliwie u Francuzów, otrząsnąć z tej galanterji, z tych miejsc pospolitych [1]) i antytez, któremi nie serce do serca, ale próżność dowcipu do kobiecej próżności przemawia.

Wszelkie inne, własne przygody i uczucia opiewane w elegji, tchnąć powinny rzewnem ale męskiem uczuciem, pewną szlachetnością umysłu i dobrocią serca. Równie heroiczne cnoty, jak zniewieściałe uczucia, nie mają tu miejsca. Najwięcej zaś odraża owa płaczliwość, owe wyrzekanie na losy i ludzi. Albo wielkim być potrzeba człowiekiem, albo mieć wszystkie uroki talentu, aby takowe przedmioty w osobie poety zajmować mogły.

Kiedy poeta elegiczny przenosi się w stan osób historycznych, powinien się z wszelką przenikliwością postawić w charakterze, uczuciu i stanie osoby, której imieniem przemawia. Wyobraźnia jego wśnić się powinna najmocniej w obyczaje kraju i wieku, we wszystkie stosunki i miejscowość tych, w których imieniu mówi. — Jest to przymiot, nie wielu nowym poetom właściwy. Pope nawet, ów łatwy i przenikliwy talent, czarując czytelnika w *Listach Heloizy*, nie zaspokoi pod tym względem czytelnika świadomszego dziejów. Im więcej znane są te osoby, bądź z przygód, bądź z charakteru, tem więcej zajmują.

---

[1]) locus communis = komunał. *(P. w.)*.

Ale jakże to wyższy jest nad wszystko, cośmy dotąd o elegjach mówili, widok męża płaczącego nad nieszczęściami i zgubą ojczyzny. Któżby nie poszedł uronić łzy szlachetnej na głos proroka, płaczącego na gruzach córki Syonu! — Wszelkie uczucia namiętności i nieszczęść umiemy dzielić z bliźnimi, ale czuć żale za ojczyzną ten tylko może, kto miał nieszczęście ją przeżyć. Wyższym jest nad poetę obywatel. Pienia jego są pogrobnem życiem ojczyzny, pokolenia z ust do ust będą je sobie podawać. Rozkoszni śpiewacy! wy, których tylko smak uwielbia, i wy, co z nieszczęść waszych tylkoście sobie wieniec sławy wywić umieli, porzucę was i wasze uroki, pójdę słuchać męskiego żalu, tonów mniej wytwornych poety obywatela, a łza, którą wyleję, nie będzie zdobyczą sztuki, chwilowego natchnienia, lecz obudzi we mnie wzniosłe uczucia.

Wyższą jeszcze nad patrjotyczną zdaje się elegja filozoficzna, w której poeta nieszczęścia ludzkiej społeczności opiewa. Przecięż daleko jest trudniejszą, nietylko do wykonania, ale i do zajęcia czytelników. Patrjota śpiewa z pełności uczucia, filozof czerpa rzecz swoją z rozległości badań, które są suche, ciemne lub zawiłe, wreszcie zbyt powszechne; poeta obywatel zajmuje miejscowością pewną społeczność, to samo co on czującą, uczucia tej społeczności idą mu na pomoc, wszyscy dzielą jego wyobrażenia; filozof mówi do ogółu bez szczególnego interesu, wyższy w czuciu i pojęciu nad społeczność. Przecięż, gdy spólnie z filozofją miłość rodu ludzkiego coraz się zwiększa, gdy się zbawienne stosunki narodów, przez oświatę, coraz mocniej ścieśniają, może elegja filozoficzna będzie chlubną wieku naszego własnością.

Jakże to wzniosłym smutkiem, a razem jak świętą pociechą napełnia filozofa stan społeczności naszej! Wszystkie narody doznały wstrząśnienia, wywrócenie jednej ściany drugą waliło, wszystkie namiętności natężone, wszędzie w jednym czasie krew rozlewana na piaskach się czerniła, w lodach ścinała... Lecz razem: serce nasze nie bije już tylko dla rodziny i ziomków, ale spiekły murzyn w jarzmie jęczący, los i pomyślność najdalszych zakątków ziemi, wszystkich moralnie oświeconych zajmuje; zgoła, gdzie myśl nasza dosięga, tam tkliwa miłość ludzkości tchnienie swoje posyła.

II.

W krytycznej części o elegji ograniczyć się muszę. W nudnąbym się przestrzeń zapuścił, gdybym chciał przynajmniej obszernie autorów wyliczyć. Zabawię tu o tyle, o ile przez wzory i przykłady celniejsze powyższe zasady moje o elegji będę mógł poprzeć.

Wyznać musimy, że elegja nigdzie tak narodową, tak na dobro ludu działającą nie była, jak u Hebrajczyków. Dołączmy do tego wzniosłe obowiązki poety, proroka, obywatela i kapłana, a uznamy, jaką świętością dla ludu być musiały ich słowa. Elegja u Hebrajczyków była rzeczą religijną, publiczną, przy uroczystościach z stosownemi obrzędy śpiewaną. Uważmy n. p. *pogrzeb Jozjasza.* Na jego śmierć ułożył Jeremiasz pienie żałobne, które co rok uroczyście śpiewane być miało. Kiedy za zwłokami zmarłego rzucano kwiaty przez głowę śpiewając: „chwała ludzka jako kwiat mija"; kiedy kolejne chóry kapłanów i ludu wzmagały zapał proroka, który w przestankach wnet wspominał czyny zmarłego, wnet wznosząc oczy na świętą górę, żebrał dalszej opieki Boga dla ludu, wnet mu groził i winy wyrzucał: jakże ta powaga proroka, ta uroczystość, te miejsca pełne wspomnień i cudów musiały skutkować na ludu zepsutym lecz bogobojnym!

Pozostały nam *Treny* Jeremjasza *na zburzenie Jerozolimy*, niedługo po śmierci Jozjasza pisane. Ten sam prorok, który dotąd wytykał niegodziwości, gromił swój naród, przepowiadał mu zgubę: płacze na gruzach jego i jeszcze o litość nad nim błaga Pana Zastępów. Dziwną jest rzeczą w dziejach tego tak zepsutego ludu widzieć mężów z taką pełnością serca, z wszystkiemi siłami dla niego wylanych. Zwykle u ludów wschodnich przenośnie, w które Jeremjasz do sytości obfituje, wzniosłych mu często dostarczają obrazów. Wszystko tam żyje, wszystko się smuci. Jerozolima nie jest miastem, ale córką syońską, panią licznych powiatów, dziś hołdowną i wdową. „Mury zarosłe jęki wydają, drogi płaczą, któremi niegdyś schodził się lud okoliczny do miasta". Bóg przywołuje przed swój tron *czas*, tego niezmordowanego sługę wieczności, i rozkazuje mu wytępić lud i książęta: *Vocavit adversum me tempus.* Kiedy w świątyniach znieważonych żołdactwo obce dzikie

okrzyki wydaje: „Starce, córki Syjonu, posypane popiołem, siedzą na podsieniach, młodzieńcy ustąpili z tańca". Klaskają w ręce przechodnie i potrząsając głową, mówią: „Toż to jest owe piękne miasto, wesele wszystkiej ziemi?" Po tak smutnym obrazie, tkliwa niemniej modlitwa do Boga: „Ojcowie nasi zgrzeszyli, a niemasz ich, a my cierpieć musim za ich nieprawość. Niewolnicy panują nad nami, a Bóg się zastawił obłokiem, aby nie słyszał wołania naszego. Zwierz dziki zakłada legowiska w kwitnącej Jeruzalem. Ty Panie trwać będziesz, Stolica Twoja od narodu do narodu, a o nas zapomniałeś!"

Aby sobie w Jeremjaszu podobać, trzeba się przenieść w obyczaje i gust jego narodu, trzeba czuć stratę ojczyzny i w tem go uczuciu pojmować; surowy i wytworny nasz smak nic tu powabnego nie znajdzie.

Mamy wiele przekładów rymowych Jeremjasza, lecz żadne nie zawarło wszystkiej jego mocy i piękności. *Woronicz* jest najszczęśliwszym Jeremjasza naśladowcą...

W Ezechjelu zasługuje szczególniej na uwagę *pieśń na upadek Tyru.* Sądzimy w niej tylko poezją. Jakże wspaniale wystawia dawny stan Tyru, któremu wszystkie hołdowały narody! Dla niego Liban i Hermon ogołacały się z cedrów i dębów, Egipt dawał mu żagle, Sydon sterników, Persja i Syrja żołnierzy, Sarmacja rumaki, Kartago żelazo, Judea miód i oliwę; dla Tyru czerniły się winnice Damazu; Grecja przesyłała mu niewolników i złote naczynia i t. d. Po tym obrazie tak maluje jego zniszczenie:

„Zapadłoś w Ocean bezdenny, sternicy twoi wyprowadzili się na wielkie wody, a wiatry południowe zniszczyły twoje skarby; majtkowie i wszystek lud poszedł na dno w dzień twego upadku. Odgłos twej zguby jako piorun rozległ się po głębiach morza na wszystkie floty; żeglarze występują na ziemię, gdzie był Tyr; jęczą i rwą włosy. Gdzież, wołają, równe miasto Tyrowi, co teraz milczące spadło ze szczytu chwały w wieczne przepaści! Ty! coś zbogacało wszystkie narody i króle ziemi, morze odebrało ci swoje skarby z odległych miejsc zesłane. Zginął z tobą twój lud. Zadrżały okolne wyspy, zbledli królowie i zmienili twarze".

Powaga i ogień tak cechuje Ezechjela, jak tkliwość Jeremjasza...

Jeżeli elegji nietylko pod tem nazwiskiem, ale wszędzie gdzie prawdziwa tkliwość panuje, szukać będziemy, znajdziemy w niej Greków, tak jak we wszystkiem, wzorowymi.

H o m e r, ów genjusz natury, który w dziełach swoich wszystkie własności poezji objął, i tu jest pierwszym. Prawdziwie tkliwej poezji potrzeba szukać między ludem, który ani w dzikości pozostał, ani przez cywilizacją natury przytępił. Taki lud widzimy w czasach patrjarchalnych i rycerskich Homera. Kiedy poezji nie jako sztuki, ale jako głosu bliźniego słuchano, kiedy dziwaczne wyobrażenia o honorze, przyzwoitości i modzie ludziom zupełnie ludźmi być nie broniły: wtenczas i rycerz łez się nie wstydził, miał serce człowieka przy boskim umyśle. My z trudnością pojmując to ograniczenie prostego życia, te naturalne tylko potrzeby i uczucia, wiele prawdziwej tkliwości w Homerze za śmieszność uznamy. Śmiesznym dziś może jest Ulisses z łona Kalipsy się wydzierający i płynący na statku własną ręką spojonym do poważnej Penelopy, w gronie zalotników za mężem placzącej. Inne tytuły nastały nad ów piękny, rodzinny: *syn Anchizesa, syn Peleja.* Miłość przodków, duma na szlachetność rodu jest dziś próżnością, arystokracją, która niegdyś tak była naturalną, tak do czynów budzącą.

Ta to miłość rodzinna, to ograniczone królów i królewskich córek pożycie, zabawy koło pola i trzody, nadają prawdziwie elegiczną tkliwość poezji Homera. Rzadko ginie u niego rycerz bez małej elegji, co tyle obrazy jego bojów łagodzi. Tu upadł syn bogatego:

Dla obcych ojciec jego mnogie skarby zebrał.

Ten poległ w kwiecie wieku: „Nie ojciec radził mu iść do boju"; ten przybył z dalekiego kraju; „już go więcej nie zobaczy, do połowy tylko dokończył spaniałe budowy". Ów umarł:

Ani za wychów ojcu się wypłacił.

Któż nie uczuje najtkliwszych obrazów domowego pożycia w owych żalach Andromaki, Hekuby i Priama, kogo nie poruszą te słowa żony Hektora?

Konając, nie ściągnąłeś z łoża do mnie ręki
Aniś wyrzekł jakiego roztropnego słowa,
Któreby jak ostatnią pamiątkę twa wdowa
Rozmyślała, łzy lejąc i we dnie i w nocy.
Dzieckiem jest syn, któregoś na świat wydał ze mną,
Nie będziecie wy sobie pomocą wzajemną,
Ni ty jego młodości, ni on twej siwiznie...
W ilu się pracach, w ilu nieszczęściach ubiedzi;
Dobro jego łakomi wydrą mu sąsiedzi.
Ach! na cóż nie wystawia dziecka stan sierocy:
U przyjaciół ojcowskich żądając pomocy,
Idzie z twarzą spuszczoną, z mokremi oczyma,
Tego za płaszcz, drugiego za kraj szaty trzyma;
Ktoś przytknie do ust czaszę, tknięty jego skargi,
Lecz nie ochłodzi, ledwie odwilży mu wargi.
Drugi, co pod rodziców cieniem szczęsny rośnie,
Uderzy go rękoma, słowem zelży sprośnie:
— Pójdź precz, rzeknie, twój ojciec nie ucztuje z nami;
Przyjdzie do matki wdowy mój syn zlany łzami,
Dawniej obeldze takiej nigdy nie podpadał,
Na kolanach ojcowskich do stołu zasiadał;
A gdy sen przerwał jego igraszki dziecięce,
Wtedy troskliwa mamka wzięła go na ręce;
Położyła w kolebce miękkim słanej puchem,
I roskosz snu jej lekkim pomnażała ruchem.
Dziś cierpienie i nędza dla niego w podziale,
Imię Astyanaxa nie wesprze go wcale,
Które czcząc ojca, dali synowi mieszkańce,
Boś ty zginął Hektorze!...

Dmochowski.

Tak równie, kto czuje świętość przyjaźni u dawnych Greków, która równie jak śluby małżeńskie zawieraną była, ten pojmie rozpacz Achilla nad ciałem Patrokla. W Homerze uczyć się potrzeba owej natury i tkliwości w rycerzach. W naszej poezji ten jest największym rycerzem, który najmniej z ludźmi uczuć podziela; w Homerze równie jak w naturze wyższych ludzi, nieoddzielna tkliwość od męstwa, na jednym są stopniu.

Żałować należy, iż z późniejszych czasów Grecji, po ludu tyle ojczyznę kochającym, ślady elegji patrjotycznej nie pozostały. Wiedzą wszyscy o pieśni elegicznej Solona, która Salaminę uratował. Był piękny zwyczaj u Greków opłakiwania publicznie przez pieśni znakomitych mężów w boju poległych. Ślady tych poezyj tylko nam w przytoczeniach historycznych zostały. Tak Archiloch, Eschyl i Symonides opłakiwali przed ludem publiczne nieszczęścia. Ale najpewniejsze ślady tkliwej poezji Greków doszły nas w ich tragedjach, jakkolwiek okropność więcej jest ich powołaniem. Żal dziewic nad zwłokami Eteokla i Polinika, pożegnanie Edypa z dziećmi, żal Antygony przed wejściem do groty, gdzie ma życie zakończyć; owe tkliwe monologi Elektry, Jokasty, Ifigenji tauryckiej w Eurypidesie, żal nakoniec Andromaki, w którym z wiersza tragicznego do elegicznego przechodzi, i wiele innych: są to zabytki prawdziwie tkliwej poezji.

Nie wspominamy tu Mimnerma, Philetasa i Kalimacha, z których prawie nic nie pozostało. Moschus i Bion zostawili prawdziwe elegje pod nazwiskiem sielanek. Żal Wenery nad Adonisem przełożył Minasowicz wierszem nierymowym.

Przyjemna mitologja Greków, ten Amorek, te bóstwa w tak pięknych obrazach po powietrzu krążące, te słabości bogów ludziom podobnych: rozlały na tkliwą poezją piękności, których żadna imaginacja dosięgnąć nie może.

Dionizy z Halikarnasu dochował nam jeden ułamek z elegji cejskiego Symonidesa, którego poezje łzami nazywano. Oto słabe jej tłumaczenie:

Dziecię! jakież nieszczęście na twą matkę godzi,
A ty śpisz snem spokojnym w skołatanej łodzi,
W kruchym płynącym domku przez burzliwe wały,
Gdy noc chwilami prują piorunowe strzały.
Śpisz cicho na pościeli z uroszonych wrzosów,
Spokojne na plusk wody, co sięga twych włosów.
Ach! gdybyś ty nieszczęście grożące nam znało,
Tybyś przynajmniej matki jęczenia słuchało.
Ale śpij, aż nad tobą te błyski pogasną;
Niech z tobą wiatr Neptuna i złe wrogi zasną.

Ta spokojność dziecięcia obok burzliwego morza, obok obawy matki, tkliwie wystawia uczucie macierzyńskie, którego prawdziwiej i krócej nie można było wyrazić.

Rzymianie, zajęci jedynie męstwem i polityką, wielcy i szczęśliwi, skupieni w ogromnem mieście, których serce tylko wolnością, a umysł rządzeniem świata był zajęty, nie mieli czasu dumać, smutek nie był do nich dostępny. Rządzący się więcej rozsądkiem niż imaginacją, mający więcej talentu naśladowania niż genjuszu: ani w dramatyce, ani w elegji nie mogli okazać tego smutku, który w poezjach innych narodów rozrzewnia. Niemasz u nich elegji patrjotycznej, bo nieszczęścia powszechne wtenczas ich dosięgły, gdy już nie było umysłów, coby je szlachetnie czuć, a tem bardziej opiewać umiały. Szczęśliwi kochankowie fortuny nie zdawali się nic więcej czuć, tylko znikomość swojej wielkości i bogactw. Horacjusz, ów prawdziwy Tacyt w malowaniu, nie charakterów, lecz obyczajów, zawsze im to przypomina. Jest to w swoim rodzaju kaznodzieja, ich czynnościom, zabawom wszędzie towarzyszący, który ich powabnie, lecz gorzko napomina, zbawiennie żyć uczy. Śmiem tu powiedzieć, że mało co znam tak elegicznego, jak że ten poeta obok wielkości sławy i fortuny Rzymian, wszędzie bladą śmierć do chat i zamków stukającą i straszydła Erebu wystawia; wszędzie, gdy do radości i wina zachęca, zdaje się, że mówi do łupiezców, ażeby prędzej pożywali swą zdobycz, gdyż wrychle czeka ich koniec i kara. Radość, do której zachęca, jest tylko uśpieniem obawy śmierci i sumienia.

Właściwi elegiści rzymscy miłosne tylko opiewali troski. Malowali w nich wesołość i szczęście, lecz szczęście smutne, bo przemienne.

W tym to rodzaju miłosnej elegji czterej tak powszechnie znani poeci: Tybul, Propercjusz, Katullus i Owidjusz, zyskali po dziś dzień naśladowników tak dalece: że do nazwiska elegji prawie tylko uczucia miłosne przywięzujemy.

Niezaprzeczone pierwszeństwo w takowej elegji trzyma dotąd T y b u l, „kochankiem kochanków“ zwany. Delikatne czucie i zmienność fortuny złożyły się na jego poetyczną sławę. Gdyby go sztuka nie obdarzyła tym urokiem stylu, którym wszystko co mówi upięknia, któżby i tak nie polubił Tybulla z jego sposobu myślenia i czucia? Przestawanie na mierności, miłość natury i pokoju, pobożność; nie tyle namiętne jak czyste i stałe przywiązanie do zmiennych kochanek, poddanie się przeznaczeniu, a przytem luba, niewinna płochość, przy filozofji życia, są duchem jego elegij. Rezygnacja jego, którą często tak tkliwie poznać daje, nie jest obojętnością na szczęście ziemskie; serce jego zdolne jest czuc i użyć wszystkiego; ale jest mądrem i spokojnem poddaniem się wyrokom.

Wioska zdaje się być jedynym jego światem i szczęściem, którego w pełności i ciągle używa. Obok spokojnego i czynnego życia na wsi, jakże ujmuje w nim owa pobożność! Każda praca, uroczystość, dzięki i życzenia, wystawia nam obrazy religji; wszędzie cześć bogom, ofiary, uroczystości dla nich urządza. Nie jest on malarzem piękności natury, lecz zabaw wiejskich; wszystko on swoją imaginacją ożywia i upięknia.

Mnie da ubóstwo moje dni spokojne w zysku,
Niech mi się tylko ogień pali na ognisku,
Ani mię wstyd samemu zarznąć pługiem roli.
I biczem naglić woły idące powoli.
Nie lenię się wziąść jagnię, zanieść do obory,
Lub koźlę opuszczone od własnej maciory.
Co rok zwiedzam pasterza, równie co rok zbierze
Życzliwa Pallas mleko obfite w ofierze.

Bo czyli to w pniach prostych widzę jej obrazy,
Czy ją kwiatami strojne wystawują głazy,
Daję cześć; i co zbiorów nowy rok przyczyni,
Tych pierwiastki poświęcam dla wiejskiej bogini.
El. I.

Amorek u niego na polach między pasterzami i trzodą urodzony. Na wsi pokój, na wsi pobożność i szczęście. Na wsi pierwsza ozwała się lutnia, na wsi pierwszy raz wieniec ustroił czoła Larów ojczystych.

Pokój sam w krzywe jarzmo nagiął kark buhaja,
Pokój przepełnił grona i wytłaczał wina,
Aby puhar po ojcach pienił się dla syna.
Pokój dzierży pług z radłem, a broń bohatyra,
W ciemny kąt zarzuconą tajnie rdza pożéra.
Eleg. II. Ks. 2.

Ten pokój Tybulla, to przestanie na małem, tę miłą pogodę duszy jego, miłość jedynie, jak zmiana powietrza, zasępia, ożywia, burzy i upięknia. Ona jest powodem i celem wszystkiego, co maluje. W elegji V. ks. 1. tak mówi do Dellji:

Próżno marzę Dellio żyć z tobą swobodnie,
Ach próżno! gasi Amor nadziei pochodnie.
Ty, rzekłem, będziesz orał i strzegł winnic grona,
Ona obok, domową pracą zatrudniona,
Zdoła sobie Wertumna opiekę wyprosić,
Palladzie będzie ziarno i owoce znosić.
Jej rządowi, jej woli wszystko będzie danem,
Ty szczęśliwy, że dla niej przestaniesz być panem.
Tu, gdy z dumnego Rzymu Messala przybędzie,
Ona obok pijących z umileniem siędzie.
Jemu najlepsze cząstki wybierze z obiadu,
Po owoc drzew wybranych pobieży do sadu...
Takem ja sobie marzył, tak szczęśliwy tuszył,
Ale Not zimny wonne życzenia rozproszył.
Inny porwał jej serce!...

W stylu wszędzie się Tybul naturą i właściwością zaleca. Zawsze płynny i czysty, bez śladu pracy. Wszystko w nim żyje pod zmysłowemi obrazami. On jeden z Rzymian wystrzega się przytoczeń mitologicznych i erudycji, które w Owidjuszu tyle zabierają miejsca. Samo czucie mówi przez niego, nie Muza, lecz tylko kochanka jest jego natchnieniem. Użyję tu nakoniec szczęśliwego porównania jednego z krytyków. Tybul, mówi on, jest to strumień płynący torem od natury wskazanym, który oko przez swoję czystość, a ucho przez melodją czaruje.

Mało nader mamy przełożonych Tybulla poezyj. Ośmielam się dołączyć moje tłumaczenie elegji 6, księgi III, którą pisał z pełności czucia i w której się najwięcej własność jego poezji maluje:

DO BACHA.

Bachu! przybądź żądany, niech bluszczem twe skronie,
Niech tajemniczym liściem winnicy osłonię,
Ty nawzajem lekarzu zagój moje rany!
Często tobą był srogi bożek pokonany.
Idź chłopcze! niech dłoń hojnie sok Falernu toczy,
Niechaj szlachetnym Bachem puhar się umoczy.
Zdala stąd twardy rodzie, wy prace i troski!
Szczęśliwszemi nam wróżby Feb zabłysnął boski:
Wy sprzyjajcie wezwaniu drodzy przyjaciele!
Bądź każdy towarzyszem, ja na waszem czele.
Kto spokojny wyzwania nie przyjmie odemnie,
Niech go zdradna kochanka oszuka wzajemnie.
Amor dowcip bogaci, dzielna jego władza

Dzikość samę pod rządy piękności sprowadza,
On armeńskie tygrysy, lwice nie głaskane,
Zwycięży i złagodzi przez miłosną ranę.
Tak on silny! — Lecz Bacha szanujcie ofiary!
Komu, na co się zdały nie mokre puhary?

Pijmy więc! sprawiedliwy Bachus temu sprzyja,
Kto korny, na cześć jego każdą kolej spija.
Ale obrażonego groźna zawsze ręka —
Niech więc pije, kto gniewu strasznego się lęka.
Jaki tu Bóg, jakiemi zagraża obawy,
Niech każdego nauczy Penteja los krwawy...
Ale precz smutne myśli! Jeżeli jest trwoga,
Ona zdradna niech pozna, co może gniew boga.

Cóż ja mówię kłamliwy? Te słowa zuchwałe
Rozniește chmury, wiatry rozbijcie o skałę!
Choć ty głucha Neero na me niepokoje,
Żyj szczęśliwa, niech błogie będą losy twoje!
My pewniejszym puharom święćmy czas swobodny,
Po tylu smutnych, błysnął jeden dzień pogodny. —

Ach! trudno naśladować zmyślone wesele,
Trudno radość udawać, gdy smutek na czele,
Ani ustom przystoją uśmiechy udane,
Ani dobrze brzmią w smutnym, wyrazy pijane. —
Czego płaczę nieszczęsny! — Precz odemnie troski!
Nienawidzi słów smutnych Semeli syn boski.
Aryjadno! przysięgą Tezeja zdradzona,
Płakałaś na nieznanem morzu zostawiona,
Odżyły skargi Twoje na lutni Katula,
Srogość losu twojego dziś jeszcze rozczula;
A ja was napominam, ja was chcę ostrzegać,
Uczcie się z cudzych cierpień własnym zapobiegać.
Niech was ani u szyi zawieszone ramię,
Ani prośba uwiedzie, co pochlebstwa kłamie;
Niech przysięga na oczy sztuką umilone,
Na Wenery opiekę, na mściwą Junonę,
Nie dajcie wiary! Jowisz z kochanków się śmieje,
Ich przysięgi, jak żale, wiatr tylko rozwieje —
A ja, czemuż jej słowa spominam daremnie?
Słowa zdradnej kochanki — precz idźcie odemnie!

O jakżebym rad z tobą długie nocy trawić,
Jak z tobą podzielone wszystkie dni przebawić! —
Niepamiętna mych zasług, o Neero sroga!
Niewierna, choć niewierna, zawsze przecię droga.

I Bach kochał Najadę — Chłopcze do posługi!
Wino marcejskie niechaj złagodzi ból długi;
Niech nieczuła uchodzi od naszego grona
Próżna, za nieznajomym młodzianem stęskniona.
Nie będę już niespanej nocy się użalać, —
Ty spiesz się, gnuśny chłopcze! Prędzej wina nalać!
Spiesz się wonią syryjską włosy mi umoczyć
I wiązanką z jaśminu i róży otoczyć.

P r o p e r c j u s z wiele się od Tybula różniący, pierwsze po nim miejsce zajmuje. I on żył za czasów najwyższej w Rzymie kultury i zbytków, kochał namiętniej niż Tybul, i stąd obrazy jego więcej są zmysłowe. U tamtego jest miłość potrzebą serca, u tego córką namiętności. Nie pisze w tej pełności serca co Tybul, skąd w układzie jego większy panuje porządek. Jest on więcej poetą opisującym i dydaktycznym, niż malarzem serca. Większa część elegij jego opiewa zdarzenia z mitologji i historji, których nader często nie na swojem miejscu używa. Ostatnia elegja jego od krytyków królową elegij zwana, zawiera piękności godne sławy poety. Wystawiona tu jest Kornelja, znakomita Rzymianka, po czci pogrzebnej przez Styx przewieziona, gotująca się stanąć przed sądem Minosa. W tem dumaniu rzuca jeszcze oko na świat wyższy, głosi nicość jego wielkości, rozważa swe życie i kończy przestrogami dla zostawionej córki.

Propercjusz był ścisłym naśladowcą Greków, i sam wyznaje, iż mu Philetas i Kallimach za wzory służyli.

Muret, najznakomitszy krytyk wieku XVI, takie między nim a Tybullem czyni porównanie: „W Tybullu jest najwyższa czystość i właściwość, w Propercjuszu rozmaitość wiadomości; w tamtym wszystko rzymskie, w tym zagraniczne. — Tamten w mowie swojej okazuje się rodzonym Rzymianinem, ten uczniem Greków.

Tamten tkliwy i łagodny, ten pewny i starowniejszy; tamtego kochamy, temu zazdrościmy. Tamten pisał po prostu co myśli, ten się namyślał staranniej, co ma pisać.

O w i d j u s z tem celuje między rzymskiemi poetami, iż sobie samemu wszystko jest winien. — Tkliwy, dowcipny, płochy, łatwy w objęciu, szczęśliwy równie fortuną jak zdolnością użycia jej darów, bujną i łatwą obdarzony imaginacją, miał wszystko co natura poecie udziela. Między elegjami jego najpierwsze trzymają miejsce *Heroidy*. Był to twór godny pisarza. To przejęcie się duchem starożytności greckiej, ta rozmaitość osób, których stan i uczucia z trafnością maluje, musiały być najpożądańszem dziełem dla spółczesnych, zwłaszcza, że same uczucia miłosne maluje. Jak wiele sztuki okazał Owidjusz, połączając w *Przemianach* tak odległe i rozmaite zdarzenia, tak nie mniej dowiódł jej w *Heroidach*, gdy tę jednotonność skarg i żalów miłosnych umiał rozmaitą uczynić, malując tak różne okoliczności i przygody osób znanych z czasów heroicznych. Często uniesiony poeta okropnością zdarzeń i stanu kochanków, przechodzi z spokojnego tonu elegicznego w styl tragiczny, co tu bardzo przystoi. Dzieło to byłoby jednym z najpiękniejszych pomników starożytnych, gdyby zbytek imiginacji i dowcipu nie był go skaził fałszywemi błyskotki.

W miłosnych elegjach, lubo Owidjusz jest skromniejszy w wysłowieniu się, niż sam Horacjusz i Juwenalis, więcej jest przecię nad wszystkich rzymskich poetów rozpustny, mimo że te elegje jego są raczej szczebiotliwością płochego i szczęśliwego umysłu, niżeli dążeniem do zepsucia. Zmysłowy, z imaginacji nie z czucia pisał. Często rozwlekły, lubi jeden pomysł tak na różne postaci przerabiać, aż go zupełnie wyczerpa, aż przeto daleko od przedmiotu wyboczy; erudycja i dowcip najczęściej nie w czas idą mu na pomoc. — Przecięż ta szczebiotliwość w malowaniu szczęścia i płochości, często mu nader przystoi. — Owidjusz zdziwi, zajmie, ale nigdy nie rozrzewni. Przy tylu darach natury, szkoda, że w nim nic więcej nie widzimy, tylko poetę; że tylko chwały poety szukał. Tybul i Propercjusz nęcą pięknemi zasady, tkliwością godną oświeconego człowieka, żądzą do pokoju i natury: Owidjusz w mieście tylko żyje, zbytki uwielbia.

Najmniej godne są talentu jego elegje na wygnaniu pisane. Płochy w szczęściu, nikczemnym był w niedoli. Z Rzymem znikły z przed oczu jego wszelkie czarowne kraje poezji i rozkoszne ogrody Cytery. W naukach i talencie swoim, a nawet w przekonaniu o niewinności, żadnej nie znalazł pociechy. Jakkolwiek okropny obraz wystawia barbarzyńców, z któremi żyć musiał, pomnijmy przecię, że to pisze najpierwszy rozkosznik Rzymu, poeta, który tym sposobem daremno chciał obudzić litość próżnego monarchy. Ale litując się więcej jeszcze nad charakterem jego niżeli nad stanem, nie sądźmy człowieka tylko poetę. Z samej treści nudne być muszą ustawiczne skargi i poniżające błagania; i stąd najmocniej nauczyć się można, jak elegiczne żale na osobiste cierpienia, bez pewnej filozofji, niczem zająć nie mogą. I tu nie opuszcza poety niewczesny dowcip i rozrzutna imaginacja. — Ale to wszystko, co przeciw Owidjuszowi jako poecie winien byłem powiedzieć, ułagodzić muszę tą sprawiedliwą podług mnie uwagą: iż sam wyznaje w listach z Pontu pisanych, że poezją uważa tylko za jedyną zabawę, która w tym smutnym stanie zająć go może; że tam nie pisał nic dla chwały i podziwienia Rzymu, ale tylko o tyle poezją się zajmował, o ile stroskany umysł mógł w niej znaleźć rozrywkę. To wyznanie rozbraja wszelką surową krytykę. Z elegij jego są najpiękniejsze: *Opis wyjazdu z Rzymu i Żal na śmierć Tybulla.*

Wszystkie jego dzieła z wygnania pisane przełożył Jacek Przybylski.

Po Homerze niemasz poety, któryby tak ściśle był narodowym jak O s j a n; niemasz i nie było poezji tak prawdziwie elegicznej nad tę, którą pod jego pieśniami znamy. Osjan więcej niż Homer pisał z pełności czucia. Tamten opiewał czyny swego narodu z podania jako poeta, ten śpiewa czyny swoje i swojej rodziny, nie tylko jako rycerz, ale jako syn i ojciec; dzieła własne, własnego ojca i dzieci. „Życie Szkotów (mówi Herder) upłynęło wśród czynów, uczuć i pieśni, które właśnie do tego jedynie przeznaczone były, aby też czyny i uczucia uwiecznić". Dusze ich do czynów i uroczystej miłości gorzały. Ich religja, położenie, rycerska surowość, nadały melancholiczną barwę ich tkliwym uczuciom. Są oni równie czułymi synami, ojcami i braćmi, jak kochankami

Jakże to słodko widzieć w tej poezji w jednej osobie poetę, króla, ojca, syna, przyjaciela i rycerza! jakże pieśni jego muszą samą naturą i czuciem prawdziwem oddychać! Jakiejże przytem dodają posępności te mgły, te obłoki z grodami ojców krążące, ta zawsze tragiczna miłość i czyny rycerzów!

Z wielu pomniejszych elegij w dumach Osjana objętych, przytoczę jednę, której ducha rymowe tłumaczenie osłabićby zawsze musiało.

Jest to żal Dartula na grobie kochanki:

„Ty śpisz dziewico Koli! Milczą koło ciebie blade strumienie, zasmuciłaś je, ostatnia gałązko rodu Turtila!

Kiedyż ty znowu powstaniesz kwitnąca, najmilsza z dziewic Erinu; długi sen wysypiasz w grobie, daleko jeszcze twa zorza. Nie przyjdzie już słońce obudzić cię na twojej murawie; wstań, wstań dziewico Koli!

Wiatry szumią, wiosna się zieleni, na wzgórkach wiewają kwiaty i gaje cień rozesłały. Wstań, wstań, piękna dziewico!

Ustąp słońce! ustąp dziewicy Koli. — Ona śpi na zawsze. — Nie wstanie już nigdy kwitnąca, już ciebie nigdy nie zobaczy".

Jak każdy genjusz oryginalny, tak Osjan wielu miał nieprzyjaciół i zapalonych miłośników. Gdyby był równie jak Homer więcej towarzyskie życie malował, gdyby tak często jednakowe obrazy jego nie zawsze się prawie z samej dzikiej natury składały, gdyby więcej domowem pożyciem tchnęły, niżeli samym bojem i łowami, więcejbyśmy w nim smakować mogli. Gdzie do rzewności czucia łączy się jeszcze ciągła melancholja i zawsze posępne obrazy natury, tam smutek niczem nie ożywiony, w nudność przechodzi; bo piękności zawsze też same, przestają być pięknemi. Jak wszystkie elegje, tak szczególniej smętna poezja Osjana, tylko w pewnych chwilach, tylko w pewnem usposobieniu umysłu czuć i czytać się daje.

Spominając tu bardów kaledońskich, którzy tak głośną dziś sławę swych pieśni Macphersonowi są winni, nie mogę opuścić obszernego plemienia dawnych Sławian, których pamięci czas może kiedyś nagrodzi to, co dotąd ukrywał. Mało ludów było na ziemi tyle kochających poezją jak oni, a żaden może, jak oni, nie był

tyle do elegji usposobionym. Kochający nad wszystko pokój, rolnictwo i swobodę, zdolni i stworzeni do niewinnego patrjarchalnego życia, a do ciągłych wojen zmuszani, równie jak Szkotowie, nie tylko podawali pokoleniom swe dzieje przez pienia, ale przez pienia pobudzali do męstwa, i rzewnie uciski swoje i nieszczęścia malowali. Religja ich równie jak grecka sprzyjająca poezji, a więcej może do łagodzenia obyczajów dążąca, która Sławian nad wszystkie północne ludy tyle wyższymi czyni, zdolnaby była do wszelkich wdzięków poezji, gdyby ten lud mniej był prawdziwie pobożnym. Spoczynek i praca, żal, wesołość, samotność i zabawy, wszelkie obrządki, wojna i uroczystości, nie były u nich bez pieśni. Ujmujący przykład ich obyczajów i miłości poezji podały nam bizantyckie kroniki.

Grecy zabrali w niewolę trzech cudzoziemców, którzy zamiast oręża mieli gęśle. Cesarz zapytał, ktoby byli? oni odpowiedzieli: „Mieszkamy w dalekiej stronie morza zachodniego. Han Awarski prosił naszych starszych byśmy szli przeciw Grekom. Starsi nie mogąc w tak dalekie strony dać wojska, nas z tem oświadczeniem do Hana wysłali. Han bez względu na świętość poselstwa, nie puścił nas do ojczyzny. Szczęściem zdołaliśmy się dostać do przychylnych Greków. Nie umiemy obchodzić się z orężem, i tylko gramy na gęślach, niemasz w ziemi naszej żelaza, i my nie znając wojny, lubimy muzykę, prowadzimy życie ciche i spokojne".

Mimo tego świadectwa ich miłości pokoju, któż nie zna odwagi i męstwa w obronie? Te same pieśni, które wdzięczyły ich życie spokojne, pobudzały do boju.

W jednej heroicznej elegji starożytnych Czechów dokładny mamy obraz, czem u Sławian była poezja, jak na lud działała.

Silny Zabój, przejęty żalem za zniszczone bogi, występuje na skałę, a oglądając krainy na wszystkie strony, smutny siedzi i płacze; nagle jako jeleń przebiegłszy doliny, zwołuje najdzielniejszych mężów. W nocy przy świetle księżyca zebrali się mężowie do czarnego lasu, których Zabój w najniższą zaprowadza dolinę i tak im śpiewa:

„Cudzy zabrał przemocą dziedziny nasze, cudzym bogom rozkazał się kłaniać, cudzemi zapowiedział to słowy. Zapowiedział,

że nie wolno przed naszymi bogi pochylać czoła, ani im dawać pokarmy tam, gdzie im je ojcowie przychodzili podawać. Porąbano wszystkie drzewa, poniszczono bogi". Tak śpiewającemu przerywa jeden ze służących:

„Ach! Zaboju! ty z serca do serca śpiewasz, z goryczy pieśni twe płyną. Ty śpiewasz jak ów Lumir, który pieniem zachwycał Wyszogród i wszystkie włości. Dobrego śpiewaka bogowie miłują, oni w twoje serce pieśni natchnęli".

Dołączyć tu muszę z tychże samych czasów dochowaną *elegją na śmierć młodziana*, która zdaniem mojem jest najprawdziwszą w tym rodzaju poezją:

„Biegał jeleń po górach, skakał po włościach i dolinach; krasne miał rogi, któremi gęsty las przerzynał, skakał po lasach chyżemi nogi. — Chodził i młodzian po górach, chodził po dolinach, do twardych bojów dumną broń nosił, i bronią tłumy zabijał. — Niema już młodziana w górach, zdradą twardy mu wróg zaskoczył, ciężkim młotem uderzył go w piersi. Zaszumiały z żalu smutne, żałosne lasy. Otóż na ziemi krew jego! wypłynęła krasnemi ustami za duszą, kiedy ulatywała. Szara ziemia wypiła krew skrzepłą. Płakały wszystkie dziewice. Leży młodzian w zimnej ziemi. Nad młodzianem rośnie dąb, szeroko rozciąga gałęzie. Chodzi tu jeleń z krasnemi rogami, poskakuje chyżemi nogi, wyciąga między liście długą szyję. — Tu się krogulce zlatują, tu na ten dąb z całego lasu, i głośno płaczą. Zginął młodzian zdradą wroga, wszystkie dziewice go płaczą".

Zwyczajna to jest wszystkim sławiańskim śpiewakom, że zadumani nad piękną naturą, z jej zawsze obrazu biorą pochop do zaczęcia pieśni. Natura i człowiek zawsze u nich są spólne, jedno drugiemu czucia udziela. Jakże piękny pochop do wspomnienia na śmierć młodziana, ów jeleń z postaci i szybkości jemu podobny! Żywy ten obraz poetyczniejszym jest daleko, niżeli zwykłe porównania poetów, naciągnione wspomnieniem przez *tak* lub *jak*. Mogiła, po której ten jeleń długą szyję wyciąga, ten dąb, krogulce, tak miłe Sławianom ptaki, jest pięknością najwłaściwszą przedmiotowi.

Znane poema o *Wyprawie Igora przeciw Połowcom* jest całe heroiczną elegją. Jest tu żałość męska, obrazy często dzikie, lecz silne; częste powtarzania, które nam się w czytaniu nudne zdają, w śpiewie musiały mieć swój cel i skutek.

Z tegoż poematu przełożył Godebski piękny żal Jarosławny, lecz stosując go do nowoczesnego smaku i rozciągając własnemi dodatkami, rzecz piękną samę z siebie osłabił. Domieszczam tu dosłowne, jak może być najwierniejsze tłumaczenie:

„Słychać głos Jarosławny; jako kukułka płacze nieznana. Polecę (mówi) jako ptaszek wzdłuż Dunaju, umoczę bobrowe futro w rzece Kalaju, obmyję księciu krwawe rany na zmartwiałem ciele".

Jarosławna płacze rano w Putiwlu na poręczy:

„O wietrze! czemu wiejesz tak gwałtownie, czemu niesiesz hańskie strzały na niestrudzonych skrzydłach na roty mojego kochanka? Małoż tobie wiać pod obłokami, na górach, kołysać okręty na niebieskiem morzu? dlaczego zwiałeś moję rozkosz z nad trawy Putiwlu?"

Jarosławna płacze rano w Putiwlu na poręczy:

„O sławny Dnieprze! ty przedarłeś kamieniste góry w krajach Połowców, ty kołysałeś okręty Światosławskie z orszakiem Kowaka. — Ach! z łagodnym wiatrem przynieś mi kochanka, abym mu morzem zawczesnych łez nie posłała!"

Jarosławna płacze rano w Putiwlu wsparta na poręczy:

„O światłe, trzykroć światłe słońce! dla wszystkich jesteś piękne i ciepłe, po co rozciągasz ognisty promień na roty mojego kochanka w bezwodnych polach, wysuszyłoś im spragnione łuki i stroskani zamknęli swoje sajdaki".

Jakże tu obrazy poetyczne są zgodne z uczuciem kochanki, jak wszystkie do przedmiotu jej pieśni należą!

Powtórzenie wyrazów: „słychać rano głos Jarosławny", wystawia prawdziwie poetycznie wielodzienną tęsknotę. Tkliwą jest nader ta zazdrość skrzydeł ptakowi, aby mogła polecieć, rany kochanka zawiązać. Jakże tu pięknie, jak właściwie są użyte te tak częste u nas wzywania słońca, wody i wiatrów? Nie sama tęskność tu się maluje, ale oraz ujmująca troskliwość o zdrowie kochanka

i jego wojska; wiatr niesie groty przeciw niemu, słońce mu wody wysusza; Dniestr jest przyjazny, bo on rozrywa kamieniste góry w kraju nieprzyjaciół. Wszystko tu jest równie prawdziwe jak poetyczne. Te małe dwie elegje bez sztuki, przez barbarzyńców pisane, uzna zapewne każdy za odpowiadające powyższym moim uwagom o elegji, gdyż wszystkie przepisy sztuki powinny być z natury czerpane, i z przykładami natury zgodne.

W dumach małorosyjskich, serbskich i morlackich, które teraz troskliwie wyszukiwać zaczęto, widzimy smętność prawdziwie elegiczną, wcale różną i przyjemniejszą od znakomitych w tym rodzaju ballad angielskich i szkockich z późniejszych czasów.

Ze wszystkich narodów Francuzi w nowszej literaturze pierwsze w elegji rzymskiej trzymają miejsce, i oni jedynie do niej umieli się zbliżyć. W elegji wyższego rzędu (to jest patrjotycznej) nic dotąd znakomitego nie mają. — Przecięż poeci francuscy największą mieli do tego sposobność. Żaden bowiem naród nie doznał tyle wstrząśnień politycznych i religijnych, przemian losu i skutków wszelkiego entuzjazmu. Dosyć atoli szczęśliwie poświęcili swe pióra temu rodzajowi L e g o u v é, F o n t a i n e s, a szczególniej T r e n e u i l.

Licznych zato i wielu szczęśliwych liczy Francja pisarzów elegji miłosnej. Pomijamy mierne nader elegje M a r o t a i R o n s a r d a, tyle niegdyś wychwalanego, a który dziś prawie jest zapomniany; jako też wielu innych temu losowi popadłych.

Pani d e l a S u z e napisała sama więcej elegij, niż wszyscy razem za jej czasów poeci. Sława jej tak była wielką, iż elegje pani Suze miały zagasić wszystko, co przed nią wydano i co po niej miało nastąpić; że ona sama miała dowcip wszystkich dziewięciu córek Jowisza. Przecięż ta sława społecznych im wyższą, tem była zawodniejszą. W mnóstwie można natrafić piękności, ale w ogóle pełno wyszukanej tkliwości i dziwacznego dowcipu. W jednej naprzykład elegji takie miejsce czytamy: „Ulegam boleści, piękna Irydo! nie mogę znieść twojej srogości, marmuru mi tylko na grób potrzeba, który z twojego serca możnaby wyjąć".

Dłużej utrzymała się, acz skromniejsza sława pani D e s h o u i l l è r e s. Jest w jej sielankowych elegjach pewna łatwość

i piękność, ale brak barwy i życia. Zarzut powszechny przeciw poezjom kobiecym.

La Fontaine, którego do elegij lepiej przyjaźń niż miłość natchnęła, zostawił godną serca i talentu swojego elegją *na nieszczęście Fouqueta.*

Bertin, pilny naśladowca starożytnych, zupełnie ich duchem się przejął i najwięcej swoich piękności im winien. Starowny w harmonji wiersza i czystości stylu, i to go najwięcej zaleca.

Jak Bertina Tybullem, tak Parniego możnaby nazwać Owidjuszem francuskim, wyjąwszy, że więcej hołduje smakowi i imaginacją trzyma na wodzy. Nęci on i zajmuje, lecz rzadko nader rozrzewnia. Igrać się zdaje, równie jak Owidjusz, z wszelkiemi uczuciami.—Wytworny smak, styl czarowny i rzadka nader u Francuzów zwięzłość języka, są jego cechą klasyczną. Jemu nawet często i wyszukany dowcip przystoi.

Le Brun, ów może najznakomitszy liryk francuski, i jeden u nich, którego o zbytek entuzjazmu posądzają, mniej był w elegji szczęśliwy.

Millevoye, ten prawdziwie do elegji zrodzony poeta, zawcześnie Muzom wydarty, przyjemne nader zostawił elegje. Styl ich równie słodki i naturalny, jak ozdobny. Elegja jego *do liści opadłych*, jest prawie nieporównaną. Umiał się przejąć duchem poezji greckiej i wschodniej, i szczęśliwe w tym rodzaju elegje utworzył.

Z żyjących poetów wsławili się szczególniej we Francji elegją p. Geraud i pani Dufresnoy.

Pierwszy przeniósł do Francji elegją niemiecką Tiedgiego, i szczęśliwie Osjana naśladował. Te nowe i dotąd nieznane we Francji obrazy natury, tańce Sylfów i Gnomów, miasto Nimf i Amorków, zyskały więcej piękności pod pędzlem gustu, zawsze chlubnie właściwego Francuzom.

Pani Dufresnoy maluje w elegjach dzieje własnego serca. Z udziałem czyta każdy szczerze oddane obrazy jej wesela, smutku, nadzieje, obawy i marzenia, pełne w wielu miejscach prawdziwego natchnienia, lubo zawsze skromnie i z bojaźliwością wydane.

Nie spomniałem tu o *heroidach*, których mnóstwo wydali francuscy poeci. Należą one raczej do poezyj patetycznych, niżeli do właściwych elegij. Rzadko nader przemawia w nich prawdziwe uczucie. Najznakomitsi pisarze heroid są: Dorat, Colardeau, Poinsonet, Pesey i La Harpe; ostatniego mamy niektóre w języku naszym przełożone.

Anglicy w poezjach swoich więcej posępni niż tkliwi, więcej okropność niż piękność natury kochający, różnią się zupełnie od elegij Rzymian i Francuzów. Ich elegje są prawie powszechnie filozoficzne. Tkliwość i rzewna melancholja panują najwięcej w balladach i pieśniach ludu, w które Anglja tyle obfituje.

Young, który oryginalnością swoich filozoficzno-religijnych elegij uderzył umysły, dowodzi, że do talentu i nauk trzeba mieć jeszcze smak i czucie. Długie i jednotonne żale jego, upiększone czasem bardzo szczytnemi pomysły i obrazami, nigdy ciągle zajmować nie mogą. Prawdziwie elegicznym jest w pieśni 4-ej opisanie śmierci i pogrzebu Narcyssa.

Z elegij Greya najsławniejszą jest *Cmentarz wiejski*, wielokrotnie na wszystkie przełożona języki, której piękny u nas przekład winniśmy Niemcewiczowi.

Pope, w każdym rodzaju doskonały, przez powszechnie znane *Listy Heloizy i Abellarda* sprawiedliwą sławę pozyskał, lecz słusznie zarzucono mu, iż nie wszedł w ducha wieku i charakteru kochanków, których wystawia. Dzieła tego mamy w naszym języku kilka przekładów. *Las Windsoru* jest godną Popego patrjotyczną elegją i słusznie o przedmiocie jego powiedzieć można to, co on w tymże poemacie o Miltonie powiedział:

Znikł dawno Eden, znikły piękne jego gaje,
A śpiew jeszcze zieloność i życie im daje.

Piekną elegją Popego *na śmierć nieszczęśliwej Damy*, przełożył L. Kamiński.

W Niemczech Klopsztok, ów nieśmiertelny śpiewak religji i ojczyzny, zostawił kilka elegij patrjotycznych, godnych wzniosłego ducha swojego. Najznamienitszą jest nazwana *Groby Rotschildu.* — Pod ziemią płacze poeta Fryderyka V-go, opiekuna

Muz, starców, chorych i ubogich od Wezery aż do gór Hekli. Nagle przerywa pieśni jego głuchy i prawie milczący polot cieniów z krain niebieskich, ten grób odwiedzających. „Kto wy jesteście, duchy umarłych?“ woła poeta. „Wielbiliśmy, mówią, monarchę tego za życia, wielbić go jeszcze przychodzimy, proch ziemi oddawszy. Nie przychodzimy z pola bitew“. — Pochwała zmarłego króla przez zmarłych poddanych, nową i piękną jest myślą, wyraz: *nie przychodzimy z pola bitew*, czule maluje spokojne rządy monarchy.

Żale Amazonki przez W e j s s a, lubo więcej liryczne, przypominają gust Greków i ich miłość ojczyzny.

Niemcy nie mają żadnego poety elegicznego, któryby się w czemkolwiek do gustu Francuzów lub Rzymian przybliżał. Wyłączamy tu jedynie elegje G o e t h e g o w Rzymie pisane, w których ten łatwy i wszechstronny talent do zadziwienia dowodzi, jak dalece umiał się przejąć gustem rzymskich klasyków, od którego powszechnie Niemcy tyle są dalecy. Niktby wiary dać nie chciał, że te elegje, *Faust* i *Werter*, jednej ręki są płodem.

Wszyscy zresztą elegicy niemieccy są więcej malarzami natury, niż uczuć, więcej pomysłów metafizycznych, tęsknoty do przyszłego życia, niż osobistego szczególnego stanu i miejscowości. Natura, przyjaźń, religja, miłość platoniczna, są zwykle ich treścią, pełne najgłębszego czucia, ogołocone z obrazów zmysłowych; lubo w tęskność i marzenia wprowadzą czytelnika, lecz równie jak Osjan ciągle zajmować nie mogą.

H o e l t y. Tybullem niemieckim zwany, M a t h i s s o n i S a l i s malują piękności natury z dziwną melancholją; rytmem i obrazami czarując, smutne zawsze czynią wrażenie. T i e d g e, S t o l b e r g o w i e, V o s s, K o s e g a r t e n, mało od poprzedzających się różnią: wyjąwszy że są więcej dramatyczni niż tamci. Co Niemcy w ogólności mówią o tragedjach francuskich, iż w nich wszędzie równa powaga i patetyczność panuje, to można do ich elegij zastosować. Cokolwiek więcej wesołości dla odżywienia smutku, więcej obrazów zmysłowych, byłyby jeszcze pożądańsze w elegji, niż styl potoczny i komiczność w romantycznych dramatach.

W ojczystym języku żadnego nie mamy poety, któryby się wyłącznie elegji poświęcił.

Gdybym do tego rodzaju poezji policzył wszystkich, którzy u nas w łacińskim języku wierszem elegicznym pisali, wskazałbym liczny poczet elegików naszych. Lecz w ogólności zawarte są w nich same prawie panegiryki. Znosił też duch wieku, iż dosyć było umieć język łaciński i mieć szkolne wiadomości, ażeby pisać wiersze, a szczególniej elegje pochwalne.

J a n i c k i Klemens, uwieńczony poeta łaciński, poświęcił nieliczne elegje swoje częścią wdzięczności dla znakomitych opiekunów nauk, częścią żalom na słabe swe zdrowie, które go w kwiecie wieku Muzom i dalszej sławie wydarło. Wdzięczne i tkliwe serce, umysł zbogacony wiadomościami, nie popisujący się przecież z erudycją, styl płynny i czysty, skromna i spokojna imaginacja, są własnościami elegij Janickiego. Niektóre elegje jego przełożył gładkim wierszem Józef Sieger.

Jan K o c h a n o w s k i, słusznie dotąd k s i ę c i e m p o e t ó w p o l s k i c h zwany, zwyczajem wieku swojego od wierszy łacińskich zaczął nieśmiertelny swój zawód. Szczęściem dla języka i literatury naszej, iż się nadal mowie ojczystej poświęcił.—Cztery księgi elegij jego łacińskich już okazują znakomitego rymotwórcę, przecież niemasz tu tego, czem Kochanowskiego Muza w ojczystym języku natchnęła. Największy poetyczny talent nie okaże się tem, czem jest w istocie, kiedy w obcym pisze języku. Tego nam dowiódł nietylko Kochanowski, ale i najznakomitsi włoscy poeci. Nikt nie czyta dziś łacińskich poezyj Petrarki i Tassa, kiedy dzieła ich w ojczystej pisane mowie na wszystkie przełożono języki.

Elegje łacińskie naszego Jana są po większej części treści erotycznej; dziwna rzecz, iż ten poeta tak serdeczną polszczyzną piszący, po łacinie kochankom swoim uczucia objawia. Nie są one zapewnie owocem prawdziwych uczuć; widzimy w nich żywość młodzieńczą i więcej imaginacji niżeli tkliwości. Mniej łatwy w stylu łacińskim niżeli Janicki, przywięzuje doborem poetycznych wyrażeń i uderzającą łatwością. Widać atoli zbytnie naśladowanie pisarzy starożytnych, zbytnie zapuszczenie się w erudycją grecko-

rycerskich dziejów, i owe spowszedniałe miejsca pospolite w mitologicznem malowaniu obrazów natury. Życzyć jednakże należy, ażeby te poezje Jana Kochanowskiego, które same jużby mu niepoślednie miejsce w rzędzie poetów naszych zyskały, na język ojczysty przełożone były.

Dla dania pewniejszego wyobrażenia o łacińskiej Muzie Kochanowskiego, dołączam przekład pierwszej jego elegji *Do Krzysztofa Radziwiłła:*

Nie Muzy mi (jeślim jest) poetą być dały,
Ni pomnę bym Aońskiej kiedy dosiągł skały,
Sam Amor mię nauczył skromne pienia składać
I dawnej Kallimacha lutni odpowiadać.
Cóż na górach Idajskich czynił Paris młody?
Skromny, bez troski pasał krętorogie trzody,
Lecz raz tylko podróżną miłością schwytany,
Rzucił góry ojczyste, opuścił cabany,
Wnet nawę wybudował i bezślednie morze
Aż do brzegów Euroty oddalonych porze,
I nie pierwej opuścił Spartę uzbrojoną,
Aż ubiegł z wyśmianego Menelaja żoną;
Wtedy gdy Greki pola frygijskie niszczyły,
Posłał w Ereb Achilla niezrównanej siły,
Achilla, co niedawno końmi meońskiemi,
Wlókł wkoło murów Troi Hektora po ziemi.

Nie z Jowiszać zrodzona, lecz równa bogini,
Zdobna moja dziewica, co mię śmiałym czyni,
Ona niech pieśni moich wysłucha łaskawie,
A drugi się Lineusz i Amfion wsławię;
I choć nie łatwo wyznam, jak gnozyjskie strzały,
Jako stalone zbroje mym barkom przystały,
Ale ona niech każe, wnet na dzikie zwierzę,
Wnet z nieznaną odwagą na Hydry uderzę,
Hesperyd owoc porwę od smoka strzeżony,
I trójpaszczęki Cerber zostanie zwalczony.

Tobie, Krzysztofie! Lechów nadziejo i chwało,
Wzorem ojca strzec granic ojczystych przystało;
Ty umysłem niezgiętym i odważnym czynem
Okaż światu, że tego ojca jesteś synem,
Co grodów Starodubu w niebo podniósł szczyty,
Który Daki zwyciężył i pogromił Scyty.
Lecz ja w ufnej miłości okuty kajdany,
Żyję surowej władzy mej pani poddany,
Pod jej rządem spływają dni moje i nocy,
Wszelkie moje niedole i szczęście w jej mocy.
A wy! coście mniemali, że zatrute zioła,
Że lutnia moc miłości kiedy zwalczyć zdoła,
Tu z zielem, tu z czarami niech każdy przychodzi,
Jakie wysoki Erix, Pind i Othys rodzi:
Póki ona w mych oczach tyle będzie drogą,
Żadne zioła i żadne czary nie pomogą.

Piękną jest pochwalna elegja *Na śmierć Tarnowskiego*, której początek:

Nie pójdę ja, Tarnowski, za tobą ze łzami,
Ni twej śmierci smutnemi opieję pieniami,
Wolen jarzma śmiertelnych żyjesz dziś w swobodzie,
Zamięszkałeś w wysokim, napowietrznym grodzie;
Tam już zima nie wieje, nie trzaskają gromy,
Tam światło wieczne widzisz, nocy nieświadomy;
Z nami bezsenne troski i czujna obawa,
Z nami praca, choroba i starość przestawa;
Szczęsny, kto już naszego morza przebył skały
I w pogodę do portu przywiódł okręt cały,
Nas niepewny Ocean z okrętem zanurza,
Niesie gdzie dzika Notu rozkazuje burza,
Ty z rycerzami, jakich wydawał świat stary,
Spokojny niebieskiemi poisz się nektary,
Pod nogą widzisz ziemię, grzmiące Oceany,
I po niebieskich polach obóz gwiazd rozsiany.

Dwie księgi elegij łacińskich Józefa Szyszkowskiego nie są bez zalet, mając zwłaszcza na uwadze ubóstwo literatury w wieku panegirycznym.

Dyonizy Kniaźnin w porównaniu z pieśniami jego w mowie ojczystej, mniej był szczęśliwy w elegjach łacińskich, między któremi *Treny* Jana Kochanowskiego przełożył.

Ten to Jan Kochanowski najchlubniej otwiera poczet elegików w naszym języku. Jakkolwiek Dmochowski temu poecie mało oryginalności przyznaje, przecięż *Treny* są jego własnością; w sercu on je swojem wynalazł, i przeto są arcydziełem.

W *Trenach* Kochanowskiego każdy zapomina o poecie, widzi tylko żal ojca, i z nim go dzieli. Nie unosi on się rozpaczą i opisywaniem żalu swojego, ale z taką go spokojnością maluje, jak gdyby był przywykły do kraju żałości. Muza jego wyrzekła się tu wszelkich ozdób poezji, wdziała tylko żałobną macierzystą szatę, która niestrojna, od niechcenia zarzucona, tyle zajmującej piękności dodaje.

Jakże tu odbija żałość nieszczęśliwego ojca, obok elegij łacińskich poety, pełnych młodzieńczej fantazji i pogody umysłu. Lubo każdy Tren Kochanowskiego osobną całość stanowi, wszystkie przecięż składają nietylko jedność, ale i stopniowanie uczuć, jakby organicznie się rozwijające, i każde na swojem miejscu jest prawdą i naturą. Każdy Tren otwierając stopniowo serce ojca przed czytelnikiem, nową i coraz boleśniejszą ranę w niem pokazuje. Najprzód zajmują go tylko wspomnienia o miłem dziecięciu; jeszcze mu je żywem wystawia w przeszłości dobroczynnie, ale na krótko tylko łudząca imaginacja. Za jej pomocą ojcowskie jego uczucie widzi w córce tem samem więcej zalet, że już na zawsze zginęła; a im takie marzenie milsze, tem się boleśniej z niego przebudza. Już dalej nie wspomnienie, ale tęskność nim włada. Już imaginacja nie na ziemi, ale tam na wyższym, obiecanym świecie unosi przed nim piękniejszy obraz płakanego anioła. Tęskność żywsza zwykle od wspomnień prowadzi go stopniowo aż do wątpień i rozpaczy. Tej się opierając, już nie w imaginacji, ale w rozumie, w cnocie, w filozofji, nakoniec w religji szuka pociechy.

Tu dopiero, gdy go nic ziemskiego pocieszyć nie zdoła, uległemu i błagającemu religja rękę podaje; i tylko nadnaturalne objawienie we śnie mogło wierzącego utulić. Śmiałbym tu powiedzieć, że takie stopniowanie jest małym obrazem w ogólności rozwijających się uczuć człowieka i społeczeństwa. Używamy życia szczęśliwi, z dziecinnym umysłem i ufnością, jeszcze nas przyszłość nie trwoży; dalej zatrzymujem to szczęście jeszcze tylko w imaginacji, którego wartość, już go nie mając, czujemy; następuje niespokojność, tęsknność nieznana; wyglądamy za drugim, czarownym światem w przyszłości, chcemy nadzieje nasze wyrozumować, stan obecny zagadać, utulić się pojęciami o cnocie; następuje walka i niszcząca wątpliwość; aż nakoniec z poddaniem się, uciekamy na łono religji.

Zobaczmy najprzód, jakie to jest dziecię, którego stratę Kochanowski opłakuje.

Kogóż nie rozrzewni owa chętnie przebaczana słabość ojca, który w straconem dziecięciu wszystkie widzi doskonałości!

Wzgardziłaś mną, dziedziczko moja ulubiona!
Zdałać się ojca twego bardziej uszczuplona
Ojczyzna, niźlibyś ty na niej przestać miała.
To prawda, żeby była nigdy nie zrównała
Z rannym rozumem twoim, z pięknemi przymioty;
Bo też ledwo się kiedy dziecię urodziło,
Coby łaski rodziców tyle godne było:
Każdego ukłon trafić, wyrazić postawę...
Zawdy naprzeciw ojca pierwsze przebyć progi,
Każdej roboty pomóc, do każdej posługi
Uprzedzić było wszystkie rodziców swych sługi.
A to w tak małym wieku sobie poczynała,
Że więcej nad trzydzieści miesięcy nie miała.
Tak wiele cnot jej młodość i takiej dzielności
Nie mogła znieść, upadła od swojej bujności,
Żniwa nie doczekawszy — kłosie mój jedyny,
Jeszcześ mi się był nie stał, a ja tej godziny
Znowu cię w ziemię sieję...

„Zawsześ sobie piosnki tworzyła ustek nie zamykając, cały dzień przyśpiewując, jak słowik w gaju zielonym: ale cię śmierć spłoszyła, wdzięczna szczebiotko moja. Przy śmierci nawet mówiłaś: „Już ci matko nie będę służyć, ani za stołem twoim usiędę, przyjdzie mi klucze położyć".

Żaden ojciec tkliwiej do śmierci nie przemówił, jak Kochanowski po stracie takiego dziecięcia:

Zgwałciłaś niepobożna śmierci oczy moje,
Żem widział konające miłe dziecię swoje,
Żem widział jakoś trzęsła owoc niedojrzały...
Nie dziwię się Niobie, że na martwe ciała
Swoich najmilszych dziatek patrząc, skamieniała.

Jakże ujmujące są jego wspomnienia:

„Nieszczęsne ubiory! czemu oczy ojca za sobą ciągniecie? Już nie odzieje się wami; ujął ją sen żelazny, nieprzespany...

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Droga moja Urszulo tym zniknieniem twoim:
Pełno nas: a jakoby nikogo nie było;
Z jedną maleńką duszą tak wiele ubyło.
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
Ani ojcu myśleniem zbytniem głowy psować.
Teraz wszystko umilkło, szczere pustki w domu,
Nie ma zabawy, nie ma rozśmiać się nikomu,
Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy próżno upatruje.

Otóż takie malowanie znikłego szczęścia, takie wspomnienia są wrodzoną elegji pięknością. Dotąd jeszcze żyje myśl poety wspomnieniami, lecz gdy te zbyt jego serce rozdzierają, zwraca oczy w ciemną przyszłości krainę.

Urszulo moja wdzięczna, gdzieś mi się podziała,
W którąś stronę, w którąś się krainę udała?
Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wzniesiona,
I tam w liczbę aniołków małych policzona?

„Czyś gdzie na szczęśliwe wyspy zaprowadzona, czy cię Charon za tęskne jeziora zawiózł, i tam zdrojem niepamięci napawa, że ty nie wiesz nic o płaczu moim?

Czy człowieka rzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?...
Gdzieśkolwiek jest, jeśliś jest? lituj mej żałości;
A nie możeszli w onej dawnej twej piękności,
To jak możesz mię pociesz, a staw się przedemną,
Choćby snem, choćby cieniem i marą nikczemną.

Otóż po takim wyrazie daremnej tęsknoty, już się nie waha przemówić głosem rozpaczy; lecz jakże ta rozpacz jest ojcowską i chrześcijańską:

O ty moja pociecho! już ty nie powrócisz...
Nie czas, nie czas, tylko się za tobą gotować,
A stopkami twojemi ciebie naśladować.

Dotąd każdy dzieli tylko uczucie poety i z nim dziecięcia żałuje, ale w ostatnich trenach już zapominamy o przedmiocie smutku, i tylko ojca samego poznajemy i żałujemy.

Jako poeta, szuka najprzód pociechy w cudach starożytności, w które i nieszczęśliwi tak chętnie wierzą, pyta o wrota, za któremi Orfej szukał niegdyś swej straty u boga podziemnego.

Gdzieby też tak kamienne ten bóg serce nosił,
Żeby tam smutny człowiek już nic nie wyprosił.

Gdy lutnia tych cudów sprawić nie może, niech przynajmniej koi boleści.

O ty wdzięczna lutni,
Skąd pociechę w swych troskach biorą ludzie smutni,
Uspokój mię na chwilę.

Gdy lutnia nie zdoła odjąć pamięci drogiej straty, szuka pociechy nieszczęśliwy ojciec w niewinnem życiu i cnocie:

Wiodłem mój żywot tak skromnie,
Że ledwo kto wiedział o mnie,
A zazdrość i złe przygody
Nie znalazły dla mnie szkody:
Lecz Pan mię dotknął.

Może więc mądrość utulić go zdoła? Lecz w stratach dopiero serdecznych czujemy, jak mało ona niesie pomocy:

Próżne to ludzkie wywody,
Żeby szkodą nie zwać szkody.

Kupićby cię mądrości za drogie pieniądze,
Jeżeli prawdę mówią, że ty wszystkie żądze,
Wszystkie ludzi frasunki umiesz wykorzenić,
I człowieka już prawie w anioła zamienić,
Który nie wie co boleść, zgryzoty nie czuje,
Złym przygodom nie podległ, trwodze nie hołduje.
Nieszczęśliwy ja człowiek, którym lata moje,
Na tem strawił, ażebym poznał wartość twoję,
Dziś mi nie dasz pociechy.

Nadaremne stoickie zasady, prowadzą nieszczęśliwego do sceptycyzmu:

Fraszka cnota, powiedział Brutus porażony,
Kogo dobroć, przypadku złego uchowała?...
Nieznajomy wróg jakiś mięsza ludzkie rzeczy,
Nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy,
A my rozumy swoje przecię udać chcemy,
Hardzi między prostaki, że nic nie umiemy...
Sny płochę nas bawią.
Które się nam podobno nigdy nie wyjawią

Wnet się spostrzega i usprawiedliwia:

Co mi czynisz żałości?
Mamże stracić pociechę i baczenie moje? —
Żaden ojciec podobno bardziej nie miłował,
Żaden, jak ja, dziecięcia bardziej nie żałował.

Już tu na ziemi niemasz innego pocieszyciela, chyba czas:

Czasie! pożądnej ojcze niepamięci,
W co ani rozum, ani trafią święci,
Zgój serce moje!...

Ale napróżno!

Pańska mię ręka dotknęła,
Wszystkę pociechę odjęła,
Oczu nigdy nie osuszę.

Kto mój przyjaciel, wynajdziej jakie lekarstwo,

Bom stracił wszystkę nadzieję...
Bóg sam mocen to hamować.

Już w następujących trenach powiewa ochłoda niebieskiey pociechy. Nikt przejęty w nieszczęściu czuciem Kochanowskiego, nie powtórzy daremnie przed Niebem słów przedostatniego trenu:

My nieposłuszne, Panie, dzieci Twoje,
W szczęśliwe czasy swoje
Rzadko cię wspominamy,
Tylko rozkoszy zwykłych używamy.

Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha,
Doczesna rozkosz licha,
Niechaj na cię pomniemy
Przynajmniej w kaźni, gdy w łasce nie chcemy.

Ale ojcowskim karz nas obyczajem,
Boć przed twym gniewem stajem
Tak jako śnieg niszczeje,
Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.

Wielkie przed tobą są występki moje,
Lecz miłosierdzie twoje
Przewyższa wszystkie złości:
Użyj dziś Panie nademną litości.

Po tym hymnie do Boga nie mógł poeta zrobić szczęśliwszego zakończenia, jak malując sen, w którym matka jego z Urszulą na ręku, z tamtego ukazuje się świata, daje mu zbawienne przestrogi i o przyszłem życiu z drogiem dziecięciem zapewnia.

Jak każde arcydzieło, tak i *Treny* Kochanowskiego zyskały u nas wielu naśladowników. Stryjkowski, Gruszczyński, Kmita, Gawiński, Twardowski i Morsztyn, poeci żyjący przed Stanisławem Augustem, pisali treny w różnych, a najwięcej Kochanowskiemu podobnych przedmiotach. Twardowski, nadęty w liryce, zachował przecież w trenach na śmierć swej córki tok rzeczy właściwy.

Zimorowicz jest po większej części elegicznym w swoich sielankach. *Płaczennice, Roczyzna, Żałoba, Filoreta,* zawierają tak rzewną melancholją i pieśni pogrobne tak miłą ubarwione imaginacją, że tylko dla nieczystości języka i wykończenia surowy sąd nie mógłby Zimorowicza w poczet najlepszych elegików naszych policzyć.

W Żalach Orfeusza po stracie Eurydyki, napisanych z powodu śmierci małżonki Franciszka Zabłockiego, okazał Kniaźnin tkliwość serca połączoną ze smakiem. — Obranie rzeczy nader szczęśliwe, lecz trudne do wykonania. Żale Kniaźnina wtenczas tylko zająć mogą, kiedy czytelnik zapomni, iż to jest głos trackiego śpiewaka, o którego lutni tyle cudów starożytność podała. Mało przytem wystawia Kniaźnin bajeczne czasy Tracji, do czego tu było szczęśliwe miejsce, zwłaszcza dla poety przejętego istotnie duchem greckiego smaku; tem mniej pojął alegorje pięknych podań o Orfeuszu.

Karpiński w tkliwych elegjach swoich najwięcej na imię elegicznego poety zasłużył. *Powrót z Warszawy na wieś,* a szczególniej *Duma nad grobem Zygmunta* są wzorem elegji narodowej w niczem nie naśladowanej. Ludwik Kropiński, mianowicie w elegji *Emrod,* czyni zaszczyt polskiej literaturze. Głębokie czucie, smak wytworny i łatwa imaginacja, jaką się to poema cechuje, żałować każą, iż skromny autor mało nas obdarza pożądanem swem piórem.

Znane *Dumy* i *Wiosna* Niemcewicza, który wszystkie przygody nieszczęśliwej ojczyzny dzielił, najmocniej czuł i śpiewał, są ochłodą i pociechą każdego Polaka, przechowają dalekiej potomności pamięć ojczyzny i jego.

Nie mówię o wyższej, patrjotycznej elegji polskiej. Polacy w czasie zagłady imienia swojego, najdotkliwiej umieli czuć moc poezji Jeremjasza, i na ich dopiero ziemi odezwał się głos lutni tego proroka. Mieliśmy już za Zygmuntów poetów, którzy jak córce Syonu, zgon ojczyźnie przepowiadali i na jej grobowcu smutne pienia nucili. Jakież to pole do tkliwej elegji nad mogiłą tak wielką! Nad wszystkich co losy narodów w smutnych opiewali pieniach, zbliżył się szczególniej do lutni proroków czcigodny kapłan, dziś nad grobami królów naszych przełożony, Woronicz, który się równie duchem starożytnej sławiańszczyzny, jak ogniem dawnych proroków przejąć potrafił. We wszystkich niemal poematach naszych z tej epoki widzieć się daje krwawy cień ojczyzny, który wszędzie myślom w kraju wyobraźni towarzyszy. W takimto rzewnym żalu śmiał jeden poeta powiedzieć:

Widzisz te obłoki czerwone,
Krwią się naszą rumienią, a ciągnąc ją w siebie,
Rozpostarły pamiątki klęsk naszych po niebie.

Pienia, które się szczególniej tym duchem oznaczają, w jedno zebrane, będą kiedyś najpiękniejszym narodowym pomnikiem; żyć będą póty, póki ludzie nie zapomną co jest uczucie podobne.

Klopsztok opiewał groby Rotschildu, wielu poetów angielskich las Windsoru, Treneuil groby królów francuskich; jeszcze śpiąca na zarosłym Wawelu rodzina królów naszych wzywa smutnych tonów lutnisty.

O SATYRZE.

I.

Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka,
Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka.
Krasicki.

Uczonym zostawiam spór dotąd nierozstrzygnięty, czyli nazwisko satyry od *Satura* [1]) czy od *Satyr* pochodzi, czyli Greków czy Rzymian jest wynalazkiem? w przekonaniu iż wyświecenie tej wątpliwości najmniej nas o wewnętrznej własności i celu tego rodzaju poezji nauczy.

Pewną jest rzeczą, że się satyra z cywilizacją, a zatem z rozważaniem coraz głębszem wad i występków doskonaliła. Lud prosty i nieoświecony jeszcze, jakim Grecy i Rzymianie w swoich początkach byli, lubi zawsze zabawy, w których ktoś dowcipniejszy i mający talent naśladownictwa wadom pewnych osób podrzyźnia. Widzimy to dotąd w pospólstwie naszem i w nieoświeconych narodach. Święta Bachusowe u Greków, Saturnalja u Rzymian, Karnawał w średnich wiekach chrześcijaństwa, podobnemi zabawami obchodzono. Z początku naśladowano tylko zewnętrzne śmieszności, wady natury, wyśmiewano pewne osoby, mianowicie kobiety, nie tak w celu poprawy obyczajów lub ze złośliwości, jak raczej dla dziecinnej zabawy prostego i nieobyczajnego ludu. Powoli, gdy z postępem oświecenia ludzie coraz szczególniejszemi wadami odznaczać się poczęli, gdy niesprawiedliwość wyrządzana dotąd prawem mocniejszego, stała się dziełem obłudy i przebiegłości, gdy zbytki otworzyły mnóstwo wad i występków, najwięcej samemu człowiekowi szkodliwych, satyra przestała być dziecinną igraszką, zaczęła wyszydzać, karcić i zawstydzać słabości, równie jak występki społeczeństwu szkodliwe; z tą atoli różnicą, że już nie osoby, ale ogólnie występki i śmieszności ścigać zaczęła. Tak pierwszych jak drugich była komedja początkiem.

Satyra albo obrzydza występki albo ohydza wady szkodliwe ludziom i społeczności, albo karci wyszydzeniem uchybienia pisarzy przeciw zasadom rozumu i dobrego smaku, zawsze w celu poprawy lub przynajmniej kary najgorszej, to jest zawstydzenia.

Poeta może ku temu obrać formę poezji, jaka się jego rzeczy i własnemu genjuszowi najprzyzwoitszą wydaje; komedja, jak *Samolub* [1]),—epopeja komiczna, jak *Oberon* [2]) i *Monachomachja*,—romans jak *Donkiszot* i *Doświadczyński*, powieść, parodja, nawet pieśń, stosownie do treści i celu swojego, może być skuteczną satyrą.

My mamy rzecz tylko o właściwej satyrze, jakiej nam Rzymianie najlepsze wzory podali. Jest to małe poema, mające za cel wyszydzenie wad, obyczajów lub smaku, albo wystawienie występków w całej ich szkaradności ku obrzydzeniu. Satyra takowa może być w formie listu, rozmowy, opowiadania albo powieści.

Nie możemy tu naznaczyć, która z tych form jest najlepszą, to zawisło od wrodzonego talentu i od rzeczy, jakiego która rodzaju wymaga. Najlepszą jednak zdaje mi się rozmowa, lecz razem i najtrudniejszą. Najlepszą, ponieważ forma dramatyczna żywiej rzeczy zmysłom przedstawia; najtrudniejszą: ponieważ wymaga malowania dwóch oddzielnych charakterów i sposobów myślenia, jeżeli rozmowa nie będzie w prostej formie katechizmowej.

Horacy jest wzorem dobierania stosownej formy i rozmaitości, która jeżeli wszędzie, to w satyrach jest szczególniej potrzebną, aby moralność nie była w tonie kaznodziejskim, a wyszydzenie zwykłą tylko obmową.

---

[1]) Satura (a właściwie *satura lanx*) — misa pełna rozmaitych owoców. *(P. W.).*

[1]) To komedja Niemcewicza. *(P. w.).*

[2]) *Oberon* Wielanda. *(P. w.).*

Nudy najlepsze zamiary pisarza zniweczą, przeto w epizody wszelkiego rodzaju, w rozmowy, fikcje, bajki, porównania, przypomnienia historyczne ustrajać winien poeta prawdę, i osładzać gorycz, jaką w lekarstwie podaje.

W ogólności, dwojaki jest rodzaj satyr: w jednym gromi poeta występki, jak Juwenalis i Persjusz, w drugim wyszydza wady, jak Horacy i Krasicki. Obadwa przecięż rodzaje zawsze sobie coś użyczają, tak jak wady z występkami bliski mają stosunek. Nie można mieć tyle zimnej duszy, ażeby występki tylko wyszydzać, tak jak niepodobna nie oburzyć się na wady niektóre. Wytępianie złego powinno być zasadą obudwu; surowy satyryk winien złagodzić ostrość swoję śmiesznością, tą przynajmniej, jaką indygnacja nasuwa; satyryk wesoły, musi szydność swoję powagą i momentalnem oburzeniem zaostrzyć, aby okazał i osiągnął cel, dla którego pisze. Obracać w śmieszność wielkie występki byłoby to jedno, co z niemi oswajać; nie wykazać szkodliwości wad śmiesznych, które złe za sobą prowadzą, byłoby to jedno, co okazać się prostym szydercą.

Pierwszy rodzaj satyr wymaga więcej czucia, drugi dowcipu. Ten nas unosi, oburza spólnie z piszącym, drugi z drobnostkami nierozsądku igrając, rozpogadza czytelnika i uwesela. Tamten rozdziera sumienie tych, na których rzuca pociski, ten zawstydza. Pierwszy uczy chronić się zbrodni, drugi im zapobiegać; tamten odcina zaraźliwe członki, ten gorycz ze słodyczą daje w lekarstwie.

Każdy z tych rodzajów obierają poeci według wieku i narodu w którym żyją, i według genjuszu swojego.

Gdyby mnie między temi rodzajami wolno było wybierać, dałbym zawsze wesołej satyrze pierwszeństwo; i błagać Opatrzności należy, aby społeczność ludzka nigdy grotów Juwenalisa nie potrzebowała. Satyra gromiąca powstaje przeciw tym, którzy najczęściej już czucie i wstyd stracili, jest owocem zupełnie zepsutego wieku, przeciw któremu bywa głosem wołającym na puszczy. Persjusz, Juwenalis i w części Opaliński, są już tylko smutnymi oskarżycielami występków wieku swojego. Bezpieczna zbrodnia szydzi z wołającego, cnotliwy daremnie z nim się oburza albo łzy roni.

Od lekkich wad postępują ludzie do zbrodni. Lekkie wady ludzi, jak przewinienia dzieci, najskuteczniej zawstydzeniem się karzą. Gdzie jest wstyd, tam jeszcze jest cnota. Wstyd dowodzi jeszcze czystości sumienia, obudza je tam, gdzie je nałóg, zły przykład i roztargnienie uśpiły. Powiedział Schiller, iż „lista występnych codzień u niego jest mniejszą, a natomiast się lista głupich powiększa“ [1]). Każdy z miłością i rozsądkiem zapatrujący się na ludzi, tak o nich sądzi. Można powiedzieć, że dopóki zbrodnia potrzebować będzie okrywać się płaszczem pobożności, sprawiedliwości, grzeczności i t. p., póty jeszcze lęka się wstydu, owej kary jedynie człowieka godnej. Do satyryka należy równie w masce przeciw niej stanąć, wystawić ironją przeciw obłudzie, odkryć wszystkie drogi, na których się przyczaja, wskazać narzędzia, któremi podstępnie kradnie i kaleczy, zedrzeć z niej maskę, a jeżeli nie wstydem, to ją przynajmniej niemożnością szkodzenia ukarać.

Ale rodzaj obudwu tych satyr najwięcej od charakteru samego poety zawisł. Mąż surowych obyczajów, tkliwy przytem na złe społeczności, widzący w żywej wyobraźni groźną przyszłość, ku której lud zaślepiony porywać się daje, nie może z obojętną wesołością patrzyć i mówić o niebezpieczeństwie swych bliźnich. Satyry jego będą się zawsze do liryczności zbliżać, bo więcej z czucia i z imaginacji wypłyną. Przez to baczne i serdeczne zapatrywanie się na złe napaja się niejako owym jadem, i zdaje mu się, że jedynie tym jadem uleczyć je może. Nie jest to już szydzący Satyr, ani Apollo ze złotą lutnią, jest to Apollo, równie zręczny do łuku jak silny, który śmiało na zjadliwe potwory naciera i zatrutym je grotem powala. Częściej jeszcze zbrojny on jest owym puklerzem, w którego zwierciadło potwór bajeczny pojrzawszy, sam się życia pozbawia. Człowiek obdarzony powyższemi przymioty, przeznaczony jest na rycerza przeciw występkom. Ale, żeby jego zwycięstwo było pewnem, potrzebuje jeszcze wiele innych usposobień i znajomości sztuki.

Umysł dziejami i doświadczeniem życia gruntownie oświecony, widzący jak we zwierciedle swój wiek, społeczność, rząd.

---

[1]) W rozprawie *O teatrze pod względem moralności*, zamieszczonej powyżej w tłumaczeniu Brodzińskiego. *(P. w.)*.

obyczaje, charakter ziomków, znający wszystkie tajniki serca ludzkiego, wszystkie sprężyny obłudy i przebiegłości, zgoła, znający i trawiący wszystko złe, aby sam zawsze jak ogień był czysty: te są usposobienia dla satyryka niezbędne. Przy tem wszystkiem, główną jego cechą być winno: aby się więcej okazał namiętnym przyjacielem dobrego, niż namiętnym złego nieprzyjacielem. — Nie potrzebuję tu powtarzać znanej każdemu prawdy, iż satyra do występków tylko i wad, ale nie do osób należy. Szczęśliwy! kto występki tak wystawia, że je każdy sam do siebie, ale nikt drugi do niego zastosować nie może. W tem Krasicki jest mistrzem.

Obok tego dwie jeszcze są rzeczy, których satyryk pierwszego rzędu najmocniej chronić się winien. Powszechną wadą ludzi głęboko czujących jest, iż do przesady są skłonni. Satyryk tego rzędu, pisząc w zapale, najwięcej tę skłonność objawia. Nigdy w tem nie należy brać za wzór Juwenalisa; poeta takowy nietylko krzywdzi swój naród, ale żadnego skutku nie osięga. Wszyscy nazwą go namiętnym, chorowitym, i bez uwagi na niego, dozwolą mu łajać i krzyczeć, a wiatr słowa jego rozniesie. Szczególne zbrodnie, jawnie popełniane występki, czeka miecz katowski na rusztowaniu. Satyra gromi tylko i odstrasza występki, aby się na jawną drogę zbrodni dostać nie mogły. Powtóre, strzec się powinien tonu moralisty, w czem ten ogólny zachowań należy przepis: że moralność satyry powinna być z niej wynikłością, a nie jej celem widocznym. Zbyt surowe stoickie cnoty, zalecane obok wad z cywilizacji pochodzących, są zbytniem przeciwieństwem, ażeby słuchane były. Nie wywyższać ku sobie, ale zniżyć się powinien satyryk do tych, których pragnie nauczyć. Nakoniec, ganiąc gorszące występki i nieprzyzwoitości, nie może wstydu niewinnych czytelników obrażać, nie może okazywać wszystkich dróg niegodziwości, przynajmniej bez wykazania najszkodliwszych skutków i obrzydzenia ich w niewinnych czytelnikach. Tą zaletą szczycą się jedynie prawie Boala, a więcej jeszcze Krasickiego satyry, które w ręku każdego być mogą.

Lubo się wesołego satyryka wiele wyżej wymienionych uwag dotycze, ma on inne oddzielne własności, w które natura daleko była skąpszą, ale które tryumfem są sztuki. Powinien on równie

głęboko czuć dobre i złe, znać obyczaje i świat, ale świat we wszystkich szczegółach jego dziwactwa, znać nie tylko serce ludzkie, ale i drogę, którą najłatwiej do niego trafić można, i mieć owę czarodziejską laskę, za której najdelikatniejszem dotknięciem wstyd się w człowieku obudza. Spokojnie on, ale bacznie, jak skromny i ukryty filozof, na świat pogląda. Śmieje się z dziwactwa ludzi, i chce aby z nim wszyscy się śmiali. Jest on raczej rozumu lekarzem, niż serca. Mając więcej z obłąkanym, niżeli z szalonym do czynienia, używa czasem chłosty, czasem zawstydzenia, a najczęściej podrzyźnia; wesołością i rozrywką chorobę umysłu chce goić. Jak tamtego satyryka nie mogą być wielkie i jawne zbrodnie przedmiotem, tak do tego nie należą wady gminu i podłe obrazy; pod przystojną i dowcipnie przybraną maską śledzi on najczęściej te wady i śmieszności, które są równie w szatę przystojności przybrane, pod któremi chcą lub myślą, że się ukryją.

Te atoli własności mogą mieć wszyscy inni dobrzy pisarze, dla wesołego satyryka są jeszcze inne potrzebne.

Kto tylko płacze nad światem, tego czucie jest chorowite, kto go tylko wyśmiewa, ten nie ma serca dobrego. Wesołemu satyrykowi potrzebną jest owa żywość uczucia, ów dowcip ze znajomością świata złączony, który wprowadza w wesoły humor, ludziom ograniczonym i pedantom wcale nie znany. „Do tego (przytoczę tu wyrazy Sultzera) powinien mieć nieco żółci, powinien mieć żywy temperament, aby się humorowi swemu dał powodować, nie może się zasmucić, ale rozgniewać, gdy widzi szkodliwe wykroczenia; głupi nie może go do zimnej pogardy, ale do szyderstwa pobudzać; a śmieszność nie powinna się jego rozumowi dziwaczną wydać, ale się jego wyobraźni w prawdziwie komicznej postaci okazać, z której nie chce się w sobie tylko ubawić, ale głośno ucieszyć". — Ażeby poeta to swoje wrażenie i szczególne zapatrywanie się na ludzi dał uczuć, na tem tryumf sztuki zależy. Nie dość tu mieć dowcip porównywający, skarby języka na swoje rozkazy, szybkość w połączeniu rzeczy sobie przeciwnych lub podobnych, czego skutkiem zawsze śmieszność być powinna, nie dość mieć smak delikatny i owę mistrzowską biegłość, która jednym zarysem od niechcenia śmieszność maluje, albo w obrazie, dla tem

większego wrażenia, znaczniejsze tylko punkta jasno oddaje; ale idzie tu najwięcej o główną barwę, jaką całości ma nadać. Ku temu służy najwięcej udana naiwność, przez którą poeta nieznacznie, lecz w żywy sposób daje uczuć, co w ludziach śmiesznego dostrzegł. Okazuje coś śmiesznego, nie wiedząc niby o tem, że to jest takie, nie zdradzając w sobie żadnej pretensji do komiczności, lecz opowiadając lub przedstawiając tylko w mniemanej prostocie serca. Często wprowadza poeta mówiącego, który z prawdą, rzetelnością, w sposób poważny, a nawet czuły, okazuje komiczność i ukryte wyszydzenie we wszystkiem co mówi. Za przykład tego rodzaju komiki najlepiej posłużyć może: Piotr opowiadający swoje pożycie z nowo pojętą żoną w Krasickim, i Kiljan w Naruszewiczu, wyłuszczający powody, dla których chciałby się żenić. Dwa te wyjątki, (kto je odczytać zechce), dadzą obraz dwóch najznakomitszych satyryków polskich, i dodać muszę, że komiczność Naruszewicza jest tu daleko delikatniejszą, i tylko baczne zastanowienie dostrzec jej może. Często także satyryk bierze na siebie zdania i charakter śmiesznych lub występnych osób, które chce dać poznać, tam zwłaszcza, gdzie nie widzi potrzeby ganić, ale tylko pokazać. Tak n. p. mówi Krasicki w satyrze do króla:

Tyś królem — czemu nie ja? mówiąc między nami,
Ja się nie będę chwalił, ale przymiotami
Niezłemi się zaszczycam — Jestem Polak rodem,
A do tego i szlachcic, a choćbym i miodem
Szynkował, tak jak niegdyś ów bartnik w Kruszwicy,
Czemużbym nie mógł siedzieć na twojej stolicy?

W podobnem przybraniu obcych mniemań i zasad najzręczniej ukryć można pewną złośliwość, i powiedzieć prawdę najsurowszą.

Tenże Krasicki w satyrze *Klatki* tak usprawiedliwia sługę kradnącego ojczyznę:

Ten zbyt kochał ojczyznę — statuę wystawić!
— Godzienby, gdyby zbytek w dobrem można sławić.

Służył ojczyźnie prawie całem swojem życiem,
A chcąc się plennych darów podsycić użyciem,
Wiedząc, że Pani dobra, ale mniej ostrożna,
Kradł ją, a kradł tak dobrze, jak tylko kraść można.
— Alboż kocha kto kradnie? — Pytaj Jegomości!
Insi kradli dla zysku, ale on z miłości;
Brał, bo szacowne dary, gdy kochamy dawcę,
Brał, bo wiedział, że względy ma na prawodawcę,
Brał dlatego, ażeby mniej godni nie brali,
Brał, aby się do usług inni zachęcali,
Brał, bo to honor Pana, gdy sługa bogaty,
Brał, bo daje — Widziałże[1]) jakie jej intraty?
Już-ci widział[1]), kiedy kradł...

Ta prosta dusza dająca zapytanie:
Widziałże jej intraty?

wystawia tu najdelikatniejszą komiczność. Nie wprowadza tu Krasicki człowieka surowych zasad, boby z nim drugi, tak jakośmy widzieli kradzież usprawiedliwiający, nie mógł rozmawiać, ale tu wprowadzony jest człowiek tyle jeszcze uczciwy, że według niego, wtenczas tylko możnaby kraść ojczyznę, gdyby miała dosyć intraty.

Zgoła, jak w całej poezji wszelka przesada i patetyczność daleką jest od prawdziwej sztuki, tak i w satyrze to tylko się podoba i cel osięga, co jaknajnaturalniej w charakterze śmiesznych i występnych osób postawić się umie.

Styl satyryka gromiącego występki, może być więcej poetycznym, często górnym, a zawsze być powinien pełnym energji, gdyż jest równie jak liryczna poezja entuzjazmu owocem. Styl satyryka wesołego bywa zwykle ile możności do potocznej mowy zbliżony. Ozdobami jego są porównania, przysłowia, a najwięcej wyrażenia wyłącznie językowi, w którym pisze, właściwe. — Żywe odmalowanie zewnętrznej postaci i układu osoby stosownie do charakteru, obieranie scen, w których tenże charakter najjaśniej

[1]) W satyrze Krasickiego: „Wiedziałże". *(P. w.)*.

wydać się może, wszędzie zachowana przyzwoitość tak w malowaniu rzeczy, jak w wyrazach, naturalność w całej objętości tego wyrazu: są własności nieodzowne dla satyryka, obok warunków stylu dla wszystkich w ogólności pisarzów służących.

Pozostaje mi jeszcze mówić o rodzaju satyr, który ma za cel występki i wady literackie. Zważając iż są występki i wady w literaturze, można równie tę krytyczną satyrę pod temiż dwoma względami uważać, o których jużeśmy mówili, to jest: jako satyrę gromiącą i wyszydzającą. Występki literackie ledwie że są nie gorsze od wszelkich innych. Niegodnie postępujący tai się ze swojemi występkami, piszący naucza i zachęca do nich. Jest jawnym zwodzicielem, obłudnikiem, który do grobu z sobą swych sideł nie bierze, ale je jeszcze dla późnej potomności naciągnięte zostawia, obłąkanym wreszcie i szalonym, któremu wolno burzyć i mięszać spokojność publiczną; najniebezpieczniejszym, bo najczęściej pod zasłoną miłości ludzi i prawdy, zaraża i uwodzi społeczność. Pisarz, jako nikczemny pochlebca wbrew prawdzie niegodziwość wielbiący, jako oszczerca szlachetnych postępków, jako zwodziciel niewinnych każący obyczaje i t. p., zgoła, który upowszechnia występki, zasługuje równie jak ten, który je czyni, na ostre groty satyry.

Przeciwko wadom w literaturze smak obrażającym, niemasz skuteczniejszej broni nad satyrę. Mierne talenta to najwięcej złego do siebie mają, iż wad swoich nie widzą, przestrogi żadnej nie słyszą. Niemasz dla nich lekarstwa, jak śmiesznością ich okryć. Gdy smak fałszywy bierze górę w narodzie, gdy chwasty i ciernie zatłumiają najpiękniejsze krzewy w krainie sztuki, wielką jest zasługą satyry i tu złemu zapobiec. Szczerze jestem przekonany, że prawdziwie dobry smak jest kwiatem dobrych obyczajów w narodzie, i że ten nim jest, który mniej szumnie o pochwałach cnoty i o moralności mówi, ale je tem głębiej zaszczepia. Zastawiać się tu przeciw świadectwu historji narodów i smaku, nie byłoby na swojem miejscu. — Idzie tu jednak najwięcej o to, kto i ile ma prawa sądzić i wyszydzać przedmioty smaku? Złe w niemoralnych i płochych postępkach łatwo wszyscy widzimy, świątynia prawdziwego smaku mało jest komu dostępna. W moralności ma-

my pewne, niewzruszone zasady, smak jest wieloraki według narodu i wieku, i według zdania każdego w szczególności. Powaga jednego pisarza może być równie szkodliwą jak użyteczną. Jak Kato z najlepszą chęcią poprawy obyczajów miał swoje śmieszności, tak i sędzia dzieł smaku może być z uprzedzenia tylko surowym. Lubo to, co w kunsztach jest silnem i pięknem z natury, jest jak skała, przeciw której daremnie świszczą wściekłe lub płoche wiatry, jednak przesąd i opinja wieku tak są rozpostarte jak śniegi i lody, które sam czas dopiero zniszczy, gdy zamierzoną koleją słońce przybliży. Genjusz wyższy nad swój wiek rzadko jest od niego zrozumianym, a dowcip, który celu jego nie widzi, zniweczy połowę jego usiłowań; a jeżeli lotu jego dosięgnąć nie zdoła, omami społeczność, która zawsze woli z nim wyższego od siebie wyszydzać. Zapatrując się na podobne przykłady w różnych wiekach, waham się między szkodą a pożytkami tego rodzaju satyry, osobliwie w czasie niniejszym ważenia się smaku. Jeżeli mi trudno wybrać korzystną drogę, powiem przynajmniej otwarcie co myślę. — Wyjąwszy surową karność w obyczajach, dostrzeganie, czyli złych i szkodliwych celów pisarze w pięknych naukach nie mają, życzyłbym równie co się tycze smaku jak samej krytyki, zupełnej tolerancji. — Dobre dzieło wytrzyma fałszywą krytykę, złemu nie da się sprawiedliwa rozszerzyć. Jak jedna tak druga jest jeszcze pod sądem opinji powszechnej. Niech mają równą wolność, a mieć będą sprawiedliwość, która nadgradza i karze.

Smutno jest, prawda, że zwykle młodzież składa poważny areopag krytyki, że najczęściej literatura nie jest jak owe igrzyska na pogrzebie Patrokla, gdzie starzy rycerze dawali młodym biegnącym do celu rady i nagrody; ale i tu być wyrozumiałym należy. Młody ma swój rozum i swoje zdanie, które szanować, swoje wreszcie wyobrażenia, którym pobłażać należy; starzy mają swoje słabości, którym, aby młodzież wyrozumiała, trudno wymagać. Przeciw mylnemu zdaniu młodych niema lekarstwa jak sam czas; gdy przyjdą do lat, znowu, jak sądzili, sądzeni będą; ta przeciwna naturze kolej, jest w literaturze konieczną. Niech sądzą przeto nauczą się zastanawiać, i co dzień będą łagodniejsi; niech nawet ranią; uczący sztuki robienia bronią chętnie przecierpi uderzenie zręcznego ucznia.

W ogólności, jak satyra obyczajów nie na występnych, ale na występki powstaje, tak satyra smaku dzieła, nie pisarzów za cel obiera. Jak tam miłość ludzi, tak tu miłość smaku, nie osobistość i próżność być powinna natchnieniem.

Winienbym tu domieścić najważniejszą może część o satyrze, to jest uwagi pod względem filozoficznym o jej prawności i korzyściach dla społeczeństwa; roztrząśnienie atoli tego potrzebuje w czasach niniejszych zbyt kunsztownego i zręcznego pióra, którego nie mam. Przystępuję więc do uwag nad znakomitszymi satyrykami.

II.

Lubo w wielu pismach greckich, mianowicie w komedjach i Lucjanie widać ducha satyrycznego, przecięż Rzymianom dopiero winniśmy właściwą satyrę. Po Ennjuszu i Lucyllim, pierwszych satyrykach rzymskich, nic nam nie pozostało. Horacy ganiąc styl ostatniego, wiele mu talentu, a więcej jeszcze Kwintyljan przyznaje.

Satyra nie była głównem Horacego powołaniem i sam też mniej tu wypracowania, niżeli w odach okazał, czego dowodzi nadto potoczny styl i zaniedbany wiersz jego. Ale powołaniem jego było malować obyczaje spółczesne i talentem swoim wiele się do dobra ziomków i późnej potomności przyłożyć. Jedno dążenie jest w jego satyrach i w odach. Nie zna ani części wartości Horacego ten, kto go w satyrach tylko dowcipnym dworakiem nazywa. Jest on jeden z tych rzadkich poetów, który umiał żyć w prawdziwem tego słowa znaczeniu i umiał sztuki życia nauczać. Im komu więcej z doświadczenia i czynnego życia świat znany, tem więcej tę zaletę czuje w Horacym. Dlatego tylko ludzie najwyższego smaku, wyczerpanego ze znajomości świata, czuć mogą zupełną rozkosz z pism jego. I gdy Horacy dla takich tylko osób pisał, gdy tylko do wytrawionego rozsądku przemawia, najtrudniej jest moc jego piękności dać uczuć tym, którzy w poezji samej imaginacji i czucia szukają. W tym duchu szczególniej satyry jego uważać potrzeba; jest to miły, wesoły, ale baczny na wady towarzysz,

który, trudno wyrazić, jak dziwną sztuką każe nam odkrywać w sobie nasze śmieszności, i jak łatwym i nieznacznym sposobem uczy nas prawdziwego sposobu i celu życia. Zawsze nauczać i zawsze się z nauką utaić, być najbaczniejszym cenzorem bez togi i powagi Katona, każdą boleść zadaną uśmiechem złagodzić lub wdzięcznie zagadać, mówić tak, że się każdemu zdaje, iż to w szczególności do niego jest mowa; przybrać wreszcie formę swej poezji w kształt rozmaity i stosowny, a nie mówić nigdy jakby z powołania poety, ale zawsze z okoliczności zdarzonej, do pewnej osoby, w pewnym przedmiocie (co zawsze życie i interes poezji nadaje), otóż co jakiekolwiek może nadać wyobrażenie satyr Horacjusza.

Mamy niedostateczne tłumaczenie satyr Horacjusza przez Iżyckiego, i naśladowanie przez Matuszewicza, w którem nader mało właściwości oryginału zostało. Wyborny przekład *listów* Horacego, z których większa część do satyr liczyć się może, są jedną z tylu znamienitych przysług, jakie Dmochowski [1]) polskiej literaturze uczynił.

Inną wcale drogą od Horacjusza szedł Juwenalis do celu. Jeżeli tamten chciał szyderstwem wady wypłoszyć, ten na występki wstępnym bojem nacierał. Gromi on, i zapamiętały, nie tak występki, jak osoby chce zwalczyć. Tamten śmiejąc się, prawdę odsłania, ten piorunującem okiem wdziera się we wnętrze obłudnika, zdziera maskę z niego, do krwi go raniąc, i, pod obcem tylko imieniem, wszystkim go pokazuje. Jest on tak okropnym, jak były zbrodnie za jego czasów; gdy jawnie i w całej sile już wystąpiły, jawnie przeciw nim użył oręża. Czułe serce, równie jak stoicka dusza, oburzyć się musi na jego obrazy. Jeden tylko wiersz jego, *O żądzach ludzkich* przełożył X. K. Bogusławski.

Nie pospolitego talentu, a raczej jeszcze silnej duszy i surowych zasad, dowodzą satyry Persjusza; ale zbytnia suchość, a szczególniej ciemność, jakoby w stylu niezrozumiałym zalety szukał, czynią piękności jego satyr prawie niedostępnemi. Przecięż ta ciemność jest raczej winą okoliczności, niżeli talentu pisa-

---

[1]) Tj. Franciszek Ksawery (ojciec). *(P. w.)*.

rza, który w jego czasach był najniebezpieczniejszym darem natury. Wielu, a szczególniej Boalo, umiał z jego rozrzuconych i pokrytych piękności korzystać. Ostatnie i najsłabsze pomniki satyry Rzymian są znane pod nazwiskiem Petronjusza.

Tłumaczenie Persjusza wydał w naszym języku Słonkowicz w siedemnastym wieku, równie ciemne jak oryginał, a więcej z wdzięków poezji ogołocone. W rymowych naszych przekładach nie możemy się nigdy spodziewać wierności ani prawdziwego ducha poezji rzymskiej; do czegoby język polski tyle był zdolnym, gdyby go rymy i zupełnie inny skład wiersza od łacińskiego nie krępowały.

Regnier, pierwszy satyryk Francuzów, nie może się szczycić powołaniem do tego rodzaju pisma. Rozwiązłe jego życie, płochość i obojętność na wszystko, ku czemu myśl człowieka dążyć powinna, zabraniają mu prawa do rzędu satyryków zasłużonych ludzkości. Jeżeli Persjusz i Juwenalis mogli bezwzględnem piórem bezwstydne gromić występki, mniemał Regnier, że dobrze ich naśladuje, gdy podobnego stylu raczej z przywiązania do cynizmu, niżeli z ostatecznej potrzeby używa. Często połyskujący dowcip nie wymówi w nim brudnych wyrażeń i znieważenia przystojności, która się zdaje być najwłaściwszą francuskiej literaturze.

Boalo, pisarz pełen zdrowego rozsądku i najlepszy we Francji wersyfikator, większą sobie sławę satyrami za życia, niżeli po śmierci zjednał. Poświęcił on większą ich część krytyce przeciw miernym poetom, których pisma już zaginęły. W tym rodzaju najwięcej smaku, trafności i złośliwego dowcipu okazał. Te satyry jego dziś wiele na wewnętrznej wartości stracić musiały, ponieważ nikt nie czyta już autorów, przeciw którym są wymierzone, a których dla zrozumienia całego dowcipu Boala znać koniecznie potrzeba. Z innych jego satyr chwalona jest najwięcej pod tytułem *Człowiek*. Trzy ostatnie, zdaniem największych Boala przyjaciół, mniej są godne autora. W ogólności chwalić należy w Boalu poprawność, smak i ową łatwość, która z wypracowania wiersza pochodzi, ale mało energji, mało głębszych zarysów i dawanie portretów (jak mówi Fontenelle) zamiast obrazów, są przyczyną, iż satyry Boala obok innych dzieł jego na pośledniejsze miejsce zasługują. Satyra jego przeciw kobietom, których Boalo urodzonym był nieprzyjacielem, najdłuższa ze wszystkich, grzeszy przesadą, i Boalo zdał się tu zapomnieć, że tenże błąd sam Juwenalisowi zarzuca.

Prócz wzorowego tłumaczenia szczególnych satyr Boala przez Kruszyńskiego, Felińskiego i Krasickiego, prócz niektórych naśladowań Naruszewicza, mamy całkowity przekład satyr i listów jego przez Gorczyczewskiego.

Szacowny tłumacz przezwyciężyć musiał wiele trudności, stosując satyry do obyczajów i literatury ojczystej. Jeżeli obyczaje i wady mogą mieć podobieństwo we wszystkich narodach, ciężko je znaleźć w literaturze, a tem bardziej w szczególnych pisarzach i dziełach. Tłumacz chcąc się do Boala stosować, przymuszony był targnąć się na pisma już blisko od wieku nieznane i niegodne satyryka uwagi.

Wolter w satyrach swoich połączył filozofją z wytwornym smakiem i z tym wesołym dowcipem, który nawet płochości jego względem rzeczy najpoważniejszych przebaczenie jedna.

U Włochów wsławili się szczególniej satyrą Menzini, Dotti, Kasper Gozzi i Alfieri, z których ostatni, jak we wszystkich pismach, tak i w satyrach, tchnie miłością ojczyzny i pała chęcią uczynić swych ziomków godniejszymi dawnych ich przodków.

Angielska literatura, licząc pełno humorystycznych pisarzy, najbogatszą jest w dzieła satyryczne, między któremi Pope co do sztuki celować się zdaje. Swift, Young, Churchill i Johnson, są znakomitsi. Jednę Popa satyrę przełożył Gorczyczewski według tłumaczenia Delilla.

Pisma satyryczne nie są celującą gałęzią niemieckiej literatury; bądź polityczny stan krajów niemieckich, bądź wrodzona tego narodu powolność, mniej mu dała sposobności do satyr. Pisma humorystyczne, które teraz na wzór angielskich bardzo się w Niemczech rozszerzają, okazują, iż Niemcy i do satyr nie są bez zdolności. Rabner celującym jest u nich satyrykiem, chociaż prawie jedynie domowego pożycia był cenzorem. Styl lekki i powabny, dowcip zawsze wesoły, dobroć serca, trafny sąd o rzeczach

i smak mało spółczesnym ziomkom jego przyznać się mogący, zapewniły mu wysokie miejsce w rzędzie satyryków, acz dzisiaj przy zmienionych okolicznościach mało jest czytany. Jednę tylko satyrę jego pod tytułem: *Testament Swifta*, mamy przełożoną prozą w *Pamiętniku* Bentkowskiego.

Satyra, która u innych narodów tylko na ogólne wady, na złe pożycie domowe i na występki przeciw smakowi targnąć się ważyła, wypłynęła w Polszcze z wad rządu i obyczajów, i w tem więcej, niż inne, do rzymskiej się zbliża. Satyry polskie malują wady jedynie prawie polskiemu narodowi właściwe.

Z chlubnych dla narodu rządów Zygmunta I, i początków Zygmunta Augusta, nic nas znamienitego z satyr nie doszło. Powaga mianowiciej pierwszego króla i senatu za jego czasów, którego obradom stan rycerski ufał i wysokie jego cnoty oceniał, nie dopuszczała publicznego złego, a zatem i satyr tego rodzaju. Złe, jakie w szczególnych znakomitych osobach razić mogło, okrywało się zbytnią powagą możnych, na którą poeta targnąć się nie śmiał. Złe ogólne woleli raczej ojcowie nasi w mowach i pismach politycznych wytykać, bo te, jako między narodem zawsze politycznie czynnym, łatwiejszy przystęp znalazły. Wszelkiego zaś osobistego szkalowania, jakie od dawna w wolnym narodzie Anglików widzimy, nie dozwalała już to powaga stanów rycerskich radzących publicznie, już surowe prawa przeciw potwarzom, które się z wieków rycerskich długo u nich przechowały.

Wszystkie niemal satyry z tej epoki zwróciły swe groty przeciw płci niewieściej i jak nie dowodzą wysokiego dowcipu, tak nie są świadectwem szczęścia domowego pożycia.

Pomijam wszystkie satyry z ówczesnych sporów religijnych wynikłe; należą one jedynie do ducha wieku, jaki w całej Europie wówczas panował; namiętności obok tak ważnego przedmiotu nic nie mogły dobrego wydać.

Obiedwie satyry Jana K o c h a n o w s k i e g o *Satyr* i *Zgoda* ani tchną żółcią Juwenalisa, ani Horacego dowcipem, są to trafne i rozsądne rady obywatelskie do króla i ziomków.

Liczymy z wieku tego wiele dzieł satyrycznych, które w literaturze polskiej na imię zasługują, ale o których granice rozprawy naszej mówić nie dozwalają. Pomijam więc G o r c z y n a, J a g o d y ń s k i e g o, satyrycznego epigramatystę R y s i ń s k i e g o. K l o n o w i c z a, który miłości prawdy całe życie poświęcił, który nie tak w *Worku Judasza*, jak w dziele *Zwycięstwo Bogów* trafnym i narodowym jest satyrykiem; chcę tylko mówić o O p a l i ń s k i m, najznakomitszym dawnej literatury naszej w tym rodzaju pisarzu.

Mniej zastanawiam się nad jego błędami, które dziś każdy sam pozna. Nie jest jego największą wadą, iż pisał wierszem bezrymowym. Ale że tego braku nie umiał zastąpić harmonją, to wielką jego jest winą. Gdzie rym oznacza koniec wiersza, tam przeciąganie sensu z wiersza na wiersz mniej ucho obraża; ale gdy się to dzieje w wierszu nierymowym, wtenczas niczem się więcej poezja od prozy nie różni, wyjąwszy chyba, że więcej jest wymuszoną. Prócz tego już widać znacznie w Opalińskim ową zarazę stylu, która wnet po nim zupełnie język skaziła. Częsta przytem rozwlekłość nie mało mu szkodzi.

Niesmakowna powierzchowność wiersza i stylu Opalińskiego niechaj mu nie ujmuje zalet, na które istotnie zasłużył. Przeżył on wiele przewinień swych ziomków, osiwiały w senacie, w podeszłym wieku do roli po trudach wróciwszy, zbyt późno wziął się do poezji, ale może w sam czas do satyr, do których więcej znajomości świata i dojrzałego rozsądku potrzeba. Opaliński nie jest to ów płochy Satyr, mniej szkodliwe wady z wesołej natury wyszydzający; jest to osiwiały senator, który z boleścią i prostotą, po ojcowsku gromi, wyrzuca, karci, naucza. Jest często nawet niesprawiedliwym i zbyt surowym, co wszystko raczej rozdrażnionej miłości ojca przypisać należy. Nie dowcip, ale miłość cnoty i ojczyzny jest jego natchnieniem. Satyra jest u niego ostateczną bronią, do której z taką skruchą przystępuje, jak cnotliwy i waleczny wódz do mniej godnych podstępów wojennych, ale ochraniających ojczyznę. „Bóg widzi moje chęci“, — „Boga na świadectwo wzywam, że nikogo obrażać nie chcę“, — „Boga proszę, aby praca moja na dobre wyszła“, — „w duchu miłości żalę się i napominam“; są to częste w Opalińskim powtarzania, które pióru jego obywatelską powagę nadają. W takiem uczuciu nie Horacy, ale

Juwenalis i Persjusz był przed jego oczyma. Biada narodowi, w którym ci satyrykowie zastosowani być mogą!

Istotnie, Opaliński dożył najsmutniejszych czasów ojczyzny. Zbytki, prywata, tyrańskwo, swawola żołdactwa, obok przywiązania do ojczyzny, obok męstwa i pewnej szlachetności serca; otóż co Polacy w tym wieku z Rzymianami mieli spólnego. Ale zbytki Rzymian wylęgły się na skarbach z trzech części świata zniesionych, zbytki Polaków były tylko owocem krwawego potu rolnika. Prywata Rzymian szerzyła się pod coraz nowymi panami, u Polaków wzmogła się w czasie coraz swobodniejszej wolności; gnuśność wojenna opanowała Rzymian, gdy już ziemię opanowali, gnuśność i niekarność wojenna opanowała Polaków wtenczas, gdy tłumy wschodniej dziczy od niewarownych granic trzeba było odpierać.

Pięćdziesiąt i dwie satyr Opalińskiego, na cztery rodzaje podzielić można. W jednych jest Juwenalem, w których z goryczą na występki powstaje. W drugich, nie bez siły komicznej, maluje szkodliwe nałogi. W trzecim, zupełnie oryginalnym rodzaju, wytyka wady praw i rządu, i podaje sejmowi zbawienne rady polepszenia urządzeń wojennych, gospodarstwa krajowego i t. d. Czwartą nakoniec część składają listy dydaktyczne, szczęśliwie żyć nauczające. W ogólności satyry jego, nie malując szczególnych charakterów, wad spólnych wszystkim narodom, a przytem mniej mając poetycznego wdzięku, są dziś więcej zwierciadłem dla historyka, niż wzorem poezji. Prócz wad jedynie Polakom i ich rządowi właściwych, wszystkie przykłady cnót i błędów z dawnych i spółczesnych dziejów ojczystych przytacza. Rzadko wystawia czyn naganny, bez przytoczenia z dziejów ojczystych przeciwnych cnoty przykładów. Umie on wyrzuty i narzekania swoje rozpogadzać przybraniem weselszych bajek i powieści. Wyrażenia prawdziwie polskie i częste poetyczne porównania, żałować każą zaniedbania powierzchownej ozdoby wiersza. Zbyt często zapomina w satyrach swoich, że nie mówi do koła poważnych senatorów, których gorszące wyrazy zepsuć nie mogą, ale że mówi do wszelkiej klasy czytelników, tak jak przeciwnie, niepomny na godność senatorską, dopuszcza się nieobyczajnych wyrazów, które ledwo w gminnem kole ujść mogą. Nader często wspomina Opaliński

zdradzieckie zabójstwa, trucizny, które dzieci rodzicom, żony mężom i krewni krewnym wsypują. Są to obrazy zanadto oburzające, tem więcej, gdy są ogólnie wytknięte. Jeden może przykład za wiele na Opalińskim wrażenia sprawił. Nałogi pijaństwa i nieobyczajności maluje często w tak sprosnych wyrazach, jak sam widok tych wad jest obrzydliwym.

Dla udowodnienia tego, co na stronę Opalińskiego mogłem powiedzieć, przytaczam niektóre wyjątki.

Zdzierstwa skarbu publicznego tak bez ogródki wystawia:

Żołnierz o żołd woła,
Nie stało już podatków, na retentach siła
Zostało....
Alić sejm nadchodzi,
Już też szczerze i pilnie wejrzymy w ten nierząd —
Ale gdzież to Podskarbi? — Zachorzał nieborak: —
A na jakąż chorobę? *Comitialem* ją,
Morbum dzisiejsi nasi doktorowie zowią.
Ta go przecię przy końcu sejmu opuściła:
Chwała Bogu że żyje. Jadą więc, wołają:
Crucifige! bij, zabij! tego franta, co to
Kradnie Rzeczpospolitą. — On nazajutrz prosi
Na bankiet zawołany, wszystkich panów posłów,
Ale wzdy co gębatszych. — Szumna uczta, piją
Za zdrowie Podskarbiego, który dziś dzień trzeci
Frantem był i oszustem, zdrajcą i złodziejem.
Nie słychać między winem takich głosów, ani
Pogróżek, tylko: *vivat! vivat!* nasz Podskarbi,
Cnotliwy, jak równego nie widziała Polska, —
Kurzą się upominki; tego koń z siedzeniem,
Owego czarka potka, tego portugały,
Trzeciego sól, czwartego kilka beczek wina,
Aż wnet dobra rachuba — zgadza się percepta,
Kto weźmie dziesięć, da kwit na pięćdziesiąt złotych.
Cóż tedy rzec? Odmienić dawnego a na to
Miejsce nowego życzyć Polszcze podskarbiego?

Broń Boże! lepiej cierpieć starego złodzieja.
Jakom bajkę był słyszał: że kiedy raz muchy,
Bąki, komary, konia chudego obsiadły,
Chciał go był drugi ognać, aż on na to rzecze:
„Stój miły Bracie! wolę już cierpieć te bąki
Co się mej krwi napiły, niż one spędziwszy,
Głodnych nabyć, coby jej ostatek wyssały".

Ażeby dać poznać oryginalność poezji Opalińskiego, przytoczę parę porównań, z których szczególniej ostatnie trafne mi się wydaje.

Otóż zaczęcie satyry na ogołocone ściany w obronę:

Nierządem Polska stoi, nie źle ktoś powiedział,
Lecz lepiej drugi dodał: że nierządem zginie,
Pan Bóg ma nas jak błaznów. — I to prawdy blisko,
Że Polak między ludźmi jest Boże igrzysko;
Kiedyby nas Wszechmocna ręka nie trzymała,
Nigdybyśmy nie uszli rąk nieprzyjacielskich;
Zgoła, tak sobie Pan Bóg z nami zwykł poczynać,
Jako który Pan z błaznem. Gdy błazna opadną
Swawolne pacholęta, szarpią go i szczypią, —
Błazen się broni wrzeszcząc, — Cierpliwie Pan słucha;
Aż też gdy chłopcy błazna nazbyt obracają
I nie dadzą wypocząć, pocznie wrzeszczeć, gębę
Aż po uszy rozdarłszy, — Aż Pan niecierpliwy
Zawoła: chłopcy ciszej! długoż tego będzie? —
Chłopcy w strachu odbiegną błazna i swawoli.
Tak Pan Bóg czasem czeka, aż nieprzyjaciele
Dowoli się ucieszą zewsząd obracając
Mizerną naszą Polskę. — Dopiero gdy nazbyt,
Zawoła: ciszej Turcy, ciszej Tatarowie! —
Aż Turcy w tył i z nimi inni Bisurmani.
Opatrzność zgoła Boża nad nami Polaki,
Siłać bowiem obrony mamy na granicach?
Kilkaset mil, kilkaset ludzi bronić mają.

W obrazie bezrządu utratnej młodzieży, której najdroższe sprzęty i ubiory w ręce się żydków dostają, takie czyni porównanie:

Kiedy niegdyś Farao gonił Żydów i gdy
Zatonął z wojskiem wszystkiem, pływały po morzu,
Kołpaki, ferezyje, rysie i sobole,
Pływały drogie futra, lamparty, tygrysy,
I inne tam ozdoby Egipczyków owych;
A Żydzi, co już przeszli suchą nogą, stojąc
Na brzegach, jeden mówił do drugiego: „Szaja!
Widzisz, co to tam pływa, będzie to na brzegu,
Przyniesie nam to morze! dostanie się do nas
I owa ferezyja, lamparty, tygrysy;
Czekajmy tylko trochę!" — Tak nasz panicz tonie,
I już w morzu po uszy; ażci jego suknie
Pławią się już do brzegu: żydki wyglądają,
Rychło owe żupanki do ich rąk przypłyną...

W satyrze przeciw kobietom, tak strojącą się wystawia:

Co zaś o strojach powiem? Od poranka aże
Do południa, ta sama zabawa przy stroju,
Nie dla męża, ostrzegam zawczasu, lecz dla tych,
Którym się chce podobać. Przeto we zwierciadle
Dni całe trawi, ledwie że razem nie nocy;
Schodzą się tedy wszystkie panny do pokoju
Rano do ubierania. Tam wzdy od dwunastej
Na pół zegarzu stanie. Dwie godzin wyciecze,
Nim siędzie do zwierciadła. Jedne włosy trefią,
Drugie wieże na głowie budują i baszty,
A trzecie opinają i stroją ten ołtarz
Jako na Boże Ciało, albo Grób piątkowy.
Pyta się, jak to kształtnie? — Dawają swe wota,
Po kolei i panny i ich ochmistrzyni,
Z tą powagą, jakby szło o sławę i szyję.
Wtem, gdy jej mucha jaka przyjdzie, o lada co
Łaje, fuka, katuje, tupa, grozi, szczypie
Panny swe i służące, Pani stara nosa
Umyka, bo się i tej ledwo nie dostanie.

Tak wreszcie zakończa:

To przydaję, że przecię znajdują się takie,
Które do tej satyry mało co należą,
I które pod niebiosa godzi się wynosić —
Dobrym Bóg zapłać, a złe niechaj djabeł weźmie!

W ogólności satyry na *wychowanie młodzieży*, na *uczty*, na *testamenta*, szczególniej na *dworskie sługi*, zawierają doskonałe obrazy obyczajów ówczesnych. Satyra na *uciemiężenie chłopków* jest raczej smutną i przerażającą elegją, na której obrazy każdy przyjaciel ludzkości oburzyć się musi.

Pod panowaniem Stanisława Augusta wzrosła satyra do tego stopnia, iż polska literatura żadnemu narodowi z dawnych i nowych w tym rodzaju poezji nie ustępuje. W tym wieku przerodzenia się obyczajów i nauk w narodzie, pierwszy Piotrowski Gracjan, Zgromadzenia Pijarów, ośmielił się wydać satyry. Świadczą one dobre zapatrywanie się na narodowe obyczaje, szlachetne chęci i owe dążenie ku ulepszeniu stanu narodu, jakie wówczas wszystkich dobrze myślących zajęło. Atoli to jest tylko, co na stronę Piotrowskiego powiedzieć można. Cnotliwa i prosta jego dusza, nie znała się wcale na owej dworności i miłym dowcipie, który słodko ranić i, nie chcąc, nauczać umie. Rozwlekłość, najczęściej ton kaznodziejski, ogólne wyrzuty bez dramatycznej akcji, brak poetycznego stylu i zaniedbanie zewnętrznej ozdoby wiersza: są to wady, wśród których giną trafiające się szczęśliwe myśli i obrazy. Satyra jednak przeciw zbytkom, a druga, szczególniej przeciw prawniczej łacinie, mają zaletę.

Główną cechą talentu Węgierskiego była satyra. Pierwszy to był z naszych poetów, który się zupełnie w szkole francuskiego smaku wykształcił. Pisma jego mało celowi satyry odpowiadają, gdyż osobistość tylko podawała mu pióro. Wszędzie za miernością i przestaniu na swojem przemawia, wszędzie jednak przypomina, jak mu niemiłe innych powodzenie. Nie dlatego ganił złe w ojczyźnie, żeby lepiej być mogło, ale że jemu źle się w niej wiodło. Myślał on, że nie poeci dla ojczyzny, ale że ona być dla nich powinna. Pierwszy to był u nas poeta, który z talentu swego chciał stan czyli rzemiosło uczynić, i stąd tak częste docinki jego przeciw Muzie Naruszewicza i innym, których hojność króla wspierała. On także pierwszym był w Polszcze, który satyryczne groty przeciw pisarzom obrócił i w tem największy talent okazał; lubo i tu więcej miał na celu osobistość, niżeli poprawę smaku. Wiersz jego: do *wierszopisów*, przeciw *panegirykom*, *Wjazd Senatora*, jest wybornym i nader trafnym. Miał on ów złośliwy epigramatyczny dowcip, który dotąd nie był znany Sarmatom. Jaka śmiałość i złośliwy dowcip np. w wierszu *do ks. Węgierskiego:*

Znasz naszych panów kiedy jadą na kontrakty,
Ich dusze, ich sposobność, podłość i przymioty,
Na fraszki niepotrzebne niezmierne szczodroty.
Skąpi na dobre, pragną przedażą honoru
Wesprzeć smutne ostatki straconego zbioru...
A uczone obiady? znasz to może imię,
Gdzie połowa nie gada, a połowa drzymie,
W których król wszystkie musi zastąpić ekspensa:
Dowcipu, wiadomości, i wina i mięsa.

Jak przeciw poetom w szczególności, tak w ogóle powstawał Węgierski najwięcej przeciw panom i duchownym. Trafny i dowcipny jego talent w tym względzie, niech nie uwodzi nikogo. Niemasz w nim nigdzie zalety całości, której dowcip polotny nie zdoła nagrodzić; satyra mniej jeszcze ma prawa do szydzenia z pewnych stanów, niżeli z szczególnych osób; i to główną Węgierskiego jest wadą.

Nie mogąc Węgierskiemu znakomitego talentu odmówić, żałować potrzeba, iż się puścił za swojego czasu filozofią, z której mógł się tylko przejąć nienawiścią przeciw złemu, ale nie nabył żadnych zasad w sądzeniu o tem, co jest koniecznem i dobrem. Dosyć u niego być panem, aby być występnym, dosyć pobożnym, aby być obłudnym i przesądnym. Pisał przeciwko nim dlatego, że tak Russo i Wolter pisali. Jest on jednym z tych licznych uczniów Woltera, którzy mniemają, że tak łatwo jest zostać filozofem, jak łatwo jasny styl jego rozumieć. — Pochwała jak nagana, zależała

u niego fantazji; i tak: gdy w wielu miejscach uwielbia Krasickiego i nawet Naruszewicza, w liście do księdza Węgierskiego mówi:

Pierwszy będziesz podwójną szczycił się zaletą,
Żeś był i dobrym księdzem i dobrym poetą.

Rażą obok tego w Węgierskiem nieskromne wysłowienia, i owa lekka wolnomyślność z najświętszych rzeczy szydząca, która mogła być naówczas piękną, bo z Paryża przejętą, ale dziś ani za dowcip, ani za filozofją być uważaną nie może.

Naruszewicz, wahając się jeszcze w stylu między szkołą wieków Zygmuntowskich i nową, satyry więcej nad wszystkie poetyczne swe pisma do doskonałości zbliżył. Wychowany na dworze swojego Augusta, nie miał przecięż, jak Horacy, owego poloru i smaku, owej dworności i filozofji życia, która tego poetę po wszystkie wieki miłym i nauczającym uczyni. Należy on więcej do satyryków gromiących występki, niż lekkie wady wyszydzających. Jest więcej humorystycznym, niż wesołym, więcej szydzącym, niżeli dworno - doszczypliwym. Język jego, acz mniej czysty i poprawny, wiele Krasickiego w narodowości i poetycznych ozdobach przechodzi, i satyry jego w tym względzie jedynieby ze stylem Zabłockiego w porównanie iść mogły. Ileż to w satyrach jego przysłowiów i wyrażeń tylko polskiemu językowi tak właściwych, że w tłumaczeniu na jakikolwiek język zawszeby stracić musiały. Nietyle zadał sobie pracy, co Krasicki, w dobitnem wykończeniu charakterów, jakie na scenę wprowadza, ale zato szczególne rysy, trafne porównania i poetyczna obfitość zdobi wszędzie styl jego. Kto szczególniej odmówi mu łatwości imaginacji, bystrości porównywającego dowcipu w pierwszej satyrze *Sekret?*, która jest najwięcej ze wszystkich oryginalną i wypracowaną. Jeżeli mu w całej poezji nie wszędzie smak towarzyszy, to w satyrach, gdzie uniesiony gromi, rozgniewany obmawia, zdarzają mu się najczęściej wyrazy gminne, porównania i przezwiska tak obrzydliwe, iż zdaje się, że pisząc nie miał nigdy na oku czytelnika, ale występnego, którego nie wyśmiewał, nie wyszydzał, ale z pogardą łajał. Satyra jego szła z przepełnionego serca, była owocem chwilowych wrażeń, oburzonego umysłu, i stąd łatwo mu darować częstą przesadę, zbyt czarne obrazy, które nie tak malował, jakie były, ale jak czuł, jak się w tem czuciu na nie zapatrywał. Zgoła, Naruszewicz nie jest satyrykiem przedstawiającym, ale lirycznym, w prawdziwem tego słowa znaczeniu.

W goryczy jest pisaną i goryczą napełnia satyra jego *Wiek zepsuty*, której całą moc ten tylko uczuje, kto miał nieszczęście z tej strony świat poznać.

Śmiej się zewnątrz, a nie czuj i kropli wesela,
Bój się od żony własnej i od przyjaciela,
Czyń dobrze, a wdzięczności nie odbieraj za to,
Służ długo, a na wieki żegnaj się z zapłatą.
Nikomu, co masz w sercu, nie otwieraj cale,
Pożyczaj, a potem się prawuj w trybunale,
Kochaj bez wzajemności, pracuj bez nagrody...
Prawdziwie, niema teraz szczerości na świecie,
Każdy ma cukier w uściech, a jad w sercu gniecie...
Podłość umysł osiadła, zysk nikczemny żądze,
Fraszka Bóg, król, ojczyzna, byleś miał pieniądze.
Każdy sobie sumienie czyni z własnej chęci,
I słuszności pozorem jawne zbrodnie święci,
Wszystko ci wolno broić, byleś wlazł na górę,
U możnych mieni zbrodnia imię i naturę:
Potwarca się gorliwym nazywa bezwstydnie,
Gnuśny leniuch spokojnym, że w ospalstwie brzydnie;
Wszystkie zgoła występki czystą u nich cnotą,
Że ich nieco przykrasił los zwierzchnią pozłotą,
Mięszaj, zdradzaj, kłam śmiało, będziesz panem pewnie,
Bojaźliwa niewinność płacze w kącie rzewnie.
Na wysokich zbyt drzewach złote jabłka siedzą,
Krucy je sylko sprośni, lub sroki wyjedzą,
Tucząc brzuchy pięknemi darami ładowne,
A pod niemi mrą głodem mróweczki pracowne.
Każdy myśli, żeby się tylko ubogacił,
Masz przyjaciela, boś mu sowicie zapłacił,
Masz żonę, aleś dobrze u ojca ją kupił;

Kocha cię twój braciszek, bo cię dobrze złupił...
Karm tylko, pój, odziewaj, i dawaj dukaty,
A gdy się wątek urwie, każdy co ci sprzyjał,
Będzie twój dom, choć sucho, z daleka omijał. —
Nie masz, powtórnie mówię, szczerości na ziemi,
Znakami się łudzimy tylko powierzchniemi;...
A w tem wszystkiem byś nie miał sumienia zgryzoty,
Dosyć jest nie mieć tylko na czole sromoty...

Miejsce to pełne energji, oburza czytającego, i niejako pogardą dla świata napełnia, ale nie czyni skutku, jaki satyra czynić powinna. Występki tak ogólnie wyrażone ani poprawy, ani zawstydzenia nie sprawują, dramatyczne wystawienie w jednym charakterze tę nieszczerość reprezentującym byłoby prawdziwszą satyrą. I Krasicki w podobnej satyrze W i e k z e p s u t y powstaje ogólnie na występki, ale jakże tu się przeciwny smak obu poetów objawia? gdy Naruszewicz we dwóch wierszach ten piękny pomysł zamyka:

Jeśli każdemu wolno żyć jak chce na świecie,
Czemuż przynajmniej pisać nie wolno poecie?

Krasicki tę myśl jego przyjąwszy, jakże z niej pięknie korzysta, i z właściwą sobie wesołością na tenże świat się zapatruje:

Wolno szaleć młodzieży, wolno starym zwodzić,
Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić,
Godzi się kraść ojczyznę łatwą i powolną,
A mnie sarkać na takie bezprawia nie wolno? —

Porównanie obudwu tych satyr, w których ci najznakomitsi poeci walczyć się z sobą zdawali, posłużyć może do jasnego ocenienia talentu obudwóch. Tu Krasicki nad swój zwyczaj się unosi i w ton moralny przechodzi, ale uniesienie jego nie jest rozpaczą bez nadziei o poprawie, jak Naruszewicza, jest raczej uniesieniem się miłością ku dobru powszechnemu; jest tu Krasicki moralistą, ale nie grożącym tylko i sarkającym, lecz łagodnie napomina i dobre drogi wskazuje.

Płodzie szacownych ojców noszący nazwiska!
Zewsząd cię zasłużona dolegliwość ściska,
Sameś sprawcą twych losów. Zdrożne obyczaje,
Krnąbrość, nierząd, rozpusta, zbytki, gubią kraje.
Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił,
Ten nas nierząd, o bracia! pokonał i zgubił,
Ten nas cudzym w łup oddał — z nas się złe zaczęło;
Padnie słaby i lęże, wzmoże się wspaniały;
Rozpacz podział nikczemnych. Wzmagają się wały,
Grozi burza, grzmi niebo; okręt nie zatonie,
Majtki zgodnie z żeglarzem gdy staną w obronie;
A choć bezpieczniej okręt opuścić i płynąć,
Poczciwiej być w okręcie, ocalić lub zginąć. —

Gdy Naruszewicz cnotliwym wszelką otuchę odbiera, gdy występki, czyniąc je powszechnemi, mniej do wstydu pobudza, Krasicki zostawia cnotliwym otwarte pole, występnych przez własny interes do poprawy przymusza. Naruszewiczem rządziło w tej satyrze samo czucie, Krasickim rozwaga. Tamten jest tu tylko poetą, ten oraz filozofem.

W większej części satyr Naruszewicza widać więcej (jeżeli tego wyrazu użyć wolno), rozdąsanego gderacza, owego namiętnego cenzora obyczajów, który się wstrzymać nie może, aż wypowie wszystko, co mu gniew i zgroza podaje. Satyry podobne mogą zrobić zaszczyt sercu i imaginacji poety, ale mało do celu swego trafiają. Nadto surowości w przyganianiu uchybień, takich szczególniej, które z lekkości i nierozmysłu pochodzą, nadają poecie imię surowego Katona, któremu miękcy Rzymianie przebaczali słabość, iż żadnej ich słabości przepuścić nie chciał. Tak w satyrze R e d u t y, Katona językiem przemawia Naruszewicz przeciw kobietom.

Dzięki tobie płci słodka! że nie czujem przecię,
Jako nas z każdej strony los przeciwny gniecie,
Śmiech serca opanował sardoński: przy zgonie
Cieszym się; brzęczy mucha kiedy w miodzie tonie.
Z łaski waszej na nowo mamy świat stworzony,

Gdy w pierwszej niewinności spólne były żony...
Wstyd jest karą sumienia, u nas go nie wiele,
Nałóg z występków cnoty porobił modele.
Wy nas mądrem bawicie często świegotaniem,
Gładząc umysł sarmacki różnych znajdywaniem
Rozrywek i mód przednich: jak pieskliwie śpiewać,
Kształtne dobrać guziki, różne szaty wdziewać,
Udawać na teatrach, i zwykać powoli,
Że nas zdrajcą, szalbierzem, gnuśnym być nie boli.
I tyle czucia mamy na ojczyste *zgony*,
Jak ten, co z teatralnej wychodząc zasłony,
Udawszy bajkę obcą, więcej łzy nie kanie.
W równych względach u niego Polska i Trojanie...

Jak piękną i godną człowieka jest rzeczą czuć, miłować i mówić prawdę, tak rzadziej i trudniej daleko jest dać ją drugiemu uczuć i z korzyścią objawić. Zdaje się, że sama natura K r a s i c k i e g o do tego wybrała, aby ludziom prawdę korzystnie mówił. Nic nam się nie zdaje być łatwiejszem nad jego satyry, ale nic trudniejszego, jak w tej łatwości mu zrównać. Nie znający prawdziwej sztuki dobrego pisania, mówią powszechnie o dobrym poecie: to *go nic nie kosztowało, myśli same mu z pod pióra płynęły*. Tak jest: ale tę łatwość musi poprzedzać głęboka rozwaga, o czem, dla kogo i w jakim celu mam pisać, i jaką drogą do tego celu mam trafić. Te dopiero pytania rozwiązane nadają pisarzowi owę łatwość, która piękną prostotą pracowne i głęboko pomyślane dzieło pokrywa. Prawdziwe dzieło sztuki jest jak ów zegarek, który z wierzchu foremny i polerowny, skazówkę tylko zewnątrz umieszcza, kryjąc sprężyny i kółka, które jej ten ruch regularny nadają. Zgoła, można do pióra Krasickiego zastosować, co on orynalnie o grzeczności powiedział:

Jest to coś od niechcenia, a jednakże chciane,
Jedno tak sztucznie skryte, drugie tak udane,
Iż ledwo wyśledzonym udziałania zwrotem,
Dzieło kunsztu, zda się być natury przymiotem.

Być najlepszym malarzem obyczajów wieku swojego, malować je w sposób dramatyczny tak, że każdy czytelnik mniema znać kogoś podobnego, a jednak obrazu do nikogo w szczególności stosować nie może; malować różne stany, a przecięż tak, że się jego pędzel wszystkich dotycze i nie jest do żadnego wyłącznie zastosowany; połączyć z tonem żartobliwym prawdy do serca mówiące; umieć się w oburzeniu miarkować tak, żeby wytykając zdrożności, nie grać między lekkomyślnymi śmiesznej i daremnej roli stoika; pokazywać w satyrze nie obraz, ale zwierciadło, w którem każdy sam się przegląda i tajemnie rumieni; okazać widocznie, że nie pogarda, ale miłość ludzi, nie skłonność, ale potrzeba satyryczne pióro podaje; ukryć nakoniec wszędzie osobistość swoję, w celu nie pokazywania się wyższym nad innych: otóż prawdziwa sztuka poezji, otóż główny przymiot satyr Krasickiego.

Tym to sposobem uczynił on satyrę godną stanu swojego, i okazał, że ułomności ludzi ten tylko wyszydzać może, kto ich rzetelnie kocha, kto im powołaniem i pismem swojem może dawać wzór i naukę. Krasicki nie z humoru, ani z obojętności wyśmiewał ludzi, czuł on równie żywo jak Juwenalis i Naruszewicz; lecz powodował się rozsądkiem i tą uwagą, że surowe karcenie błędów, ton namiętny i ogólne wyrzuty tyle skutkują, co sucha moralność. Znakomitą cechą satyr jego jest owa naiwna ironja, pod której płaszczem satyryk najskuteczniej rzuca swe groty. Jakże to piękną ironją jest pierwsza owa satyra do króla. Jak zręcznie przybiera tu poeta ton uprzedzonego prostaka, który w zaletach monarchy wady upatruje, i wszystko, co przeciw niemu może powiedzieć, na jego korzyść powiada. Śmiem dodać, że żaden jeszcze poeta zręczniej nie pochlebił, ani dworności z udaną prostotą lepiej połączyć umiał. Największemu z ludzi niepodobna tyle być skromnym, aby go takiego rodzaju pochwała wewnętrznie nie ucieszyła. Satyra ta jest razem najskuteczniejszem powstaniem przeciw przesądom, i utwierdzeniem króla w dobrych przymiotach i celach. W sześciu wadach, które królowi wyrzuca, jakże każdą w inny sposób umie na jego stronę obrócić. Naprzykład, że jest Polakiem i młodym:

Skąd powstał na Michała ów spisek zdradziecki?
Stąd tylko, że król Michał zwał się Wiśniowiecki.
Do Jana, że Sobieski, naród nie przywyka,
Król Stanisław dług płaci za pana Stolnika.
Czujesz to, i ja czuję, więc się już nie troszczę,
Pozwalam ci być królem, tronu nie zazdroszczę:
Źle to więc, żeś jest Polak, źle, żeś nie przychodzień —
To gorsza (lubo prawda, poprawiasz się co dzień),
Przecię muszę wymówić, wybacz! że nie pieszczę,
Powiem więc bez ogródki: oto młodyś jeszcze! —
Pięknież to gdy na tronie sędziwość się mieści;
Tyś nań wstąpił zaledwo mając lat trzydzieści...
Nie byłeś prawda winien temu, żeś nie stary;
Młodość, czerstwość i rzeskość pięknież to przywary.
Przecięż są przywarami. Aleś się poprawił,
Już cię tron z naszej łaski siwizny nabawił,
Poczekaj tylko, jeśli zestarzeć się damy,
Jak cię tylko w zgrzybiałym wieku oglądamy,
Będziem krzyczeć na starych, dla tego żeś stary.

Możnaż piękniej i godniej do monarchy przemówić, jak w zakończeniu tejże satyry?

Żeś dobry, gorszysz wszystkich, jak o tobie słyszę,
I ja z ciebie się gorszę i satyry piszę.
Bądź złym, a zaraz kładąc twe cnoty na szalę,
Za to, żeś się poprawił, i ja cię pochwalę.

Z wielu ironij Krasickiego po wszystkich satyrach rozlanych, przytaczam bez wyboru naprzykład obraz barwionych występków, który z wyżej przytoczonym Naruszewicza porównać można.

Ten, co ma umysł zwrotny, a język przedajny,
Idzie za nim Konstanty, szczęśliwy że wygrał,
A co w pierwszych początkach żartował i igrał,
Czyniąc jakby z niechcenia, tak sztucznie się czaił,
Tak kunszt zdradnych podstępów dowcipnie utaił,

Iż oszukany nie wie jak wpadł w jego pęta,
Wpadł jednak; a fortelnie sztuka przedsięwzięta,
Tego, co jej dokazał, uczyniła sławnym: —
A poczciwość? — Ten przymiot służył czasom dawnym;
Był ten czas, kiedy Kato, z poczciwych jedyny,
Sam się targał na zdrajców i upadł w oporze;
Nie w tak dzikim już teraz cnota jest humorze,
Umie ona, gdy trzeba, zyskowi dogadzać,
Człowiek grzeczno-poczciwy, kiedy kraść i zdradzać
Nakaże okoliczność, zdradzi i okradnie,
Ale zdradzi przystojnie i zedrze przykładnie,
Ale wdzięcznie oszuka, kształtnie przysposobi,
Ochrzci cnotą szkaradę i złość przyozdobi,
Śmieje się, zdradza, kradnie i jest galantomem. —

Za najwyższą sztukę i najlepszy rodzaj satyr w Krasickim uważać należy to, że prawie nigdy nie wyszydza, nie gromi i nie wstydzi, ale tylko wyprowadza osoby na scenę, zdaje się ukrywać satyrę i jest tylko wiernym prostym malarzem. Przedstawia on różne przywary w jednej osobie, a przecięż ten obraz nie jest dla tego hyperbolą. Możnaż lepiej nierozsądek graczów wyrazić, jak w tej czynności Piotra:

Piotr kontent, Piotr, co wczoraj trzysta nie żałował,
Dziś wziął rewanż, trzy wygrał, do kieszeni schował,
Że grać przestał, oszukał tych, co wczoraj grali;
Jęczą nad srogą zemstą, więc się ich użali;
Niech wygrane odbiorą; stawił, przegrał, drugą,
I ta poszła; nie bawiąc z odgrywaniem długo,
Co chciał pocieszyć niby zawstydzone franty,
Dał pięćset w gotowiźnie a tysiąc na fanty.
Przegrał, lecz pięknie przegrał, nie oszczędza zbioru.
Ale przegrał na słowo, a to dług honoru,
Niech głód mrą, niech klną pana służący niepłatni,
Żebrak on na potrzeby, na zbytki dostatni,
Pierwszy dług kart u niego, niż zasług, niż cnoty,
Woli płacić za kralkę, niż wspomóc sieroty;
Nie kazał tak król polski, lecz kazał czerwienny.

Otóż wzór owej pierwszej zasady w satyrze, aby jej moralność nie była dążeniem, ale wynikłością, aby prawda, nagana i nauka nie z ust poety wychodziła, ale żeby ją sam czytelnik z obrazu podanego wyczerpał. Jeżeli Krasicki mówi morały, czyni to najskromniej i z największą zręcznością. Małoby naprzykład skutku mieć mogły pochwały wstrzemięźliwości po owym pięknym obrazie nałogu i skutków pijaństwa, gdyby je był poeta tylko w celu nauki umieścił.

Patrz, jakie ci trzeźwości odnoszą pożytki,
Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła i wolna,
Moc i raźność niezwykła i do pracy zdolna.
Majętność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne..
Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki,
Te są... — Bądź zdrów. — Gdzie idziesz? — Napiję się wódki. —

Znał Krasicki moc swoich dowodów, ale jest prawdziwym poetą, iż na powiedzeniu prostego morału nie przestał, iż zachował charakter pijaka w komiczny sposób tę smutną prawdę kryjąc, iż podległy temu nałogowi głuchym się staje na głos doświadczenia i rozsądku.

Ileż tu równie zabawnych jak trafnych wyjątków mógłbym umieścić, w których charaktery do sytuacyj i sytuacje do charakterów mistrzowską są ręką dobrane, gdyby satyry *Żona modna, Marnotrawstwo, Oszczędność, Szczęśliwość filutów, Gracze* i t. d. każdemu znajome nie były! — Odczytać tylko potrzeba te satyry, ażeby w nich znaleźć wszystko naocznie, co przepisy sucho o tej sztuce powiedzieć mogą. W dramatycznej formie szczególniej jest Krasicki mistrzem, i w tem nikt mu z nowych satyryków nie wyrównał. Można z tego względu o jego satyrach powiedzieć, że jak epopeje komiczne są na wzór poematów bohatyrskich, tak satyry jego są zupełnie sielankami Teokryta w przeciwnem znaczeniu. Jak Teokryt nie pieści się z ozdobami natury, nie uwielbia szczęśliwości i prostoty pasterzów, ale przez ich własne rozmowy poznać to daje, tak Krasicki wystawia tylko w rozmowach złe i głupie osoby wyższego stanu i w naiwno ironicznych rozmowach wyświeca przed czytelnikiem ich śmieszność i niegodziwość. Przejdźmyż naprzykład jego rozumowanie o dworskich przyzwoitościach i obaczmy trafny obraz sceny dworskiego życia.

Świat prosty a szczery
Jak z łupin człeka łuszcząc z dobrej manijery,
Gdy nie patrzy kto czyni, lecz o co rzecz chodzi,
Wszystko zwie po imieniu — Piotr kradł, więc Piotr złodziej.
To prawda, lecz niegrzeczna, mówi zbyt dosadnie —
Jakże to pięknie nazwać, kiedy Piotr okradnie? —
Można prawdę powiedzieć, ale tonem grzecznym:
Piotr się wprawił w rzemieśle trochę niebezpiecznem,
Piotr zajął, a nie swoje, kunsztownie pożyczył...
Zgoła tyle sposobów grzecznych będziesz liczył,
Tak fałsz będziesz uwdzięczał, do prawdy sposobił,
Że na to wreszcie wyjdzie: Piotr kradł, dobrze robił.

Otóż wyborna scena schodzących się na salę dworaków:

Chciwy o puściznę
Wlecze się Piotr z poranku na dzienną pańszczyznę.
Uprzedził go Mikołaj, ściskają się oba,
— Jak się masz przyjacielu? jak ci się podoba
Dzień dzisiejszy? — Pogodny — Cieszę się — Ja wzajem. —
Idzie dyskurs uprzejmy zwykłym obyczajem,
Już się sobie zwierzyli, o czem i nie myślą,
Więc obcych wizerunki malują i kryślą:
— Jan? — to oszust — Bartłomiej — to szuler wierutny, —
Jędrzej? — Mędrek — Wincenty? — Dziwak bałamutny,
— Franciszek? — on ma rozum tylko przy kieliszku.
Wchodzi — aż ci do niego: — witajże braciszku!
A Franciszek, co właśnie z nich czynił igrzyska,
— Witajcie kochankowie! całuje i ściska.
Już ciżba: ci w dyskursach, ci szepczą do ucha,
Ten niby z drugim gada, a trzeciego słucha,
Tamten łże, ten co słucha, łżącemu nie wierzy,
Tomasz stoi, a z boku układa i mierzy.
Jędrzej mu nie do kroju, więc Jędrzej ladaca,
Stawia sidła, a dzienną nie zwątlony pracą,

Patrzy w ciżbę gdzie natrzeć; jakoż już się wtłoczył,
Już świeżego wśród zgrai domatora zoczył,
Już przyjaciel serdeczny, sekretów się zwierza...
Drzwi się nagle otwarły; aż tysiąc ukłonów,
Wchodzi Pan — już umilkła świegotliwa zgraja,
Każdy się inszym kształtem łasi i przyczaja,
Każdy patrzy na Pana, a z oczu docieka,
Czego się albo chroni, albo na co czeka.
Wszystkie się usta śmieją, ciągną wszystkie szyje,
Ten się pcha, ten potrąca, ten się jak wąż wije,
Wszyscy na to, kogoby Pan gestem oznaczył.
Spojrzał Pan na Szymona, dniem dobrym uraczył,
Ażci Szymon w promieniach śmieje się i mruga,
Jan go kocha serdecznie, Piotr najniższy sługa,
Bartłomiej go uwielbia i Krzysztof go ściska,
Wszyscy hurmem do niego zdaleka i zblizka.
A Szymon pełen wdzięków i niby pokorny,
Mając zaraz na przedaż uśmiech i giest dworny,
Tym go daje w dwójnasób, a tym przez połowę;
Łapią w lot, a już szczęścia stąd biorąc osnowę,
Ten, który trzema słowy Szymona się szczycił,
Gardzi tym, który tylko półtora uchwycił.
Piotr dostał pół uśmiechu, Jędrzej ćwierć pojrzenia,
I szczęśliwy... bo mniejszych choć fawor nie szczyci,
Są z łaski faworytów wice-faworyci.
Urząd to nie wysoki, lecz przecię wygodny,
A przemysł dworu zawsze w kunszta nowe płodny,
Dzieląc fawor, jak wilgoć w drzewie przez zawiązki,
Z pnia w konary, z konarów przesącza w gałązki. —

Druga księga satyr Krasickiego wiele się różni od pierwszej. W tej wesołość, w tamtej złość i doszczypliwość satyryczna jest panującą. Te mają więcej narodowości, tamte prawie tylko wady całego społeczeństwa ludzkiego malują. Zdaje się, że księga ta w większej części już po rozbiorze Polski jest napisaną, widać tu więcej stylu zagadkowego, jak np. w satyrze *Pochwała milczenia;* może wiek, może smutne ziomków okoliczności zmieniły jego sposób pisania. Lecz ileż i tu jedynie Krasickiemu właściwych pięk-

ności! Satyra jego *Klatki*, a zwłaszcza *Odwołanie* tchną jadem satyrycznym, jakiego w pierwszej części ani śladu nie znajdzie.

Nie można w krótkich wyrazach okazać więcej satyrycznego talentu, jak Krasicki w zamknięciu swych satyr, gdzie równie jak w pierwszej pełen ironicznego ducha, ale więcej uszczypliwy, chwali i przeprasza osoby w jego satyrach wystawione.

Lecz nie dosyć przeprosić, nie dosyć odwołać,
Niechaj pozna świat cały z daleka i z blizka;
Kiedym ganił, taiłem ganionych nazwiska,
Chwalę, niech będą jawni — rumieniec! — nie chcecie?
Zacny wstydzie! osiadłeś na tych czołach przecię.
Cóż czynić? — nieznajomych czy w dwójnasób sławić?
Mówić, czyli umilknąć, taić, czy objawić? —
Milczą; szlachetna skromność zdobi wielkie dusze;
Niechże sądzi potomność, a ja pióro kruszę.

Styl Krasickiego nie jest w satyrach poetycznym, jest on jak Horacjuszów do potocznej mowy zbliżony. Naruszewicz ma więcej w wyrażeniach poezji, Krasicki w całości. Naruszewicz żywo czuł, równe miał chęci poprawy obyczajów Krasicki, ale lepsze środki ku temu obierał. Naruszewicz pisał więcej dla swojego narodu i czasu, Krasicki wszędzie i zawsze z równą przyjemnością jak skutkiem czytany będzie.

Z późniejszych czasów narodu jeden tylko Cyprjan G o d e b s k i okazał powołanie do satyr, w których najwięcej przedmiot smaku za cel obierał. Miał on łatwość wiersza równą Węgierskiemu i dosyć złośliwości Boala.

G o r c z y c z e w s k i, tłumacz Boala i duchem jego przejęty, wydał satyrę oryginalną: *Gotowalnia Sentymentalna.*

Gdzie się stosunki narodowe zupełnie zmieniają, gdzie w upadku kraju źli i dobrzy schodzą ze sceny świata, gdzie z formą rządu i praw, obyczaje zupełnie w inną postać przechodzą, tam niemasz pola dla satyry. Spólne nieszczęście uszanowanie tylko obudza, źli w takim stanie, gdy się znajdują, zanadto są z wszelkiego czucia wyzuci, aby ich groty satyryczne dosięgnąć mogły. Nie było więc satyry w epoce nieistnienia Polski.

O POEZJI LUDU LITEWSKIEGO.

Uczony Rheza w Królewcu umieścił wiadomość o poezji ludu Litewskiego w piśmie perjodycznem: *Beyträge zur Kunde Preussens* [1]), którą z opuszczeniem tego, co się polskich czytelników nie tycze, poniżej umieszczamy. Nie możemy tej sposobności ominąć, ażebyśmy miłośników poezji i narodowej literatury, świadomych języka litewskiego, nie upraszali o wzbogacenie poezji naszej zbiorem i przetłumaczeniem na język ojczysty pieśni ludu Litewskiego. Polski naród od wieków z Litewskim połączony, jednakowość obyczajów i charakteru, a szczególniej tenże sam duch pieśni ludów Sławiańskich, co i Litewskich, bliższy nam ku temu wskazują obowiązek, niżeli cudzoziemcom. My nie znając języka, umieszczamy w ciągu rozprawki pieśni według niemieckiego przekładu, staraliśmy się wyłożyć je wierszem miarowym bez rymów, żeby się w tych więzach jeszcze bardziej od oryginału nie oddalić. W tygodnikach wileńskich czytaliśmy dość znaczną liczbę pieśni ludu Litewskiego przełożonych, ale czemuż dla dobra literatury nie wyznać, że te zdają się być nader od właściwego ducha i prostoty oddalone, są w nich wyrazy, a szczególniej przymiotniki, które pieśniom ludu zupełnie są obce. Ozdoba rymowa nie nadgrodzi nigdy wierności i naturalnego toku wyrażeń. Przekład wierny przez znawcę języka, czującego najdelikatniejsze wdzięki tego rodzaju poezji, wierszem bez rymów lub zupełnie prozą oddany, byłby zupełnie nowym utworem i ozdobą literatury. Wszak ko-

[1]) *Erster Band sechstes Heft 1817.*

rzystniej i właściwiej byłoby uczynić ten kwiat ziemi ojczystej znajomym uczonej powszechności, niżeli tłumaczyć urywki z poezyj francuskich, które każdy w oryginale, a nikt prawie w ojczystym języku nie czyta.

„Lud litewski, chociaż między trzy sąsiednie państwa rozdzielony, nie zawiesił przecięż arf swoich na wierzbach, ale w prostocie i bez sztuki tworzy sobie w wesołych pieśniach idealny świat piękności.

Wyżsi nad drobne przesądy tych, którzy tylko u Rzymian i Greków i dziś u ich naśladowców piękności szukają, oceniajmy i małą roślinę według jej prawdziwej wartości, bez względu czy na rucianym brzegu Niemna, czy na fiołkowem polu Ilyssu [1]) wykwitła. Pieśni ludu otwierają nam prócz tego skarby do poznania serca ludzkiego, w nich bowiem cały świat umysłowy narodu z wszystkiemi przymioty i wady jak w zwierciadle się okazuje; w nich skłonności, charakter i obyczaje narodu łatwiej często poznamy, niżby nas tomy o zwyczajach i obyczajach narodu nauczyć mogły. Pieśń ludu odkrywa nam najskrytsze tajemnice serca narodu. Tam gdzie się dusza pełna uciechy albo boleści niewstrzymanie i bez sztuki wynurza, tam niemasz nic udanego. Prócz korzyści, jakie z nich mitologja, dzieje i język odnosi, malują nam jeszcze pieśni ludu domowe pożycie narodu, skąd o stopniu jego wykształcenia sądzimy.

Jest między ludem Litewskim mnóstwo pieśni, które przy schadzkach, ucztach, polnej pracy i w innych okolicznościach bywają śpiewane. W wielu okazuje się dawna starożytność mitologicznych wyobrażeń, które przez tradycje z ust do ust przechodziły. Inne opiewają osobiste stosunki i domowe obecne okoliczności. Te pieśni wrodzony genjusz zwykł śpiewać i układać w chwilowem natchnieniu, do czego znana już melodja, pewne wracające wiersze i rymy na początku i końcu, nie mało dopomagają.

[1]) Właściwie Ilissos — rzeka w Attyce. *(P. w.).*

Lessyng, który przypadkiem trzy takowych pieśni niedokładnie przetłumaczonych, w niemieckim języku czytał, tak o tem w jednym liście wspomina: „Niedawno znalazłem osobliwość, która mię niewymownie ucieszyła. Niektóre *dainos*, czyli pieśni litewskie, które tameczne proste dziewczęta śpiewają. Co za prosty dowcip, jak ujmująca szczerość! Stąd się można nauczyć, że poeci pod każdem niebem się rodzą, i że żywe uczucia nie są wyłącznie przywilejem narodów cywilizowanych".

Niech i mnie wolno będzie podać niektóre uwagi o właściwym charakterze tych pieśni:

Naturalny dowcip i ujmująca prostota, są własności, które w nich Lessyng, chociaż nie znając zapewnie języka, uważał. Do tego dołączyć można pewną delikatność uczucia, która wymaga umysłu szlachetniejszego, a która się surowym obyczajom pospólstwa sprzeciwiać zdaje. Ale stopień naszego towarzyskiego poloru nie może służyć za miarę temu, co jest z natury szlachetnem i przyzwoitem. Przytem, z radością i zadziwieniem postrzegamy, że w tych pieśniach duch czystej obyczajności i szlachetnego uczucia dla cnoty jest panującym, widać tu nawet rysy moralnej delikatności, któreby Goethego i Wielanda zawstydzić mogły.

Ta czystość daje chlubne świadectwo nietylko o poecie, ale i sposobie myślenia całego narodu. Nie mogło zaiste daru nieba, poezji, większe spotkać nieszczęście, jak, że wpadła w ręce rozpusty, że się stała środkiem do podsycania zmysłowości surowych umysłów. Ale na chlubę ludu świadczy historja pieśni, że od brudnego Apuleja, aż do zarzuconego Grecourt te nadużycia nie były dziełem wstydliwego ludu, ale że wzięły początek od stanu przez sztukę i nauki wykształconego. Obawiać się zatem potrzeba, że przez wpływ niemieckich obyczajów, to jest: ducha żołnierskiego i owa czystość i niewinność pieśni litewskich, jeżeli zupełnie nie zginie, to przynajmniej wiele się skazi.

Równie ze względu wyrażeń i języka widać w pieśniach litewskich pewną przyjemność i wdzięki, i żaden wyraz nie obraża w nich dobrego smaku. Wrodzone ludowi czucie piękności, spokrewnione z uczuciem obyczajności pokazuje się tu w sposób wyraźny, niczem nie przybarwiony. Dlatego zdanie p. R u h i g h, iż

pieśni litewskie nieco z greckiej przyjemności odziedziczyły, byłoby sprawiedliwem, gdyby tu jakie powinowactwo z Grekami, bądź przez odziedziczenie, bądź przez ród i wędrówkę przypuścić można. Gdzie natura była mistrzynią, tam nie było potrzeba wzorów, które mogą nauczyć prawideł wyrabiania, ale nigdy prawdziwej piękności.

Znawcę języka uderzą tu najpierwej liczne *diminutiva* i zgłoski pomniejszające, w które język litewski więcej niż wszystkie języki obfituje. Błądziłby przecięż, ktoby te tak zwane diminutiva, w tem brał znaczeniu, co w innych językach, to jest: za same pomniejszające wyrazy, owszem, w litewskim języku wyrażają one ton lubej poufałości i owego lubego pieściwego ducha, który w poezji jest niepodobnym do naśladowania, a o którym Lessyng i Herder z uniesieniem mówią. Dla znawców języka giną te wdzięki w tłumaczeniu. Szczególnie poważny niemiecki język rzadko podobnych pomniejszających końcowych zgłosek, i to tylko w niższym rodzaju komiki, szczęśliwie używać może. Przeciwnie w języku litewskim, tak się mało uroczystemu stylowi sprzeciwiają, że owszem często godność jego stanowią. Jeżeli zatem tłumacz pieśni Gerharda: *O głowo pełna ran i krwi*, to początkowe słowo *miela Gawéli* wyraża, i wyraz *szlachetna twarzy* przez *wejdélis* oddaje, nie wyraża on przez pomniejszające zakończenia *ele elis* coś małego i płaskiego, jak *główkę* i *twarzyczkę*, ale obraz szlachetności, tak jakoby chciał wyrazić *szanowna głowa* i *twarz dostojna*. Tak słowa w pieśni:

Mołé mano Garbużele

nie należy tłumaczyć przez *matko! mój mały zaszczycie*, ale *matko czcigodna*.

Wewnętrzny skład *dainos* czyli pieśni litewskiej jest bardzo prosty. Zwyczajnie daje się najprzód jaki obraz lub podobieństwo, do którego poeta albo powieść albo wyrażenie przyjaźni lub miłości albo moralną prawdę bez wszelkiego przejścia przywięzuje. Obrazu tego nie szuka daleko, ale bierze go lekko od kwitnącego drzewa, od źródła, od ogrodu i innych otaczających go przedmiotów, i często z trudnością pośrednia część porównania poznać się daje. Okaże to pieśń następująca:

Tam w ogrodzie kwitnie w Maju
Słodko, wdzięcznie sześć do trzech!
Znam ja dobrze, wiem ja pewno,
Która córka skromna, pilna,
Nim pójdzie do tańca,
Robi ona lniane płótno,
Gdy wróci od tańca,
Krągłą ręką bieli płótno.

Tam w ogrodzie kwitnie w Maju
Słodko, wdzięcznie sześć do trzech!
Znam ja dobrze, wiem ja pewno,
Który młodzian skromny, pilny.
Nim idzie do tańca,
Ostrzy kosę, piosnkę śpiewa,
Gdy wróci od tańca,
Kosi łąkę, piosnkę śpiewa.

Tam w ogrodzie kwitnie w Maju
Słodko, wdzięcznie sześć do trzech!
Znam ja dobrze, wiem ja pewno,
Która córka nie jest pilną.
Nim pójdzie do tańca,
Długo ona trefi włosy,
Gdy wróci od tańca,
Śpi na brzegu liljowym.

Tam w ogrodzie kwitnie w Maju
Słodko, wdzięcznie sześć do trzech!
Znam ja dobrze. wiem ja pewno,
Który młodzian nie jest pilny.
Nim pójdzie do tańca,
Czyści, gładzi swą ostrogę,
Gdy wróci od tańca,
Słucha ptaków pośród gaju.

Obraz podobieństwa w tej pieśni nietylko jest zagadkowy, wspominając o kwiatku, który nie jest nazwanym, ale bez wszelkiego przejścia połączony jest z pochwałą i naganą dla nauki młodzieży. *Misla* czyli zagadka często jest główną rzeczą w pieśniach

litewskich, którą to enigmatyczną poezją Litwini szczególniej dla ćwiczenia dowcipu lubią. Otóż jedna z tych pieśni zagadkowych:

Gdy mię matka raz łajała,
Rzekła do mnie: idź do lasu,
Przynieś z smutkiem i weselem,
Kwiat zimowy i śnieg letni.
Smutna błądzę po pagórkach,
Po jeziorach i po lasach,
Mój pasterzu, powiedz proszę,
Gdzie obadwa zioła znajdę?
Jeśli będziesz dobrą, wierną,
I dasz w zastaw swój pierścionek,
Tej zagadki cię nauczę.
Słuchaj, słuchaj o dziewczyno!
Będę tobie dobrą, wierną,
Dam ci w zastaw ten pierścionek,
Powiedz, powiedz, gdzie ja znajdę
Kwiat zimowy i śnieg letni?
Idź do lasu jodłowego
I gałązkę złam jodłową:
Przynieś matce, powiedz śmiało:
Jodła jest zimowym kwiatem.
Idź na brzegi bursztynowe,
Tam z niebieskich wód jeziora
Piękną ręką zgarnij pianę,
Piana wodna jest śnieg letni.

Ta pieśń dowodzi razem, że forma djalogiczna panuje po większej części w pieśniach ludu. Rozmowa między matką i córką, pasterzem i pasterką nietylko czyni opowiadanie żywem i przedstawiającem, ale obudza delikatne uczucia w stosunkach między osobami, które sobie szacunek i miłość są winne. Często bierze pieśń postać rozmowy i tam gdzie tylko jedna jest działająca osoba, jak np. w tej pieśni o sierocie:

Posłali mię do lasa,
Ubogie, biedne dziecię,
Posłali na jagody.

O lesiem zapomniała,
Nim jagód uzbierała,
Pobiegłam na pagórek
Do grobu mojej matki,
I gorzkie łzy wylałam
Za moją dobrą matką.
„Któż płacze na mym wzgórku,
Kto płacze na mym grobie?“
„Ja płaczę, twa sierota,
Ach! kto mi, moja matko,
Ogrzeje ręce, nogi?
Kto wdzięczne słówko powie?“
Ach! córko! wróć do domu,
Tam tobie inna matka
Ogrzeje nogi, ręce,
Tam będzie drogi młodzian
Wdzięczne ci słówka prawił.

W wielu tych pieśniach są mitologiczne wyobrażenia i nazwiska dawnych bóstw pogańskich, skąd można wnosić, że sięgają dawnej starożytności i że przez podania przechowane zostały, np. w następującej pieśni:

Wziął księżyc córkę słońca,
Bóg piorunny w drużbów gronie
Odprowadzał ich przez bramę
I uderzył w dąb zielony,
Wtenczas moję białą szatę
Oprysnęła krew dębowa.
Przez trzy lata córka słońca
Płacząc zwiędły liść zbierała
I rzekła: „moja matko,
Gdzie wymyć moją szatę?“
„O córko! w owej rzece,
Gdzie dziewięć zdrojów płynie“.
„O matko! gdzie ją suszyć?“
„Tam córko, tam w ogrodzie,
Gdzie dziewięć róż zakwitło“.

„Kiedyż ją matko włożyć?“
„O córko! aż w dniu owym,
Gdy dziewięć słońc zaświeci“.

Uderza w tej pieśni nietylko mitologiczne wyobrażenie Perkuna, boga piorunów, i córki słońca, ale i używanie liczby dziewięć, która w dawnych czasach liczbą świętą być musiała. — Utrzymała się ona nietylko w pieśniach, ale i w wielu dawnych przysłowiach, jak np. w przysłowiu gniewu *Kad taw dewyni wilkay* — niech cię dziewięć wilków... możnaby się pytać, czemu nie dziesięć? Jedna smutna pieśń tak się kończy:

Biedna ja, wianka już nosić nie będę,
Kto mi pomoże narzekać za bratem?
Słońce ją ciesząc tak z żalem mówiło:
Ja ci pomogę narzekać za bratem,
Dziewięć dni będę we mgle płakało,
W dziesiątym nawet nie będę świeciło.

Podobnie jest w dainie *Pieśń weselna ziemi*, która oraz ma alegoryczne, moralne dążenie:

„Kiedy ziemia panną jeszcze była, nie dzisiaj to ani wczora, gdy było pierwsze lato, a niebo się o nię starało, słońce i księżyc dali jej gwiazdy za orszak weselny.

Kto będzie przewodnikiem do tańca, kto ochocze koło przyzdobi? tobie, słońce, wieniec przystoi, ty będziesz chórowi przewodniczyć, ty blaskiem twojej głowy weselne koła ustroisz.

Kto będzie piastunem pochodni, aby narzeczona na drogę trafiła? ty, księżycu srebrnoświatły, umiesz zapalić pochodnię, ty nam poświecisz do gaju, do zielonych lip Laimy.

Kto nam będzie do gry i tańca przez dziewięć dni przyśpiewywał? jutrzenko! ty umiesz śpiewać, ty nam zanucisz pieśni, że dźwięki stron twoich wszystkie lasy odbiją.

Kto nam będzie prorokiem, który narzeczonej przyszłość objawi? oto występuje duch, kometa z siwą brodą, ty nam przepowiesz, co czeka naszą pannę młodą.

Dzisiaj deszcze, jutro śniegi, na łące pełno owiec i baranów, złoto i perły w jeziorze. — Ale złe przyjdzie od dzieci, które przez niezgody i gorzkie żale psują pokój domowy.

Zasmucą się gwiazdy, księżyc w połowie się tylko okaże, a matka będzie rano płacząc włosy czesała, a ojciec z górnych obłoków będzie rzucał pioruny".

Największa część pieśni litewskich opiewa miłość, przyjaźń i domowe stosunki. W pieśniach miłosnych panuje łagodna melancholja, słodka, bolesna tęsknota, która w pieśniach Osjana i balladach hiszpańskich tyle porusza. „Rozkoszna jest boleść, mówi Osjan, gdy w smutnem sercu pokój zamieszkał". Ten duch objawia się także w pieśniach litewskich. Przemawia w nich łagodny ton elegiczny, który nie z dzikiego, ale z czystego niewinnego serca pochodzi, i bolesną tęsknotę za miłym przedmiotem wyraża, jak np. następująca daina:

Między lipy strumień płynie,
Strumień czysty i wesoły,
Nad czystem, wesołem
Nadbrzeżu lipowem
Dlaczego płaczesz córko?
Jak ja nie mam płacząc wołać,
Jak nie mówić strumieniowi?
Ach! czemu kochanka
Zobaczyć nie mogę,
Którego w sercu noszę.
We śnie pośród cichej nocy
Rozmawiałam z nim pod drzewem,
Słóweczko mu dałam,
Na matkę przysięgłam,
Że nigdy go nie rzucę.
Wolałabym wszystko znosić
I rozłączyć duszę z ciałem,
Niż z tobą kochanku
Rozłączyć się kiedy,
Lub ciebie już nie kochać.

Niektóre pieśni, mniej idealne, okazują po części rząd i stan narodu, w którym poema ułożone było, ponieważ wywnętrznienie smutnych lub szczęśliwych stosunków, wystawia żywy obraz położenia śpiewającego, jak np. w pieśni o lepszem małżeństwie:

Kto sobie nędzę chce kupić,
I chleb ze łzami pożywać,
Niechaj idzie zostać żoną
Robotnika od szarwarku.
On rano zerwie się z łoża,
Do dworu pójdzie białego,
Mnie zostawi w łzach samotną
Przy robocie uciążliwej.
Gdy potem wróci z szarwarku,
Gdy wróci z dworu białego
Wraz przyniesie słodkie słowa,
Lecz przyniesie i łzy gorzkie
Kto niechce nędzy zakupić,
Kto nie chce chleba ze łzami,
Niechaj idzie zostać żoną,
Żoną syna gajowego.
On rano zerwie się z łoża
I pójdzie w lasy brzozowe,
A gdy wróci, miękkim liściem
Śpiącą żonę przyodzieje.
Z powrotem z gajów brzozowych,
Gdy nucąc wróci do domu,
Wraz przyniesie i zwierzynę
I miłosne słodkie słówka.

Po zniesieniu ucisku ludu, nie będzie na przyszłość podobnych pieśni, równie jak następującej, która wprawdzie jest idealną, ale równie nie zaświadcza szczęśliwego stanu ojczyzny:

Dzisiaj łza ostatnia!
Jutro powędrujem
Do węgierskich krajów,
Gdzie strumieniem wina,
Gdzie ogrodem lasy.
Co my robić będziem
Śród węgierskich krajów?
Tam z kamieni drogich
Wybudujem miasto,
Słońce oknem będzie.

Kiedyż powrócimy
Od węgierskich krajów?
Kiedy pal odkwitnie,
Kamień sią umai,
Morze drzewo zrodzi.

Dorozumieć się można, że w kraju litewskim, tak bogatym w pieśni, i dzieje ostatnich czasów, któreśmy przeżyli, w których lud litewski tyle dowiódł zapału, nie zostały w pieśniach przemilczane. Z wielkiej liczby podobnych pieśni, tchnących rycerstwem, przytoczę tylko krótką następującą za dowód, że daina nietylko opiewa rodzinność i miłość:

Oto strzelcy przeciągnęli
I ułani przelecieli,
Pozwól, pozwól, matko moja,
Niechaj ciągnę za strzelcami.
Nie chodź w pole córko moja,
Chleb żołnierski pełen nędzy,
Dziś są tutaj, jutro indziej,
Kto ci córko wianek splecie?
Moim wiankiem wiatr powieje,
Gdy zabłyszczy w rannej rosie,
Pozwól, pozwól, matko moja,
Niechaj ciągnę za strzelcami.
Powiedzże mi, córko moja,
Gdzie, noc będzie, gdzie spoczynek?
Co tam będzie twą poduszką,
Co tam będzie twą okrywką.
Matko! na zielonej trawie
Będą odtąd moje nocy,
Rosa będzie mi poduszką,
A mgła ciemna mię nakryje.

Należałoby mówić o zewnętrznej formie tych pieśni, o miarze, o rymie i melodji, według której śpiewane bywają, lecz to autor odłożył do obszerniejszej rozprawy, którą przy zbiorze pieśni ludu litewskiego wydać zamyśla.

O IDYLLI POD WZGLĘDEM MORALNYM

Mając mówić o idyllach, przewiduję jak mało podobny przedmiot obchodzić może. Ale uprzedzam, iż nie chcę się rozwodzić nad pieszczotami Dafnisów arkadyjskich, którymi tak już poezją przesycono, że właśnie czas jest wskazać szlachetniejszy idylli kierunek. Sądzę owszem, że idylla uważana z tego stanowiska, które tu pokrótce rozwinę, godną jest uwagi filozofów, że jest posłanką pięknych dążeń moralnych, że Sławianom, a w szczególności rolniczemu narodowi Polskiemu, najwięcej przystoi.

Jak człowiek do lat młodości, tak wszystkie ludy i wieki czuły zawsze świętą jakowąś tęskność do pierwotnych lat człowieczeństwa. Indjanie jak Grecy, mieli swoje o złotym wieku marzenia. I dzisiaj, żyjmy wśród największych roztargnień wielkiego świata, używajmy wszelkich przyjemności wynalazków i zbytku, zawsze odezwie się w nas tęskność ku dawnym czasom prostoty i niewinności. Idylla jako jedna niezepsuta córka natury, wszędzie nam śpiewa dawne piosnki rodzinne, zawsze woła o powrót do matki. Rzymianie w senacie, gdzie losy świata ważyli, utęskniali do swoich włości. Horacy od pysznych stołów Mecenasa do niej pośpieszał. Wirgili w pasterskich obyczajach malował wielkich swych Rzymian. Ludwik XIV, na pysznym dworze, w pasterskim stroju przebrany, chciał na scenie siebie i widzów tem smutnem ułudzeniem sztuki omamić. Nawet gdy galanterja wszelką naturalność chciała ludziom odebrać, nie umiano w poezji nadawać grzeczniejszych tytułów dworzanom i dworzankom, jak pasterzów i pasterek.

Ale, im dalszy jest człowiek od prostoty i natury, tem opaczniej tworzy sobie wyobrażenie o stanie natury, o wieku złotym. Odkąd sielanki Wirgilego bukolik nazwisko zyskały, które im zapewnie nie sam poeta, ale późniejsi gramatycy nadali, odtąd zaczęli występować w idylli prawie sami złotego wieku pasterze. Prawda, że życie pasterskie najwięcej jest swobodne, że słusznie idylla w złotym go wieku maluje, że szczęśliwa mitologja Greków utworzyła z niego nadziemski, czarujący kraj poezji. Ale inne jest pytanie, czyli to odpowiada celowi idylli? Przez tę właśnie bajeczność stała się idylla daleką od natury i od zastosowania do życia naszego. Przypomina nam półbogów, ale nie ludzi, i wrodzone do stanu natury czucie w samo marzenie zamienia. I przeto, jeżeli więcej wyobraźnią moję zajmują gaje arkadyjskie, więcej mi mówią do serca patrjarchowie wschodni i obrazy królów pasterzów w Homerze. Jakiż może być cel malowania owych swobodnych, błędnych pasterzów, do których życia, równie jak do przygód średnich rycerskich wieków, już się nigdy społeczność nie wróci? Te obrazy próżniaczego życia próżniaków tylko zabawiać mogą. Dlaczegóż ową tęsknotę ku czasom prostoty i ograniczenia wlała w nas natura? Abyśmy na chwilę prześnili smutną rzeczywistość naszą? Nie—żadnej skłonności nie daje nam natura bez celów moralnych. Chce tylko, byśmy je rozumem rozpoznawali tak, jak wynajdujemy w ziołach i wszelkich jej utworach zbawienne lekarstwa. Nie dlatego dano nam pamięć błogich wieków niewinności i prostoty, byśmy z twarzą ku nim zwróconą za niemi płakali. Wiemy i pamiętamy, co być mogło, byśmy pomnieli, co być może i powinno. Gdy Adam opłakiwał swój Eden, Anioł pocieszyciel ukazał mu rolą; wygnaniec jął się do pracy i znalazł dawny swój Eden w swojej rodzinie, w swojem ograniczeniu, a miłe dawne wspomnienia zamienił na błogie nadzieje przyszłości. Ten jest przykład, to jest wielkie zadanie dla wszystkich synów Adama, nad którego rozwiązaniem wieki po wiekach pracują. Jeśli poezja jest i być powinna posłanką religji, pośredniczką między filozofją a ludem, niech z tego stanowiska uważa idyllę. Zwracając wspomnienia na błogą przeszłość, czemuż do błogiej przyszłości nie mamy dążyć? Wszakże wieczorna zorza jest przepowiednią porannej. Niech poezja, jako

zwiastunka pogody, przewodniczy nam do niej, niech pieniami swojemi zwraca serce nasze ku miłej naturze i prostocie, ku której z dziecinną miłością zawsze są skłonne. Jeśliby i to było marzeniem, byłoby przynajmniej godnem człowieka i pocieszającem. Im szczerzej dążymy do szczęścia, które z serca pochodzi, tem go więcej już naprzód używamy.

Potrafi idylla te w nas żywić dążenia, jeżeli dobrze jej powołanie pojmiemy. Według powszechnie przyjętego określenia, *idylla jest wystawieniem szczęścia w ograniczeniu.* To nie wymaga, aby same złote wieki malować. Przyjemniej nam widzieć szczęśliwych według możności ziemskiej, niżeli tylko w krainie imaginacji. Im społeczność jest bliższą natury, swobody i prostoty w obyczajach i domowem pożyciu, tem piękniej maluje się w idylli. Ale z postępem społeczności zawsze prawdziwa idylla postępować powinna. Nie sami pasterze żyją z naturą, ale rybołowstwo, dalej rolnictwo, dalej nawet wyższe klasy społeczności bywały i być powinny idylli przedmiotem. Teokryt, ojciec idylli, wystawia w niej wyższe osoby, nawet filozofów.

Wspomniane wyżej *szczęście w ograniczeniu,* jakie wystawia idylla, nie może należeć jedynie do nieznajomości wyższych potrzeb i światła, ale oznacza zarazem szczęście w ograniczeniu się przez wolą. Każdy więc stan może wystawić idyllę, chociaż jeden bliższym jest natury, niżeli drugi, i źleby było, gdyby się który zupełnie od niej oddalił. Do życia według natury nie potrzeba koniecznie owieczek i laski pasterskiej. I w wyższej klasie społeczności, serce niewinne, szczere, otwarte, kochające wszystko, co go otacza, tem tylko w szczęściu od pasterza się różni, że tamten prowadzi błogie życie przez nieznajomość lepszości, ten przez wybór i roztropne przestanie na swojem. Ojciec, przyjaciel, sąsiad, do jakiegobądź stanu należą, czyż nie mogą być w rozumieniu idylli szczęśliwi? Czystość obyczajów, prostota i szczerość więcej jeszcze w oświeconym człowieku pociągają, niżeli samo szczęście niewinności przez niewiadomość. Do tego dąży każdy rozumny i obyczajny. Stara się z swojego stanu, z swojego zatrudnienia tyle, ile może, szczęścia wyczerpać. Życie jego jest skromnym ogródkiem, który ogranicza i stosownie do każdej pory roku upięknia, z równą

ufnością, gdy kropi deszczyk majowy, jak z rezygnacją, gdy chmury gradami sieją.

Czemużby poeci w swoim wieku i kraju powyższych scen idyllicznych szukać nie mieli? Biada narodowi i jego oświeceniu, w któremby ich zupełnie znaleźć nie mogli! Ekloga, oznaczająca wybór, które to nazwisko starożytni sielance dawali, pięknie odpowiada jej własności. Wybierać należy do niej sceny najpiękniejsze z najpiękniejszej natury, z chwil najmilszych najlepszych ludzi. Któryż miłośnik natury i cichego szczęścia powiedzieć może, żeby kiedy błogich chwil w sercu swojem nie uczuł, iżby kiedyś w życiu nie zawołał: *i jam był w Arkadji?* [1]). Chwile takowe nie są te, których pamięć razem ze zgryzotą serca przychodzi, nie są one owocem próżnych żądz i namiętności, ale nadają je łagodne uczucia, pokój duszy i miłość powszechna. Nie są one ciągłe i częste, życie nasze nie jest Utopią [2]), w której żaden wiatr północny nie wieje, ale gdzie przecię Zefir pogodny znoje nasze i łzy osusza. Te chwile są naszemi eklogami.

Z genjuszem malowali już poeci okropność sławy rycerskiej, tworzyli straszliwe lub czarujące kraje wyobraźni, trafnie wystawiali złość, błędy i przerażające walki namiętności ludzkich. Czyli przeto więcej te wady i namiętności tłumili, czyli więcej do nich wdrażali, wielkie jest jeszcze pytanie.

Gdyby chcieli jeszcze poeci z spokojnym umysłem spokojne cnoty i skromne szczęście malować, ileżby z naszych czasów wyczerpać mogli obrazów złotego wieku! Te niechby były zwiastującą zorzą, że kiedyś całe niebo równą zajaśnieje pogodą. Wielkim jest człowiek w dążeniu ku sławie, dziwiącym w namiętnościach, ale jakże świętą wystawia istotę w pokoju, w duszy i zewnątrz! Poezja postępuje za dziejami narodów brać pod swój pędzel ich wielkość i nieszczęścia, ale jakże chętniej zwraca się ku tym rzadkim zakątkom ziemi, ku tej krótko trwającej idylli monarchij, o których dzieje nic nie mają powiedzieć, ale których spokojne szczęście poezja tak chętnie w pieniach swoich opiewa. Posłanka niebios,

[1]) Cytat z wiersza Schillera pt. *Rezygnacja. (P. w.).*

[2]) Pod tym tytułem przedstawił Tomasz Morus, pisarz angielski z XVI w. wymarzony przez się ideał kraju szczęśliwego. *(P. w.).*

rada głosi *Królestwo Boga, pokój na ziemi,* jeśli się zabłąka za namiętnościami ludzi na pola wojenne, i tam błaga o pokój. Iljada nawet, dzieło czasów rycerstwa, dlatego zdaje się malować walki, aby tem tkliwiej dać uczuć słodycz pokoju. Krwawy Achilles wzdycha nad morzem ku włościom ojca swojego, Jowisz odwraca się od bohatyrów, aby patrzył na ludy spokojne, mlekiem żyjące.

Niechże więc idylla ogłasza cnoty i szczęście spokojne, niech trzyma przed nami zwierciadło przyszłości, do której nas religja i prawdziwe oświecenie prowadzi, niech zewsząd echo nowe arkadyjskie pieśni roznosi.

Według tych myśli zdaje mi się, iż zagranicą Goethe pierwszy pojął prawdziwie idyllę w swoim Hermanie, ale dwoma wiekami pierwej uprzedzili go nasz Symonides i Zimorowicz.

Polacy, mogę powiedzieć, po Teokrycie najprzód zrozumieli idyllę, i dla tego ten rodzaj poezji jest u nich zupełnie oryginalnym i narodowym. Rolniczy naród przezwał swoje idylle *polankami, sielankami* od pola i sioła, w których malują poeci małe towarzystwa, najbliżej natury żyjące. Przodkowie nasi wielkie miasta i handel zostawiali cudzoziemcom, sami bez różnicy stanów rolnictwu się oddawali. Nie bierzmy więc za złe Szymonowiczom i Zimorowiczom, że w sielankach swoje czasy, a nawet osoby wyższego stanu malują. Wyższa i uboższa szlachta, oddana uprawie roli i jej obronie, czemużby nie miała sceny idyllicznej wystawić? Więcej nas ujmuje w hebrajskiej poezji obraz patrjarchów, niżeli tessalskie doliny. Czemużby nie miał być równie wystawionym idyllicznie pan polski, patrjarcha okolicy, opiekun uboższej szlachty, ojciec rolników, który po zamkach naddnieprskich czuwał jak orzeł na napady Tatarów, aby tysiączne pługi spokojnie pola orały? Jakże to piękny obraz rycerstwa obronnego, rolą zatrudnionego, który orząc szablę na miedzy zatykał! Miano za złe dawnym sielskim poetom polskim, że nie pasterzy złotego wieku, ale nieszczęśliwych wieśniaków polskich malowali. Istotnie w stanie naszego rolnika trudno idyllę wystawić. Mało on używał rozsianych w koło niego darów natury, potem oblewał ziarno ładowane na statki, by za nie zbytki zamorskie sprowadzić. Przytem propinacje, zgorszenia próżniaków dworzan przy wielkich panach, ciągłe wojny i żołnierstwo, nędza

nakoniec sama mogła i musiała wrodzony ich dobry charakter zarazić. Ale obaczmy dziś jeszcze szczęśliwsze prowincje Polski, rzućmy okiem na rozległe ludy, szczególniej zachodnich krajów sławiańskich, jakże wszędzie cnotliwym i idyllicznie szczęśliwym ten lud znajdziemy! Rozumiejmy dobrze Szymonowicza i pochwalmy raczej jego dążenia. Nie maluje on dobrego bytu naszych wieśniaków, ale wystawia ich tak, aby ich panowie po chrześcijańsku za godnych spółbliźnich swoich uznali. Każdemu kochającemu ludzkość łzy wycisną owe pieśni żniwiarki, która potem oblana z wesołą rezygnacją śpiewa srogość starosty. Wieśniak nasz, nie mający nauki i mało wzoru, jakże w łagodności i cierpliwości swojej ujmuje! W przysłowiach swoich ma on swoję własną filozofją, która jest jego pociechą, jego charakteru obrazem. Te przysłowia przeniósł Szymonowicz do swoich sielanek, i do dziś dnia słyszymy, ile wieśniacy nasi mają przysłów, które są ich maksymami: „Więcej ma Bóg, niż rozdał". „Dziecię za rękę, matkę szarpiesz za serce". „Tam każdy padnie, gdzie się chyli". „Zły radby wszystkich zgubił, gdy sam ginie". „Bóg daje i dla wilka i dla złego człowieka". „Dla ciebie ja, skowronku, i dla siebie sieję" i t. p. Są to przysłowia rozumu i może prawdziwej cywilizacji.

Szymonowicz nie odmalował wiernie naszego ludu; słusznie przyganić mu można, że w usta wieśniaków grecką mitologją kładzie, ale wskazał drogę, jak prawdziwie narodowe sielanki pisać należy. Znośniejsza jest w nim ta wada, niżeli późniejsza galanterja, przez którą rozmowy pasterzy ugrzecznić chciano. Ale ileż mu wdzięku dodaje malowanie obyczajów narodowych w wyższym i niższym stanie! Jakże ujmującym jest obraz wesela Sieniawskiego, w którym wiejskie życie i obrzędy panów polskich tak są wiernie oddane! Sielanka potrzebuje jasnych miejscowości obrazów, nietylko okolic, ale stanu, obyczajów, charakteru; i dlatego tak jest przyjemną sielanka Zimorowicza, w której nam własny swój dworek otwiera i szczęśliwe pożycie z swoją małżonką maluje.

Od zjawienia się Gessnera straciliśmy zupełnie ten przymiot narodowej sielanki. Weszły w modę czcze opisy piękności natury i pasterze nudno-moralni bez natury, bez właściwych obyczajów. Nic tam nie widzimy, cobyśmy do własnego życia zastosować mogli.

Gessner kładzie w usta pasterzy złotego wieku wszędzie myśli o moralności, gdy właśnie ludziom, według stanu natury żyjącym, równie nasze występki jak cnoty nie mogą być znane. Człowiek w stanie natury jest dobrym i szczęśliwym, nie wiedząc o tem, jest nim z natchnienia, ale nie z woli. W obrazie teraźniejszych pasterzów wystawia czyny moralne, które mogą być piękne w poezji, ale nie są zastosowane do życia naszego.

W sielankach Zimorowicza widzimy obrządki chrześcijańskie, zabytki dawnego wielobóstwa, wojny tatarskie, obrządki weselne i pogrzebowe, szczególniej ludom słowiańskim właściwe, uroczystości kościelne, pogrzebne pieśni w czasie powietrza; wszystko to nadaje szczególną rozmaitość i narodowość jego obrazom. Jeżeli nie może być wzorem co do stylu i języka, czemużby w tych pięknych przymiotach narodowej poezji nie miał być naśladowanym? Podług teraźniejszych przepisów nie mógłby być Zimorowicz tego rodzaju poetą. Sielanki jego nie są pasterkami; śpiewa on, jako rolnik, obywatel i poeta, maluje to, co go w jego wiejskiem zaciszu otacza: swój domek, swoich sąsiadów, panów i chłopków; jest sielskim poetą.

Czyli w dzisiejszych czasach nie mogłyby być malowane obyczaje i pożycie naszych ziemian wyższego stanu? Uważam to nietylko za piękne pole dla poezji rolniczego narodu, ale za środek do dążeń moralnych. Czemużby po rolach osiedli obywatele nie mieli być idyllicznie wystawiani? Poezja, która, jak Krasicki w Podstolim, malować będzie obraz szczęśliwego pożycia na wsi, wzór obywatela, ozdobi się pięknością i użytkiem. Prawda, że obyczaje wiejskie tchną dziś stolicą i miłością mody, że znikły dawne narodowe obyczaje i obrzędy, że rolnicy mało dziś wystawują obrazów idylli. Ale poezja maluje rzeczy, jak być mogą i powinny, wybiera to, co najpiękniejszego jeszcze na polu rzeczywistości wynaleźć może, to się stara rozkrzewiać, do tego zachęcać. Poezja, zabawie znawców tylko służąca, jest niczem przeciw tej, która z życiem, ze stosunkami naszemi ma związek. Ta niech maluje, niech zachęca do szczęśliwości ziemiańskiej. Kiedy obywatel z skromnym majątkiem przestanie naśladować hrabiów i książąt w sposobie życia, w ubiorze i sprzętach, przestanie być echem stolicy, kiedy

przywyknie być raczej Polakiem-ziemianinem w obyczajach, niżeli niewolnikiem tego, co mu dzienniki obcych mód nakazują, poda poecie obraz szczęśliwego życia. Cnoty domowe i sąsiedzkie, patrjarchalna nad włościanami opieka, skromne i bogobojne życie, niewinne zabawy, miłe prace około roli, piękniejsze podadzą obrazy, niżeli zmyśleni pasterze; wrodzone narodowi naszemu cnoty: gościnność, szlachetność, miłość rodzinna, piękniejszych dostarczy wzorów nad modne obrazy dworskiego dowcipu. Te obrazy, w prostocie i prawdzie kreślone, zaszczepią smak do czytania w każdej klasie, ziemianin uczuje więcej godność swoję i szczęścia swojego, śmiać się będzie z niewolników mody i zbytków, tak jak dziś jest wyśmiany, jeżeli je wbrew majątkowi i skłonnościom swoim chce naśladować.

Wszyscy powszechnie uwielbiamy naturę, czemuż mamy żyć tak od niej daleko? Trzebaż być koniecznie pasterzem, rybakiem, aby jej używać? W każdym stanie zbliżajmy się do natury i upiększajmy nasze życie i siebie, a z naszych stosunków utworzymy idylle. Niech znikną czcze opisy natury, galanterje pasterskie, a natomiast nasz wiek, nasze obyczaje niech piękną postać przybiorą! Wolni od trosk dumy, których owoc ze smutkiem albo z nudami pożywamy, od pedantyzmu mody, co swobodę odbiera, od fałszu i podejrzliwości, bądźmy przez oświecenie szczęśliwemi dziećmi natury — i to jest ostateczny cel cywilizacji, to jest, ku czemu idylla dążyć powinna.

8574

SPIS RZECZY
W TOMIE I.

	Str.
Przedmowa redakcji wydawnictwa	I
Przedmowa wydawcy	III
Wiadomość o Wincentym Reklewskim	1
O klasyczności i romantyczności, tudzież o duchu poezji polskiej	5
O poetycznej literaturze niemieckiej	95
O wdzięku naturalności	104
Rzut oka na pieśni ludu u starożytnych Greków	111
O pieśniach ludu niemieckiego i angielskiego	129
Do Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia	146
O francuskich pieśniach ludu	151
Listy o polskiej literaturze	167
Myśli o dążeniu polskiej literatury	194
Uwagi nad potrzebą wydania wyboru poezyj, Zbioru pieśni duchownych i narodowych	222
Uwagi do projektu wydania Zbioru pieśni religijnych	230
Zdanie Francuzów o lordzie Byronie	233
Obyczaje Francuzów. Z podróży lady Morgan	246
Myśli o dramatyce polskiej	254
O Andrzeju Brodzińskim	260
Zdanie o tragedji p. t. „Aleksander Medyceusz“	262
O teatrze pod względem moralności. (Tłumaczenie z Schillera)	266
List do młodego poety. (Tłumaczenie z Wielanda)	275
Rozbiór Dykcjonarza poetów polskich X. Juszyńskiego	288
Listy o literaturze	291
O poezji i poetach angielskich	301
O Twardowskim i Fauście	314
O elegji	319
O satyrze	364
O poezji ludu litewskiego	398
O idylli pod względem moralnym	409